János Kornai

Siła idei

Zapiski z intelektualnej podróży



Wydawnictwo Naukowe Scholar

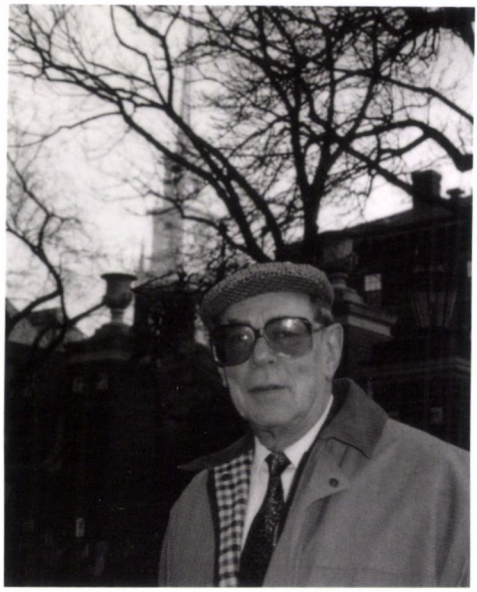

János Kornai, znakomity węgierski ekonomista, rozpoczął swoje dorosłe życie jako zagorzały zwolennik socjalizmu, by później stać się krytykiem komunistycznego systemu politycznego i gospodarczego. Przyczynił się do ideologicznego przygotowania węgierskiej rewolucji z 1956 roku i został wpływowym teoretykiem postsowieckiej transformacji gospodarczej. Był dziennikarzem, badaczem (któremu zabroniono nauczać w ojczystym kraju), profesorem na Harvardzie. W ***Sile idei*** kreśli obraz obejmującej całe życie intelektualnej podróży i przedstawia osobisty kontekst prowadzonych badań naukowych. Rozczarowany komunizmem Kornai opublikował *Overcentralization* (1956), pierwszą książkę powstałą za żelazną kurtyną, która otwarcie krytykowała gospodarkę zbudowaną na modłę radziecką. Był atakowany na Węgrzech, chwalili go jednak zachodni ekonomiści. Teoria planowania dwupoziomowego Kornaia–Liptáka zwróciła uwagę

Warszawa, 18 June 2008

Siła idei

Zapiski z intelektualnej podróży

Dear Professor Kornai,
Please accept our thanks for writing the book which says a lot about the essence of communism.
Please accept our admiration and respect for your life.
We are very happy that Wydawnictwo Naukowe Scholar has published the book in Polish. We believe that the book will enjoy success among the readers in Poland.

Editors
Jacek Rostowski
Łukasz Zebrowski

Dla mojej matki Munyó

UNIWERSYTET
EKONOMICZNY
W KRAKOWIE
1925

János Kornai

Siła idei

Zapiski z intelektualnej podróży

przełożyli
Jan Okuniewski
Sebastian Szymański

Scholar
Wydawnictwo Naukowe SCHOLAR
Warszawa 2008

Tytuł oryginału: *By Force of Thought: Irregular Memoirs of an Intellectual Journey*

Przekład: *Jan Okuniewski* (s. 235–431), *Sebastian Szymański* (s. 11–234, 432–476)
Projekt okładki: *Katarzyna Juras*
Redakcja: *Magdalena Pluta*
Korekta: *Anna Kaniewska*
Zdjęcie Autora na skrzydełku obwoluty: *Éva Kigyóssy-Schmidt*

© 2006 Massachusetts Institute of Technology

Copyright © 2008 for the Polish edition by Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa

ISBN 978-83-7383-295-4

Publikacja dofinansowana przez Bank Gospodarstwa Krajowego

BANK
GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO

Wydawnictwo Naukowe Scholar Spółka z o.o.
ul. Krakowskie Przedmieście 62, 00-322 Warszawa
tel./fax 022 826 59 21, 022 828 95 63, 022 828 93 91
dział handlowy: jak wyżej, w. 105, 108
e-mail: info@scholar.com.pl; scholar@neostrada.pl
http://www.scholar.com.pl

Wydanie pierwsze
Skład i łamanie: WN Scholar (*Jerzy Łazarski*)
Druk i oprawa: Paper & Tinta, Warszawa

Spis treści

Przedmowa do wydania polskiego 11

Przedmowa 13

1. Moja rodzina i młodość: 1928–1944 21
Mój ojciec 21
Moja rodzina 25
Cesarska szkoła niemiecka 28
Poszukiwania intelektualnej drogi 30
1944 – los mojego ojca 32
1944 – moja ucieczka 35

2. Jak zostałem komunistą: 1945–1947 43
Stopnie identyfikacji 43
Reakcja na traumę 1944 roku 46
Konwersja intelektualna i akceptacja komunistycznych ideałów politycznych 49
Charyzmatyczne osobowości 55
Przynależność do wspólnoty 57
Przypadkowe wpływy i moje własne zdolności 58

3. W komunistycznej gazecie: 1947–1953 61
Naprzód i w górę 61
Motywacje 64
Życie w redakcji 68
Moje postrzeganie ekonomii 70
Intelektualna pustka 74
Moralne rozliczenie 76

4. Przebudzenie: 1953–1955 77
„Nowy Kurs" 77
Spotkanie z byłym więźniem 79
Wyjaśniające dyskusje i lektury 81

Po raz pierwszy okazuję „niesubordynację" 84
Recenzja pism Imre Nagya 85
Bunt w „Szabad Nép" 88
Koniec okresu spędzonego w „Szabad Nép" 89

5. Początek kariery naukowej: 1955–23 października 1956
Nadmierna centralizacja 93
Tło 93
Bodźce intelektualne 96
Zerwanie z marksistowską ekonomią polityczną 101
Zaczynam badania 105
Główne wnioski w dysertacji 110
Początkowy odbiór książki 116
Tło polityczne 119

6. Rewolucja i okres późniejszy: 23 października 1956–1959 124
Nowy program rządowy Imre Nagya 124
„Magyar Szabadság" – nowa gazeta 128
Trudne dni, trudne lata 131
Dalsza kariera *Nadmiernej centralizacji* 132
Zwolnienie z instytutu 136
Na wolności, ale zagrożony uwięzieniem 140
Przyjaźń i solidarność 147

7. Moje uniwersytety: 1957–1959 150
Samokształcenie 150
Debata Lange – Hayek 152
Dalszy ciąg badań nad przemysłem lekkim 155
Odcięcie się 156
Ślepy zaułek 158
Postanowienie na całe życie 160

8. Zastosowanie metod matematycznych w ekonomii: 1957–1968
Planowanie dwupoziomowe 163
Znajomość z Tamásem Liptákiem 163
Matematyczne badania podziału zysków 165
Programowanie w przemyśle tekstylnym 168
Planowanie dwupoziomowe 171
Model idealny centralnego planowania 173
Programowanie gospodarki narodowej: podstawowe zasady 176
Obliczenia 179

Czy było warto? ... 182
Współpraca z matematykami ... 188

9. Podróże na Zachód: po 1963 ... 190
Wcześniejsze wydarzenia ... 190
Cambridge, Anglia ... 191
W London School of Economics ... 193
To samo widziane oczami szpiegów i donosicieli ... 195
Ogólne uwagi o moich podróżach i publikacjach zagranicznych ... 202
Zniweczona próba „sfingowania procesu" ... 205

10. Pod prąd: 1967–1970
Anti-equilibrium ... 211
Wydarzenia poprzedzające książkę ... 211
Co skłoniło mnie do napisania tej książki ... 213
Pewne skłaniające do refleksji podobieństwa ... 215
Czego można oczekiwać od teorii ogólnej, a czego nie ... 217
Racjonalni decydenci ... 220
Wskaźniki niecenowe ... 223
Równowaga a rynki kupujących i sprzedających ... 223
Interpretacja teorii równowagi ogólnej z politycznego punktu widzenia ... 225
Reforma czy rewolucja w nauce ... 227
Początkowa recepcja i wpływ w długim okresie ... 228
Czy warto było ją napisać? ... 230
Kilka subiektywnych uwag końcowych ... 232

11. Instytut, uniwersytet, akademia – od 1967 roku ... 235
Mój instytutowy szef ... 235
Jak gdyby nic się nie stało ... 236
Zaufanie i tolerancja ... 238
Przerwana reforma instytutu ... 242
Banita, a mimo to nauczyciel ... 245
Jak zostałem członkiem Akademii ... 248
Przywileje członka Akademii ... 252

12. Eksploracja i przygotowania – 1971–1976
Wzrost przyspieszony a wzrost harmonijny
Kontrola pozacenowa ... 254
Wzrost: wymuszony czy harmonijny ... 255
Zaproszenie do Cambridge ... 256

W gipsowym pancerzu – Keynes i Hirschman 257
Nauczanie w Princeton 259
Kontynuacja w Stanfordzie i Waszyngtonie 262
Kontrola autonomiczna 264
Skrzypiąca maszyneria przystosowania 269
Budując nowy dom 271
Reforma rynkowa w oczach maoistów z Kalkuty 272

13. Elementy układanki – 1971–1980
Niedobór w gospodarce 275
Inspirujące środowisko 275
Przesłanie książki 278
Autocenzura 281
Recenzje wydawnicze 283
Pierwsze wrażenia 285
Spór ze szkołą „nierównowagi" 286
Spór z ortodoksyjnym ekonomistą rosyjskim 288
Wpływ na erozję systemu 289
Jeszcze raz o politycznych i etycznych dylematach wokół publikacji 292

14. Przełom – od 1979 roku
Miękkie ograniczenia budżetowe 296
Znaczenie i ważność pojęcia 296
Wcześniejsze wersje 298
Dowody empiryczne 302
Modele matematyczne zjawiska 303
Historia powstania podsumowującego artykułu 305
Nauki płynące z tego wydarzenia 307

15. Przyjazny, wolny od emocji krytycyzm – 1968–1989
Węgierskie reformy gospodarcze: wizje, nadzieje i rzeczywistość 314
Na wpół spełnione, na wpół zaprzepaszczone nadzieje 314
Od naiwnego reformatora do krytycznego analityka 317
„Zamiast mówić, co trzeba zrobić..." 321
Efektywność a socjalistyczna etyka 324
Ważność praw własności 327
Model Langego a rzeczywistość węgierskich reform 328
Okrężna droga: inny element węgierskiej rzeczywistości 329
Patrząc wstecz z dzisiejszej perspektywy 331

16. Harvard – 1984–2002 334
Instytut w Princeton 334
Jak Harvard zatrudnia swoich profesorów 337
Przenosiny do Cambridge 342
Nauczycielskie radości i troski 345
Różnorodność i tolerancja 348
Dyscyplina etyczna 350

17. W domu na Węgrzech i na świecie – od 1985 roku 353
Co mnie wiązało z Węgrami 353
Porównania: życie w Cambridge i w Budapeszcie 356
Centrum światowej kultury 359
Przyjaciele 360
Wśród ekonomistów Europy i świata 365
Wizyta w Chinach 367
Czując się jak w domu 371

18. Synteza – 1988–1993
System socjalistyczny 375
Jak pisałem tę książkę 375
Cel syntezy 378
Pozytywne analizy i wartości 381
Ogólne modele 382
Za późno czy za wcześnie 384
Uznanie ze Wschodu i z Zachodu 386
Odrzucenie z lewa i z prawa 387
Groteskowy epizod 388

19. Punkt zwrotny – 1989–1992
Droga do wolnej gospodarki 390
Granice przewidywań 390
Postanowienia w parku Harwardzkiej Szkoły Biznesu i na budapeszteńskim Wzgórzu Gellérta 392
Jak powstawała *Droga do wolnej gospodarki* 394
Pierwsze reakcje 396
Koniec z symulowaniem 398
Dla zdrowego rozwoju sektora prywatnego 400
Odpowiedzialność za finanse publiczne 403
Cięcia dla stabilizacji 405
Per saldo 407

20. Na granicy między nauką a polityką – od 1990 roku
Autostrada i boczne drogi
Walka i nadzieja
Solidarność w procesie transformacji 411
Stanowiska wobec węgierskiej polityki makroekonomicznej 412
Reforma służby zdrowa 417
Zapytali cię? Zauważyli cię? 421
Rzeczywisty wpływ 425
Prowadzenie polityki monetarnej 428
Komentarze na temat transformacji w innych krajach 430

21. Kontynuacja: po 1990
Co oznacza i czego nie oznacza zmiana systemu? 432
Zrozumienie zmiany systemu 432
Oczekiwania i zawiedzione nadzieje, optymizm i pesymizm 434
Collegium Budapest 440
Wspaniałe *intermezzo*: moje siedemdziesiąte urodziny 442
Harvard: wykłady i pożegnanie 444
Z powrotem w kraju 450
„Nad czym pracujesz?" 452

Kalendarium 453

Glosariusz 459

Bibliografia 477

Indeks nazwisk 491

Przedmowa do wydania polskiego

Publikacja w obcym języku jest znaczącym wydarzeniem dla każdego autora. Dla mnie jednak, poza ogólnym zadowoleniem, wydanie wspomnień tym razem w języku polskim jest nadzwyczajnym źródłem przyjemności. Zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech często podkreśla się liczne i mocne związki między tymi dwoma narodami. Moje życie oraz rozwój intelektualny są również przykładem tego poczucia powinowactwa.

Dysertację, która później miała zostać opublikowana pod tytułem *Nadmierna centralizacja w administrowaniu gospodarką*, napisałem w latach 1955–1956. Recepcja książki była niejednoznaczna. Najpierw, przed rewolucją 1956 roku, przyjęto ją na Węgrzech z entuzjazmem, ale represje po stłumieniu rewolucji doprowadziły do jej potępienia. Następnie książka została wydana również po angielsku i zwróciła uwagę zachodnich ekonomistów. Poza Węgrami tylko w jednym kraju komunistycznej Europy Wschodniej wydrukowano recenzję mojej książki (i to nie wydania angielskiego, lecz oryginalnej węgierskiej edycji) – w Polsce. Do dziś nie wiem, kto był autorem – ukrywającym się za inicjałami J.W. – tekstu, który ukazał się w „Życiu Gospodarczym" z 26 maja 1957 roku: „Książka Kornai'a przynosi kliniczny obraz schorzeń [...] w zarządzaniu gospodarką [...]. Dyskredytowanie fetyszów, rzetelna analiza ekonomiczna i polityczna [...] stanowi o wartości pracy Kornai'a, również dla czytelników w innych krajach"[1]. Wówczas po raz pierwszy doświadczyłem intelektualnej wspólnoty polskich i węgierskich naukowców ochoczo poszukujących prawdy.

Jestem ekonomistą samoukiem. W pierwszych, najtrudniejszych latach po rewolucji kształciłem się sam. W trudnych czasach prześladowań politycznych i nękania przez milicję, po tym, jak usunięto mnie ze stanowiska akademickiego, próbowałem dowiedzieć się z książek tego, czego uczą znakomici wykładowcy akademiccy na Zachodzie. Na początku czytałem książki w języku niemieckim. Kiedy zacząłem się uczyć angielskiego, pierwszą książką, przez którą z trudem przebrnąłem, było klasyczne studium poświęcone teorii socjalizmu autorstwa Oskara Langego, wielkiego polskiego ekonomisty. Było to dla mnie decydujące doświadczenie intelektualne.

[1] J.W., *O nadmiernej centralizacji na Węgrzech*, „Życie Gospodarcze", 26 maja 1957 r., s. 4 (przyp. tłum.).

Prace Oskara Langego i Michała Kaleckiego znacząco wpłynęły na mój rozwój intelektualny. Gdy w 1963 roku po raz pierwszy pojechałem na Zachód, Leonid Hurwicz – wywodzący się z Polski ekonomista i dawny asystent Oskara Langego, ubiegłoroczny laureat Nagrody Nobla – wspierał mnie i udzielał fachowych rad. Później wymienialiśmy poglądy listownie. Zetknąłem się też osobiście z kilkoma innymi polskimi kolegami, głównie tymi, którzy tak jak ja interesowali się reformami prorynkowymi i chcieli stosować nowoczesne metody matematyczne w analizach ekonomicznych, a także rozwijać dzięki swojej pracy teorię ekonomiczną.

Większość moich książek, które ukazały się po angielsku, została opublikowana również po polsku. Kilkakrotnie odwiedzałem ten kraj. Wspaniale było doświadczyć, że ten wpływ intelektualny był wzajemny. Nie tylko ja uczyłem się od polskich ekonomistów, a także od polskich socjologów, filozofów oraz pisarzy, poetów, filmowców. Miałem także poczucie, że moje książki odbiły się echem w kręgach polskich czytelników. We wspomnieniach cytuję krakowskiego socjologa, który stwierdził, że lektura *Niedoboru w gospodarce* całkowicie zmieniła jego światopogląd.

Polska edycja *Siły idei* wydaje się zwieńczeniem tej serii kontaktów, które dały mi tak dużo radości. Nie jest to, mimo wszystko, analiza myśli ekonomicznej czy procesów polityczno-gospodarczych – przedstawiam w niej historię mojego życia. Mam nadzieję, że polscy czytelnicy docenią uczciwość, z jaką opisałem zdarzenia, w których uczestniczyłem. Opowiadam o tym, co myślałem o swoich pracach, gdy je pisałem – i co sądzę o nich teraz. Próbowałem ulokować swoją historię w kontekście wydarzeń historycznych, nie przerzucając jednak odpowiedzialności za mój los na warunki społeczne.

Z niecierpliwością oczekuję reakcji na moją książkę w Polsce. Niezależnie od tego, jaki będzie jej odbiór, jestem wdzięczny za możliwość dotarcia do polskich czytelników Wydawnictwu Naukowemu Scholar, tłumaczom Sebastianowi Szymańskiemu i Janowi Okuniewskiemu, oraz radaktor Magdalenie Plucie i redaktorowi Łukaszowi Żebrowskiemu.

János Kornai

Budapeszt, maj 2008 roku

Przedmowa

Kiedy już spisałem większość tych wspomnień, wciąż nie byłem pewien, dlaczego zaangażowałem się w to przedsięwzięcie. Co skłoniło mnie do sięgnięcia myślą wstecz? Do kogo się zwracałem?

Jestem nieco powściągliwy i o swoim życiu opowiadam rzadko i oszczędnie. W czasie najbardziej ekscytujących dni przejścia Węgier od państwa jednopartyjnego do demokracji dziennikarze naciskali, żebym udzielił wreszcie długiego wywiadu autobiograficznego. „Później nikogo to nie zainteresuje" – twierdzili. Było to piętnaście lat temu, ale mam teraz nadzieję, że nie jest zbyt późno.

Od wielu lat żona namawiała mnie, żebym napisał historię swojego życia, ale odkładałem to na później. Wreszcie zasiadłem do tego zadania w połowie 2003 roku i wspomnienia te absorbowały mój czas i energię przez następne dwa lata ze szkodą dla innych przedsięwzięć.

Upór mojej żony był wystarczającą pobudką. Gdyby zapytano mnie o imię jedynego czytelnika, dla którego ta książka została napisana, którego zadowolenie i aprobatę miała wywołać, osobą tą musiałaby być Zsuzsa.

Mam jednak nadzieję, że autobiografia zainteresuje również wielu innych ludzi: moje dzieci i wnuki oraz pozostałych członków rodziny, przyjaciół i kolegów z przeszłości oraz teraźniejszości, moich studentów, a także czytelników moich książek i artykułów. Nie jest to mały krąg. Ci, którzy znają mnie osobiście albo za pośrednictwem wcześniejszych prac, mają już o mnie pewną opinię. Chciałbym, żeby połączyli ten obraz z mym własnym wyobrażeniem, które przedstawiam w tym sprawozdaniu z życia. Kilka setek recenzji z napisanych przeze mnie książek można teraz porównać z moją samooceną. W tych wspomnieniach opowiadam, jak postrzegałem swoje prace, gdy je pisałem, i jak postrzegam je teraz. Nigdy nie reagowałem publicznie na recenzje. Tylko przy rzadkich okazjach wchodziłem w dyskusję, kiedy natrafiałem na kogoś, kto się ze mną nie zgadzał. Tutaj, we wspomnieniach, pragnę dać wyczerpujący i chronologiczny „przegląd" swojej pracy.

Chociaż te wspomnienia są na ogół ułożone chronologicznie, nie jest to dziennik. Każdy rozdział zorganizowany jest wokół pewnego tematu, czy to pojedynczego wydarzenia bądź jednej z moich prac, czy też miejsca, w którym kiedyś mieszkałem. Dlatego w tytule każdego rozdziału podaję okres, którego dotyczy. W następujących po sobie częściach okresy te łączą się ze sobą i mogą się na siebie nakładać, jeśli temat tego wymaga.

Wśród czytelników mogą znaleźć się osoby, które nie czytały żadnej z moich wcześniejszych prac, lecz są po prostu zainteresowane epoką, w której żyłem. Książka ta nie podejmuje żadnego z zadań historyka: nie dąży do przedstawienia obiektywnego, wyczerpującego opisu i interpretacji ważnych wydarzeń. Ci, którzy chcą badać okres komunistyczny lub postkomunistyczny na Węgrzech albo w innych byłych krajach komunistycznych, dysponują rozległą literaturą. Byłem tylko jedną z osób mających swój udział w tych epokach, i to nie najważniejszą. Wszystko, co opowiadam o każdej z nich, dotyczy tego, co wpłynęło na moje życie – kontekstu społecznego i historycznego, w którym następowały zapełniające je wydarzenia.

Dla tych jednak, którzy zainteresowani są Europą Wschodnią, moje pamiętniki stanowić mogą *dopełnienie* innych źródeł dotyczących tego regionu, powstania i upadku systemu komunistycznego i dylematów, w obliczu których stawała wschodnioeuropejska inteligencja. Rozmaite sprawozdania, dzienniki i autobiografie ludzi, którzy żyli w tym okresie, stanowią nieodzowny materiał źródłowy dla przyszłych badaczy. Za pośrednictwem wspomnień chcę wnieść wkład do tego materiału, jako świadek tego, co się działo. W rzeczywistości wcześniejsze prace akademickie również zaplanowałem jako świadectwo tych okresów historycznych i próbowałem uczynić je tak obiektywnymi, jak to możliwe. Te wspomnienia są subiektywnym rozszerzeniem moich prac naukowych. Próbowałem teraz objąć to, co nie weszło do *Niedoboru w gospodarce* i *The Socialist System*, dlatego że materiał miał zbyt osobisty charakter albo dlatego że coś innego przeszkodziło mi w wyrażeniu swojej opinii. Gatunek literacki, jaki reprezentuje ta książka, pozwala mi przedstawić osobiste wyznanie dotyczące wielu kwestii etycznych, politycznych i naukowych. Z mojego punktu widzenia niemożliwością było umieszczenie subiektywnych opinii i osobistych deklaracji w pracach naukowych dotyczących ściśle określonych zagadnień.

Długo myślałem nad tytułem tej książki. Początkowo skłaniałem się do zatytułowania jej *Zrozumienie*... Tym, co mnie charakteryzowało przede wszystkim, była chęć zrozumienia. Dążyłem do wyjaśnienia, co, kiedy i dlaczego sądziłem, co wpłynęło na mój sposób myślenia i działania, a następnie, jak się one zmieniały. Chciałem również lepiej zrozumieć tych, z którymi się zgadzałem, i tych, z którymi się nie zgadzałem, tych, którzy pozostali przy mnie, i tych, którzy się ode mnie odwrócili.

„Zrozumienie" może zakładać moralną aprobatę lub przynajmniej przyzwolenie. Nie jest to ten rodzaj zrozumienia, o który mi chodziło. W żadnym razie nie dążę tu bardziej niż we wcześniejszych pracach akademickich do usprawiedliwiania samego siebie albo osądzania innych. Chcę zrozumieć to, czego doświadczyłem. Niekiedy dość trudno jest odkryć motywy kryjące się za wydarzeniami, wady w argumentacji, głęboko ukryte siły, które motywują ludzi, oraz

deklarowane albo ukrywane powody konfliktów. Nie było łatwym wyczynem zbadanie własnej przeszłości, a oczywiście jeszcze trudniejsza jest analiza przeszłości innych.

Wreszcie zdecydowałem się na inny tytuł: *Siła idei*. Miałem poczucie, że te słowa najlepiej podsumowują jeden z najważniejszych tematów tych wspomnień. Nie dążyłem ani do władzy, ani do bogactwa, lecz raczej do życia ideami. Kiedy od czasu do czasu wywierałem pewien wpływ na bieg wydarzeń, działo się tak nie dlatego, że dyktowałem coś innym z silniejszej pozycji, ani dlatego, że kupowałem ich współpracę za wysoką cenę. Jeśli miałem wpływ na kogokolwiek lub cokolwiek, działo się to dzięki moim myślom, wypowiedzianym bądź napisanym.

Jeden z czytelników maszynopisu wyraził swoje zastrzeżenia: „Wiara we wpływ argumentacji, przekonań albo myśli jest naiwnością. Rzeczywistą siłą napędową kryjącą się za wydarzeniami historycznymi jest interes". Jako zawodowy obserwator zmian społecznych nie mam złudzeń i próbuję wziąć pod uwagę rozmaite przyczyny obserwowanych skutków, a następnie obchodzić się z nimi stosownie do ich wagi. Jednak dominujący posiadacze władzy i bogactwa są ludźmi czynu, jednostkami, które są w stanie wybierać między alternatywami. Mamy do czynienia ze wszystkimi rodzajami czynników, które na nich wpływają, a wartości, zasady i idee z pewnością nie należą do najmniej znaczących. Co więcej, na bieg wydarzeń niewątpliwie wpływają także myśli i przekonania milionów lub setek milionów mniej potężnych i bogatych. Dzieło całego mojego życia straciłoby sens, gdybym nie był przekonany, że myśl ma siłę.

Oczywiście, ta siła myśli ma swoje granice. Istotnie, jest to jeden z głównych tematów tych wspomnień: kiedy i dlaczego moja myśl załamała się i została zrewidowana, jak wpłynęły na mnie pomysły innych i jak moja linia myślenia, a także analizy i zalecenia zderzały się z myśleniem, analizami i zaleceniami innych. Myślenie poddawane jest nieustannemu sprawdzianowi siły. Każdy z rozdziałów relacjonuje tego rodzaju sprawdziany, niezależnie od tego, czy doprowadziły one do sukcesu, czy do porażki.

W podtytule nazywam te wspomnienia „zapiskami" (oryg. „irregular memoirs"), ponieważ różnią się one od większości wspomnień pod dwoma względami. Chociaż zdaję sprawę z wydarzeń mojego życia, od czasu do czasu robię przerwę i szkicuję swoje przemyślenia na temat konkretnych epizodów. Nacisk położony jest nie na opowiedzenie historii, lecz na analizę problemu i jego okoliczności. Tego rodzaju komentarze, które odwołują się do pewnych aspektów socjologii, filozofii politycznej, etyki, procesu badawczego i twórczego, socjologii nauki, czy różnych innych zagadnień, można uważać za niezależne miniaturowe eseje. Książka ta jest zatem połączeniem wspomnień z ciągiem esejów, które są w swojej naturze bardziej odrębne i je urozmaicają.

Ponadto większość wspomnień traktuje o prywatnym życiu autora. Chociaż napisałem sprawozdanie, które ma charakter osobisty i subiektywny, jest to zasadniczo autobiografia *intelektualna*. Termin ten można interpretować szeroko, żeby objąć polityczne i publiczne aspekty mojego życia, jak również moje przyjaźnie i inne związki osobiste dotyczące mojej aktywności zawodowej i służby publicznej.

Wielokrotnie w całej książce wspominam członków rodziny i wydarzenia rodzinne, ale tej prywatnej domenie z jej niezliczonymi przyjemnościami i problemami poświęciłem o wiele mniej miejsca i przydałem jej bardziej ograniczone znaczenie, niż miała ona w moim rzeczywistym życiu. Fotografie prawdopodobnie mogą pokazać coś z tej sfery osobistej, co nie zostało wyrażone w słowach. Książka ta jest zatem nieregularną autobiografią również w tym sensie, że ledwo wspominam to, co uchodzi za sprawy ściśle osobiste.

Niech mi będzie wolno powiedzieć kilka słów o gatunku literackim i stylu tej książki. Minione piętnaście lat spędziłem na pisaniu analiz, próbując przedstawić to, co zrozumiałem, w jasnych, spójnych wywodach. Nie mam zamiaru nagle stać się literatem. Nie spodziewam się, że stworzę dobre prezentacje scen, przywołam rozmowy, portrety przyjaciół lub dam graficzne, impresyjne opisy momentów napięcia. Literaci, czy to z założenia, czy przypadkowo, pozostawiają problemy otwartymi, a myśli nierozwiązanymi. Badacz-naukowiec nie może tego zrobić. Pozostaję naukowcem, nawet kiedy spisuję swoje wspomnienia. Próbuję unikać wieloznaczności w stylu, strukturze i środkach wyrazu.

Kiedy pisałem wcześniejsze książki, miałem na ogół przed sobą dobrze zdefiniowany obraz tych, do których się zwracałem, a ta publiczność w dużym stopniu określała, co musiałem wyjaśnić, a co mogłem założyć, że czytelnicy już wiedzą. Tym razem sytuacja jest inna. Ufam, że czytelnikami tej książki będą ekonomiści i inni zawodowcy, należący do starszych i młodszych pokoleń, Węgrzy i obcokrajowcy, ludzie żyjący na Wschodzie i na Zachodzie. Zrobiłem, co było można, żeby ułatwić wszystkim śledzenie tego, co chciałem powiedzieć. Stanąłem w obliczu poważnych dylematów w wielu miejscach tej książki. Czy moim celem powinna być maksymalna precyzja, która wymagałaby szczegółowych definicji i zastrzeżeń, i pełne nakreślenie początkowych założeń poprzedzających teorię? Istniało zagrożenie, że takie podejście utrudniłoby życie tym czytelnikom, którzy nie są ekonomistami. Czy powinienem zatem wybrać prostszą formę wyrazu z towarzyszącym jej niebezpieczeństwem nadmiernych uproszczeń? Ponieważ nie piszę akademickiej rozprawy, wolałem zaryzykować to drugie. Tym, którzy nie przeczytali żadnej z moich książek akademickich, ten tom daje posmak tego, co miałem do powiedzenia w swoich książkach i artykułach. Tym, którzy je czytali, może prawdopodobnie służyć jako przypomnienie owych pism. Chciałbym z góry przeprosić tych, którzy mają poczucie, że podałem nazbyt wiele szczegółów w pewnych miejscach.

Jest oczywiste, że własne wspomnienia były najważniejszym źródłem tego pamiętnika. Nie postrzegam jednak procesu pisania jako testu pamięci: nie tylko polegałem na własnych przemyśleniach i uczuciach, lecz także sprawdzałem odniesienia do faktów w innych opublikowanych pracach tak starannie, jak to było możliwe.

Dysponowałem wieloma źródłami. Jak już wspomniałem, wróciłem do tych moich prac, które uważam za najważniejsze[1]. Kiedy już ukazały się one w druku, zazwyczaj nie przyglądałem się im ponownie. Teraz jednak przeczytałem je znów po kolei, wraz z wieloma ich współczesnymi recenzjami i późniejszymi omówieniami.

Nigdy nie prowadziłem dziennika, ponieważ jednak byłem przede wszystkim badaczem, zachowałem wiele notatek i stworzyłem archiwum wszelkiego rodzaju dokumentów. Są one utrzymane w postaci umożliwiającej łatwy dostęp, skatalogowane w setkach zbiorów. Zachowałem większość listów, które otrzymałem, podobnie jak kopie moich listów. Kiedy pisałem tę książkę, zanurzyłem się w tym bogactwie dokumentów.

Materiały z mojego zbioru zostały uzupełnione badaniami w rozmaitych publicznych archiwach, gdzie moi koledzy i ja znaleźliśmy wiele interesujących informacji. Studiowanie dokumentów byłych węgierskich służb specjalnych okazało się bardzo ekscytujące. Nowe prawo węgierskie umożliwiło obywatelom dostęp do materiałów, które ich dotyczą. Czytanie raportów informatorów, dokumentów przygotowywanych przez śledczych policyjnych na potrzeby procesów politycznych i notatek policji politycznej oraz oficerów wywiadu było doświadczeniem przygnębiającym, a czasami przerażającym. Opisałem w tym tomie wiele dokumentów policji politycznej i tajnych służb, które dotyczyły mnie.

Chociaż mam poczucie, że ważne jest, aby zapewnić z góry czytelnika, iż książka ta jest oparta nie tylko na pamięci tego, kto ją napisał, lecz także na badaniach innych dokumentów, nie chcę zniechęcać szerszej publiczności. Kładę w niej nacisk nie na przedstawienie suchego opisu badań archiwalnych, lecz na osobiste podejście do wspomnień. W rezultacie powstał opis długiej i pełnej przygód intelektualnej podróży, z jasnymi i ciemnymi epizodami, oraz ożywiającymi i gorzkimi doświadczeniami. Mam nadzieję, że w trakcie lektury czytelnicy lepiej zrozumieją moje życie, prace i epokę, w której żyłem.

Osiris Publishing House/Osiris Kiadó opublikował węgierską wersję mojej książki w kwietniu 2005 roku. Prezentowany tom stanowi przekład węgierskiego tekstu z pewnymi zmianami.

---

[1] W wyborze łatwo się zorientować na podstawie spisu treści. Kiedy w rozdziale omawiam jedną lub więcej moich publikacji bardziej szczegółowo, jej tytuł lub tytuły pojawiają się jako podtytuł tego rozdziału.

Poprawiłem kilka drobniejszych błędów i nietrafnych sformułowań, które zostały rozpoznane dopiero po pierwszym wydaniu książki. Dążyłem do wyjaśnienia niektórych sformułowań, tam, gdzie reakcje czytelników świadczyły o dwuznaczności pewnych ustępów. Do wydania angielskiego dołączyłem również glosariusz i tablicę chronologiczną w nadziei na ułatwienie lektury czytelnikom niebędącym Węgrami.

Między skompletowaniem węgierskiego maszynopisu i ukończeniem wersji angielskiej minął ponad rok. Oczywiście, życie nie stanęło w miejscu, ale poza kilkoma wyjątkami zdarzenia z tego okresu nie zostały włączone do tekstu obecnego wydania.

Żeby ułatwić lekturę, warto dać czytelnikowi kilka praktycznych rad. Na końcu tomu zamieszczono listę odnośników ograniczonych do prac wspomnianych w tej książce. Nie można zatem uważać jej za wyczerpującą bibliografię obejmującą obszar zagadnień, których dotyczy. W przypadku książek, które miały kilka wydań, podałem najnowsze edycje, zgodnie z moją najlepszą wiedzą, wskazując w nawiasach rok pierwszego wydania.

Tekst książki uzupełniają dwa rodzaje przypisów, przypisy dolne i przypisy końcowe[2]. Zdecydowałem się na to dość niezwykłe rozwiązanie, żeby ułatwić życie czytelnikom. Nie będąc ani beletrystyką, ani pracą naukową, moja książka należy do gatunku pośredniego, co usprawiedliwia to rozwiązanie.

Przypisy dolne zawierają informacje, które w istocie mogłem wprowadzić do tekstu głównego, biorąc pod uwagę gatunek literacki i styl tej publikacji. Pojawiają się one w przypisach, ponieważ każda stanowi dygresję w stosunku do zasadniczego wywodu. W dygresjach tych zawarte są przykłady ilustracyjne, dane, epizody, a czasami anegdoty lub żarty. Mam nadzieję, że ci, którzy zdecydują się przeczytać tekst główny, przeczytają również przypisy.

Przypisy końcowe zawierają to, co badacz nazywa aparatem krytycznym. Jak wyjaśniłem wyżej, wspomnienia te oparte są na szerokim zbiorze materiałów. Jeśli źródło określonych informacji stanowił dokument archiwalny, w przypisie cytuję go w zwyczajowej postaci. Często pojawiają się również odwołania do opublikowanych prac. Jeśli są one po prostu wspomniane w tekście, czytelnik może znaleźć pełne dane bibliograficzne w liście odnośników. Jeśli jednak odwołanie w tekście jest mniej bezpośrednie albo jeśli praca jest cytowana bezpośrednio, zastosowano przypis[3].

Spodziewam się, że wielu czytelników nie chce dokładnie śledzić źródeł różnych fragmentów informacji. Próbowałem im pomóc, umieszczając te źródła

[2] W wydaniu polskim wszystkie przypisy zamieniono na przypisy dolne, zachowując ciągłość numeracji w obrębie rozdziału (przyp. tłum.).

[3] Ponieważ nie można robić przypisów do przypisów, przypisy zawierają również odpowiednie odnośniki.

w przypisach końcowych. Temat książki można poznawać, nie zaglądając nawet do przypisów końcowych. Jednak ci, którzy chcą zgłębiać ten lub inny problem (włączając w to prowadzących badania na obszarach, których dotyczy ta książka), znajdą wszystkie niezbędne informacje w przypisach zamieszczonych na końcu książki.

Podziękowania

Jestem wdzięczny wszystkim, którzy pomogli mi w pisaniu tej autobiografii. Katalin Szabó, moja pełnoetatowa asystentka, podjęła się organizacji i dokumentacji dotyczącej tej pracy z uśmiechem i pełną poświęcenia uwagą, i opiekowała się kolejnymi wersjami maszynopisu z wielką starannością. Miałem szczęście uzyskać skuteczną i cierpliwą pomoc ze strony czterech młodych asystentów badawczych, historyka Jánosa Molnára i ekonomistów Gábora Ivána, Noémi Péter i László Tótha, którzy pomagali mi w zbieraniu danych i dokumentów, wyjaśnianiu źródeł, sprawdzaniu informacji, układaniu glosariusza i indeksu oraz w świadomym opracowaniu maszynopisu na podstawie źródeł.

Chciałbym podziękować za wsparcie wszystkim, którzy brali udział w przygotowywaniu tej książki, komentując wcześniejsze wersje całego maszynopisu lub jego części, gromadząc materiały archiwalne, wyszukując książki i artykuły, wyjaśniając pewne fachowe problemy i na wiele innych sposobów. Niech mi będzie wolno wspomnieć osoby, od których uzyskałem szczególną pomoc: Francis Bator, Tamás Bauer, Kata Csankovszki, Karen Eggleston, Hédi Erdős, Peter Eső, Ica Fazekas, Luca Gábor, Jerry Green, János Gyurgyák, Márton Karinthy, Péter Kende, János Kenedi, Anikó Környei, Éva Sz. Kovács, Mária Kovács, Zdenek Kudrna, Mihály Laki, Helga Lénárt-Cheng, Pál Lőcsei, Ilona Lukács, László Majtényi, Péter Mihályi, András Nagy, Judit Négyesi, Gábor Pajkossy, Julianna Parti, Richard Quandt, M. János Rainer, Sándor Révész, Pál Réz, Gérard Roland, Henry Rosovsky, Éva Sarnyai, Ágnes Schönner, András Simonovits, Robert M. Solow, Susan Suleiman, János Szegő, Mehrdad Vahabi, László Varga i Sofia Weibull. Moje podziękowania skierowane są również do osób niewymienionych tu z nazwiska, które jednak pomagały mi, udzielając odpowiedzi na pytania lub wyjaśniając pewne informacje.

Węgierskie Narodowe Biuro Badań Naukowych (OTKA T 046976) pokryło koszt badań, natomiast Instytut Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk pomagał w administrowaniu wsparciem udzielonym przez OTKA. Tak jak w przypadku wszystkich moich prac w ciągu minionych piętnastu lat Collegium Budapest, Institute for Advanced Study, było moim miejscem pracy. Zapewniło mi inspirujące środowisko i praktyczną pomoc przy pisaniu tej książki.

Przekład angielski został dokonany przez Briana McLeana. Jestem mu wdzięczny za jego pełną poświęcenia pracę, jak również za cierpliwość i uwagę,

z którą – podobnie jak podczas naszej wcześniejszej współpracy – chętnie angażował się w kolejne przeróbki.

Chciałbym wyrazić głęboką wdzięczność Jeffreyowi E. Epsteinowi za jego hojny dar, wspierający koszty przekładu i dodatkowych badań potrzebnych do zakończenia publikacji moich wspomnień w języku angielskim.

Dziękuję wydawnictwu MIT Press za podjęcie się wydania książki, ich wymagającej redaktor, Elizabeth Murry, za jej zachęty i pełen wsparcia sposób, w jaki spełniała moje żądania, oraz ich redaktorowi technicznemu, Matthew Abbate'owi, za jego elastyczną i skuteczną pomoc. Miałem wielkie szczęście, że Alice Falk podjęła się redakcji językowej tej książki, ponieważ uosabia ona największe redaktorskie zalety, łącząc wysokie wymagania, precyzję i empatię.

János Kornai

Budapeszt, maj 2006 roku

1. Moja rodzina i młodość: 1928–1944

Nie jestem Marcelem Proustem ani Péterem Esterházym. Nie będę więc nawet próbował przekazać odczuć z mojego dzieciństwa albo atmosfery mojego domu. Jak wszyscy inni pamiętam zapach ciasta i głosy rodziców, ale brak mi daru literackiego, który pozwoliłby mi przekazać je czytelnikom tych wspomnień.

Zostanę zatem przy gatunku literackim, do którego przywykłem, i w zamian przeprowadzę analizę tego świata. Zamierzam poszerzyć to zadanie o jeszcze jedno: spróbować teraz, w wieku 77 lat, zrozumieć i przeanalizować samego siebie. W jaki sposób i dlaczego stałem się tym, kim się stałem i kim jestem? Będę zatem mówił głównie o swoim dzieciństwie i młodości oraz o swojej rodzinie na tyle, na ile przyczynią się do tego podwójnego zadania zrozumienia samego siebie i okresu, o którym piszę.

Mój ojciec

Moim ojcem był dr Pál Kornhauser. Urodził się w 1880 roku. Nosiłem to samo nazwisko, dopóki nie zdecydowałem się z własnej woli w 1945 roku przyjąć nazwisko Kornai.

Mój dziadek ze strony ojca, Károly Kornhauser, był ślusarzem. Rodzina mieszkała w mieście Trencsén (Trenczyn) w regionie, który stanowił wówczas część Węgier, a obecnie należy do Słowacji. Mój ojciec był dumny, że część trenczyńskiego mostu została wykonana w warsztacie dziadka. Gdy wspominano o tym w rozmowie później, kiedy dorosłem, wielu ludzi było zdziwionych, że Żyd w dziewiętnastowiecznym prowincjonalnym mieście zajął się ślusarstwem, zamiast prowadzić karczmę lub sklep.

Rodzice ojca zmarli, gdy był on chłopcem. Jego starszy brat pomagał mu w edukacji, ale zasadniczo to dzięki własnym wysiłkom zdobył wykształcenie na poziomie średnim w gimnazjum pijarskim, słynnej szkole prowadzonej przez Kościół katolicki, zanim zaczął studiować prawo na uniwersytecie i został adwokatem. Z pewnością inspirował mnie przykład ojca, kiedy również stałem się człowiekiem, który zawdzięcza wszystko własnej pracy. Jak wielu ludzi na Górnych Węgrzech, ojciec posługiwał się trzema językami ojczystymi: węgierskim, niemieckim i słowackim. Musiał być faktycznie utalentowany i przedsiębiorczy, ponieważ jako młody człowiek zrobił błyskotliwą karierę. Znajomość

niemieckiego i własne zainteresowania ukierunkowały go na sprawy prawne niemieckich firm działających na Węgrzech. Prowadził coraz więcej ich spraw, a później został oficjalnie doradcą prawnym poselstwa niemieckiego w Budapeszcie. Był to w istocie tytuł honorowy, ponieważ ojciec nie był zatrudniony przez państwo niemieckie: oznaczało to, że poselstwo rekomenduje go niemieckim firmom zaangażowanym w umowy lub spory cywilne na Węgrzech. Mój ojciec nigdy nie prowadził spraw innego rodzaju – ani rozwodów, ani spraw karnych, ani spraw klientów węgierskich związanych z prawem handlowym. Specjalizował się w węgierskich sprawach niemieckich firm.

Rodzinne mieszkanie i biuro ojca znajdowało się na Akadémia utca w Budapeszcie. Był to prestiżowy adres, ulica, na której jednym końcu ulokowana była siedziba główna Węgierskiej Akademii Nauk, a na drugim – Parlament. Budynek ten mieści obecnie biuro personelu premiera. Było osobliwym doznaniem wejść do tego, co stanowiło gabinet ojca, i spotkać tam pracujących przyjaciół-ekonomistów. Biuro ojca pełne było węgierskich i niemieckich książek prawniczych. Ani on, ani matka nie gromadzili książek innego rodzaju. Dzieła literackie zostały sprowadzone do naszego mieszkania wpierw przez moją siostrę, a następnie przeze mnie. Nie mogę powiedzieć, w przeciwieństwie do wielu inteligenckich dzieci, że po raz pierwszy nauczyłem się kochać i szanować literaturę w domu rodziców.

Wiem z tego, co powiedziały mi matka i siostra, że ojciec dużo czytał w młodości i często chodził do opery, gdzie szczególnie lubił Wagnera. Do czasów, gdy byłem nastolatkiem, nie pozostał nawet ślad tych zainteresowań. Całą uwagę skupiał na zawodzie.

Wróćmy do poselstwa niemieckiego. Wiele lat po śmierci ojca matka wspomniała, że kiedy został wyznaczony na doradcę prawnego poselstwa, zajął miejsce doktora Miklósa Káldora. Nazwisko to brzmiało znajomo i odkryłem, że lord Nicholas Kaldor, wielki ekonomista i doradca brytyjskiego Kanclerza Skarbu, był synem węgierskiego adwokata. Kiedyś rozmawiałem z Kaldorem w jego domu w Cambridge i zeszło na naszych ojców. Temat ten ponownie wzbudził rodzinne resentymenty i zazdrość w Kaldorze, który był wówczas starszym człowiekiem. Pięćdziesiąt lat wcześniej członkowie rodziny Káldorów musieli wielokrotnie złorzeczyć młodemu Kornhauserowi za zajęcie miejsca seniora Káldora.

Ojciec poświęcał mojemu starszemu bratu Bandiemu i siostrze Lilly wiele uwagi, gdy byli dziećmi. Lilly była poruszona tymi wspomnieniami, często przywoływała spacery, które odbywała z ojcem, ich zabawy i rozmowy. W czasie, gdy urodziła się druga para dzieci, mój starszy brat Tomi i ja, ojciec nie miał już energii i cierpliwości, żeby poświęcać nam czas. Nie przypominam sobie choćby jednej intymnej godziny spędzonej z nim, choćby jednej znaczącej rozmowy. Będę wielokrotnie powracał w tych wspomnieniach do faktu, że nigdy

tak naprawdę nie miałem mistrzów, jak teraz widzę. Jak wszyscy chłopcy i młodzieńcy postrzegałem swojego ojca jako wzór pod wieloma względami i nadal to robię. W sensie intelektualnym jednak nie był on nauczycielem ani mistrzem. Chociaż ojciec był inteligentnym człowiekiem o rozległej wiedzy, nigdy nie przekazał mi w słowach żadnych swoich poglądów, wiedzy ani doświadczenia.

Kiedy urodziłem się 21 stycznia 1928 roku, ojciec miał 47 lat. Upływ lat był z pewnością jednym z powodów, dla których bratu i mnie poświęcał tak niewiele uwagi. Jednak najważniejsza poza jego zmienionym zachowaniem była zmiana, jak nastąpiła w jego sytuacji zawodowej i otoczeniu politycznym. Nie miałem jeszcze pięciu lat, gdy Hitler doszedł do władzy. Jego wzlot nie przyniósł ze sobą nagłej zmiany w lokalnej sieci poselstw niemieckich, nie większą niż na wielu innych płaszczyznach. Minęły lata, zanim władza nazistowska stała się totalitarna, przenikając do wszystkich komórek tego systemu. Zupełnie nie wiem, kiedy ojciec stracił prawo do używania tytułu „Doradca Prawny Poselstwa Niemieckiego". Początkowo jedynym skutkiem było to, że poselstwo przestało go rekomendować niemieckim firmom; te już istniejące nie zerwały z nim jeszcze przez jakiś czas. Klienci jednak stopniowo się wykruszali, chociaż byli na Węgrzech niemieccy biznesmeni, którzy pozostali mu wierni aż do śmierci ojca.

Ponieważ liczba klientów gwałtownie spadła, to samo stało się z dochodami rodziny. Ojciec nigdy nie rozmawiał z nami o sprawach finansowych, ale mogłem się później upewnić, że żyliśmy raczej z jego oszczędności niż z bieżących zarobków. My, młodsze dzieci, nie odczuwaliśmy tych problemów pieniężnych. Żyliśmy zasobnie w przestrzennym i drogim apartamencie w centrum miasta, a każdego lata przenosiliśmy się do przyjemnej willi w dzielnicy Rózsadomb w Budzie, pagórkowatej części Budapesztu. Kiedy byliśmy mali, mieliśmy niemieckie guwernantki, a rodzina potrzebowała kilku służących i ogrodnika. Żeby skompensować część utraconych dochodów z praktyki prawniczej, ojciec częściowo spieniężył swoją wielką polisę ubezpieczeniową na życie oraz sprzedał rodzinną biżuterię i dzieła sztuki[1].

[1] Nie tak dawno temu notatki ojca, zawierające szczegółowy wykaz jego polis na życie, trafiły w moje ręce. Miał poczucie, że szczególnie ważne było zabezpieczenie mojej matki. Ale wszystkie jego plany runęły, niezależnie od tego, jak bardzo starał się być ostrożny. Z polis, które wykupił przed pierwszą wojną światową, nie dostał niczego ze względu na ogromną powojenną inflację. Wyciągnąwszy z tego nauczkę, wykupił na początku lat trzydziestych nowe wartościowe polisy w niemieckiej firmie ubezpieczeniowej, jednej z największych na świecie – były one waloryzowane, żeby pokryć inflację, i związane z „wartością dolara w złocie". Tym razem miał poczucie, że jego ubezpieczenie było na sto procent bezpieczne. Jak mógł przewidzieć, że węgierskie przedstawicielstwo tego berlińskiego towarzystwa zostanie znacjonalizowane w latach czterdziestych przez reżim komunistyczny, który kpiąc sobie z zasady waloryzacji, ustalił wartość dolara w złocie na jednego forinta, żeby wypłacić mojej matce śmiesznie niską rentę? Było wstrząsem zobaczyć, jak przezorna i pełna miłości troska mojego ojca została unicestwiona przez historię.

Poczucie, że został wykluczony ze swojego zawodu, było ciężkim doświadczeniem dla ojca. Nadal był w pełni sił intelektualnych i rozwoju zawodowego, a zawód prawnika był dla niego niezmiernie ważny. O wiele poważniejsze były problemy i niepokoje spowodowane przez zgubny trend historyczny, który wywołał między innymi zmianę w jego sytuacji zawodowej i finansowej. Władza Hitlera coraz bardziej pokazywała swe bezlitosne oblicze. Dochodziły wieści o prześladowaniach Żydów. Niemcy okupowały Czechy i Morawy, Austria została anektowana (ojciec miał brata, który mieszkał w Wiedniu), pierwsze ustawy antyżydowskie wprowadzono również na Węgrzech i wybuchła wojna.

Jedną ze ścisłych zasad ojca było nieprzystępowanie do żadnej partii lub ruchu politycznego. Miał złe wspomnienia z czasów komuny 1919 roku, krótkotrwałych rządów komunistycznych, którym towarzyszył i w ślad za którymi podążał terror. Niemniej jednak był daleki od tego, co w tamtych czasach było znane pod nazwą konserwatyzmu. Nie słyszałem od niego żadnych wypowiedzi skierowanych bezpośrednio przeciwko lewicy. Prenumerował liberalną gazetę poranną, a cała pozostała prasa, którą kupował, również była liberalna. Na tyle, na ile mogę ocenić na podstawie jego skąpych uwag, był liberalny (w takim sensie, w jakim rozumie się ten termin w Europie) w myśleniu. Ale chociaż chciał trzymać się z dala od polityki, historia zaczęła wtrącać się w życie jego rodziny – wpierw jako odległe dudnienie grzmotu, później jako bezpośrednie, oślepiające uderzenie.

Ojciec nigdy nie zaprzeczał, że jest Żydem, ani się z tym nie afiszował. W jego kręgu społecznym obracało się dość dużo Żydów, ale miał także nieżydowskich przyjaciół. Chociaż wierzył w Boga, nie był religijny i nie chodził do synagogi ani nie przestrzegał obrzędów judaizmu. Niemniej jednak, kiedy ofiarowywał datki charytatywne, były one przeznaczone na sierociniec dla chłopców prowadzony przez gminę żydowską. Być może pamiętał, że sam był w sierocińcu. Nie miał głębszych zamiarów przypieczętowania swojej asymilacji przez konwersję na chrześcijaństwo.

Jedna z rzeczy, z których mój ojciec był dumny, to jego przeszłość w czasie pierwszej wojny światowej. Został awansowany na kapitana i otrzymał wysokie odznaczenie. Nie wahał się nazywać siebie Węgrem. Gdy mój brat Bandi odbył służbę wojskową i został zwolniony w stopniu kaprala, ojciec zamówił dla nich obu nowe mundury. Na fotografii patrzą z ufnością przed siebie jak

Mój ojciec dał swoim dziedzicom szczegółowe instrukcje dotyczące środków uzyskanych z polis ubezpieczeniowych. Ujrzałem siebie w tych drobiazgowych zaleceniach: zazwyczaj w taki sam sposób wbijam do głowy pouczenia kolegom lub członkom rodziny. Niektórzy odbierają te wskazówki z wdzięcznością, inni po prostu z uśmiechem, a jeszcze inni są zirytowani i je odrzucają. Skąd bierze się to podobieństwo do ojca? Czy widziałem przejawy tych nawyków jako dziecko (nie pamiętam żadnego z nich) i naśladuję ten wzór? Czy też może zachowanie to stanowi część mojego dziedzictwa genetycznego?

ojciec i syn w swoich mundurach kapitana i kaprala. Dwa lata później węgierska żandarmeria miała załadować ojca do wagonu towarowego, który zawiózł do Auschwitz, natomiast syn miał w cywilnym ubraniu wykonywać pracę przymusową pod rozkazami żołnierzy węgierskich w Zakolu Dunaju, gdzie zmarł z powodu choroby.

Moja rodzina

Ojciec był wobec nas bardzo hojny nawet w latach, gdy jego dochody spadały. Jako nastolatek zacząłem się pasjonować fotografią, a on natychmiast kupił mi jeden z najlepszych dostępnych wtedy aparatów. Kiedy potrzebowałem sprzętu do wywoływania i powiększania zdjęć, to również niezwłocznie mi go zapewnił. Kiedy rozwijałem swoją miłość do książek, nieustannie wspomagał mnie sumami pieniędzy. Jednak ośrodkiem ciepła w rodzinie nie był ojciec, lecz matka – Munyó, jak wszyscy ją nazywaliśmy (jej panieńskie nazwisko brzmiało Aranka Schatz).

Jako małe dzieci mieliśmy swego rodzaju guwernantki, które się nami opiekowały. Wspominam je z czułością, a w jednej z nich, szczupłej, pięknej Liesl, byłem wręcz zakochany. Chociaż codzienne zadanie pilnowania nas spoczywało na *Fräulein*, matka znajdowała niezliczone okazje, żeby okazać swoją czułość. Nie była bardzo wykształcona ani kulturalna, ale miała wyrazisty naiwny dowcip. Jej wyrafinowanie i umiłowanie piękna szło w parze z naturalną, wrodzoną elegancją. To chyba Freud napisał, że pewność siebie i ambicja w dorosłości zależą w dużej mierze od tego, ile miłości dzieci otrzymują od matki we wczesnym okresie życia. Otrzymałem jej ogromne ilości. Munyó chętnie opowiadała, że byłem tym z czworga dzieci, z powodu którego najwięcej cierpiała w czasie ciąży. Kiedy nieustannie odczuwała bóle i była chora, lekarz zapewniał ją: „Zobaczy droga pani, będzie to dziecko, które da pani najwięcej radości". Powtarzała mi to wiele razy, nawet kiedy byłem mały. Nie zaprzeczała, że byłem jej ulubionym dzieckiem z całej czwórki. Cieszyła się moimi małymi sukcesami, chwaląc mnie i zachęcając. Nie pamiętam, żeby choć raz mnie zbeształa. Nigdy nie sprawdzała moich prac domowych. Kiedy chodziłem do szkoły podstawowej, jeśli kiedykolwiek narzekałem na niepowodzenia lub trudności w nauce, po prostu mnie zachęcała, a nigdy nie dawała rad. „Nadrobisz to – mówiła. – Nie martwię się o ciebie, poradzisz sobie". Nie mogę sobie wyobrazić silniejszej pobudki niż tego rodzaju matczyna zachęta i bezwarunkowe zaufanie.

Kary cielesne były zupełnie nieznane w mojej rodzinie. Kiedyś jako nastolatek Tomi, trzy lata ode mnie starszy, zaczął mocować się z młodą pokojówką, która pracowała w naszym domu. Jego zachowanie nie przypominało tego, co dziś nazwalibyśmy molestowaniem seksualnym, ale wykraczało poza to, co rodzice

uznawali za możliwe do zaakceptowania. Tamtego wieczoru ojciec wszedł do naszego pokoju i kopnął – nie Tomiego, lecz bok łóżka. To kopnięcie i kilka słów nagany wystarczyło, żeby wyrazić jego oburzenie. Była to najpoważniejsza „kara" w całym moim dzieciństwie. Aż do 1944 roku, kiedy stanąłem twarzą w twarz z ludzkim okrucieństwem, nie doświadczyłem ani nawet nie widziałem na własne oczy celowego zadawania cielesnego bólu, ani nie słyszałem gniewnych krzyków lub przekleństw. Całkowita awersja do podniesionych głosów lub krzyków, nie mówiąc o fizycznym poniżaniu, biciu lub torturowaniu, została mi głęboko zaszczepiona.

Życie dla mojego starszego brata Bandiego, urodzonego w 1914 roku, zaczęło się radośnie i spokojnie. Kiedy już prawie kończył studia na uniwersytecie, jego przyjaciel przygotowywał się do emigracji do Anglii. Bandi również chciał się tam udać, ale ojciec nie pozwolił mu na to. Nie wiem, jakich dokładnie użył argumentów, ale później słyszałem od siostry, że powiedział, iż jesteśmy Węgrami i nasze miejsce jest tutaj. Rzekomo twierdził również, że najstarszy syn powinien zostać z rodziną. Brat nie był typem buntownika i pogodził się z życzeniem ojca. Zakończył swoje krótkie życie, jak już powiedziałem, na froncie rosyjskim. Miałem z nim niewielki kontakt ze względu na dużą różnicę wieku między nami, ale wspominam go czule z powodu jego uprzejmości i dobrego humoru i ze zbolałym sercem, kiedy myślę, jak młodo zginął.

Najbliższe więzi uczuciowe i intelektualne łączyły mnie z siostrą Lilly. Urodziła się w 1919 roku, więc była o dziewięć lat starsza ode mnie. Razem czytaliśmy poezję. Wprowadziła mnie w opowieści Frigyesa Karinthy'ego, jednego z najpopularniejszych dwudziestowiecznych węgierskich autorów, znanego głównie z utworów satyrycznych. Ona jako pierwsza grała mi na fortepianie Debussy'ego i Schumanna. Musiało mi – nieśmiałemu, ostrożnemu nastolatkowi, chudemu jak patyk – dodawać wiary w siebie to, że mam piękną, olśniewającą starszą siostrę, która traktowała mnie poważnie, dyskutowała ze mną na wielkie tematy dotyczące życia i wszędzie mnie ze sobą zabierała. Do dnia jej śmierci pozostawaliśmy w bliskiej przyjaźni, która opierała się nie tylko na uczuciu, lecz także na wspólnych wartościach intelektualnych. Nawet w latach starości Lilly, przykutej do łóżka i cierpiącej, mogłem prowadzić z nią żywą dyskusję polityczną i rozmawiać o wspólnych doświadczeniach literackich[2].

Bardzo odmienna była moja relacja ze starszym bratem, Tomim, który urodził się w 1925 roku. Przez długi czas chodziliśmy do tej samej szkoły i mieliśmy

[2] Lilly (Andor Gárdonyi) pracowała w charakterze księgowej i odeszła na emeryturę jako główny rewident w firmie. Stanowcza i zdecydowana osoba, żyła według ścisłych zasad. Nie mówiła wiele o sobie, ale zawsze miała dużo współczucia dla problemów innych. Poruszającym doświadczeniem było widzieć bliski związek, jaki łączył złożoną chorobą starszą panią z naszą córką Judit i naszymi szwedzkimi wnuczkami Zsófi i Anną, które ją absolutnie uwielbiały. Lilly zmarła w 2002 roku.

te same guwernantki. Dużo się razem bawiliśmy i, jak to bracia, toczyliśmy małe walki, mniej lub bardziej przyjaźnie. Gdy tylko Tomi zaczął się interesować dziewczętami, zerwał ze mną zupełnie. Nigdy nie chodziliśmy nigdzie razem, nigdy nie mieliśmy wspólnych przyjaciół i nie odbyliśmy ani jednej poważnej rozmowy. Ten stosunek zmienił się nieco, kiedy dorośliśmy – ale nasze spotkania pozostały na poziomie powierzchownych żartów i pogawędek. Widzę w tym dowód na to, że wspólne dziedzictwo wbudowane w komórki naszych mózgów i niemal identyczne środowisko domowe i szkolne to nie dosyć, żeby związać blisko ze sobą dwóch braci. Indywidualne cechy moje i Tomiego oraz to, w czym się *różniliśmy*, miały silny wpływ nie tylko na nasze relacje, lecz także rozwój naszych bardzo odmiennych charakterów i życiowych dróg[3].

Dwoje rodziców i czworo dzieci w rodzinie Kornhauserów naprawdę się kochało, chociaż nie mieliśmy wspólnych zajęć, a nawet nie spotykaliśmy się codziennie. Ojciec i matka byli ze sobą wyjątkowo blisko, ale dzieci prowadziły własne życie, oddzielnie od rodziców i od siebie nawzajem.

Po tym, jak biuro ojca zostało przeniesione do mieszkania, matka niekiedy ubierała się elegancko i dołączała do klientów w poczekalni. Był to jej sposób na zasygnalizowanie, że czas już kończyć dzień pracy, który się nazbyt przeciągał. Ojciec nie miał wtedy innego wyjścia, jak tylko przerwać pracę i wyjść z matką. Jedli kolację poza domem, bez nas, niemal każdego wieczora. Posiłki rodzinne były niemal nieznane. Każdy jadł obiad albo kolację oddzielnie, kiedy był głodny i miał czas. Rzadko zdarzało się, żeby rodzina siadała razem do stołu – na ogół tylko w lecie, kiedy zbieraliśmy się w ogrodzie naszego letniego domu.

Żeby wrócić do mnie – rodzice, bracia i siostra nigdy nie wtrącali się w to, jak spędzam czas, czego się uczę i jak długo to robię, z kim przestaję, co czytam i w co mam zamiar się bawić. Okazjonalnie zbieraliśmy się razem, zwłaszcza latem, i chodziliśmy na przedstawienia na świeżym powietrzu albo oglądaliśmy fajerwerki 20 sierpnia z okazji urodzin króla Stefana, założyciela Węgier. Ale te wspólne wyjścia były czymś wyjątkowym.

W wieku 13 albo 14 lat zdecydowałem sam, że będę regularnie chodził na koncerty. Później powziąłem pomysł nauczenia się gry na fortepianie, a ojciec pomógł mi znaleźć nauczyciela – nie byle jakiego, bo Frigyes Sándor, wówczas bezrobotny dyrygent, został później wielkim nauczycielem muzyki i założył orkiestrę. Uczył mnie, dopóki okupacja niemiecka w 1944 roku nie przerwała w końcu naszych lekcji. Postanowiłem samodzielnie mniej więcej w połowie

[3] Tomi (Tamás Kornai) ukończył kolegium sztuk użytkowych i miał zamiar zostać grafikiem. Jednak niedługo po powrocie z robót przymusowych rozpoczął inną karierę i przez resztę życia pracował w przemyśle reklamowym. Był jednym z kierowników jedynego przedsiębiorstwa reklamowego stanowiącego własność państwową, a następnie przeniósł się do Państwowego Banku Oszczędnościowego (Országos Takarékpénztár, OTP). Był dumny, że jego pomysły stanowiły podstawę pierwszej reklamy węgierskiej loterii, haseł, które szybko zdobyły popularność. Tomi zmarł w 1996 roku.

szkoły średniej, że chcę się uczyć dodatkowo angielskiego. Moi rodzice płacili za wszystkie te zajęcia, ale nie podejmowałem ich na ich polecenie lub idąc za ich radą. Były to moje własne pomysły – zdecydowałem się na nie sam.

Nie jest łatwo ocenić albo docenić skutki takiego wychowania. Z jednej strony przepajało mnie poczucie osamotnienia i porzucenia w tej konieczności polegania na własnym rozumie. Z drugiej strony uzyskałem raz na zawsze świadomość czy raczej poczucie, że muszę kształtować swoje życie *samodzielnie*, tak jak nakazują moje idee. Poczucie to stosowało się do rzeczy wielkich i małych. Nie wychowano mnie na samoluba, ponieważ wszyscy członkowie rodziny próbowali być taktowni wobec innych, chroniąc ich przed zakłopotaniem lub irytacją. Pomagaliśmy sobie, kiedy mogliśmy i kiedy powinniśmy, ale nie tworzyliśmy niczego na kształt rodzinnej „wspólnoty". Dziś myślę o sobie jako o świadomym siebie indywidualiście, przekonanym, że szacunek dla suwerenności jednostki to jeden z najważniejszych nakazów moralnych. Zarazem byłem przekonany, że ponoszę pierwotną, zasadniczą odpowiedzialność za swoje życie oraz jego sukcesy i porażki. Czuję się w obowiązku pomagać innym, ale nie jestem człowiekiem „wspólnotowym". Przeciwnie, opieram się wszelkim próbom nakładania na mnie kolektywnych więzów. Z pewnością to, co świadomie twierdzę dziś, po wielu zwrotach i chodzeniu okrężnymi drogami, w czego zrozumieniu pomogło mi czytanie dzieł filozoficznych i obserwacje z całego życia, zostało wpisane we mnie głęboko przez doświadczenia dzieciństwa i młodości oraz przez sposób życia mojej rodziny.

Cesarska szkoła niemiecka

Rozpocząłem naukę w cesarskiej szkole niemieckiej (*Reichsdeutsche Schule*) w Budapeszcie. Dzięki temu, że po niemiecku doskonale mówili wpierw moi rodzice, a potem kolejne niemieckie *Fräulein*, które się mną opiekowały, wyrosłem na osobę dwujęzyczną. Nie było dla mnie problemem, że wszystkiego w szkole – poza językiem węgierskim, literaturą węgierską i historią Węgier – nauczano po niemiecku. Zostałem przyjęty w 1933 roku, nim osiągnąłem przepisowy wiek, tak że moje wejście do niemieckiej szkoły zbiegło się z początkiem władzy nazistowskiej.

Czasami pytano mnie, jak moi żydowscy rodzice mogli mnie tam w ogóle posłać. Jak już wyjaśniłem, ojciec żywił silne przywiązanie do Niemców. W dużym stopniu wyrósł w kulturze niemieckiej i studiował prawo niemieckie równolegle z węgierskim. Jego klienci byli Niemcami i po niemiecku prowadził większą część swojej pracy.

Ojciec z pewnością wiedział, że Hitler i jego stronnicy byli zajadłymi antysemitami, ale jak wielu ludzi w Niemczech i na całym świecie musiał sądzić, że ten

reżim się nie utrzyma. Jak duch Niemców, najbardziej cywilizowanego z ludów, mógł to tolerować? Nigdy by nie przypuszczał, że ta droga nienawiści, na którą wkroczyły Niemcy, prowadzi do komór gazowych.

Posłał mnie do cesarskiej szkoły niemieckiej, żebym poszerzył znajomość języka i czerpał korzyści z jego akademickiej doskonałości. Woleli ten język nie tylko niemieccy dyplomaci i biznesmeni, lecz także inni cudzoziemcy na Węgrzech. Moimi kolegami z klasy byli Austriacy, Niemcy, Amerykanie i Turcy, jak również Węgrzy. Wśród wychowanków szkoły nie brakowało słynnych ludzi, takich jak: Miklós Gimes, dziennikarz, polityk i męczennik 1956 roku; Iván Darvas, znany aktor; Éva Székely, mistrzyni olimpijska w pływaniu; Ferenc Karinthy, twórca powieści i opowiadań, oraz Előd Halász, wielce szanowany węgierski germanista.

Mieliśmy cierpliwych i doświadczonych nauczycieli odznaczających się rozległą wiedzą. Nigdy w ciągu ośmiu lat, które tam spędziłem, nie usłyszałem żadnej antysemickiej uwagi. Nie przypominam sobie również ani słowa pochwały dla Hitlera i jego rządów. Kiedy przyszedł nakaz z Berlina, że uczniowie żydowscy mają opuścić szkołę, rodzice zostali poinformowani taktownie przez nauczyciela religii żydowskiej, że będą musieli zapisać swoje dzieci gdzie indziej od jesieni 1941 roku. Nawet wtedy tym, którym pozostał tylko jeden rok z dwunastu, pozwolono dokończyć naukę jako uczniom prywatnym w następnym roku i tak też złożyli końcowe egzaminy. Wydaje się prawdopodobne, że liberalni nauczyciele w Niemczech, próbując uniknąć nieznośnego życia w ojczyźnie, szukali pracy za granicą, na przykład w szkołach węgierskich. Nasza szkoła była przyjazną wyspą, nie tylko w morzu nazizmu, ale w ogóle w węgierskim systemie szkolnictwa, gdzie idee hitlerowskie padły na podatny grunt.

Wracam myślami do moich nauczycieli z wdzięcznością i szacunkiem. Przyzwyczaili mnie do nieustannego uczenia się i prostego myślenia oraz przekazali mi ogromną ilość wiedzy. Dziś wciąż wykorzystuję wszystkie te dary. Nie spotkałem jednak żadnych naprawdę wielkich postaci wśród moich nauczycieli. Nie uczył mnie żaden mistrz obdarzony charyzmą, którego osobowość i sposób nauczania dawałyby prawdziwy wzór intelektualny i moralny.

Jednym z wielkich darów, jakie otrzymałem od cesarskiej szkoły niemieckiej, była przyjaźń na całe życie. Wśród moich kolegów od pierwszej klasy był Péter Kende, późniejszy dziennikarz, naukowiec i politolog, jak również jeden z czołowych intelektualistów w społeczności emigrantów po 1956 roku. Przebyliśmy osiem lat szkoły, a później razem pracowaliśmy w ruchu młodzieżowym i jako dziennikarze. Razem uczestniczyliśmy w różnych walkach. Chociaż emigracja Pétera do Paryża oddaliła nas geograficznie na ponad trzydzieści lat, nasza przyjaźń przetrwała i umacniała się po dziś dzień. Niewielu ludzi może się poszczycić tym, że mają – tak jak ja – najlepszego przyjaciela o siedemdziesięcioletnim stażu.

Poszukiwania intelektualnej drogi

Po ukończeniu niemieckiej szkoły – do pewnego stopnia kosmopolitycznej, z uczniami wielu narodowości i koedukacyjnej, co było wciąż wyjątkiem w tamtych czasach – wszedłem w nowe, konserwatywne środowisko w gimnazjum męskim im. Werbőczyego w Budzie. Większość moich kolegów z klasy i innych uczniów pochodziła z zasobnych domów klasy średniej.

W tym czasie rozszalała się wojna. Nauczyciele w szkole niemieckiej powstrzymywali nas przed rozmowami o polityce i wojnie. Tutaj miałem wychowawcę, który głośno chwalił postępowanie Niemiec podczas wojny i nieustannie wieszczył niemieckie zwycięstwo, gdy toczyła się bitwa pod Stalingradem w latach 1942–1943. Uczył nas trzech głównych przedmiotów: łaciny, literatury węgierskiej i historii. Deklarował przed wieloma moimi kolegami z klasy, że żaden Żyd nie może liczyć u niego na uzyskanie najwyższej oceny ze wszystkich trzech przedmiotów, i słowa dotrzymał. W klasie było nas dwóch Żydów, którzy rzeczywiście zasłużyli na najwyższe stopnie ze wszystkich trzech przedmiotów, ale pan Hegedüs był gotów dać je tylko z dwóch swoich przedmiotów i obniżył nam oceny z trzeciego. Było to moje pierwsze doświadczenie otwartej dyskryminacji.

Drugie tego rodzaju doświadczenie związane było nie z osobistymi uprzedzeniami nauczyciela, lecz ogólnym zarządzeniem państwowym dotyczącym wszystkich. Jedną z zewnętrznych oznak udziału Węgier w wojnie było to, że wszyscy uczniowie szkół średnich przeszli wstępne przeszkolenie wojskowe jako członkowie ruchu o nazwie Levente[4]. Chociaż wciąż byłem w szkole niemieckiej, wszyscy chłopcy odbywali szkolenie w Levente razem. Przejście do szkoły węgierskiej zbiegło się z nakazem podziału szkolenia wojskowego na uczniów nieżydowskich i żydowskich. Nie mogę powiedzieć, żebyśmy byli traktowani ze szczególnym okrucieństwem. Bezsensowne wydało mi się po prostu istnienie „żydowskiego Levente" oraz wykluczenie i segregacja, którą reprezentowało.

Większa część klasy uczyła się razem od czterech lat, kiedy do nich dołączyłem. Chłopcy przyjęli mnie przyjaźnie. Z innymi miałem chodzić na koncerty i zabawy, z innymi dyskutować o książkach. Nie stworzyłem jednak mocnych więzi z nikim i byłem skłonny raczej spotykać się z przyjaciółmi, których zyskałem w szkole niemieckiej. To, co powiedziałem o atmosferze w poprzedniej szkole, w jeszcze większym stopniu odnosiło się do tej. Nie napotkałem wielkiej osobowości wśród nauczycieli. Pamiętam kilka złośliwości poczynionych przez różnych nauczycieli i zmanierowanie niektórych z nich, ale żaden nie zaoferował mi trwałej inspiracji intelektualnej.

[4] Nazwa pochodziła od imienia księcia z dynastii Arpadów, ostatniego z rodu, który nie przyjął chrześcijaństwa (przyp. tłum.).

Poza przekazywaną mi wiedzą, to, co usłyszałem w szkole o historii, filozofii i ludzkim duchu, zupełnie na mnie nie podziałało. Kształciłem się sam, rozwijałem własny smak i własne pomysły. Złakniony intelektualnych wpływów pochłaniałem książki z zawrotną szybkością. Nieustannie je kupowałem i stworzyłem niezłą kolekcję[5].

Zapisałem się do pobliskiej wypożyczalni książek i przynosiłem stamtąd do domu materiały do czytania. Decyzja, co czytać, okazała się dość trudna. Pewną pomoc stanowiła książka Antala Szerba o historii literatury węgierskiej i światowej. Chociaż nasz wychowawca mówił o niej „śmieć" i mniej lub bardziej zakazywał nam jej czytać (Szerb był Żydem), ta pomoc była dla mnie nieoceniona. Uzupełniałem pracę Szerba historią literatury europejskiej Mihályego Babitsa. Próbowałem przeczytać wszystkie książki, które te przewodniki opisywały jako wybitne. Obecnie wydaje się niemal niewiarygodne, jak wiele czasu byłem w stanie nad nimi spędzić. Zazwyczaj wstawałem o świcie i odrabiałem wszystkie lekcje w jedną lub dwie godziny. Po szkole całe popołudnie i wieczór spędzałem albo na spotkaniach i rozmowach z przyjaciółmi, albo na czytaniu. W jednym tygodniu zagłębiałem się w *Wojnę i pokój*, w następnym w *Braci Karamazow*. Czytałem Balzaka i Flauberta, klasycznych pisarzy węgierskich Kálmána Mikszátha i Zsigmonda Móricza, cudowną poezję Jánosa Aranyego i Attili Józsefa, wspaniałe wierszowane przekłady węgierskie z różnych obcych języków autorstwa Árpáda Tótha i Dezső Kosztolányego – i bardzo długo mógłbym wyliczać wszystkie książki, które sprawiały mi radość.

Przeglądałem również artykuły na tematy intelektualne i o sztuce w weekendowych dodatkach do gazet codziennych, znów szukając podpowiedzi, co czytać. Oczywiście, trzeba w ostatecznym rozrachunku zdawać sobie sprawę z mód intelektualnych tych czasów, które doprowadziły mnie do pism Ortegi y Gasseta oraz Huizingi i Oswalda Spenglera. Byłem również zachwycony, natrafiając na prace, które dawały przegląd poszczególnych sfer życia intelektualnego, takie jak historia filozofii Willa Duranta. Nie potrafiłem zrozumieć więcej niż połowy rzeczywistej zawartości tego, co przeczytałem między 14. i 16. rokiem życia. Nie było nikogo, kto zaoferowałby mi wyraźny światopogląd – nie uczynili tego ani rodzice, ani bracia i siostry, ani nauczyciele na lekcji religii. Byłem otwarty na wszystkie nowe idee. Miotałem się i ciskałem między alternatywnymi odpowiedziami na wyzwania tego świata. Jednego dnia mogłem być pod wpływem

[5] Zostały one starannie przechowane dla mnie przez rodzinę podczas miesięcy moich prześladowań. Gdy tylko wyszliśmy z cel, pospieszyłem przynieść książki do domu i mieć je znów blisko przy sobie. Przetrwały one oblężenie Budapesztu, które ciągnęło się od Bożego Narodzenia 1944 roku do połowy lutego 1945 roku, naloty i grabież. Wszystkie tomy poza jednym przepadły zaledwie kilka tygodni później, kiedy na początku 1945 roku żołnierze radzieccy nagle nakazali nam opuszczenie mieszkania. Ten, który ocalał, to mój wielki ulubieniec, *Tonio Kröger* Tomasza Manna.

Dostojewskiego i czuć, że powinienem zostać chrześcijaninem. Następnego dnia być może kartkowałbym Anatola France'a, znalazłszy się pod urokiem jego ironicznego spojrzenia na świat, który to pogląd umacniał się, kiedy zachwycałem się *Kandydem* Woltera.

W ciągu tych lat wciąż nie miałem żadnego wyobrażenia, co chciałbym robić, kiedy dorosnę. Mój bratanek Pál Győrfi zdecydował, gdy był jeszcze w przedszkolu, że chce zostać sanitariuszem w pogotowiu ratunkowym, i tak się stało. Nie miałem takiego poczucia powołania. Być może już wtedy rozwinęły się we mnie pewne cechy, które później znalazły spełnienie w mojej pracy badawczej. Lubię, żeby moje rzeczy były uporządkowane. Odczuwam silny przymus, żeby dokończyć to, do czego się zabrałem. Jeśli robiłem zdjęcia, koncentrowałem całą swoją energię na tej czynności. Jeśli kolekcjonowałem książki, chciałem, żeby moja biblioteka zawierała każdą pozycję uważaną za arcydzieło. Jeśli wziąłbym się do zbierania znaczków, mój klaser musiałby być tak wyczerpujący, jak to możliwe. Już jako chłopiec uważałem chaos za bałagan, a zadanie wypełnione do połowy za rzecz irytującą.

Jednak te cechy charakteru i dążenia nie miały nic wspólnego z kierunkiem moich zainteresowań intelektualnych. Kiedy rozważam mój rozwój intelektualny w wieku 14–16 lat (analizując teraz zdarzenia *post factum*) z perspektywy późniejszych lat, przed oczami jawi się profil zagrzebanego w książkach jajogłowego, kogoś, kto mógł tworzyć krytykę literacką albo roztrząsać kwestie estetyczne. Nic nie wskazywało na człowieka, który zajął się palącymi problemami społeczeństwa i stał się naukowcem-ekonomistą dwanaście czy piętnaście lat później.

Wciąż uważałem, że im większą wiedzę zdobędę, tym lepsze zrozumienie świata zyskam. Na jednym poglądzie nadpisywał się każdego dnia kolejny, by przywołać obrazek z dziedziny komputerowej. W rzeczywistości czekałem z otwartym sercem i otwartym umysłem na jedną prawdę, na silny intelektualny impuls. A ten pojawił się w 1945 roku – ale nie wybiegajmy tak daleko naprzód. Doszliśmy dopiero do ostatniego roku szkoły średniej, kiedy trauma 1944 roku była wciąż przed nami.

1944 – los mojego ojca

Dzień 19 marca 1944 roku zaczął się jak każda inna niedziela. Szykowałem się, żeby pójść na poranny koncert z przyjacielem. Koncert został odwołany – armia niemiecka rozpoczęła okupację Węgier.

Tydzień lub dwa później ojciec dostał wezwanie, podobne do tych, które kierowały Żydów do pracy przymusowej. Miał się stawić za 48 godzin w wyznaczonym miejscu z wyposażeniem obozowym od koca po blaszaną menażkę,

z suchym prowiantem na dwa dni. Ponieważ wówczas minęły już 63. urodziny ojca, nie mógł zostać powołany do regularnej pracy przymusowej, dla której limit wiekowy wynosił 60 lat.

Rodzice byli wstrząśnięci tym wezwaniem. Dowiedzieli się z rozmów telefonicznych, że inni dobrze znani żydowscy intelektualiści i biznesmeni zostali wezwani tak jak ojciec. Nas, dzieci, nie wciągano w niespokojne rozmowy rodziców, ale później mogłem zrekonstruować z tego, co powiedziała matka, bieg wydarzeń, który rozważali.

Matka zaproponowała, żeby obydwoje popełnili samobójstwo. Zostało to odrzucone – nie mogli porzucić pozostałych członków rodziny w tak niebezpiecznych czasach. Matka zapytała ojca, czy nie spróbowałby się ukryć. Przyjaciele byli gotowi na poświęcenie, włączając w to niektórych Niemców – ludzie zaoferowaliby mu schronienie. Ojciec odrzucił tę sugestię natychmiast z dwóch powodów. Po pierwsze, uważał, że niebezpieczeństwo było zbyt wielkie: obawiał się, że jeśli zostałby odkryty, nastąpiłyby krwawe represje przeciwko niemu, jak również przeciwko ukrywającej go rodzinie. Po drugie, wzywał go porządek państwowy, któremu trzeba być posłusznym. Ten argument przypomina mi o jednej z zasad leżących u podstaw światopoglądu ojca. Był prawnikiem: nie jakimś tam adwokatem, lecz człowiekiem żywiącym świadomy i namiętny szacunek do prawa. Z pewnością stykał się w rzeczywistości czy podczas lektury z przypadkami, w których moralność i regulacje prawne wchodziły w konflikt. Jestem pewien, że musiał nieustannie myśleć o tym, cóż to za prawo wydaje tyrańskie nakazy, cóż to za prawo, że oszukańczy parlament mógł podeptać podstawowe prawa człowieka. A jednak, kiedy stanął w obliczu dylematu dotyczącego własnego życia, ten moralny człowiek, tak skrupulatny w kwestiach uczciwości i nieprzekupności, sięgnął po najprostszą z formuł. Porządek państwowy to porządek państwowy, rozkaz to rozkaz, któremu trzeba być posłusznym.

Okazało się, że stu lub dwustu ważnych członków elity żydowskiej w Budapeszcie zostało wyłapanych jako zakładnicy w ciągu pierwszych tygodni niemieckiej okupacji. Na początku zakwaterowano ich w szkole rabinackiej na Rökk Szilárd utca w dość znośnych warunkach pod kontrolą policji węgierskiej[6]. Kilka tygodni później ich rodzinom pozwolono na odwiedziny. Matka, siostra i ja poszliśmy go zobaczyć sami, bo do tego czasu obaj moi bracia znaleźli się na robotach przymusowych: Bandi, starszy, na froncie rosyjskim, a Tomi w Borze w Jugosławii. Spotkaliśmy się na dziedzińcu szkoły. Wypowiedzi i uwagi ojca

[6] O zakładnikach żydowskich przetrzymywanych w szkole rabinackiej na Rökk Szilárd utca zob. R.L. Braham, *The Politics of Genocide: The Holocaust in Hungary*, t. 1, Columbia University Press, New York 1981, s. 482–483; F. Brámer, *Koncentrációs tábor a Rabbiképzö épületében*, [w:] S. Scheiber (red.), *Évkönyv*, Magyar Izraeliták Országos Képviselete, Budapest 1997 [1972], s. 219–228.

były spokojne, a jeśli pamięć mnie nie zwodzi, prawie radosne. Nie powiedziano niczego emocjonalnego. Dał kilka praktycznych rad matce, która do tej pory była zainteresowana tylko zabawianiem przyjaciół i krewnych oraz sprawami związanymi z jej dziećmi, natomiast finanse i administracyjną stronę gospodarstwa domowego nadzorował mój ojciec. Sprawy te nagle spadły na matkę, a ojciec próbował przekazać jej rozmaite informacje na ten temat. Później przysłał list, w którym proponował, co zrobić z naszym mieszkaniem, i pouczał ją, gdzie przechować jego akta z praktyki prawniczej[7]. Ani podczas tego spotkania, ani w liście nie pożegnał się z nami, nie licząc czułych słów pozdrowienia, zwyczajnych w rodzinie.

Ojciec nie napisał już ani linijki i nigdy więcej go nie widzieliśmy.

Gdy był jeszcze w budynku szkoły, poczyniono pewne zabiegi w jego interesie. Niektórzy z jego wiernych niemieckich klientów stworzyli niewielką delegację, która udała się do ambasadora Edmunda Veesenmayera, straszliwej reputacji Gauleitera, przysłanego na Węgry w czasie okupacji. Delegacja prosiła Niemców, aby zażądali od władz węgierskich odesłania ojca do domu. Powoływała się na szacunek należny doktorowi Pálowi Kornhauserowi za sposób, w jaki reprezentował interesy niemieckich firm na Węgrzech przez kilka dziesięcioleci. Jeden z członków grupy powiedział później matce, co następuje: Veesenmayer zapałał gniewem i zagroził, że proszący zostaną internowani wraz z Kornhauserem, jeśli natychmiast nie opuszczą jego biura.

Istnieją tylko niepewne doniesienia o tym, co stało się później z ojcem. Rzekomo cała grupa została przeniesiona do obozu w Horthy-liget (dzisiejszego Szigetszentmiklós), gdzie warunki były cięższe, ale gdzie internowany żył jeszcze przez jakiś czas[8]. Po tym nastąpił gwałtowny koniec, kiedy więźniowie zostali wsadzeni do pociągu zabierającego zesłańców z prowincji do obozu śmierci w Auschwitz.

Śmierć wszystkich 6 milionów ofiar Holokaustu była tragiczna, ale śmierć każdej ofiary poprzedzało wyjątkowe, indywidualne życie. Los ojca był szczególny. Z jednego powodu – został zabity przez *niemieckie* rządy terroru przy chętnej pomocy ze strony władz węgierskich. Jego śmierć nastąpiła pomimo faktu, że był oczarowany kulturą niemiecką od wczesnej młodości, osobiście wspierał powodzenie niemieckiego przemysłu i handlu poprzez swoją praktykę prawną i w ten sposób sam działał na rzecz uczciwości i legalności w relacjach niemiecko-węgierskich. Oczywiście nigdy nie popierał Hitlera ani nie kolabo-

[7] Czy mogłem odziedziczyć potrzebę, by zawsze mieć zbiór dokumentów i notatek drobiazgowo uporządkowany, czy też po prostu naśladowałem przykład ojca?

[8] J. Fóthy, *Horthyliget – A magyar ördögsziget*, Müller Károly Könyvkiadóvállalat, Budapest 1945. Chociaż książka Fóthyego nie wymienia mojego ojca z nazwiska, opowiada o prawniku, który został przeniesiony z Rökk Szilárd utca do Horthy-liget, a krótko potem do obozu śmierci.

rował z władzami nazistowskimi, ale zginął nie dlatego, że stał biernie z boku, lecz dlatego, że był Żydem.

Kolejny szczególny aspekt tragicznego losu ojca został już wspomniany: był wiernym sługą *legalności* i dlatego nie chciał przeciwstawić się władzy państwa. Poszedł jak bezbronne jagnię na rzeź, stając się ofiarą najbardziej rażącego i nieludzkiego nadużycia prawa i władzy państwowej.

1944 – moja ucieczka

Gdyby ojciec był w domu, z pewnością wypowiedziałby się na temat tego, co powinienem zrobić. Nie wiem, czyja wola okazałaby się silniejsza – ojca, który, jak wspomniałem wcześniej, zabronił mojemu bratu Bandiemu wyemigrować w krytycznym momencie, czy moja – ponieważ zwykłem postępować zupełnie niezależnie w pomniejszych sprawach życiowych.

Ponieważ ojciec odszedł, a matka nie mogła i nie chciała wpływać na moje decyzje, zostałem pozostawiony własnemu osądowi szesnastolatka. W tym przypadku była to sprawa o wiele ważniejsza niż to, jaką książkę powinienem przeczytać albo jakiego języka zacząć się uczyć. 1944 był rokiem decyzji o życiu i śmierci.

Zaczęły krążyć słuchy o deportacji. Nie mieliśmy wówczas pojęcia, że deportowani zostaną zabici w komorach gazowych; sądziliśmy, że będą wysłani do tego rodzaju obozu pracy przymusowej, w jakich służyli Bandi i Tomi. Mieliśmy ostatnio od nich wieści. Wiedzieliśmy, że mieli ciężko, cierpieli głód i zimno, a czasami byli nieludzko traktowani, ale nie straciliśmy nadziei, że przetrwają wojnę.

Słyszeliśmy również, że Żydzi pracujący w fabrykach wojskowych nie będą deportowani (ale ta plotka okazała się później nieprawdziwa). Tak więc dwóch przyjaciół i ja pojawiliśmy się z własnej woli jako robotnicy w cegielni Nagybátony-Újlak na peryferiach Bécsi út[9]. Z ucznia szkoły średniej, który nigdy nie wykonywał pracy fizycznej i niechętnie traktował sporty, w których był słaby, nagle przemieniłem się w robotnika podejmującego w istocie bardzo trudne i fizycznie męczące zadania. Surowe cegły, wciąż ciężkie od wody, były przenoszone przez wykwalifikowanego robotnika z nieustannie działającej prasy

[9] Chociaż nie była to świadomie przyjęta zasada, instynktownie lub pod presją okoliczności zacząłem się uczyć, że trzeba wybierać, kiedy w życiu trafiają się jakieś możliwości. Rozwinęła się we mnie postawa niechęci do biernego poddawania się losowi. Zamiast tego starałem się brać sprawy w swoje ręce. Później celowo przyjąłem takie postępowanie jako jedną z podstawowych zasad życiowych. Oczywiście, rozwiązanie polegające na dokonywaniu wyborów nie gwarantuje, że decyzja będzie zawsze dobra. Na przykład praca, jaką wykonywałem w cegielni, wkrótce okazała się zbyt ciężka.

na wózek, który poruszał się po szynach. My, rekruci, musieliśmy pchać wózki do szop i układać cegły porządnie w stosy.

Chodziliśmy w tym czasie do fabryki i z powrotem do domu wieczorem, nosząc przymusową żółtą gwiazdę. Później wprowadzono godzinę policyjną, ograniczając naszą swobodę przemieszczania się. Kiedy zmiana się kończyła, było zbyt późno, żeby pójść do domu. Nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko przenieść się do fabryki i spać w szopach najlepiej, jak było można[10].

Ten niechciany styl życia nie pozostawił we mnie żadnych gorzkich wspomnień. Przeciwnie, było to trochę podobne do obozów letnich obejmujących prace rolne lub na budowie, na które młodzież jeździła pod koniec lat czterdziestych. Byliśmy motywowani strachem, ale poszliśmy pracować tam „na ochotnika". Z radością wkładaliśmy całą naszą energię w pracę i przystosowaliśmy się do okoliczności. Było wielką ulgą stwierdzić, że doświadczeni robotnicy z cegielni, którzy stali się teraz naszymi kolegami, nie powiedzieli ani jednego uwłaczającego słowa. Nie było ani jednego komentarza dotyczącego kłującej w oczy gwiazdy na naszych ubraniach, ani słowa złorzeczenia przeciwko Żydom. Jeśli byliśmy niezręczni, pokazywali nam albo mówili, co robić, tak jak w przypadku każdego innego nowicjusza produkującego „chałę" (braki). Pewien stary robotnik zaprosił nas do swojego domu i zaoferował jedzenie i picie. Widziałem, jak żyli. Mieli czyste, porządne, niewielkie mieszkanie, wydawało mi się ono jednak niewiarygodnie ubogie w porównaniu z dobrobytem, w jakim żyli moi przyjaciele i ja. Również w domu zawsze pozostawałem w dobrych stosunkach z personelem domowym, często z nim rozmawiając, odwiedzając jego domy i spotykając rodziny. Były to jednak relacje paternalistyczne między pracownikami i członkami rodziny pracodawcy. Różniło się to zupełnie od tego mojego pierwszego rzeczywistego spotkania z „klasą robotniczą". Nagle wkroczyłem w inny świat, porzucając życie w niemal hermetycznym dobrobycie i komforcie dla wyczerpującej pracy w fabryce działającej na bazie przestarzałej techniki i dla skromniejszych domów. Znalazłem się wśród ludzi, których mogłem szczerze podziwiać za ich ciężkie życie i naturalne człowieczeństwo.

Cegielnia Nagybátony-Újlak stała się później jednym z punktów przejściowych dla masowych deportacji. Pojawia się w opowieściach wielu osób wracających z wywózki, z których kilka twierdziło, że pomogli im pracujący tam ludzie. Miały miejsce ostre starcia między urzędnikami, żandarmami i policją przeprowadzającymi deportacje, z jednej strony, i pracownikami cegielni – z drugiej.

[10] Kiedy mieszkałem w cegielni, matka i siostra musiały opuścić nasze mieszkanie na Akadémia utca. Żydów przeniesiono do domów oznaczonych Gwiazdą Dawida. Matka i siostra zostały przyjęte przez pewnych starych przyjaciół ojca, rodzinę, która mieszkała w jednym z „żydowskich domów" na Pozsonyi út.

Rzekomo niektórzy robotnicy zapłacili nawet życiem za ochoczą pomoc przy deportacjach. Niestety, nie znalazłem wiarygodnego potwierdzenia tej supozycji.

Presja na budapeszteńskich Żydów nieco zelżała w lecie 1944 roku. Deportacja Żydów z prowincji została zakończona i krążyła pogłoska, że ci w Budapeszcie w ogóle nie mieli zostać wywiezieni. Wówczas znalazłem pewnego lekarza, Istvána Szabó, który zechciał zaryzykować i dał mi fałszywe zaświadczenie, iż nie nadaję się do ciężkiej pracy fizycznej, tak więc pozwolono mi opuścić cegielnię.

Zbliżała się jesień i początek semestru. Miałem zacząć ostatni rok nauki przed egzaminami końcowymi. Zdecydowałem, że nie mam zamiaru wchodzić do klasy z żółtą gwiazdą. Z szacunkiem dla kolegów z klasy muszę stwierdzić, że nie usłyszałem od nich ani jednej antysemickiej uwagi; miałem jednak nieprzyjemne wrażenie, że nie okazali mi również sympatii, podobnie jak przyjaciele niebędący Żydami i znajomi z innych szkół. Nie odwiedzali mnie ani nie dzwonili. Kiedy spotkałem kilku z nich po wojnie, wyrzucałem im milczenie, ale patrzyli na mnie, nie rozumiejąc, jak gdyby nie mogli pojąć, czego zaniechali. Często myśleli o mnie z dobrą wolą i chcieli wiedzieć, co się ze mną stało... Szkoły, do których chodziliśmy, i rodziny, w których dorastaliśmy, nie nauczyły nas, jak wyrażać empatię, współczucie i solidarność.

Lato i wczesną jesień spędziłem, nic nie robiąc. Przeprowadziliśmy się z domu „z gwiazdą" do mieszkania mojej siostry, po osobliwej umowie z kapitanem żandarmerii, który został oficjalnym najemcą. Moja siostra zawarła z nim umowę, że jeśli zginiemy, a on i jego rodzina przeżyją, prawo najmu i cała zawartość mieszkania będą należeć do nich. Jeśli jednak przetrwamy zawieruchę, przeprowadzimy się z powrotem, a oni pójdą gdzie indziej. Okazało się, że tak właśnie potoczyły się sprawy, ale latem 1944 roku nie byliśmy w stanie przewidzieć, co przyniesie przyszłość. Gdy matka była zajęta w kuchni, nasza trójka – Lilly, uprzejma, dobroduszna żona kapitana będąca w szóstym miesiącu ciąży i ja – opowiadaliśmy sobie dowcipy, jakie podobają się szesnastolatkom, śmiejąc się głośno, jak ludzie, który nie mają nic więcej do stracenia.

Piętnastego października regent Horthy, głowa państwa węgierskiego, ogłosił słynną proklamację o zawieszeniu broni, które miało być uzgodnione z armią radziecką. Wkrótce potem bandy węgierskich nazistów, strzałokrzyżowcy, pojawiły się na ulicach. Terror utrzymywał się przez dziesięć tygodni po stronie peszteńskiej, rozpoczynając się od sporadycznych zabójstw i przechodząc w masowe morderstwa. Minął kolejny miesiąc, zanim Niemcy i węgierscy strzałokrzyżowcy mogli oczyścić stronę budańską.

Kilka dni po przejęciu władzy przez strzałokrzyżowców nadszedł rozkaz mobilizacji wzywający wszystkich Żydów, nawet młodszych i starszych od tych zdolnych do służby wojskowej w wieku od 16 do 60 lat. Znalazłem się wśród

wezwanych i przydzielono mnie do oddziału roboczego składającego się z chłopców w moim wieku i starszych mężczyzn. Oddział wymaszerował z toru wyścigowego, gdzie gromadzono nowych robotników przymusowych i przydzielano ich do oddziałów. Naszymi kwaterami na pierwszą noc było nowe, na wpół wykończone skrzydło lotniska Ferigegy. Tam każdy użył swojego zawiniątka jako poduszki. O świcie ujrzałem, że kilka stóp ode mnie leży bez ruchu starszy mężczyzna. Zamieszanie i marsz to było dla niego zbyt wiele. Po raz pierwszy widziałem zmarłego.

Kiedy dotarliśmy do Vecsés, małego miasta oddalonego o około 20 kilometrów od Budapesztu, zostaliśmy zakwaterowani w jakichś stajniach, gdzie mniej więcej stu mężczyzn leżało jeden przy drugim na słomie. Nie było tam śladu jowialnej atmosfery nocy, które spędziliśmy w cegielni. Starsi członkowie kompanii cierpieli. Każdy, kto musiał wstać w nocy, potykał się, gdy przechodził ponad innymi w ciemności. Każdego ranka mężczyźni przyzwyczajeni do ciepłych łazienek próbowali umyć się najlepiej, jak potrafili, w lodowatej wodzie. Dawano nam bardzo mało pożywienia. Na zewnątrz, na polu, gdzie musieliśmy drążyć okopy, wyrywaliśmy marchew, żeby zaspokoić głód. Członkowie oddziału pozostawali dla siebie obcy. Było zbyt mało czasu, żeby powstały jakiekolwiek więzi koleżeńskie. Nie miałem nikogo, z kim mógłbym dzielić troski i problemy.

Tam jednak poznałem ciepłe odruchy człowieczeństwa. Pewnego dnia musieliśmy zniszczyć przydomowy ogródek, ponieważ dowodzący nami strażnicy obozowi rozkazali przeciągnąć tam okopy. Właściciele nie wyładowali swojego gniewu na nas z powodu zniszczeń. Przeciwnie, miła jasnowłosa dziewczynka pojawiła się nagle z wiadrem zupy fasolowej dla wygłodniałej drużyny. Dziewczynka miała na imię Márta i przez przypadek spotkałem ją wiele lat później, kiedy była maszynistką w biurze, gdzie pracowałem jako dziennikarz. Kiedy dzieliliśmy się wspomnieniami z wojny, odkryliśmy, że jej rodzice byli naszymi aniołami stróżami, a ja należałem do tych, którym bezinteresownie pomogli. Był to drobny dobry uczynek, wiadro zupy. Jest to wszakże jeden z kilku przykładów, które podaję, gdy ktoś dokonuje fałszywych uogólnień o Węgrach patrzących bez współczucia na prześladowanie Żydów.

Mogliśmy już usłyszeć radziecką artylerię całkiem blisko, gdy 2 listopada 1944 roku otrzymaliśmy rozkaz natychmiastowego opuszczenia Vecsés i wymaszerowania w kierunku Budapesztu. Kompania wyruszyła w dzień Wszystkich Świętych, na Węgrzech nazywany Świętem Zmarłych – kilka tuzinów chłopców i może 100–150 starszych mężczyzn. Strażnicy obozowi eskortowali nas do granic Budapesztu. Tak jak w trakcie naszego pobytu w Vecsés utrzymywali ścisłą dyscyplinę na drodze, ale nie zabawiali się torturowaniem nas albo wydawaniem sadystycznych rozkazów, które prowadziłyby do szybkiego upadku lub śmierci. Narzucili szybkie, ale znośne tempo.

Często mijałem wcześniej zabudowania wojskowe na Üllői út, gdzie bojownicy z Partii Strzałokrzyżowców z opaskami na ramieniu i w zielonych koszulach przejęli kompanię od strażników obozowych. Kilka chwil później wywrzeszczano rozkaz: „Biegiem marsz!". My, młodzi, mogliśmy wytrzymać bieg nawet po przemaszerowaniu wielu mil z Vescés do Budapesztu, ale kilku starszych mężczyzn zaczęło zostawać z tyłu. Młodzież strzałokrzyżowców biła kolbami karabinów każdego, kto się zatrzymał. Bieg i bicie tych, którzy nie nadążali, trwało przez całą Üllői út, aż do mostu Miklósa Horthyego (obecnie most Petőfiego). Widziałem bezlitosne traktowanie ludzi przede mną i za mną. Być może pięciu, a nawet więcej starszych mężczyzn bito po głowie na moich oczach. Kiedy dotarliśmy do mostu, dwóch ludzi wyłamało się z szeregu i skoczyło do Dunaju. Strzałokrzyżowcy strzelali do nich. Nie wiem, czy zostali trafieni, czy udało im się uciec.

Byliśmy zupełnie wyczerpani i psychicznie załamani, kiedy dotarliśmy do Albertfalva, gdzie spędziliśmy noc. Rzeczywiście był to Dzień Zmarłych. Dwadzieścia kilometrów z Vecsés do Albertfalva to całkiem daleko nawet dla ludzi w dobrym zdrowiu. O świcie następnego ranka postanowiłem uciec.

Na szczęście nadarzyła się dobra okazja. Raoul Wallenberg, bohaterski szwedzki dyplomata, prowadził w tym czasie w Budapeszcie kampanię ratowania Żydów, wykorzystując wiele technik. Niektórzy ludzie otrzymali szwedzkie paszporty, nieco się różniące od paszportów posiadanych przez prawdziwych obywateli szwedzkich. Dokument ten zawierał napis w języku niemieckim *Schutzpass*, co oznaczało „paszport ochronny", który potwierdzał, że posiadacz jest obywatelem Szwecji. Inni posiadali dokument o mniejszej wadze prawnej nazywany *Schutzbrief* (listem żelaznym), który stwierdzał, że posiadacz znajduje się pod ochroną ambasady szwedzkiej w Budapeszcie. Ten pierwszy dokument musiał być respektowany nawet przez rząd strzałokrzyżowców, ale ten drugi tak naprawdę nie miał znaczenia ani mocy z punktu widzenia prawa międzynarodowego.

Miałem w kieszeni dokument tego drugiego rodzaju: robił wrażenie, ale był mało ważny. Zdobył go dla mnie przyjaciel rodziny, Ernő Wahrmann, zaliczający się do wielbicieli Lilly. Wczesnym rankiem jeden z dowódców strzałokrzyżowców dał rozkaz, żeby ci, którzy mają szwedzkie paszporty, wystąpili naprzód. Miałem tylko chwilę na podjęcie decyzji. Jeśli wystąpiłbym ze Szwedami i zauważono by, że nie mam prawdziwego szwedzkiego paszportu, mógłbym zostać natychmiast zastrzelony. Zdecydowałem się podjąć ryzyko i podałem się za Szweda.

Na szczęście dokumenty sprawdzał najmłodszy z nich, który nie zauważył niewielkiej różnicy między *Schutzpass* a *Schutzbrief* i zostawił mnie w oddziale szwedzkim. Wsadzono nas na ciężarówkę i zabrano do Pesztu. Reszta mężczyzn pozostała w początkowym oddziale i szeptano, że zostaną pognani dalej na zachód. Miałem szansę spotkać człowieka, który przetrwał, i dowiedzieć się, co

się z nimi stało. Do czasu, gdy dotarli do granicy austriackiej, tylko kilku z nich pozostało przy życiu. Bicie, głód i forsowne tempo marszu zabiły resztę.

Oddział szwedzki z Albertfalva zabrano z kilkoma innymi grupami szwedzkimi do przestrzennej siedziby głównej związków zawodowych w Peszcie. Chociaż musieliśmy spać na podłodze, jakież poczucie wolności dawało nam to, że nikt się nad nami nie znęcał. Pilnowali nas przyjaźni młodzi szeregowi. Porządek utrzymywali „szwedzcy" oficerowie wybrani spośród węgierskich Żydów, którzy kiedyś uzyskali stopnie oficerów rezerwy. Niezależnie jednak od tego, jak znośne było to życie, nie wierzyłem, że strzałokrzyżowcy pozostawią nas w spokoju na długo. Później okazało się, że miałem rację, ponieważ ta grupa również została popędzona na zachód po krótkiej zwłoce.

Ze szwedzkiego domu łatwo było uciec. Jeden z oficerów był przyjacielem rodziny i tak zaaranżował sytuację, że straże patrzyły w drugą stronę, gdy wychodziłem przez drzwi.

Znów wolny, mogłem chodzić po peszteńskich ulicach bez nadzoru. Ale jaka to wolność? Chociaż nie nosiłem żółtej gwiazdy, nie miałem też fałszywych dokumentów. Gdyby jakikolwiek strzałokrzyżowiec albo policjant, żołnierz lub kolaborujący z nimi cywil powziął jakieś podejrzenia, zostałbym zabrany do więzienia i brutalnie przesłuchany. Musiałem się ukryć.

Początkowo uzyskałem schronienie u drogiej Lujzy, która była sprzątaczką w naszym domu. Jej mąż był dozorcą w wielkim bloku mieszkalnym i spałem w pokoju w tym domu. Nie chcieli zostawiać mnie samego w mieszkaniu, gdy szli do pracy w dzień, tak więc prosili tego lub innego z mieszkańców, żeby mnie ukrył. Jeden dzień spędziłem w mieszkaniu motorniczego, a następnego wzięła mnie do siebie prostytutka. Wszyscy wiedzieli, że podejmują nieobliczalne ryzyko: ukrywanie Żydów albo dezerterów było karane „zniszczeniem", jak to ujmowały wiszące wszędzie plakaty. A jednak to zrobili i w ten sposób dali kolejny dowód na to, jak źle jest dokonywać uogólnień, jak niesprawiedliwie byłoby dostrzegać na Węgrzech tylko sadystycznych nędzników, jakimi byli strzałokrzyżowcy. Wszak niektórzy Węgrzy dobrowolnie i bezinteresownie pomagali nam, z poczucia człowieczeństwa, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo.

Nie mogłem długo ukrywać się w ten sposób, codziennie w nowym miejscu. Znów szczęście się do mnie uśmiechnęło. Przyjaciel rodziny, który zdobył dla mnie wallenbergowski *Schutzbrief*, wykorzystał swoje znajomości w zakonie jezuitów. Ojcowie jezuici zgodzili się ukryć grupę Żydów, w tym męża mojej siostry i mnie. Ten sam przyjaciel wykorzystał swoje skuteczne znajomości w Kościele, żeby znaleźć schronienie dla mojej matki i siostry u Sióstr Najświętszego Serca Jezusowego. Zanim udałem się do nowego schronienia, poszedłem odwiedzić obydwie, któż mógł bowiem wiedzieć, czy kiedykolwiek jeszcze je zobaczę. Bez gwiazdy i dokumentów tożsamości spieszyłem do zakonnic, trzymając w ręku

bukiet kwiatów. Matka i siostra przyjęły mnie z wielką radością, po czym się pożegnaliśmy.

W klasztorze jezuitów (obecnie budynki Rajk College, akademik i miejsce nauki studentów ekonomii) powitano nas przyjaźnie. Wielu zbiegom udzielił tam schronienia przełożony[11], ojciec Jakab Raile[12]. Byłem jedynym młodzieńcem, więc nie miałem prawdziwego partnera do rozmów. Szwagier i ja utrzymywaliśmy więzi stosowne do łączącej nas relacji, ale nigdy nie byliśmy ze sobą blisko pod względem uczuciowym ani intelektualnym. Znów znalazłem się w społeczności, w której pozostawałem mniej lub bardziej samotny.

Jeden z ojców, którego imię niestety zapomniałem, zapraszał mnie wiele razy do rozmowy na tematy wierzeń religijnych, Boga oraz religii i filozofii chrześcijańskiej i żydowskiej. Dla innych musieliśmy stanowić osobliwy widok – jezuita i tyczkowaty, rozczochrany nastolatek spacerujący tu i tam po ogrodzie, pochłonięci żywą konwersacją, kiedy na zewnątrz grzmiała artyleria.

Armia radziecka otoczyła wówczas Budapeszt, a w obrzeżnych dzielnicach zaczęły się walki o kolejne ulice. Żyliśmy w przekonaniu, że prestiż zakonu jezuitów powstrzyma strzałokrzyżowców, ale pewnego ranka od ojców przyszła wiadomość, że ci zaczęli przeszukiwać budynki. Wybiegłem na schody i zobaczyłem dwóch wrzeszczących, uzbrojonych mężczyzn; nie potrafię powiedzieć, czy byli to żołnierze, czy bojownicy strzałokrzyżowców. Wraz ze szwagrem uciekliśmy na dach i położyliśmy się na łatach, których kominiarze używali, żeby dostać się do kominów. Nie wiem, co było bardziej przerażające, pościg w budynku czy bombardowanie miasta. Wokół panował przeraźliwy łoskot spadających bomb i strzelającej nieopodal artylerii. Co więcej, bałem się, żeby nie spaść z wąskiej deski. Chociaż sytuacja była szaleńcza, niebo nad miastem przedstawiało piekielnie piękny widok z rozbłyskami strzałów widocznymi ze szczytu dachu. Epizod ten miał również aspekt groteskowy: młody żydowski urzędnik bankowy i mól książkowy w wieku szkolnym trzymali się kurczowo, zwisając z deski leżącej w poprzek dachu klasztoru jezuitów.

Przeżyliśmy tę obławę, ale nasi gospodarze chcieli teraz przenieść nas do piwnic. Mieszkaliśmy tam przez dwa tygodnie, jeśli dobrze pamiętam, w ciasnych, ale względnie cywilizowanych warunkach. Klasztor zaopatrywał nas w pożywienie; z pewnością byliśmy lepiej żywieni niż większość ludzi w Budapeszcie

[11] R.L. Braham, *The Politics of Genocide*, op. cit., t. 2, s. 325; J. Thassy, *Veszéles vidék*, Pesti Szalon, Budapest 1996, s. 372–376, 394–396, 418–419.

[12] Jakab Raile był prowincjałem jezuitów na Węgrzech w 1944 roku. Nie ma wiarygodnych danych, ilu ludzi ukrywano w tym klasztorze. Według jednego źródła było to 100, według innego 150 osób. W 1992 roku ojciec Raile otrzymał tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata od izraelskiego instytutu Yad Vashem. Tytuł ten nadawany jest tym, którzy zrobili najwięcej, żeby ocalić prześladowanych Żydów podczas Holokaustu.

w tym czasie. Zanim zaczęło się oblężenie, domy zostały połączone schronami przeciwlotniczymi znajdującymi się w piwnicach poprzez otwarcie przejść tam, gdzie to było możliwe. Pewnego ranka otworzyły się drzwi do piwnicy sąsiedniego domu i wszedł pluton niemieckich żołnierzy. Czego chcieli? Czy była to obława? Czy zamierzali nas wypędzić? Nie, wówczas było to już ostatnie ich życzenie – ucieczki. Byli to wyczerpani, załamani mężczyźni, wlekący się z jednej piwnicy do drugiej.

Może jeden lub dwa dni po tej wizycie pokonanego plutonu Niemców nadeszli Rosjanie. Nigdy nie zapomnę widoku, jaki przed sobą ujrzeliśmy. Była tam klatka schodowa prowadząca do piwnicy, gdzie się zgromadziliśmy. Żyliśmy na dole w strachu, gdy nagle u szczytu schodów pojawiło się trzech mężczyzn. Jednym był ojciec Raile, przełożony, w habicie jezuickim. Za nim sztywny jakby kij połknął oficer radziecki w mundurze kozackim. Przedtem widziałem takie mundury tylko w filmach operetkowych, pas z wielkimi ładownicami przecinał jego pierś. Trzeci mężczyzna idący z nimi był to jeden z naszych, kantor z synagogi z Zakarpacia[13], który znał rosyjski i ukraiński, a teraz pośredniczył jako tłumacz między jezuitą i radzieckim oficerem. Usłyszeliśmy kilka przyjaznych słów powitania oraz to, że prześladowania, ukrywanie się i oblężenie miasta dla nas się zakończyły.

Scena ta rozwinęła się dalej w dziwaczny sposób. Schodami zeszło do nas – którzy byliśmy prześladowani, którzy ukrywaliśmy się w klasztorze jezuickim od tygodni i którzy zostaliśmy oswobodzeni ledwie kilka chwil wcześniej – kilku żołnierzy radzieckich i z okrzykiem „Dawaj cziasy!" pozbawiło nas wszystkich zegarków na rękę. Zupełnie nie rozumiałem, dlaczego to robili ani co tak naprawdę to oznaczało, ale oddałem swój bez zbędnych ceregieli.

Czekaliśmy jeszcze dzień albo dwa, dopóki wszyscy z nas, którzy znaleźliśmy schronienie w jezuickim klasztorze, nie pożegnali się z wdzięcznością, a potem każdy poszedł własną, osobną drogą.

Ruszyłem niewielkim bulwarem i wkrótce znalazłem się przed główną synagogą na Dohány utca. Tam zdumiał mnie i poruszył widok zamarzniętych, nagich ciał zrzuconych na stosy przy ulicy. Były tam wysokie jak domy stosy martwych Żydów, którzy zginęli w getcie otaczającym synagogę.

Pospieszyłem w kierunku mieszkania mojej siostry na Pozsonyi út. Wszedłem, a w środku były obydwie: matka i ona. Cała nasza trójka, która pozostała w Budapeszcie podczas oblężenia, przeżyła!

Zamknął się pewien rozdział w moim życiu. Pozostało tylko kilka dni do siedemnastych urodzin. Nie osiągnąłem jeszcze dorosłości w sensie prawnym, ale rok 1944 sprawił, że raz na zawsze przestałem czuć się jak dziecko lub młodzieniaszek, który nie ponosi pełnej odpowiedzialności za samego siebie.

[13] Region ten stanowił w 1944 roku część Węgier, obecnie należy do Ukrainy.

2. Jak zostałem komunistą: 1945–1947

W 1975 roku pracowałem w Szwecji. Musiałem pojechać na spotkanie w Nowym Jorku, co oznaczało złożenie podania o wizę w ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Sztokholmie. Jak wymagało obowiązujące w tym czasie prawo amerykańskie, jeden z punktów podania zawierał pytanie, czy kiedykolwiek w życiu byłem członkiem partii komunistycznej. Pracownik ambasady, który odebrał mój formularz, zauważył, że odpowiedziałem twierdząco, i zasugerował, uprzejmie i ze współczuciem: „Musieli zmusić pana do wstąpienia...". „Bynajmniej – odparłem – wstąpiłem z własnej woli. Wstąpiłem, ponieważ takie były wówczas moje przekonania".

Minęło pół wieku od czasu, gdy moje komunistyczne przekonania zaczęły się chwiać i obumierać. Wciąż jednak, gdy spisuję i oceniam swoje życie, pytanie o to, jak i dlaczego zostałem komunistą, nie straciło nic ze swojej ważności.

Stopnie identyfikacji

Odpowiedź, której udzieliłem urzędnikowi amerykańskiej ambasady, była pewnym uproszczeniem. Wstąpienie do partii wymagało złożenia deklaracji na piśmie. Chociaż był to istotny i brzemienny w konsekwencje fakt, stanowił jedynie jeden etap w procesie konwersji, który zaczynał się poza partią komunistyczną, a kończył całkowitą identyfikacją z nią. Zazwyczaj zajmował on sporo czasu, a na jego przebieg wpływała osobowość danej osoby i jej sytuacja. Co więcej, konwersja w krajach, w których partia komunistyczna była u władzy, różniła się od konwersji w krajach, gdzie wciąż walczyła ona o władzę, czy to jako organizacja legalna, czy nielegalna. Zajmuję się tu tylko przypadkiem partii komunistycznej sprawującej władzę[1]. Po zniszczeniu reżimu strzałokrzyżowców na Węgrzech natychmiast nastała koalicja rządowa, która objęła Węgierską Partię Komunistyczną i powierzyła jej resorty siłowe. (Później, po okresie, który obejmuje ten rozdział, partia komunistyczna była w stanie przejąć wyłączną władzę polityczną).

[1] Partia komunistyczna na Węgrzech zmieniała nazwę wielokrotnie. Węgierska Partia Komunistyczna (1944–1948) stała się Węgierską Partią Robotniczą (1948–1956), a następnie Węgierską Socjalistyczną Partią Robotniczą (1956–1989). Określenie „partia komunistyczna" odnosi się w tej książce do wszystkich tych wersji.

Warto wyróżnić pięć stopni identyfikacji z partią komunistyczną, które wyznaczają również typową drogę konwersji.

Pierwszy stopień reprezentuje *sympatyk spoza partii*. Tego rodzaju ludzi przyciągają do partii idee i są oni gotowi wspierać konkretne kampanie, jak również głosują na komunistów w wyborach. Są współtowarzyszami drogi, ale nie akceptują (czy też jeszcze nie zaakceptowali) poświęcenia, którego sygnał stanowi przynależność do partii.

Drugi stopień to *członek partii*. Nacisk położony jest tu na brak określnika przed zwrotem „członek partii". Tacy członkowie mogą być gorliwi albo powściągliwi, ledwo widoczni w organizacji partyjnej. Mogli przejść od szczerej sympatii wobec partii do zaakceptowania obowiązków i dyscypliny, która towarzyszy członkostwu. Albo też idee komunistyczne mogą pozostać obce tym członkom, którzy wstąpili do partii jedynie dla korzyści, jakie spodziewają się dzięki temu uzyskać.

Trzecim krokiem jest stanie się *aktywnym, zaangażowanym członkiem partii*. Tacy członkowie uczęszczają regularnie na spotkania jednostek partyjnych i podejmują pracę partyjną. Trwają przy swoich komunistycznych przekonaniach.

Czwarty krok to *prawdziwy komunista*. Wymaga on przeszkolenia marksistowsko-leninowskiego, ale samo ono nie wystarcza. Pomyślmy o często cytowanych słowach, które Stalin wypowiedział na pogrzebie Lenina: „Towarzysze! My, komuniści, jesteśmy ludźmi szczególnego pokroju. Skrojeni jesteśmy ze szczególnego materiału"[2]. Istotnie, prawdziwy komunista, prawdziwy bolszewik, różni się od niekomunisty nie tylko intelektualnie, lecz także zachowaniem oraz charakterem. Musi postępować w „partyjny" sposób. Wszelkie interesy związane z jednostką, rodziną, przyjaciółmi lub współpracownikami muszą być podporządkowane interesowi partii. Prawdziwy komunista musi wykonać w zdyscyplinowany sposób każdy rozkaz partii, nawet jeśli osobiście się z nim nie zgadza. Musi być gotowy do każdego poświęcenia, jakiego partia może od niego zażądać.

Nie ma wyraźnej linii podziału między trzecim i czwartym stopniem. Członkowie o silnych przekonaniach chcieliby się stać prawdziwymi komunistami. Przed sobą mają ideał ludzki, a jest to ideał skrajnie „dialektyczny". Prawdziwych komunistów dręczą wątpliwości dotyczące tego, czy ich marksistowskie wyszkolenie jest wystarczające i czy są dość zdyscyplinowani i gotowi do należytych poświęceń. Im silniejsza jest ich samokrytyczna świadomość, tym bardziej towarzysze postrzegają ich komunizm jako autentyczny, pewny i prawdziwy.

Piąty stopień identyfikacji uosabia *partyjny bojownik, zawodowy pracownik partii*. Ta kategoria obejmuje tych, którzy służą partii raczej na cały etat, niż po

[2] J.W. Stalin, *Na zgon Lenina. Przemówienie na II Wszechzwiązkowym Zjeździe Rad 26 stycznia 1924 r*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 6, *1924*, Książka i Wiedza, Warszawa 1951, s. 55.

prostu poświęcają nieco swojego czasu na pracę partyjną. Taki członek może być sekretarzem partii albo pracownikiem aparatu partyjnego czy też kierownikiem fabryki lub oficerem Wydziału Bezpieczeństwa Państwa (Államvédelmi Hatóság, ÁVH). Kluczową kwestią jest to, że został wybrany na stanowisko przez partię i w każdej chwili może zostać przez nią odwołany. Niezależnie od tego, jaka to jest praca, rozkazy przychodzą z partii i służy się jej interesom.

Oczywiście, te pięć stopni stanowi jedynie abstrakcyjny model tego, jak jednostka staje się komunistą. Kilka stopni może występować jednocześnie, w całości lub w części.

Niektórzy ludzie zatrzymują się na pierwszym lub którymś z kolejnych stopni identyfikacji. Ja przeszedłem całą tę drogę. To moja osobista historia, ale jestem pewien, że w wielu aspektach przypomina historie innych ludzi. Moja historia jest dość typowa.

Byłem jeszcze w szkole wiosną 1945 roku i przygotowywałem się do egzaminów końcowych w gimnazjum kalwińskim w prowincjonalnym mieście Kiskunhalas. Przyjaciel zaprosił mnie, żebym się tam przeniósł na kilka miesięcy, ponieważ łatwiej było tam o żywność. Po powrocie do Budapesztu w lecie 1945 roku zacząłem odwiedzać Węgierski Demokratyczny Związek Młodzieży (Magyar Demokratikus Ifjúsági Szövetség, MADISZ) w piątej dzielnicy, organizację kontrolowaną przez komunistów. Pierwsze 6 czy 8 miesięcy 1945 roku zmieniło mnie z kogoś odległego od partii komunistycznej w sympatyka komunizmu (pierwszy stopień).

Wstąpiłem do MADISZ tego lata, a moja aktywność rosła coraz bardziej. Komunistyczne sympatie stawały się coraz silniejsze i powstał we mnie zamiar wstąpienia do partii.

Pod koniec jesieni wstąpiłem do Węgierskiej Partii Komunistycznej i zostałem pełnoetatowym funkcjonariuszem w budapeszteńskiej centrali MADISZ. Tak więc trzeci i czwarty stopień nałożyły się na siebie: byłem już aktywistą kierowanego przez komunistów ruchu w czasie, gdy wstępowałem do partii. A owo nałożenie się na siebie kolejnych stopni zapowiadało osiągnięcie przeze mnie piątego stopnia, objęcie roli zawodowego bojownika partyjnego.

Właśnie w budapeszteńskiej centrali MADISZ mój zamiar zostania prawdziwym komunistą zaczął się kształtować. Później zostałem awansowany i przeniesiony do krajowej centrali MADISZ. Ten awans wyznaczał szczytowy punkt mojej kariery w ruchu młodzieżowym. Gdy go osiągnąłem, postrzegałem siebie jako prawdziwego komunistę i tak widzieli mnie inni. Wyraźnie osiągnąłem czwarty lub piąty stopień.

W tym kierunku popychało mnie kilka czynników: opiszę je raczej w kategoriach procesu konwersji niż chronologicznie, wyróżniając owe pięć stopni tam, gdzie będzie to pomocne w analizach.

Reakcja na traumę 1944 roku

Uważam kojarzenie Żydów z przywództwem partii komunistycznej za wysoce błędne. Jest ślepą głupotą i ignorancją twierdzić, że Żydzi „mają komunizm we krwi". Chociaż Marks był Żydem, Engels, Lenin i Stalin – nie. Béla Kun i Mátyás Rákosi, węgierscy przywódcy komunistyczni w 1919 roku i po 1945 roku, byli Żydami, ale nie przywódca niemiecki Walter Ulbricht, polski Bolesław Bierut czy chiński Mao Zedong. To rasistowskie oskarżenie można odrzucić, wyliczając listę żydowskich polityków, którzy nie służyli sprawie komunizmu, lecz byli przywódcami partii i ruchów socjaldemokratycznych, liberalnych lub konserwatywnych.

Jednocześnie dużą część węgierskiej inteligencji żydowskiej, młodej i starej, popychała w stronę komunizmu trauma roku 1944.

Prześladowania węgierskich Żydów nie zaczęły się w 1944 roku. Wyrastały wprost z działań reżimu Horthyego (1920–1944): jego antyżydowskich praw, które uczyniły z antysemityzmu oficjalną politykę; jego przymierza z Hitlerem, zakończonego pomocą w rewizji granic Węgier, oraz jego włączenia się w drugą wojnę światową po stronie Hitlera. Wielu Żydów miało więc poczucie, że muszą wspierać partię komunistyczną, która wyrażała ostry sprzeciw wobec tego reżimu i była prześladowana jako organizacja nielegalna przez cały okres rządów Horthyego.

Wiele mówiono o węgierskim ruchu oporu w ciągu tygodni i miesięcy po wyzwoleniu. Komuniści ogłosili, że ich ludzie byli najbardziej aktywni w tej walce i najbardziej się poświęcali. Prawda była taka, że zbrojny opór na Węgrzech był bardzo słaby, nieskuteczny i na ograniczoną skalę. Nie badałem kwestii dokładnego stosunku komunistów do niekomunistów w ograniczonej grupie stawiających zbrojny opór. W okresie, w którym zbliżałem się do partii komunistycznej, z pewnością spotykałem komunistów, którzy chwycili za broń przeciwko faszyzmowi. Poważałem ich i podziwiałem, i odczuwałem wyrzuty sumienia, że chroniłem jedynie swoją skórę i nawet nie próbowałem walczyć. Nie mogłem również usprawiedliwiać się wiekiem. W MADISZ w piątej dzielnicy byli ludzie młodsi ode mnie, których wszyscy szanowali jako bohaterów ruchu oporu: Homok (Ferenc Várnai) i Gabi Papp.

Nie tylko minione zasługi w opozycji wobec reżimu Horthyego i stawianie zbrojnego oporu sprawiały, że partia komunistyczna była godna szacunku i sympatii w oczach młodego żydowskiego chłopca. Inną siłą, która do niej przyciągała, był strach przed przyszłością. Czy ta tragedia nie mogła się powtórzyć? Nie mam tu na myśli tego, jak mogła być *trafna* odpowiedź na to pytanie – nie mam ochoty dyskutować o losie węgierskiej demokracji albo związkach Węgier z demokratycznym Zachodem. Tym, co próbuję tu wyrazić, jest ogólny kieru-

nek myśli, które przebiegały wówczas przez moją siedemnastoletnią głowę (jak również przez głowy wielu innych młodych ludzi, którzy doświadczyli podobnej traumy). Niezależnie od tego, jaki przyszły system społeczno-ekonomiczny obiecywała partia komunistyczna i jaki charakter miał on w Związku Radzieckim, partia ta dzięki swojej obecności w polityce, roli odgrywanej w rządzie i swojej władzy dawała najpewniejszą gwarancję, że faszyzm się nie odrodzi – a to wydawało się wystarczającą racją, żeby ją popierać.

Ta linia argumentacji, a nie żadne powinowactwo na poziomie genetycznym, podnosiła atrakcyjność partii komunistycznej w oczach Żydów.

Nie sposób było wówczas (ani później) oddzielić sądu o partii komunistycznej od oceny Związku Radzieckiego. Ci, którzy byli entuzjastami Związku Radzieckiego, sympatyzowali również z Węgierską Partią Komunistyczną. Ci, którzy odczuwali niechęć lub nienawiść wobec Związku Radzieckiego, odczuwali również antypatię wobec węgierskich komunistów.

Kiedy wojska radzieckie w styczniu–lutym 1945 roku wypędziły armię niemiecką i jej węgierskich popleczników z kręgu strzałokrzyżowców, szczerze czułem, że zostaliśmy wyzwoleni. Postrzegałem żołnierzy radzieckich jako ludzi, którzy ocalili mi życie, i odczuwałem wdzięczność za przerażające straty, jakie ze względu na mnie ponosili. To uczucie wdzięczności zupełnie nie pozwoliło mi dostrzec, że wielu żołnierzy Armii Czerwonej zachowywało się jak bandyci i że ich dowódcy tolerowali to zachowanie. Dziwna kradzież, którą przywołałem w poprzednim rozdziale, kiedy zrabowano nam zegarki w chwili oswobodzenia, wydawała mi się niemal zabawnym zdarzeniem. Nie było mi jednak do śmiechu, kiedy odkryłem, że nasze mieszkanie zostało kilkakrotnie splądrowane. Kiedyś grupa rosyjskich żołnierzy z pistoletami maszynowymi wyłamała drzwi, zagoniła nas do schronu przeciwlotniczego, zabrała nasze rzeczy i wyszła. Był nawet taki, którego widywaliśmy regularnie – ograbił nas kilkakrotnie. (Nazywaliśmy go *Bunker Idi* – co znaczy po rosyjsku: „Do bunkra" – bo tak właśnie wywrzaskiwał, gdy wymachując bronią, spędzał nas na dół do piwnicy).

Jeden z przyjaciół opowiedział mi w rozpaczy, że zgwałcili jego matkę.

Kilkakrotnie zabierano mnie na *malieńkije roboty* (drobne prace) – do kopania stanowisk ogniowych w Budapeszcie albo do powożenia końmi, gdy byłem na prowincji. Na szczęście zawsze znajdowałem drogę powrotną. Słyszeliśmy naonczas o wielu cywilach, których zabrano do drobnych prac, a następnie umieszczono wraz z jeńcami wojennymi i wywieziono do Związku Radzieckiego.

To, co mi się przytrafiło, jest znane w psychologii jako redukcja dysonansu poznawczego. Zepchnąłem te okropne doświadczenia na wiele lat do nieświadomości, jeśli bowiem wypłynęłyby na powierzchnię, osłabiłyby moje zaufanie do Związku Radzieckiego. Albo też próbowałem znaleźć w swoim wnętrzu jakieś wyjaśnienie i wybaczyć niewybaczalne i niemożliwe do zaakceptowania postę-

powanie. Z kolei zaufanie do Związku Radzieckiego wzmocniło się do tego stopnia, że ostatecznie stało się ślepą, bezwarunkową wiarą.

Zanim zajmę się innymi czynnikami zachodzących we mnie zmian, niech mi będzie wolno powiedzieć coś więcej o moim żydostwie. Od czasu, gdy zbliżyłem się do partii komunistycznej, moja żydowska tożsamość znikła niemal zupełnie, przynajmniej w świadomej warstwie umysłu. Dawny kolega z klasy powiedział mi w pewnym momencie, że szykuje się do wyjazdu do Izraela. Ta perspektywa zupełnie mnie nie pociągała[3]. Byłem daleki od jakichkolwiek idei zemsty za prześladowania, które wycierpieli Żydzi. Pozostawało dla mnie bez znaczenia, jak wielu Żydów znajdowało się w przywództwie partii, ponieważ opatrzenie ich etykietką „Żyd" nie zbliżało mnie do nich. Z drugiej strony nigdy nie przeszło mi przez myśl, że to samo określenie czyniło ich odpychającymi dla dużej części społeczeństwa węgierskiego, od dawna zatrutego antysemityzmem.

Wydawało mi się naturalne, że nazwisko Kornhauser, które brzmiało z niemiecka, a tym samym wskazywało na żydowskie pochodzenie – powinienem zmienić na jakieś brzmiące bardziej z węgierska, jak Kornai. W rzeczywistości nikt nie sugerował, że powinienem to zrobić. Zdecydowałem się na zmianę nazwiska z własnej woli; była to część wysiłku przeciwdziałania bolesnemu doświadczeniu dyskryminacji przez asymilację z węgierskim społeczeństwem.

Erozję mojej żydowskiej tożsamości ułatwiły oczywiście zmiany w węgierskim prawie i życiu publicznym. Nie trzeba było już deklarować swojego wyznania w formie oficjalnej. Nie było już mowy o „kierunku chrześcijańskim" z pobrzmiewającym w nim wykluczeniem. Ostre, jawne przejawy dyskryminacji rasowej i religijnej skierowanej przeciwko Żydom oraz segregacja i zamknięcie w gettach znikły z systemu prawnego. Prywatna, nieformalna dyskryminacja również zmniejszyła się albo ustała[4]. Te dwa lata przyniosły bardzo gwałtowną zmianę w społeczeństwie węgierskim, idącą pod tym względem w kierunku liberalizmu.

Zainteresowałem się żydowską tożsamością ponownie, kiedy *publiczny* antysemityzm znów zaczął być widoczny i słyszalny oraz po raz kolejny pojawił się w druku. O tym ostatnim powiem więcej w dalszej części tej książki, kiedy będzie mowa o odnośnym okresie.

---

[3] Oczywiście mógłbym wyemigrować do wielu innych miejsc, nie tylko do Izraela. Pozostanie na Węgrzech albo emigracja była to alternatywa, która pojawiła się wówczas i jeszcze wiele razy w moim życiu; omówię tę kwestię bardziej szczegółowo w dalszym rozdziale.

[4] Ludzie, którzy przeprowadzili się do mieszkań należących do Żydów albo przejęli ich mienie, nie mogli odczuwać zadowolenia, widząc, jak ci wracają ocaleni. Antysemici do szpiku kości przed 1945 rokiem nadal nienawidzili Żydów po 1945 roku. W tych wczesnych latach przydarzyły się nawet jakieś pogromy, ale takie wydarzenia na ogół wyciszano. Przynajmniej ja nie byłem świadom niczego takiego.

Stwierdziłem wcześniej, że trauma, którą przeszedłem jako Żyd, również popchnęła mnie w kierunku partii komunistycznej. Następnie napisałem, że gdy zbliżyłem się do tej partii, żydowska tożsamość umarła we mnie (albo przeszła w stan hibernacji)[5]. Nie widziałem w tym sprzeczności, a te dwa procesy zazębiały się także pod względem psychologicznym. Im ściślej otaczało mnie środowisko komunistyczne, tym mniejsze miałem poczucie, że jakiekolwiek znaczenie ma to, iż urodziłem się jako Żyd.

Wspomnienia poniżenia, stygmatyzacji i dyskryminacji zmuszały wielu Żydów, również i mnie, do przyłączenia się do wspólnoty, która nie dokonywała żadnych rozróżnień na podstawie rasy albo religii i traktowała nas jak równych. Od samego początku partia komunistyczna zaszczepiała w nas wiele przesądów, ale nie obejmowały one rasizmu. Nigdy w kręgach komunistycznych nie zapytano mnie o wyznanie ani o wyznanie moich rodziców czy dziadków. Byłem akceptowany jako jeden z nich. Po straszliwej traumie dyskryminacji doświadczenie akceptacji wzruszało i dawało poczucie komfortu.

Konwersja intelektualna i akceptacja komunistycznych ideałów politycznych

Tym, co próbowałem wyżej zrekonstruować, był raczej *emocjonalny* łańcuch przyczyn i skutków niż ścisłe, logiczne następstwo idei. Odpowiednik tamtego łańcucha stanowiła pewna sekwencja *intelektualna*. Analizując własną konwersję, odkrywam, że ten proces umysłowy nie był związany z moim żydostwem ani z traumą 1944 roku. Była to kwestia nowych idei, które konkurowały ze starymi, a niebawem zajęły całkowicie ich miejsce. W opisie przekształcenia mojego myślenia szczególnie chcę uniknąć wrażenia, że akceptacja idei komunistycznych stanowiła główny bodziec do konwersji. Z pewnością nie pasowałem do prostego wzorca wahającego się intelektualisty przekonanego przez komunistyczne traktaty i lektury polityczne, że partia ta jest właściwym miejscem dla niego.

W sprawozdaniu z wydarzeń roku 1944 opisałem swój światopogląd jako otwarty i elastyczny. Syciłem się lekturami i z łatwością poddawałem wpływowi każdej silnej idei, z którą się zetknąłem, zanim została zastąpiona inną.

Na początku 1945 roku miałem mniej czasu na czytanie książek, ponieważ musiałem opanować roczny program szkolny w kilka tygodni. Wciąż jednak

[5] Mój przypadek nie był niezwykły. Dziesiątki lat później spotkałem „dzieci kadry", których rodzice byli Żydami i wstąpili do partii mniej więcej w tym samym czasie co ja. Powiedziały mi, że ich rodzice uważali się za węgierskich komunistów i że nie mieli jakiejkolwiek tożsamości żydowskiej, chociaż w pełni zdawali sobie sprawę, że według prawa nazistowskiego zostaliby uznani za Żydów. Czuli się niemal zakłopotani, kiedy ich żydowskie pochodzenie wychodziło na jaw, nie dlatego, że się wstydzili, lecz dlatego, że sądzili, iż nie ma ono znaczenia.

czytałem artykuły i byłem na bieżąco z wiadomościami. Wydarzenia wojny i obecność armii radzieckiej zwróciły moją uwagę na Związek Radziecki. Nie wiedziałem niemal nic na temat, na którego zgłębianiu spędziłem później dziesięciolecia: jak działa system komunistyczny. Zdawałem sobie jednak sprawę z możliwości militarnych Związku Radzieckiego i mogłem ujrzeć na własne oczy, jak wypędzono z mojego kraju straszliwą armię niemiecką. Związek Radziecki wyraźnie tworzył nowy świat całkiem odmienny od tego, który wcześniej zamieszkiwałem. Zacząłem wierzyć, że ten nowy świat zatryumfuje nad starym. Jednocześnie mogłem zobaczyć (jak powiedziałem wcześniej), że żołnierze radzieccy – ci sami ludzie, którzy przynieśli mi wyzwolenie – brutalnie traktowali ludność cywilną i często popełniali niewybaczalne zbrodnie.

Próbowałem pogodzić w swoim umyśle te dwa elementy: wiarę w przyszłość i doświadczenie teraźniejszości. Mniej więcej w tym czasie po raz pierwszy w życiu poczułem, że muszę pisać, i stworzyłem dość długie studium – czy też esej, jak bym dziś powiedział – zatytułowane *Ziarno pod śniegiem*. Rękopis niestety zaginął, ale potrafię odtworzyć dość dokładnie jego zawartość. Zastosowałem do otaczającego mnie świata teorię historyczną „cykli kulturowych" Oswalda Spenglera. Ludzkość, zdaniem Spenglera, nie doskonaliła się, lecz przechodziła cykliczne zmiany. Kultury rodziły się, rozkwitały, upadały i umierały. Ten wzór, stwierdzał niemiecki historyk, prezentowała kultura Zachodu, jak głosił tytuł jego inspirującej książki *Zmierzch Zachodu*. Od czasu do czasu powstaje jakaś kultura, pełna świeżej energii i surowych, barbarzyńskich sił. Następnie przekształca się w cywilizację, której towarzyszy dekadencja, a jej wewnętrzna siła słabnie. W opinii Spenglera cykl kulturalny Zachodu znajdował się właśnie w tym ostatnim stadium.

Mój esej rozwijał ideę głoszącą, że Związek Radziecki zapoczątkowywał nowy cykl kulturowy, znajdując się wciąż w brutalnym, energetycznym, niecywilizowanym stadium. Niefortunne było jednak to, że barbarzyńskość powodowała cierpienia, ale właśnie one były oznaką młodości i świeżości tej kultury.

Druga część mojego eseju pobrzmiewała echami poezji Endre Adyego (1877–1919): przepisałem piękny fragment w całości, a jego tytuł nadałem mojemu esejowi. Niektóre z wersów poruszyły mnie do głębi po kataklizmie 1944 roku: „Dręczą i ranią mnie [...] Zbieram je z krwi, jęku i płomienia". Inny wers tego wiersza pobrzmiewał echem poglądów w stylu Spenglera: „Niech zwrócę twarz ku nowemu światu nowego człowieka"[6].

Tok argumentacji był w wielu miejscach naciągany, a moja identyfikacja z poezją Adyego – nieco pretensjonalna. Ady w 1915 roku mógł słusznie mieć poczucie, że on i inni jemu podobni ocalą dawne wartości dla nowego świata. Do

[6] E. Ady, *Ady Endre összes versei*, Osiris, Budapest 2004, s. 724.

tego po części odnosi się tytuł *Ziarno pod śniegiem*. Jakie jednak przeszłe wartości mogłem ja, niedojrzały młody człowiek, ocalić przed nieuniknionym nowym porządkiem, który w nieuchronny sposób zaczynał się od barbarzyństwa?

Był to pierwszy esej w moim życiu i przez długi czas pozostał jedynym urywkiem, który napisałem i który zawierał oryginalną myśl. Zwróćmy uwagę, że pobrzmiewała w nim również nieco poza nastoletniego intelektualisty. Jego logika była niejasna, a stwierdzenia bezpodstawne, ale zawierał on pewną dozę oryginalności. Wciąż jestem poruszony, kiedy zaczynam rozważać, jak przekonania komunistyczne mogły na tak długo zdusić we mnie niezależne myślenie.

Na początku 1946 roku, kiedy pracowałem już w budapeszteńskiej centrali MADISZ, pokazałem esej napisany kilka miesięcy wcześniej Károlyemu Csendesowi, budapeszteńskiemu zastępcy sekretarza generalnego tej organizacji. Wiele lat później Csendes zyskał okropną reputację jako zastępca głównego prokuratora, ale w tamtych czasach wcale nie budził grozy. Przeciwnie, wydawał się spokojnym, pełnym zrozumienia człowiekiem. Przeczytał moje studium i pokazał je kilku przyjaciołom w Kolegium Győrffyego, centrum młodych lewicowych intelektualistów, którzy – jak to ujął – wiedzieli więcej od niego. Z jego wypowiedzi zrozumiałem, że był pod wrażeniem mojego utworu. Posunął się nawet do stwierdzenia, że nigdy nie zetknął się z podobną pracą stawiającą sobie tak ambitny cel. Cieszył się również, że opowiadałem się za nowym porządkiem, chociaż tok mojego wywodu był osobliwy. Niemniej jednak, konkludował, w moich przemyśleniach panował zamęt. „Powinieneś dokładniej studiować Marksa, Lenina i Stalina" – poradził.

Zacząłem te studia z żelazną wolą, jeszcze zanim udzielił mi tej rady. Prawdopodobnie pierwszą pracą autora radzieckiego, jaką kiedykolwiek przeczytałem, był *Materializm dialektyczny i historyczny* Stalina – później dowiedziałem się, że początkowo został on opublikowany jako rozdział w standardowym podręczniku historii radzieckiej (bolszewickiej) partii komunistycznej. Zdaję sobie sprawę, że nawet ci, którzy dziś nazywają siebie marksistami, uważają, iż Stalin uprościł i skondensował marksizm w przesadny, niezgrabny, a niekiedy zniekształcony sposób. Nie mam jednak zamiaru przeprowadzać tu ogólnej oceny filozofii marksistowskiej ani analizy pracy Stalina. Chcę jedynie zarejestrować, jak wpłynęła ona *na mnie wówczas*, kiedy po raz pierwszy przeczytałem ten mały, biały pamflet z portretem Salina w mundurze marszałka na okładce.

Sam fakt, że Stalin był jednocześnie najwyższym zwierzchnikiem ogromnego kraju, zwycięskim dowódcą wojny światowej i filozofem, wzbudził we mnie podziw. W mojej głowie mieszały się fragmenty filozofii, światopoglądów i szkół myślenia, jednak tę książeczkę cechowała wojskowa precyzja. Wszystkie stwierdzenia wydawały się poprawne; istotnie, miało się wrażenie, że wszystko znajduje się na swoim miejscu. Ta charakterystyka dotyczyła poważnych pro-

blemów, które słynni filozofowie próbowali rozwikłać lub zagmatwali jeszcze bardziej swoimi pokrętnymi argumentami (jak wówczas uważałem). Stalin rozwiązywał je ostatecznie w jednym lakonicznym zdaniu. Pociągała mnie właśnie ta prostota, którą wyrafinowany recenzent by skrytykował: było to dla mnie łatwo zrozumiałe, jasne, spójne wytłumaczenie.

Niestety, praca ta nie pojawiła się na krytycznych seminariach filozoficznych przedstawiana przez dobrze wyszkolonych nauczycieli, którzy z łatwością mogliby pokazać swoim łatwowiernym uczniom, na czym polegała jej powierzchowność, gdzie autor popadał w głęboką sprzeczność z samym sobą i gdzie linia jego wywodu albo metoda klasyfikacji była wadliwa. Nie dyskutowałem z nikim o tej książce. Nie miałem szansy na rozważenie wątpliwości innych.

Gdy byłem jeszcze nastolatkiem, próbowałem (z fachową pomocą Antala Szerba i Mihály'ego Babitsa) wybierać, jaką literaturę powinienem czytać, a także wyodrębnić tę najlepszą i najbardziej konsekwentną. Teraz wybierałem pisma polityczne w ten sam sposób. Założyłem, że najlepsza i najbardziej znacząca będzie marksistowska klasyka: pisma Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina. Ich powinienem najpierw dokładnie poznać. Ponieważ tych czterech napisało całą bibliotekę książek, musiałem zdecydować się na najważniejsze. Różne „dzieła wybrane" stanowiły oczywisty punkt wyjścia i gwałtownie przyswajałem sobie ich zawartość. Rok lub dwa lata później mogłem uważać się za obeznanego marksistę, który przeczytał wszystkie istotne pisma klasycznych autorów i dobrze wiedział, które dzieło przywołać w jakiej kwestii.

Największym i najtrudniejszym zadaniem było przyswojenie *Kapitału* Marksa. Pracowałem wówczas z moim przyjacielem Péterem Kendem. Był on redaktorem wydawanej przez MADISZ gazety „Magyar Ifjúság" (Węgierska Młodzież), która miała biuro w centrali organizacji w Budapeszcie. Pracowałem w tym samym pokoju, kierując sprawami związanymi z edukacją i szkolnictwem. Często spotykaliśmy się również poza pracą. Najpierw podjęliśmy decyzję, pół żartem, pół serio, że razem stworzymy „demokratyczną powieść o legionistach". Chcieliśmy napisać ją w stylu P. Howarda (pseudonim literacki popularnego węgierskiego powieściopisarza, Jenő Rejtő, który tworzył niezmiernie zabawne opowieści o Węgrach służących we francuskiej Legii Cudzoziemskiej) i uczynić demokratyczną, biorąc stronę krajowców przeciwko nędznym kolonizatorom. Napisaliśmy kilka stron wśród mnóstwa śmiechów, zanim okazało się, że możemy wspólnie spożytkować nasz czas o wiele bardziej owocnie. I tak, zamiast pisać powieść o legionistach, zdecydowaliśmy się wspólnie przeczytać *Kapitał*.

Czytaliśmy go po niemiecku, robiąc staranne notatki. Każdy z nas pisał streszczenia, ale przeoraliśmy to dzieło niemal linijka po linijce, porównując nasze interpretacje stwierdzeń Marksa. Język nie stanowił problemu, ale tekst był bar-

dzo trudny. Żaden z nas nie studiował wcześniej ekonomii. Jeśli uprzednio zaznajomilibyśmy się z Ricardem albo Adamem Smithem, z większą łatwością zrozumielibyśmy, co Marks od nich zapożyczył i w czym się różnił. Ten kompletny brak uprzedniego przygotowania sprawił, że lektura była bardziej pracochłonna.

Wciąż mam odręczne notatki. Z Péterem przeczytałem tylko pierwszy tom w ciągu kilku tygodni. (Drugi i trzeci studiowałem sam). Przechodziliśmy od strony do strony z nieugiętą wytrwałością, dokładnie rozważając nasze notatki o każdym zdaniu. Péter i ja podchodziliśmy do tego dzieła z szacunkiem i pokorą, jak ludzie religijni podchodzą do *Biblii*, czytając ją z nabożnością i biorąc każde słowo na poważnie.

Nie przedstawiłem wcześniej krytycznej analizy pracy Stalina i nie przeprowadzę również krytyki Marksa. Tego zadania podjęli się inni. Poczynię kilka uwag na temat marksizmu w dalszych rozdziałach, ale tu niech mi będzie wolno poprzestać na opowiedzeniu, jak *wówczas* wstrząsnął mną *Kapitał*.

Zafascynował mnie. Byłem przede wszystkim pod wrażeniem jasności i logiki argumentacji Marksa, chociaż linia przemyśleń była abstrakcyjna, a styl często zawiły na sposób niemiecki. Jeśli przyjęło się te przesłanki, ramę pojęciową i metodę argumentacji, wszystko znajdowało swoje miejsce. Pierwsze wnioski wypływały z leżących u ich podłoża idei z logiką ostrą jak brzytwa; one z kolei mogły stać się punktem wyjścia do dalszych konkluzji i tak dalej. Ujmując rzecz słowami Károlya Csendesa, Marks wydawał się nie niejasny, lecz absolutnie jasny. (Potrzebowałem wiele czasu, lektur i przemyśleń, by zdać sobie sprawę, co było nie tak z przesłankami przyjętymi przez Marksa i gdzie na pozór ścisła linia argumentacji stawała się nierzetelna). Młody człowiek, który od 14. do 16. roku życia gorączkowo poszukiwał oświecenia w setkach rodzajów lektur, teraz odnalazł je promieniujące jak wschód słońca z tych tysięcy stron.

Logika i jasność zrobiły na mnie największe wrażenie, ale szanowałem i kochałem *Kapitał* również za to, że został napisany z pasją, a nie monotonną obojętnością. Z oburzeniem wypowiadał się o pracy dzieci i wyzysku proletariatu.

A jednak Marks nie podporządkował swojej logicznej analizy uczuciom. Nie przypisywał problemów kapitalizmu jego złu. Kiedy dziesiątki lat później zajmowałem się krytyką socjalizmu, próbowałem pokazać, jak różne zaburzenia, takie jak niedobór i wymuszony wzrost, wynikały z *systemu*, a nie błędów popełnianych przez ludzi. Z pewnością powstrzymywałem się przed tym podejściem, kiedy czytałem *Kapitał*, a to wpłynęło na mój sposób myślenia po dziś dzień.

Kiedy czytałem *Kapitał*, podjąłem decyzję, że zostanę ekonomistą, choć taka ewentualność nie przeszła mi wcześniej przez głowę. Byłem bardziej zainteresowany literaturą, historią i filozofią. Kiedy Péter i ja dotarliśmy do końca naszych wspólnych studiów, nie miałem już wątpliwości, jaki zawód wybrać. Jedyna wątpliwość dotyczyła tego, jak wprowadzić mój plan w czyn.

Dzieło Marksa pełne jest intelektualnej arogancji. Szanuje on Ricarda i Adama Smitha, a jeśli się od nich różni, wypowiada się z uprzejmością. Z pogardą jednak pisze o współczesnych i intelektualnych oponentach, traktując ich jak głupich i wrogich. „Nie wie nawet, że...". „Nie potrafi nawet dostrzec, że...". Marks robi to samo w innych pracach, a podobna arogancja, duma i brak tolerancji wobec intelektualnych przeciwników pojawia się w pismach Engelsa, Lenina i Stalina. Wstydzę się powiedzieć, że ta ich cecha robiła na mnie wrażenie, a nie odstręczała. To był sposób na obchodzenie się z oponentami!

Kolejny znaczący wpływ wywarł na moje myślenie György Lukács, choć nie tak silny jak Marks. Zetknąłem się z jego studiami nad kulturą w okresie, który teraz opisuję[7]. Koncepcje Lukácsa dotyczące „wielkich realistów" zapewniły użyteczny, godzący sprzeczności pomost między moimi doświadczeniami literackimi sprzed 1944 roku i moim dopiero co uzyskanym światopoglądem marksistowskim. Co z tego, że Tołstoj i Dostojewski byli wierzącymi chrześcijanami, a Dostojewski był nawet zagorzałym zwolennikiem caratu? Co z tego, że Balzak był reakcyjny, a Tomasz Mann – skończonym burżujem? Żaden problem, pocieszająco stwierdzał György Lukács. Nie trzeba zwracać uwagi na jakiekolwiek stanowiska filozoficzne albo polityczne, które ci autorzy zajmowali. Najważniejsze jest to, że byli wielkimi realistami, pisarzami portretującymi rzeczywistość. Lukácsowi udało się zaszczepić mnie przeciwko szkodliwym skutkom ich koncepcji filozoficznych albo politycznych, choć pozostawił mi podziw wobec ich dzieł, podobny jak wtedy, kiedy byłem chłopcem.

Lukács stał się w moich oczach autorytetem absolutnym, zyskując dodatkowy status za sprawą tego, co powiedział mu Tomasz Mann[8]. Był to kolejny pomost między moimi dawnymi i nowymi nastrojami. Czytanie Tomasza Manna stanowiło dla mnie jedno z najbardziej zadziwiających i czarujących doświadczeń literackich. Jeśli Mann uważał, że coś było wspaniałe, musiało takie być[9]. Nie mogę jednak wybaczyć Lukácsowi, że nigdy nie wyraził zastrzeżeń wobec systemu radzieckiego. Był tam. Widział na własne oczy, jak wyglądał system radziecki. Wiedział o pozorowanych procesach, prześladowaniach niewinnych ofiar i terrorze. Następnie wrócił na Węgry. Jak mógł nie napomknąć

---

[7] G. Lukács, *On the Responsibility of Intellectuals*, [w:] idem, *Marxism and Human Liberation: Essays on History, Culture, and Revolution*, red. E. San Juan Jr., Delta, New York 1973, s. 167–176; idem, *Studies in European Realism: A Sociological Survey of the Writings of Balzac, Stendhal, Zola, Tolstoy, Gorki, and Others*, przeł. F. Bone, Merlin Press, London 1978. [Pol. przekł. fragm. idem, *Balzac, Stendhal i Zola*, przeł. R. Matuszewski, Książka i Wiedza, Warszawa 1951.]

[8] O tym, co Mann powiedział na początku lat dwudziestych, zob. P. Réz, *Thomas Mann and Hungary – His Correspondence with Hungarian Friends*, „New Hungarian Quarterly" 1961, nr 2 (3), s. 84–99.

[9] Słyszałem, jak Tomasz Mann mówił o Györgym Lukácsu z szacunkiem, kiedy po raz pierwszy czytał jego prace. Niedługo potem jednak zapoznałem się z aktualnymi wypowiedziami Manna.

nawet najbliższym, że być może nie wszystko jest w porządku z tym systemem? Oczywiście rozumiem, że się bał. Być może jednak mógł zachować milczenie, zamiast próbować dawać zbrodniom przykrywkę swojego autorytetu. Jednym z powodów, dla których naiwni, łatwowierni, niedoświadczeni młodzi intelektualiści ślepo wierzyli w mity o pięknie radzieckiego życia, było to, że nawet György Lukács nie wyraził żadnej wątpliwości.

W miarę jak rozwijała się moja wiedza o marksizmie-leninizmie, stawałem się coraz bardziej przekonany, że mam klucz do zrozumienia świata. Niezależnie od tego, jaki problem powstał, dysponowałem wiedzą, która pozwalała mi go rozwiązać. W życiu nie było żadnego zjawiska, którego nie mógłbym umieścić w systemie współrzędnych, jakie zapewniał marksizm, albo którego nie mógłbym odrzucić za pomocą jakiegoś argumentu zaczerpniętego z marksizmu. To przekonanie wzmacniało intelektualną dumę, bardziej niebezpieczną niż ta, którą wzbudzał arogancki styl debaty. Dla mnie jednak, dla młodego umysłu szukającego porządku i jasności, był to najbardziej pociągający aspekt marksizmu-leninizmu.

Już kiedy byłem nastolatkiem, opisy wiejskiej biedy przedstawiane przez grupę pisarzy badających węgierską wieś i przez innych twórców w dziełach literackich wzbudziły moją sympatię dla życia ubogich i znajdujących się w opresji. Rozwijane pośrednio przez książki współczucie to zostało zintensyfikowane przez bezpośrednie doświadczenia roku 1944. Widziałem na własne oczy, chociaż tylko przez kilka tygodni, jakiego rodzaju życie prowadzili robotnicy cegielni. Kiedy zacząłem studiować marksizm, ta spontaniczna empatia odnalazła swoje miejsce. Ekonomia polityczna wyjaśniała, jak eksploatowani byli robotnicy i wiejska biedota. Ta świeżo zdobyta wiedza nie zachęcała mnie jednak do utrzymywania aktywnych kontaktów z tymi ubogimi ludźmi, których zaczynałem poznawać i kochać. Wykazywała raczej tendencję do zachęcania mnie do zaangażowania całej mojej energii w przekształcenie społeczeństwa zgodnie z teorią marksistowską, która rzekomo miała w końcu wyeliminować biedę raz na zawsze.

Charyzmatyczne osobowości

Innym czynnikiem, poza pismami, przyciągającym mnie do partii były elokwentne przemówienia i charyzma niektórych liderów komunistycznych.

Później poznałem Józsefa Révaia osobiście, ale w tym okresie słyszałem, jak przemawiał na spotkaniach albo dawał wykłady przy kilku okazjach. Jego pisma w książkach i czołówki w partyjnej gazecie codziennej były w pełni zgodne z przemówieniami. Dla mnie uosabiał on komunistycznego intelektualistę na najwyższym poziomie.

Révai potrafił być porywającym mówcą. Największy wpływ wywierała na mnie przejrzysta logika jego przemówień i artykułów. Miałem poczucie, że nie tylko stawiał kwestie jasno, lecz także dowodził ich przekonująco i ujmował to, co miał powiedzieć, w wyraźną strukturę. Był znakomitym dyskutantem, który konfrontował oponentów z ich własnymi stwierdzeniami i doprowadzał ich do rozpaczy. Wypowiadał się bezbłędnie w dobrze dobranym erudycyjnym języku. Kiedy słucham dziś polityków wyrażających poglądy, z którymi sympatyzuję, ale w niezorganizowany, monotonny, niegramatyczny, nudny jak flaki z olejem sposób, w sekrecie życzę sobie, żeby spłynęły na nich retoryczne dary Révaia.

Teraz wiem, że József Révai oszukiwał nas właśnie w najbardziej zasadniczych kwestiach i zarażał nasze umysły szkodliwymi, karygodnymi ideami. Udało mu się jednak zarazić tak wielu z nas, ponieważ jego przemówienia i pisma emanowały pełnym pasji przekonaniem i wiarą, wyrażaną ze ścisłą logiką przez wysoce utalentowanego mówcę i pisarza.

Inną charyzmatyczną postacią, która oddziałała na mnie kształtująco, był Ervin Hollós. Jego talenty i publiczne znaczenie nie równają się oczywiście talentom i znaczeniu Révaia, wspominam go tu dlatego, że współpracowałem z nim blisko w tym czasie. Był sekretarzem generalnym MADISZ, kiedy byłem starszym członkiem personelu w centrali budapeszteńskiej. Kierował moją pracą w ruchu i brałem udział w prowadzonym przez niego seminarium partyjnym. Po 1956 roku Hollós w randze podpułkownika kierował wydziałem milicji, który przygotowywał represyjne procesy. Mógł mieć – w istocie miał – wcześniejsze kontakty z ÁVH. Później, po 1956 roku, został jednym z głównych organizatorów bezlitosnych represji. Nie wybiegajmy jednak naprzód. Teraz opowiadam o młodym Ervinie Hollósie, którego widziałem i słyszałem wielokrotnie w centrali MADISZ na Rózsa utca.

Nie był tak wykształcony jak Révai ani nie próbował takiego udawać. Tym, co przekazywał ludziom, również mnie, był jego wewnętrzny ogień przekonania. Nie potrafił się wysławiać, a jego akcent i wyrażenia często były niepoprawne, ale w tym, co mówił, tkwił ładunek elektryczny. Był tak pewny prawdy, że nie mógł pojąć, jak ktokolwiek mógł widzieć rzeczy inaczej. Ta aura wiary pozostawała zupełnie nieobecna u partyjnych biurokratów okresu Kádára (1956–1988). I muszę dodać, że brakuje jej wielu najlepszym dzisiejszym politykom w demokracji parlamentarnej.

Ervin Hollós wbijał nam do głów tak wiele idei, że musieliśmy stać się „ludźmi szczególnego pokroju" (charakterystyka *prawdziwego komunisty* przedstawiona przez Stalina). Najpierw usłyszałem od niego, że istnieje jedno i tylko jedno kryterium odróżniające komunistę od pseudokomunisty lub kogoś innego i że jest nim bezwarunkowe poświęcenie dla Związku Radzieckiego. Powtarzam, dla Związku Radzieckiego, nie dla marksizmu lub zamiaru ustanowienia dyktatury

proletariatu bądź społeczeństwa bezklasowego. Komunistą jest ktoś, kto okazuje bezwarunkowe poświęcenie dla Związku Radzieckiego. Ta idea doprowadziła Ervina Hollósa prosto do procesów, które stanowiły zemstę za bunt przeciwko rządom radzieckim.

To właśnie Ervin Hollós wrył głęboko w mój umysł zwrot „zawodowy rewolucjonista". My, pełnoetatowi pracownicy MADISZ (tak jak urzędnicy w partii i „organizatorzy mas"), byliśmy nie funkcjonariuszami ruchu ani pracownikami organizacji, lecz zawodowymi rewolucjonistami. Istnieli również inni zawodowi politycy, ale nic nas z nimi nie łączyło, ponieważ my i tylko my byliśmy rewolucjonistami. Dzieliliśmy tę tożsamość z przywódcami Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej, bohaterami ruchu antynazistowskiego, komisarzami armii radzieckiej i liderami walk o niepodległość kolonii. Określenie „zawodowy rewolucjonista" nadawało godność pracy nad organizacją ruchu masowego, która w przeciwnym razie była zupełnie zwyczajna. Budziło ono w nas nie tylko dumę, lecz także poczucie wyższości i samozadowolenia. Nasza praca była bardziej wartościowa i podniosła niż to, co robili niezawodowi rewolucjoniści i szeregowi członkowie partii. Jeśli partię postrzega się jako awangardę, to my byliśmy awangardą awangardy.

Przynależność do wspólnoty

Niech mi będzie wolno wrócić teraz do wcześniejszego okresu mojego życia, do wiosny 1945 roku; uczyłem się w niewielkim mieście Kiskunhalas, ale kilkakrotnie jeździłem do domu do Budapesztu. Podczas jednej z takich podróży, 1 maja 1945 roku, szedłem Andrássy út bez żadnego określonego celu, kiedy zaskoczony znalazłem się nagle wśród podążającego tą samą trasą pochodu pierwszomajowego. Był to pierwszy pochód uliczny, jaki widziałem w życiu (poza nazistowskimi widowiskami pokazywanymi w kronikach filmowych). Tworzyli go rozentuzjazmowani ludzie powiewający czerwonymi flagami, węgierskimi trójkolorowymi sztandarami i transparentami. Zapragnąłem znaleźć się wśród nich i dołączyć do ich pochodu.

W krótkim wyliczeniu faktów z mojej biografii wspomniałem wyżej, że wstąpiłem do ruchu młodzieżowego w 1945 roku. Teraz, w celu dowiedzenia potrzeby przynależności do wspólnoty, wracam do tego wydarzenia. Było lato 1945 roku i pewien młody przyjaciel zasugerował mi, żebym poszedł na Szent István körút 12. Dom, który kiedyś należał do strzałokrzyżowców, teraz zajmowały biura MADISZ, w których miały miejsce interesujące wydarzenia. Poszedłem. Ktoś wygłaszał wykład, który uznałem za zajmujący. Ludzie byli uprzejmi i przyjaźni. Chodziłem tam wiele razy, żeby cieszyć się pogodną atmo-

sferą entuzjastycznych rozważań. Kilka tygodni później przyłączyłem się do prac organizacji; tak właśnie zaczęło się moje życie w ruchu.

Coraz częściej chodziłem na wspólne wycieczki, popołudniowe potańcówki i spotkania młodzieży. Jesienią poszliśmy rozwieszać plakaty na pierwsze wybory parlamentarne. Nigdy dotąd i w istocie nigdy potem nie miałem silniejszego poczucia przynależności do małej wspólnoty niż w MADISZ w piątej dzielnicy.

Później bardziej niż mała wspólnota pociągała mnie idea bycia częścią wielkiej wspólnoty Partii (przez bardzo duże P). Wówczas była to kwestia przynależności do czwartej klasy, która obejmowała kogoś więcej niż aktywnych, poświęcających się członków partii. Oznaczało to stanie się *prawdziwym komunistą*.

Ważną rolę w tym rozwoju spraw odegrali doświadczeni komuniści, których świadomie lub mimowolnie naśladowałem. Wokół mnie było wielu komunistów z długim stażem. Żeby podać jeden przykład, moim bezpośrednim zwierzchnikiem w centrali ogólnokrajowej MADISZ był András Hegedűs. Jego kariera miała osiągnąć zawrotne tempo, gdy został sekretarzem Ernő Gerő (drugiego człowieka w partyjnej hierarchii), następnie ministrem rolnictwa, a ostatecznie premierem Węgierskiej Republiki Ludowej. Występując w tej roli, to właśnie Hegedűs podpisał Układ Warszawski w 1955 roku, a następnie list wzywający oddziały radzieckie po wybuchu rewolucji z 1956 roku. Później zerwał ze stalinizmem i zdobył stanowisko oraz poważanie jako socjolog i przywódca naukowy wywierający znaczny wpływ intelektualny. Niewiele z tego było oczywiste, gdy go poznałem. Nie był postacią charyzmatyczną jak Ervin Hollós, ale nadal postrzegam go jako archetypicznego komunistę pod wieloma względami, również dlatego, że jego usposobienie było bliższe mojemu (w tamtych czasach w każdym razie). Hegedűs nigdy nie miał tyle wewnętrznego ognia co Hollós. Był bardziej obiektywny i rzeczowy, ale również okazywał bolszewicką bezwzględność i miał poczucie nieomylności. Był skrajnie pracowitym, niestrudzonym robotnikiem. Hollós wpływał na mnie poprzez swoje wypowiedzi i nauczanie, natomiast Hegedűs – swoim przykładem. Był to wzór, co do którego czułem, że byłbym w stanie go naśladować.

Przypadkowe wpływy i moje własne zdolności

O wiele później nadeszły w moim życiu okresy, kiedy miałem długofalowe cele i świadomy plan lub strategię ich osiągnięcia. Nie było śladu żadnego takiego planu w czasie, o którym teraz piszę. Na początku tego rozdziału naszkicowałem pięć stopni identyfikacji z partią komunistyczną. Nigdy nie zaświtała mi myśl, że chcę przejść wszystkie te stadia. Kiedy zmieniłem się z kogoś odległego od partii w sympatyka komunizmu, nie wiedziałem nawet, jaki będzie następny krok. Czytałem wiele, jak na swój wiek, i nie miałem braków w umiejętności

rozumowania, ale moja przenikliwość intelektualna szła w parze z naiwnością, powierzchownością i nieodpowiedzialnością. Było tak, jakbym wspinał się po stromej drabinie z zamkniętymi oczyma. Obecnie, kiedy czytam krótki, miejscami dość szczery wywiad, który można znaleźć na ostatniej stronie popularnego węgierskiego tygodnika biznesowego „HVG" („Heti Világgazdaság", czyli „Tygodnik Ekonomii Światowej"), zawsze oburzam się, gdy ludzie przyznają cynicznie, że wstąpili do partii tylko dla dalszej kariery. Niektóre z dawnych przemyśleń i decyzji niepokoją moje sumienie, ale mogę stwierdzić z pewnością, że moje działania nie były motywowane karierowiczowskim cynizmem tego rodzaju.

Niekiedy interweniował przypadek. Gdyby ów przyjaciel nie powiedział mi o MADISZ w piątej dzielnicy – gdyby zamiast tego zarekomendował lokalny socjaldemokratyczny klub młodzieżowy i gdybym natrafił tam na miłą grupę ludzi i przyjemnie spędził czas – kto wie, czy bym tam nie został.

Pierwszym zadaniem, jakie powierzono mi w biurze w piątej dzielnicy, było doprowadzenie do porządku spisu członków. Papiery walały się dookoła w całkowitym nieładzie. Od tego czasu wielokrotnie dowiodłem, że mam umiejętność prowadzenia rejestrów oraz organizowania i klasyfikowania informacji, a także zarządzania nimi. Wtedy po raz pierwszy miałem szansę wykorzystać tę zdolność, a mój sukces wkrótce zwrócił uwagę urzędnika kadr (w języku dzisiejszego świata biznesu: menedżera odpowiedzialnego za zasoby ludzkie). Natychmiast obarczono mnie wielkim zadaniem „propagandzisty", co oznaczało, że miałem organizować różne wydarzenia i spotkania edukacyjne. To również poszło mi dobrze.

Wówczas przypadek interweniował po raz kolejny. József Lukács, później filozof i członek Węgierskiej Akademii Nauk, ale wówczas wykonujący prace podobne do moich w budapeszteńskiej centrali MADISZ, chciał je porzucić i poświęcić całą swoją energię na studia uniwersyteckie. Szukał zastępstwa, a kiedy ktoś wspomniał o mnie, spotkaliśmy się. Pamiętam, że spędziliśmy całe godziny, spacerując po ulicach, a słowa płynęły nieprzerwanym strumieniem z ust Lukácsa, gdy opisywał pracę. W mojej głowie huczały nazwiska ludzi, z którymi powinienem się skontaktować, i cała wiedza, którą miałem szerzyć – wszystkie te nazwiska i zadania były mi zupełnie obce. Byłem przejęty tą perspektywą, ale pracę podjąłem. Do dnia naszej rozmowy nie przeszło mi przez myśl, że mogę zostać pełnoetatowym płatnym funkcjonariuszem w ruchu masowym. Kiedy pojawiła się szansa, praca wydawała się interesująca i ją przyjąłem. Jeśli spojrzeć na to z góry, mój wybór stanowił owoc skoordynowanej „pracy kadrowej". Lukács oczywiście rozejrzał się po biurach okręgowych, wysłuchał, co sekretariaty albo urzędnicy kadrowi mieli do powiedzenia, i wybrał mnie. Jeśli spojrzeć na to z dołu, z mojego punktu widzenia, było to zdarzenie przy-

padkowe. Niektóre teorie z zakresu socjologii gospodarki analizują zachowanie jako wynik nie realizacji pewnej strategii, lecz chwytania okazji i posuwania się naprzód, tak jak na to pozwalają okoliczności. Ten model pasuje do ówczesnego stadium mojej kariery.

Jak wspomniałem, zostałem zatrudniony na pełny etat w budapeszteńskiej centrali MADISZ jesienią 1945 roku. „Pełny etat" oznaczał, że moja książeczka pracy została u nich zdeponowana, a ja spędzałem całe dnie od wczesnego ranka do późna w nocy w ruchu młodzieżowym. Dostawałem nawet pensję, chociaż w walucie inflacyjnej, której wartość gwałtownie spadała. Pensja nie wystarczała na wiele, ale przynajmniej nie musiałem brać pieniędzy od matki, chociaż nadal mieszkałem z nią i z siostrą. Prawdopodobnie miały one swoje zapatrywania na sprawę, której poświęcałem cały mój czas i energię, ale nigdy nie podzieliły się nimi ze mną. W pełni akceptowały to, że sam powinienem zadecydować, co zrobić ze swoim życiem. Okazywały nieco ironii tylko wtedy, gdy nazywały mnie „MADISZ", a nie moim imieniem[10].

Nagle awansowałem w swojej karierze w ruchu komunistycznym. Jednym powodem było to, że należałem do tej kategorii kadr, na którą istniał wielki popyt w partii komunistycznej, a bardzo skromna podaż.

Z jednej strony wniosłem pewne przymioty w postaci mojej burżuazyjnej przeszłości: byłem nieźle oczytany i miałem dobre maniery oraz znałem języki. Inne zalety, takie jak zdolności organizacyjne i biegłość w relacjach międzyludzkich, również wkrótce się ujawniły. Z drugiej strony partia komunistyczna mogła liczyć na moją absolutną lojalność. Było oczywiste, że nie nosiłem w sobie fałszu. A to, że byłem nowym przybyszem pochodzącym z klasy średniej, sprawiało, że chętniej się dopasowywałem do komunistycznych wzorców postępowania, identyfikowałem z nimi i stosowałem do nich niż starzy, zaprawieni w bojach komuniści. Wszyscy dawni członkowie nielegalnej partii mieli w pewnym momencie kłopoty z partią. Nie tak jak mili rekruci jak ja i moi rówieśnicy, który byli tym samym bardziej zależni i ulegli.

Nawet jeśli rejestry nie wspominały tych cech w zbyt wielu słowach, były one instynktownie rozpoznawane przez urzędników kadrowych, którzy pchali mnie wciąż w górę drabiny.

---

[10] W tych czasach Munyó starała się wiązać koniec z końcem, wyprzedając rodzinną biżuterię. Zaczęła prowadzić kilka interesów, które wszystkie zakończyły się fiaskiem. Za radą swojego zięcia kupiła – po niskiej cenie – jedną z najbardziej fantazyjnych budapeszteńskich kawiarni (noszącą nazwę „Nowy Jork"; było to legendarne miejsce spotkań pisarzy i artystów), ale po nieudanej próbie jej ożywienia została wkrótce zmuszona sprzedać ją z ogromną stratą. Jako właścicielka kawiarni znajdowała ogromną przyjemność w zapraszaniu mnie na gorącą czekoladę z bitą śmietaną i ciastem. Munyó siadała przy mnie w wielkiej sali dekorowanej freskami wybitnego węgierskiego malarza Károlyego Lotza i słynnymi spiralnymi kolumnami i patrzyła, jak jej głodny MADISZ wychylał napój.

3. W komunistycznej gazecie: 1947–1953

Na początku lata 1947 roku otrzymałem wiadomość od redaktora „Szabad Nép" (Wolny Lud), centralnej gazety codziennej partii komunistycznej, który informował, że chciałby mnie przejąć do swojego personelu. Uwagę Miklósa Vásárhelyiego na mnie zwrócił jeden ze starszych członków redakcji gazety, Péter Kende, który w tamtym czasie przez moment tam pracował. Byłem zaszczycony i podekscytowany tym zaproszeniem i nie wahałem się go przyjąć.

Zacząłem pracować w „Szabad Nép" w czerwcu 1947 roku, a odszedłem osiem lat później, latem 1955 roku, kiedy zostałem zwolniony po postępowaniu dyscyplinarnym. Początkowe sześć lat minęło mi w niezachwianej wierze i bezwarunkowym poświęceniu mojej pracy. Pierwsze wyłomy w fundamentach mojego światopoglądu zaczęły się pojawiać w latach 1953–1954. Później zajmę się doznanym rozczarowaniem, tutaj omówię przede wszystkim poprzedzające je sześć lat.

Naprzód i w górę

Gazeta przyjęła mnie do pracy w dziale krajowym, którym kierował Miklós Gimes. Kto by wtedy pomyślał, że ten całkiem spokojny człowiek, pełen wiary w komunizm, zostanie bohaterem rewolucji z 1956 roku i zginie jako męczennik na szubienicy? Kilka dni po tym, jak dołączyłem do redakcji, zwołano zebranie działu. Jeden z członków redakcji miał dostać naganę z jakiegoś powodu, ale Gimes nie czuł się na siłach, żeby udzielić nagany i wolał poprosić Miklósa Vásárhelyiego, aby to zrobił w swoim jowialnym, ale jeśli zajdzie potrzeba złośliwym stylu.

Kilka dni później wyznaczono mi pierwsze zadanie. Gazeta miała samochód, który wymagał dotarcia. Nie było sensu wysyłać go pustego. Instrukcje dostałem od Oszkára Betlena, jednego z redaktorów. Zbliżał się dzień św. Piotra i Pawła, a żniwa były w pełni. Powinienem napisać reportaż o błyskach śmigających kos, jak mi powiedziano. Nigdy wcześniej nie pisałem artykułu do gazety i nigdy nie widziałem z bliska, jak kosi się zboże. W każdym razie pojechaliśmy, zatrzymując się tu i tam, a ja pisałem swój pierwszy reportaż, który ukazał się w „Szabad Nép" następnego dnia.

Później moje prace ukazywały się często – reportaże, wywiady i notatki informacyjne. Minęło zaledwie sześć miesięcy, gdy napisałem pierwszy wstępniak

– ukazał się on w grudniu 1947 roku, opublikowany pod moimi inicjałami. Była to analiza inwestycji dokonanych we wcześniejszych miesiącach.

Chociaż nie miałem żadnego wykształcenia ekonomicznego, uznano, że jestem zainteresowany tematami gospodarczymi i chcę się specjalizować w tej dziedzinie. Byli również inni dziennikarze zajmujący się ekonomią i wszyscy pracowali w dziale krajowym.

Po mniej więcej dwóch latach awansowałem na szefa działu gospodarczego gazety. Péter Kende został w tym samym czasie redaktorem odpowiedzialnym za dział zagraniczny. Obydwaj mieliśmy po 21 lat, a za sobą trzy lub cztery lata członkostwa w partii. Kiedy redaktorzy – Márton Horváth, Oszkár Betlen, Miklós Vásárhelyi i Géza Losonczy – przedstawili ten pomysł redaktorowi naczelnemu, Józsefowi Révaiowi, jego pierwszą, na pozór poirytowaną odpowiedzią było: „Co, do licha, sobie myślicie? Chcecie zamienić tę gazetę w żłobek?", ale w końcu się zgodził.

Révai kręcił nosem nad moim zatrudnieniem. Kiedy jednak *Kapitał* Marksa ukazał się w przekładzie węgierskim, a on odkrył, że jestem jednym z niewielu ludzi, którzy czytali go w oryginale, polecił mi napisać recenzję.

W 1949 roku zostałem wysłany do uczelni partyjnej, gdzie wyżsi rangą działacze partii otrzymywali rozległe przeszkolenie z marksizmu-leninizmu. Uczęszczałem na spotkania Państwowego Komitetu Ekonomicznego, najwyższego ciała ekonomicznego w partii komunistycznej, jako stały przedstawiciel gazety. Przewodniczącym był Ernő Gerő, a sekretarzem István Friss. Komitet omawiał wszystkie ważne decyzje gospodarcze, zanim zostały przedstawione Komitetowi Politycznemu w postaci propozycji, nad którą przeprowadzano głosowanie. Szansa uczestniczenia w spotkaniach Państwowego Komitetu Ekonomicznego była wielkim zaszczytem. Docenienie mojej pracy znalazło również wyraz w przyznaniu mi dwóch nagród państwowych.

W 1952 roku zostałem wezwany do „Szabad Nép", żeby zrelacjonować oficjalną wizytę delegacji partyjnej i rządowej w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Jednym z powodów, dla których mnie wybrano, było to, że nie przysparzał mi zbyt wielkich trudności przekład przemówień, które miałem relacjonować dla gazet. Ważniejszym powodem było jednak to, że cieszyłem się całkowitym zaufaniem. Każdy, kto jeździł rządowym pociągiem z Mátyásem Rákosim i Ernő Gerő, musiał być w zupełności godzien zaufania.

Doprowadziło mnie to do ważnego pytania. Co kryło się za nagłym awansem w tym okresie? Nigdy nie rozmawiałem z nikim z moich zwierzchników na ten temat, ale spróbuję znaleźć wyjaśnienie. Nie szukam tu powodów tkwiących we mnie, tym zajmę się później. Chciałbym zrekonstruować kryteria, którymi kierowali się zwierzchnicy, korzystając z mojej ogólnej *dzisiejszej* wiedzy o socjalizmie zastosowanej do mojego przypadku.

Dwa główne kryteria decydowały o zatrudnianiu, awansowaniu i zwalnianiu w systemie komunistycznym. Jednym była lojalność wobec partii komunistycznej, drugim – kompetencja. Wiele innych czynników oczywiście brano również pod uwagę, ale te dwa miały najsilniejszy wpływ. W zależności od rodzaju stanowiska wymagano minimalnego stopnia lojalności, zanim rozważono wyznaczenie danej osoby, ale większa lojalność, niż wymagano, mogła zrekompensować braki kandydata pod względem jakichś wymaganych kompetencji. Prawdą jest również coś przeciwnego: wyjątkowe kompetencje mogły zrekompensować brak entuzjazmu politycznego. Oczywiście, im silniejszy był kandydat pod tymi dwoma względami, tym bardziej zwiększały się szanse na nagły awans.

Ekonomiści czytający tę książkę mogą stwierdzić, że ułatwieniem będzie postrzeganie tych dwóch kryteriów jako tworzących dwie krzywe obojętności, w których zmiennymi są lojalność i kompetencja. Wyżej położone z równoległych krzywych obojętności odnoszą się do wyższych rangą stanowisk pracy. A zatem krzywa obojętności ministra będzie położona powyżej krzywej kierownika departamentu w ministerstwie, a krzywa redaktora naczelnego – powyżej krzywej wykwalifikowanego dziennikarza i tak dalej. Krzywe obojętności różnią się w zależności od kraju i okresu. We wczesnym, rewolucyjnym okresie nacisk kładziono na lojalność. Kompetencje zyskały relatywnie większe znaczenie w późniejszym, bardziej technokratycznym okresie. Przebieg krzywych obojętności zależy również od dziedziny, której dotyczą. Będą wykazywały większą rozbieżność na przykład, gdy naukowców ze świata uniwersyteckiego porównuje się z milicją polityczną. Cechą wspólną we wszystkich sferach jest dualizm kryteriów wyboru.

Moja ocena lokowała się z pewnością wysoko na obu skalach w czasie, gdy Révai wygłaszał swoją uwagę o „żłobku", jak również później. W kategoriach kompetencji dysponowałem szczęśliwym połączeniem burżuazyjnej erudycji, włączając w to znajomość języków zdobytą w domu, oraz żywego wykształcenia marksistowskiego. Umiałem błyskawicznie wypowiadać się bezbłędną węgierszczyzną. Wkrótce okazało się, że potrafię utrzymywać z ludźmi dobre stosunki. Byłem w stanie pociągnąć za język wysoko postawione osoby i uzyskać zgodę na wywiad z nimi. Później, kiedy kierowałem działem gazety, ujawniły się również pewne zdolności przywódcze.

Te zalety szły w parze z pełną poświęcenia lojalnością. Ci z moich zwierzchników, którzy mnie dobrze znali, zdawali sobie sprawę, że całkowicie utożsamiałem się z ideami komunistycznymi pomimo mojego pochodzenia i wykształcenia w *haute bourgeoisie*. Kiedy rozważano wytypowanie mnie na stanowisko redaktora działu, jednym z członków redakcji był György Nemes, późniejszy redaktor „Irodalmi Újság" (Wiadomości Literackie). Był o pięćdziesiąt lat starszy ode mnie i miał imponujący dorobek jako dziennikarz; ten wykształcony czło-

wiek doskonale władał piórem, a także ukończył ekonomię. Dlaczego wybrano mnie, a nie jego? Oceniając wyłącznie na podstawie okoliczności, a nie informacji przekazywanych albo szeptanych mi nieoficjalnie, byłem przekonany, iż stało się tak dlatego, że bardziej mi ufano. W ich oczach młodość i brak doświadczenia były wielką zaletą, a nie wadą. Moja młodość i brak doświadczenia życiowego sprawiały, że byłem bardziej łatwowierny. Wolny od wątpliwości po prostu służyłem sprawie partii komunistycznej bez wahania i niezachwianie.

Motywacje

Skoro zdałem sprawę z tego, jak postrzegali mnie moi zwierzchnicy, chciałbym teraz opisać „od środka" to, jak doświadczałem tego okresu. Na tyle, na ile to możliwe, będę unikał przedstawiania moich obecnych poglądów. Interesuje mnie tu, co myślałem i czułem *wtedy*.

Główne bodźce kryjące się za moimi słowami, postępkami i pomysłami pochodziły z *wiary i przekonania*. Miałem całkowite zaufanie do ideologii marksistowsko-leninowskiej. Byłem przekonany, że każde słowo w niej zawarte jest prawdą. W stu procentach ufałem partii i akceptowałem pogląd, że ucieleśnia ona prawdziwe idee, czystą moralność i służbę ludzkości. Nigdy nie przeszło mi przez myśl, że podziw i szacunek, jaki odczuwałem wobec Stalina i Rákosiego, mogłyby zostać sklasyfikowane jako „kult jednostki". A ponieważ uważałem, że logika i argumentacja ich pism i przemówień jest przekonująca, wzmacniało to moje zaufanie do nich.

Jedną z sił wiążących aparat biurokratyczny, który rządzi systemem komunistycznym, jest *strach*. Mogę stwierdzić, że nigdy ani przez chwilę nie czułem takiego strachu w ciągu tych lat. Byłem pewien, że ci, których aresztowano i skazywano, byli naprawdę winni. Później, kiedy uświadomiłem sobie prawdę i omawialiśmy z przyjaciółmi terror epoki Rákosiego, wielu nie chciało uwierzyć, że nic takiego nie odczuwałem. Choć może to brzmieć niewiarygodnie, jest prawdą. Musiałem sobie wyrzucać nie obojętność albo niewyróżnianie się, lecz moją ślepotę i samonarzuconą izolację od wieści o surowych realiach. Tylko przy jednej okazji odwiedziłem centralę ÁVH, państwowej służby bezpieczeństwa, na 60 Andrássy út. Moim zadaniem nie była współpraca z ÁVH, ale w tym jednym przypadku musiałem uzyskać informacje od pracującego tam oficera na temat zbliżającego się procesu w związku z produkcją. Wszedłem do budynku, porozmawiałem z oficerem i wyszedłem tak spokojny, jak byłem, kiedy wchodziłem do Ministerstwa Transportu albo komitetu okręgowego partii. Nie miałem pojęcia, że te zeznania uzyskano przez tortury albo że niewinnych ludzi zmuszano do składania fałszywych oświadczeń. Nigdy ani przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, że kiedykolwiek mogliby mnie tam przetrzymywać.

Byłem studentem na partyjnej uczelni, kiedy dowiedziałem się, że László Rajk, wówczas minister spraw zagranicznych, oraz jego wspólnicy zostali aresztowani, a nas poinformowano oficjalnie o wytoczonym im oskarżeniu – o spisek w celu obalenia rządu węgierskiego. Przyjąłem tę informację bez sprzeciwu lub jakiegokolwiek podejrzenia, że te oskarżenia mogłyby być fałszywe. Wokół mnie zaczęły gromadzić się burzowe chmury. Znałem wielu spośród aresztowanych i fałszywie oskarżonych w tym czasie i w nadchodzących latach. Przekonany o swojej niewinności byłem pewien, że nie grozi mi żadne niebezpieczeństwo, chociaż później okazało się, że chronił mnie tylko pomyślny los. Mogłem zostać aresztowany bez jakiegokolwiek powodu, jak wielu ludzi w tamtych czasach. Dzięki temu, że ostatnio miałem dostęp do pewnych tajnych danych milicyjnych, dowiedziałem się, że jeden z informatorów w „Szabad Nép"[1] zadenuncjował mnie pod fałszywym oskarżeniem[2].

Kiedy myślałem później o tym okresie, dysponując zatrważającą wiedzą o tym, co się naprawdę działo, często miałem poczucie, że porównanie z lunatykami jest trafne. Pewnie stąpałem po gzymsach położonych kilka pięter nad ulicą, ale w ogóle nie czułem strachu przed upadkiem[3].

Wiele kadr komunistycznych było motywowanych wyłącznie *żądzą władzy*. Czytelnicy odczują, że spisuję te wspomnienia w silnie samokrytycznym duchu. Po dokładnym zbadaniu mojego sumienia mogę stwierdzić, że nie było we mnie śladu żadnej próby uzyskania władzy. Taka chęć była mi zupełnie obca i taka też pozostała później. Nigdy nie schlebiałem swoim zwierzchnikom ani nie dążyłem do uzyskania awansu, próbując im się przypodobać.

Była jednak niewątpliwie we mnie i w moich współpracownikach z gazety swego rodzaju wyniosłość w stylu „Szabad Nép". Mieliśmy poczucie, że jesteśmy „głosem partii" – nasze słowa miały większą wartość i wagę niż słowa innych dziennikarzy. Moje maniery i ton głosu, kiedy mówiłem do współpracowników, znajomych i obcych, pozostawały umiarkowane i wolne od arogancji. Jednak u podłoża zewnętrznych zachowań leżała głębsza, duchowa warstwa. Nasza aro-

[1] Niestety, *gros* archiwów ÁVH sprzed 1956 roku zostało przypuszczalnie zniszczonych – albo przynajmniej nie mogłem uzyskać dostępu do większości tych danych. Z tego, co mi wiadomo, mogły istnieć inne obciążające doniesienia przeciwko mnie.

[2] ÁBTL V-145-288-a, s. 514–515. Data: 14 czerwca 1950 r. [Objaśnienia skrótów na końcu książki (przyp. tłum.).]

[3] Sądziłem, że metafora lunatyka na opisanie tej dziwnej ślepoty i głuchoty była moim wyjątkowym pomysłem, dopóki mojej uwagi nie zwróciła autobiografia Ernő Gálla (*Napló*, t. 1, Polis Könyvkiadó, Budapest 2003), intelektualisty z Transylwanii, który wykorzystuje ten sam obraz: „Zrezygnowałem z wszelkiego niezależnego podejścia osobistego rodzaju, przyjąłem zupełnie bezkrytyczne stanowisko [...]. Mój stan umysłu i zachowanie w tym czasie można porównać do pewnego rodzaju «ideologicznego lunatyzmu»".

gancja tkwiła w wierze, że jesteśmy nieomylni dzięki naszym naukom marksistowsko-leninowskim i zajmowanej pozycji w „Szabad Nép"[4].

Nie odczuwałem jako realne bodźce *przywilejów*, którymi się cieszyliśmy. Niemniej jednak z pewnością mieliśmy pewną przewagę materialną w stosunku do przeciętnego obywatela.

Kiedy wyprowadziłem się z domu rodzinnego – w wieku 21 lat, dość wcześnie jak na tamte czasy – przydzielono mi „mieszkanie służbowe" przy biurze gazety. Mieszkałem w tym czasie sam, co oznaczało, że mogłem przenieść się do małej kawalerki umeblowanej pozbawionym smaku wyborem mebli z magazynów Rządowej Komisji Mienia Porzuconego. Kiedy w 1952 roku ożeniłem się, a moja żona Térez Laky, która również była dziennikarką w „Szabad Nép", spodziewała się dziecka, przydzielono nam większe mieszkanie służbowe – trzypokojowy apartament w eleganckiej dzielnicy Rózsadomb, który umeblowaliśmy bardzo skromnie z własnych oszczędności. Wiele mebli nabyliśmy bardzo tanio – były to niezgrabne produkty masowe niskiej jakości.

Pracownicy „Szabad Nép" otrzymywali wyższe pensje niż inni dziennikarze, ale niewiele. Kiedy dostałem awans w gazecie, uzyskałem prawo do spędzania urlopów w ośrodkach rządowych, do których dostęp miał wyłącznie personel central partyjnych. Byłem za granicą łącznie cztery razy w ciągu dziewięciu lat, które tam spędziłem, przy każdej okazji przez kilka dni, które niemal w całości poświęcone były pracy. Trzy razy wyjeżdżałem do innych krajów socjalistycznych i raz, na samym początku mojego zatrudnienia w gazecie, do Wiednia. Była to szczególnie pamiętna wizyta. Prawie nic nie obejrzałem. Zaoszczędziłem nieco z diety i z wyrzutami sumienia nabyłem kilka par dobrych jedwabnych pończoch dla matki. Pamiętam, że kupowałem je w sklepie Palmers, gdzie zostałem chętnie obsłużony przez uprzejme młode panie w zielonych uniformach. Ogarnęło mnie poczucie, że wydawanie pieniędzy w takim miejscu jak to nie było godne komunistycznego dziennikarza. Jednak nawet wtedy część mojej diety pozostała i zwróciłem ją do biura. Bez wątpienia ci, którzy wyczyniali cyniczne sztuczki ze swoimi dietami za granicą pod koniec epoki Kádára, uśmiechnęliby się, mając do czynienia z takim dziecinnym purytanizmem.

W redakcji działała kantyna dla personelu gazety, wydawnictwa i drukarni. Dostawy były regularne i odpowiednie nawet w czasach, kiedy inni borykali

[4] Od tego czasu często stykałem się z tym „zjawiskiem *Wunderkinda*", swego rodzaju pewnej siebie arogancji intelektualnej – na przykład wśród młodych tytanów węgierskiej sceny politycznej w latach dziewięćdziesiątych i wśród młodych konsultantów z Zachodu przyjeżdżających do Europy Wschodniej po zmianie systemu. Być może to nie wiek, lecz retrospektywna ocena własnej młodości skłania mnie do stwierdzenia, że w tego rodzaju przypadkach brak doświadczenia życiowego może łatwo przyczynić się do tego, iż młodzi ludzie stają się zbyt pewni siebie i pozostają otwarci na wpływ skrajnych impulsów intelektualnych.

się z poważnymi niedoborami żywności, chociaż nie oferowano tam nic szczególnie luksusowego. Inne dodatkowe świadczenie stanowiło prawo do leczenia w szpitalu Kútvölgyi. Te przywileje nazywano żartobliwie „trzy K": Kékestető – urlopy, Kútvölgyi – opieka medyczna i Kerepesi út – cmentarz zarezerwowany na pochówki opłacane przez partię.

Zgodnie z zasadą „dystrybucji według pracy" powszechnie przyjmowaną w tym czasie przez decydentów politycznych i nauczycieli marksistowskiej filozofii politycznej, czułem się uprawniony do przywilejów, którymi się cieszyliśmy. Nie miałem poczucia, że otrzymujemy wyjątkowe przywileje. Spędziłem dzieciństwo w zamożności, a w porównaniu z nim (albo z życiem dziennikarskim na Zachodzie) życie, jakie pędziłem w „Szabad Nép", było skromne. Mogłem uważać się za uprzywilejowanego tylko z tego względu, że moje życie wyrastało ponad przeciętność w społeczeństwie pod panowaniem skrajnego egalitaryzmu.

Mój sposób życia był naznaczony raczej ascetyzmem niż przywilejami. Od czasu do czasu chodziliśmy do opery, na koncert albo do teatru, czy też odwiedzaliśmy przyjaciół, ale większość czasu spędzaliśmy na ciężkiej, pełnej poświęcenia pracy.

Praktycznie nie miałem realnego życia poza biurami gazety. Kiedy w 1952 roku urodziło się nasze pierwsze dziecko, Gábor, byłem na nocnym dyżurze. Uważałem, że rozumie się samo przez się, iż narodziny dziecka nie były wystarczająco dobrym powodem, żeby zrezygnować z nocnej zmiany. Nieustannie dzwoniłem do szpitala, ale nie poszedłem tam i zobaczyłem Gabiego dopiero wcześnie rano. Jeszcze kiedy byłem funkcjonariuszem MADISZ (Węgierskiego Demokratycznego Związku Młodzieży) i później w okresie spędzonym w „Szabad Nép", wśród rówieśników i współpracowników pojawiało się pytanie: czy nie powinniśmy porzucić takiego życia „zawodowych pracowników partyjnych" i zamiast tego zacząć się zachowywać jak prawdziwi studenci uniwersytetu? Nigdy nie rozważałem dogłębnie tej kwestii, ponieważ miałem gotową, pozbawioną wahania odpowiedź. Nieporównanie ważniejsze było stanowisko, na którym umieściła mnie partia. Wielu innych funkcjonariuszy partyjnych również nie miało ukończonych studiów uniwersyteckich, potrafili jednak doskonale wykonywać swoją pracę.

Kiedy dziesiątki lat później zostałem profesorem uniwersytetu w Ameryce, czasami patrzyłem zazdrośnie na moich studentów, myśląc o przeszłości. Straciliśmy na pracy prowadzonej w zabójczym tempie te lata, które oni spędzali na beztroskich studiach, przygotowując się do przyszłości i ciesząc przyjemnościami życia.

Ten opis stanu mojego umysłu i motywacji dotyczy tych samych czynników, które opisałem w książce *The Socialist System*, w części poświęconej spajającej sile władzy i motywacjom kadr. Wiara i przekonanie, żądza władzy, strach i przywilej oddziaływały na różne jednostki z rozmaitą intensywnością. W moim

przypadku dominującą motywacją była ta pierwsza – wiara i przekonanie. Nie twierdzę, że byłem w pewnym sensie typowy, ale równym błędem byłoby sądzić, że byłem unikatowy albo wyjątkowy pod tym względem; kilkoma innymi osobami w gazecie powodowały podobne motywacje.

Życie w redakcji

W ciągu lat, o których opowiada ten rozdział, na Węgrzech zaszło kilka epokowych zmian. Kiedy dołączyłem do gazety, kraj miał koalicję rządową, a inne partie posiadały własne gazety. Partia komunistyczna jednak unicestwiła konkurencyjne siły polityczne, a za namową i z pomocą okupującego Węgry Związku Radzieckiego uzyskała całkowity monopol władzy. Ustanowiono instytucje systemu totalitarnego. „Szabad Nép" przestał mieć realnych rywali. Ujmując rzecz z politycznego punktu widzenia, była to jedyna „oficjalna gazeta", naczelny organ i główny środek propagandy partyjnej. Docierała do każdej organizacji partyjnej i biura w kraju, gdzie była przymusowo czytana przez wszystkich członków partii i wszystkich funkcjonariuszy partyjnych i państwowych.

Jak podkreślałem wyżej, intencją mojej książki nie jest szkicowanie dziejów węgierskiej polityki i społeczeństwa. Nie jest to nic więcej, jak historia życia osobistego. Tak więc nie będę nawet próbował analizować roli „Szabad Nép". Mój cel na następnych kilku stronach pozostanie o wiele skromniejszy i ograniczony – to próba skondensowania w zatrzymanym kadrze i opisania kilku cech charakterystycznych i wydarzeń w życiu redakcji gazety, zwłaszcza związanych z moim życiem.

Nie jest pustym frazesem stwierdzenie, że „Szabad Nép" stanowił głos partii. W biurze redaktora naczelnego mógł zadzwonić rano telefon, przez który Mátyás Rákosi często krytykował coś we wczorajszym wydaniu albo udzielał instrukcji. Głos mógł również należeć do Gerő albo Révaia. Przy innych okazjach Betlen po powrocie ze spotkania partyjnego, referując swoje notatki, wyjaśniał redaktorom działów, jakie zadania przywódcy partyjni wyznaczyli gazecie. Otrzymywałem regularnie instrukcje od Istvána Frissa, szefa wydziału polityki gospodarczej w centrali partii. W pewnym sensie miałem dwóch panów: moimi przełożonymi byli jednocześnie redaktor naczelny gazety oraz szef partyjnego wydziału polityki gospodarczej. Podobna podwójna kontrola istniała nad innymi działami specjalnymi gazety.

Chociaż kontrola nad nami była ścisła, rzadko kiedy rozciągała się na szczegóły. Redaktor naczelny, a nawet szefowie działów mieli szeroką władzę uznaniową. Patrząc *post factum*, jestem zaskoczony, jak dużo swobody miałem jako młody człowiek w wieku dwudziestu kilku lat w podejmowaniu decyzji, co pisać i co publikować z tego, co napisali moi podwładni.

Redakcja „Szabad Nép" nie miała stałych godzin pracy. Początek i koniec dnia pracy zależał od zadań, które trzeba było wykonać. Jeśli zachodziła taka potrzeba, pracowaliśmy również w weekend. Dyscyplina i samopoświęcenie były czymś zrozumiałym – nikt nie musiał wywierać nacisku. Nie pamiętam ani jednego przypadku, żeby ktoś dostał naganę za lenistwo. A może byłem na to ślepy, nie mogę jednak przypomnieć sobie również, żebym miał do czynienia z urazami albo obmowami między personelem. Tworzyliśmy tego rodzaju zespół, na jaki można się natknąć w czasie wojny, wspólnotę towarzyszy walczących na linii frontu.

Zawiązałem tam przyjaźnie, które miały trwać przez całe życie. Przyjaźń z Péterem Kendem jeszcze się pogłębiła, gdy pracowaliśmy w „Szabad Nép". Przez pewien czas dzieliłem biuro z Pálem Lőcseim, który miał być czołową postacią 1956 roku. Bardzo wcześnie zostaliśmy bliskimi przyjaciółmi, a on odegrał ważną rolę w moim rozwoju intelektualnym i politycznym, jak wyjaśnię w następnym rozdziale. Zawiązaliśmy czułą i trwającą całe życie przyjaźń z Duci – panią Gézą Fónyi, z domu Augusztą Majláth, którą wszyscy nazywali po prostu Duci (Gruba), chociaż była w rzeczywistości szczupłą, delikatną kobietą, twórczynią i kierowniczką doskonałego archiwum w „Szabad Nép". Jej małe mieszkanie, zawalone książkami, stanowiło prawdziwe miejsce pielgrzymek. Ludzie często wpadali tam na przyjazną pogawędkę w czasach pracy w „Szabad Nép" i później, nawet po 1956 roku[5].

Od tego czasu datuje się moja trwała chęć utrzymywania bliższych relacji niż „szef–podwładny" z tymi, którzy pracowali pod moim kierownictwem, i tworzenia z nimi ludzkich więzi przyjaźni.

To, jakie relacje utrzymywano między sobą w redakcji, zależało oczywiście od osobowości. Wyczuwaliśmy w Oszkárze Betlenie bezlitosną surowość partyjnego bojownika, a jego spryt łączył się z wyniosłym sarkazmem i chłodem. Z drugiej strony Vásárhelyi tryskał inteligencją, beztroską, humorem i uprzejmą ironią. Rozmowa z Miklósem Gimesem była intelektualną przyjemnością, ponieważ był wnikliwy, doskonale wykształcony i miał duże zdolności analityczne.

[5] Po rewolucji na półce Duci stały dwie fotografie: Miklósa Gimesa i Györgya Sárközyego. Istnieje głęboko zakorzeniony rozdźwięk, nawet przepaść, między tymi dwiema grupami, „miastowymi", i tymi, który uważali siebie za przedstawicieli „ludu", zazwyczaj o korzeniach sięgających węgierskiej wsi. Duci była jednoosobowym, żywym pomostem między nimi. Miała przyjaciół wśród ludzi z „Szabad Nép", a później wśród osób z kręgu Imre Nagya, ludzi związanych z miejską częścią inteligencji. Miała również przyjaciół wśród redaktorów i personelu gazety „Válasz", punktu zbiorczego „pisarzy ludowych". Przez długi czas była bliską przyjaciółką Györgya Sárközyego, założyciela i pierwszego wydawcy tej gazety, oraz jego żony, Márty, która później została wydawcą, patronem i siłą spajającą „Válasz". Duci zmarła w 1968 roku.

Moje postrzeganie ekonomii

Nie chodziłem do szkoły ekonomicznej ani nie uczyłem się z wykładów nauczycieli tego, jak pozornie działa gospodarka socjalistyczna. Moje pierwsze doświadczenia z funkcjonowaniem tego systemu pochodziły z pierwszej ręki, gdy pracowałem w „Szabad Nép".

Zdobyłem szerokie doświadczenie dotyczące działania tego typu gospodarki, który opisałem w moich późniejszych pismach jako „klasyczny system socjalistyczny". Kiedy uczęszczałem na spotkania Państwowego Komitetu Ekonomicznego, widziałem z bliska, co oznacza skrajna centralizacja zarządzania gospodarką. Weźmy przykład, plan produkcji na następny rok w gospodarce rynkowej zależy od anonimowych procesów – zamiarów milionów niezależnych podmiotów rynkowych. Tutaj mógł decydować o nim Ernő Gerő, który otrzymał od partii absolutną kontrolę nad działaniem gospodarki. Jego decyzje przygotowywał dlań aparat w centrali partii i rządzie, które czasami przedstawiały alternatywne rozwiązania. Do niego jednak należał głos decydujący na spotkaniach. Stwierdziłem, że jest zimnym, wyrachowanym, bystrym człowiekiem niezdolnym do okazywania ludzkich uczuć. Nic nie wskazywało, że miał wykształcenie ekonomiczne, ale był obdarzony wyjątkową pamięcią. W dyskusjach o polityce gospodarczej potrafił przytaczać dokładnie odnośne dane, informacje i opinie różnych ludzi. Ta umiejętność robiła wrażenie na najważniejszych osobach w państwie i musiała wzmacniać poważanie okazywane mu jako pierwszorzędnemu autorytetowi w sprawach ekonomii. Z moją ówczesną znajomością rzeczy nie mogłem stwierdzić, jak wiele specjalistycznej wiedzy kryło się za decyzjami Ernő Gerő. Pozostawałem również pod silnym wpływem jego osobowości, pewności i powagi promieniujących z jego słów.

Często spotykałem się i rozmawiałem z ministrami, wiceministrami i wyższymi urzędnikami ministerialnymi. Te zazwyczaj szczere, zawodowe dyskusje mówiły wiele o tym, jak działa gospodarka. Składałem również częste wizyty w fabrykach, gdzie spotykałem dyrektorów, zakładowych sekretarzy partyjnych, brygadzistów i robotników. Moje bezpośrednie obserwacje były uzupełniane przez szczegółowe sprawozdania współpracowników, nierzadko powiadamiających o tym, czego właśnie doświadczali. Chociaż istnieją wątpliwości co do tego, jak szczerzy byli niektórzy moi rozmówcy, zdobyłem bardzo dużo informacji wartych uwagi.

Ponowna lektura moich artykułów i przygotowanie do napisania tych wspomnień dały mi wyobrażenie trudności trapiących mnie najbardziej w tym czasie. Poniżej podaję w nawiasach – jako wymowne przeciwieństwo – tytuły albo wyciągi z moich odpowiednich czołówek, które napisałem na poruszane tematy. Cytaty te pokazują, że zdawałem sobie sprawę z problemu, ale moja diagnoza była mylna, a sugerowana terapia zupełnie błędna.

Uświadamiałem sobie na przykład, że system scentralizowany mógł działać tylko, jeśli był zarządzany w zdyscyplinowany sposób. Nie ulegało wątpliwości, jak często dyscyplina planowania, dyscyplina pracy i dyscyplina płacowa były lekceważone. Pisałem rozmaite artykuły o tym problemie, ale wciąż szukałem rozwiązania w złym miejscu. Nie rozumiałem związku między osiągnięciami i motywacjami. Sądziłem, że wystarczy wyjaśnić doniosłości dyscypliny, pobudzić ludzi do kierowania się instrukcjami lub domagać się nałożenia kar, żeby dać przykład niezdyscyplinowanym.

Kiedy widziałem, jak robotnicy wciąż obniżali cele produkcyjne związane z ich płacami i zgłaszali niezgodne z prawdą roszczenia płacowe, byłem zdezorientowany, odkrywając, że dyrektorzy fabryk niemal patrzyli na to przez palce. W swoich artykułach grzmiałem przeciwko tym naruszeniom dyscypliny płac i atakowałem dyrektorów przedsiębiorstw i robotników należących do partii, którzy je tolerowali. („Musimy zwracać większą uwagę na zacieśnienie socjalistycznych płac i dyscypliny pracy – pisałem i dodawałem – tylko współzawodnictwo pracy może naprawdę towarzyszyć realizacji planu, [...] jeśli sprzeciwimy się nieusprawiedliwionemu wzrostowi płac i niepotrzebnym nadgodzinom"[6]). Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że stawaliśmy w obliczu jednego z nieuniknionych problemów związanych z własnością państwową. Zamiast określać poziom płac poprzez spór i porozumienie między właścicielem-pracodawcą i pracownikami, biurokraci próbowali zahamować wysiłki robotników mające na celu podniesienie płac poprzez narzucanie kwot płacowych.

Istniały dowody wszelkiego rodzaju marnotrawstwa i niewydajnej produkcji w fabrykach. (*Wydajność ekonomiczna – kluczowe zadanie we współzawodnictwie pracy* – głosił tytuł jednego z moich wstępniaków[7]). Poszukując rozwiązania, wyjaśniałem w wielu artykułach wagę wydajności ekonomicznej i próbowałem przekonać kierowników przedsiębiorstw nie do zwiększania wielkości produkcji, lecz do dążenia do jej wyższej jakości, jak również niższych kosztów. Jednak bodźce finansowe i moralne zachęcały ich do zwiększenia wielkości produkcji.

Sądziłem, że źródłem tego kłopotu było to, iż kierownicy przedsiębiorstw nie wykonywali swojej pracy wystarczająco dobrze – źle organizowali produkcję, nie byli dość sumienni i nie słuchali robotników, którzy ostrzegali ich przed problemami. Te krytyki rozciągały się niekiedy na dyrektorów gospodarczych średniego szczebla w ministerstwach i okręgowych organizacjach partyjnych. Winiłem kadry, które – by użyć frazeologii z tamtych czasów – „płynęły z prądem mas", dążąc do popularności, a nie odważały się być wystarczająco nieustępliwe. („Tolerowanie braków dyscypliny może leżeć tylko w interesie wroga. Czy zago-

[6] J. Kornai, *Kövessük a csepeli példát*, „Szabad Nép", 7 kwietnia 1951 r., s. 5.

[7] J. Kornai, *A takarékosság – a munkaverseny egyik központi feladata*, „Szabad Nép", 18 marca 1951 r., s. 1.

rzała i konsekwentna walka o zacieśnienie dyscypliny pracy i pełne wykorzystanie czasu pracy jest zadaniem niepopularnym? Tego rodzaju bojowy przywódca może być niepopularny tylko w oczach zacofanego robotnika"[8]). Albo, szukając innego wytłumaczenia, węszyłem sabotaż w tym lub innym niedociągnięciu. Tego rodzaju wyjaśnienia były nie tylko błędne, lecz także grzeszne, ponieważ wspierały za pomocą ekonomicznej retoryki bezlitosne represje wobec rzekomych „sabotażystów".

Ani przez chwilę nie sądziłem, że problemy te są *systemowe*, że mają źródło w samym systemie. Przeciwnie, chociaż dostrzegałem w nim wiele trudności i błędów, byłem nadal przekonany, że socjalizm górował nad systemem kapitalistycznym. Każde problemy były przejściowe. Przypisałem Ernő Gerő pogląd zaczerpnięty ze Stalina głoszący, że były to bolączki wieku dorastania. Wyrośniemy z nich! Własność państwowa *musi* zapewniać wyższą produktywność niż własność prywatna. Centralne planowanie *musi* być skuteczniejsze niż rynkowa anarchia. W moim umyśle istniało zupełne pomieszanie podejścia normatywnego i pozytywnego, żądań stawianych systemowi socjalistycznemu i jego realiów.

Szczególną wagę przywiązywałem do oczekiwania, że robotnicy w przedsiębiorstwie socjalistycznym będą pracować sumiennie, ponieważ „fabryki należą do nich", natomiast robotnicy w fabryce kapitalistycznej są wyzyskiwani i wyalienowani ze swojej pracy. Ten nowy rodzaj stosunku do pracy prowadzi do współzawodnictwa pracy, dobrowolnych zobowiązań zwiększania wyników i stachanowskich osiągnięć daleko powyżej średniej. Były to główne wyjaśnienia wyższości systemu socjalistycznego, w które wówczas wierzyłem, i dlatego zwracałem fanatyczną uwagę na wszystkie formy współzawodnictwa pracy. („Zwycięstwo socjalizmu wymaga od nas przewyższenia wydajności pracy w kapitalizmie – pisałem we wstępniaku. – Tak więc musimy wprowadzić w szerokim zakresie nowe technologie i maszyny oraz dążyć do wyższej wydajności poprzez żywsze współzawodnictwo pracy i ruch stachanowski"[9]).

Forsowne tempo pracy sprawiało, że siedziałem zamknięty w redakcji gazety niemal od świtu do późnej nocy. Przestałem dzielić codzienne życie z innymi ludźmi. Nie nękały mnie ich powszednie troski i niemal nie spotykałem nikogo niezwiązanego z moją pracą. Jak na dobrego marksistę przystało, byłem skoncentrowany na produkcji, a nie konsumpcji. Chociaż ledwo uświadamiałem je sobie z własnego doświadczenia, otrzymywałem pewne sygnały o problemach z zaopatrzeniem i wynikającym z nich niezadowoleniu. Oznaki te były jednak nieznaczne, a ja nie nasłuchiwałem słabych, odległych narzekań. Z pewnością znajdowali się wokół mnie ludzie, którzy wiedzieli o poważnych niedoborach, ale nie mówili mi o nich szczerze.

[8] J. Kornai, *A munkaidő kihasználásáért*, „Szabad Nép", 4 lipca 1951 r., s. 1.

[9] J. Kornai, *A megnövekedett faladatok terve*, „Szabad Nép", 9 stycznia 1951 r., s. 1.

Munyó i Lilly, które często odwiedzałem, zazwyczaj wspominały mi coś o tym, że pojawiają się niedobory. Puszczałem to mimo uszu. Później nieustannie pytałem siostrę, dlaczego nigdy nie mówiły bardziej otwarcie i szczerze. Obawiały się o tym dyskutować, powiedziała mi Lilly. Nie chodzi o to, żeby kiedykolwiek pomyślały, iż mógłbym zwrócić się przeciwko nim. Raczej nie chciały mnie męczyć, bo i tak wyglądałem na zatroskanego. Nie uwierzyłbym w to, co mówiły, po co więc zawracać mi głowę? Niezależnie od tego, jak bardzo się kochaliśmy, stopniowo wyrastała między nami niewidzialna ściana.

Przede wszystkim poczyniłem wiele obserwacji i zgromadziłem duży zasób doświadczeń, ale sposób, w jaki uporządkowałem ten materiał w swoim umyśle i zorganizowałem go w kategoriach związków przyczynowych, oparty był na *aksjomatach*, tak jak miało to miejsce w innych przypadkach. Aksjomaty te nie są kształtowane jedynie przez intelekt. W znacznej mierze są one tworzone przez *czynniki pozaracjonalne*: przekonania, przesądy, aspiracje, pragnienia i osądy moralne. Te czynniki pozaracjonalne działają jak dozorcy, decydując o tym, które drzwi zostaną otwarte dla jakiejś idei lub wrażenia, a które zamknięte. Drzwi we mnie nie działały właściwie w tym czasie. Wykluczyłem wszystkie doświadczenia i idee, które mogłyby wstrząsnąć moją wiarą. Zaczęły działać mechanizmy obronne opisywane w teorii *dysonansu poznawczego*. Informacje, które pozostawały w sprzeczności z moimi głębokimi przekonaniami, były tłumione, tak że mogłem sobie wmówić trafność swojego początkowego poglądu na świat i utrzymać duchowy spokój.

Jeśli, po części pod wpływem czynników pozaracjonalnych, te aksjomaty powinny się zmienić, *ten sam* korpus nagromadzonego doświadczenia zostałby nagle zorganizowany w odmienny sposób i pojawiłyby się nowe łańcuchy przyczyn i skutków, żeby rządzić tym, czego się doświadczało. Również ja doświadczyłem takiej reorganizacji, co wyjaśnię dokładniej w kolejnych rozdziałach. Proces ten podobny jest do rozrzucania żelaznych opiłków na kartce papieru, pod którą znajduje się magnes. Same układają się we wzory – jeśli jednak przesunie się magnes, wzór się zmieni.

Żeby przywołać inne porównanie, nawiążę do sztuki: pewna dobrze znana grafika holenderskiego artysty M.C. Eschera ukazuje czarne gęsi na niebie lecące od lewej krawędzi stronicy ku prawej. Kiedy jednak obserwator spojrzy na rysunek inaczej, nagle okazuje się, że są to lecące białe, a nie czarne gęsi, i że poruszają się z prawa na lewo, a nie z lewa na prawo.

Wcale nie musiało minąć tak wiele lat, zanim potrafiłem spojrzeć na doświadczenia nagromadzone w „Szabad Nép" innymi oczyma.

Intelektualna pustka

Oczytanie, które zdobyłem jako nastolatek, pozostało niemal niewykorzystane w tych latach. W moich pismach mogły pojawić się cytaty z jednej lub dwóch węgierskich postaci historycznych albo z najpowszechniej czytanych klasycznych poetów. Nie sposób było znaleźć odwołania do jakiegokolwiek innego rodzaju lektur. Prawdopodobnie jedyną korzyścią, jaką odniosłem z tego, że zaczynałem jako człowiek wykształcony, było to, iż do mojego działu wprowadzono niewielu pisarzy. István Örkény i Ferenc Karinthy należeli do regularnych współpracowników zewnętrznych. Utrzymywałem z nimi dobre stosunki, postrzegali mnie nie jako szefa czy funkcjonariusza partyjnego, lecz jako przyjaciela, z którym mogli kulturalnie i przyjemnie porozmawiać. Każdy z nich okazjonalnie wspominał o swoim niezadowoleniu z panujących warunków, Örkény być może głośniej niż Karinthy. Ale nie mogę stwierdzić, że dostrzegli oni oczami pisarzy te problemy wcześniej albo jaśniej niż ja jako dziennikarz ekonomiczny. Ich wizja była wówczas równie zamazana z powodu politycznej ślepoty, jak moja.

Rzadko kiedy miałem w ręku książkę inną niż praca o współczesnej literaturze węgierskiej albo radzieckiej. Było niewiele czasu na czytanie, w każdym razie przy gorączkowej pracy nad gazetą. Zarazem przyswajałem sobie bardziej całościowo i metodycznie niż wcześniej literaturę z zakresu marksizmu-leninizmu. Miałem dobrą pamięć. Mogłem poprzeć przekaz moich artykułów cytatami, które innym nie przyszłyby do głowy.

Gdy patrzę dziś wstecz, wprawia mnie w osłupienie mój brak wykształcenia ekonomicznego. Sprzeciwiałem się teoriom „burżuazyjnym" w czasie, gdy pisałem recenzję *Kapitału*, ale moje wywody opierały się niemal w całości na źródłach wtórnych: nie czytałem dzieł, które krytykowałem. Inni postępowali tak samo. Nikt nie wpoił mi podstawowego wymogu uczciwości intelektualnej – że trzeba zbadać pomysł z pierwszej ręki, zanim się go skrytykuje. Chociaż mogłem dojść sam do tego wniosku, nie zrobiłem tego. Przykładem niskiego poziomu szkolnictwa jest pewne wydarzenie. Moja recenzja *Kapitału* i doskonałe wyniki w szkole partyjnej wystarczyły, żeby Tamás Nagy, ekonomista wyznaczony do zorganizowania tworzonej właśnie marksistowskiej uczelni ekonomicznej, poprosił mnie o prowadzenie wykładów na wydziale ekonomii politycznej. Odrzuciłem tę propozycję, nie dlatego, żebym czuł się nieprzygotowany, lecz dlatego, że chciałem poświęcić całą energię pracy w „Szabad Nép".

Kiedy czytałem te moje pisma pół wieku później, nie tylko uderzały mnie zawarte w nich błędy. Byłem również zdumiony ich intelektualną miernością, jeśli można to oddzielić od ich treści.

Styl był dość gładki, niemal bez nieszczęśliwych wyrażeń, które można znaleźć w wielu artykułach gazetowych. Prezentowały one jednak irytująco uprosz-

czoną pochwałę dobrych wyników i osiągnięć. Ilekroć miałem w tych czasach do czynienia z jakimś problemem, moim rozwiązaniem było nakłanianie ludzi – przy użyciu trybu rozkazującego – do pokonania błędu.

Wszystkie moje pisma miały pewien rodzaj przejrzystej struktury, ze wstępem i zakończeniem. Wydaje się, że pozostało to cechą mojego myślenia. Jednak argumentacja była zupełnie jałowa. Można argumentować w sprytny, wyrafinowany sposób, nawet jeśli wniosek jest całkowicie błędny, ale nie znalazłem żadnego przykładu czegoś takiego w tych artykułach.

Niezależnie od tego, czy były to wstępniaki, czy reportaże o sytuacji, często przytaczałem w nich cyfry. Niektóre wydają się wręcz najeżone liczbami. Jestem absolutnie pewien, że nigdy nie zmieniłem ani jednej liczby, którą znalazłem w źródłach, żeby dopasować ją do mojego zamiaru albo celu artykułu. Pamiętam jednak, że nie zawsze sprawdzałem źródło ani nie porównywałem liczb, które chciałem wykorzystać, z danymi zaczerpniętymi skądinąd. Liczby w artykułach są często wypisane arbitralnie albo statystyki węgierskie są przeciwstawione statystykom rozwiniętych krajów kapitalistycznych w sposób, który nie respektuje podstawowych wymogów porównywalności. Ogólne wyniki zestawiane są z cząstkowymi albo wzrost ze zmienną stanu [*state variable*]. Mógłbym usprawiedliwić się, stwierdzając, że nikt mnie tego nie nauczył, nikt nie ostrzegł mnie przed pułapkami niepoprawnego obchodzenia się z danymi. Powinienem był jednak poznać te reguły na własną rękę, gdybym nie był ogarnięty obsesją wspierania propagandowych tez za wszelką cenę.

Pisałem dużo i szybko, co staje się widoczne w powierzchowności rezultatów. Uświadomienie sobie tych słabości nie zajęło mi pięćdziesięciu lat. Kiedy rzuciłem dziennikarstwo kilka lat później i zwróciłem się ku badaniom naukowym, gdzie mogłem spędzać tygodnie albo miesiące, zajmując się jednym problemem, wzdrygałem się na wspomnienie wcześniejszego stylu. Zacząłem gardzić dziennikarstwem z jego pochopnym, pospiesznym, improwizowanym sposobem gromadzenia i przekazywania informacji. Teraz wiem, że ta ocena również prowadziłaby do fałszywych wniosków, jeśli potraktować ją jako absolutną generalizację. Istnieją dziennikarze wykonujący sumienną pracę, weryfikujący fakty, które przedstawiają, i reprezentujący bardzo wysoki poziom intelektualny. Coraz bardziej jednak miałem tego dość i nie lubię przyznawać się sam przed sobą, jak wiele czasu poświęciłem dziennikarstwu.

Kiedy czytałem moje pisma w porządku chronologicznym, nie mogłem dostrzec w nich żadnej ewolucji. Wydawało się raczej, że stają się coraz bardziej tępe i monotonne z biegiem czasu. W 1953 roku miałem 25 lat. Cóż to za wspaniały wiek, w którym wielu intelektualistów ukończyło już studia uniwersyteckie i napisało pionierskie prace. Ja musiałem po prostu obracać redaktorski kierat, wypluwać pisma pozbawione treści i przekładać na poprawną węgier-

szczyznę artykuły moich współpracowników, ministrów albo funkcjonariuszy z przedsiębiorstw, którzy nie potrafili się wysłowić. Byłem w bardziej posępnym stanie ducha, niż kiedy pisałem esej *Ziarno pod śniegiem* w wieku 17 lat.

Moralne rozliczenie

Nie jest moim zamiarem uczynienie z tej książki ćwiczenia w publicznej samokrytyce. Moim celem jest opowiedzieć, co przydarzyło mi się w życiu i *dlaczego* sprawy potoczyły się tak, jak się potoczyły. Czytelnicy mogą wydać osąd, jeśli chcą, odpowiednio do ich własnego systemu wartości. Ja również dokonuję ocen, ale w swoim wnętrzu, zgodnie z sumieniem. Proszę o wybaczenie wszystkich, którym wyrządziłem krzywdę swoimi pismami, niemniej uczynki są ważniejsze niż szczere przeprosiny.

Wielu postrzega rozliczenie moralne jako operację dodawania: niektóre zdarzenia zyskują znak dodatni, inne – ujemny. Dodanie składników daje sumę – zadowalającą, jeśli jest dodatnia.

Tego rodzaju podejście kryje się w istocie za ideą rekompensaty i zadośćuczynienia. Niektórzy ludzie myślą sobie: „Popełniłem grzechy, ale mogę się ich pozbyć dzięki dobrym uczynkom". Odnoszę wrażenie, że właśnie tak myślał o tym mój przyjaciel Miklós Gimes. Prowadził skrytą walkę na rzecz pokonanej rewolucji, dopóki nie został aresztowany. W razie potrzeby wybrałby śmierć, ale on chciał dokonać zadośćuczynienia za ciężkie grzechy, które popełnił w toku wcześniejszej aktywności politycznej[10].

Szanuję tych, którzy stosują zasadę zadośćuczynienia i pokuty w działaniu, a nie tylko w słowach, ale sam nie podpisuję się pod tym podejściem. Nie wierzę, żeby szkodę wyrządzoną komuś na jednym etapie życia można było zrównoważyć chwalebnym czynem dokonanym na innym etapie. Grzechy są nie do naprawienia. Ich ofiary mogą już nie żyć, kiedy dokonuje się rzekomej rekompensaty, albo mogą nie być beneficjentami owych dobrych uczynków. Nawet jeśli jeszcze żyją, nawet jeśli oni lub ich potomkowie odnoszą korzyść z tych dobrych uczynków, to zło, które wycierpieli wcześniej, nie może w ten sposób zostać naprawione.

Nie tylko zrozumiałem, że obrałem błędną drogę na pierwszym etapie dorosłego życia, lecz także z pełną determinacją wkroczyłem na nową ścieżkę. Jestem pewien, że osiągnąłem wiele rzeczy w minionych kilku dekadach, które przyniosły korzyść moim towarzyszom, jednak nie dokonałem tych czynów jako „zadośćuczynienia". Przeprowadzam dla nich oddzielne rozliczenie, natomiast moje działania w czasie spędzonym w „Szabad Nép" pozostają zaksięgowane na innym rachunku.

[10] Oczywiście można się spierać, czy Gimes miał taką intencję poprawy i zadośćuczynienia.

4. Przebudzenie: 1953–1955

Śmierć Stalina 5 marca 1953 roku zamyka jeden okres w historii krajów komunistycznych i otwiera kolejny. Radykalne przemiany, które zaczęły się w moim środowisku politycznym i społecznym, wywołały, po znaczącej przerwie, zmiany w moim światopoglądzie, ideach, jak również zachowaniu.

„Nowy Kurs"

Zwrot w wydarzeniach politycznych i zmiany przywództwa w Związku Radzieckim zaczęły być odczuwalne na Węgrzech kilka miesięcy później. Delegacja przywódców państwowych i partyjnych została wezwana do Moskwy w czerwcu 1953 roku i ostro zrugana za katastrofalną sytuację polityczną i ekonomiczną, która powstała na Węgrzech. Mátyás Rákosi, który był zadowolony, gdy go nazywano „najlepszym węgierskim uczniem towarzysza Stalina", i chciał przodować wśród wschodnioeuropejskich przywódców komunistycznych w wykonywaniu instrukcji Stalina, teraz był krytykowany za swoje oddanie przez nowych przywódców partyjnych w Moskwie. Chociaż pozbawiono go wyłącznej władzy, pozwolono mu zachować stanowisko i prerogatywy sekretarza generalnego partii, natomiast Imre Nagy miał zostać premierem. Nagy był pierwszym ministrem rolnictwa w rządzie tymczasowym w 1945 roku. Kierował więc reformą ziemską, zyskując wpływ wśród chłopstwa jak ktoś, kto rozdzielił wielką własność ziemską. Z drugiej strony był on starym komunistą, przebywającym z Rákosim i Gerő na wygnaniu w Moskwie, gdzie sprzeciwiał się w pewnych kwestiach głównemu nurtowi w partii, któremu przewodził Rákosi. Uniknął losu straconego László Rajka albo uwięzionego Jánosa Kádára, ale nie należał do faworyzowanej garstki Rákosiego ani do rządzącej kliki. Wyróżniał się spośród innych liderów komunistycznych swoją aparycją, starannie dobranym słownictwem, a przede wszystkim bezpośredniością i sympatią wobec ludzi.

Partia węgierska potwierdziła instrukcje otrzymane z Moskwy w historycznej uchwale przyjętej na spotkaniu komitetu centralnego w czerwcu. Później nastąpiło tworzenie rządu Imre Nagya i jego programowe przemówienie w parlamencie jako premiera. „Uchwała czerwcowa", „przemówienie Imre Nagya", „Program rządowy" i „Nowy Kurs" – te wyrażenia z tamtych czasów stały się synonimami odnoszącymi się do postalinowskiego programu węgierskiej partii

komunistycznej. Podsumujmy krótko ten program, używając współczesnej frazeologii na tyle, na ile to możliwe:

- Aż do 1953 roku występowały poważne błędy polityczne. Problem nie był związany z ideami partii, lecz z tym, jak te idee były realizowane. Błędy te muszą zostać skorygowane, ale fundamenty systemu powinny pozostać niezmienione.
- Istniały również poważne błędy w polityce gospodarczej partii. Zbyt małą wagę przywiązywano do podniesienia standardu życia.
- Rosnące cele planu pięcioletniego były nierealistyczne. Nastąpiły nadużycia w forsownym uprzemysłowieniu socjalistycznym. Jednocześnie stanowisko partii wobec stosunków własności się nie zmieniło: własność państwowa pozostanie dominująca.
- Pojawiły się zniekształcenia w polityce rolnej. Cel wprowadzenia kolektywnej uprawy roli pozostał słuszny, ale przyłączający się do gospodarstw kolektywnych powinni robić to z własnej nieprzymuszonej woli (przestrzegać w ten sposób „zasady dobrowolności").
- Pojawiły się poważne naruszenia „praworządności socjalistycznej". (W partyjnym żargonie było to określenie na powszechne procesy pokazowe, tortury, masowe aresztowania, obozy pracy i inne formy brutalnych prześladowań). Takie naruszenia nie mogą być tolerowane w przyszłości.
- Partia komunistyczna straciła kontakt z masami. Należy stworzyć front ludowy, żeby cały lud węgierski objąć przywództwem partii.

Program „Nowego Kursu" zawierał już wiele elementów sposobu myślenia nazywanego później *komunizmem reformistycznym*. Program ten rozszerzano dalej w ciągu następnych kilku miesięcy, jednak nie pojawiły się dwa czynniki, które były szczególnie ważne w komunizmie reformistycznym. Jeden z nich to *socjalizm rynkowy*, częściowe lub całkowite usunięcie zbiurokratyzowanego planowania centralnego i zastąpienie go koordynacją rynkową. (O wiele więcej na ten temat zostanie powiedziane w dalszej części książki). Drugim był *„demokratyzm"*, które to słowo celowo ujmuję w odstraszający cudzysłów. To wykrętne określenie z tego okresu wyrażało niespójne dążenia. Z jednej strony obywatele mieli mieć więcej do powiedzenia w sprawach publicznych – miała zaistnieć „demokracja w miejscu pracy" i „demokracja partyjna". Z drugiej strony monopol partii komunistycznej na władzę miał zostać utrzymany. Na demokratyzm kładziono o wiele większy nacisk w późniejszej historii rozwoju idei komunistycznych – na przykład w idei „socjalizmu z ludzką twarzą" obecnej w czasie „praskiej wiosny" w 1968 roku.

Spróbuję teraz zrekonstruować mój sposób myślenia w latach 1953–1954.

Jak wielu innych komunistów, miałem poczucie wielkiej straty po śmierci Stalina. Nie spodziewałem się, że nastąpi historyczny punkt zwrotny. Sądziłem,

że jego następcy będą kontynuować linię Stalina, jak uroczyście obiecywali w swoich przemówieniach pogrzebowych.

Kiedy zacząłem czytać uchwałę czerwcową komitetu centralnego partii węgierskiej i przemówienie Imre Nagya, nie od razu zdałem sobie sprawę, jak radykalne zmiany zostaną wprowadzone. Uważałem, że program czerwcowy jest odpowiedni, ale koloryzowałbym swoją opowieść, gdybym stwierdził, że poczułem ulgę albo entuzjazm. Nie należałem do tych, którzy cierpieli w okresie przed czerwcem, i nie miałem poczucia, że nadszedł czas, aby wydać westchnienie ulgi. Partia podjęła decyzję, a ja przyjąłem ją do wiadomości w spokojny i zdyscyplinowany sposób. Jako taka zasadnicza zmiana w linii partii nie zaskoczyła mnie – było kilka „nowych", wyraźnie odmiennych okresów, na przykład w historii partii radzieckiej. Było to wszystkim, czego spodziewałem się w tym przypadku. Nie przywiązywałem szczególnej wagi do sposobu, w jaki jednoosobowe rządy Rákosiego ustąpiły miejsca dwóm ludziom na szczycie. Wszystko to stanowi kolejny dowód mojej politycznej naiwności i niedojrzałości w owych czasach.

Pierwsze artykuły, które napisałem w okresie „Nowego Kursu", nie różniły się znacznie od swoich poprzedników. Zmieniły się być może jedynie pod tym względem, że były mniej roznamiętnione, bardziej umiarkowane i bardziej obiektywne.

Spotkanie z byłym więźniem

Z marzeń zbudziły mnie pewne niepokojące doświadczenia.

Pod koniec lata 1954 roku przebywałem w ośrodku rządowym nad jeziorem Balaton, gdzie spotkałem Sándora Harasztiego, który właśnie został zwolniony po kilku latach spędzonych w więzieniu. Był on komunistą już w czasach Horthyego, a po 1945 roku został redaktorem naczelnym innej komunistycznej gazety „Szabadság" (Wolność). Czasami spotykaliśmy się i żywiłem w stosunku do niego przyjazne uczucia. Był teściem Gézy Losonczyego, który zmarł tragicznie jako męczennik rewolucji 1956 roku. Losonczy był jednym z szefów „Szabad Nép", kiedy zaczynałem pracę w tej gazecie. Nasza znajomość była powierzchowna, ale był powszechnie znany jako stary i szanowany członek partii. Haraszti został aresztowany w 1950 roku, a Losonczy w 1951. Okazało się później, że Rákosi i jego stronnicy chcieli włączyć go w publiczny proces, w którym głównym oskarżonym miał być János Kádár. Ów drugi publiczny proces po procesie Rajka nigdy się nie odbył, ale tych ludzi trzymano w więzieniu, dopóki nie uwolniło ich nadejście „Nowego Kursu".

Nie wiedziałem nic o tym, co im się przydarzyło. W tamtych czasach wiadomości o aresztowaniach przyjmowałem ze spokojem ducha. Jeśli partia zdecydowała się to zrobić ze starymi członkami, to starannie sprawdziła, czy są

winni, czy nie. Nie przeszło mi przez myśl, że aresztowani mogli być niewinni. Wierzyłem niezachwianie w werdykty partii.

Teraz, kilka lat później, siedząc na trawie w ośrodku nad Balatonem, zetknąłem się twarzą w twarz z Sándorem, który spokojnie mi relacjonował, jakie haniebne okrucieństwa wycierpiał. Próbowano zmusić go do przyznania się do fałszywych oskarżeń. Kiedy okazało się, że prosta perswazja nie działa, brutalnie go torturowano.

Kiedy przygotowywano procesy tego rodzaju, każdy podejrzany oddawany był pod komendę oficera ÁVH, państwowej służby bezpieczeństwa, który prowadził śledztwo. Tak się złożyło, że oficerem Sándora był M.M., którego dobrze znałem z 1945 roku, kiedy obydwaj byliśmy członkami komunistycznego ruchu młodzieżowego MADISZ w piątej dzielnicy Budapesztu[1]. M.M. nie bił starszego Sándora Harasztiego sam, ale dawał rozkazy, kiedy i jak mocno miał być bity. Kiedy znałem M.M. w 1945 roku, był entuzjastycznym i oddanym członkiem MADISZ, tak jak ja. Nigdy więcej go nie spotkałem, ale jestem przekonany, że nie był sadystą w sensie psychiatrycznym. Bił Sándora Harasztiego nie dlatego, że brutalność sprawiała mu przyjemność, lecz dlatego, że był to normalny proceder w jego miejscu pracy. Z każdego napiętnowanego jako wróg partii trzeba było wyciągnąć prawdę, nawet jeśli oznaczało to stosowanie tortur. A prawdą jest oczywiście historia szpiegowania albo sabotażu, którą opowiedzieli zwierzchnicy oficera śledczego, a która dawała podstawę do podejrzeń i oskarżeń kryminalnych – poza tym, że były one w rzeczywistości sfabrykowane, stanowiły nieprawdopodobną mieszankę prawdy i fałszu. Śledztwo musiało być prowadzone, dopóki podejrzany nie przyznał, że sfabrykowane oskarżenia są prawdziwe, a jego samego nie udało się wpisać w przygotowaną zawczasu w śledztwie złą rolę.

Byłem przerażony, słysząc to wszystko od kogoś, kto cierpiał w tym dramacie. Tragedia była dla mnie tym większa, że znałem drugiego biorącego w niej udział, tego, kto torturował bohatera – i to nie jako człowieka wewnętrznie złego, lecz jako kogoś, kto zaczynał życie ze szlachetnymi zamiarami. Te rewelacje stały się dla mnie szczególnie szokujące, ponieważ dowodziły, że owa tragedia nie była spowodowana osobistymi cechami uczestników. Coś fatalnie złego działo się z samym systemem.

Spotkanie z Sándorem Harasztim podkopało moralne fundamenty, na których spoczywały dotąd moje komunistyczne przekonania. Partia kłamała, mówiąc, że Haraszti był winny, a ja wierzyłem w kłamstwo. Jeśli ten proces oparty był na kłamstwie, to tak samo musiało się dziać w przypadku innych procesów. Otaczały

[1] Inicjały „M.M." i „N.N." itp. tu i gdzie indziej nie są rzeczywistymi inicjałami konkretnych jednostek. Później powrócę do tego problemu, ujawniając kilka nazwisk.

nas kłamstwa, a ja głupio wierzyłem w nie bez żadnych wątpliwości. I chcąc nie chcąc, sam rozpowszechniałem pewne kłamstwa.

Sándor Haraszti był człowiekiem słowa pisanego, podobnie jak ja, i chociaż moje pole działania się zmieniło, pozostałem człowiekiem pióra po dziś dzień. Dla mnie, tak jak dla niego, ma wielkie znaczenie, czy to, co piszemy, jest prawdą. Po spotkaniu z Sándorem Harasztim w głowie brzęczały mi takie pojęcia, jak uczciwość i oszustwo, prawda i fałsz.

Miałem poczucie, że niemal nie do zniesienia jest myśl, iż ludzie mieliby być celowo torturowani w XX wieku, w jakimkolwiek celu. Uważałem za niemożliwe do zaakceptowania torturowanie nawet przestępców, nie mówiąc już o niewinnych. Czy takie czyny mogła popełniać partia, która czuła się powołana do przewodzenia postępowi ludzkości?

Od 1947 roku zajmowałem się kwestiami ekonomicznymi, planowaniem i produkcją i – jak napisałem w poprzednim rozdziale – dostrzegłem pewne negatywne zdarzenia. Jednak tym, co z nich wynikało, nie była – jak można by oczekiwać – analiza problemów prowadząca do uznania, że coś jest nie tak w marksistowskiej ekonomii politycznej, teorii planowania albo w polityce gospodarczej Węgier. Mój wcześniejszy światopogląd doznał wstrząsu, gdy zawaliły się jego *etyczne* fundamenty. Miałem poczucie, że *wszystko*, w co dotychczas wierzyłem i co myślałem, wymagało rewizji. Jeśli etyczne podstawy były niezdrowe, nie mogłem bez ponownego zbadania zaakceptować struktury intelektualnej, która spoczywała na tych niemożliwych do przyjęcia, pozbawionych podstaw fundamentach etycznych.

Nie twierdzę, że wielość idei krążących wówczas w mojej głowie nagle się rozpadła. Musiałem przechodzić z poziomu na poziom w tej strukturze intelektualnej i przemyśleć każdy element wiele razy. Zajęło to trochę czasu. Od tego dnia jednak wykrzykniki zostały zastąpione znakami zapytania na końcu wszystkich stwierdzeń i rozkazów w naukach partii komunistycznej, które dotychczas akceptowałem bezwarunkowo.

Wyjaśniające dyskusje i lektury

Na szczęście znalazłem ludzi, którzy pomogli mi ponownie przeanalizować moje idee. Pál Lőcsei był pierwszym, z którym poruszyłem temat uchwały czerwcowej i programu politycznego Imre Nagya. Pál podjął ryzyko przeprowadzenia tego rodzaju dyskusji, ponieważ jego przekaz był „antypartyjny" według kodeksu partii komunistycznej. Miał jednak słuszne poczucie, że może polegać na naszej przyjaźni. Ufał, że jego argumentacja wywrze wpływ na moje myślenie.

Odbyliśmy cały szereg poufnych rozmów dotyczących wielu kwestii politycznych. Wcześniej kierował on działem rolniczym w „Szabad Nép", tak że

wiedział wiele o dziedzinie stanowiącej specjalność Imre Nagya: przymusowej kolektywizacji, wykorzystywaniu siły przeciwko chłopom i historii prześladowań kułaków.

Byłem naprawdę poruszony liczbami uwięzionych i internowanych, które przekazywał mi Lőcsei, gdy tylko się o nich dowiedział. Liczbą, którą zapamiętałem, było ponad 40 tysięcy więźniów politycznych na Węgrzech w momencie śmierci Stalina przy liczbie ludności poniżej 10 milionów. Liczba ta obejmowała skazanych, przetrzymywanych bez procesu i po prostu zatrzymanych jako internowani[2]. Ta liczba, tak jak osobista historia Sándora Harasztiego, wpłynęła na mnie bardziej i zradykalizowała moje myślenie w większym stopniu niż uznanie, powiedzmy, że założone cele planu pięcioletniego były nierealistyczne, a tym samym powodowały obniżenie standardu życia na Węgrzech. W tym czasie nadal przypisywałem trudności gospodarcze błędom w planowaniu, a nie skazie systemu, jednak ogromny zakres represji politycznych wskazywał już na inne, *zasadnicze* kłopoty.

Pierwsza duża, prowokująca do myślenia dyskusja z Lőcseim pozostawiła mnie gotowym na intelektualne przewodnictwo, które uzyskałem od Miklósa Gimesa. Przypomniał mi dzień, kiedy w czerwcu 1953 roku nadeszły wstępne wiadomości o powstaniu berlińskim. Powiedział wówczas kilka słów na ten temat. Nie przypisywałem specjalnego znaczenia tym wiadomościom w ciągu pierwszych kilku godzin, ale on – tak. Teraz, kilka miesięcy później, wyjaśnił mi historyczne znaczenie owych wydarzeń. Od klęski powstania w Kronsztadzie w Związku Radzieckim w 1921 roku nie było buntu przeciwko władzy socjalistycznej ze strony własnego ludu. A to właśnie usiłowali zrobić ludzie z Berlina. Chociaż rewolta szybko została stłumiona przez radzieckie czołgi, Gimes powiedział mi, że zauważono, iż robotnicy zaatakowali władzę robotniczą. (Nie chcę doczytywać się proroctwa w słowach Gimesa, ale być może żywił on pewne podejrzenia, iż to, co *zaczęło się* w Berlinie, pewnego dnia doczeka się kontynuacji).

[2] Mátyás Rákosi, kiedy zwracał się do Komitetu Politycznego radzieckiej partii komunistycznej w czerwcu 1953 roku, przytaczał następujące liczby: liczba Węgrów przebywających w więzieniu i internowanych wynosiła w tym czasie 45 tysięcy (M. Baráth, *Az MDP vezetése és a rehabilitáció*, „Múltunk" 1999, nr 44 (4), s. 42). To, co powiedział na spotkaniu w Moskwie, było ściśle tajne w tamtych czasach, ale przypuszczam, że liczba ta musiała w jakiś sposób wyciec z centrali partii węgierskiej i dotrzeć do Lőcseiego. Nie znalazłem *dokładnej* liczby więźniów stanu. Inne, bardziej wymowne dane zostały przekazane przywództwu partii przez ministra spraw wewnętrznych László Pirosa i prokuratora generalnego Kálmána Czakó w listopadzie 1953 roku (M.J. Rainer, *Nagy Imre – Politikai életrajz*, 1956-os Intézet, Budapest 1999, s. 24–25; nie wyciekły one w tamtych czasach): prawie 748 tysięcy ludzi zostało objętych tak zwanymi działaniami amnestyjnymi. Do tej kategorii należeli wszyscy, którzy zostali zwolnieni z więzień i obozów internowania, którym pozwolono powrócić do domów z miejsc przymusowego osiedlenia wyznaczonych w czasie przesiedleń albo wobec których umorzono postępowania karne lub śledztwa milicyjne. Te trzy czwarte miliona ludzi stanowiło wstrząsające 8 procent populacji.

Nie mogłem zapomnieć zdania, które Miklós zacytował mi ze swojej rozmowy z Révaiem. Dyskutowali o tym, jak „lud" nie zawsze brał stronę komunistów w historii Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej. Niemniej jednak istniał imperatyw, żeby ustanowić i utrzymać w przyszłości władzę partii komunistycznej, jeśli trzeba (tu Révai użył niemieckiego zwrotu) „mit barbarischen Mitteln" – barbarzyńskimi środkami. Nigdy nie zapomnę tego lapidarnego wyrazu mesjanicznego ducha komunizmu i nieokiełznanego makiawelizmu. Czułem, że muszę zerwać z oboma elementami z tego wyznania: z jakąkolwiek ideą wymuszania na ludziach systemu, żeby ich zbawić, i z wyobrażeniem, że wszelkie środki są dopuszczalne w imię tej mesjanicznej sprawy, włączając w to zastraszanie, masowe aresztowania i tortury.

Gimes spędził długi okres w Genewie jako korespondent „Szabad Nép". Był pod wielkim wpływem zamożności miasta, dostatku i spokoju oraz gospodarczej wyższości kapitalizmu nad socjalizmem, której tam doświadczył. Wrażenia te opisał mi graficznie.

W poprzednim rozdziale wspomniałem o drzwiach, które z pozaracjonalnych powodów nie wpuszczały pewnych myśli lub – przeciwnie – pozwalały im wejść. Po latach intelektualnej izolacji zacząłem znowu czytać. To niedomówienie: zacząłem pochłaniać prace krytyczne wobec stalinizmu.

W tym czasie w połowie lub w trzech czwartych wciąż byłem komunistą. W stanie umysłu, w jakim się wtedy znajdowałem, pracami oddziałującymi najsilniej nie były te diametralnie przeciwstawne wobec poglądów wyznawanych dotychczas przez wątpiącego – czyli nie prace atakujące partię komunistyczną z zewnątrz. Tym, co przekonywało mnie bardziej, była silna krytyka przeprowadzana od wewnątrz. Przeczytałem po niemiecku dużą książkę o Stalinie napisaną przez Isaaca Deutschera i nagle spojrzałem na osobowość Stalina innymi oczami. Nie mogę przypomnieć sobie autora i tytułu innej książki po niemiecku, z którą zapoznałem się w tym czasie, a która ukazywała historię partii radzieckiej w nowym, socjalistycznym, ale antystalinowskim świetle.

Wielkie wrażenie wywarli na mnie różni autorzy jugosłowiańscy, w tym Edvard Kardelj, autor pamfletów[3]. Zostały one opublikowane po tym, jak Stalin wszedł w konflikt z Titą i w gniewie wycofał partię jugosłowiańską ze wspólnoty partii komunistycznych sprawujących władzę, zmuszając w ten sposób

[3] Nie jestem w stanie zrekonstruować, jakie dokładnie teksty Kardelja czytałem po 1953 roku. Odwołuję się do jego wspomnień jako źródła: wydawcy zawarli jego pewne względnie ważne prace w dodatkach, włączając w to pracę o samozarządzaniu, odnalezioną w przemówieniach i artykułach dotyczących tego tematu z lat 1945–1955 (E. Kardelj, *Reminiscences: The Struggle for Recognition and Independence: The New Yugoslavia, 1944–1957*, Blond and Briggs-Summerfield Press, London 1982 [oryginał serbsko-chorwacki opublikowany w 1980 roku]). Zakładam, że kilka z nich wpadło mi w ręce w tamtych czasach.

przywódców jugosłowiańskich do podążania odmienną drogą niż Stalin. To dążenie połączone było oczywiście z silną krytyką stalinizmu. Ci jugosłowiańscy autorzy byli pierwszymi, którzy doprowadzili mnie do poglądu, że stalinowska forma gospodarki socjalistycznej pociąga za sobą *biurokratyczny* centralizm i że zdecentralizowane socjalistyczne zarządzanie gospodarką byłoby zdrowsze i bardziej wydajne. Nie czynili oni żadnych odniesień do badań Oskara Langego nad socjalizmem rynkowym[4] i debaty, która rozgorzała na Zachodzie w latach trzydziestych XX wieku, woleli przedstawić tę ideę połączenia własności kolektywnej i koordynacji rynkowej jako własną i wyrazić ją we własnej terminologii marksistowskiej. W podejściu jugosłowiańskim decentralizacja obejmowała dwa procesy: odejście od scentralizowanej formy zarządzania gospodarką, opartej na dyrektywach planowych, i wprowadzenie „samozarządzania" [*self-management*]. Obiecywało ono większą autonomię dla wybieranych ciał okręgowych i wybieranych przez robotników rad w fabrykach. Przeprowadzona przez autorów jugosłowiańskich krytyka metod zarządzania stosowanych wcześniej w Jugosławii, wzorowanych niewolniczo na rozwiązaniach radzieckich, brzmiała prawdziwie w odniesieniu do negatywnych doświadczeń, jakie miałem z centralizacją. W tym czasie wydawało się, że jugosłowiańska ideologiczna innowacja „samozarządzania" nada namacalną postać związanemu z „Nowym Kursem" żądaniu demokracji w miejscu pracy.

Wielu tych, którzy kiedyś wierzyli w ideologię partii komunistycznej, zrywało z nią stopniowo. *Pierwszym stadium* był zwrócenie się przeciwko brutalnemu terrorowi reżimów stalinowskich przy zachowaniu podstawowych doktryn marksizmu-leninizmu, w tym „dyktatury proletariatu" (czyli monopolu partii komunistycznej na władzę). Stalin zatem popełnił „poważne błędy" i zboczył z prawdziwej leninowskiej drogi, na którą komunizm musiał teraz powrócić. Później następowały kolejne stadia, dzięki którym byli wierni pojmowali, że *realny* system, powstały w Związku Radzieckim i w innych krajach komunistycznych, ucieleśniał nie tylko idee Stalina, lecz także Lenina, a nawet niektóre z podstawowych idei Marksa. Przeszedłem cały cykl rozczarowania ideologią komunistyczną, ale w ciągu miesięcy opisanych w tym rozdziale byłem wciąż na pierwszym, antystalinowskim stadium, chociaż zaczynałem posuwać się dalej w odniesieniu do pewnych zagadnień (takich jak centralizacja i kwestia rynku).

Po raz pierwszy okazuję „niesubordynację"

Zmiana, która nieustannie następowała w myśleniu i światopoglądzie, zaczęła wpływać również na moje zachowanie. Dotychczas podporządkowywa-

[4] O. Lange, *O ekonomicznej teorii socjalizmu* [1936–37], [w:] idem, *Wybór pism*, t. 1, *Drogi do socjalizmu*, PWN, Warszawa 1990, s. 138–194.

łem się rozkazom partii z przekonania, a nie ze strachu. Gdy przekonania się zachwiały, stałem się również mniej zdyscyplinowany.

Instrukcje partyjne dotyczące tego, co komunikować w „Szabad Nép" o posunięciach partii w zakresie polityki gospodarczej, dotychczas trafiały do mnie za pośrednictwem Istvána Frissa. Friss został teraz usunięty ze stanowiska w centrali partii i sam Ernő Gerő okazjonalnie komunikował mi bezpośrednio swoje życzenia. Robił to zimą 1953/1954 roku, podczas kilku poważnych przerw w dostawach prądu. W ciągu tych tygodni często niezapowiedzianie wyłączano prąd, zarówno w fabrykach, jak i na terenach mieszkalnych. „Szabad Nép" milczał dość długo, ale w końcu stało się jasne, że coś trzeba powiedzieć. Kilka razy rozmawiałem przez telefon z Gerő, który chciał, żeby gazeta podała „warunki obiektywne" jako główną lub wyłączną przyczynę tych trudności. W przypadku tego problemu również ujawnił się dylemat, który dręczył mnie stale: potrzeba uniknięcia kłamstwa, powiedzenia prawdy i bycia uczciwym. Po raz pierwszy sprzeciwiłem się Ernő Gerő, którego nie tak dawno bardzo poważałem. Oświadczyłem, że nie jestem przygotowany do napisania artykułu zaprzeczającego, że problemy z zaopatrzeniem w elektryczność wystąpiły, ponieważ niepoprawnie oszacowano stosunek produkcji mocy do rosnących potrzeb. Co więcej, urzędnicy raczej odcinali zasilanie na dużych obszarach, nie pomyślawszy wcześniej o ostrzeżeniu, niż obmyślali racjonalny system zarządzania elektrycznością. Ostatecznie te proste i oczywiste prawdy pojawiły się w czołówce, którą napisałem[5].

Usłyszałem później historię Ernő Gerő z czasów hiszpańskiej wojny domowej, kiedy był komisarzem w brygadach komunistycznych. Ludzie nauczyli się go bać z powodu jego braku litości, a dziesiątki wiernych bojowników z antyfrankistowskiej lewicy zostało straconych na jego rozkaz. Gdybym wiedział to w tym czasie, bałbym się, ponieważ miałem już wtedy wiedzę o okropnościach terroru. Ale nie miałem pojęcia, że mogłem mieć jakikolwiek powód do strachu, gdy dyskutowałem z Ernő Gerő na temat braków w zasilaniu. Ani nie zaświtało mi wtedy, jakie może być ekonomiczne wyjaśnienie tych niedoborów. Zacząłem myśleć o takich sprawach dopiero później, chociaż patrząc z perspektywy czasu, warto może odnotować, że pierwszy przejaw mojej „niesubordynacji" miał związek z poważnym niedoborem. Mówiąc szczerze, w owym czasie interesował mnie jedynie wybór między prawdą i fałszem.

Recenzja pism Imre Nagya

Stało się dla mnie jasne, najpierw dzięki temu, co wyjaśnił mi mój przyjaciel Pál Lőscei, a później na podstawie wielu innych informacji, że „jedność partii"

[5] J. Kornai, *A villamosenergia kérdése*, „Szabad Nép", 11 lutego 1954 r., s. 1.

przywoływana ceremonialnie w partyjnych wypowiedziach była tylko retorycznym zwrotem. W rzeczywistości wewnątrz partii toczyła się walka między dwiema grupami – stronnikami Mátyása Rákosiego i zwolennikami Imre Nagya. Oczywiście, wszystkie takie walki zawierały również element osobisty. Pomimo składanych bez pokrycia deklaracji o kolektywnym przywództwie klasyczny system socjalistyczny był jednoosobową dyktaturą najważniejszego lidera otoczonego przez wąską klikę, która współpodejmowała wraz z nim decyzje. Członkowie tej kliki, którzy brali udział w orzeczeniach wydawanych przez innych, uczestniczyli w podziale pracy. Istniał jednak tylko jeden najwyższy przywódca, w którego rękach ostatecznie koncentrowała się władza. Pytanie dotyczyło zatem tego, kto będzie najważniejszą osobą w partii węgierskiej – Rákosi czy Nagy?

Ten konkretny pojedynek, który rozgrywał się na Węgrzech, nie był tylko walką o przywództwo między dwoma ludźmi. Była to również bitwa między dwoma liniami, dwoma programami politycznymi. Mátyás Rákosi chciał kontynuować linię stalinowską, co najwyżej z niewielkimi poprawkami. Imre Nagy zamierzał wprowadzić w życie swój program czerwcowy, specyficzny reformistyczny komunizm „Nowego Kursu". Od dawna wydawało się, że te dwie strony są równie silne. Co bardzo ważne, obie miały swoich suflerów i stronników w Moskwie.

Grupa czołowych redaktorów z „Szabad Nép" była zdecydowana udzielić decydującego, aktywnego wsparcia jednej ze stron – linii Imre Nagya. Najbardziej aktywnymi członkami redakcji byli (w kolejności alfabetycznej): Lajos Fehér, Sándor Fekete, Miklós Gimes, Péter Kende, ja sam, Pál Lőcsei, Tibor Méray i Sándor Novobáczky. Kto by pomyślał, że wydarzenia roku 1956 poprowadzą te jednostki, tak pełne przyjaznych uczuć dla siebie nawzajem i spotykające się tak często, zupełnie odmiennymi drogami? Gimes miał zginąć śmiercią męczeńską, Fekete, Lőcsei i Novobáczky spędzili całe lata w kadarowskim więzieniu, a Kende i Méray skończyli jako przywódcy węgierskiej emigracji politycznej w Paryżu. Nie podsumuję tu własnych losów w kilku słowach, ponieważ jest to przedmiot całej książki. Najmniej spodziewanym obrotem spraw było to, że Lajos Fehér, który stał najbliżej Imre Nagya, natychmiast dołączył do Kádára 4 listopada 1956 roku i pozostał do końca życia członkiem Komitetu Politycznego, na którego czele on stał.

Wróćmy do końca lata 1956 roku i mojej działalności; decyzja o aktywnym wspieraniu polityki „Nowego Kursu" była niewzruszona. Od tego czasu moje artykuły dotyczyły niemal wyłącznie tematów ekonomicznych, wykroczyłem jednak poza tę dziedzinę przy kilku okazjach w ciągu tego okresu.

Szóstego października 1954 roku ukazał się numer „Szabad Nép", a w nim napisana przeze mnie długa recenzja dwóch niedawno wydanych tomów Imre Nagya zawierających wybór jego przemówień i artykułów z minionych dziesię-

ciu lat[6]. Mój tekst zwracał uwagę na te aspekty myśli Nagya, które *odchodziły* od typowej stalinowskiej propagandy. Niech mi będzie wolno przytoczyć kilka cytatów z jego pism, które szczególnie się wybijały: „Komuniści muszą przestać pomiatać ludźmi we wsiach. [...] Arogancja i obojętność idą w parze z zaniedbaniem poważnej, celowej i nieustannej pracy w partii, zastępując ją jedynie pustą retoryką. [...] Określony rodzaj «drylu» (nie mogę nazwać tego inaczej) staje się coraz bardziej rozpowszechniony: nadmierny nacisk kładzie się na pozory, zgiełk i gwar, przesadne, rytmiczne oklaski, owacje na stojąco, słowa wkładane w usta ludu z góry zabijają inicjatywę"[7].

Poglądy Nagya na rolnictwo były zbliżone do tych popieranych w partii radzieckiej przez Mikołaja Bucharina. Uważał za złe „wyolbrzymianie zagrożenia kapitalistycznego" oraz „antypatię, wyobcowanie, wręcz strach w rozległych kręgach partii, a nawet jej wiodących organizacji, przed rozwijaniem sił produkcyjnych małych i średnich gospodarstw chłopskich"[8].

Ten wybór ukazywał wierny obraz Imre Nagya. Był on politykiem komunistycznym, który nie wykroczyłby poza granice marksizmu-leninizmu, ale chciał stworzyć taką jego wersję, która byłaby łagodniejsza, bardziej przystępna i bardziej możliwa do zaakceptowania dla chłopstwa niż wersja Rákosiego. Recenzja, którą napisałem, rozpoczęła prezentowanie tego obrazu czytelnikom mojej gazety.

Niedługo potem, na początku października 1954 roku, partia zwołała spotkanie Komitetu Centralnego, który dopuścił stanowisko skrzydła Imre Nagya. Do tego czasu my, czołowi członkowie redakcji „Szabad Nép", dotarliśmy do wielu informacji od wewnątrz. Wiedzieliśmy, że to zwycięstwo odzwierciedlało najwyżej równowagę władzy w tym momencie. Żadną miarą nie było pewne, że Imre Nagy i jego szczerzy zwolennicy pozostaną na długi czas w rządzie. Uważaliśmy, że dla gazety jeszcze ważniejsze było okazanie zdecydowanego wsparcia dla „Nowego Kursu".

Napisałem czołówki na ten temat przy dwóch okazjach. Zacytuję tytuł pierwszej: *Dalej drogą Czerwca z Komitetem Centralnym wskazującym kierunek*[9]. Wyraża on dobrze punkt, jaki osiągnąłem w moim rozwoju politycznym. Tak jak Imre Nagy, do popularyzacji idei którego dążyłem, chciałem propagować zmiany *wewnątrz* partii komunistycznej, reformując ją tak, że doskonaliłaby dalej system socjalistyczny. Co się tyczy walki wewnętrznej, stałem wyraźnie po stronie Imre Nagya, czemu dawałem wyraz w swoich artykułach.

---

[6] J. Kornai, *„Egy évtized" Nagy Imre elvtárs válogatott beszédei és írásai*, „Szabad Nép", 6 października 1954 r., s. 2–3.

[7] I. Nagy, *Egy évtized. Válogatott beszédek és írások (1948–1954)*, Szikra, Budapest 1954, s. 169.

[8] Ibidem, s. 132.

[9] J. Kornai, *A Központi Vezetőség iránymutatásával tovább a júniusi úton*, „Szabad Nép", 11 października 1954 r., s. 3.

Bunt w „Szabad Nép"

Mniej więcej w tym czasie Pál Lőcsei zasugerował, że nie powinniśmy ograniczać wsparcia dla „Nowego Kursu" do naszych pism. Każdy artykuł drukowany w gazecie przechodził przez ręce redaktora naczelnego Oszkára Betlena albo jego zastępcy Imre Komora, a obaj oni stali po stronie Rákosiego. Ich kontrola w nieunikniony sposób łagodziła ostrość naszych artykułów. Lőcsei zaproponował zwołanie nadzwyczajnego zebrania członków partii, na którym moglibyśmy wyrazić nasze opinie bardziej otwarcie i śmiało. Można było przewidzieć, że ze względu na centralną pozycję „Szabad Nép" w pracy propagandowej partii wypowiedzi jego czołowych dziennikarzy rozprzestrzeniłyby się szerzej ustnie.

Lőcsei był siłą napędową stojącą za przygotowaniami, ale ja również należałem do organizatorów. Z góry podjęliśmy decyzję, co kto powie. Spotkanie trwało dwa dni[10]. W opinii Lajosa Fehéra najważniejszym zadaniem „Szabad Nép" było mówić uczciwie o problemach kraju. Otwarcie krytykował on ostatnie przemówienie Ernő Gerő. Ognista mowa Lőcseiego dotyczyła zasadniczo „legalności" (to znaczy wymierzona było przeciwko brutalnym represjom) i miała na celu zachęcenie do odnowy obyczajów politycznych. Sándor Novobáczky pytał o nadużycia prawa popełnione w poprzednich latach: „Jak wiele czasu minie, zanim ci, którzy są naprawdę odpowiedzialni, zostaną wezwani do wytłumaczenia się z tego?". Tibor Méray skupił się na problemie prawdy i fałszu, wzywając do „oczyszczającej burzy"[11], która w swoim czasie nadciągnęła dwa lata później. Kende krytykował Gerő i Frissa, a ja Mihálya Karkasa, urzędnika partyjnego nadzorującego wtedy „Szabad Nép". Stwierdziłem: „To przywództwo partii jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialne za błędy «Szabad Nép»". Członkowie redakcji wypowiadali się jeden po drugim[12], ostro krytykując przywództwo partii i stalinowskich członków rady wydawniczej oraz żądając, żeby program

[10] Wspominając „buntownicze" zebranie, czerpałem z następujących źródeł: T. Aczél, T. Méray, *The Revolt of the Mind: A Case History of Intellectual Resistance behind the Iron Curtain*, Praeger, New York 1960; P. Kende, *A Szabad Nép szerkesztőségében. Tanulmányok a magyar forradalomról*, Aurora, Munich 1966; P. Lőcsei, *Politikai és lelkiismereti lázadás volt...*, „Republika" 1995, nr 2 (13), s. 36–40; C. Nagy, *Lázadás a Szabad Népnél 40 évvel ezelőtt. Beszélgetés Lőcsei Pállal és Méray Tiborral*, „Kritika" 1994, nr 23 (10), s. 10–11; L. Szalay, *Előhang 1954-ből: a Szabad Nép taggyűlése*, „Világosság" 1994, nr 35 (10), s. 48–56. Protokoły spotkania znajdują się w MOL M-KS 276 f. 89/206 ő.e., zawierającym dokumenty Wydziału Agitacji i Propagandy KC WPR dotyczące „Szabad Nép", w tym protokoły zebrań, które odbyły się 22, 23 i 24 października 1954 roku, uchwałę przyjętą na zebraniu i raport o zebraniu sporządzony przez Wydział Agitpropu.

[11] T. Aczél, T. Méray, *The Revolt of the Mind*, op. cit.

[12] Wszyscy, którzy przemawiali krytycznie na tym spotkaniu i nie zostali dotąd wspomniani, zasługują na wyliczenie w tym miejscu: István Almási, Emil Balázs, Tibor Gallé, Ernő Gondos, pani János Gyenes, Ilona Jászai, Zsuzsa Koroknai, Erzsébet Kovács, Endre Kövesi, Gábor Mocsár, Sándor Nagy, Mária Pásztor, Lajos Szilvási, Kálmán Takács, Tibor Tardos i József Vető.

czerwcowy rządu był konsekwentnie wdrażany, a także by przeciwdziałano przywróceniu stalinizmu[13].

Czytane z dzisiejszego punktu widzenia krytyki te wydają się zatrzymywać w pół drogi. Odpowiedzialni politycy oraz ich zła polityka i złe decyzje zostały słusznie potępione, ale nie *system*, który postawił tych ludzi na szczycie, dając im nieograniczoną władzę i powodując ich złe decyzje. Jednak moralny zapał uczestników wzbudzał nasz szacunek. Wszyscy przeprowadzali ostrą, radykalną krytykę przywódców partyjnych zasiadających nadal w Komitecie Politycznym i zajmujących wysokie stanowiska rządowe (a wkrótce mających wrócić do władzy absolutnej). Wiedzieliśmy, że nasza inicjatywa ich rozgniewa i sprowokuje do zemsty, której mogli dokonać.

Standardy moralne ustanowione przez dziennikarzy, którzy przemawiali na spotkaniu, warte są szacunku nawet dziś, ponieważ potępiali kłamstwa i puste frazesy oraz żądali, żeby dziennikarze byli uczciwi i wierni prawdzie.

Koniec okresu spędzonego w „Szabad Nép"

Wiadomości o buncie w „Szabad Nép" wkrótce się rozeszły. Zrobiono kilka kopii protokołów z zebrania i je rozpowszechniono. (Było to trudniejsze zadanie przed epoką fotokopiarek, nie mówiąc już o Internecie). Nasz przykład z pewnością przyczynił się do zwołania podobnych spotkań w kilku innych ważnych organizacjach.

Niedługo potem stosunki władzy w partii komunistycznej zaczęły się zmieniać. Rákosi i jego stronnicy znów znaleźli się na szczycie.

Szef „Szabad Nép" został po raz pierwszy wezwany do Komitetu Politycznego 24 listopada 1954 roku i ostro zrugany za to, co się stało[14]. Zdarzenia w gazecie były również często wspominane na kolejnych zebraniach tego organu. Pierwszego grudnia ci, którzy przemawiali, zostali wielokrotnie potępieni[15]. Jak powiedział Mihály Farkas, na spotkaniu „skrytykowano przywództwo partii w niemożliwy do zaakceptowania sposób. [...] Przedstawiono całą serię antymarksistowskich poglądów. Spotkanie w «Szabad Nép» stworzyło precedens: podobne zebrania odbyły się wśród pracowników radia, w redakcji «Szabad Ifjúsag», w wydawnictwie Szikra, na uniwersytetach w Budapeszcie i Debreczynie, jak również [...] wśród pisarzy"[16]. W podsumowaniu dyskusji Mátyás Rákosi wyraził zniecierpliwienie: „Czego oczekują nasi towarzysze z «Szabad Nép»? [...] Przede wszystkim prasa i radio muszą być kierowane pewną ręką, a w

[13] MOL M-KS 276 f. 89/206 ő.e., s. 161–219.
[14] MOL M-KS 276 f. 53/205 ő.e., s. 1–3, 7–76.
[15] MOL M-KS 276 f. 53/206 ő.e., s. 31–51, 73–79.
[16] MOL M-KS 276 f. 53/206 ő.e., s. 34.

razie potrzeby trzeba będzie przedsięwziąć środki organizacyjne. [...] Musimy wydać nakaz wszystkim gazetom, żeby położono kres interpretacjom przeszłości partii i niepohamowanemu wykorzystaniu otwartej krytyki"[17].

Redakcjom gazet przypisano dwóch komisarzy politycznych, żeby przywrócili porządek, i przybył cały szereg przywódców partyjnych, aby pracować nad dziennikarzami. Żądali deklaracji członków partii, że gazeta wycofuje swoje wcześniejsze stanowisko. Tego nie mogli uzyskać. Ludzi Rákosiego rozwścieczyło to, że buntownicy obstają przy swoim.

W takiej sytuacji chciałem pozbyć się odpowiedzialności za kierowanie działem gospodarczym gazety. Na szczęście od pewnego czasu wakowało stanowisko sekretarza rady redakcyjnej, które objąłem. Sekretarz odpowiadał za zadania techniczne i administracyjne związane z wydawaniem gazety. Formalnie rzecz biorąc, było to wysokie stanowisko, ale sekretarz nie musiał pisać artykułów ani powierzać ich pisania współpracownikom.

W owym czasie w centralnych urzędach partii zaczęły się przygotowania „środków organizacyjnych". Listy tych, którzy mieli zostać wyeliminowani, zaczęto układać już w grudniu 1954 roku[18], chociaż nie podjęto żadnych skutecznych decyzji przed politycznym zwrotem w łonie partii. Komitet Centralny zebrał się ponownie na początku marca 1955 roku i przyjął uchwałę sprzeczną z tą powziętą kilka miesięcy wcześniej[19]. Imre Nagy został napiętnowany za „odchylenie prawicowe" i wyrzucony z partii. Chociaż w kilku pustych frazesach zadeklarowano, że uchwała partii z czerwca 1953 roku jest wciąż ważna, była w istocie wycofywana punkt po punkcie, a partia wróciła do dawnego kursu politycznego. W tym czasie reputacja Rákosiego była tak zszargana, że nie mógł odzyskać absolutnej zwierzchności, ale z pewnością do niego należało zwycięstwo w starciu z Nagyem.

Jako pierwszy został zdymisjonowany Kende, już w grudniu 1954 roku – był zastępcą sekretarza partii w czasie spotkania i ponosił odpowiedzialność za sprawy partyjne w gazecie. Dwóch innych utalentowanych młodych pisarzy, Endre Kövesi i Lajos Szilvási, zostało usuniętych w tym samym okresie, chociaż nie wiadomo, czy ściągnęli na siebie gniew za swoje reportaże śledcze, czy za ostre słowa wygłoszone na zebraniu.

Komitet Polityczny podjął decyzję na podstawie propozycji wysuniętej przez Mátyása Rákosiego 28 kwietnia[20]: kilku przywódców grupy buntowników, w tym ja sam, zostało zwolnionych z „Szabad Nép"[21]. Powinienem dodać, że

[17] MOL M-KS 276 f. 53/206 ő.e., s. 73, 74, 76.

[18] MOL M-KS 276 f. 53/208 ő.e. i 276 f. 53/206 ő.e.

[19] Magyar Dolgozók Pártja Központi Vezetősége, *A Magyar Dolgozók Pártja Központi Vezetőségének határozata a politikai helyzetről és a párt feladatairól*, „Szabad Nép", 9 marca 1955 r., s. 1–2.

[20] MOL M-KS 276 f. 53/228 ő.e.

[21] Komitet Polityczny postanowił zwolnić Lajosa Fehéra, Jánosa Kornaia, Teréz Laky, Gábora Lénárta, Tibora Méraya, Sándora Novobáczkyego i Imre Patkó. Teri nie przemawiała na zebraniu:

wyrzucenie nas nastąpiło w „poststalinowski" sposób. Nieco wcześniej takie występki, a nawet mniejsze wykroczenia doprowadziłyby do internowania albo uwięzienia zwolnionych lub też do ich pracy fizycznej na budowach. W naszym przypadku wszystkim przydzielono nowe stanowiska pracy. Lajos Fehér został wyznaczony na dyrektora gospodarstwa państwowego. Inni znaleźli pracę w prasie na niższych stanowiskach w mniej prestiżowych gazetach. Byłem jedyną osobą, która przeniosła się na grunt nauki.

Zanim zadecydowano o naszych przeniesieniach, przeszliśmy poniżający proces. Dano nam jasno do zrozumienia, że wyznaczenie nowego miejsca pracy będzie zależało od „złożenia samokrytyki". Była to sprawa rutynowa dla starych komunistów, którzy wrócili z wygnania w Moskwie. Musieli zrobić, co im kazano, bez wahania ani wyrzutów sumienia. Dla mnie stanowiło to nową, poniżającą i wstydliwą procedurę. Wymuszono na mnie kłamliwe słowa. Byłem ofiarą, ale poniosłem również moralną porażkę. Patrząc wstecz na pełną sukcesów karierę naukową trwającą pół wieku, mogę się pocieszać myślą, że była ona warta wypowiedzenia tych kilku słów, jeśli były one ceną za dopuszczenie do rozpoczęcia działalności badawczej. Czy w tego rodzaju dylemacie jest jednak miejsce na jakiegokolwiek rodzaju kalkulację zysków i strat?

Klęski „czerwcowego programu rządowego", osobistego upadku Imre Nagya i represji wobec nas należało się spodziewać. Wyraźnie z góry braliśmy pod uwagę ryzyko porażki, zanim opowiedzieliśmy się publicznie za „Nowym Kursem". Istotnie, jak już teraz wiadomo, mogliśmy oczekiwać gorszego rezultatu i bardziej brutalnych represji. Od śmierci Stalina upłynęły dopiero dwa lata. Nikt nie mógł przewidzieć, jak wiele z brutalności okresu stalinowskiego pozostało, a o ile się ona zmniejszyła lub zanikła. Chociaż nie zaskoczyło mnie to, co się stało, stwierdziłem, że było to całkowicie odrażające.

Ujmując rzecz krótko, partyjne rozwiązania dyscyplinarne napawały mnie wstrętem. Stan mojego ducha w tych miesiącach łączył rozczarowanie, rozgoryczenie i przerażenie. Wcześniejsza ślepa wiara rozwiała się raz na zawsze. Moje oczy otworzyły się szeroko na to, co się wydarzyło. Budzące mdłości kłamstwa, haniebne oszczerstwa, pełne hipokryzji argumenty, przebiegłe wykorzystanie prawdziwych i fałszywych raportów złożonych przez informatorów, groźby i szantaże oraz duchowe tortury i poniżanie oponentów stanowiły „normalną broń" wykorzystywaną w walce fakcji komunistycznych. Jakiego rodzaju była to partia, skoro jej najwyższe ciało, Komitet Centralny, wkroczyło na tę ścieżkę, i w zależności od wiejących wiatrów, raz przyjmowała daną politykę, a raz ją potępiała? Chciałem znaleźć się najdalej, jak to możliwe, od tego plugastwa. Wśród

wyrzucono ją z gazety oczywiście dlatego, że była moją żoną. Pál Lőcsei był wówczas studentem Instytutu Lenina, jednej ze szkół partyjnych, tak że formalnie nie mógł zostać zwolniony ze stanowiska w „Szabad Nép".

ludzi w partii dostrzegałem potrzebę podjęcia walki po stronie dobra przeciwko przedstawicielom zła, ale nie chciałem już tego robić.

Temu procesowi opamiętania się w latach 1953–1955 towarzyszyła dotkliwa utrata pewności siebie. Nie miałem prawa ufać własnym osądom politycznym, jeśli można mnie było tak okropnie oszukać. Gdzie się podział zdrowy rozsądek i krytyczne zdolności, jeśli dawałem się wodzić za nos przez tak wiele lat? Na początku moje uczucia były jedynie instynktowne, ale nieustannie dochodziłem do świadomej decyzji, żeby nigdy więcej nie wierzyć w nikogo bez zastrzeżenia lub wątpliwości. Odtąd moją pierwszą reakcją na jakąkolwiek intelektualną lub polityczną tezę miało być pytanie: Czy to prawda? Czy argumentacja przemawiająca za taką czy inną propozycją lub programem jest logiczna? Czy nie kryją się za tym jakieś podstępne intencje?

Po tym, jak sam podporządkowałem się dobrowolnie żelaznej dyscyplinie na kilka lat, zdecydowałem, że nigdy więcej nie będę partyjnym bojownikiem.

Opuściłem „Szabad Nép" po ośmiu latach. Wróciłem tam na jedną jedyną noc w październiku 1956 roku (co opiszę później), ale poza tym nigdy więcej nie wszedłem do redakcji „Szabad Nép". Kilka lat temu wydawano tam gazetę związaną z prawicą. Pod koniec lata 2005 roku budynek został zburzony.

5. Początek kariery naukowej: 1955–23 października 1956

Nadmierna centralizacja

Pracę w Instytucie Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk rozpocząłem w czerwcu 1955 roku. Otworzył się nowy okres w moim życiu. Odtąd moim powołaniem były badania.

Pierwsze kroki w nowej karierze stawiałem w czasie godnych uwagi wydarzeń, na niezwykłym tle historycznym. Pogłębiające się napięcia i wstrząsy, które pojawiły się otwarcie na płaszczyźnie politycznej, a jeszcze bardziej intensywnie rysowały się pod powierzchnią, osiągnęły kulminację w węgierskiej rewolucji 1956 roku.

Tło

Na początku lat pięćdziesiątych zaczęto wprowadzać na Węgrzech system etapów i stopni naukowych i akademickich wzorowany na systemie radzieckim. Pierwszym stopniem czy poziomem w dyscyplinie odpowiadającej jakiejś dziedzinie badawczej (takiej jak medycyna albo ekonomia) był stopień „kandydata nauk". Zazwyczaj przyjmuje się, że stopień kandydata jest równoważnikiem amerykańskiego i zachodnioeuropejskiego doktora [*Ph.D.*]. Uzyskiwało się go mniej więcej w tym samym wieku, w każdym razie na podstawie rozprawy o objętości książki[1].

[1] Poza programem studiów (na co z pewnością można nie zwracać uwagi w przypadku matematyki albo fizyki) zasadnicza różnica między tymi dwoma systemami pojawiała się w wymaganiach związanych ze studiami przed przedłożeniem rozprawy. Amerykańscy studenci w programie studiów doktoranckich mają co najmniej dwa lata bardzo intensywnego przygotowania o wysokim standardzie na licznych kursach punktowanych za pomocą egzaminów i w kontaktach z wieloma profesorami. Studentom „aspirującym" do stopnia kandydata nie oferowano szczególnego szkolenia w dodatku do studiów pierwszego stopnia. Musieli po prostu przystąpić do kilku egzaminów, do których przygotowywali się prywatnie, i przedłożyć rozprawę, której bronili na publicznej obronie.

Trzeba wskazać kolejną ważną różnicę. W świecie zachodnim stopień doktora jest nadawany przez uniwersytety, natomiast w systemie radzieckim stopień kandydata i wyższe stopnie naukowe są przyznawane przez akademię nauk albo inną afiliowaną instytucję (na przykład Komisję Kwalifikacji Naukowych na Węgrzech).

Ubiegałem się o przygotowanie do stopnia kandydata w sierpniu 1953 roku i w grudniu dowiedziałem się, że uzyskałem pozwolenie. Zwyczajnym wymogiem było ukończenie studiów uniwersyteckich, tak jak w przypadku kogoś ubiegającego się o studia doktoranckie na uniwersytecie zachodnim oczekiwano by, że będzie miał stopień magistra [*B.A.*]. Nie ukończyłem studiów uniwersyteckich. Wstąpiłem do szkoły nauk humanistycznych i społecznych Budapeszteńskiego Uniwersytetu Naukowego w 1945 roku i uczęszczałem głównie na kursy z filozofii i historii. Przez pewien czas dopuszczano jeszcze studentów zaocznych – nie brali udziału w zajęciach, lecz zgłaszali się na koniec roku do profesora po wpis w indeksie i odkładali na później zdawanie egzaminów. Byłem jednym z nich przez dwa lata, później ze względu na to, że praca w „Szabad Nép" pochłaniała całą moją energię, zarzuciłem pomysł ukończenia studiów w normalny sposób. Kiedy starałem się o studia doktoranckie, zrezygnowano z wymagań związanych z ukończeniem studiów. Nikt mi tego nie „załatwił", ale przypuszczam, że przy podejmowaniu decyzji co do mojego wniosku wzięto pod uwagę wysokie stanowisko, jakie zajmowałem w gazecie. Ostatecznie otrzymałem stopień kandydata w 1956 roku, nie uzyskując w ogóle pierwszego stopnia naukowego.

Oficjalnym promotorem mojej pracy na stopień kandydata był profesor Tamás Nagy, drugi w hierarchii po rektorze Uniwersytetu Ekonomicznego im. Karola Marksa, ale pierwszy pod względem reputacji akademickiej i rzeczywistej władzy. Przetłumaczył *Kapitał* Marksa na węgierski i zajmował katedrę ekonomii politycznej na uniwersytecie. Był oczytanym ekonomistą (i to nie tylko w marksizmie). Z przyjemnością słuchało się jego wykładów i podsumowań dyskusji w tej dziedzinie, ponieważ myślał i wyrażał się jasno i precyzyjnie. Nie był twórczym uczonym i nie pozostawił po sobie dzieł o trwałej doniosłości, jednak ja, jak wielu ekonomistów, wspominam go z wdzięcznością za wsparcie i zachętę, które od niego uzyskałem.

Tamás Nagy pozostawił mi zupełną swobodę w wyborze obszaru, na którym miałem się skoncentrować. Byłem zainteresowany kwestiami planowania i zarządzania gospodarką, jednak na tym etapie wciąż nie potrafiłem wyrazić ściśle, co albo jak chciałem badać.

Przeszedłem obowiązkowe egzaminy kandydackie szybko i bez trudności. Byłem, jak to nazywano, „aspirantem-korespondentem" – studiowałem w czasie wolnym, pracując na pełny etat. Byli również „aspiranci naukowi", którzy mogli poświęcić się bez reszty studiowaniu i pisaniu dysertacji. Inni byli zatrudnieni w instytutach badawczych albo na uniwersytetach, więc mogli łączyć zajęcia związane z pracą z przygotowaniami do stopnia kandydata. Około 1952–1953 roku dwukrotnie proszono moich zwierzchników o zwolnienie mnie z „Szabad Nép", ponieważ wolałem raczej prowadzić badania. Pewnie i bez wahania

odrzucili te żądania, stwierdzając: „Partia potrzebuje cię tu, w «Szabad Nép»". Posłusznie zaakceptowałem ten rozkaz.

Co sprawiło, że powziąłem chęć zmiany kariery? Nie miałem jeszcze wówczas żadnych motywów, które skłaniałyby mnie do trzymania się z dala od diabelskiej kuchni polityki. Bardziej wpływała na mnie rosnąca niechęć do codziennego kieratu w gazecie. Byłem zniesmaczony powierzchownością i pośpiechem dziennikarstwa. Miałem bardzo niewielkie pojęcie o tym, co pociąga za sobą kariera badacza, ale tęskniłem za nią. Jedną z oznak było to, że wiele razy dobrowolnie przygotowywałem informacje o powołaniu rady naukowej albo innych wydarzeniach akademickich, chociaż nie należały one do moich kompetencji. Nie miałem pojęcia, jakie walki polityczne odbywały się wówczas za kulisami w nauce i systemie szkolnictwa. Jedynym powodem tych wycieczek było to, że ciążyłem w kierunku świata nauki.

Minął rok lub dwa od czasu, jak odrzucono moje prośby. Burza, która rozpętała się nad buntem w „Szabad Nép", wciąż trwała, kiedy Miklós Gimes powiedział mi pewnego dnia: „Polityka to nie dla ciebie. Zrobiłbyś lepiej, zostając badaczem – to bardziej by do ciebie pasowało". Wciąż potrafię przywołać obraz miejsca, w którym udzielił mi tej rady. Staliśmy przed windą po pewnym nieprzyjemnym zebraniu.

Nie mogłem porzucić pracy ani zmienić zajęcia na własną rękę. Jednak kiedy ja i inni dziennikarze zostaliśmy usunięci z naszych stanowisk pracy przez naczelne ciało partii, wreszcie pojawiła się szansa na zmianę kariery. Chwyciłem się jej. Instytut Ekonomii utworzono niedługo wcześniej, a jego dyrektorem był István Friss, którego znalem od wielu lat i który wcześniej udzielał mi instrukcji, kiedy był szefem wydziału polityki gospodarczej w centrali partii. Poprosiłem, żeby umieszczono mnie w tym instytucie.

Moja kariera tam zaczęła się od spektakularnej degradacji. Straciwszy wysokie stanowisko w redakcji gazety, znalazłem się na najniższym szczeblu instytutowej drabiny: jako „asystent" otrzymywałem 40 procent wcześniejszej pensji[2]. Przedtem miałem przestronny, atrakcyjny gabinet. Teraz dzieliłem pokój z dwoma innymi pracownikami.

Jednak moi koledzy z biura, Péter Erdős i Róbert Hoch, byli światłymi i dociekliwymi ludźmi, który okazywali mi uprzejmość i przyjaźń. Nie było łatwo skupić się na pracy, kiedy przebywałem z nimi w jednym pokoju, ponieważ bardziej interesowały ich rozmowy w czasie tych wyjątkowych, trudnych miesięcy.

[2] Żeby uzupełnić swoje dochody, napisałem kilka recenzji książek i artykułów. Tylko dzięki życzliwości redaktorów te prace się ukazały – mogłem jednak publikować jedynie anonimowo albo pod pseudonimem.

Bodźce intelektualne

Odbywałem interesujące, prowokujące do myślenia dyskusje z innymi kolegami z instytutu poza tymi, z którymi dzieliłem biuro.

Na początku 1956 roku instytut przeniósł się na Nádor utca, do pięknego, neoklasycystycznego budynku zaprojektowanego przez Mihálya Pollacka, znanego węgierskiego architekta (teraz mieści Węgierską Akademię Nauk). Wydział Tamása Nagya, do którego należałem, miał swoje pomieszczenia na drugim piętrze. Znajdował się tam również pokój Antala Máriása, który stał się znany w bardzo młodym wieku z powodu swojego artykułu o wydajności handlu zagranicznego, napisanego wspólnie z Tiborem Liską[3], i który później został dziekanem wydziału polityki gospodarczej na uniwersytecie. Béla Csendes siedział w pokoju obok, a kilka pokoi dalej – Ferenc Vági. W tym czasie obaj zaczynali karierę jako ekonomiści rolnictwa. Béla został później wiceprzewodniczącym Narodowego Biura Planowania, a Feri skończył jako szef wydziału rolnictwa na uniwersytecie ekonomicznym. András Nagy również był tam z nami. Odnalazł drogę do naszego instytutu, wielokrotnie zmieniając miejsce pracy. Zajmował wysokie stanowiska w organizacjach młodzieżowych, wykładał ekonomię polityczną, a później po procesie Rajka został zredukowany do robotnika w przemyśle budowlanym. W końcu, kiedy rozpoczął się nowy okres, udało mu się powrócić do kariery intelektualnej. Róbert Hoch, Sándor Ausch, Ferenc Molnár, András Bródy – mógłbym dalej wymieniać nazwiska brzmiące znajomo dla uszu tych, którzy śledzili rozwój ekonomii węgierskiej w następnych dekadach.

„Gyepsor" – nędzny kraniec wsi – tak właśnie nazywaliśmy jeden z korytarzy w instytucie, czy też bardziej konkretnie grupę młodych badaczy, którzy tam pracowali[4]. W pewnym sensie była to dość heterogeniczna grupa. Należały do niej osoby, których korzenie sięgały węgierskiej wsi, natomiast inni trwali związani przez całe życie z miastem. Niektórzy mieli już za sobą pracę akademicką, podczas gdy inni zostawali badaczami po radykalnych zmianach w swojej karierze. Wiele nas jednak łączyło. Wszyscy byliśmy rozczarowani prezentowaną przez Stalina i Rákosiego wersją reżimu komunistycznego i chcieliśmy ujrzeć

[3] T. Liska, A. Máriás, *A gazdaságosság és a nemzetközi munkamegosztás*, „Közgazdasági Szemle" 1954, nr 1 (1), s. 75–94.

[4] Przed wojną część wsi zamieszkaną przez najbiedniejszych nazywano Gyepsor, jak pisze w pracy *Obiad na Gyepsor* Péter Veres: „Gyepsor znajduje się na krańcu wsi. Za nim leżą bezkresne alkaliczne pola pokryte gęsim, świńskim i bydlęcym łajnem zamiast roślinnością. To znaczy pokryte tak długo, ile czasu potrzeba łajnu do wyschnięcia na tyle, żeby mieszkańcy Gyepsor zebrali je na opał" (P. Veres, *Gyepsor. Elbeszélések, versek*, Szabad Föld, Budapest 1997 [1939], s. 32). Zaczerpnąłem ten cytat ze studium Györgya Péteriego (G. Péteri, *Academia and State Socialism: Essays on the Political History of Academic Life in Post-1945 Hungary and Eastern Europe*, Atlantic Research and Publications, Highland Lakes N.J. 1998, s. 200–201), który daje doskonały opis ludzi z Gyepsor na Nádor utca oraz ich życia grupowego wsparty wieloma interesującymi i pouczającymi informacjami (ibidem, s. 198–205).

bardziej ludzki, a jednocześnie wydajniejszy socjalizm. Wszyscy nie cierpieliśmy chłodnych i pustych wzorów wcześniejszych badań ekonomicznych i chcieliśmy badać *rzeczywistość*. Żaden z nas nie był w nowoczesnym, zachodnim sensie tego pojęcia wykwalifikowanym ekonomistą. Nawet jeśli nie nauczyliśmy się od siebie nawzajem zbyt wiele ekonomii, inspirowaliśmy się szczerymi sprawozdaniami z różnych doświadczeń i uczciwymi sporami politycznymi zawsze opartymi na wzajemnym szacunku. Mieliśmy wiele zabawy, drażniąc się nawzajem – atmosfera była tam bardziej przyjazna niż w jakimkolwiek miejscu, w którym wcześniej pracowałem.

Jednak najsilniejszy wpływ na kształtowanie się mojego myślenia o ekonomii wywarli dwaj ludzie, którzy w ogóle nie pracowali w instytucie.

Györgya Pétera, dyrektora Centralnego Biura Statystycznego, spotkałem już wcześniej, ale na tym etapie zbliżyłem się do niego bardziej za pośrednictwem Pétera Kendego. Początkowo zbieraliśmy się wszyscy, później tylko dwóch z nas spotykało się regularnie na poufne dyskusje. Przychodził do naszego domu kilka razy, ale zazwyczaj ja odwiedzałem jego piękne, eleganckie mieszkanie. Jego żona Emmi Péter (Pikler), dobrze znana psycholog dziecięca i pedagog, robiła kawę i zamieniała kilka słów, zanim zostawiła nas samych, żebyśmy odbyli rozmowę.

György Péter był o 25 lat starszy ode mnie i był starym komunistą. W partii był znany z tego, że spędził 10 lat w więzieniu za reżimu Horthyego, dłużej niż ktokolwiek inny poza Mátyásem Rákosim i innym prominentnym przywódcą partyjnym, Zoltánem Vasem. Został trafnie opisany jako „bolszewicki *grand seigneur*" przez Andrása Hegedűsa[5], swojego późniejszego zastępcę w Centralnym Biurze Statystycznym przez jakiś czas. Wyróżniał się spośród wielu szarych partyjnych biurokratów barwną osobowością, wyrafinowaniem, wielkodusznością i ironią.

Po jednym lub dwóch spotkaniach, kiedy poczuł, że może mi zaufać, wystąpił ze swoimi pomysłami dotyczącymi ekonomii. Rynek i tylko rynek był w stanie skutecznie koordynować podaż i popyt. Żeby rynek mógł działać, ceny muszą zostać uwolnione z oków.

Podaż, popyt, wolne ceny, rynek, wydajność – z wszystkimi tymi pojęciami studenci ekonomii na zachodnim uniwersytecie stykają się na pierwszym wykładzie z mikroekonomii. György Péter przedstawiał nam idee, które w innej sytuacji politycznej wydawałyby się niegodne uwagi – na przykład w zachodnim świecie akademickim – ale dla mnie były niemal rewolucyjne.

Przebywając jeszcze w więzieniu, György Péter dostał podręcznik Farkasa Hellera[6], najlepiej znanego uniwersyteckiego wykładowcy ekonomii w Buda-

[5] A. Hegedűs, *A bolsevik grand-seigneur tragédiája*, „Pesti Hírlap", 3 listopada 1990 r., s. 8.

[6] F. Heller, *Közgazdaságtan*, t. 1–2, wyd. 5, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1988 [wyd. 1, 1912–1920].

peszcie. Péter ukończył studia matematyczne, ale uczył się sam z książki Hellera podstaw ekonomii „burżuazyjnej" (niemarksistowskiej). Chociaż nigdy więcej nie zajmował się tym tematem, to doświadczenie intelektualne w młodości wpłynęło na całe jego życie. To, co przyswoił sobie z Hellera w teorii, potwierdzały jego osobiste obserwacje. Regularnie brał udział w spotkaniach Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie i przy kilku okazjach opowiedział mi, jaką rewelacją była Szwajcaria – stabilny, skonsolidowany kraj bogactwa i obfitości w porównaniu z nędzą i niedoborem na Węgrzech i w innych krajach socjalistycznych. (György Péter był drugim moim bliskim przyjacielem po Miklósu Gimesie zdumionym swoimi szwajcarskimi doświadczeniami). Postrzegał elegancką Bahnhofstrasse w Zurychu z jej niewiarygodną ofertą i w najwyższym stopniu uprzejmą obsługą jako namacalny dowód skuteczności rynku.

György Péter nie myślał o „zmianie systemu" w dzisiejszym sensie tego wyrażenia. Był przekonany, że mógł zachować komunistyczne poglądy, odrzucając scentralizowaną gospodarkę nakazową i wprowadzając na jej miejsce koordynację rynkową. Na początku wysuwał swoje pomysły tylko w rozmowach prywatnych. Później, w 1954 i 1956 roku, opublikował dwa artykuły, kreśląc własną koncepcję reform i jej broniąc[7]; ich szkice przedyskutował wcześniej z jednym lub dwoma bliskimi współpracownikami oraz kilkoma przyjaciółmi spoza Centralnego Biura Statystycznego, do których należałem. Próbowałem wnieść wkład w te artykuły, czyniąc uwagi i formułując kilka akapitów, zwłaszcza końcowej wersji drugiego studium. Wyobrażam sobie, że inni również ofiarowali pomysły i pomoc. Ale zasadnicza idea z pewnością pochodziła od niego[8].

Niemal mistyczny respekt dla rynku, jaki György Péter wyrażał w rozmowach i swoich pismach, był zupełnie obcy marksistowskiej ekonomii politycznej. Jednym z filarów intelektualnej struktury Marksa było to, że rynek kieruje się anarchią. Postęp gospodarczy wymagał, żeby ludzkość została uwolniona od anarchii rynku i ustanowiła zamiast niego porządek. Kiedy György Péter (i podręcznik Farkasa Hellera, który polecał) uczyli mnie uznawać zalety rynku, pomagali mi bardzo w zerwaniu z marksizmem.

Niezależnie od stosunków intelektualnych Györgya Pétera łączyła ze mną szczera przyjaźń[9].

---

[7] G. Péter, *A gazdaságosság jelentőségéről és szerepéről a népgazdaság tervszerű irányításában*, „Közgazdasági Szemle" 1954, nr 1 (3), s. 300–324; idem, *A gazdaságosság és a jövedelmezőség jelentősége a tervgazdaságban*, „Közgazdasági Szemle" 1956, nr 3 (6), s. 695–711, (7–8), s. 851–869.

[8] Pomysły Györgya Pétera znacznie przypominały „socjalizm rynkowy" Oskara Langego, ale jestem pewien, że tak jak Kardelj (wspomniany w poprzednim rozdziale) i inni jugosłowiańscy autorzy *nie wiedział* on o pracy Langego. Był to przypadek koncepcji ponownie wymyślonych przez samouka.

[9] Po 1956 roku György Péter kilkakrotnie przywoził mi książki ekonomiczne z Zachodu i odgrywał rolę pośrednika między mną i moimi przyjaciółmi na emigracji – by wspomnieć tylko kilka przykładów jego przyjaznej i dobrodusznej pomocy. O Györgyu Péterze pisałem bardziej szczegółowo

Krytyczne wypowiedzi i heretyckie idee ekonomiczne sprawiły, że György Péter stał się solą w oku sił konserwatywnych. W 1969 roku wszczęto śledztwo milicyjne na błahych podstawach. Został umieszczony w areszcie domowym, ale nie w domu, tylko w szpitalu. Zginął od ciosu nożem w serce. Było to prawdopodobnie samobójstwo – wydaje się, że nie mógł znieść dłużej poniżenia. Nie można jednak wykluczyć możliwości, że został zamordowany[10].

Wróćmy do lat 1955–1956. Ważną rolę w zmianie mojego myślenia o ekonomii odegrał intensywny dialog, który prowadziłem z najbliższym przyjacielem Péterem Kendem. Jak opisałem w rozdziale 2, razem wkroczyliśmy na teren marksizmu, czytając i komentując *Kapitał* Marksa z drobiazgową precyzją. Historia ta zatacza koło za sprawą sposobu, w jaki opuściliśmy razem tę dziedzinę (znów przekraczając w sekrecie intelektualną granicę). Odbyliśmy bardzo dużo dyskusji, a następnie zdecydowaliśmy się przelać nasze myśli na papier. Wpierw Kende zabrał się za spisanie tego, co sądził o marksizmie, w studium zatytułowanym *Uwagi krytyczne o ekonomicznych teoriach marksizmu*[11]. Potem ja napisałem artykuł zatytułowany *O „Das Kapital" i ekonomicznych zagadnieniach socjalizmu*. Te dwa szkice stanowiły ramę dla dalszych dyskusji.

Kiedy pisałem węgierską wersję wspomnień, miałem już artykuł Pétera, który zabrał wcześniej ze sobą na wygnanie, a później ponownie mi przekazał. W tym czasie byłem przekonany, że moje studium zostało raz na zawsze utracone. Niedawno jednak, po węgierskim wydaniu książki, ale zanim wersja angielska trafiła do wydawnictwa, jedna kopia artykułu niespodziewanie się znalazła[12].

Było to ekscytujące doświadczenie – ponownie przeczytać te prace stworzone pięćdziesiąt lat wcześniej. Już sama ich objętość jest imponująca[13]. Obydwaj sformułowaliśmy nasze eseje z wielkim wigorem. Przedstawiliśmy ich treść w dopracowanym i dobrze zorganizowanym porządku. Nawet jeśli pokazaliśmy je tylko kilku osobom, niemniej przygotowaliśmy je z taką samą starannością, jaką wykazalibyśmy, gdybyśmy zamierzali zaprezentować je prestiżowemu wydawnictwu.

---

gdzie indziej (J. Kornai, *Péter György, a reformközgazdász*, [w:] J. Arvay, A.B. Hegedűs (red.), *Egy reformközgazdász emlékére: Péter György, 1903–1969*, Cserépfalvi Könyvkiadó – T-Twins Kiadó, Budapest 1994, s. 75–89).

[10] Na spotkaniu zorganizowanym w 1994 roku dla upamiętnienia wielkich ekonomistów-reformatorów prawnik Sándor Nyíri miał wystąpienie poświęcone postępowaniom karnym przeciwko Györgyowi Péterowi, w którym ujawnił, że zostały popełnione poważne błędy proceduralne, gdy śledczy badali miejsce śmierci. Ciało było przesuwane, nie odnotowano wielu ważnych szczegółów itd. Nie sposób więc dziś ustalić, jaka właściwie była przyczyna śmierci (S. Nyíri , *Péter György elleni büntetőeljárás*, [w:] J. Arvay, A.B. Hegedűs (red.), *Egy reformközgazdász emlékére: Péter György, 1903–1969*, op. cit., s. 45–47).

[11] P. Kende, *Kritikai jegyzetek a marxizmus gazdasági tanaihoz*, maszynopis w posiadaniu autora.

[12] Pál Lőcsei przechował w swoim archiwum kopię mojego tekstu, którą dałem mu w 1955 roku. Zwrócił mi ją w styczniu 2006 roku.

[13] Tekst Pétera liczy 72 strony maszynopisu, a mój jest jeszcze dłuższy.

Co do dojrzałości naszego przekazu, Péter wyprzedzał mnie o jeden ważny krok w krytyce marksizmu. Przedłożył swoje wątpliwości co do Marksowskiej teorii wartości i teorii wartości dodatkowej, natomiast ja w tym czasie wciąż ich broniłem, argumentując przeciwko Péterowi. Nie potrafię dokładnie zrekonstruować gwałtownych przeobrażeń w moim sposobie myślenia w tym czasie, ale z pewnością kilka miesięcy zajęła mi zmiana opinii także w tej kwestii[14].

Obydwaj ostro krytykowaliśmy twierdzenia i metodologię Marksa również pod innymi względami. Péter krótko wyraził swoją opinię o gospodarce socjalistycznej, ja poświęciłem połowę tekstu na to zagadnienie. Tutaj, w studium ukrytym przed widokiem publicznym zamierzałem wyrazić te idee, których nie mogłem opublikować w rozprawie kandydackiej[15]. Chciałem wyjaśnić wpierw samemu sobie, jak również moim najbliższym intelektualnym współpracownikom, teoretyczne tło powstającej książki.

Później okazało się, że te dwa nielegalnie rozpowszechniane studia nie zakończyły swojego żywota jedynie w rękach kilku naszych lojalnych przyjaciół. Pozostawiły również ślad w archiwach milicji politycznej. Kiedy Sándor Fekete został aresztowany w 1958 roku, włączył do zeznań, które własnoręcznie spisał w czasie przesłuchań, szczegółowy raport o mnie w jedenastu punktach. Punkt 2, dotyczący mojej pracy z Kendem, wspominał nasze pisma jako „wypaczające idee *Kapitału* Marksa"[16]. Fekete ujmuje tę charakterystykę studium w cudzysłów i kontynuuje: „Po raz pierwszy usłyszałem o tym od Gimesa, który naprawdę chwalił to studium, później, pod koniec 1956 roku Kornai pokazał je również mnie"[17].

---

[14] Dalszy przypis wspomina dyskusje, które prowadziłem z Sándorem Feketem pod koniec 1956 i na początku 1957 roku. Do czasu, w którym się one odbywały – około 6 do 8 miesięcy po napisaniu tych tekstów – odszedłem już od Marksowskiej teorii wartości.

[15] Jestem zaskoczony, stwierdzając, że pewne pomysły, które sformułowałem dopiero później, pojawiają się już w tym tekście. Na przykład poświęciłem kilka stron kwestii nadmiernego tempa wzrostu, które w tym czasie nazywałem „gorączkowym tempem" [*rush*]. Piętnaście lat później w książce opublikowanej po angielsku i poświęconej temu zagadnieniu użyłem tego samego słowa do scharakteryzowania tego zjawiska.

Pod koniec studium z 1955 roku napisałem, co następuje: „Może mieć sens, że sprinter tuż przed przekroczeniem mety wysuwa ramiona do przodu, ponieważ w ten sposób może prawdopodobnie zyskać ostatnie centymetry potrzebne do zwycięstwa. Jednak nie ma sensu, żeby długodystansowiec biegł z ramionami wysuniętymi do przodu – ponieważ wywoła to u niego jedynie zbędne zmęczenie". Ładna metafora – szkoda, że o niej zapomniałem i nigdy nie wykorzystałem w opublikowanych pismach.

[16] ÁBTL V-145-288/dokument 2, s. 325–326. Własnoręcznie spisane zeznania Sándora Feketego, pkt 2 i 5. Data: 18 grudnia 1958 r.

[17] W punkcie 5 tego oświadczenia Fekete opisuje, jak pokazywałem mu studium Hungaricusa, które – tutaj też cytuję jego spisane zeznania – „zawierało między innymi uwagę o «młodych tytanach pokonujących Marksa», również skierowaną przeciwko niemu. Kornai – na spotkaniu, które odbyło się w moim mieszkaniu – nie zgadzał się ze stwierdzeniem zawartym w pracy Hungaricusa, że Marksowska teoria wartości i materializm historyczny kwalifikują się w równym stopniu jako ścisła część uniwersalnej nauki, co – powiedzmy – tezy astronomiczne Keplera. Jeszcze silniej niż przedtem

Kiedy osiągnęliśmy ten punkt w naszym odejściu od marksizmu, wciąż jeszcze wiedzieliśmy dość mało o konkurencyjnych teoriach. Nie była to kwestia odrzucenia jednej i przyjęcia drugiej koncepcji. Wyciągnęliśmy się sami z bagna marksizmu za własne włosy jak baron Münchhausen. Na podstawie tych dwóch studiów czytelnik może pojąć, że wciąż używaliśmy słownika marksistowskiego (wartość [wymienna] kontra wartość użytkowa itd.) w naszej krytyce idei Marksa. W naszych rozmowach i pismach próbowaliśmy ustalić, dlaczego odeszliśmy od ekonomii politycznej Marksa i czego moglibyśmy oczekiwać od prawdziwie naukowej teorii ekonomicznej.

Zerwanie z marksistowską ekonomią polityczną

Podkreślałem już wiele razy, jak silny wpływ na moje myślenie wywierał ustny i pisany dialog z Péterem Kendem. Nasze poglądy ekonomiczne i polityczne przyjmowały nowy kształt w dużej mierze równolegle. Muszę jednak wrócić tu do pierwszej osoby liczby pojedynczej. Nie jest łatwą sprawą zrekonstruowanie mojego stanowiska z lat 1955–1956 z początku kariery badawczej, zaangażowanego w proces emocjonalnej i intelektualnej restrukturyzacji, która trwała kilka lat, i uniknięcie wpływu uczuć i idei, które pojawiły się dopiero później. A jeśli okazało się to trudne we własnym przypadku, z pewnością nie mogę podjąć się tego w odniesieniu do kogoś innego, nawet tak bliskiego mi jak Kende.

Pojawiły się niezliczone krytyki nauk Marksa. Mniejsza, choć znaczna ich liczba podchodziła do tego zadania z naukowym obiektywizmem i głęboko analitycznym nastawieniem[18]. Nie mam wiele do dodania do tych głosów. Przyjęta przez nie linia nie ma na celu odrzucenia marksizmu w kilku zdaniach. Moje komentarze mogą jednak wciąż być pouczające, nie tyle ze względu na krytykę, którą zawierają, ile z uwagi na opis tego procesu i przebieg rozczarowania. Jaka logiczna struktura kryła się w moim przypadku za zerwaniem z marksizmem?

W rozdziale 4 podałem, że zmiana w moich zapatrywaniach rozpoczęła się na płaszczyźnie pozaracjonalnej, nie zaś racjonalnej. Moja *wiara* w komunizm doznała wstrząsu, gdy poznałem kłamstwa i brutalność panujące wokół mnie. Rozpad nastąpił w moralnych fundamentach mojego światopoglądu.

---

wyrażał pogląd, że marksistowska ekonomia polityczna była błędna od samego początku". Dzisiaj, po upływie pięćdziesięciu lat ma się dziwne poczucie, czytając, jak rozmowa o Marksowskiej teorii wartości stała się sprawą kryminalną dla milicji. Wrócę do oświadczenia Sándora Feketego w następnym rozdziale.

[18] Mniej więcej w tym czasie przeczytałem na przykład słynną pracę *Zum Abschluss des Marxschen Systems* napisaną w 1896 roku przez wielkiego austriackiego ekonomistę Eugena von Böhm-Bawerka (E. von Böhm-Bawerk, *Karl Marx and the Close of His System*, A.M. Kelley, Clinton N.J. 1975 [1949; oryginał niemiecki opublikowany w 1896 r.]), która w przekonujący sposób pokazuje sprzeczności między 1 i 3 tomem *Kapitału*.

Jeśli była to – by posłużyć się metaforą geologiczną – najgłębsza warstwa, to nad nią znajdowały się kolejne, wchodzące w obręb racjonalności: *epistemologiczna* baza marksizmu. Marksizm określał się mianem teorii socjalizmu *naukowego*. Oddzielał się od nienaukowych wersji koncepcji socjalistycznych, piętnując je jako naiwne i utopijne. Według jego własnych twierdzeń tylko marksizm stanowił naukową metodę badania społeczeństwa i ogarniał cały zasób wiedzy o nim.

Zerwałem z marksizmem, ponieważ przekonałem się, że brakuje mu podstaw właśnie pod tym względem. Zdaję sobie sprawę, że poruszam się po niepewnym gruncie, kiedy zaczynam objaśniać teorię naukową i metodologię. Nie ma zgody między filozofami, którzy specjalizują się w tej dziedzinie, co czyni twierdzenia „naukowymi", ani nawet co do tego, kiedy można uważać, że prawdziwość jakiegoś stwierdzenia została dowiedziona. Próba rozstrzygania tych kwestii nie jest również celem tej autobiografii intelektualnej. Staram się jedynie przedstawić moją osobistą historię.

Do roku 1955 zamknięty charakter Marksowskiego systemu intelektualnego i jego przejrzysta struktura logiczna dawały moim zdaniem wystarczający dowód, żeby stwierdzić, iż jest on nie tylko zamknięty i logiczny, lecz także *prawdziwy*. Kiedy rozpocząłem w duchu rewizję tego teoretycznego przeświadczenia, tak pełen rozczarowania i podejrzliwości, zacząłem z rosnącym zdecydowaniem przyjmować inne podejście – porównywać teorię z rzeczywistością. Wagę tego podejścia wzmacniało moje gorzkie doświadczenie bycia oszukanym. Jak „teoria wartości" odnosiła się do rzeczywistych cen? Jak teoria „pauperyzacji" godzi się z historycznymi tendencjami w poziomie życia? Jak „teoria kryzysów nadprodukcji" odzwierciedla zmiany w cyklach gospodarczych w realnym świecie? Jak teoria „klas" i „walki klas" wypada w porównaniu z rzeczywistą stratyfikacją społeczeństwa i konfliktami społecznymi? Problemem było nie tylko to, że teorie te wypadają słabo w tych porównaniach, że dogmaty marksistowskie nie zgadzają się z rzeczywistością. Głównym problemem było to, że sam Marks i jego późniejsi uczniowie nie poczuwali się do podstawowego obowiązku intelektualnego, jakim jest zastosowanie elementarnego kryterium naukowości: sprawdzenia swoich pomysłów w odniesieniu do rzeczywistości.

Marksizm nie jest jedyną szkołą w naukach społecznych, która popełniła ten grzech pierworodny, ale w latach 1955–1956 wzywałem marksizm do spełnienia podstawowego wymogu naukowości i porównania teorii z realnym światem.

Oczywiście nauki społeczne znajdują się w znacznie trudniejszym położeniu pod tym względem niż nauki eksperymentalne. Te ostatnie mogą potwierdzić przypuszczenia teoretyczne o wiele łatwiej i z wyraźnie większą pewnością statystyczną. Ale nawet jeśli możliwość empirycznego potwierdzenia zjawisk społecznych jest bardziej ograniczona, to ci, którzy prowadzą badania w tej dziedzinie,

muszą *w najwyższym możliwym stopniu* sprawdzać swoje tezy – czyli konfrontować teorię z doświadczeniem tak skrupulatnie, jak tylko mogą, za pomocą najlepszych dostępnych im środków. A gdy zauważają, że rzeczywistość różni się w zasadniczy sposób od teorii, muszą zmienić teorię, albo – jeśli taka zmiana nie jest możliwa – ją odrzucić.

Wracając do wcześniejszej metafory geologicznej: cała masa fałszywych propozycji teoretycznych została złożona w warstwie fałszywych teorii naukowych i metodologii. Tego rodzaju złoże fałszywej teorii naukowej może się pojawić, ponieważ ktoś, kto opracował tę teorię, nie wezwał sam siebie albo innych do przeprowadzenia porównania z rzeczywistością. Dogmaty marksizmu przetrwały jako zdezaktualizowane doktryny, skamieniałe jak szczątki istniejących dawno temu gatunków zwierząt. Jeśli wielbiciele Marksa byli niemniej jednak zobligowani do uznania fałszywości pewnych dogmatów, potępiali biednych uczniów mistrza za wulgaryzowanie tego, co – jak utrzymywali – pozostaje nadal prawdą. Rzeczywistą prawdą było to, że Marks przyzwyczaił ich (i nas) do złego algorytmu myślenia.

Kontynuując metaforę geologiczną[19]: ci, którzy wierzą w marksistowską ekonomię polityczną, postrzegają *teorię wartości* jako rdzeń, podstawową ideę całej Marksowskiej ekonomii. Jest to następna warstwa, którą chciałbym się pokrótce zająć.

Kiedy podejmowałem studia, zacząłem dostrzegać, dlaczego alokacja zasobów działa źle w systemie socjalistycznym. Funkcja cen w tego rodzaju gospodarce jest niemal niemożliwa do wyjaśnienia. Marks z pewnością nigdy nie podjął się stwierdzić z góry, co trzeba zrobić w systemie socjalistycznym, ale powinien przynajmniej pokazać w swoich pismach, co dzieje się pod panowaniem kapitalizmu. Wystarczyło postawić tę kwestię, żeby jasno stwierdzić, iż Marks nie udzielił odpowiedzi na to pytanie. Jego prace zawierają częste odwołania do cen ustalanych przez „konkurencję". Jak to się jednak dzieje? Tom pierwszy *Kapitału* unosi się w powietrzu. Jego podstawowy przekaz, że praca jest wyłącznym źródłem wartości, stanowi streszczenie przesłanki, której nie można sprawdzić ani odrzucić – innymi słowy, jest ona nienaukowa. Nie ma również sposobu, żeby przeprowadzić ścisłą dedukcję z głównych przesłanek zawartych w tomie pierwszym systemu tez z tomu trzeciego, gdzie wartość dodatkowa jest „prze-

[19] Mam poczucie, że użycie tej metafory postawiło mnie w dziwacznej sytuacji. Chociaż krytykuję marksizm, stosuję jedną z ulubionych formuł Marksa, przeciwstawiając „głębszą" istotę temu, co znajduje się na powierzchni. Być może pewnym pocieszeniem jest fakt, że nawet psychologowie, którzy są odlegli od bycia marksistami, chętnie stosują metaforę warstw głębszych i bliższych powierzchni, kiedy opisują umysł i myślenie. Jeszcze jedno spostrzeżenie: jak wielokrotnie pokazywałem, nadal uważam wiele kwestii związanych z Marksem i jego zwolennikami za nadające się do wykorzystania i oświecające. Tak więc to, że metafora jest swobodnie wykorzystywana przez marksistów, nie zniechęca mnie automatycznie do jej używania.

mieniana" w ogólną stopę zysku proporcjonalną do kapitału. Tutaj pojawia się kilka sprawdzalnych, możliwych do odrzucenia przesłanek, ale słabo wypadają one w konfrontacji z rzeczywistością. To, co było rzekomo eksplanacyjną teorią zysku, bardzo słabo wyjaśnia, które czynniki rzeczywiście wytwarzają zysk w realiach kapitalistycznych. Ujmując rzecz krótko, doszedłem do wniosku, że Marksowskiej teorii wartości nie można było zastosować do rzeczywistości.

Inne Marksowskie przesłanki ekonomiczne zostały złożone w omówionych już warstwach. Weźmy tylko jedną jako przykład: tezę o *pauperyzacji klasy robotniczej*. Nie wynika ona w dedukcyjny sposób z żadnej wcześniejszej tezy. Jeśli akceptuje się teorię wartości Marksa, teorie ogólnej stopy zysku i ceny produkcji oraz wszystkie dodatkowe przesłanki w *Kapitale*, równie spójne z nimi jest stwierdzenie, że poziom życia spada, utrzymuje się na stałym poziomie lub rośnie względnie (w porównaniu z poziomem życia innych grup) albo bezwzględnie (przy rozważeniu zmian w długim okresie). Co do weryfikacji empirycznej, historia wyraźnie odrzuciła Marksowską tezę o pauperyzacji jako trendzie długookresowym. Statystyki jednoznacznie potwierdzają, że konsumpcja materialna robotników we wszystkich krajach pracujących w systemie kapitalistycznym wzrosła znacznie w ciągu jednego lub dwóch stuleci, a ich warunki życiowe się poprawiły.

Wielu inteligentów, którzy wcześniej żywili przekonania marksistowskie, nie jest w stanie dokonać radykalnego zerwania z nimi. Podejmują desperacką walkę, broniąc tyłów, tak jak armia, która ma wkrótce zostać pokonana, ucieka i porzuca swoje pozycje ulica po ulicy, a później dom po domu. Trzymają się przesłanek teoretycznych albo metody badań i poznawania tak długo, jak mogą. Ja sam użyłem odmiennej strategii, kiedy na nowo opracowywałem swoje pomysły. W pewnym momencie, mniej więcej pod koniec 1955 roku, porzuciłem marksizm. Oświadczyłem, wpierw samemu sobie, że nie jestem już marksistą. Nie odrzuciłem wszystkich metod lub tez tej teorii (jak wyjaśnię w dalszych rozdziałach książki), lecz odrzuciłem „izm" jako taki, Marksowski system intelektualny. Niekiedy wśród moich bliskich przyjaciół oddawałem swój stan intelektualny stwierdzeniem, że „wypisuję się" z marksizmu[20]. Nie akceptowałem niczego tylko dlatego, że byłem lojalnym wiernym należącym do szkoły myślenia. Poczynając od owego „wypisania się", zwalczałem intelektualne podejrzenia i niepewności, zrozumiałe i usprawiedliwione w świetle wcześniejszych wydarzeń, zanim przekonałem się, że uważam pewne Marksowskie przesłanki lub sposób myślenia za możliwe do wykorzystania mimo wszystko, że nie powinienem koniecznie ich odrzucać.

[20] Zerwałem *radykalnie* z teorią i ideologią marksistowską. Przez dłuższy czas jednak nadal wierzyłem, że socjalizm można zreformować. Później opowiem więcej o tym, jak stopniowo przestawałem być „naiwnym reformistą".

Widziałem, że ta strategia wyraźnego zerwania była wartościowa w moim przypadku. Stałem się całkowicie otwarty na nowe idee. Nie musiałem spędzać mnóstwa czasu na porównywaniu poglądów konkurencyjnych wobec dogmatów marksistowskich, ponieważ z góry wymazałem te ostatnie. Stwierdziłem, że ta strategia dała mi przewagę nad wieloma moimi współczesnymi, którzy stali się marksistami w tym samym czasie co ja, ale zajęło im o wiele więcej czasu, nawet dziesięciolecia, uwolnienie się z oków swojego myślenia. Wielu ekonomistów, filozofów i historyków wśród budapeszteńskiej inteligencji w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych eksperymentowało z „renesansem marksizmu" i przechodziło od jednego elementu myśli marksistowskiej do innego, decydując, co odrzucić, a co zachować. Przy tym ja dawno temu wyszedłem poza fazę harówki, która działała jak hamulec na myślenie[21].

Zaczynam badania

Nie byłem spóźniony w kategoriach wieku, kiedy startowałem jako badacz. Zacząłem przygotowywać swoją dysertację, mając 27 lat – w mniej więcej typowym wieku, w którym robią to amerykańscy absolwenci.

Doktoranci w Ameryce rozpoczynają swoje rozprawy, wiedząc już sporo o tym, jak ich profesorowie zabierają się do pracy badawczej. Niejeden zdobędzie doświadczenie jako asystent któregoś ze swoich nauczycieli. Później oficjalnie uzyskają kierownictwo promotora, ci promotorzy przekazują swoje metody badawcze uczniom, którzy z kolei zostają nauczycielami i wychowują nowe pokolenie; podobnie mistrzowie-rzemieślnicy i ich byli czeladnicy wprowadzali kiedyś terminatorów do cechu. Nie miałem takiej szansy, żeby uczyć się technik badawczych od mistrzów. Mój promotor, Tamás Nagy – który jako szef Wydziału Teorii Ogólnej był również kierownikiem mojego instytutu – czynił wiele użytecznych uwag dotyczących tego, co pisałem. Miał dobry zmysł taktyczny i widział, jak daleko można się posunąć pośród wszystkich ograniczeń politycznych tamtych czasów. Ponieważ jednak sam nie prowadził badań, nie znał tajników rzemiosła i nie mógł mi ich przekazać.

Przez kilka miesięcy nie miałem tematu. Oficjalnie przydzielonym mi zadaniem była praca z Péterem Erdősem w charakterze jego asystenta badawczego. Towarzyszyłem mu w podróżach i odbyliśmy wiele rozmów. Tym, co rzeczywiście go interesowało, była abstrakcyjna teoria, czego odzwierciedlenie stanowi

[21] Mihály Vajda, znany filozof, podał następujący opis tego procesu (L. Pogonyi, *A munkásosztály megsemmisítése. Interjú Vajda Mihállyal*, „Népszabadság", 15 października 2003 r., s. 14): „Pamiętam, jak mówiłem do moich przyjaciół-«lukácsystów» w połowie lat siedemdziesiątych: «Nie wierzę już w marksizm». Nie dlatego, że popełniono te wszystkie paskudne sprawy w imię marksizmu, lecz dlatego, że marksizm nie wyjaśniał tego, co się działo wokół mnie".

jego późniejsza praca. Nie miał żadnego doświadczenia w badaniach empirycznych. Chciał badać panujące wśród liderów gospodarczych opinie dotyczące problemów zarządzania i planowania, ale jego maniery i ostre, często aroganckie wtrącenia nie zachęcały respondentów do szczerości. Był dowcipnym i bystrym człowiekiem obdarzonym zabójczym zmysłem ironii. Biada każdemu, kogo postanowił skrytykować! Narzekał na wiele rzeczy i wiele spraw nie podobało mu się w stalinowskim reżimie politycznym oraz w odrętwieniu ideologii marksistowskiej. Czuł, że nie musi się mnie obawiać jako opozycjonisty świeżo wylanego z „Szabad Nép", więc otworzył się przede mną. Ta otwartość była jednak dość jednostronna. Pomimo całego swojego krytycyzmu w ostatecznym rozrachunku pozostawał wierny i skrajnie lojalny wobec partii komunistycznej i teorii marksistowskiej. Zachowywałem ostrożność w okazywaniu, jak daleko postąpiłem w odrzuceniu marksizmu i idei komunistycznych. Poprzestawałem na mruczeniu pod nosem, słuchając jego krytycznych wybuchów. Okazało się, że wystarczyło to, aby powstały między nami przyjazne stosunki.

Ani Erdős, ani Tamás nie mieli obiekcji, kiedy po kilku miesiącach poprosiłem, żeby w przyszłości pozwolono mi pracować samodzielnie. Zdecydowałem się poświęcić swoje badania jednej wąskiej dziedzinie przemysłu lekkiego i zobaczyć, jak działa tam zarządzanie gospodarką. Co w praktyce oznacza centralne planowanie? Wybrałem przemysł lekki, ponieważ trudniej byłoby uzyskać dane dla przemysłu ciężkiego, w odniesieniu do którego wiele informacji było tajnych ze względu na powiązania z wojskowością. Byłem również zainteresowany związkami produkcji i konsumpcji, a te można było łatwiej badać w sektorze, którego produkty były kupowane przez opinię publiczną.

Nie miałem zawczasu żadnej pozytywnej hipotezy, kiedy zacząłem badania. Ale na moje pytania wpłynęły istotne hipotezy negatywne: miałem nie przyjmować założeń czynionych przez oficjalne podręczniki i partyjną propagandę – że Biuro Planowania narzuca plan, a rzeczywiste procesy w gospodarce przebiegają zgodnie z tymi zaleceniami.

Metodę badawczą wybrałem bez wahania i eksperymentowania. Rdzeń stanowiło wszechstronne przepytanie tych, którzy brali udział w zarządzaniu gospodarką i procesach planowania. Instynktownie czułem, że oni i tylko oni naprawdę wiedzą, co działo się w głowach kierowników i co oni sami robili. Zadawałem pytania ludziom na wysokich, średnich i niskich stanowiskach. W większości przypadków rozmowy prowadziliśmy w cztery oczy, ale odbyła się również pewna liczba szerszych dyskusji. W kilku fabrykach grupa pojawiała się kilkakrotnie, ponieważ wymiana poglądów trwająca parę godzin okazała się zbyt krótka, żeby objąć wszystkie kwestie zawarte w programie.

Niemal bez wyjątków ludzie cieszyli się, odpowiadając na moje pytania. Byli przygotowani do śmiałej krytyki istniejących warunków. Często zastana-

wiałem się w tym czasie, co sprawia, że tak chętnie to robią. Prawdopodobnie jednym z czynników było to, że wszyscy, a zwłaszcza Węgrzy, lubią narzekać. Ważniejszym bodźcem jednak mogło być to, że wyczuwali moje prawdziwe zainteresowanie tym, co mieli do powiedzenia. Nie przebiegałem machinalnie przygotowanego zawczasu kwestionariusza. Widzieli, że słuchałem ich z szeroko otwartymi oczyma i żądny informacji. Narzekałem wraz z nimi na idiotyzm biurokracji i oburzałem się wspólnie na marnotrawstwo, niebranie pod uwagę potrzeb konsumentów i ograniczonych zwierzchników. Budowałem prawdziwie ludzkie relacje z moimi rozmówcami. Bardzo wielu pomogło mi kilka lat później pomimo związanego z tym ryzyka, gdy zostałem wyrzucony z Instytutu Ekonomii i próbowałem znaleźć pracę w przemyśle lekkim.

Nie wybiegajmy jednak naprzód. Zostańmy przy metodach badawczych, które stosowałem w latach 1955–1956. Gdzie natknąłem się na pomysł, żeby oprzeć materiał empiryczny dla mojego studium głównie na osobistych wywiadach? W grę musiały wchodzić doświadczenia dziennikarskie. Jeśli dobrze pamiętam, byłem jedynym, który wprowadził w „Szabad Nép" gatunek nazwany przez nas „raportem analitycznym" – zajmował on całą stronę gazety, a nie kilka centymetrów kolumny jak zwykłe sprawozdanie. Dwóch lub trzech z nas spędzało całe dnie w fabryce, rozmawiając z ludźmi i pytając robotników, co sądzą o pracy w tym miejscu. Stosunek, jaki łączył z dyrektorem-respondentem mnie, komunistycznego dziennikarza przeprowadzającego wywiad, z pewnością różnił się od tego, jaki utrzymywałem jako badacz, ale nauczyłem się nieco tej techniki, będąc dziennikarzem, i wyczuwałem możliwości, jakie dawała.

Inspirowałem się również wielką literacką tradycją badań węgierskiej wsi. Odkryłem, że lektura pewnych dzieł tego rodzaju jest wspaniałym doświadczeniem intelektualnym[22]. Wyczuwałem, jak ogromny zasób prawdziwej wiedzy kryje się w słuchaniu ludzi.

Oczywiście moja wiedza empiryczna nie pochodziła w całości z przeprowadzanych wywiadów. Próbowałem uzupełniać to, co usłyszałem, badając zarządzenia i instrukcje oraz przeglądając dane numeryczne, analizując tabele statystyczne dotyczące przedsiębiorstw i fabryk. Wcześnie uświadomiłem sobie, jak wielka przepaść może dzielić rozkaz i jego wykonanie, jak charakterystyka

[22] Mniej więcej w tym czasie czytałem Zoltána Szabó *A tardi helyzet* (Opowieści z Tard; Z. Szabó, *A tardi helyzet*, Akadémiai Kiadó – Kossuth Könyvkiadó – Magvető, Budapest 1986 [1936]) i Imre Kovácsa *A néma forradalom* (Cicha rewolucja; I. Kovács, *A néma forradalom*, Cserépfalvi – Gondolat – Tevan, Budapest 1989 [1937]). Poza tym, co opowiedzieli mi oni o życiu chłopstwa, stwierdziłem również, że podejście metodologiczne tych dwóch pisarzy i opisowych socjologów („socjografów"), którzy należeli do wpływowej intelektualnej grupy „pisarzy ludowych", jest bardzo pouczające: przepytywanie ludzi, gromadzenie danych przy użyciu kwestionariuszy i uzupełnianie bezpośredniego doświadczenia krótkim przeglądem statystyk. W tym czasie, gdy blisko zaznajomiłem się z tymi studiami, nie miałem pojęcia o metodologii stosowanej w nowoczesnej socjologii.

zjawiska może różnić się w zależności od tego, czy opisuje je ktoś stojący wyżej, czy niżej w hierarchii. Okoliczności tego rodzaju sprawiają, że badania i proces odkrywania prawdy stają się bardzo podniecające[23].

Nikt nie nauczył mnie nowoczesnych metod analizy danych ilościowych. Nie byłem zaznajomiony z technikami ekonometrycznymi, których stosowanie jest obecnie obowiązkowe nie tylko w rozprawie doktorskiej, lecz także w pracy magisterskiej. Mogę wstydzić się swojej ignorancji w tamtych czasach. Być może jednak powinienem być raczej dumny, że poradziłem sobie ze znalezieniem kilku ważnych związków pomimo braku przygotowania. Teraz, pięćdziesiąt lat później, mam sposobność przeprowadzić jeszcze szersze uogólnienia. W pozostałej części tej książki pojawi się kilka odniesień do wad wywołanych tym, że nie miałem metodycznego wykształcenia ekonomicznego. Jeśli jednak brzmi to jak krytyka pochodząca z ust profesora uniwersyteckiego żywiącego entuzjazm do swojej dziedziny, niech mi będzie wolno stwierdzić, że moja ignorancja miała również kilka zalet. Ośmieliłem się i potrafiłem być oryginalny *właśnie dlatego*, że nie miałem profesora, w którego ślady powinienem potulnie pójść. I właśnie dlatego, że nie rozumiałem nowoczesnych technik badawczych, nie zgubiłem się w formalnych, technicznych zadaniach ani nie zawracałem sobie głowy tym, czy przeprowadzone przeze mnie regresje dobrze pasują, oraz nie znałem ściśle technicznych wymogów narzucanych przez czołowe czasopisma i anonimowych recenzentów wydawniczych i mogłem je zignorować. Nie kłopotałem się niczym poza zrozumieniem, jak działa w tym kraju osobliwy mechanizm organizacji produkcji.

Historyk György Péteri opisał podejście w instytucie Frissa i moją metodę pracy jako „naiwny empiryzm"[24]. „Naiwny" to trafne słowo. Moją pracę cechowała naiwność naiwnych malarzy albo instynktownych artystów. Byłem prymitywny i niezbrukany. Musiałem się jeszcze nauczyć drobniejszych elementów mojego rzemiosła i dlatego moja praca była surowa, ale prawdopodobnie stąd brała się jej „siła", była ona świeża i szczera.

Etykietka „empiryzmu" to tylko połowa prawdy. Dopiero co pisałem o zamkach na piasku teorii marksistowskiej. W tym klimacie intelektualnym ignorowanie rozróżnienia na pracę „konkretną" i „abstrakcyjną", odrzucenie zasady, że

[23] Ważność tego podejścia nie przemija. Zrozumielibyśmy lepiej na przykład, co działo się podczas transformacji postkomunistycznej w Europie Wschodniej, państwach byłego Związku Radzieckiego albo w Chinach, jeśli analitycy stosowaliby nie tylko sporadycznie, lecz o wiele częściej podobną metodę sięgającą po wywiady pogłębione.

[24] G. Péteri (red.), *Intellectual Life and the First Crisis of State Socialism in East Central Europe, 1953–1956*, „Trondheim Studies on East European Cultures and Societies", nr 6, Trondheim 2001, Program on East European Cultures and Societies, s. 51; szerszy przegląd zob. G. Péteri, *New Course Economics: The Field of Economic Research In Hungary after Stalin, 1953–1956*, „Contemporary European History" 1997, nr 6 (3), s. 295–327.

„suma wartości równa się sumie cen", i podobnych pustych teorii oraz dokonanie zwrotu o 180 stopni w celu wyciągania nauki z doświadczenia było posunięciem rewolucyjnym.

W mojej pracy nie poprzestałem na sporządzeniu mapy rzeczywistości i prostym zarejestrowaniu faktów empirycznych. Pod tym względem poszedłem dalej niż pisarze badający wieś. Próbowałem połączyć moje doświadczenia w ścisłą strukturę myślową i pokazać, jakie *regularności* pojawiają się w tym fenomenie. Pokusiłem się o analizę przyczynową, nie osiągając jednak poziomu dopracowanej teorii – dzięki Bogu, ponieważ byłem wciąż daleki od całościowej wiedzy o odnośnych związkach. Spostrzegawczy czytelnicy wyczuli jednak intencję wyciągnięcia *ogólnych wniosków* z konkretnych obserwacji.

Moje podejście do pracy odzwierciedlało również pełne determinacji dążenie do uporządkowania myśli. Nie należałem do tych, którzy ślęczą nad notatkami cały dzień. Wytworzyłem w sobie nawyk odbywania długich „spacerów roboczych", włócząc się po lasach albo ulicach, gdy rozmyślałem nad zgromadzonym materiałem i fragmentem, do którego napisania się przygotowywałem. Ponieważ miałem notes i ołówek w kieszeni, zatrzymywałem się tu i ówdzie, żeby zapisać przychodzące mi do głowy pomysły[25].

W tym czasie przyzwyczaiłem się przygotowywać studium, nad którym pracowałem, nie w pracy, lecz w domu lub gdzieś indziej, gdzie mogłem się bez przeszkód skupić. Chociaż wielu kolegów przychodziło do instytutu codziennie, ja spędzałem dość dużo czasu w domu, pisząc. Zacząłem w tym okresie tworzyć pobudzające do pracy „rytuały", charakterystyczne dla ludzi uprawiających zawody podobne do mojego: ceremonialne parzenie i picie kawy, muzyka podczas pracy, spacery na odpoczynek, kiedy robiłem przerwę po długich godzinach, które spędziłem zgarbiony za biurkiem, i tak dalej. Mój syn Gábor miał w tym czasie trzy lub cztery lata. Często odprowadzałem go do przedszkola (droga powrotna liczyła się jako „spacer roboczy"). Przyzwyczaił się dość szybko, że nie wolno mi przeszkadzać, kiedy pracuję w domu, a później drugi syn, András, również się tego nauczył. Oczywiście, te dwa dążenia – poświęcać tyle czasu, ile możliwe, dzieciom i tyle, ile możliwe, pracy – często popadały w konflikt[26]. O ile pamiętam, konflikt ten nigdy nie przybrał poważnych rozmiarów, chociaż chłopcy albo Teri mogą wspominać całą tę sytuację odmiennie.

[25] O wiele później byłem śledzony podczas takiej przechadzki przez podejrzliwego przechodnia, który zaczepił mnie, żądając wyjaśnień, co notowałem. „Pracujesz dla złodziei samochodów, zapisujesz numery rejestracyjne, co?" – brzmiało jego gniewne przypuszczenie.

[26] Podobnie jak moi rodzice nigdy nie zapomnę czasu spędzonego z dziećmi na czytaniu książek przed snem. Kiedy chłopcy trochę podrośli, czytaliśmy *Kubusia Puchatka*, *Alicję w Krainie Czarów* i mnóstwo wesołych opowiadań Frigyesa Karinthyego. Prawdopodobnie nie jest przesadą stwierdze-

Znajdowałem wielką przyjemność w pracy badawczej. Rozmowy były wciągające. Chętnie pracowałem nad notatkami, a pisanie również dawało mi zadowolenie. Jeśli chodzi o przebłyski, kiedy miałem poczucie, że na coś się natknąłem, że coś wymyśliłem, należały one do najszczęśliwszych momentów w życiu. Wreszcie odnalazłem swoje miejsce.

Główne wnioski w dysertacji

Pierwszy szkic książki był skończony w niecały rok. Mając na względzie rady, jakich udzielili mi koledzy, przerobiłem ją nieco, ale pozostawała zasadniczo niezmieniona, gdy przedstawiłem ją jako dysertację kandydacką latem 1956 roku, a następnie złożyłem do druku w Wydawnictwie Ekonomicznym i Prawniczym we wrześniu 1956 roku. Ukazała się pod tytułem *Nadmierna centralizacja w zarządzaniu gospodarką* (dalej: *Nadmierna centralizacja*).

Kiedy niemal pięćdziesiąt lat później znów się do niej zabrałem, lektura sprawiła mi przyjemność. Niektóre passusy odzwierciedlają moją ówczesną naiwność polityczną, ale resztę akceptuję dziś z dumą jako autor[27]. (Jak się wyjaśni, nie można powiedzieć tego samego o wszystkich moich pismach).

Program wyłożyłem jasno w przedmowie: „Istnieją oczywiście dziesiątki podręczników i skryptów do użytku uniwersyteckiego, które opisują nasze metody administrowania i planowania gospodarczego, nasze systemy cen i płac itp. Jednak wszystkie one mają wspólną usterkę: zamiast opowiadać, jak nasz mechanizm gospodarczy działa *w rzeczywistości*, opisują jedynie, jak działałby on, jeśli pracowałby tak, jak chcieliby ich autorzy. [...] Spójny opis tego, jak naprawdę działa mechanizm naszej gospodarki, stanowi nowe zadanie, niewykonane dotychczas w literaturze ekonomicznej naszego kraju"[28].

Książka zaczyna się od opisu systemu nakazów planowych. Można by sądzić, że gospodarka planowa została stworzona w pierwszym rzędzie po to, żeby umożliwić ludziom myślenie na kilka lat naprzód. Tak jednak nie jest. Nawet planu rocznego nie traktowano zupełnie serio w przedsiębiorstwach, głównie dlatego, że nie istniały towarzyszące mu bodźce. (Tutaj *Nadmierna centralizacja* podejmuje dosadnie problem zakresu bodźców, który stał się jednym z głównych przedmiotów ekonomii kilka dziesięcioleci później). Występowały

nie, że te wczesne przygody literackie i wspólne wygłupianie się stanowią podwaliny poczucia humoru moich synów – wyraźnie zauważalnego nawet w dorosłym życiu.

[27] Nie jestem w tym osamotniony. Została ona wznowiona 35 lat później przez wydawcę pierwodruku z nowym wprowadzeniem do drugiego wydania. Podobnie Oxford University Press ponownie wydało angielski przekład po ponad trzech dekadach.

[28] J. Kornai, *Overcentralization in Economic Administration: A Critical Analysis Based on Experience in Hungarian Light Industry*, przeł. J. Knapp, Oxford University Press, Oxford 1994 [1959], s. viii–ix [oryginał węgierski opublikowany w 1957 r.].

przerwy w dostawach surowców i półproduktów oraz nieprzewidziane zmiany popytu. To oraz powtarzające się przeobrażenia w narodowym planie gospodarczym wywoływały ciągłą niepewność, która podkopywała pewność rocznych celów firmy. W najbardziej bezpośredni sposób na produkcję wpływał plan kwartalny. Był on jednak przygotowywany nie przez samo przedsiębiorstwo, lecz przez ciało wyższe, sekretariat dla całej gałęzi przemysłu. Nigdzie nie można było znaleźć dowodów często wspominanej niezależności przedsiębiorstwa. Niemniej celów wyznaczonych w planie kwartalnym również nie sposób było w pełni zrealizować. Próby ścisłego stosowania się przez przedsiębiorstwo do jego zaleceń doprowadzały do nieustannych zmian warunków działania. Z drugiej strony wypełnianie planu kwartalnego nie było ściśle wymuszane, nie wymagał on poszanowania nakazów. „Natura tej sprzeczności polega na tym, że żadna regulacja modyfikacji planu (czy to ścisła, czy liberalna) nie może w obecnych warunkach doprowadzić do jej rozwiązania, ponieważ jej korzenie tkwią głębiej, w sprzecznościach naszych metod planowania"[29]. (Tego rodzaju uwagi rozwścieczyły apologetów gospodarki nakazowej. Wciąż pamiętam czyjś wybuch na jednej z debat: „Waszym zdaniem, tak źle i tak niedobrze... Czego więc chcecie?").

Najważniejszym wskaźnikiem okazała się „wartość produkcji". Każdy w przedsiębiorstwie szybko się nauczył, że wartość produkcji można zwiększać nie tylko „słusznymi i właściwymi" metodami, lecz także za pomocą sprytnych sztuczek. Na przykład gamę produktów można zmienić, włączając większy odsetek produktów materiałochłonnych, których cena jest wyższa. (Tutaj znów *Nadmierna centralizacja* dotykała problemu, który nawet dziś bardzo dręczy osoby zaangażowane w teorię i praktykę bodźców. Niezależnie od tego, jaki wskaźnik ilościowy związany jest z premią lub karą, jego wartość może zostać zniekształcona. Niezależnie od tego, ku jakiej strategii zwróci się ten, kto projektuje bodziec, ci, do których jest on skierowany, znajdą skuteczną kontrstrategię niemal natychmiast).

Książka ta omawia również szczegółowo inne cele planowania. Dowodzi punkt po punkcie na ponad 64 stronach, jak niespójny był system nakazów i jak niepożądane skutki uboczne wywoływał.

Rozdział poświęcony jest pożytecznym i szkodliwym skutkom bodźców, włączając w to bodźce płacowe, premiowe i moralne. Omawia również rolę kontroli administracyjnej i karania (postępowań dyscyplinarnych, oskarżeń sądowych, wyroków skazujących na więzienie itp.). „Im mniejsze zaufanie system pokłada w bodźcach materialnych (i im mniej jest w stanie liczyć na entuzjazm ludzi), tym bardziej będzie się skłaniać do stosowania metod wykorzystujących przy-

[29] Ibidem, s. 27.

mus"[30]. Niespójności systemu wywołują u kierownika pokusę łamania reguł, których nie może przestrzegać, a jeśli robi to i zostanie przyłapany, podlega karze.

Jednym z głównych wniosków mojej książki podsumowującej system socjalistyczny, którą napisałem cztery dekady później, było to, że częściowe reformy, czyli „poluzowanie" systemu socjalistycznego, podkopały jego żywotność. Nie mógłby istnieć system socjalistyczny bez represji. Teraz, czytając ponownie swoją pierwszą książkę, natknąłem się na wczesną zapowiedź tej idei. Jedynym skutkiem „Nowego Kursu" według *Nadmiernej centralizacji* było to, że najwyższe organy czyniły mniejszy użytek z metod administracyjnych (różnych kar i innych form przymusu) w zacieśnianiu dyscypliny. „To rozluźnienie zostało jednak zapoczątkowane w czasie, gdy lepszy i bardziej wszechstronny system bodźców materialnych, zastępujących wcześniejsze środki, jeszcze nie istniał. Wcześniejszy mechanizm ekonomiczny nadal działał bez zmian. Była to część maszynerii, która nie mogła działać gładko bez korzyści tego typu «smarowidła» zapewnianego przez rozległe zastosowanie środków administracyjnych. Wobec ich braku przekładnie mechanizmu nie działały zadowalająco. Ta dwuznaczna i niedopasowana sytuacja stanowiła jedną z podstawowych przyczyn różnorodnych problemów tego okresu"[31].

Nakazy i bodźce wytwarzały łącznie pewne *regularności*, a w *Nadmiernej centralizacji* położono nacisk na następujące:

1. Przesunięcie uwagi kierowników na ilość. Ma to swoją wartość o tyle, o ile zwiększenie objętości produkcji służy interesowi publicznemu. W przeciwnym razie jest to szkodliwe, ponieważ koncentracja na ilości staje się nieproporcjonalna.
2. Fałszywy porządek ważności zadań. Na przykład redukcja kosztów albo rozwój techniczny są spychane na margines, ponieważ do żadnego z nich nie zachęcają ani nakazy, ani bodźce.
3. Fetysz „100 procent". Jeśli plan traktuje się poważnie, wskaźnik realizacji poniżej 100 procent jest pogwałceniem nakazu. Ma to dziwaczne, a często wyraźnie szkodliwe skutki polegające na tym, że kierownictwo chciało wycisnąć za wszelką cenę ze swojego przedsiębiorstwa wykonanie tego, czego brakowało do osiągnięcia 100 procent.
4. „Spekulacja w ramach planu". Tym mianem opatrzyłem działania, w których kierownicy stosowali się tylko do litery prawa i swoich nakazów, mając na celu osiągnięcie poziomu produkcji/konsumpcji potrzebnego do zapewnienia im premii i uznania. Tymczasem często ignorowali kwestię działania w najlepszym interesie gospodarki.

[30] Ibidem, s. 112.
[31] Ibidem, s. 114.

5. Bitwy o rozluźnienie i redukcję planów. Ten aspekt opisany i przeanalizowany w *Nadmiernej centralizacji* w późniejszych sporach węgierskich określano mianem „targowania się o plan", a zachodni sowietolodzy nazywali go „efektem zapadki"[32]. Jeśli przedsiębiorstwo, aby osiągnąć wyższą premię i większe uznanie, przekroczyłoby znacznie plan, ten wyższy wynik zostałby włączony do kolejnych planów. Poprzedni wynik w wysokości 105 procent albo 110 procent traktowano teraz jako obligatoryjne 100 procent na następny rok. Przedsiębiorstwo otrzymywało zatem bodziec, żeby obniżać swoje wyniki, zamiast pozwalać na ich wzrost powyżej 100 procent lub 102 procent. Co więcej, kierownicy mogli w czasie debat przed wykonaniem planu prezentować możliwości jako niższe, niż były w rzeczywistości, i wyolbrzymiać trudności z realizacją „luźniejszego" planu.
6. Okresowe zaburzenia produkcji. Produkcja pulsowała w osobliwy sposób, pojawiały się na przemian „przyspieszenia pracy" i okresy zastoju. Istniał wyraźny związek między tą fluktuacją produkcji i kalendarzowym rytmem planowania. Gdy okres planowy zbliżał się do końca, a jego realizacja i premie wydawały się zagrożone, pojawiało się gorączkowe tempo prac[33].
7. Konflikt między „dziś" i „jutro". Jest to podstawowy problem ekonomii, zwłaszcza w odniesieniu do dzisiejszej konsumpcji oraz jutrzejszych inwestycji i oszczędności. *Nadmierna centralizacja* prezentowała ten konflikt pod innym kątem, koncentrując się na tym, jak uwaga i energia kierownictwa skupiały się na realizacji planów krótkookresowych, przy zaniedbywaniu zadań długoterminowych (rozwój techniczny, wprowadzanie nowych produktów, modernizacja organizacji pracy i tak dalej), które uczyniłyby przyszłą produkcję bardziej wydajną.

W *Nadmiernej centralizacji* nazwałem te regularności „tendencjami, w odniesieniu do których nie można po prostu chcieć, żeby znikły; mogą zostać jedynie złagodzone, a nie wyeliminowane, za pomocą określeń mających na celu pouczenie. W celu wyeliminowania tych tendencji konieczne jest, żeby nasz system planowania i system bodźców, nasze metody administrowania gospodarką same stały się przedmiotami wszechstronnych i daleko idących udoskonaleń"[34].

Porównajmy to podejście ze sposobem, w jaki wcześniejsza literatura poświęcona „ekonomii politycznej" podążała za Stalinem, omawiając „prawo planowa-

[32] Zapadka posiadająca zęby, które blokują ruch wstecz, ale pozwalają na ruch w przód, stanowi żywą metaforę pewnej cechy charakterystycznej targowania się o plan: raz osiągniętego danego poziomu wyników zwierzchnicy wymagali później od podporządkowanego ciała. Nie było możliwości cofnięcia się.

[33] András Bródy (A. Bródy, *A hóvégi hajrá és gazdasági mechanizmusunk*, „Közgazdasági Szemle" 1956, nr 3 (7–8), s. 870–883) jako pierwszy analizował pulsację produkcji i jej przyczyny. Przekonał mnie i uważam zarówno jego metody badawcze, jak i wnioski za pouczające.

[34] J. Kornai, *Overcentralization in Economic Administration*, op. cit., s. 146.

nego proporcjonalnego rozwoju". Autorzy tego rodzaju studiów chcieli, żeby gospodarka rozwijała się w zaplanowany, proporcjonalny sposób. Ten normatywny wymóg nazywano wówczas „prawem", który to termin powinien być zarezerwowany wyłączne dla nauki pozytywnej. Nauka może określać mianem prawa tylko to, co rzeczywiście występuje. Regularności albo „konieczne tendencje" opisane w *Nadmiernej centralizacji* rzeczywiście się pojawiały, a tym samym zaprzeczały twierdzeniu, że może istnieć prawo „planowanego proporcjonalnego rozwoju".

W książce jeden rozdział został poświęcony obszarowi problemowemu, który później stał się podstawowym tematem moich pism: *niedoborowi*. Ponieważ analizowałem produkcję, niedobór surowców stanowił główny aspekt moich badań. Wyczuwałem już poprawnie konsekwencje niedoboru: obniżenie wydajności i pozostawienie konsumenta na łasce producenta. *Nadmierna centralizacja* pokazała, jak bliski związek zachodził między niedoborem i centralizacją, jak niedobór wzmagał tendencję do centralizacji, a centralizacja zwiększała niedobór[35].

Już wtedy chciałem wiedzieć, dlaczego w gospodarce socjalistycznej istniał chroniczny niedobór. Niektóre z przyczyn (i to nie najważniejsze) zostały opisane w *Nadmiernej centralizacji*, ale potrzeba było o wiele więcej badań, zanim te analizy przyczynowe mogły zostać pogłębione.

W następnym rozdziale książki szedłem o krok dalej w uogólnieniu moich wniosków. Przedsiębiorstwa podlegały wpływom z dwóch stron. Wiązały je stosunki horyzontalne z innymi przedsiębiorstwami i stosunki wertykalne z wyższymi władzami. W socjalistycznej gospodarce planowej relacje wertykalne dominują przy względnie niewielu relacjach horyzontalnych. Na tyle, na ile byłem w stanie ustalić, praca ta była pierwszą, gdzie zastosowano to rozróżnienie, które od tego czasu się upowszechniło.

Końcowy rozdział rozpoczyna się zwięzłym streszczeniem jednej z idei leżących u podstaw całej książki, twierdzenia, że „nadmierna centralizacja jest spójnym, zunifikowanym mechanizmem, który ma własną wewnętrzną logikę i liczne tendencje oraz regularności charakterystyczne dla siebie"[36]. Nie oznacza to jednak, że ten mechanizm działa harmonijnie. Przeciwnie, obecne są w nim głębokie niespójności. Dąży do regulacji wszystkiego za pomocą nakazów, ale cel ten jest niemożliwy do spełnienia. Dąży do centralizacji wszystkiego, ale cel ten jest nieosiągalny.

[35] *Nadmierna centralizacja* zawiera tylko jeden cytat z Marksa, który dotyczy problemu niedoboru. Marks bardzo rzadko czynił aluzje do tego, jak system socjalistyczny będzie administrował swoją gospodarką. Jeden taki krótki passus pojawia się w tomie drugim *Kapitału* (K. Marks, *Kapitał*, t. 2, *Proces produkcji kapitalistycznej jako całość*, cz. 1, przeł. E. Lipiński, Książka i Wiedza,, Warszawa 1957 [1885] s. 498–499), gdzie Marks informuje, że powinna istnieć stała względna nadprodukcja zapobiegająca w ten sposób fluktuacji produkcji (to znaczy podnosząca zapasy wraz z produkcją).

[36] J. Kornai, *Overcentralization in Economic Administration*, op. cit., s. 215.

Ten pomysł prezentuje jasno wszystko to, co później zacząłem nazywać „paradygmatem systemowym". Nie wystarczy zrozumieć szczegóły: całość jest większa od sumy swoich części. Nie wystarczy zatem zmienić jeden lub dwa detale – niewielka zmiana szczegółu nie może zastąpić ogólnej zmiany.

W ostatnim rozdziale dążyłem do wyjaśnienia źródeł nadmiernej centralizacji, ale zatrzymałem się w pół drogi w tych wysiłkach. Nadal nie rozumiałem, jak głęboko sięgają korzenie, aż do struktury politycznej i systemu stosunków własności. Znajduje się tam jednak godny uwagi fragment o strachu przed spontanicznością – kilka akapitów, które całkowicie zirytowały marksistowsko-leninowskich czytelników książki[37].

Wreszcie, *Nadmierna centralizacja* pokazuje, dlaczego nieśmiałe eksperymenty z reformami jak dotąd się nie powiodły, i ostrzega przed siłami konserwatywnymi, które stoją na drodze reform. Książka konsekwentnie rozwodzi się nad pozytywnym opisem i analizami, nie proponując żadnych reform. Jedynie kilka ostatnich linijek kieruje pewną zachętę pod adresem czytelnika, stwierdzając, że „praca polegająca na rozmontowywaniu nadmiernej centralizacji [...] wreszcie się powiedzie"[38].

W 2003 roku, gdy przebrnąłem przez moje artykuły z „Szabad Nép" i *Nadmierną centralizację*, co zajęło mi całe tygodnie, uderzyła mnie świadoma zmiana stylu w tej ostatniej pozycji. Zauważyłem wreszcie, że zastąpiłem wcześniejsze entuzjastyczne pochwały i głośne napomnienia coraz lepszymi osiągnięciami w pracy nad skoncentrowanym na faktach, obiektywnym stylem. Większość z dwustu stronic tej książki skupia się na *faktach*.

Przekaz tej książki mieści się nie tylko w tym, co tekst ten zawiera, lecz także w tym, czego *nie* zawiera. Wykorzystuje „neutralny" techniczny idiom i wystrzega się zwykłego marksistowskiego żargonu „politekonomicznego". Można stwierdzić, że reformistyczni ekonomiści nie debatowali wówczas nad tym, że powinniśmy dać więcej przestrzeni rynkowi, lecz że powinniśmy „pozwolić, aby prawo wartości było stosowane swobodniej". Wiele lat później w Związku Radzieckim Leonid Kantorowicz i jego zwolennicy uprawiający ekonomię matematyczną wciąż używali marksistowskiego żargonu do opisywania tak zwanych cen ukrytych [*shadow prices*], tworzonych przez programowanie liniowe.

Język użyty do przekazania myśli ma wielkie znaczenie. Nie podjąłem otwartej krytyki teorii marksistowskiej w *Nadmiernej centralizacji* ani w kolejnych moich publikacjach. Poczyniłem jednak zupełnie celowe i świadome wysiłki, żeby uniknąć marksistowskiego języka, co zaznajomiony z nim czytelnik szybko

[37] Niestety te linijki zostały usunięte z wydania angielskiego. Kilka uwag na temat okoliczności towarzyszących skróceniu tekstu znajdzie się w następnym rozdziale.

[38] J. Kornai, *Overcentralization in Economic Administration*, op. cit., s. 236.

i jasno dostrzegał. (*Celowa i świadoma natura* tych wysiłków jest widoczna w moich wcześniejszych uwagach w tym rozdziale o zerwaniu z marksizmem i niepublikowanym szkicu, który uzupełniał *Nadmierną centralizację*). Chciałem zademonstrować czytelnikom, że można było wygłaszać sensowne stwierdzenia dotyczące ekonomii, jeśli (i tylko jeśli) porzuciło się aparat pojęciowy marksizmu, ponieważ ten właśnie aparat zastawiał intelektualne pułapki. Niektórzy autorzy w ekonomii węgierskiej kontynuowali kurs, który zaprezentowałem, ale wykorzystanie marksistowskiego aparatu przez długi czas utrudniało uwolnienie idei w pozostałych krajach socjalistycznych, podobnie jak w wielu innych dziedzinach nauk społecznych na Węgrzech.

Początkowy odbiór książki

Pierwsi czytelnicy dysertacji – koledzy ekonomiści i bliscy przyjaciele – przyjęli ją entuzjastycznie. Nie spodziewałem się takiej reakcji. Ponieważ rozpocząłem karierę badawczą z małą pewnością siebie, przychylne przyjęcie dało mi nową siłę.

Również podczas dyskusji w instytucie pojawiło się mnóstwo pełnych uznania wypowiedzi. Wkrótce rozniosła się z ust do ust, jak to bywa w Budapeszcie, wiadomość, że był to „wyborny kąsek polityczny", odmienny od zwykłych dysertacji.

Zgodnie z węgierskimi przepisami rozprawa kandydacka musiała zostać obroniona podczas publicznej obrony. Ciało uprawnione do przyznawania stopni wyższych od magistra, Komisja Kwalifikacji Naukowych, wskazało obu oponentów i komisję, która po obronie decydowała, czy kandydatowi należy się stopień.

Większość obron kandydackich przyciągała publiczność w liczbie 20 lub 30 osób: przyjaciół i rodzinę kandydata oraz niewiele osób zainteresowanych konkretnym tematem. Obrona *Nadmiernej centralizacji* odbyła się 24 września 1956 roku przed tłumem słuchaczy[39]. Być może moja pamięć upiększa fakty, ale myślę, że pojawiło się 200 lub więcej osób.

Zebraniu przewodniczył György Péter. Niech mi będzie wolno zacytować, co powiedział: „Kiedyś studiowałem fizykę. Uczyliśmy się, że w fizyce prawdziwa nauka rozpoczyna się od Galileusza. Wcześniej były spekulacje, przemyślenia. Galileusz jako pierwszy wprowadził linijkę, zegar i wagi w fizyce oraz pomiar. Tu właśnie rozpoczyna się historia nauk ścisłych. Przypomniała mi o tym obiektywna ścisłość tej dysertacji, najuczciwsze obchodzenie się z rzeczami niepodatne na żadne wewnętrzne emocje. To jest podobne do tego, tamto jest podobne

[39] MTALt TMB 891/368. Protokoły obrony dysertacji Jánosa Kornaia. Data: 24 września 1956 r. Zob. też: Z. Esze, *Egy kandidátusi értekezés vitája*, „Közgazdasági Szemle" 1956, nr 3 (11–12), s. 1483–1495.

do tamtego – umieszcza się problemy pod mikroskopem, rozkłada zjawiska na czynniki pierwsze i zapisuje, co się widzi"[40]. Analogia do osiągnięć Galileusza jest oczywiście olbrzymią przesadą (i w tej mierze, w jakiej dotyczy instrumentów Galileusza, nie jest nawet w pełni zgodna z historią nauki). Dobrze jednak pokazuje, dlaczego Péter postrzegał *Nadmierną centralizację* jako punkt zwrotny w świecie socjalistycznym, przez porównanie z niezwykłymi badaniami ekonomicznymi. Właśnie dlatego, że spekulacje zawieszone w próżni zostały zastąpione obiektywną obserwacją rzeczywistości, mierzeniem zjawisk i dokładnym opisem.

Jednym z oponentów podczas obrony był Miklós Ajtai, sekretarz w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego. Wyraził mocną i przychylną zgodę z dysertacją. (Ajtai zajmował później wysokie stanowisko jako zastępca przewodniczącego Narodowego Biura Planowania za reżimu Kádára. Kiedy *Nadmierna centralizacja* została ostro zaatakowana, prosiłem go kilka razy, żeby opublikował swoją opinię jako recenzję, ale unikał spełnienia tej prośby).

Drugim oponentem była Mária Augusztinovics, która również wyraziła bardzo przychylną opinię[41]. Jej krytyka dotyczyła tego, że studium nie zawierało wystarczającej liczby analiz teoretycznych ani nie wykorzystywało abstrakcyjnej metody. Kiedy nadeszła kolej na moją odpowiedź, zareagowałem irytacją na jej słowa. Nie wątpiłem w doniosłość abstrakcji albo „czystej teorii" w wyjaśnianiu złożonych związków w rzeczywistości, ale Guszti, jak ją od czasu do czasu nazywano, wymagała tego ode mnie w złym czasie i złym miejscu. Palącą potrzebą było w tym momencie położenie kresu pustym abstrakcjom, które po prostu naśladowały marksistowski styl myślenia.

Padło również wiele interesujących spostrzeżeń z sali. To, które przyciągnęło największą uwagę w tym czasie i było najczęściej wspominane w późniejszych potępiających artykułach, wygłosił Péter Mándi[42]. Znałem go wcześniej. Pracował w centrali partii od pewnego czasu, a wówczas w wydziale, którym kierował István Friss. Jego zastrzeżenie dotyczyło tego, że moja dysertacja nie posuwała się wystarczająco daleko w wyciąganiu wniosków. Źródła problemów nie powinno się szukać po prostu w konkretnym mechanizmie ekonomicznym. „Jeśli system jest zły – powiedział Mándi – tym, co trzeba zrobić, nie jest pozbycie się błędów, lecz zasadnicza zmiana całego systemu".

Nie wiem, co Mándi rozumiał przez system. Mogę jedynie powiedzieć, że patrząc z dzisiejszego punktu widzenia, z pewnością postrzegam sprawy w ten

[40] MTALt TMB 891/368, s. 41. Györgya Pétera cytowałem bezpośrednio z tego źródła z kilkoma niewielkimi poprawkami językowymi.

[41] W tym czasie nazwisko małżeńskie Márii Augusztinovics brzmiało Gerő Tamásné (pani Tamás Gerő). Jej wypowiedzi podczas obrony zapisane są w protokołach pod jej nazwiskiem małżeńskim.

[42] MTALt TMB 891/368, s. 2–11.

sam sposób. *Nadmierna centralizacja* zatrzymuje się w punkcie krytycznym w analizach przyczynowych. Poprawnie ustala, że do przyczyn problemu należą gospodarka nakazowa, skrajna centralizacja i wykluczenie rynku z koordynacji, ale nie wnika głębiej. Nie uznaje zasadniczego wpływu dysfunkcjonalnego działania gospodarki wywołanego uciskiem politycznym, monopolem ideologicznym i własnością państwową wykluczającą własność prywatną. Mándi mógł rozumieć wtedy te idee. Proces dojrzewania zajął mi więcej czasu. Wciąż wierzyłem, że gospodarkę socjalistyczną można zreformować. Nadal byłem *naiwnym reformistą*, jak opisałem stan mojego umysłu w 1956 roku w późniejszym artykule.

Wierzyłem w możliwość zmiany tak mocno, że wiosną 1956 roku zgodziłem się pokierować grupą roboczą, żeby podsumować dla partii i rządu propozycje reform opracowane w instytucie. Kilku pracownikom i osobom z zewnątrz dano możliwość pracy nad tymi propozycjami pod moim kierownictwem. Pomagali mi András Nagy, Péter Bod i Aranka Rédey. W sierpniu położyliśmy na stole 120 stron materiału zawierającego propozycję wprowadzenia na Węgrzech „socjalizmu rynkowego", sformułowaną spokojnie i starannie z wieloma konkretnymi detalami[43]. Materiał w umiarkowany sposób ograniczał się do przemysłu lekkiego, ale jego przekaz był szerszy. Można go postrzegać jako pierwszy wstępny szkic Nowego Mechanizmu Gospodarczego wprowadzonego ostatecznie w 1968 roku. Za propozycjami reform kryły się jako źródło intelektualnej inspiracji artykuły Györgya Pétera i moja książka *Nadmierna centralizacja*.

Propozycja reform stała się przedmiotem istotnej i obiektywnej debaty sympatyzującej z leżącymi u jej podłoża ideami, która odbyła się w instytucie przy udziale ekspertów z zewnątrz. Zarówno moją książkę, jak i propozycję instytutową czytał i omawiał szczegółowo István Varga, dawniej czołowa postać w dziedzinie polityki gospodarczej w Partii Drobnych Właścicieli, który został później zaproszony przez reżim Kádára w 1957 roku do kierowania Komisją Reform Gospodarczych. Obie studiował szczegółowo również Tamás Nagy, mój promotor na studiach kandydackich i zwierzchnik w instytucie, wyznaczony przez partię na sekretarza komisji przygotowującej reformy z 1968 roku. Wiele osób pozostających pod wpływem tej książki albo wysuniętej w lecie propozycji sprawowało później funkcje w komisji Vargi z 1957 roku i komisji kierowanej przez Nagya w latach sześćdziesiątych. Jestem pewien, że moje pomysły z połowy lat pięćdziesiątych wywarły na nich silny i trwały wpływ. Ten wpływ na nich i innych utrzymywał się, a nawet wzmacniał po tym, jak ja sam wyszedłem poza stanowisko naiwnego reformisty i miałem wątpliwości, czy można albo powinno się poprzestać na częściowej reformie socjalizmu.

[43] Kopia propozycji przechowywana jest w moim prywatnym zbiorze dokumentów.

W moim dawnym miejscu pracy, w „Szabad Nép", zaproponowano mi napisanie artykułu podsumowującego dysertację i główne idee propozycji reform. Przez przypadek i jako nieoczekiwana premia mój artykuł ukazał się w tym samym numerze z 14 października[44], co informacja o ponownym przyjęciu do partii Imre Nagya.

Zacząłem karierę w Instytucie Ekonomii od degradacji do asystenta. Teraz mój dyrektor István Friss publicznie i z naciskiem podkreślał wielkie zalety mojej pracy, awansował mnie na samodzielnego pracownika naukowego [*research fellow*], podniósł pensję i dał premię. Minęło ledwie półtora roku, od kiedy zostałem wyrzucony z „Szabad Nép", ale moja kariera gwałtownie posunęła się naprzód.

Tło polityczne

Gdyby wszystko to stało się w Stanach Zjednoczonych, na Massachusetts Avenue w Cambridge, na Harvardzie albo w MIT, można by po prostu stwierdzić, że Kornai zmienił bieg swojej kariery. Wcześniej był dziennikarzem, ale zwrócił się ku życiu akademickiemu i dobrze sobie radził.

Ale to był Budapeszt w Europie Wschodniej. Nie byłem doktorantem w cichej bibliotece w spokojnym mieście uniwersyteckim, pracowicie zajmującym się wyjaśnieniem wąskiego zagadnienia zaleconego przez profesora. Ponieważ dotychczas koncentrowałem się w tym rozdziale na początkach mojej kariery badawczej, najwyższy czas, żebym naszkicował polityczne tło.

Kiedy przyszedłem do instytutu, Rákosi i jego klika wciąż stali na czele rządu, wierząc, że znów umocnili swoją władzę. Osiem miesięcy później krajami komunistycznymi wstrząsnęła burza XX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, na którym Nikita Chruszczow wygłosił słynną mowę o grzechach Stalina. W węgierskiej polityce ponownie zawrzało. Inteligencja podniosła wkrótce wrzawę, gdy jeszcze bardziej surowe krytyki i oskarżenia wysuwano na kolejnych debatach w Kole Petőfiego, radykalnym klubie intelektualistów. Pojawiły się pierwsze nieśmiałe, a stopniowo coraz głośniejsze żądania powrotu do „Nowego Kursu", zwolnienia Rákosiego ze stanowiska i przywrócenia Imre Nagya do partii i przywództwa politycznego.

Te moje pisma ukazały się w takich właśnie warunkach politycznych, wzmacniając ich skutki w kraju. Nie miałem żadnych złudzeń, że dużą liczbę osób, która przyszła na obronę, przyciągnęła jakaś szczególna akademicka zaleta mojej dysertacji. Wielu zjawiło się dlatego, że krążyły wieści, iż moja książka była bardzo krytyczna wobec obecnych warunków. Był 24 września 1956 roku, zaledwie

[44] J. Kornai, *Gyökerestül irtsuk ki a bürokráciát*, „Szabad Nép", 14 października 1956 r., s. 3–4.

miesiąc przed rewolucją 1956 roku. Na niebie zbierały się chmury – nadciągała „oczyszczająca burza", jak Tibor Méray nazwał buntownicze zebranie w „Szabad Nép".

Warunki te wyjaśniają, dlaczego sprawozdania z obrony mojej rozprawy zaczęły ukazywać się w codziennych gazetach. Normalnie ani na Węgrzech, ani gdzie indziej codzienne gazety nie powiadamiają o rozprawach doktorskich albo dysertacjach kandydackich. Informowały o mojej obronie, ponieważ było to coś więcej niż zawodowe zebranie naukowe: było to wydarzenie polityczne.

Każdemu autorowi schlebia, gdy przyciąga szczególną uwagę. Ja również byłem zachwycony, ale też zakłopotany. Żeby opisać moją reakcję, muszę się cofnąć w czasie i opowiedzieć, jakie miałem wówczas zapatrywania na związek zawodowej pracy badawczej i zaangażowanie w życie polityczne i publiczne.

Kiedy okazało się, że będę pracownikiem instytutu afiliowanego przy Węgierskiej Akademii Nauk, powziąłem niezłomną decyzję, że w przyszłości poświęcę całą moją uwagę nauce. Nawet kiedy pracowałem jako dziennikarz, nie uważałem tego za prawdziwe powołanie – miałem poczucie, że od 1945 do 1955 roku robiłem karierę polityczną, a drugorzędną sprawą było to, czy odgrywałbym swoją rolę polityczną jako funkcjonariusz w ruchu młodzieżowym, czy jako redaktor w centralnym dzienniku partyjnym. Teraz chciałem zerwać raz na zawsze z karierą polityczną. Pociągała mnie nauka nie tylko ze względu na zainteresowania intelektualne, lecz także z powodu nadziei, że najlepiej pozwoli ona rozwinąć moje talenty. Przynajmniej równie ważny był negatywny motyw ucieczki od polityki.

Byłem rozczarowany polityką oraz czułem się przez nią zdegustowany i oszukany, jak napisałem pod koniec rozdziału 3. W dodatku istniał jeszcze inny aspekt, o którym powinienem wspomnieć. Poprzednie dziesięciolecie było dla mnie długim egzaminem i dostrzegałem, że go nie zdałem. Potrzeba dwojga, żeby zostać oszukanym, oszusta i kogoś, kto pozwala mu się oszukać. Pamiętam, jak rozmawiałem o początku lat pięćdziesiątych z moim synem Andrásem, kiedy był jeszcze nastolatkiem, a on zapytał: „Tato, jesteś mądrym człowiekiem. Jak mogłeś być takim durniem?".

W poprzednich rozdziałach próbowałem przedstawić wierny opis i szczegółowe wytłumaczenie tego, jak ten proces przebiegał. Są tam wyjaśnienia i usprawiedliwienia, ale pytanie, które zadał András, jest trafne, niezależnie od tego, jak bardzo upraszcza sprawę.

Ktoś, kto chce być odnoszącym sukcesy politykiem, nieodzownie musi mieć określone cechy. Nie wystarczą zdolności umysłowe, których wymaga również wiele innych zawodów. Poza tym polityk musi *wierzyć* bardzo mocno w to, co robi, i umieć przekazać to przekonanie innym. Udało mi się zachować tego rodzaju wiarę przez pewien czas, ale w 1955 roku postanowiłem, że nigdy wię-

cej nie będę kimś takim. Chciałem mieć swobodę wątpienia o wszystkim, a tego nie da się pogodzić z powodzeniem w polityce.

Odnoszącego sukcesy polityka motywuje żądza władzy. Ten motyw był we mnie słaby nawet wtedy, gdy pracowałem w sferze polityki. Teraz, kiedy ujrzałem zbrodnie popełnione przez ludzi pijanych władzą, podjąłem ostateczną decyzję, że nie mam zamiaru się o nią starać. Odrzucałem wszystkie stanowiska, na których mogła się pojawić choćby pokusa władzy.

Politycy nie mogą osiągnąć wiele, nie będąc choć trochę pozbawionymi litości i skrupułów. Muszą mieć grubą skórę, żeby przyjmować zniewagi i reagować na nie ze świadomą kalkulacją polityczną, a nie w pośpiechu. Służba ideom politycznym i partii albo ruchowi lokuje się wyżej w ich systemie wartości niż radość w rodzinie, przyjaźń, sztuka albo natura. Nigdy nie miałem zbyt wiele temperamentu politycznego. Istotnie, gdybym chciał opisać siebie, stwierdziłbym, że każda z moich cech charakterystycznych była przeciwieństwem tych, które właśnie wymieniłem w odniesieniu do polityka. Zdecydowałem, że nigdy nie będę chciał mieć dyspozycji umysłowych podobnych do dyspozycji polityka.

Nie chciałem również łączyć w jakiś sposób ról polityka i badacza. Obawiałem się (uważam, że słusznie), iż nie można się z tych dwóch ról wywiązywać w równej mierze. Trudność ta powstaje nie tylko dlatego, że próba odgrywania takiej podwójnej roli sprawiłaby, iż te dwie funkcje konkurowałyby o mój czas i energię, zmuszając mnie do życia w nieustannym konflikcie z samym sobą. W dodatku obie wpłynęłyby na moją umysłowość. Nikt nie potrafi być pełnym pasji stronniczym politykiem rano i obiektywnie bezstronnym po południu. Nie mógłbym wierzyć bezwarunkowo w swoją uczciwość w dni parzyste, a następnie spoglądać sceptycznie na własne analizy w dni nieparzyste.

Zdecydowałem się wybrać naukę. Nie twierdzę, że trzymałem się odtąd tej decyzji w 100 procentach. Kto potrafi być zupełnie spójny? Mogę jednak stwierdzić, że poza rzadkimi wyjątkami pozostałem jej wierny przez niemal pół wieku.

Oczywiście pozostały ważne problemy. Gdzie przebiega linia podziału między tymi dwoma powołaniami? Nigdy nie przeszło mi przez myśl, żeby wybrać zupełnie apolityczną dziedzinę w świecie nauki, chociaż mogłem to zrobić. W ekonomii są tematy o czysto metodologicznym, technicznym charakterze i cieszą się one wysoką estymą. Ale nie interesowały mnie one szczególnie. Najbardziej chciałem zrozumieć i badać to, co było wokół mnie. Interesowała mnie wiedza o tym, na czym polegały problemy z systemem socjalistycznym. Nigdy ani przez moment nie miałem poczucia, że zajęcie się nauką uwolni mnie od odpowiedzialności za kraj albo ludzkość. Chciałem uprawiać naukę „zaangażowaną".

Wróćmy więc do pytania, gdzie w moim przypadku przebiega linia między „polityką" i „nauką". Chociaż trwałem przy podstawowej decyzji (nauka, a nie

polityka), nie miałem jasnego wcześniejszego wyobrażenia ich granic. Wkrótce odkryłem, że nie ma między nimi wyraźnej linii podobnej do granicy na mapie, lecz szeroki pas ziemi niczyjej. Próbowałem (i nadal próbuję) podchodzić do każdej możliwości, studiując kolejne przypadki i popełniając po drodze błędy, ponieważ zadecydowałem o tym, czego mogę się podjąć, a co wykluczam.

Mam kilka punktów odniesienia, które dają mi orientację. Każdy, kto chce wnieść wkład w naukę i badania, musi publikować swoje odkrycia. Nie miałem wówczas pojęcia, z czym wiążą się kariera akademicka i publikowanie na Zachodzie. Nigdy nie przyszło mi na myśl, że moje pisma mogą doprowadzić mnie do katedry uniwersyteckiej. Wiedziałem jednak z historii nauki, że praca, która pozostała ukryta w szufladzie, może wprawić w osłupienie wielu późniejszych uczonych, ale nie będzie wywierać wpływu. Skoro pracowałem w kraju, w którym nie było wolności słowa i panowały ograniczenia polityczne w odniesieniu do legalnych publikacji, realizm nakazywał pogodzenie się z tymi okolicznościami. Wrócę później szczegółowo do tej niezmiernie ważnej kwestii (legalne i nielegalne publikacje), ale muszę tu z góry opowiedzieć, dlaczego stanąłem w obliczu tego trudnego dylematu w owym czasie.

Kiedy ukończyłem długie studium stanowiące odpowiedź na artykuł Pétera Kendego i wyłożyłem moje poglądy na marksizm, przeczytał je Miklós Gimes, który był pełen uznania i zaoferował się rozpowszechnić je w postaci kopii. Odrzuciłem tę ofertę, nie chcąc narażać na niebezpieczeństwo legalnej publikacji mojej dysertacji. Dla mnie ten tekst poświęcony marksizmowi służył tylko jednemu celowi – wyjaśnieniu moich idei. Głównym celem było uporządkowanie myśli w trakcie pisania rozprawy, tak żebym mógł ocenić punkt po punkcie to, co wiedziałem i chciałem opublikować, a co w innym przypadku wiedziałbym, ale czego bym nie opublikował. Chodzi o to, że część tego, co miałem do przekazania, została w mojej głowie i że wymuszone milczenie było bardzo bolesne. Kilka dziesiątków, nawet kilka setek ludzi, którzy mogliby przeczytać nielegalnie rozpowszechniane studium, zostało okradzionych z pobudzających pomysłów. Niemniej książka opublikowana legalnie zyskała tysiące czytelników na Węgrzech i za granicą oraz wywarła trwały wpływ.

Czułem wielkie intelektualne i polityczne podniecenie na spotkaniach Koła Petőfiego. Chodziłem na wszystkie, prawdopodobnie z jednym wyjątkiem. Odezwałem się jednak tylko raz, kiedy nie mogłem się powstrzymać od postawienia pytania w dyskusji ekonomicznej. Chociaż napisałem wiele artykułów poświęconych dyskutowanym kwestiom, nie próbowałem wygłosić wykładu. Jako słuchacza przyciągała mnie niczym magnes atmosfera tych spotkań. Jako potencjalny *wykładowca* miałem poczucie, że to otoczenie tak naprawdę mi nie pasuje. Spotkania te były osobliwym połączeniem fachowych debat w gronie intelektualistów i politycznych wieców. Mówcy wykorzystywali nie tylko

obiektywną argumentację, lecz także narzędzia psychologii mas. Czułem, że te debaty w Kole Petőfiego wspierały ważne i pożądane zmiany, ale pojąwszy trzeźwo własne zdolności, zdecydowałem, że nie była to moja forma wypowiedzi. Cieszyły mnie chwile dyskusji po wykładzie uniwersyteckim. To pasowało do roli naukowca; wystarczyło być fachowo przygotowanym i intelektualnie zorientowanym. Spotkania o mocnej zawartości politycznej wymagały wzbudzania entuzjazmu albo wywoływania oburzenia na oponentów – a ja nie miałem poczucia, że mam jakikolwiek talent do tego.

Mogłem być albo jednym, albo drugim. Zdaniem niektórych dokonany przeze mnie wybór był zbyt bezwzględny, ale inni przyjęli go ze zrozumieniem i taktem. Niezależnie od tego, jaka była reakcja, postanowiłem poświęcić się całkowicie nauce i badaniom, a nie dzielić między nie swoje zaangażowanie.

6. Rewolucja i okres późniejszy: 23 października 1956–1959

Rewolucja węgierska z października 1956 roku nie była zupełnie nieoczekiwana. Pamiętam dwóch moich przyjaciół – Miklósa Gimesa i Pétera Kendego – komentujących (niezależnie od siebie, jak sądzę) różne oznaki zapowiadające, że napięcia polityczne rosną, a niezadowolenie może równie dobrze wybuchnąć w pewnej formie jesienią. We wrześniu i październiku wydarzenia w oczywisty sposób przyspieszyły. Prawdopodobnie jednak nikt – a z pewnością nie ja – nie potrafił przewidzieć, kiedy lub w jaki sposób nastąpi ta eksplozja.

Nowy program rządowy Imre Nagya

Wczesnym popołudniem 23 października rozmawiałem z Ferencem Donáthem, a on zaproponował, że moglibyśmy obydwaj wziąć udział w dyskusji w biurze Zoltána Vasa. Donáth był starym szanowanym komunistą, który pełnił funkcję sekretarza, kiedy Imre Nagy był ministrem rolnictwa. Później prowadził sekretariat Mátyása Rákosiego, ale aresztowano go podczas przygotowań do procesu Jánosa Kádára i trzymano w więzieniu przez kilka lat. Po zwolnieniu w 1954 roku został mianowany wicedyrektorem Instytutu Ekonomii kierowanego przez Istvána Frissa. Był postrzegany w tym czasie jako czołowa postać wśród usuniętych na bok „prawicowców". Żywiłem do niego wielki szacunek, a on również mnie cenił. Później, kiedy po zwolnieniu z aresztu cierpiał także pod rządami reżimu Kádára, zostaliśmy przyjaciółmi.

Zoltán Vas, do którego biura zmierzaliśmy, też był starym komunistą. Spędził ponad piętnaście lat w więzieniu Szeged Csillag z Mátyásem Rákosim. W 1945 roku zyskał legendarną sławę jako burmistrz Budapesztu. W czasie burzliwej kariery zasiadał w Wysokiej Radzie Gospodarczej i Narodowym Biurze Planowania (gdzie go spotkałem), awansowany i degradowany wedle widzimisię Rákosiego. W 1956 roku sprawował funkcję przewodniczącego Narodowej Rady Kooperatyw.

Vas wspierał obecnie grupę Imre Nagya. Kiedy rozmawialiśmy w jego biurze, telefon dzwonił nieustannie, a Vas odbierał raporty o tłumie, który gromadził się na Bem tér i zmierzał w kierunku politechniki. Donáth przewidywał, że Imre Nagy na pewno będzie nowym premierem. Mieliśmy przygotować przemówie-

nie, które miał wygłosić w parlamencie, szkicując jego program. Wpierw musieliśmy zgodzić się, kto zrobi pierwszy szkic. Ktoś (Tamás Nagy, jak sądzę) zasugerował, że powinienem napisać część gospodarczą. Béla Csikós-Nagy zgłosił się na ochotnika, stwierdzając, że miło by mu było się tego podjąć, ale Donáth podjął decyzję na moją korzyść. Imre Karczag, który wcześniej sprawował funkcję sekretarza przemysłu, przekazał mi podsumowanie swoich propozycji. Júlia Zala, bliska współpracownica Györgya Pétera, obiecała, że mi pomoże, jeśli będę potrzebował danych, i zaproponowała, że przeniesiemy się do Głównego Biura Statystycznego, żeby pracować. György Péter był za granicą i mogliśmy wykorzystać jego gabinet, gdzie sekretariat byłby do mojej dyspozycji. Podjąłem się tego zadania[1].

Nikt nie wiedział tego popołudnia, co będzie oznaczał 23 października 1956 roku, ale tak jak wszyscy obecni na tym zebraniu miałem poczucie, że przeżywaliśmy ważne, w istocie historyczne godziny. W tym dramatycznym momencie odrzuciłem moje samoograniczenie do zajmowania się nauką, a nie polityką.

Na spotkaniu odbyła się długa dyskusja dotycząca treści tego programu. Kiedy wróciłem do domu późno w nocy, dowiedziałem się od przyjaciół przez telefon o przebiegu zdarzeń, w tym w stacji radiowej, gdzie ÁVH (Wydział Bezpieczeństwa Państwa) zastrzelił nieuzbrojonych demonstrantów. Następnego ranka poszedłem do Centralnego Biura Statystycznego, usiadłem za biurkiem Györgya Pétera i zacząłem pracować nad szkicem.

Niestety, tekst, który naszkicowałem, zaginął. Po 4 listopada poprosiłem moją siostrę Lilly, żeby ukryła go dla mnie, ponieważ obawiałem się, że moje mieszkanie będzie przeszukiwane i milicja go znajdzie. Na razie wszystko szło bardzo dobrze, ale niedługo potem poprosiłem Lilly i moją matkę, żeby ukryły Miklósa Gimesa na kilka dni. Został aresztowany dzień po opuszczeniu mieszkania matki i Lilly miała teraz powody do obaw, że również ich lokum zostanie przeszukane. Dlatego spaliła moje papiery, które ukrywała, w tym szkic programu dla rządu, który zredagowałem w październiku, tak więc rekonstruując go, będę musiał polegać na pamięci.

Zazwyczaj pisałem szybko i łatwo, jeśli wiedziałem, co chcę powiedzieć. Nie wiem, ile razy musiałem rozpoczynać ten tekst tylko po to, żeby zacząć go ponownie. Ogólny szkic powstał po dwóch lub trzech dniach. Moim zadaniem było zarysowanie programu *gospodarczego* oraz społecznych i politycznych środ-

[1] ÁBTL V-150-352/dok. 1, s. 442. Data: 16 kwietnia 1957 r. MOL XX-5-h. 1.d.3.k., s. 92–97. Data: 13 lipca 1957 r. Moje zaangażowanie w tworzenie programu rządowego zostało uwzględnione w dotyczących mnie aktach kryminalnych. (Numer moich akt kryminalnych to ÁBTL C-R-N 0082-479-2. Kopia, którą widziałem, datowana jest na 21 grudnia 1966 r. Wcześniej musiały istnieć podobne akta).

ków jego realizacji. Nie miałem przedstawiać żadnych planów partyjno-politycznych, prawnych ani dotyczących polityki zagranicznej.

Jak wspomniałem, omówiliśmy pewne aspekty polityki gospodarczej, które zostały naszkicowane, kiedy spotkaliśmy się w biurze Zoltána Vasa 23 października, ale sądziłem, że dano mi na tyle wolną rękę, żeby po prostu spisać to, co uważałem za słuszne. Imre Nagy i jego bezpośredni współpracownicy mieli przejrzeć mój szkic i zadecydować, co z niego zachować, a co zmienić.

Gdyby szkic został przyjęty, premier ogłosiłby zamiar zniesienia systemu planowych nakazów po należytym przygotowaniu i wprowadzenia gospodarki rynkowej zamiast gospodarki nakazowej. Wraz z tymi przeobrażeniami pozwoliłby robotnikom zabierać głos przy podejmowaniu decyzji o zarządzaniu przedsiębiorstwem, dokonując w ten sposób instytucjonalizacji demokracji w miejscu pracy. (Pracowałem od dwóch lub trzech dni, kiedy zaczęły napływać wieści o tworzeniu rad robotniczych. Utwierdziło mnie to w przekonaniu, że jakiś rodzaj samozarządzania przy udziale robotników musi zostać wbudowany w ten program).

Szkic zachęcał prywatnych rzemieślników i kupców do ponownego włączenia się do obrotu, ale nie poruszał tematu prywatyzacji przedsiębiorstw będących własnością państwową. Przeciwnie, podkreślał, że własność państwowa musi być chroniona.

W rolnictwie kooperatywy (kolektywne gospodarstwa rolne), które organizowano przymusowo, mogłyby zostać rozwiązane, a prywatna własność chłopska przywrócona tam, gdzie życzyli sobie tego ich członkowie. Z drugiej strony obiecano wsparcie dla kooperatyw, które zdecydowały się pozostać razem.

Program proponował zbudowanie rozleglejszych zagranicznych stosunków handlowych we wszystkich kierunkach, ale bez wystąpienia Węgier z RWPG[2] ani całkowitej liberalizacji handlu.

Wspomniano o napięciach makroekonomicznych. Podkreślono, że osiągnięty poziom życia nie powinien być zagrożony, ale nie obiecano dalszej gwałtownej poprawy[3].

Szkic, który napisałem, stanowił bezpośrednią kontynuację „Nowego Kursu" z 1953 roku w kontekście konkretnej sytuacji gospodarczej trzy lata później. Jeśli gdzieś wykraczał poza wcześniejszy ruch, to we włączeniu „socjalizmu rynkowego" i „demokracji w miejscu pracy" do tego programu. Nie pojawiły się

---

[2] Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej była organizacją koordynującą stosunki gospodarcze między Związkiem Radzieckim i wschodnioeuropejskimi krajami komunistycznymi. Na Zachodzie powszechnie nazywano ją COMECON.

[3] Na spotkaniu przygotowawczym 23 października odbyła się nad tym dyskusja. Niektórzy chcieli stworzyć dla Imre Nagya program tak popularny, jak to możliwe. Inni twierdzili, że powinno się składać tylko realistyczne, wykonalne obietnice. Wydaje się, że ten sam dylemat niepokoił i dzielił polityków wielokrotnie aż do dziś. Tak jak teraz wierzyłem wówczas w trzeźwe, odpowiedzialne obietnice.

one w czerwcu 1953 roku. Oczywiście, wspierałem je, ponieważ moje pomysły szły w tym kierunku zarówno w moich badaniach z poprzednich 10 czy 12 miesięcy, jak i naszej propozycji reform, która została przychylnie przyjęta przez ekspertów.

Wróćmy do roku 1954. Jeśli Imre Nagy przemawiałby przed parlamentem w październiku 1954 roku, kilka tygodni po swoim czasowym zwycięstwie w Komitecie Centralnym partii, mój szkic stanowiłby dobry punkt wyjścia do opracowania programu. Został on w istocie skrojony na miarę dla Imre Nagya. Był tak dopasowany, jak to możliwe, do jego radykalnego, reformistycznego sposobu myślenia.

Oczywiście jednak historia nie stała w miejscu od października 1954 roku. To, co zaczęło się 23 października 1956 roku, wykroczyło daleko poza jakiekolwiek ramy. Przez pierwsze kilka dni wciąż mogło wydawać się możliwym do pomyślenia, że system jednopartyjny utrzyma się w zreformowanym, „zdemokratyzowanym" kształcie, ale wkrótce stało się jasne, że zmiany przyspieszały. Stworzono koalicję rządową chwilowo z dawnymi parterami koalicyjnymi z 1945 roku. Odtworzono ponad 20 partii politycznych w ciągu kilku dni, a scena polityczna rozwijała się błyskawicznie w kierunku pluralizmu. Trzeciego lub czwartego dnia było widać, że mój szkic nie ma już związku z rzeczywistością polityczną. A naszkicowanie programu gospodarczego dla koalicji wielopartyjnej stanowiło zadanie, do którego nie byłem przygotowany.

Nie jest możliwe opisanie w kategoriach kontrfaktycznych, jaki byłby program gospodarczy koalicji rządowej Imre Nagya, jeśli sytuacja ustabilizowałaby się w wystarczającym stopniu, żeby pozwolić na jego publiczne przedstawienie. 3 listopada 1956 roku – dzień przed interwencją radziecką – Géza Losonczy zwołał konferencję prasową i w odpowiedzi na pytanie stwierdził: „Rząd jest jednomyślny w trzymaniu się osiągnięć minionych 12 lat – nie zostanie zarzucona reforma ziemska ani nacjonalizacja fabryk, ani reforma socjalna. [...] Rząd jest zdeterminowany – jednomyślnie – nie tolerować przywracania kapitalizmu w jakichkolwiek okolicznościach"[4]. Zmagałem się z programem gospodarczym rządu przez kilka prawdziwie doniosłych dni przed tą konferencją prasową Losonczyego. Przyznaję, że żywiłem wielkie wątpliwości co do politycznej przyszłości kraju. Nie wykluczałem wcale możliwości, że Węgry radykalnie wykroczą poza stadium reform socjalistycznych i stworzą system gospodarczy typu zachodniego.

Martwiło mnie wiele rzeczy: gorączkowa atmosfera, docierające do mnie wieści o oznakach ekstremizmu i tak dalej. Nie chodzi o to, że byłem przeciwny

[4] I. Vida, *Sajtófogadás 1956. november 3-án. A Nagy Imre-per irataiból*, „Rubicon" 1992, nr 3 (7), s. 31–34.

w kategoriach politycznych lub światopoglądowych kierunkowi, w jakim rozwinęły się wydarzenia. Przeciwnie, byłem zachwycony, że Węgry zmierzały ku prawdziwej demokracji, ale nie miałem wiedzy fachowej ani informacji, na czym oprzeć program, żeby pasował do nowych realiów politycznych. Miałem świadomość, że chociaż Ferenc Donáth, Zoltán Vas albo Tamás Nagy mogli uważać mnie za znającego się na rzeczy ekonomistę, w rzeczywistości wiedziałem bardzo mało o tym, jak przejść od systemu jednopartyjnego do wielopartyjnego i od systemu socjalistycznego do prawdziwej gospodarki rynkowej, do systemu kapitalistycznego[5].

Po kilku dniach bolesnej walki wyciągnąłem ostateczny wniosek i przestałem tworzyć program. Poinformowałem Donátha o tej decyzji, a on ze zrozumieniem skomentował to, co powiedziałem. Za pośrednictwem jego sekretarki przekazałem mu tekst, który ułożyłem. Zakładam, że ta kopia również zaginęła.

Porzucenie tego zadania wywołało nieprzyjemne uczucie – była to porażka zawodowa i polityczna. Dziejowe burze szalały wokół mnie, a ja ze swoim wąskim, powierzchownym zasobem wiedzy siedziałem nad kartką papieru nieprzygotowany i niezdolny zrobić krok naprzód.

„Magyar Szabadság" – nowa gazeta

Po dniach spędzonych w bezruchu za biurkiem albo na dyktowaniu uprzejmym i pełnym zapału sekretarkom w biurze Pétera chciałem wyjść i rozejrzeć się na mieście. Rankiem 29 października przeszedłem się do mieszkania Pétera Kendego, które znajdowało się niedaleko, i poszliśmy razem do Pála Lőcseiego. Pamiętam zabawny moment, kiedy przyjął nas tam w różowej koszuli nocnej. Szybko się ubrał i we trzech ruszyliśmy w kierunku skrzyżowania Nagykörút i Rákóczi út, gdzie mieściła się większość redakcji gazet codziennych.

Przeczytałem wspomnienia Kendego z tego dnia[6]. Wszyscy zapamiętaliśmy *fakty* w ten sam sposób. Mogę dodać jedynie to, co działo się w moim umyśle, i jakie były moje uczucia.

Najpierw poszliśmy do New York Palace, budynku biurowego, w którym przed rewolucją miał swoją redakcję dziennik „Magyar Nemzet". Tam spotka-

[5] Trzydzieści trzy lata później sprawy przedstawiały się inaczej. Miałem dojrzały i dobrze przemyślany przekaz do zakomunikowania w tych sprawach oparty na zasobie wiedzy. W 1989 roku, kiedy pisałem mój „pełen pasji pamflet" (węgierski poprzednik *Drogi do wolnej gospodarki*), miałem poczucie, że mógłbym wyrazić, jakie są – moim zdaniem – zadania do zrealizowania, i zakomunikować je tym, którzy potrafiliby się ich podjąć, gdyby zechcieli.

[6] Kende opublikował swoje wspomnienia w postaci wywiadu dla Archiwum Historii Mówionej (OHA wywiad nr 84, przeprowadzony 5–20 września 1987 r., s. 358, 359, 372). Sándor Révész podaje szczegółowy opis tworzenia „Magyar Szabadság" w swojej książce o Miklósie Gimesu (S. Révész, *Egyetlen élet. Gimes Miklós története*, 1956-os Magyar Forradalom Történetének Dokumentációs és Kutatóintézete – Sík Kiadó, Budapest 1999, s. 317–322).

liśmy Gyulę Obersovszkyego, który wydawał nową gazetę „Igazság" (Prawda) przez ostatnie kilka dni. (Obersovszky został skazany na śmierć przez reżim Kádára i ułaskawiony tylko ze względu na silne protesty przeciwko wyrokowi). Mówił w natchnieniu o tym, jak jego gazeta dąży do bycia głosem wszystkich tych, którzy chwycili za broń z odwagą, nie pamiętając o śmierci. Zaprosił nas, żebyśmy się przyłączyli i wzięli udział w pracach. Pál i Péter mówili podczas spotkania, ale ja zachowałem milczenie. Ja również uznawałem jego odwagę i dziwiłem się jej, ale miałem poczucie, że ich zbrojne działania stanowią punkt zwrotny wydarzeń. Jakiego jednak pokroju byli to ludzie? Nie znałem ani jednego z nich. Czy walczyli świadomie o szlachetne idee? Czy byli młodymi awanturnikami, którym świeciły się oczy, gdy trzymali karabin? Kto dał im do ręki broń? I czy w ogóle cieszyłem się, że te karabiny strzelają? Czy nie mógł nastąpić postęp w kierunku demokracji bez rozlewu krwi? Jedna rzecz była pewna: nie czułem żadnego moralnego ani politycznego prawa ani skłonności, żeby być rzecznikiem powstańców. Nie osądzałem ich: entuzjazmowałem się zwycięstwem rewolucji, ale byłem niespokojny i nie potrafiłem rozeznać się w wydarzeniach i działających siłach.

Rozstaliśmy się z Obersovszkym i jego załogą przyjaźnie i poszliśmy do budynku „Szabad Nép". Nie byłem tam od ponad trzech lat. Po drodze we trzech zgodziliśmy się, że nie dołączymy do żadnej innej gazety, lecz zainicjujemy własną.

Budynek przejęła nowa siła polityczna składająca się z różnego rodzaju grup powstańców kierowanych przez Istvána Dudása. (Dudás został skazany na śmierć w trakcie represji zorganizowanych przez reżim Kádára, a wyrok wykonano natychmiast). Lőcsei negocjował z nim i wrócił, żeby powiedzieć, iż Dudás i jego grupa nie będą stawiali nam żadnych przeszkód, jeśli zaczniemy wydawać gazetę.

W tym czasie pojawił się Miklós Gimes i zgodził się napisać wstępniak do pierwszego numeru pod tytułem *Magyar Szabadság* (Węgierska wolność), który miał być również tytułem gazety[7]. Lőcsei i Kende również niezwłocznie wzięli się do pisania artykułów, Lőcsei o polityce wewnętrznej, a Kende o polityce zagranicznej. Mnie wyznaczono oczywiście omawianie sytuacji gospodarczej i wyzwań, jakie stawiała.

Kiedy pracowałem nad programem rządowym, spędzałem całe dnie, próbując wypełnić to zadanie. Teraz do tego wróciłem, ale szybciej się poddałem. Nie chciałem jednak wycofywać się ze wspólnego przedsięwzięcia, tak więc podjąłem pracę, która zajmowała mnie w ciągu ostatnich tygodni spędzonych w „Szabad Nép": nad organizacją gazety i redakcją techniczną. Przypuszczam, że wykonywałem dobrą robotę, pomagając w działaniu codziennej maszynerii gazety.

[7] M. Gimes, *Magyar Szabadság*, „Magyar Szabadság", 29 października 1956 r., s. 1.

Inni pracownicy pojawili się później tego samego dnia – na przykład Gábor Lénárt, Erzsi Kovács i Laszló Horváth. Wszyscy dawni współpracownicy, jeśli dobrze pamiętam. Zgromadził się zespół dziennikarzy, na których ciążyła ich przeszłość w „Szabad Nép" i którymi kierowali intelektualni przywódcy i zuchwali uczestnicy tamtejszego dawnego „buntu". Byliśmy związani łączącą nas przeszłością i pewnymi wspólnymi ideami: demokracji, niezależności i wolności. Wierzyliśmy w swego rodzaju socjalizm, ale wiedzieliśmy tylko tyle, że musi on bardzo różnić się od systemu komunistycznego pod dyktaturą Rákosiego.

Cierpiałem na całkowitą blokadę pisarską, ponieważ moje idee polityczne były niejasne. Mądrzy ludzie o czystych intencjach, którzy się tam gromadzili, byli pewni tylko tego, czego nie chcieli. Nie mieli szans wyczerpująco przedyskutować, co pragnęliby ujrzeć zamiast przeszłości, która powinna zostać wymazana. Kogo chcieliby ujrzeć w charakterze taktycznych albo stałych sprzymierzeńców? Na przymierze z kim nie byli gotowi w ogóle? Jakie środki uważali za dopuszczalne dla osiągnięcia swoich celów politycznych, a jakie by wykluczyli?

Dziesiątki lat później, po tym, jak stawałem w obliczu trudnych decyzji w ciągu tego okresu, jestem w lepszym położeniu, żeby ocenić obiektywnie swoje możliwości i niedostatki. Mój osąd okazał się całkiem niezawodny, kiedy spoczywał na mocnych i pewnych fundamentach intelektualnych i moralnych. Kolejnym wymogiem jest to, żebym miał czas na staranne rozważanie spraw i poddanie moich pierwszych, doraźnych reakcji powtórnej weryfikacji. Żaden z tych warunków nie zaistniał w dawnych biurach „Szabad Nép" tego dramatycznego dnia, 29 października. Mój dawny komunistyczny światopogląd rozpadł się, a ja dopiero zacząłem składać nowy. Był on wciąż jeszcze połowicznie ukształtowany w moim umyśle. Jak mogłem wyciągnąć wnioski odnośnie do codziennej polityki z tych wciąż na wpół uformowanych przesłanek? Niektórzy mają instynkt polityczny, którym kierują się w takich przypadkach. Moje instynkty były uśpione.

Opisałem wcześniej siebie jako *lunatyka*, pewnie stąpającego w stanie nieświadomości po gzymsie biegnącym wzdłuż skraju dachu. Teraz się przebudziłem. Minione dwa lata, a 23 października w szczególności, całkowicie wytrąciły mnie z uśpienia, ale przy tym rozwiały moją pewność siebie.

Wiele lat później rozmawiałem z Alíz Haldą, partnerką Miklósa Gimesa, o tym popołudniu. Porównywaliśmy to, jak myślał i działał Miklós, i to, co ja przeszedłem. Niech mi będzie wolno zacytować naszą rozmowę, tak jak została przedstawiona w jej książce. (Wypowiedzi Alíz podane są prostym drukiem, moje – kursywą).

– *Nie mogłem napisać ani linijki. Po prostu nie wiedziałem, co poradzić Węgrom w takiej sytuacji. Później rozumiałem z całkowitą pewnością, że to nie dla mnie...*

– Ostatecznie nie jest to wielki problem. Każdy człowiek ma swoją funkcję w społeczeństwie, a nikt nie mógł być bardziej użyteczny, niż ty byłeś.
– *To nie takie proste. Jak możesz sobie wyobrazić, przemyślałem to tysiące razy przez dziesiątki lat, często przeciwstawiając moje działania samopoświęceniu Miklósa. On oczywiście czuł w sobie możność podejmowania decyzji w takiej sytuacji.*
– ...Uważam, że twoje działania były także motywowane wyrzutami sumienia.
– *Miałem również wyrzuty sumienia. Jak mógłbym nie mieć? Ale nie oznaczało to niestety, że wiedziałem, co robić. Dla porównania – jeśli potrącę kogoś samochodem i nie ma w pobliżu lekarza, nie zacznę działać sam. Fakt, że kogoś przejechałem, nie czyni ze mnie chirurga*[8].

Nie zostałem w „Magyar Szabadság". W ciągu następnych dni chodziłem do instytutu, wałęsałem się po mieście i spotykałem przyjaciół. Lajos Fehér, dawny „towarzysz buntu", zorganizował spotkanie, żeby pozyskać pracowników dla gazety „Népszabadság" (Wolność Ludu), której otwarcie planowano w tym czasie. Powiedziałem: nie. István Friss dzwonił do mnie do domu, nakłaniając, żebym poszedł do radia, by można było usłyszeć trzeźwy głos. Znów odmówiłem. Próbowałem zrozumieć, co dzieje się wokół mnie. Cieszyłem się z dobrych wieści i martwiłem, że sprawy mogą przybrać zły obrót. I tak dotrwałem do 4 listopada. Pojawiły się radzieckie czołgi.

Trudne dni, trudne lata

Tutaj zamierzam przerwać chronologiczne sprawozdanie. Dwa lub trzy kolejne lata były najtrudniejszym okresem w moim życiu podobnie jak dla wielu innych Węgrów. Gdybym był reżyserem filmowym próbującym przedstawić historię swojego życia, zrobiłbym ciąg krótkich ujęć. Oto ja przepełniony niepokojem gotuję się na przesłuchanie w więzieniu na Gyorskocsi utca[9]. Oto ja

[8] A. Halda, *Magánügy. Dokumentum/regény*, Noran, Budapest 2002, s. 167.

[9] Przesłuchania dotyczące spraw, w związku z którymi byłem wzywany, odbywały się w siedzibie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na Gyorskocsi utca 31, w drugiej dzielnicy Budapesztu. Oficjalna nazwa ciała prowadzącego te przesłuchania brzmiała „Wydział Śledczy, Dział Dochodzeń Politycznych, Komenda Główna Milicji, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych".

Wydział Śledczy mieścił się na tyłach ogromnego bloku, za którym biegła Gyorskocsi utca, a od frontu – Fő utca. Tutaj urzędnicy przetrzymywali w areszcie na czas trwania przesłuchań wszystkich, którym chcieli wytoczyć proces polityczny, w tym moich przyjaciół – będę o nich mówił w tym rozdziale. Imre Nagy również został tu zamknięty po przywiezieniu z powrotem z Rumunii, podobnie jak inni oskarżeni w jego procesie.

W normalnych warunkach skrzydło bloku wychodzące na Fő utca mieściło Sąd Wojskowy i Biuro Prokuratora Wojskowego. Jedno z tych pomieszczeń wybrano na tajny proces Imre Nagya. Było to bardzo wygodne dla oskarżyciela. Oskarżonych nie trzeba było przewozić przez Budapeszt samochodem na przesłuchania. Zabierano ich z miejsca, w którym prowadzono śledztwo, do miejsca skazania

siedzący za biurkiem pracowicie sporządzam notatki z *Zasad analizy ekonomicznej* Paula Samuelsona. Niespokojny czekam na szpitalnym korytarzu na poród naszego drugiego dziecka: to zdrowy chłopiec[10]. Oto ja szepczę z przyjaciółmi w instytucie: komisja delegatów partii komunistycznej przeprowadzała przegląd pracowników – miała nastąpić czystka. Chwila radości, gdy przyszły odbitki szczotkowe angielskiego wydania *Nadmiernej centralizacji*. Przerażające wieści: aresztowania bliskich przyjaciół. Rzeczowe rozmowy z dyrektorem tkalni. I tak dalej: seria ujęć, przerażających i dodających otuchy, szczęśliwych i pełnych goryczy, pouczających i groteskowych.

Nie jestem reżyserem. Odżegnuję się od jakiejkolwiek próby oddania nastroju tego pełnego ucisku okresu albo nerwowych wzlotów i upadków moich myśli i uczuć. Moje wspomnienia wymagają *analizy*, jeśli mają osiągnąć cel. Muszę rozdzielić poszczególne wątki. W tym i kolejnych rozdziałach będę omawiał różne wymiary mojego życia, ale porzuciłem wszelkie ambicje dokładnego przekazania, jaki stan – podniecenia, wojowniczości, a często trwogi – wywoływały we mnie wzajemne skutki tych równoczesnych wydarzeń.

Dalsza kariera *Nadmiernej centralizacji*

Na krótko przed rewolucją złożyłem do druku maszynopis *Nadmiernej centralizacji* w KJK (Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó), Wydawnictwie Ekonomicznym i Prawniczym. Poszedłem do redakcji raz jeszcze w pierwszych dniach listopada i poprosiłem o zwrot maszynopisu. Któż wiedział, co się mogło zdarzyć? Lepiej było mieć go przy sobie.

Kiedy sytuacja nieco się uspokoiła po 4 listopada, pojawiłem się w wydawnictwie ponownie. Oryginalna przedmowa do wydania węgierskiego datowanego na styczeń 1957 roku odnotowuje, że maszynopis złożyłem w październiku 1956 roku, i informuje w dalszej części:

> Jego publikacja dopiero teraz mogła dojść do skutku. Oczywiście powróciłem do niego i ponownie przeczytałem – ale miałem poczucie, że wprowadzenie

w tym samym budynku. Taki układ ułatwiał również utrzymanie wszystkiego w tajemnicy. Imre Nagy, Pál Maléter i Miklós Gimes zostali skazani na śmierć na Fő utca 70.

Porośnięty zielenią skwer, który przylega do jednego ze skrzydeł budynku, nosi dziś nazwę Nagy Imre tér.

Nazwa „Gyorskocsi utca" zaczęła być wśród nas utożsamiana z miejscem, w którym działali śledczy milicji politycznej.

[10] Sprawy przedstawiały się zupełnie inaczej w czerwcu 1957 roku, kiedy urodził się András, niż w 1952 roku, kiedy na świat przyszedł Gábor. W przypadku starszego syna jego lunatyczny ojciec był wciąż przekonany, że świat i redakcja gazety zawaliłyby się, a przynajmniej on popełniłby ohydny moralny występek, jeśliby porzucił swój posterunek dla sprawy prywatnej i poprosił kogoś o zastępstwo, gdy rodziło się jego dziecko. Tym razem zachowałem się jak normalny człowiek.

poprawek byłoby teraz czymś niewłaściwym. Sprawdzianem dla tej książki, przygotowanej w celu naukowym, jest to, czy przetrwa próbę czasu. W minionych kilku miesiącach w tym kraju miały miejsce wydarzenia, które zaważą na wielu dziesiątkach lat. Mnóstwo ludzi miało poczucie, że muszą zmienić swoje stanowisko w wielu podstawowych kwestiach politycznych i ekonomicznych na przestrzeni kilku miesięcy, być może więcej niż raz. Sądzę jednak, że to, co było prawdą 22 października, pozostało prawdą 24 października i w styczniu 1957 roku. Pozostaje pytanie, czy początkowo również było to prawdą. A ponieważ jestem przekonany, że napisałem prawdę o sytuacji w latach 1955–1956 (moi krytycy powinni ustalić, czy słusznie), nie opracowałem na nowo tego studium[11].

Te zuchwałe uwagi rozwścieczyły tych, którzy później zaatakowali książkę. Nie wybiegajmy jednak naprzód. Wciąż jesteśmy w roku 1957. Reżimem kierowali János Kádár i Ferenc Münnich, którzy koncentrowali wszystkie swoje wysiłki na stłumieniu resztek buntu, uspokojeniu strajkujących robotników i rozpoczęciu kampanii represji. Nie starczało im energii na zajmowanie się wydawnictwami. Na szczęście dla mnie dyrektor KJK, Tibor Keresztes, i wydawca maszynopisu, Margit Siklós, byli gotowi podjąć ryzyko i wysłać książkę do drukarni. Ukazała się kilka miesięcy później i wkrótce znikła z księgarń.

Parę miesięcy wcześniej, pod koniec 1956 roku, czasopismo „Közgazdasági Szemle" zamieściło doskonałe sprawozdanie z obrony mojej dysertacji napisane przez Zsuzsę Esze[12]. Zwróciło to uwagę wielu ludzi na książkę. Później, jako dalszy ciąg pochwał z obrony rozprawy, wyszło kilka przychylnych recenzji. Niech mi będzie wolno wyróżnić spośród nich recenzję pióra Györgya Pétera, którą celowo zamieścił w tygodniku przegrupowującej się fakcji Rákosiego i która wypadła całkowicie na korzyść *Nadmiernej centralizacji*[13].

Czasy się jednak zmieniły, a słowa pochwały stawały się coraz rzadsze. Seria ataków na książkę rozpoczęła się jesienią 1957 roku – artykuły ukazywały się w czasopismach ekonomicznych, w cotygodniowych dodatkach gospodarczych, w dzienniku „Népszabadság" i w powielanych uniwersyteckich materiałach dydaktycznych – opisując ją jako doskonały przykład „rewizjonizmu"[14]. Oskarżano ją o odrzucenie fundamentalnych zasad gospodarki planowej i dążenie do rozpętania spontanicznych sił rynku. Ujmując rzecz słowami Gézy Rippa: „Poglądy rewizjonistyczne, które pojawiły się w ekonomii, [...] były związane

[11] J. Kornai, *A gazdasági vezetés túlzott központosítása*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1990 [1957], s. 6.

[12] Z. Esze, *Egy kandidátusi értekezés vitája*, op. cit., s. 1483–1495.

[13] G. Péter, *A gazdasági vezetés túlzott központosítása. Kornai János tanulmányáról*, „Magyarország" 1957, nr 1 (1), s. 2.

[14] Etykietka „rewizjonista" stosowała się w żargonie partyjnym do tych, którzy nazywali siebie marksistami, ale dążyli do rewizji kilku dogmatów Marksa. Ten epitet nie pasował do mnie, jako że nie zmierzałem do rewizji marksizmu. Ja z nim zerwałem.

z ideologicznymi przygotowaniami do kontrrewolucji i zapewniały jej swego rodzaju ekonomiczny fundament"[15]. Endre Molnár zauważył: „Nie jest prawdą, jakoby ekonomia w ścisłym sensie tego słowa nie miała nic wspólnego z kontrrewolucją. [...] Płynie z tego nauka, że nie wolno być pobłażliwym nawet dla ledwie kiełkującego rewizjonizmu" i przeszedł do cytowania mojej książki jako ewidentnego przykładu[16]. „Dysertacja Kornaia – napisał Emil Gulyás[17] w materiale szkoleniowym rozpowszechnianym na uczelni partyjnej – pasuje doskonale do kampanii politycznej i ideologicznej, która stanowiła przygotowanie intelektualne do kontrrewolucji"[18].

We wrześniu 1957 roku poszedłem niewinnie na wykład Istvána Frissa, dyrektora instytutu, który odbywał się w Akademii Politycznej zreorganizowanej partii komunistycznej. W drugiej połowie wykładu Friss omawiał ekonomistów „rewizjonistycznych" jednego po drugim. György Péter został potraktowany delikatnie, ale Tamás Nagy i Péter Erdős zostali skarceni o wiele surowiej. Ja pojawiłem się jako ostatni. Nigdy nie zapomnę wstrząsu i wzburzenia, jakich doznałem, siedząc tam wśród słuchaczy. Słuchałem w osłupieniu, jak István Friss, który rok wcześniej chwalił moją książkę, dał mi premię i awans, teraz oburzał się na tę samą książkę. Mój przekaz miał zostać zrozumiany jako odrzucenie systemu socjalistycznego, stwierdził. Jeśli tak właśnie myślał Kornai, nie tylko żywi on antymarksistowskie poglądy, ale wręcz odrzuca marksizm.

Miałem mieszane uczucia, czytając ataki w owym czasie i niedawno powtórnie. Przemyślenie, co faktycznie w nich powiedziałem, doprowadziło mnie do konkluzji, że atakujący mieli właściwie rację. *Nadmierna centralizacja* wykraczała poza wskazanie kilku błędów i krytykę wąskiej dziedziny administracji gospodarczej. Książka pokazała, że gospodarka nakazowa działa źle jako system. *Nadmierna centralizacja* była w istocie częścią prądu intelektualnego, który zakwestionował podstawy systemu socjalistycznego i w ten sposób przygotował ideologicznie rewolucję z 23 października. Jej autor istotnie zerwał z marksizmem. Akceptuję te oskarżenia.

Jest to jednak tylko połowa historii. O drugiej połowie zadecydowała nie prawda zawarta w argumentach i kontrargumentach, lecz kontekst, w którym

---

[15] G. Ripp, *Revizionizmus „az új gazdasági mechanizmus" leple alatt*, „Népszabadság", 23 czerwca 1957 r., s. 3.

[16] E. Molnár, *Revizionista nézetek a szocialista állam gazdasági szerepéről*, „Társadalmi Szemle" 1957, nr 12 (2), s. 45.

[17] E. Gulyás, *Az árutermelés, értéktörvény és pénz a szocializmusban*, 1957–1958, maszynopis.

[18] József Révai również pomstował w artykule napisanym w 1957 roku na ideologów przygotowujących kontrrewolucję i mocno wypowiadał się o opieszałości w walce intelektualnej. Mój były redaktor naczelny w kilku słowach zadenuncjował również mnie. Jego artykuł został uznany za zbyt ostry nawet przez przywództwo partyjne Kádára i jego publikację wstrzymano (PIL 793.f.2/116. ő.e., s. 14).

można było usłyszeć te ataki. Nie był to intelektualny pojedynek między rywalami o równych szansach – János Kornai mówi to, a Géza Ripp, Endre Molnár, Emil Gulyás i István Friss tamto. Nie mieli oni swobody, atakując mnie, ale ja nie mogłem bronić swojego stanowiska publicznie i szczerze ani wygłosić wszystkich argumentów. Był rok 1957. W tym czasie niektórzy z moich najbliższych przyjaciół znajdowali się w więzieniu, a inni zostali zwolnieni z pracy. Wszyscy ci, którzy wzięli stronę rewolucji, byli prześladowani. W tej sytuacji etykietki takie jak „rewizjonista" i „odrzucenie gospodarki socjalistycznej" stanowiły poważne zagrożenie. Istotnie Endre Molnár ostrzegał czytelników: „Nie wolno być pobłażliwym nawet dla ledwie kiełkującego rewizjonizmu".

Zostawię na później opis tego, jak te zagrożenia się ziściły, ponieważ najpierw chciałbym prześledzić karierę książki. Gdy na Węgrzech trwały ataki, rozpoczął się inny wątek historii *Nadmiernej centralizacji*. András Nagy zachęcił młodego ekonomistę Istvána Zádora, żeby zabrał ze sobą, kiedy uciekał do Anglii, przygotowane tutaj krótkie streszczenie książki i pokazał je brytyjskim ekonomistom. Zrobił to i opis trafił ostatecznie do Johna Hicksa, profesora w Oksfordzie i jednej z najważniejszych postaci w nowoczesnej ekonomii (później dostał on Nagrodę Nobla). W tym samym czasie Anthony de Jasay (Antal Jászay), angielski ekonomista węgierskiego pochodzenia, przeczytał moją pracę i również zwrócił na nią uwagę Hicksa[19]. Hicks poradził Oxford University Press, żeby wydało książkę. Wkrótce zaproponowano mi umowę.

Oczywiście chciałem skorzystać z tej niezwykłej okazji, ale przepisy wymagały ode mnie uzyskania zgody od dyrektora instytutu, Istvána Frissa. Friss miał dwa zupełnie różne oblicza. Chociaż wychwalał mnie pod niebiosa, a następnie zmiażdżył za napisanie tej książki, teraz dał pozwolenie na wydanie angielskie[20].

[19] Zádor popełnił później samobójstwo i nigdy nie mieliśmy okazji omówić historii tej książki. Po wielu latach korespondowaliśmy z profesorem Jasayem, wciąż jednak nie mogę sobie przypomnieć, czy zabiegi Zádora i jego samego przebiegały równolegle albo były w jakiś sposób ze sobą związane. Jestem bardzo wdzięczny im trzem – Hicksowi, Jasayowi i Zádorowi – za umożliwienie wydania angielskiego. Niech mi będzie wolno przytoczyć fragment z listu profesora Jasaya, który napisał do mnie w 1990 roku, a który zachowałem w prywatnych zbiorach: „Nie ma mowy, żeby składał mi Pan podziękowania, czy to spóźnione, czy nie; jeśli zarekomendowałem Pańską książkę do publikacji w OUP już w 1957 roku, stało się tak, ponieważ wydała mi się bardzo oryginalna i warta wydania. Moją jedyną zasługą było to, że czytałem po węgiersku i byłem w stanie ją zauważyć, a John Hicks był gotów mi uwierzyć".

[20] Friss określił warunki, pod jakimi książka mogła zostać wydana. Życzył sobie pominięcia oryginalnej przedmowy. Chciałem ją zachować, ale zgodziłem się opuścić zuchwałą wypowiedź zacytowaną wyżej. Napisałem dodatkowo przedmowę do wydania angielskiego, w której stwierdzałem, że książka nie jest ogólnym opisem socjalistycznej gospodarki planowej, lecz opisem ograniczonym do konkretnej przestrzeni i czasu, i że od momentu jej publikacji nastąpił pewien postęp w kierunku reform. Musiałem również pominąć kilka ustępów w tekście, które szczególnie drażniły Frissa i inne osoby z jego otoczenia. Poszedłem na ustępstwa, ale patrząc z perspektywy czasu, sądzę, że warto było to zrobić w imię publikacji książki za granicą.

Zaczęło się tłumaczenie. Traf chciał, że moja dawna koleżanka z klasy ze szkoły niemieckiej Mária Knapp miała starszego brata Jánosa (Johna), który był ekonomistą i mieszkał w Anglii. Podjął się tego zadania i wykonał niewiarygodnie sumienną pracę. Właśnie przekartkowałem naszą długą korespondencję, w której wyjaśnialiśmy całą terminologię i sprawiające problemy wyrażenia. Nie było łatwym zadaniem zajmować się komentarzami tłumacza, który z szacunkiem wiernie przekładał mój tekst, i w ogóle ryzykować publikację na Zachodzie, podczas gdy węgierska prasa zmieszała książkę z błotem i zakwalifikowała jako niebezpieczne kontrrewolucyjne dzieło.

Kiedy wydanie angielskie ukazało się w 1959 roku[21], wkrótce książka przyciągnęła uwagę również na Zachodzie. Pochwalne artykuły pojawiły się w trzech najważniejszych brytyjskich gazetach, „Financial Times", „Times Literary Supplement" i „Guardian"[22], a sumienne i aprobujące recenzje zamieszczono w czołowych czasopismach ekonomicznych. „American Economic Review" napisał: „Jest to zdecydowanie ważna książka – napisana w bezstronnym tonie, obfitująca w informacje, zawierająca wiele cennych analiz"[23]. Londyńskie czasopismo „Economica" zauważało: „Pan Kornai uczynił nas wszystkich swoimi dłużnikami, przedstawiając logicznie uargumentowany i spójny obraz, [...] jego praca jest jak dotąd unikatowa. Niegdzie indziej w świecie komunistycznym nie ukazało się takie studium"[24].

Kilka lat później spotkałem się osobiście z Alekiem Nove'em, Josephem Berlinerem, Davidem Granickiem, Nicolasem Spulberem i innymi autorami recenzji. Opowiedzieli mi, jaką sensację wzbudził w tamtym czasie ów tom. Próbowali się domyślić, kim był ten, kto przemówił zza żelaznej kurtyny i ośmielił się powiedzieć to, co książka ta przedstawiła światu po angielsku.

Zwolnienie z instytutu

Kilka decydujących zdarzeń w moim życiu było związanych z Nádor utca w Budapeszcie. Mój ojciec przed wojną miał tam kancelarię. Jak wspomniałem, przeniósł się tam Instytut Ekonomii[25]. Pod koniec listopada 1956 roku wpa-

[21] J. Kornai, *Overcentralization in Economic Administration...*, op. cit.

[22] *Bureaucrats at Large*, „Times Literary Supplement", 15 kwietnia 1960 r., s. 244; R.N.W.O., *Iron Curtain Economy*, „Financial Times", 28 grudnia 1959 r., s. 12; E. Devons, *A Study in Central Planning: Evidence from Inside*, „The Guardian", 22 października 1959 r., s. 10–11.

[23] N. Spulber, *Overcentralization in Economic Administration – A Critical Analysis Based on Experience in Hungarian Light Industry*, „American Economic Review" 1960, nr 50 (4), s. 763–764.

[24] A. Nove, *Overcentralization in Economic Administration*, „Economica" 1960, nr 27 (108), s. 389–391.

[25] Później Narodowe Biuro Planowania również znajdowało się na Nádor utca. Często chodziłem tam, żeby pracować nad naszymi modelami planowania matematycznego, i tam zbliżyłem się z moją przyszłą drugą żoną, Zsuzsą Dániel, która była pracownicą biura.

dłem na młodą kobietę na rogu Nádor utca i Mérleg utca. Była sekretarzem Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej, zreorganizowanej partii komunistycznej, w piątej dzielnicy. Dobrze ją znałem, ponieważ spędziłem wakacje w tym samym pensjonacie co ona. Zaczęliśmy rozmawiać, głównie o minionych kilku dniach i o sytuacji politycznej. Powiedziałem jej podczas tej rozmowy, że nie jestem marksistą. Podkreślmy, że nie wyznałem tego w tajemnicy. Poleciłem jej, żeby sporządziła notatkę o tym fakcie jako sekretarz dzielnicowy partii.

Dlaczego powiedziałem to tej przyjaznej, dobrze usposobionej kobiecie? Z gniewu i przekory. Chciałem zdystansować się od tych, którzy nagle zmienili stanowisko i bagatelizowali rewolucję. Dystansowałem się również od fasadowego marksizmu wielu ludzi w instytucie, gdzie właśnie zaczęła się reorganizacja organizacji partyjnej – oznaczała, że wszelkie członkostwo ustało, a ci, którzy chcieli ponownie wstąpić do partii, musieli o to wnioskować. Rozpoczęto od moich dawnych kolegów z biura, Pétera Erdősa i Róberta Hocha. Oświadczyłem, że nie mam zamiaru wstępować, a moje uwagi skierowane do sekretarza dzielnicowego wkrótce dotarły do instytutu, gdzie zostały nieusuwalnie wpisane do moich akt osobowych: János Kornai zadeklarował, że nie jest już marksistą. Odrzucenie marksizmu nie było szczególnym przestępstwem dla Istvána Vargi, Ede Theissa czy Jenő Rácza, którzy postrzegani byli w każdym razie jako ekonomiści „burżuazyjni". Ja jednak nie byłem „poganinem", lecz przede wszystkim „heretykiem", a następnie „apostatą". Kiedyś osiągnąłem prawdę, a potem ją zdradziłem. Niebycie przez długi okres członkiem partii było możliwe do zaakceptowania. Komuniści nawet traktowali milczenie jako przyjacielski gest ze strony osób nienależących do partii. Ci jednak, którzy opuścili partię i porzucili marksizm, byli renegatami i zdrajcami.

Większość moich kolegów w instytucie zdecydowała się po dłuższym lub krótszym okresie wahania wstąpić do nowej partii. Całkiem sporo uważało za ważne, żeby wpierw przyjść do mojego gabinetu i wytłumaczyć swoje działanie. Była to groteskowa sytuacja, jak gdyby prosili o pozwolenie albo duchową dyspensę.

Dwóch z nas, András Nagy i ja, pozostało nieugiętych – trzymaliśmy się z dala nawet od samego pomysłu wstąpienia. Nie chcę w 2004 roku osądzać ludzi wedle tego, czy byli członkami partii za panowania reżimu Kádára, czy też nie. Wiem, że do partii należało mnóstwo prawych, mających najlepsze chęci ludzi, a poza nią pozostawało wielu nieuczciwych, pełnych złych intencji. W tym fragmencie wspomnień opowiadam o latach 1956–1957, a w miejscu pracy intelektualistów wszyscy poza kilkoma osobami byli członkami partii aż do 23 października. W czasie rewolucji niemal wszyscy wyrażali tu sympatię wobec zmian i nikt nie powiedział słowa przeciwko nim. Później rewolucja została pokonana przez radzieckie czołgi. Wślizgnięcie się z powrotem do partii *po tym* miało dla mnie szczególne znaczenie. Ta gwałtowna metamorfoza pozo-

stawiła mnie po dziś dzień z niemożliwymi do przezwyciężenia wątpliwościami i niepewnością co do zdecydowania i konsekwencji ludzi.

Być może moje oceny w tym czasie były zbyt ścisłe i rygorystyczne. Wielu ludzi z pewnością nadal szczerze wierzyło w socjalizm. Wśród nich byli ci, którzy naprawdę sądzili, że mogą wywierać większy pozytywny wpływ, wstępując do nowej partii, a nie pozostając na zewnątrz niej. Przyznaję również, że niemało z nich wytrwało w swoim postanowieniu i jako członkowie partii działali na rzecz reform i dobra kraju. W tym czasie jednak nie byłem otwarty na tego rodzaju idee.

Kilka tygodni po tym, jak zaczął się proces restauracji, zadzwoniono do mnie z centrali partii od Jenő Focka, przyszłego premiera. Spotkałem go już wcześniej, kiedy był ministrem hutnictwa i przemysłu maszynowego. Partia chciała się zająć reformą mechanizmów gospodarczych. Słyszał o mojej pracy i poprosił o współpracę. Odmówiłem.

Skontaktował się ze mną István Varga. Pomimo swojej wiedzy z zakresu ekonomii i reputacji zawodowej został odstawiony na boczny tor i był pomijany w okresie rządów Rákosiego. Teraz rząd Kádára–Münnicha poprosił go o kierowanie komisją ekspertów mających naszkicować szczegółowe propozycje reform. Rozmawiałem z Vargą wiele razy w ostatnich miesiącach. Jak odnotowałem wyżej, starannie przestudiował moją książkę i propozycje reform naszkicowane pod moim kierownictwem w lecie 1956 roku. Próbował przekonać mnie, żebym włączył się w rozpoczęte prace. Odmówiłem.

Dlaczego odmówiłem? Powodem nie było żywione przeze mnie *w tym czasie* teoretyczne przekonanie, że system socjalistyczny może zostać zreformowany. Nie mogę też powiedzieć, żebym zapuszczał korzenie po stronie przeciwnej. Nigdy nie akceptowałem makiawelicznej zasady „im gorzej, tym lepiej". Miałem poczucie, że byłoby czystym zyskiem, gdyby biurokratyczna centralizacja nieco osłabła.

Nie byłem przeciwko przeprowadzeniu reform jako ekonomista. Moje racje miały charakter polityczny. Interwencja radziecka wywołała we mnie skrajny bunt. Czułem gniew i wzgardę wobec Jánosa Kádára i jego wspólników, którzy wpierw wsparli rewolucję, a później ją zdradzili. Postrzegałem wymuszoną ucieczkę Imre Nagya i jego zwolenników jako skrajne pogwałcenie zaufania. Kilka stron wcześniej wspomniałem zamęt, jaki czułem w czasie *zwycięskich* dni rewolucji. Nie potrafiłem zdecydować, co robić. Intuicja nie podpowiadała mi tego. Sytuacja zmieniła się zupełnie, gdy rewolucja doznała *klęski*. Czułem instynktownie, że muszę powiedzieć: nie.

Pod koniec 1957 roku centrala partii wysłała komisję do zbadania, jakie wyniki instytut osiągał przed, w czasie i po „kontrrewolucji"[26]. Przewodniczył

[26] Artykuł o partyjnym śledztwie w instytucie został opublikowany w „Közgazdasági Szemle" w 1958 roku – podpisany inicjałami I.K., a nie pełnym nazwiskiem autora.

jej László Háy, rektor Uniwersytetu Ekonomicznego im. Karola Marksa. (Nawiasem mówiąc, zadeklarował: „Jak długo jestem rektorem, Kornai nie będzie uczył na uniwersytecie".) Sekretarzem komisji był Endre Molnár, który pisał najbardziej zjadliwe artykuły wymierzone we mnie. Za kulisami trwała szamotanina[27]. Jeden z poglądów głosił, że instytut był siedliskiem rewizjonizmu, które trzeba rozpędzić. István Friss i organizacja partyjna w instytucie, zwłaszcza Erdős i Hoch, walczyli o jego przetrwanie. Dwóch z nas, Andrása Nagya i mnie, rzucono wilkom na pożarcie[28].

István Friss czuł, że byłoby kłopotliwe, gdyby przekazał nam tę decyzję sam, więc kazał zrobić to Tamásowi Nagyowi. Nie byliśmy zaskoczeni tą decyzją. Zostaliśmy pozostawieni samym sobie w poszukiwaniu pracy. András, który był uznanym ekspertem w dziedzinie handlu zagranicznego, poszedł w tym kierunku. Ja rozglądałem się za posadą w przemyśle lekkim.

Wspominam z wdzięcznością moich współpracowników w przemyśle lekkim – Györgya Síka, Miklósa Simána, Sándora Fülöpa i Györgya Schillera – za pomoc, jaką okazali mi w znalezieniu pracy. Znalazłem nie tylko źródło dochodów, lecz także stanowisko, na którym mogłem ukradkiem prowadzić dalej badania, wpierw w Biurze Planowania Przemysłu Lekkiego, a później w Instytucie Badawczym Przemysłu Włókienniczego.

Poszukiwania ułatwiło wsparcie z Instytutu Ekonomii. Słyszałem wiele opowieści o tym, jak byłe miejsca pracy starały się w miarę możliwości utrudnić zwolnionym pracownikom znalezienie nowej pracy. Nie wiem, jakie rozmowy telefoniczne odbyto za moimi plecami, ale mam wrażenie, że István Friss znów

[27] Wiosną 1958 roku kierownictwo partii w instytucie wyraźnie zasugerowało, że współpracownicy, którzy byli aktywni w październiku 1956 roku – w tym András Nagy i ja – powinni zjawić się na czerwcowym zebraniu pracowników celem złożenia szczerej samokrytyki. Powinni zdystansować się od „kontrrewolucji" i Imre Nagya i zadeklarować swoją lojalność wobec nowego kierownictwa pod rządami Kádára oraz przywiązanie do marksizmu i leninizmu.

Spotkanie odbyło się 18 czerwca 1958 roku, kilka dni po podaniu do wiadomości publicznej wyroku w procesie Imre Nagya. Wielu kolegów poczyniło specjalne starania, żeby odwołać swoje dawne poglądy i potępić swe działania. Jednak András i ja znów odmówiliśmy zrobienia tego pomimo powtarzających się ostrzeżeń. Obydwaj zadecydowaliśmy, że jeśli nasi działający w dobrej wierze koledzy będą się upierali, żebyśmy przemówili, możemy przyznać się do „błędów" w niemających znaczenia politycznego kwestiach ekonomicznych. W swoim wystąpieniu powiedziałem kilka słów o znaczeniu centralnego planowania i przywództwa gospodarczego w ogóle, przyznając, że być może nie położyłem na nie dostatecznego nacisku w pracy. Nie złożyłem jednak politycznej samokrytyki, nie potępiłem rewolucji z października ani Imre Nagya ani też nie zadeklarowałem lojalności politycznej i ideologicznej. Tak samo postąpił András. To zachowanie (czy też, jak ujęli to niektórzy koledzy, którzy pozostali w instytucie, „ten upór") bez wątpienia wpłynęło na decyzję o zwolnieniu nas dwóch z tej placówki.

[28] Tamás Nagy wspomina śledztwo partyjne w wywiadzie autobiograficznym udzielonym Archiwum Historii Mówionej: „Instytut opisano jako wrzód i wyrzucono pewną liczbę ludzi. Friss próbował, sądzę, że to jego zasługa, znaleźć znośną pracę dla tych ludzi [...], ale nie bronił ich na serio" (OHA 1986, wywiad nr 26, s. 133).

pokazał swe życzliwe oblicze. Chociaż był gotów nas poświęcić, nie z własnej inicjatywy, lecz na żądanie Háya i Molnára, nadal chciał nam pomóc w kontynuacji kariery ekonomicznej.

Opuściłem Instytut Ekonomii z ciężkim sercem 15 października 1958 roku. Formalnie rzecz biorąc, zostałem pracownikiem instytucji, które wymieniłem przed chwilą, ale w rzeczywistości byłem panem swojego czasu. Część pracy wykonywałem w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego (naprzeciw czarnego bloku więzienia na rogu Fő utca i Gyorkocsi utca, gdzie trzymano moich przyjaciół i od czasu do czasu wyciągano na przesłuchanie). Spędzałem dużo czasu w domu. Wiele dyskusji roboczych odbywałem w Gresham Café albo w kawiarni Gerbeaud, a nie w biurze.

Nawet wtedy czułem, że nie mam żadnego powodu, żeby żałować siebie albo litować się nad sobą. Chociaż znów straciłem prestiż z uwagi na pracę dla instytutu związanego z Węgierską Akademią Nauk, zostawiono mnie samemu sobie. A pode mną rozpościerała się sieć bezpieczeństwa złożona z przyjaciół i kolegów.

Na wolności, ale zagrożony uwięzieniem

Szóstego grudnia 1956 roku spotkałem się w mieszkaniu matki z Alíz Haldą, dzielną towarzyszką Miklósa Gimesa. Miklós spędził tam noc dwa dni wcześniej, a kolejną noc gdzie indziej. Teraz dowiedziałem się, że został aresztowany. Wówczas po raz pierwszy poczułem, że zawisł nade mną cień więzienia. Potem często budziłem się z powodu jakiegoś hałasu w nocy, biegłem do kuchni i wyglądałem na ulicę, żeby zobaczyć, czy przyjechał samochód, aby mnie zabrać. Wspomniałem wcześniej, że w okresie rządów Rákosiego nie bałem się, że mnie aresztują, ponieważ byłem lunatykiem, który pewnie chodził po balustradzie balkonu, nie obawiając się, że spadnie. Teraz wiedziałem aż nazbyt wiele o tym systemie i się bałem.

Pomimo obaw nie opuściłem kraju. Żelazna kurtyna była niżej lub wyżej podniesiona przez kilka tygodni po upadku rewolucji, co sprawiało, że nielegalne przekroczenie granicy stało się znacznie mniej ryzykowne niż zazwyczaj. Uciekło około 200 do 250 tysięcy ludzi, wśród nich całkiem wielu moich bliskich przyjaciół – w tym Péter Kende, który był mi najbliższy ze wszystkich. Nie mieliśmy możności porozmawiać na wypadek, gdybyśmy nie spotkali się już więcej. Czy będzie okazja, żebym wyjechał za granicę albo żeby on wrócił do domu? Wraz z żoną postanowiliśmy zostać. W następnym rozdziale będę miał więcej do powiedzenia o dylemacie „zostać czy wyemigrować".

Okres, który ująłem w tytule rozdziału, zakończył się w 1959 roku. Rok ten wyznacza granicę w mojej historii osobistej, a nie w historii Węgier. Patrząc

wstecz, mogę stwierdzić, że powtarzające się prześladowanie przez milicję i przygnębiający ciąg przesłuchań, którym byłem poddawany, zakończyły się w 1959 roku.

Odbyłem kilka rozmów z Sándorem Feketem, jednym z buntowników z „Szabad Nép", o tym, jak mamy się zachować, jeśli zostaniemy aresztowani i wezwani do przyznania się[29]. Oświadczył śmiało, że by się nie przyznał. Powątpiewałem w niego (jak zobaczymy, słusznie). Swoją opinię ukształtowałem o wiele wcześniej, po rozmowach z tymi, którzy cierpieli w salach tortur Rákosiego i Gábora Pétera, czytałem też wiele o tym, jak odbywało się wydobywanie zeznań w Związku Radzieckim, Jugosławii czy na Węgrzech. Jasno wywnioskowałem, że nikt nie był w stanie opierać się w nieskończoność. Moment poddania się zależał od siły duchowej i fizycznej torturowanego więźnia. Jeśli śledczy byli gotowi posunąć się dość daleko w torturowaniu, osiągali stadium, w którym więzień zrobiłby wszystko[30]. Cierpiałem na chroniczne zwichnięcie barku i każde wywichnięcie wywoływało u mnie ból, dopóki nie zostało nastawione. Miałem bolesny nawyk przechodzenia w wyobraźni złych wydarzeń, które prawdopodobnie mogły mi się przydarzyć. Przemyśliwałem, co zrobiłbym, jeśli celowo wywichnęliby mi ramię i powiedzieli, że nie nastawią go, dopóki...

Zadecydowałem, że określiłbym moje działania polityczne w sposób, który pozwoliłby mi uniknąć tortur. Restauracja komunizmu przebiegała w cieniu radzieckich czołgów. Kto mógł z góry wiedzieć, jakie środki zostaną wykorzystane w nowych represjach – jakie metody milicja Kádára przejęła od radzieckiej Czeka albo NKWD (Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł, czyli Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych), albo ÁVH Rákosiego? Bałem się tortur. Ale

[29] Jedna z takich rozmów odbyła się w mieszkaniu Feketego. Ostatnio okazało się na podstawie archiwów milicyjnych, że mieszkanie było wówczas na podsłuchu (ÁBTL 0-10986/1, s. 187–196. Raport z założenia podsłuchu w mieszkaniu Sándora Feketego. Data: 4 czerwca 1958 r.). 4 czerwca 1958 roku złożyłem mu wizytę. Jak zawsze rozmawialiśmy na różne tematy – niektóre podniosłe (Giordano Bruno i inni heretycy-męczennicy, przyszłość Chin), a inne nie tak bardzo (o zapominalskiej pomocy domowej Kornaiów albo najnowszym zarządzeniu dotyczącym czynszów mieszkaniowych). Milicjant, któremu przydzielono podsłuch i interpretację naszej rozmowy, nie był w stanie należycie śledzić dyskusji o tym, jak dużo moralnej siły mielibyśmy, żeby się oprzeć prześladowaniom. Czytając ten raport – pełen wykropkowanych fragmentów i znaków zapytania – dziś, 46 lat później, miałem mieszane uczucia. Naprawdę chciałbym się śmiać z ordynarności i ignorancji milicjanta oraz szalenie błędnego zrozumienia, którymi przepełniony był ten raport, gdybym tylko – nawet po tak wielu latach – nie był wciąż poruszony tyrańską kontrolą nad swobodą myśli, godną pogardy ingerencją w rozmowy osobiste.

[30] George Orwell (G. Orwell, *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, wyd. 14, Muza, Warszawa 2008 [1949], s. 274–286) przedstawia tę kwestię żywo za pomocą swojej maszyny do tortur i jej skali jakościowej. Wystarczyło przesunąć dźwignię i ból się zwiększał. W zależności od więźnia przyznanie się do fałszywych oskarżeń albo zdrada ukochanej osoby następowała przy poziomie 50 lub 70. Pożyczyłem tę książkę Feketemu właśnie w tym czasie, niedługo przed jego aresztowaniem (ÁBTL V-145-288/ dokument 2, s. 326. Data: 18 grudnia 1959 r. Własnoręcznie spisane zeznania Sándora Feketego, pkt 6).

bałem się przynajmniej tak samo, że jeśli będą mnie torturować, nie wytrzymam tego – i zdradzę nie tylko siebie, lecz także innych. Moim sposobem na uchronienie się przed wstydem było unikanie nielegalnych czynów. Jeden z powodów stanowiło bolesne, trzeźwe uznanie własnych ograniczeń.

Warto w tym miejscu zająć się historią Sándora Feketego, mojego partnera do rozmów. Brał udział w kilku śmiałych nielegalnych akcjach. Został aresztowany. Nie poddano go fizycznym torturom, ale groziła mu szubienica. W popłochu przyznał się do swoich czynów, a także powiedział wszystko, co wiedział o przyjaciołach i towarzyszach[31]. (Wspomniałem już zeznania, jakie złożył o mnie, wrócę do tego później.)

Doszedłem zatem do pewnego rozwiązania, nie można było jednak stwierdzić trafnie, gdzie przebiegała granica między legalnością i nielegalnością. Takie granice nie zawsze są wyraźne nawet w państwach opierających się na prawie, nie mówiąc już o komunistycznej autokracji. W takich przypadkach tekst klauzuli prawnej pozostawia szeroką swobodę interpretacji, w obrębie której śledczy kryminalni albo sąd mogą zadecydować, co i kiedy zaklasyfikować jako działanie nielegalne. Moje rozwiązanie polegające na przyznaniu się do działań legalnych redukowało ryzyko zostania aresztowanym lub skazanym, ale go nie wykluczało[32].

Nie trzymałem się wiernie mojej decyzji. Czasami byłem nierozważny albo nieostrożny, a niekiedy rozmyślnie przekraczałem granice prawa, pozostawiając otwartą kwestię, czy zostanę „legalnie" pociągnięty do odpowiedzialności. Jedną z osobliwości mojej historii, która ujawniła się później, były sposoby, w jakie zdarzenia popychały mnie niekiedy w kierunku procesów karnych, kiedy odmawiałem uczestnictwa w nielegalnych działaniach i trzymałem się swojej decyzji.

Kilkakrotnie przesłuchiwano mnie i po krótkim czasie niemal wpadłem w rutynę. W rzeczywistości było to jednak koszmarnym doświadczeniem, którego nie mogłem znieść. Jeśli dobrze pamiętam, za każdym razem dostawałem wezwanie, co do pewnego stopnia dawało mi szanse na przygotowanie się[33].

---

[31] Cytuję Györgya Litvána, który podczas rozmów przy „okrągłym stole" w 1981 roku w następujący sposób opisał zachowanie Sándora Feketego: „Pokazano mu zdjęcie Gimesa wiszącego na szubienicy – wyjawił to w zaufaniu. Próbowali wpłynąć na niego za pomocą takich właśnie rzeczy. Doszedł do punktu, w którym zdał sobie sprawę, że zaprzeczenie znacznie pogorszyłoby jego sytuację. To prawda, że wyznał wszystko, ale jest również faktem, że nikt nie został przez niego zamknięty, chociaż nie była to wyłącznie jego zasługa, ponieważ próbowali wówczas zamknąć to dochodzenie". Dyskusja przy „okrągłym stole" była moderowana przez Zsolta Csaloga, Gyulę Kozáka i Miklósa Szabó; sprawozdanie przechowywane jest w Archiwum Historii Mówionej (OHA 1981, wywiad nr 800, s. 953).

[32] Budapeszteński dowcip z 1957 roku: Dwóch ludzi rozmawia o przyjaciołach, którzy zostali skazani. „Rozumiem, jak A dostał osiem lat, ale w jaki sposób B dostał cztery? Nic nie zrobił". „Też tego nie rozumiem. Zazwyczaj za nic dają dwa lata".

[33] Pewnego razu leżałem poważnie chory w łóżku, a wtedy oficer milicji przyszedł do mojego mieszkania i usiadł obok, żeby mnie przesłuchać. Pamiętam ulgę, gdy wyszedł, a nasza pomoc domowa, Magdi, pojawiła się w drzwiach z filiżanką kawy.

Wezwania nigdy nie zawierały informacji, czego będzie dotyczyć przesłuchanie. W najwyższym skupieniu przebiegałem myślą pewną liczbę możliwości i dialogów, ćwicząc, jak odpowiedziałbym na różne potencjalne pytania. Czasami pewna wskazówka tkwiła w tym, o co pytano przede mną jakiegoś przyjaciela albo bliskiego znajomego, tak że mogłem przypuszczać, co było w planie. Tego rodzaju przygotowanie stanowiło w istocie zadanie *intelektualne*, umysłowy pojedynek między przesłuchującym oficerem i przesłuchiwaną osobą. Ale były to niezmiernie trudne zapasy. Bardzo często byłem zaskoczony, odkrywając, że przesłuchujący wiedział dokładnie, co chciałem mu powiedzieć. Wpierw wysłuchiwał moich wypowiedzi, częściowo prawdziwych, częściowo fałszywych, a *później* mówił, jakie miał informacje.

Prawdziwą trudnością nie była jednak bitwa na inteligencję i informacje między przesłuchującym i przesłuchiwanym. Autentycznym dylematem był dylemat *moralny*. Wciąż na ogół próbowaliśmy porozumieć się między sobą, jak mielibyśmy przekazywać każdy fragment informacji. To porozumienie obejmowało tych, którzy zostali później aresztowani. (Praktyka ta była niekiedy daremna, ponieważ ktoś na wolności albo w areszcie zrywał nasze porozumienie.) Problem ten okazywał się niemal nie do zniesienia poważny, a towarzyszyła mu niepewność co do tego, jak osoby przesłuchiwane zaszkodziły sobie i innym swoimi wypowiedziami. Jeśli ktoś był przesłuchiwany jako świadek i odmówiłby powiedzenia czegokolwiek, z pewnością zostałby zatrzymany. Jeśli chciało się uniknąć umieszczenia w celi w charakterze podejrzanego, trzeba było coś powiedzieć. Tylko co? Nie było wcześniejszego porozumienia w tej kwestii. Nie przyjęliśmy żadnego „kodeksu moralnego" dla okresu przesłuchań.

Próbowałem stworzyć reguły moralne i zalecenia dla siebie samego. Nie byłem upartym świadkiem, który nie mówił nic. Byłem gotów powiedzieć to, co – jak zakładałem – śledczy już wiedział. Byłem gotów wyjawić fakty, które – jak przypuszczałem – nie zaszkodzą tym, których zamknięto. Nie jestem pewien, czy zawsze udawało mi się ściśle przestrzegać tych narzuconych samemu sobie reguł w tej grze w kotka i myszkę między przesłuchującym i przesłuchiwanym. Z pewnością jednak nie znam przypadku, w którym bym je złamał. Wiedziałem, że te reguły nie są podniosłymi postulatami heroizmu. Nie podejmowałem się odegrania roli bohatera politycznego, zmieniającego swoją obronę w mowę oskarżycielską. Wyznaczyłem sobie bardziej umiarkowany standard przestrzegania elementarnych wymogów ludzkiej przyzwoitości i stosowania się do nich na tyle, na ile mogłem.

Niech mi będzie wolno zająć się teraz kilkoma konkretnymi przypadkami nie w kolejności moich przesłuchań, lecz zdarzeń, na których się one skupiały.

Sprawa przeciwko Pálowi Lőcseiemu obejmowała zdarzenia z 29 października, kiedy została założona gazeta „Magyar Szabadság". (Jest to przykład tego,

o czym mówiłem już ogólnie. Nie podjąłem się pisania dla gazety i opuściłem redakcję po jednej nocy. To jednak nie przeszkadzało milicji gnębić mnie w tej sprawie.)

Kilku z nas usiłowało w sprawie Lőcseiego porozumieć się co do stwierdzeń, które mielibyśmy przekazać milicji, a także rozmawialiśmy z jego adwokatem (myślę, że na próżno). Zostałem wezwany jako świadek w czasie przesłuchania i na procesie[34]. Przesłuchania te pojawiły się kilkakrotnie w rozmowie po jego zwolnieniu. Lőcsei przemawiał na małym spotkaniu bliskich przyjaciół z okazji moich 75. urodzin i muszę stwierdzić, że słysząc jego uprzejme słowa, wzruszyłem się i uzyskałem moralną pewność. Przypomniał moje przesłuchanie podczas swojego procesu, mój nerwowy ton i przestraszony wzrok, odzwierciedlający moje myśli: „Mój Boże! Gdybym tylko mógłbym uniknąć wyrządzenia Pálowi krzywdy". Z jego uwag wynikało również, że tym, co najbardziej go ucieszyło, gdy siedział samotnie na ławie oskarżonych, był sposób, w jaki wychodząc, rzuciłem mu dodające otuchy, pełne uczucia spojrzenie.

W pierwszej połowie listopada Miklós Gimes wezwał mnie i kilku innych byłych dziennikarzy do swojego gabinetu w wydawnictwie Corvina i zaproponował kontynuowanie walki w drodze redagowania, drukowania i nielegalnego powielania gazety lub czasopisma. Niezależnie od osobistych intencji, o których wspomniałem, byłem przeciwny temu pomysłowi również dlatego, że w obecnych warunkach nie widziałem w nim żadnego sensu. Po tym, jak rewolucja została zdławiona przez brutalne siły wojskowe, a władza komunistyczna przywrócona, kogo mogłaby pozyskać mała powielana gazeta i jak mogłaby zmobilizować swoich czytelników? W moim odczuciu ryzyko było nieproporcjonalne do prawdopodobnego efektu politycznego.

Czy moja argumentacja była poprawna? Do dziś nie jestem tego pewien. Jeśliby przeprowadzić kalkulację „ryzyka i zysków", to miałbym rację poza tym, że nie była to jedyna możliwa miara. W kategoriach historycznych ogromną wartość moralną dla narodu węgierskiego miała obecność bohaterów takich jak Miklós, gotowych zaryzykować każde niebezpieczeństwo. Ukazała się gazeta „Október 23", a fakt ten świadczył o tym, że reżim nie mógł całkowicie złamać ducha rewolucji.

16 kwietnia 1957 roku pytano mnie na Gyorskocsi utca, kto był na tym spotkaniu w redakcji wydawnictwa Corvina[35]. Grałem na zwłokę, mówiąc, że nie mogę sobie przypomnieć. Wobec tego oficer śledczy zaczął odczytywać zeznania z 10 kwietnia złożone przez jednego z uczestników, P.P., który już siedział

[34] MOL M-KS XX-5-h. 50.d.1.k., s. 48–54. Data: 20 marca 1957 r.; MOL M-KS XX-5-h. 52.d.1.k., s. 10–23. Data: 8 maja 1958 r.

[35] MOL M-KS XX-5-h. 1.d.4.k., s. 57–59. Data: 16 kwietnia 1957 r.

w areszcie, opisujące spotkanie wiernie i ze szczegółami[36]. Byłem oszołomiony tym, co usłyszałem. Zdecydowałem, że nie mogę zrobić nic innego, jak tylko potwierdzić podaną przez P.P. listę uczestników.

Przesłuchujący mnie oficer poprosił również o potwierdzenie, że na spotkaniu w wydawnictwie Corvina Miklós Gimes zasugerował założenie nielegalnej gazety. Przytaczam fragment raportu z przesłuchania:

> Pytanie: O co pytał Gimes w czasie rozmowy?
>
> Odpowiedź: Nie pamiętam, ponieważ rozmawialiśmy o wielu różnych sprawach.
>
> Pytanie: Według informacji, które posiadamy, Gimes wyraźnie powiedział, że uruchamia nielegalną gazetę. Zacytuję odpowiedni fragment zeznania złożonego przez P.P. Gimes powiedział, że uruchamia nielegalną powielaną gazetę, dla której szukał stałego wsparcia. Chcemy waszego zeznania w tej sprawie.
>
> Odpowiedź: Nie pamiętam tego ani nie mogę powiedzieć niczego o gazecie, ponieważ oświadczyłem, że nie chcę uczestniczyć w działaniach politycznych żadnego rodzaju. Nie mam nic więcej do powiedzenia[37].

Sądzę, że moje przesłuchanie było dość nieistotnym zdarzeniem w śledztwie. Powiedzenie, kto był w redakcji wydawnictwa Corvina w listopadzie, nie miało większego znaczenia dla „listy zbrodni" Gimesa. Liczyło się – jeśli w ogóle coś się liczyło – ukazanie się gazety, do czego Gimes przyznał się później sam pod straszliwą presją przesłuchań[38].

Te przesłuchania głęboko mną wstrząsnęły. Po raz pierwszy stanąłem w obliczu sprawy, w której aresztowany człowiek, w tym przypadku P.P., złożył istotne zeznania przeciwko swoim aresztowanym wspólnikom i byłym towarzyszom broni, wciąż pozostającym na wolności. Prowadząc badania przy pisaniu moich wspomnień 47 lat później, przeczytałem pewną liczbę dokumentów w aktach P.P. i stało się dla mnie jasne, że wkrótce po aresztowaniu ujawnił w zeznaniach bardzo dużo o wielu ludziach[39].

Podczas dyskusji w redakcji Corvina po raz drugi odmówiłem wzięcia udziału w działaniach, ale nie uchroniło mnie to przed ponownym wezwaniem na Gyorskocsi utca.

---

[36] MOL M-KS XX-5-h. 86.d., t. 5, s. 49–67. Raport z przesłuchania P.P. Raport, do którego odwołuje się oficer śledczy, można znaleźć na s. 51. Gimes planuje założyć gazetę i omawiane jest drukowanie gazety, s. 51–54. Data: 10 kwietnia 1957 r.

[37] MOL M-KS XX-5-h. 1.d.4.k., s. 57–59.

[38] Sándor Révész opisał w swojej książce (S. Révész, *Egyetlen élet*, op. cit.) straszliwą presję i groźby, jakim był poddawany Miklós Gimes od aresztowania aż do procesu, podczas którego skazano go na śmierć.

[39] MOL M-KS XX-5-h. 86.d.4. i 5.k.

Moim zdaniem przypadek Sándora Feketego był odmienny. Może stanowić przykład tego, jak niespójnie postępowałem, odmawiając uczestnictwa w nielegalnych, konspiracyjnych działaniach.

Na przełomie 1956 i 1957 roku Fekete pod pseudonimem Hungaricus napisał studium, które miało na celu ocenę rewolucji – jej przyczyn, przebiegu, sukcesów i porażek[40]. Pokazał je kilku przyjaciołom, w tym mnie. Później, składając zeznania milicji, cytował dokładnie, co powiedziałem mu w poufnej rozmowie: moim zdaniem jego tekst był „zbyt marksistowski", o czym wspomniałem w poprzednim rozdziale.

Wracając do tekstu Hungaricusa. Miałem chęć, pomimo zastrzeżeń politycznych i ideologicznych, przekazać go nielegalnie na Zachód do publikacji. Skontaktowałem Feketego z czołowym młodym grecko-cypryjskim komunistą, Jorgosem Vassiliou[41]. Jorgos był czarującym, pogodnym młodzieńcem, przygotowującym się do uzyskania stopnia kandydata pod kierunkiem Istvána Frissa. W tym charakterze trafił do instytutu, gdzie zaprzyjaźnił się z Andrásem Nagyem i mną. Wpadł do mnie kilka razy. Wyjeżdżał do Francji i Wielkiej Brytanii zupełnie legalnie i zgodził się wziąć ze sobą tekst Feketego i przekazać go Ferencowi Fejtő, legendarnemu historykowi i dziennikarzowi politycznemu, który mieszkał w Paryżu[42], oraz Péterowi Kendemu. Nie ja jeden prosiłem go, by to zrobił, ale ja wiedziałem, o co chodzi. Na podstawie zeznań złożonych przez Jorgosa milicji okazało się, że dla Fejtő i jego grupy było ważne, że Jorgos mógł również przywołać moje nazwisko. Pomogło to przekonać paryżan, że artykuł nie był prowokacją. Tekst ukazał się w czołowych francuskich forach intelektualnych i wzbudził sensację[43]. Jorgos porozumiał się ze mną za pomocą sekretnej wiadomości, żeby potwierdzić, iż przekazał tekst jego adresatom.

Jorgos był nękany przez milicję[44]. Był dobrym członkiem partii i został wyrzucony po tej sprawie. Niedługo potem opuścił Węgry na stałe.

---

[40] Studium Hungaricusa wyszło natychmiast po tym, jak zostało napisane – tylko ograniczona liczba kopii powielaczowych była dostępna dla wąskiego kręgu ludzi. Drukowana wersja tekstu węgierskiego nie ukazała się aż do 1989 roku.

[41] András B. Hegedűs w 1991 roku przeprowadził z nim wywiad, który ukazał się po węgiersku w formie książkowej, greckie imię pojawia się tam w formie Georgios Vassiliou. My, węgierscy przyjaciele greckiego chłopca, nazywaliśmy go Jorgos. Przypominając te wydarzenia, będę się trzymał tego imienia.

[42] Zanim wyemigrował, Ferenc Fejtő był redaktorem „Szép Szó" wraz z poetą Attilą Józsefem. Zyskał uznanie we Francji jako autorytet w kwestii Europy Wschodniej. Mniej więcej w czasie, gdy to piszę, świętuje swoje 95. urodziny z węgierskimi przyjaciółmi.

[43] Fejtő napisał w 1957 roku artykuł o studium Hungaricusa. Samo studium zostało opublikowane w całości po francusku w Instytucie Imre Nagya w Brukseli w 1959 roku.

[44] ÁBTL V-145-288/dokument 3, s. 482–492. Raport z przesłuchania J. Vassiliou. Data: 11 czerwca 1959 r. Zob. też: G. Vassiliou, *„Nagyon jó egyetemre jártam, a magyar forradalom egyetemére" Georgiosz Vasziliu elmondja életét Hegedűs B. Andrásnak*, 1956-os Intézet, Budapest 1999.

Trzydzieści lat później, w 1988 roku, Jorgos Vassiliou został prezydentem Republiki Cypru[45].

Wróćmy jednak na Gyorskocsi utca z lat 1958–1959. Wyszło na jaw, że kontaktowałem się z Péterem Kendem i wiedziałem, iż esej Hungaricusa jest przemycany za granicę[46]. Nie dało się zaprzeczyć po tym, jak Fekete i Vassiliou się przyznali. Tak więc można było wyraźnie dowieść, że „zaprzeczałem swojej odpowiedzialności za raport"[47].

Pomagając w ukazaniu się artykułu Hungaricusa, wyraźnie złamałem swoje postanowienie o niepodejmowaniu działań politycznych i powstrzymaniu się od brania udziału w nielegalnych akcjach. Nie potrafię jasno wytłumaczyć, dlaczego postępowałem niespójnie. Być może stało się tak dlatego, że trudno było nadal mówić „nie", gdy było się uwikłanym w sieć przyjaźni. Z powodu nałożonego na samego siebie nakazu odrzuciłem serię zaproszeń ze strony bliskich przyjaciół do uczestnictwa w działaniach politycznych. Sándor Fekete był moim przyjacielem, chociaż nie tak bliskim jak Kende, Lőcsei czy Gimes. Kiedy pojawił się pomysł przemycenia artykułu Hungaricusa, Kende był już w Paryżu, a Lőcsei i Gimes siedzieli w więzieniu. Być może obawiałem się, że jeśli odmówię pomocy, stracę również przyjaźń Feketego – jedynej osoby spośród naszej dawnej bliskiej grupy przyjaciół, do której wciąż miałem dostęp.

Przyjaźń tę tak czy inaczej straciłem.

Przyjaźń i solidarność

Miałem poczucie, że najważniejszą sprawą jest okazanie solidarności z prześladowanymi przez reżim Kádára. Pamiętałem, jak ludzie, których zwalniano z więzień Rákosiego, skarżyli się, że dawni przyjaciele porzucali ich oraz ich stronników.

Jednym z moich bliskich, ulubionych przyjaciół był Sándor Novobáczky, także buntownik z „Szabad Nép". Napisał szeroko dyskutowany artykuł, który ukazał się w „Irodalmi Újság" (Wiadomości Literackie) przed rewolucją, poświę-

[45] W 1990 roku Árpád Göncz, prezydent Republiki Węgierskiej, składał wizytę w Japonii, gdy ktoś stanął obok niego i powiedział z dość dziwnym akcentem, ale płynnie po węgiersku: „Ja też jestem węgierskim prezydentem". Był to Jorgos, który wówczas sprawował urząd prezydenta Cypru.

[46] ÁBTL V-145-288/dokument 2, s. 327. Własnoręcznie spisane zeznania Sándora Feketego, pkt 11; ÁBTL V-145-288/dokument 3, s. 482–492. Raport z przesłuchania J. Vassiliou. Data: 11 czerwca 1959 r. Zob. też: G. Vassiliou, *„Nagyon jó egyetemre jártam, a magyar forradalom egyetemére"*, op. cit.; ÁBTL V-145-288/dokument 9, s. 156–160, 233.

[47] Wszystko to zostało dołączone do moich akt kryminalnych, które sprawdzano za każdym razem, gdy moje nazwisko pojawiało się w tym lub innym kontekście. Akta stwierdzają: „Miał wiedzę o przesyłaniu kontrrewolucyjnej publikacji «Hungaricus» na Zachód. W 1957 roku wszedł w kontakt ze zbiegłym członkiem nielegalnej grupy kontrrewolucyjnej. 9 lutego 1959 roku otrzymał ostrzeżenie" (ÁBTL C-R-N 0082-479-2. Data: 21 grudnia 1966 r.).

cony komunistycznej arogancji i wykorzystujący słowa Stalina: „My, komuniści, jesteśmy ludźmi szczególnego pokroju…"[48]. Władze nadal nie mogły wybaczyć jego kpin. Kiedy zabrano Sándora, nie miałem pojęcia, jaki mógł być powód jego aresztowania. Chciałem porozmawiać z Lajosem Fehérem, przyjacielem nas obu, którego wiele razy spotykałem w mieszkaniu Novobáczkyego, kiedy przygotowywaliśmy się do buntowniczego zebrania partii. Fehér, kiedyś jeden z najbliższych stronników Imre Nagya, należał teraz do najściślejszego kręgu Kádára. Ja, tak wówczas naiwny, chciałem go poprosić, żeby interweniował w celu zwolnienia Sándora. Jego biuro mieściło się w Parlamencie. Dotarłem tylko do jego sekretarki, którą znałem z czasów spędzonych w gazecie i której z góry powiedziałem, dlaczego chcę się widzieć z jej szefem. Lajos Féher przekazał mi przez nią wiadomość, że nie jest przygotowany, aby mnie przyjąć. Nie chciał zrobić nic w sprawie Novobáczkyego.

Wraz z kilkoma przyjaciółmi organizowaliśmy regularne zbiórki dla krewnych aresztowanych[49]. Miałem poczucie, że leży to w granicach restrykcji, które sobie narzuciłem, i postrzegałem to jako działanie humanitarne, a nie polityczne. Nie mógłbym stać bezczynnie obok, gdy krewni przyjaciół byli w potrzebie. W niektórych przypadkach byli to nie tylko „krewni przyjaciół", lecz sami przyjaciele, tacy jak Gizi Lőcsei albo Éva Novobáczky. Jednak niezależnie od tego mieliśmy poczucie, że zbierając pieniądze, spełnialiśmy moralny obowiązek, i że powinniśmy pomagać również żonom i dzieciom więźniów, których nie znaliśmy osobiście.

Tu znów mój początkowy pomysł – żeby politykę oddzielić od działań „humanitarnych" – okazał się iluzoryczny. Podczas przesłuchań w sprawie Mérei – Litván – Fekete władze potraktowały zbiórkę jako część konspiracji politycznej. Przypuszczam, że szefowie milicji musieli pamiętać, iż Czerwona Pomoc, nielegalna organizacja komunistów, która wspierała rodziny uwięzionych towarzyszy za rządów reżimu Horthyego, była osobliwym „ruchem masowym" – za jego pośrednictwem odizolowani członkowie partii mogli utrzymywać kontakt z szerszymi kręgami sympatyków. Musieli pomyśleć, że te zbiórki były podobną przykrywką dla organizacji. Nie mogli sobie wyobrazić, że były one motywowane wyłącznie humanitaryzmem i solidarnością z ludźmi znajdującymi się w trudnym położeniu, a nie intencjami politycznymi.

Była to smutna historia, ale jest też inna zupełnie śmieszna. Próbowaliśmy zachować dobry humor, gdy wokół nas dokonywano aresztowań. Postanowiliśmy zorganizować przyjęcie sylwestrowe na koniec 1957 roku. Odbyło się ono

[48] S. Novobáczky, *Különös emberek*, „Irodalmi Újság", 6 października 1956 r., s. 1.

[49] ÁBTL V-145-288/dokument 3, s. 482–492. Raport z przesłuchania J. Vassiliou. Data: 11 czerwca 1959 r.; ÁBTL V-145-288/dokument 2, s. 326. Własnoręcznie spisane zeznania Sándora Feketego, pkt 7.

w mieszkaniu Pétera Hanáka; przyszło od dziesięciu do dwudziestu osób. Péter i ja byliśmy głównymi organizatorami „show". Większość z nas zaprezentowała starannie przygotowane numery kabaretowe, a najbardziej udane z nich wyraźnie utkwiły mi w pamięci. Sándor Fekete i György Litván wypuścili koszule na spodnie, przewiązali je paskami i nałożyli leninówki jak rosyjscy chłopi. Scena rozgrywała się na Syberii. Litván został tam deportowany, a świeżo przybyły Fekete opowiadał mu, co się działo w Budapeszcie: jeden junacki rewolucjonista właśnie wstąpił do partii, inny został uwięziony i tak dalej. Scena wywołała głośny śmiech, ale okazała się proroczą wizją pod wieloma względami.

Świętowanie miało dalszy ciąg na Gyorskocsi utca[50]. Nasze sylwestrowe wygłupy zostały potraktowane całkiem poważnie i zaklasyfikowane jako konspiracja. Uznano je za sprawdzian, dzięki któremu ta rzekoma organizacja próbowała się dowiedzieć, jak mogłaby rekrutować ludzi i tworzyć kontrrewolucyjną atmosferę.

Tymczasem stało się jasne – niekiedy w tym czasie, a niekiedy po latach, gdy zostały ujawnione dokumenty milicji i raporty informatorów – że nie wszystkie przyjaźnie przetrwały te trudne lata, chociaż te, które przetrwały, uległy wzmocnieniu. Wiele znaczyło dla mnie to, że miałem ludzi, z którymi mogłem rozmawiać szczerze i w zaufaniu oraz na których mogłem polegać w najgorszych chwilach. Pierwszą osobą, którą powinienem tu wymienić, jest Teri, moja pierwsza żona. Przeżyliśmy razem te trudne lata. Teri stała przy mnie i zawsze mogłem liczyć na jej zrozumienie, radę i wsparcie.

W tym samym okresie bardzo zbliżyłem się z Péterem i Kati Hanák, Gizi Lőcsei, Duci Fónyi, Évą Csató, Gyurim i Évą Litván, Andrásem Nagyem i Ági Losonczy. Istniało wiele nici, które nas łączyły – od wymiany najnowszych wiadomości politycznych po długie teoretyczne debaty, od żartów do wspólnej pomocy osobom mającym problemy. Te przyjaźnie zawarliśmy na całe życie.

Później, kiedy spędziłem dużo czasu w Ameryce, zauważyłem, z jaką łatwością ludzie używają tam określenia „przyjaciele". Przyjaciółmi mogą być ludzie, którzy dobrze bawili się na przyjęciu albo spotkali kilkakrotnie w komisji uniwersyteckiej. W naszych czasach słowa tego nie używano tak lekko – miało swoją wagę. Życie pod rządami dyktatury byłoby nie do zniesienia bez przyjaciół.

[50] ÁBTL V-145-288/dokument 2, s. 327. Własnoręcznie spisane zeznania Sándora Feketego, pkt 8.

7. Moje uniwersytety: 1957–1959

Nazwą „moje uniwersytety" określał Gorki okres, w którym raczej życie niż nauczyciele uniwersyteccy nauczyło go bardzo wielu rzeczy. Chętnie stosuję to samo wyrażenie do historii mojego rozwoju. To, czego nauczyłem się przed 1955 rokiem, a co było użytecznym doświadczeniem i otrzeźwiającą, niosącą rozczarowanie lekcją, można nazwać „kształceniem przygotowawczym". Nawet później, kiedy zostałem zawodowym badaczem naukowym, w rzeczywistości nadal się uczyłem, chociaż o wiele bardziej metodycznie niż wcześniej.

Samokształcenie

Gdy rewolucja została stłumiona, postanowiłem nie opuszczać kraju. Niemniej jednak podjąłem decyzję, że chcę należeć do kręgu zawodowych ekonomistów na Zachodzie. Jednym z silnych bodźców kryjących się za tą świadomą „zachodnią" orientacją była wściekłość, którą wzbudziło we mnie wejście radzieckich czołgów.

Wciąż potrafiłem czytać płynnie po niemiecku, ale mój angielski ze szkoły średniej był coraz bardziej zaniedbany. Tak więc jednym z pierwszych zadań w 1957 roku było należycie się go nauczyć. Z mówieniem po angielsku radziłem sobie słabo, ale wkrótce bez wysiłku mogłem czytać literaturę ekonomiczną w tym języku.

Nieprawdą byłoby stwierdzenie, że „pochłaniałem książki". (Tak postępowałem z literaturą, będąc nastolatkiem). Czytałem dużo i systematycznie. Być może ktoś dawał mi dobre rady, a może po prostu łaskawy los tak chciał, ale miałem szczęście w wyborze podstawowych prac. Zacząłem od słynnego podręcznika Paula Samuelsona[1] w niemieckim przekładzie. Jako pracę przeglądową na poziomie średnio zaawansowanym przestudiowałem bardzo gruntownie pierwszorzędny pod względem dydaktycznym trzytomowy podręcznik zachodnioniemieckiego ekonomisty Ericha Schneidera.

Na tym zakończyło się studiowanie ogólnych podręczników. Następnie czytałem wiele monografii, tomy studiów i artykuły w czasopismach. Nadal mam wiele notatek, które zrobiłem z lektur przeczytanych w tym okresie. W cha-

[1] P.A. Samuelson, W.D. Nordhaus, *Ekonomia*, przeł. Z. Wolińska, M. Rusiński, t. 1–2, wyd. 2 zm., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006–2007.

rakterze ilustracji przytaczam tu kilku autorów (w kolejności alfabetycznej, a nie takiej, w jakiej ich czytałem): Kenneth Arrow[2]; Arrow, Samuel Karlin i Herbert Scarf; Kenneth Boulding; Walter Eucken; Ragnar Frisch; Gottfried von Haberler; Friedrich von Hayek[3]; John Hicks[4]; Michał Kalecki; Arthur Pigou; Samuelson[5]; Heinrich von Stackelberg[6] i Jan Tinbergen[7]. Wspominam tylko autorów, którzy – co odkryłem dopiero później na podstawie doświadczenia zdobytego za granicą – byli znaczącymi postaciami[8]. Przeczytałem również wiele książek, które potem uznałem za niedobre wybory. Czas i energię, które poświęciłem na ich lekturę, mogłem przeznaczyć na studiowanie ważniejszych pism. Niestety, brakowało mi nauczyciela mającego aktualną znajomość bieżącej literatury, który by mną pokierował.

Studiowałem bardzo intensywnie, nie tylko przebiegając wzrokiem tekst, lecz także robiąc notatki odnośnie do wielu kwestii, po części jako wsparcie dla pamięci i pomoc w rozwiązywaniu problemów. Kiedy tylko praca prowokowała mnie do tego, przemyśliwałem, co może wynikać dla gospodarki socjalistycznej z tego, co przeczytałem. Czy ten sam aparat można było zastosować do rozumienia działań węgierskiego przedsiębiorstwa, gałęzi węgierskiego przemysłu albo całej gospodarki? Było to podejście intelektualne ważne przez całe życie, ponieważ w czytanych pracach zaznajamiałem się nie tylko z odkryciami, lecz także z zastosowaną *metodą* i *stylem*. Wnioski wyprowadzano z logicznej argumentacji – niekiedy trudnej, ale zawsze możliwej do dostrzeżenia i śledzenia – a nie z pustych, doktrynerskich spekulacji. Autorzy nie próbowali odwoływać się do autorytetów jako substytutu argumentacji. (Dostrzeganie potrzeby prawdziwej argumentacji mogło być czymś oczywistym samo przez się dla zachodnich studentów, ale dla mnie stanowiło odświeżającą odmianę po tekstach wypełnionych cytatami z Marksa, Engelsa, Lenina, Stalina i Rákosiego).

---

[2] K.J. Arrow, *Alternative Approaches to the Theory of Choice in Risk-Taking Situations*, „Econometrica" 1951, nr 19 (4), s. 404–437.

[3] F.A. von Hayek (red.), *Collectivist Economic Planning: Critical Studies on the Possibilities of Socialism*, A.M. Kelly, Clifton N.J. 1975 [1935].

[4] J.R. Hicks, *Value and Capital: An Inquiry into Some Fundamental Principles of Economic Theory*, Oxford University Press, New York 2001 [1939].

[5] P.A. Samuelson, *Zasady analizy ekonomicznej*, przeł. E. Vielrose, PWN, Warszawa 1959.

[6] Eucken i von Stackelberg byli niemieckimi ekonomistami, którzy wnieśli ważne idee do ekonomii. W 1957 roku miałem dostęp do ich pism w języku niemieckim, co oznacza, że mogłem łatwiej przyswoić sobie ich pomysły niż koncepcje autorów piszących po angielsku.

[7] J. Tinbergen, *Econometrics*, Routledge, London 2004 [1951] (oryginał duński opublikowano w 1941 roku).

[8] György Péter i kompozytor András Mihály, późniejszy dyrektor Opery Budapeszteńskiej, podróżowali na Zachód i chętnie przywozili mi książki. Inne były dostępne w budapeszteńskich bibliotekach uniwersyteckich i bibliotekach instytucji akademickich.

Byłem zainteresowany przede wszystkim makroekonomią i pokrewnymi tematami, zwłaszcza ekonomią dobrobytu i teorią racjonalnego wyboru. (Z Johnem Maynardem Keynesem zapoznałem się później.) Wymazawszy z umysłu marksistowskie uprzedzenia wobec „ekonomii burżuazyjnej", stałem się otwarty na „główny nurt" myślenia ekonomicznego. Taka podatność nie była tym samym co bezkrytyczne pogrążenie się w „izmie", jak dziesięć albo dwanaście lat wcześniej, kiedy studiowałem marksizm. Wyjaśnienie zjawisk ekonomicznych, które znalazłem w tych książkach, wydawało się przekonujące. Byłem już dobrze zaznajomiony z sensem terminu „neoklasyczna" dzięki książce Samuelsona. Rzeczywiście, pod koniec mojego prywatnego programu studiów byłem dość bliski określenia siebie jako zwolennika myśli neoklasycznej. Powstrzymywały mnie przed tym nie realne wątpliwości albo kontrargumenty, lecz opór zrodzony z wcześniejszego rozczarowania i determinacja, żeby pozostać intelektualnie niezależnym.

Nie było nikogo, kto zachęcałby mnie do studiów, nikogo, kto przyznałby mi certyfikat, który zapoczątkowałby moją późniejszą karierę. W niektóre dni byłem przesłuchiwany przez milicję rankiem, a po południu z powrotem siedziałem nad książkami. W poniedziałek mogły nadejść przerażająco złe wiadomości, ale we wtorek i środę mimo wszystko przerabiałem sporą część programu ustalonego przeze mnie samego. Wtedy (i później, kiedy musiałem sobie radzić z poważnymi problemami) wykorzystywałem studia i pracę jako terapię, sposób leczenia duchowych ran.

Niech mi będzie wolno wybiec teraz na chwilę naprzód. Kiedy wykładałem regularnie na amerykańskim uniwersytecie, moim kolegom-wykładowcom albo studentom nigdy nie przeszło przez myśl, żeby zastanawiać się, gdzie zdobyłem wiedzę z zakresu ekonomii. Odpowiedź wydawała im się oczywista. Taka jednak nie była i to nie dlatego, że nie uczęszczałem na budapeszteński Uniwersytet Ekonomiczny im. Karola Marksa. Jeśli przeszedłbym kurs (jak mogłem zrobić pod koniec lat czterdziestych albo na początku lat pięćdziesiątych – to znaczy w okresie, gdy nastała ideologia marksistowska i zyskiwała monopol władzy), i tak nie przyswoiłbym nowoczesnej zachodniej ekonomii.

Debata Lange – Hayek

Warto przypomnieć tu intelektualne podniecenie, jakiego doświadczyłem, kiedy studiowałem wcześniejszą debatę dotyczącą socjalizmu, która toczyła się wśród zachodnich ekonomistów w latach trzydziestych XX wieku. Pierwszym tekstem ekonomicznym, który przeczytałem po angielsku, był w rzeczywistości klasyczny artykuł o socjalizmie autorstwa Oskara Langego, wielkiego polskiego ekonomisty, który w czasie, gdy go pisał, mieszkał w Stanach Zjednoczonych.

Później przeczytałem najważniejsze przyczynki do tej debaty o socjalizmie, w tym tom wydany przez F.A. Hayeka[9], który przypuścił ostry atak na planowanie, i słynną pracę Abby Lernera *Economics of Control*. W wyborze lektur niezmiernie pomógł mi mądry przegląd literatury dokonany przez Abrama Bergsona. Gdy czytałem te prace, nigdy nie wyobrażałem sobie, że kiedykolwiek spotkam Langego, Lernera albo Maurice'a Dobba osobiście albo że mój gabinet w Harvardzie będzie sąsiadował z gabinetem Bergsona. (Później w Cambridge zajmowaliśmy również sąsiednie mieszkania).

Uwagi i pisma Györgya Pétera i opisy systemu jugosłowiańskiego doprowadziły mnie do pomysłu, że alokację zasobów w gospodarce socjalistycznej powinno się pozostawić rynkowi. Moja książka skierowana była przeciwko „nadmiernej centralizacji". Odkryłem teraz, że dwadzieścia lat wcześniej ekonomiści w Chicago, Londynie i Cambridge (zarówno w Wielkiej Brytanii, jak i w Massachusetts) dyskutowali na bardzo teoretycznym poziomie, jak dalece gospodarkę, w której fabryki stanowią własność państwa, można pogodzić z decentralizacją. Lange stworzył teoretyczny model, w którym produkcja następuje w stanowiących własność publiczną przedsiębiorstwach zainteresowanych tylko jednym celem ekonomicznym – rentownością[10]. Ceny, zamiast kształtować się swobodnie, są ustalane przez centralną instytucję planującą według bardzo prostej reguły. Jeśli popyt na produkt przewyższa podaż, cenę produktu się podnosi, a jeśli podaż przewyższa popyt, cena jest obniżana. Centralni planiści nie muszą robić niczego poza obserwowaniem stosunku podaży i popytu i odpowiednim zmienianiem cen. Lange, zgodnie z konwencjonalnymi założeniami odnośnie do rynku i cen w klasycznej mikroekonomii, stwierdza, że stan rynku powinien dążyć do równowagi. W studium Langego po raz pierwszy natknąłem się na angielski idiom „metoda prób i błędów"[11]. „Ceny równowagi" uzyskiwano po powtarzających się próbach i częstych niepowodzeniach. Twórcą teorii równowagi ogólnej był francuskojęzyczny Szwajcar Léon Walras, jeden z gigantów w historii ekonomii. Każda linijka w studium Langego pełna jest inspiracji ekonomią Walrasowską.

Artykuł Langego przybrał właściwą formę i ukazał się we właściwym czasie, zaspokajając intelektualne i ideologiczne wymagania wielu zachodnich ekonomistów wyznających idee lewicowe. Ich sympatie *polityczne* z jednej strony kierowały się ku pewnemu rodzajowi systemu socjalistycznego, ale z drugiej

[9] F.A. von Hayek (red.), *Collectivist Economic Planning: Critical Studies on the Possibilities of Socialism*, op. cit.

[10] Lange pisał początkowo o „minimalizacji kosztów", ale zostało to skorygowane w późniejszych artykułach.

[11] O. Lange, *O ekonomicznej teorii socjalizmu* [1936–1937], [w:] idem, *Wybór pism*, t. 1, *Drogi do socjalizmu*, PWN, Warszawa 1990, s. 149.

strony odrzucali oni cechującą marksizm wrogość wobec rynku. Byli prorynkowi na gruncie praktycznym i z powodu przekonań teoretycznych. Ich stanowisko pozostawało odległe od marksizmu; brali stronę Walrasa i teorii neoklasycznej i z tego powodu entuzjastycznie zareagowali na syntezę, którą przedstawił Lange. Okazała się ona w sam raz również dla mnie z podobnych przyczyn. Jej ekonomiczna treść wydawała mi się przekonująca i byłem pod wrażeniem toku argumentacji, prawdopodobnie jednak trafniej jest powiedzieć „estetyki" wywodu – prostej, jasnej harmonii w jego teoretycznej strukturze.

Stwierdziłem, że również krytyka Hayeka prowokuje do myślenia. Swoje najważniejsze argumenty wyprowadzał raczej z rozważań praktycznych niż z teorii. W jaki sposób centralni planiści będą mogli wyznaczyć podaż i popyt milionów rodzajów produktów naraz? Jego argumentacja popchnęła mnie w kierunku czegoś, co dość dobrze znałem: ograniczeń scentralizowanej wiedzy. Hayek słusznie wskazywał, że rynek nie jest po prostu zrównoważonym mechanizmem. Wiedza w społeczeństwie jest zdecentralizowana. Tylko dzięki zdecentralizowanemu rynkowi i własności prywatnej każdy może uzyskać bezpośredni bodziec, aby zrobić najlepszy użytek z posiadanej wiedzy. Lektura Hayeka skierowała moją uwagę na bliską więź między wiedzą, bodźcami i własnością. Struktura związku między nimi wciąż była dla mnie niejasna w tym czasie, ale przynajmniej zacząłem myśleć o nim bardziej metodycznie.

Nie chcę rzutować wstecz na rok 1957 stanowiska wyrażonego w kilku pracach o wiele później; stworzyło ono podstawę, na gruncie której odrzuciłem propozycję Langego. Mój późniejszy kontrargument opiera się na niemożliwości oddzielenia struktury politycznej od stosunków własności i od koordynacji rynkowej. Nie dostrzegałem jeszcze wyraźnie tego związku w 1957 roku. Powiedziałbym, że moją reakcją na tę debatę była niemożność rozstrzygnięcia. Rozumowanie Langego i Lernera wydawało się pomysłowe i spójne, ale krytyka Hayeka również robiła wrażenie.

Mógł mnie poruszyć w równym stopniu styl debaty, co jej przedmiot. Na Węgrzech toczyła się wówczas dyskusja na temat istotnie związany z tym zagadnieniem. György Péter i ja przedstawiliśmy pomysły podobne do tych, które Lange i Lerner wysunęli na Zachodzie. Byliśmy dyskredytowani i grożono nam. Tam dyskusja toczyła się w cywilizowanym tonie, na argumenty odpowiadano argumentami, a nie gniewem i oszczerstwami. Było dla mnie jasne, że nasz sposób walki nie zaczął się wraz z Endrem Molnárem albo Gézą Rippem. Znieważanie przeciwników oraz okazywanie pogardy i arogancji wobec wyznających inne poglądy należało do tradycji, która sięgała wstecz do Marksa, była kontynuowana przez Lenina, a swój punkt kulminacyjny osiągała w osobie Stalina. Stalin nie tylko znieważał swoich oponentów, on ich również rozstrzeliwał.

Dalszy ciąg badań nad przemysłem lekkim

Chociaż studiowałem, chciałem także kontynuować badania rozpoczęte w *Nadmiernej centralizacji* i rozszerzyć je na dwa sposoby. Po pierwsze, pragnąłem rozszerzyć je na tematy, którymi nie miałem siły zająć się wcześniej, takie jak ceny, inwestycje oraz systemy podatkowe i kredytowe. Po drugie, chciałem prześledzić, jakie zmiany pojawiały się w metodach administrowania gospodarką. Czy propozycja wysunięta przed rewolucją i ta przedstawiona przez komisję Vargi (wspomniane w rozdziale 5) przyniosły jakiś efekt? Te dwie propozycje wskazywały bowiem w podobnym kierunku – jeśli nie na zniesienie gospodarki nakazowej, to przynajmniej na jej ograniczanie i towarzyszące mu rozszerzenie zakresu mechanizmu rynkowego.

Intensywnie kontynuowałem te badania. Odnowiłem dawne kontakty w przemyśle lekkim i zawarłem znajomości z wieloma nowymi ludźmi. Tym razem byłem bardziej systematyczny i wykorzystywałem przygotowane z góry kwestionariusze. Dążyłem również do zastosowania nowej wiedzy, którą zdobyłem z zachodniej literatury. Gdy dowiedziałem się o funkcji kosztów przedsiębiorstwa, wykorzystałem to pojęcie podczas następnych wizyt w zakładach, próbując określić realne funkcje kosztów fabryki tekstylnej, pamiętając o tym, że jest to przypadek produkcji wertykalnej w kilku krokach, i o wielkiej ilości produktów wytwarzanych równolegle. Gdy tylko zetknąłem się z aparatem pojęciowym substytucji i krańcowej stopy substytucji, próbowałem wyjaśnić, jak ustalane były na Węgrzech ceny materiałów importowanych i miejscowych, które stanowiły wzajemne substytuty. Jeśli praktyka węgierska nie była dość racjonalna (to znaczy nie pasowała do normatywnego modelu, który znałem z literatury zachodniej), jak można było zmienić procedury ustalania cen?

Był to zdrowy sposób łączenia studiów i badań. Jest dydaktycznie użytecznym dla studenta, jeśli ma możliwość porównać zapisany model z rzeczywistą praktyką. Takie podejście ogromnie pomaga również w zapamiętywaniu. Co jeszcze ważniejsze, przygotowuje do sprawdzania, jak działa teoria. Nie były to wielkie propozycje teoretyczne, tylko drobne fragmenty ogólnej teorii neoklasycznej, ale przynajmniej nadawały się do tego, czego moim zdaniem brakowało w pracach z teorii marksistowskiej: powtarzanego porównywania teorii z praktyką.

Poza praktyczną weryfikacją i stosowaniem dopiero co poznanej teorii w mojej głowie oraz w notatkach, próbowałem opracować ją w artykułach różnej długości. Rezultatem był ciąg publikacji w czasopismach adresowanych do wąskiego kręgu specjalistów z dziedzin technicznych i handlowych[12]. Do ogłoszenia ich

[12] Pisałem również artykuły na inne tematy, nie tylko o zagadnieniach ściśle związanych z moimi studiami. Z wdzięcznością wspominam redaktorów czasopism „Élet és Tudomány" (Życie i Nauka), „Figyelő" (Obserwator), „Közgazdasági Szemle" (Przegląd Ekonomiczny) i „Statisztikai Szemle" (Prze-

drukiem skłaniało mnie kilka czynników. Po pierwsze, były to ćwiczenia. Jestem „grafomaniakiem", który nie może wytrzymać długo bez pisania. Skłaniała mnie również do tego chęć wyklarowania moich pomysłów. Niezależnie od tego, jaki problem mnie zajmował, wtedy czy teraz, potrzebowałem spisać swoje pomysły, żeby je uporządkować – w artykule albo w liście do kogoś (nawet jeśli nigdy nie został wysłany), albo po prostu w notatkach dla siebie samego. Dla mnie akt wyjaśniania wymaga zapisywania.

Kierowała mną również chęć podzielenia się informacjami z innymi. Kiedy już wreszcie zrozumiałem coś lub zrozumiałem inaczej, niech inni również przeczytają i zrozumieją.

Żaden z tych krótkich artykułów nie przyczynił się do rozwoju idei ekonomicznych. Nie wnosił nic do badań, ale wspomagał mój rozwój jako ekonomisty. Spoglądając wstecz, porównałbym je do treningu, który odbywa sportowiec.

Odcięcie się

Struktura tych wspomnień skłania mnie do oddzielnego omawiania historii, które w rzeczywistości były ze sobą ściśle splecione. Poprzedni rozdział dotyczył politycznych burz szalejących wokół mnie i we mnie. Ten rozdział jak dotąd opowiadał o spokojnej aktywności intelektualnej – czytaniu, rozmawianiu z kolegami, robieniu notatek i pisaniu artykułów jak każdy młody badacz w Oksfordzie, Princeton albo Kolonii. Powtórzymy jednak, że moja sytuacja w tym okresie była odmienna od ich położenia. Moje myśli i uczucia oraz swobodne skojarzenia myśli podlegały nierozdzielnym wpływom doświadczeń lektur ekonomicznych i przesłuchań milicyjnych, jak również pisania artykułów oraz zgubnych wydarzeń politycznych.

Śledztwo w sprawie studium Hungaricusa Sándora Feketego wciąż się toczyło, kiedy podszedł do mnie dawny kolega z Instytutu Ekonomii. Był aktywnym członkiem partii ze szczerego przekonania. Zawsze zachowywał się życzliwie wobec mnie i pozostawaliśmy w dość bliskich stosunkach, tak że wiedział wiele o moich poglądach i kręgach przyjaciół. Zaczęliśmy rozmawiać o tym i tamtym. Wówczas okazało się, że ma przekazać mi wiadomość: „Towarzysze dobrze by to przyjęli, gdybyście mogli odciąć się w jakiejś formie od Pétera Kendego, który atakuje kraj z Paryża i cytuje waszą książkę". Tego rodzaju odwołanie do anonimowych „towarzyszy" było powszechne w owym czasie. Ani wtedy, ani później nie zapytałem go, kto go przysłał, a ponieważ już nie żyje, nie mogę

gląd Statystyczny), którzy doskonale zdawali sobie sprawę, że sprawujący władzę byli dalecy od zadowolenia, widząc moje artykuły w druku, ale jednak je publikowali – po części po to, żeby pozwolić mi zarobić jakieś dodatkowe pieniądze. Niekiedy zmuszeni byli do drukowania moich artykułów anonimowo albo pod inicjałami (prawdziwymi lub fałszywymi).

wyjaśnić tego teraz, w trakcie pisania. Podejrzewam, że ta informacja pochodziła od Istvána Frissa. Śledczy mogli zapytać go, co o mnie myśli, i powiedzieć mu o sprawie Hungaricusa. Jorgos Vassiliou studiował u niego i incydent ten mógł być dla niego nieprzyjemny. Warto również zaznaczyć, że to on właśnie czytał mój artykuł do czasopisma „Közgazdasági Szemle", o którym opowiem za chwilę. Wszystko to są jednak tylko przypuszczenia. Źródłem mógł być ktoś w centrali partii albo w milicji. Chociaż ton, w którym dawny kolega przekazał mi tę wiadomość, był przyjazny, odczułem silną groźbę, jaka wynikała z tego posłania.

Péter Kende napisał interesujący i mądry artykuł o węgierskiej gospodarce planowej do francuskiego periodyku, cytując kilka razy *Nadmierną centralizację*[13]. Najwyraźniej uważał, że ważne jest poprawne wskazanie źródła konkretnych pomysłów i informacji, jak to przyjęte jest w publikacjach naukowych. Miał również prawo czuć się do pewnego stopnia zaangażowany w *Nadmierną centralizację*, ponieważ częste rozmowy z nim silnie wpłynęły na mnie, gdy ją pisałem. Mógł również sądzić, że autorzy w ogóle są zadowoleni, gdy się ich cytuje. I ja *jestem* zadowolony – o ile cytatu nie przytacza Péter Kende i nie ukazuje się on około 1957 roku. Było to istotnie kłopotliwe, gdy Fekete i Vassiliou byli pytani na Gyorskocsi utca między innymi o to, jaką rolę związek Kornai–Kende odegrał w opublikowaniu studium Hungaricusa. Pokazano mi protokoły z ich przesłuchań, gdy byłem przepytywany. (Jak wspomniałem wcześniej, związek Kende–Kornai figurował w milicyjnym rejestrze moich rzekomych przestępstw).

Zdecydowałem się zrobić tak, jak mi „radzono". Pracowałem nad artykułem opartym na moich badaniach nad przemysłem lekkim, w którym zajmowałem się stopniem, w jakim na zachowania kierowników wpływała „prognoza ilościowa" i „prognoza wydajności ekonomicznej"[14]. W jakiś nieprawdopodobny sposób włączyłem zatem język dystansujący mnie od Pétera Kendego do tego artykułu. Protestowałem w nim przeciwko sposobowi, w jaki doszukiwał się ukrytego znaczenia niepowodzeń socjalizmu w mojej książce, dodając samokrytycznie, że błędne sformułowanie w *Nadmiernej centralizacji* umożliwiło wyciąganie takich wniosków.

Poddanie się presji było przytłaczającym i degradującym uczuciem. Byłem zawstydzony szczególnie dlatego, że zrobiłem to przeciwko Péterowi. Mógłbym pocieszać się, stwierdzając, że on, żyjąc spokojnie w Paryżu, nie doznał krzywdy, natomiast moja sytuacja stała się łatwiejsza. Flegmatyczni ekonomiści zwykli na-

[13] P. Kende, *L'intérêt personnel dans le système d'économie socialiste*, „Revue Economique" 1959, nr 10 (3), s. 340–364.

[14] J. Kornai, *„Mennyiségi szemlélet" és „gazdaságossági szemlélet"*, „Közgazdasági Szemle" 1959, nr 6 (10), s. 1083–1091.

zywać to „rozwiązaniem optymalnym w sensie Pareto”[15]. Takie działanie można usprawiedliwić jako strategię przetrwania, mam jednak poczucie, że owo „odcięcie się” pogwałciło te normy, które uważałem za ważne w odniesieniu do przyjaźni.

Spotkaliśmy się w 1964 roku po raz pierwszy od czasu, jak Péter wyemigrował. Wypłynęła sprawa z tym artykułem, ale Péter czynił mi wyrzuty tylko z jednego powodu: dlaczego nie wysłałem mu wiadomości stwierdzającej: „Zostałem do tego zmuszony, ale oczywiście tak nie myślę”? Przyznałem się do tego niedociągnięcia i nigdy więcej nie wracaliśmy do tej sprawy.

Chociaż spotkaliśmy się wiele razy w czasie dziesięcioleci, które spędził, mieszkając poza Węgrami, w różnych częściach świata – Paryżu, Wenecji, Belgii, Holandii, Wielkiej Brytanii, Szwajcarii i Niemczech, a od końca lat osiemdziesiątych również na Węgrzech – nigdy nie powiedzieliśmy ani słowa na ten drażliwy temat, tak jak się zgodziliśmy w 1964 roku. Przypuszczam, że reakcja Pétera była zlepkiem wielu uczuć, ale być może górę wzięły jego humor i ironia. Kiedy pięć lat później ukazała się we Francji książka zawierająca jego studia, w tym ów artykuł, przysłał mi egzemplarz z dedykacją[16]: „Mogę poradzić sobie z dziełami moich wrogów, ale niech Bóg mnie chroni przed przyjaciółmi! Autor”.

Ślepy zaułek

Niedawno przeglądałem publikacje zrodzone z badań nad przemysłem lekkim i odkryłem jedną, która przyciągnęła mój wzrok: *Czy [system] podziału zysków powinien zostać skorygowany?*[17]. Ten nudny tytuł maskuje temat, który dziś nadal jest ekscytujący. W 1957 roku przygotowano projekt, żeby dać dyrektorom i robotnikom w przedsiębiorstwach stanowiących własność państwową bodziec do zwiększania zysków. Na pierwszy rzut oka wydaje się to obiecującym pomysłem. Przedsiębiorstwa stanowiące własność państwową przesunięto od bodźców prowadzących do „maksymalizacji jakości” do bodźców wiodących do „maksymalizacji zysku” typowych dla gospodarki rynkowej opartej na własności prywatnej. Na razie brzmi nieźle, ale okazało się, że dystrybucja udziałów w zyskach wśród przedsiębiorstw jest „niesprawiedliwa”. Jedno przedsiębiorstwo pozostawiano tylko z małym zyskiem ze względu na zewnętrzne warunki

[15] Zmianę nazywa się poprawą w sensie Pareto, jeśli poprawia ona położenie jednostki albo grupy, nie krzywdząc innych. Stan gospodarki jest optymalny w sensie Pareto, jeśli dalsza poprawa w sensie Pareto nie może zostać przeprowadzona. (Pojęcia te zostały wprowadzone do ekonomii przez Włocha o nazwisku Vilfredo Pareto).

[16] P. Kende, *Logique de l'économie centralisée. Un exemple: la Hongrie*, Société d'Éducation d'Enseignement Supérieur, Paris 1964.

[17] J. Kornai, *Kell-e korrigálni a nyereségrészesedést?*, „Közgazdasági Szemle” 1958, nr 5 (7), s. 720–734.

ekonomiczne znajdujące się poza jego kontrolą – na przykład zmalał popyt na produkty eksportowe. Inne wypracowało niski zysk ze względu na interwencję ciała wyższego, które zmusiło je do produkcji mniej zyskownej linii produktów. Trzecie mogło wyjaśnić swoje relatywnie rozczarowujące zyski, wskazując na brak zaawansowanego technicznie wyposażenia – co nie było winą przedsiębiorstwa. Odpowiedzialność spoczywała na tych, którzy podejmowali decyzje o inwestycjach i rozwoju technicznym w jego imieniu. Przedsiębiorstwa żądały, żeby ich udziały w zyskach zostały „skorygowane". Powinny zostać im zrekompensowane wszystkie braki wynikające z przyczyn pozostających poza ich kontrolą. Zyski zatem powinny być nie kategorią rynkową zdeterminowaną przez egzogenną podaż i popyt albo różnice między uzyskanymi cenami i poniesionymi kosztami, lecz sprawiedliwą nagrodą, która zależy wyłącznie od endogennych zalet przedsiębiorstwa, niezależnie od tego, czy radzi sobie ono „dobrze", czy „źle".

Pisząc ten artykuł w 1957 roku, podejmowałem problem, który dwadzieścia lat później określiłem za pomocą terminu: syndrom „łagodnego ograniczenia budżetowego". Przedsiębiorstwa próbują skłonić ciała wyższe, żeby zrekompensowały im straty, z którymi „nic nie mogą zrobić". W rzeczywistości realne bodźce związane z zyskiem działają w pełni, tylko jeśli przedsiębiorstwo nie zostanie uwolnione od problemów finansowych, niezależnie od tego, czy zostały one spowodowane przez nie, czy wynikają z niepomyślnych okoliczności zewnętrznych. Może to nie być „sprawiedliwe", ale zmusza podmioty gospodarcze do radzenia sobie z trudnościami, przystosowywania się do niekorzystnych warunków i ubiegania się o duże zyski przez wprowadzanie innowacji technicznych i handlowych, nawet w okresie problemów. Rekompensowanie przedsiębiorstwom niekorzystnych warunków, przeciwnie, czyni je pasywnymi i chętnymi do wołania o pomoc państwa zamiast do ich zwalczenia[18].

Pojawienie się tego artykułu sugeruje, że prawdopodobnie doszedłbym do późniejszych odkryć o wiele wcześniej, gdybym był w stanie kontynuować badania w znacznie swobodniejszej atmosferze. Niestety tak nie było. Odpowiedź na jedno z pierwszych pytań wywołanych przez badania przemysłu lekkiego, które rozpocząłem w 1957 roku, okazała się szczególnie trudna. Czy cokolwiek zmieniło mechanizm ekonomiczny po 1956 roku? Czy rząd dotrzyma obietnic i nie powróci do nadmiernej biurokratycznej centralizacji uprawianej przez dawną władzę? W rzeczywistości wprowadzono dość niewiele pożądanych zmian w kierunku decentralizacji (udział w zyskach miał być jedną z nich), a sporo tych, które się pojawiły, zostało wkrótce wycofanych.

[18] Powyższe przemyślenia, opublikowane w 1958 roku, zapowiadały kierunek myślenia, który został później rozwinięty przez ekonomistów w związku z problemem pokusy nadużycia.

Otwarte powiedzenie tego albo opublikowanie jako odkrycia badawczego byłoby w tamtych czasach politycznie niemożliwe. Zarazem jednak nie widziałem sensu w pisaniu czegoś tylko po to, żeby wrzucić to później do szuflady. Jeśli dalekosiężne wnioski z badań i bogate dowody faktyczne na ich rzecz nie mogły zostać opisane ani opublikowane, musiałem uznać, że badania te były prowadzone wbrew ograniczeniom politycznym. Miałem poczucie, że znalazłem się w ślepym zaułku. Teraz, kiedy piszę wspomnienia, zastanawiam się oczywiście, czy moja ocena sytuacji była poprawna. Czy nie powinienem podjąć pracy nad dalszą częścią *Nadmiernej centralizacji* – czy nie warto było tego zrobić? Jedno jest pewne: *w tym czasie* uważałem, że odpowiedź na oba pytania brzmiała: „nie".

Doszedłem do przekonania, że nie wystarczyłoby nieco zmodyfikować temat. Zdecydowałem się wybrać nową linię badań: *zastosowanie w ekonomii metod matematycznych*, które stanowi motyw następnego rozdziału.

Okres oznaczony w tytule tego rozdziału kończy się w 1959 roku. Oczywiście, nie przeszedłem od jednego tematu do następnego w krótkim czasie. Jednak pod koniec 1959 roku zupełnie i bezpowrotnie zarzuciłem badania metod administrowania gospodarką w przemyśle lekkim po 1956 roku. Włożyłem w nie wiele pracy. Pomimo wszystkich wysiłków zyskałem tylko nieco doświadczenia praktycznego w moim rozwoju zawodowym, poza tym było to zasadniczo niepotrzebne, bezowocne zajęcie. W swoim archiwum miałem tysiące starannie zgromadzonych notatek. Przeglądałem je ponownie podczas pisania tych wspomnień, nawet po tych wszystkich latach, z ciężkim sercem.

Postanowienie na całe życie

„To nie przez przypadek, towarzysze" – był to oklepany zwrot, który często rozpoczynał różne stwierdzenia w owych czasach. Obeznani z filozofią marksistowską stwierdziliby, że prace Marksa nigdy nie odzwierciedlały skrajnego fatalizmu albo przekonania, że wydarzenia były z góry określone. Jednak w codziennym życiu w systemie socjalistycznym sekretarze partyjni i dziennikarze, nauczyciele historii i szefowie wydziałów biur planowania lubili zakładać, że *nie było alternatywy*. Jedyną rzeczą, którą należało zrobić, było to, co nakazywały historyczne siły postępu. A te nakazy w normalnych okolicznościach zbiegały się z ich instrukcjami. Nie było innej możliwości jak kolektywne rolnictwo. Plan gospodarczy szkicowano w jednej „wersji", którą każda organizacja, chociaż formalnie uprawniona do jego przyjęcia lub odrzucenia, musiała uznać. Istniała tylko jedna partia, i tę jedną trzeba było wybierać.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych przeciwna idea docierała do mnie w wielu postaciach i z wielu źródeł: *jest* wybór.

Czytałem w tym czasie sztuki László Németha, wielkiego węgierskiego pisarza. Zdumiewającym doświadczeniem było sięgać po nie jedna po drugiej i widzieć alternatywne odpowiedzi, których udzielały na naprawdę wielkie problemy związane z wyborem. Opowiadały o Janie Husie, najważniejszym piętnastowiecznym czeskim reformatorze religijnym, który bez wahania odrzucił wszystkie ustępstwa – i został spalony; o Galileuszu, który poczynił ustępstwo w najtrudniejszym momencie – i nigdy nie pogodził się z samym sobą; o Miklószu Misztóthfalusim Kisu, siedemnastowiecznym węgierskim drukarzu i teologu, który cofnął swoje słowa – i pozostał duchowo okaleczony przez własne niegodziwe ustępstwo; i Istvánie Széchenyim, początkowo nieentuzjastycznie odnoszącym się do rewolucji z 1848 roku, który nie mógł pogodzić się z jej upadkiem – i popełnił samobójstwo; i o Sándorze Petőfim, który wyruszył na bitwę nie z własnej woli, lecz żeby uczynić zadość oczekiwaniom otaczających go osób – i poległ śmiercią męczeńską. Sztuki László Németha w ogóle nie dają wskazówki co do tego, czym jest dobra decyzja. Pokazują alternatywne rozwiązania wielkich tragicznych dylematów i ból dokonywania wyboru.

Mniej więcej w tym czasie zetknąłem się z filozofami egzystencjalnymi. Pierwszym tekstem, który przeczytałem, był krótki fragment Sartre'a. Później studiowałem innych. Odczytywałem ich w ten sposób (być może dlatego, że to właśnie chciałem z nich wyczytać), że jeśli nie ma Boga, to ludzie mają wolność i obowiązek dokonywania wyborów. Nie istnieją rozpaczliwe sytuacje, w których nie pozostaje żaden wybór i można uniknąć odpowiedzialności za decyzję. Moim zdaniem, po tym, jak wbito mi do głowy, że „partia podejmie decyzję", czymś istotnym było zrozumienie, że jestem odpowiedzialny za wszystkie swoje decyzje i że nie mogę winić okoliczności.

W tym czasie model racjonalnego wyboru stał się również główną ramą pojęciową mojego myślenia jako ekonomisty. W dalszym rozdziale zajmuję się szczegółowo krytyką tej teorii. W tym miejscu chcę jednak podkreślić jedną wielką zaletę, którą ma ten model. Jego zasadnicza struktura sugeruje, że *istnieje* wybór. Kiedy wykorzystuje się go do celów analizy pozytywnej, musimy ustalić odpowiednio, nawet wbrew faktom, jakie możliwe, ale odrzucone alternatywy mieliśmy w przeszłości. Kiedy czyni się z niego użytek normatywny, musimy określić jedynie, jakie ograniczenia niezależne od nas nałożone są na nasze wybory. W obrębie tego ograniczonego zbioru możliwości istnieje wolność wyboru.

Spróbujmy podsumować, jak przedstawiały się moje wybory około 1959 roku. Niektórzy ludzie mogą przerzucić się na nową karierę w wyniku jednego dramatycznego zwrotu. Mnie zabrało około pięciu lat, od 1954 do 1959 roku, wypracowanie tego, jak chciałem żyć w przyszłości. Moje podstawowe decyzje przybierały kształt poprzez serie świadomych rozważań i improwizacji splecionych ze sobą nawzajem. W każdej chwili miejsce na potencjalne wybory było

zawężane przez presje ze świata zewnętrznego. W każdej chwili możliwy był wybór. Niemniej jednak – patrząc z perspektywy czasu – można stwierdzić, że w 1959 roku niektóre z moich podstawowych decyzji już się wyłoniły. Kładę tu nacisk na pięć z nich.

1. Zerwę z partią komunistyczną.
2. Nie będę emigrować.
3. Moim powołaniem są badania, a nie polityka. Nie będę pozwalał sobie na heroiczne, nielegalne formy walki przeciwko systemowi komunistycznemu. Chciałem przyczynić się do odnowy przez moją aktywność badawczą.
4. Zerwę z marksizmem.
5. Opanuję podstawy nowoczesnej ekonomii. Chcę, żeby moje studia i badania były częścią zachodniej dziedziny ekonomii.

Wspomniałem każdą z tych decyzji oddzielnie we wcześniejszych rozdziałach, ale tu właśnie chciałbym je uporządkować jedną obok drugiej i dokonać ogólnego przeglądu moich postanowień. Żadne nie jest oczywiste samo przez się, żadne nie było z góry zdeterminowane. Mógłbym podać niezliczone przykłady ludzi wokół mnie – znajomych i przyjaciół – którzy dokonali odmiennego wyboru w odniesieniu do tego lub innego czy też wszystkich tych pięciu obszarów.

W 1959 roku kilka tych decyzji nie tworzyło mglistych albo luźnych wiązek intencji, lecz *świadomą*, przemyślaną strategię życiową. Powiedziałem o tych zasadach najbliższym mi osobom.

Od tego czasu minęło czterdzieści pięć lat. To dla mnie wystarczająco długo, żeby stwierdzić, iż tych pięciu decyzji trzymałem się przez resztę mojego życia. Nie twierdzę, że stosowałem się do nich bez żadnych wyjątków we wszystkich przypadkach. Ludzie są słabi. Ja jednak z pewnością próbowałem trzymać się mojej strategii w życiu na tyle, na ile było to możliwe. Jeśli zgrzeszyłem przeciwko którejś z moich zasad, sam to sobie później wyrzucałem. Przywiązywałem wielką wagę do moralnego imperatywu bycia wiernym samemu sobie.

8. Zastosowanie metod matematycznych w ekonomii: 1957–1968

Planowanie dwupoziomowe

W miarę jak postępowałem naprzód ze swoimi studiami, stawało się dla mnie jasne, jak ważną rolę odgrywa matematyka w nowoczesnej ekonomii. Nie byłbym w stanie śledzić tego, co czytałem, nie rozumiejąc języka matematyki. Musiałem studiować zastosowanie metod matematycznych, jeśli chciałem prowadzić badania ekonomiczne, odpowiadające standardom z owego okresu. Ważną częścią tego przedsięwzięcia były studia nad zastosowaniami metod matematycznych, które wymagały stopniowej zmiany mojego profilu badawczego.

Znajomość z Tamásem Liptákiem

Realizację tych planów ułatwił mój pociąg do logicznej jasności. W szkole zawsze dostawałem najwyższe stopnie z matematyki i fizyki; zacząłem odświeżać wiedzę z zakresu matematyki i dalej ją rozwijać. Uczyłem się z książek w domu i uczęszczałem na rozmaite kursy, koncentrując się na tych stronach matematyki, które ekonomiści najchętniej wykorzystywali w tym czasie: rachunku (różniczkowym i całkowym) oraz algebrze liniowej.

Chciałem również używać metod matematycznych jako badacz. W ramach opisanej w poprzednim rozdziale pracy empirycznej nad przekształceniami po 1957 roku w metodach administrowania gospodarką w przemyśle lekkim zacząłem interesować się rolą zysków przedsiębiorstwa. Autorzy zachodni uważali za zrozumiałe samo przez się, że motywacje osób podejmujących decyzje w firmach związane były z maksymalizowaniem zysków przez te przedsiębiorstwa. Cóż, na Węgrzech podejmowano po 1957 roku próby dawania bodźców związanych z zyskami kierownikom, a nawet wszystkim robotnikom w przemyśle lekkim. Z zyskami wiązano rozmaite premie, ale w osobliwy sposób. Dystrybucja zysków zależała od tego, czy rentowność (jako odsetek sprzedaży) wzrosła ponad konkretny poziom. Kierowników zachęcano do maksymalizowania (w kategoriach matematycznych) nie *absolutnej sumy* – zysków przedsiębiorstwa – lecz *stosunku*, proporcji zysków i sprzedaży. Chociaż wielu sądziło, że te dwa rodzaje bodźców sprowadzają się do tego samego, ja dostrzegałem, że będą one miały różne skutki ekonomiczne.

Zacząłem formułować w postaci matematycznej te twa typy kryteriów maksymalizacji i programować związane z nimi zadania. Skleciłem model, ale nie byłem z niego zadowolony. Dotarłem do tego miejsca, kiedy spotkałem się z Andrásem Bródym, byłym współpracownikiem z Instytutu Ekonomii, który zaszedł o wiele dalej ode mnie w stosowaniu metod matematycznych w ekonomii. Zaoferował, że przedstawi mnie młodemu matematykowi w Instytucie Matematyki Węgierskiej Akademii Nauk. Bródy pozostawał w dobrych stosunkach z dyrektorem, światowej sławy matematykiem, Alfrédem Rényim, z którym prowadził wspólne badania. Słyszał od Rényiego o jego uczniu interesującym się zastosowaniami ekonomicznymi: Tamásie Liptáku.

Wtedy to poznałem Tamása Liptáka. Nasza współpraca stawała się coraz bliższa i wzmacniały ją więzi osobiste. Wkrótce okazało się, że mamy również wspólne poglądy polityczne. Nie zapominajmy, że był rok 1957. Inteligenci nie utrzymywali bliskiej przyjaźni z kimś, kogo z przyczyn politycznych mogli się obawiać.

Był on niewiarygodnie chudym młodzieńcem (w późniejszym życiu też pozostał chudy). Miał miłą twarz, uprzejmy głos i pogodny sposób mówienia, dzięki któremu w ułamku sekundy podbijał serca ludzi. Prezencja nie była jego mocną stroną, ale kobiety go uwielbiały.

Lipták był wyjątkowo utalentowany matematycznie. Prawdopodobnie nie będzie przesadą stwierdzenie, że był geniuszem. Nie tylko z absolutną pewnością czynił użytek z ogromu zdobytej wiedzy, lecz także potrafił niespodziewanie przytoczyć jakiś twierdzenie albo metodę, o której wcześniej czytał, właśnie wtedy, kiedy było trzeba. Był oryginalnym, nowatorskim myślicielem.

Wiele nauczyłem się od Liptáka, który został moim prywatnym nauczycielem matematyki na kilka lat. Zamiast przechodzić metodyczny kurs, przywoływał stosowny w danym momencie temat. Zalecał lektury i udzielał mi pomocy w ich zgłębianiu. Poza wiedzą, którą zdobyłem z jego pomocą, nauczyłem się od niego wiele o tym, jak podchodzić do problemów. Nigdy nie próbował ukryć, na jakich abstrakcyjnych założeniach opierał się model albo jakie uproszczenia w rzeczywistości stosował. Przeciwnie, chciał przedstawiać uproszczenia w modelu z maksymalną intelektualną szczerością.

Wymagał absolutnej precyzji. W jego przypadku to godne podziwu, naukowo uzasadnione dążenie dochodziło do skrajności, które mogły być pierwszymi symptomami jego późniejszych problemów umysłowych. W tym okresie komputery jeszcze się nie pojawiły. Tamás pisał każdą pracę własnoręcznie, z kaligraficzną dokładnością. Jeśli znalazł mały błąd na dwudziestej stronie tekstu pełnego równań, raczej wyrzucał go i zaczynał od nowa, niż poprawiał. Rękopis musiał być bez skazy.

Nigdy nie osiągnąłem jego absolutnego poziomu precyzji, ale rozwinąłem się bardzo pod tym względem dzięki przykładowi, jaki dawał. Nawet teraz, jeśli

zauważam, że coś w tekście, który piszę, nie jest całkiem trafne, pojawia się przede mną wizja Don Kichota matematycznej precyzji: Tamás cisnąłby taki tekst do kosza i zaczął zupełnie od nowa.

Nie chcę przedstawić wyidealizowanego obrazu Liptáka. Ten błyskotliwy umysł i nieskończenie uprzejmy człowiek mógł być niekiedy trudny do zniesienia. Pilnowałem się, żeby być skrajnie punktualnym i zjawiałem się tam, gdzie zamierzałem, sporo przed umówionym czasem. Irytuje mnie, a nawet złości, jeśli inni się spóźniają[1]. Staram się trzymać uzgodnionej pory i czuję się strasznie, jeśli to mi się nie uda, albo przynajmniej próbuję zminimalizować spóźnienie. Tamás był moim przeciwieństwem pod tym względem. Nigdy nie zjawiał się o czasie na nasze spotkania i nigdy nie dotrzymywał terminów. Dziecinnie usprawiedliwiał swe spóźnienia, to, że nie przyszedł na spotkanie albo nie zrobił tego, na co się zgodził, czy też zapominał wspomnieć o swoim zaniedbaniu. Ta różnica temperamentów przy wielu okazjach powodowała tarcia.

Matematyczne badania podziału zysków

Zajmijmy się problemem ekonomicznym, który skłonił mnie do wyszukania Liptáka w 1957 roku. Wkrótce okazało się, że z problemem tym trudno poradzić sobie za pomocą matematyki, jeśli obstawało się raczej przy trafności ujęcia niż przy upraszczaniu spraw, dopóki nie znikną komplikacje wywoływane przez rzeczywistość. Musieliśmy przeanalizować specyficzny rodzaj zadania z zakresu programowania nieliniowego. Zabieraliśmy się do niego wielokrotnie. Powstały dziesiątki wersji tego rozdziału naszego studium, każda po długim łamaniu sobie głowy i licznych wspólnych posiedzeniach trwających po wiele godzin. Wreszcie tekst o objętości mniej więcej 250 stron był gotowy i obu nam wydawał się możliwy do zaakceptowania.

Wtedy nasza praca uległa przerwaniu. Tamás został aresztowany. Współpracował w charakterze wolontariusza w akcji opisanej szczegółowo w poprzednim rozdziale. Studium Hungaricusa napisane przez Sándora Feketego, w którego wywiezieniu za granicę pomagałem, było wcześniej rozpowszechniane w powielonej postaci w kręgach intelektualnych na Węgrzech. Tamás pomagał, pracując w charakterze kopisty. Nie znaliśmy się jeszcze, kiedy obydwaj wnieśliśmy swój wkład w tę akcję. Później, kiedy zaczęliśmy naszą walkę na froncie badawczym,

[1] Byłem jeszcze początkującym dziennikarzem, kiedy Ernő Gerő, „car" ekonomii politycznej w partii komunistycznej, wezwał mnie do swojego gabinetu o konkretnej godzinie. Czekałem chwilę, a później powiedziałem sekretarce poirytowanym tonem, że minęło dwadzieścia minut od godziny wyznaczonej na spotkanie, i wyszedłem. Ludzie nie pojmowali mojej śmiałości. Jednak Gerő wydawał się pod wrażeniem tego, że upierałem się przy czasie, który ustaliliśmy, i w żaden sposób nie skomentował mojego niezwykłego posunięcia.

a nie politycznym, ta polityczna przeszłość była czymś, co – jak odkryliśmy – nas łączyło.

Był na samym dole listy oskarżonych. Spędził około roku w areszcie tymczasowym, a później w więzieniu. Pewnego razu zapisałem kilka problemów matematycznych związanych z naszymi wspólnymi badaniami i dałem notatkę jego żonie, Manyi, by zobaczyła, czy będzie mogła przekazać ją Tamásowi, żeby mógł przemyśleć je w celi. Nie uważałem samych problemów za naglące, ale sądziłem, że mogą one pomóc Tamásowi, odwracając jego uwagę od więziennego życia[2]. Biedny Tamás, daleki od myślenia o problemach matematycznych albo ekonomicznych, podjął próbę samobójczą. Była to katastrofalna oznaka depresji, która owładnęła nim później. Na szczęście pamięć o jego życiu ocalała.

Tamás był nadal w więzieniu, kiedy zwolniono mnie z Instytutu Ekonomii. Szukałem w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego pomocy w publikacji naszego rękopisu o objętości książki. Ministerstwo było gotowe pokryć koszt druku, ale upierało się, żeby nazwisko uwięzionego Tamása Liptáka na niej nie widniało. Zwróciłem się o radę do Alfréda Rényiego, zwierzchnika Tamása i ojcowskiego przyjaciela, i zgodziłem się z nim, że na stronie tytułowej zamiast nazwiska Tamása powinno się pojawić sformułowanie „we współpracy z Instytutem Matematyki Węgierskiej Akademii Nauk". W końcu studium ukazało się w 1959 roku jako marnie wyglądająca książka wydrukowana przy użyciu powielacza[3].

Bibliografia obejmowała poza empirycznymi pracami o węgierskim przemyśle lekkim kilka zachodnich prac z zakresu ekonomii, które w tym czasie studiowałem. Na przykład w rozdziale 5 cytowaliśmy Ericha Schneidera i Jana Tinbergena. Dziś nie wydaje się to niczym dziwnym, ale na Węgrzech w 1957 roku nie było czymś zwyczajnym nadawanie nazwiskom „burżuazyjnych" ekonomistów pozytywnego wydźwięku.

Gdy tylko Tamás wyszedł z więzienia, zdecydowaliśmy się opublikować nasze wyniki na Zachodzie. Przygotowaliśmy po angielsku artykuł o objętości przyjętej w czasopismach[4]. Tamás był w swoim żywiole. Ja dopiero zacząłem poznawać styl

[2] Pomysł ten nie był zupełnie głupi. Okazało się później, że niektórzy skazani w 1956 roku uczyli się języków obcych i robili tłumaczenia albo zostawali pisarzami i układali dzieła literackie.

[3] J. Kornai, T. Lipták, *A nyereségérdekeltség matematikai vizsgálata*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1959, druk powielany.

[4] Tekst węgierski został przełożony jako *A Mathematical Investigation of Some Economic Effects of Profit Sharing* przez (barona) Józsefa Hatvanyego, którego wcześniejsze życie zasługuje na całą powieść, a nie tylko przypis. Należał on do niezmiernie bogatej, sławnej rodziny Hatvanych, był bratankiem Lajosa Hatvanyego, jednego z tych, którzy odkryli znakomitych poetów Endre Adyego i Attilę Józsefa. Jego wuj dał hojne wsparcie finansowe tym dwóm literackim gigantom oraz wielu innym pisarzom i był entuzjastyczną siłą organizującą w węgierskiej literaturze.

József Hatvany wykładał fizykę w Cambridge i nauczył się mówić i pisać po angielsku jak rodowity Anglik. W Anglii został komunistą, a po wojnie poczuł się w obowiązku wrócić na socjalistyczne Węgry tylko po to, żeby zostać aresztowanym jako rzekomy brytyjski szpieg. Cóż bowiem innego,

i formalne wymogi zachodnich czasopism matematycznych i ekonomicznych, ale Tamás czytał je od kilku lat. Treść artykułu stanowiła nasz wspólny intelektualny wytwór, ale jego matematyczna precyzja oraz zachodnia struktura i styl były w całości zasługą Tamása.

W tym czasie i jeszcze długo potem żaden autor pracy naukowej albo badawczej nie mógł wysłać jej na Zachód, nie uzyskawszy wpierw zezwolenia. Zwykłą procedurą w przypadku badacza, który zazwyczaj był pracownikiem instytutu badawczego albo uniwersytetu, było przedstawienie artykułu swojemu oficjalnemu zwierzchnikowi. Następnie artykuł przekazywano zwierzchnikowi tego zwierzchnika. Jeśli okazałby się politycznie problematyczny, zostałby wysłany również do centrali partii[5]. Decyzję o tym, czy może on zostać przedstawiony do druku na Zachodzie, podejmowano na tym lub innym szczeblu.

Wraz z Liptákiem zdecydowaliśmy się nie prosić o żadną tego rodzaju zgodę. Włożyliśmy po prostu artykuł do koperty i wysłaliśmy pocztą. Ci, którzy zostali oskarżeni między innymi o nielegalne wysłanie za granicę pracy węgierskiego autora (Sándora Feketego), wciąż jeszcze przebywali w tym czasie w więzieniu. Zarówno Lipták, jak i ja byliśmy uwikłani w tę sprawę. Nawet jeśli artykuł, który teraz nadaliśmy, nie dotyczył kwestii politycznych, robiliśmy coś nielegalnego. Obaj mieliśmy poczucie, że było ważne, abyśmy *nie* podporządkowali się nakazanej oficjalnej procedurze. Dla mnie ten ruch był precedensem, który odtąd naśladowałem w odniesieniu do wszystkich moich zagranicznych publikacji. Nie prosiłem o zgodę zwierzchników, tylko wysyłałem pracę prosto do czasopisma albo wydawnictwa. Pod tym względem różniłem się nieco od wielu kolegów na Węgrzech i w innych krajach socjalistycznych, którzy później narzekali, że nie uzyskali pozwolenia na druk za granicą. Brałem przykład z Haškowskiego Dobrego Wojaka Szwejka pod rządami cesarstwa austro-węgierskiego: nie pytaj, bo jeśli to zrobisz, odpowiedź zabrzmi: nie.

Artykuł złożyliśmy do druku w czasopiśmie „Econometrica", czołowym periodyku w dziedzinie ekonomii matematycznej. Kilka lat później usłyszałem,

dowodzono, mogłoby skłonić tego entuzjastycznego młodego komunistę do porzucenia wygody życia akademickiego w Anglii i bogatej, szlacheckiej rodziny, żeby wrócić do domu? Należał do zwolnionych w 1954 roku, ale został ponownie uwięziony po 1956 roku. Po drugim zwolnieniu zarabiał przez pewien czas na życie jako tłumacz, szukając opłacalnej pracy, która w równym stopniu by go interesowała, co pozwalała zdobyć środki na utrzymanie. Tak właśnie trafiłem do niego z prośbą o przetłumaczenie kilku moich prac. Hatvany wrócił później do życia akademickiego i stał się jedną z sił intelektualnych stojących za rozwojem badań nad technologią komputerową na Węgrzech, zdobywając międzynarodową sławę i uznanie w tej dziedzinie.

[5] Moja książka zawierająca politycznie drażliwe stwierdzenia przechodzi proces wydawniczy w Chinach, kiedy to piszę (w 2004 i 2005 roku). Pierwszy wydawca, który miał ją przyjąć, uznał, że praca jest problematyczna, i wysłał ją do centrali chińskiej partii w celu uzyskania aprobaty. Za pierwszym razem nie zezwolono na publikację. Drugi wydawca znów podjął się tego zadania i pozwolenia powtórnie odmówiono.

że trafił on w ręce Edmonda Malinvauda, francuskiego współwydawcy czasopisma, który natychmiast zaakceptował go, nie zmieniając ani jednego słowa czy przecinka[6]. Tekst ukazał się w styczniu 1962 roku[7].

Artykuł dotyczył bardzo specyficznego problemu, ponieważ zawierał analizę bodźców dla przedsiębiorstw, bodźców, które wykorzystywano tylko na Węgrzech. Kładł nacisk na to, że badamy gospodarkę *socjalistyczną*. Już postawienie tej kwestii było intelektualnym wyzwaniem:

- Bodziec nie jest z góry określony. Zamiast wynikać naturalnie lub spontanicznie ze stosunków własności albo warunków instytucjonalnych, stanowi przedmiot decyzji podejmowanej raczej w odniesieniu do konkretnego przypadku [*case-to-case basis*]. Podejście to było w rzeczywistości zwiastunem późniejszej linii badań – głównego korpusu literatury dotyczącej bodźców i relacji między zwierzchnikiem i podmiotem.
- Ceny również nie są z góry określone. Nie ustanawia ich rynek, a zamiast tego istnieje raczej centralna kontrola cen. W artykule analizowaliśmy bogaty system relacji między bodźcami, które otrzymuje przedsiębiorstwo, i cenami z jednej strony, oraz jakością i składem produkcji – z drugiej. Który bodziec prowadzi do produkcji poniżej albo powyżej wydajności? W którą stronę zmienia on skalę wydajności?

Często słyszałem, jak ekonomiści z Europy Środkowo-Wschodniej mówili, że nie publikowali w czasopismach zachodnich, ponieważ redaktorzy nie byli zainteresowani ich gospodarką. Moje doświadczenia były wprost przeciwne, zważywszy na artykuł w „Econometrica" i późniejsze publikacje. Wzbudzały one zainteresowanie *właśnie dlatego*, że zostały napisane przez autora mieszkającego w kraju socjalistycznym i przedstawiały świat odległy od świata redaktorów – jednak w ich idiomie, w języku nowoczesnej ekonomii.

Programowanie w przemyśle tekstylnym

Wraz z Tamásem Liptákiem przeprowadziliśmy analizę *teoretyczną*. Równolegle z nią podjąłem badania w innym kierunku. Chciałem zastosować metody matematyczne do celów planowania gospodarczego. Tutaj dążeniem były nie odkrycia teoretyczne, lecz obliczenia dokonane na podstawie faktycznych danych ilościowych odzwierciedlających realną gospodarkę, wykorzystane w przygotowaniach do podejmowania rzeczywistych decyzji. Innymi słowy, ekonomia *stosowana*.

[6] O wiele później, kiedy dobrze zapoznałem się z praktyką wydawniczą i recenzowaniem czołowych zachodnich czasopism – takimi praktykami jak odrzucanie większości maszynopisów i przesyłanie pozostałych do powtórnej recenzji – doceniłem bardziej, jakie uznanie stanowiła ta natychmiastowa akceptacja bez zmian.

[7] J. Kornai, T. Lipták, *A Mathematical Investigation of Some Economic Effects of Profit Sparing in Socialist Firms*, „Econometrica" 1962, nr 30 (1), s. 140–161.

Zanurzyłem się w literaturze. Musiałem przyswoić i przetrawić sąsiadujące i pokrywające się elementy nagromadzonej wiedzy z zakresu ekonomii, teorii decyzji, badań operacyjnych oraz analizy zysków i strat, żeby odkryć, jak można je odnieść do warunków scentralizowanej gospodarki socjalistycznej. Matematycznego aparatu do obliczeń dostarczało *programowanie liniowe*. Nauczyłem się systemu pojęciowego tej metody, struktury modelu programowania liniowego i technik myślenia, które umożliwiały przełożenie na jego język problemów praktycznego wyboru.

Pracą, która wywarła na mnie wielki wpływ w tym czasie, była *Linear Programming and Activity Analysis* Roberta Dorfmana, Paula Samuelsona i Roberta Solowa. Ten tekst oraz *Three Essays* T.C. Koopmansa pomogły mi niezmiernie w zrozumieniu tego, jak relacje, które znałem z mikroekonomii, były odzwierciedlane w programowaniu liniowym. Po pewnym czasie poczułem, że jestem obeznany z dwoma typami myślenia: mikroekonomią teoretyczną i praktyką obliczeń numerycznych przygotowujących podjęcie decyzji[8].

Mój pierwszy model programowania liniowego dążył do odpowiedzi na następujące pytanie. Planiści stawali w obliczu kilku alternatywnych kierunków rozwoju technicznego w przemyśle bawełnianym. Mogli zachować istniejące warunki techniczne, doprowadzić do niewielkiego postępu technicznego względnie małym kosztem albo zwiększyć wydajność bardziej gwałtownie poprzez większe wydatki na inwestycje i bardziej kosztowny import. Celem tych obliczeń nie było podanie jednej prostej odpowiedzi. Miały one pokazać, jak najlepszy wybór zależy liczbowo od różnych czynników, takich jak stopa procentowa, kurs wymiany oraz przyszłe ceny eksportowe i importowe.

Planiści, technicy, specjaliści od handlu zagranicznego i eksperci komputerowi w przemyśle lekkim brali udział w tej pracy, zainspirowani nowością podejścia. W tym czasie komputery przechodziły swój pionierski okres na Węgrzech. Byliśmy w tyle za Zachodem również w tej dziedzinie. Już sam widok naszego pierwszego komputera, nadal wykorzystującego lampy próżniowe i zajmującego cały pokój, wywoływał dreszcz emocji. To wielkie ustrojstwo, obsługiwane przez Centrum Obliczeniowe Węgierskiej Akademii Nauk, miało drobną część mocy obliczeniowej dzisiejszego laptopa.

Entuzjastyczny zespół matematyków i inżynierów pracował tygodniami nad rozwiązaniem układu 24 równań za pomocą tej maszyny[9]. (Dziś setki razy większe modele można z łatwością rozwiązywać w ciągu paru sekund.) Cieszyła nas wiedza, że jesteśmy pionierami na dwóch obiecujących polach jednocześnie: pro-

[8] Wielkim doświadczeniem było później spotkać tych czterech bohaterów okresu mojego naukowego nowicjatu i zaprzyjaźnić się z nimi.

[9] Ściślej, w programowaniu liniowym pojawiają się nierówności – czyli górne i dolne ograniczenia decyzji.

gramowania liniowego i praktycznego ekonomicznego zastosowania na Węgrzech komputerów. Skłaniająca do myślenia współpraca i rywalizacja rodziła się między dwiema grupami badaczy stosującymi metody matematyczne: wykorzystującymi programowanie liniowe i angażującymi się w analizę nakładów i wyników opracowaną przez Wassily'ego Leontiefa, urodzonego w Rosji amerykańskiego ekonomisty. To drugie podejście, którego pionierami byli András Bródy i Mária Augusztinovics, miało wiele zalet. Te czołowe postaci zaczęły wcześniej, więc były dobrze zaznajomione z literaturą dotyczącą analizy nakładów i wyników w czasie, kiedy ja dopiero podejmowałem pierwsze badania w zakresie programowania liniowego. Centralne Biuro Statystyczne zainwestowało ogromne środki w ułożenie wielkich tabel nakładów i wyników opartych na badaniach statystycznych. Te dane dawały silne empiryczne podstawy obliczeniom. Parametry naszych modeli programowania liniowego były oparte głównie na szacunkach ekspertów – innymi słowy, na intuicyjnych odczuciach dotyczących prawdziwych liczb przedstawiających rzeczywistość.

Wiele rozmawialiśmy i dyskutowaliśmy o tych dwóch podejściach na spotkaniach prywatnych, a później również na konferencjach. Skłaniałem się, głównie za sprawą rozważań teoretycznych, do zajęcia się podejściem związanym z programowaniem liniowym. Dostrzegałem *deterministyczną* filozofię kryjącą się za analizą nakładów i wyników. Jeśli dany jest wektor produktu końcowego (a planiści bardzo się starali przedstawić go jako taki), to produkcja i wszystkie kombinacje nakładów i wyników zgodnych z tym wektorem są również dane. Programowanie liniowe z kolei sugeruje możliwość wyboru. Wspominałem już o doniosłości, jaką miało to dla nowego światopoglądu, który kształtował się w mojej głowie.

András Bródy dał mistrzowski pokaz, jak przy wykorzystaniu modeli Leontiefa można opisać słynne „schematy reprodukcji" z drugiego tomu *Kapitału* Marksa[10]. Marks poświęcił zasadniczą część swojej pracy *średniemu* kosztowi produkcji i *średniemu* zyskowi, a to podkreślenie pasuje dobrze do analizy nakładów i wyników, ponieważ każdy współczynnik ma reprezentować właśnie taką społeczną średnią. Uznawałem wtedy (tak jak uznaję teraz) pionierską rolę, jaką Marks odegrał w tym, co marksiści nazywają *analizą reprodukcji*, a ekonomiści w naszych czasach – *modelami dynamicznymi*. Niemniej jednak ich zgodność z marksistowską ekonomią polityczną nie pociągała mnie ku analizie nakładów i wyników. Zamiast tego budziła we mnie wątpliwości. Dostrzegałem trafnie, że coś zostało tu utracone: wybór dotyczący technologii, decyzja. Sympatyzowałem z ekonomią neoklasyczną, której pokrewne było programowanie liniowe (zob.

[10] A. Bródy, *Proportions, Process, and Planning: A Mathematical Restatement of the Labor Theory of Value*, Akadémiai Kiadó, Budapest 1970 (oryginał węgierski opublikowany w 1969 roku).

wspomnianą przeze mnie książka Dorfmana, Samuelsona i Solowa). Kategorie „krańcowe", które odgrywają ważną rolę w teorii zachodniej (koszt krańcowy, krańcowa stopa substytucji, przychód krańcowy, produkt krańcowy itd.), nie mogą zostać obliczone za pomocą analizy nakładów i wyników, natomiast programowanie liniowe wytwarzało te wskaźniki automatycznie[11].

Okazało się, że są dwie „puste" matematyczne ramy przeciwstawne sobie nawzajem, dwie metody matematyczne wolne od polityki i ideologii. Poziom teoretycznej niezgody jednak nadawał szczególny koloryt temu sporowi. W intelektualnym tle tej debaty pojawiało się, chociaż niewypowiedziane, pytanie o to, czy marksizm powinien zostać odnowiony za pomocą nowoczesnych matematycznych technik myślenia, albo – o czym osobiście byłem mocno przekonany – czy powinno się go odrzucić.

Planowanie dwupoziomowe

Po programowaniu przemysłu bawełnianego, które odniosło sukces i zyskało fachową aprobatę, nastąpiły obliczenia dla innych sektorów przemysłu. Postawiłem sobie wówczas pytanie, czy tych danych z poszczególnych sektorów nie da się ze sobą połączyć. Moje prawdziwe zainteresowanie od dawna budziły ogólne problemy ekonomiczne kraju. Jak programowanie liniowe można zastosować do planowania całej gospodarki?

Wpisanie całej gospodarki w pojedynczy model o tym samym stopniu szczegółowości co modele sektorowe wymagałoby dwadzieścia albo trzydzieści razy obszerniejszego systemu równań. Tego rodzaju przedsięwzięcie było z góry wykluczone z uwagi na prymitywne stadium techniki komputerowej w owym czasie. Powstał więc pomysł rozbicia jednego dużego modelu ekonomicznego na mniejsze części. W drodze systematycznego harmonizowania ze sobą tych częściowych obliczeń mogliśmy osiągnąć „wielkie" wspólne rozwiązanie. Tak zwane algorytmy dekompozycyjne programowania liniowego przeznaczone do tego zadania zostały już opublikowane. Była to dziedzina, w której należało wypatrywać właściwej procedury.

Myślałem o tym, jak działało Narodowe Biuro Planowania. Wpierw przygotowywało cele ogólnogospodarcze, a następnie rozbijało je na poszczególne sektory. Po podziale przekazywano je ministerstwom kierującym sektorami, gdzie studiowano liczby podane przez Narodowe Biuro Planowania. Następnie zaczynały się negocjacje z centralnymi planistami, którzy mogli zmodyfikować

[11] W każdym przypadku mówimy o pierwszej pochodnej zmiennej: czyli o wartości różniczki. Oto nieco uproszczony przykład: jeśli zwiększymy produkcję o jedną jednostkę, jak bardzo wzrośnie koszt? Takie jest znaczenie określenia „koszt krańcowy". Inny przykład: jeśli dostępne zasoby wzrosną o jedną jednostkę, jak bardzo wzrośnie zysk? Taki jest sens pojęcia „zysk krańcowy".

cele sektorowe. Plan narodowy i podział na sektory były uzgadniane po powtarzających się targach.

Wreszcie, istniało trzecie źródło inspiracji, które odnalazłem w teoretycznej pracy Samuelsona[12]. Nawet jeśli w jakimś danym czasie transakcje dotyczące określonego produktu przeprowadzano po różnych cenach, *wyrównanie się cen* pojawiało się w momencie, gdy rynek osiągał optymalny stan równowagi. Jeden produkt – jedna cena.

Te pomysły doprowadziły mnie do zasadniczego wyobrażenia algorytmu planowania dwupoziomowego. Zacząłem szkicować model. Centrala dokonywałaby alokacji wielkości (kwot wejściowych i celów wyjściowych) na sektory, które opracowywałyby optymalne plany w celu zaspokojenia żądań centrali – dotąd doszliśmy z naszym sektorowym programowaniem liniowym – a następnie zgłaszały ceny ukryte na swoje zasoby i cele[13]. Było to swego rodzaju sprawozdanie z wydajności ekonomicznej. Centrala stosowałaby zasadę wyrównywania się cen, żeby ponownie dokonać alokacji, wycofując zasoby z miejsc, w których przychód krańcowy był niższy, i transferując je tam, gdzie byłby on wyższy. Wymagania dotyczące produkcji byłyby ponownie alokowane w podobny sposób. Sektory dokonywałyby swoich obliczeń po raz kolejny, a proces ten powtarzano by, dopóki nie osiągnięto by optymalnej alokacji.

Tkwił w tym jakiś pomysł, ale nie potrafiłem wyrazić go precyzyjnie. Mogłem jedynie wskazać analogię: jeśli Samuelson zdołał dowieść swojego twierdzenia o wyrównywaniu się cen czynników produkcji, to dopiero co naszkicowana reguła ponownej alokacji powinna prowadzić do równowagi, jak również do optymalnego rozwiązania. Wskazanie analogii jednak nie wystarcza. Twierdzenie należało udowodnić, a to było dla mnie zbyt trudne.

Tego, czego ja nie mogłem zrobić, mógł dokonać Tamás Lipták. Miał błyskotliwy pomysł, żeby wyrazić te problemy jako model teoriogrowy – w 1963 roku, wiele lat przed wielkim renesansem teorii gier w ekonomii. Jeden gracz to centrala, a pozostali to zespół sektorów. To sformułowanie wymagało ścisłego twierdzenia matematycznego dowodzącego, że dopiero co naszkicowana procedura będzie dążyć do zbieżności z optymalnym rozwiązaniem.

Studium *Planowanie dwupoziomowe* było ukończone[14]. Podstawowe idee *ekonomiczne* w tym modelu oraz algorytm obliczeniowy pochodziły ode mnie

[12] P.A. Samuelson, *Zasady analizy ekonomicznej*, przeł. E. Vielrose, PWN, Warszawa 1959.

[13] Rzeczywiste ceny określane są przez rynek. Ceny ukryte są sztucznie skalkulowane i wykorzystywane w określonych analizach, np. w analizie zysków i strat projektów inwestycyjnych, istnieją również różne podejścia do ich obliczania. Obliczenia oparte na programowaniu liniowym automatycznie generują zbiór cen ukrytych.

[14] J. Kornai, T. Lipták, *Kétszintű tervezés: Játékelméleti modell és iteratív számítási eljárás népgazdasági távlati tervezési feladatok megoldására*, „MTA Matematikai Kutató Intézetének Közleményei" 1962, nr 7/B (4), s. 577–621.

i ja zinterpretowałem matematyczny model i algorytm. Zasługą Tamása Liptáka była imponująca precyzja i elegancja opisu. Zaproponował on również pomysłowy zabieg (przeformułowanie zadania jako problemu teoriogrowego), który umożliwił matematyczne ujęcie problemu i dowiedzenie naszych przypuszczeń.

Zwróciliśmy się znów do „Econometrica" z podobnym rezultatem: artykuł został przyjęty od razu bez zmian i opublikowany w 1965 roku[15]. Niemal natychmiast uczynił on nazwiska swoich autorów znanymi w świecie ekonomii matematycznej. Był cytowany wieleset razy, tłumaczony na inne języki i włączony do programów uniwersyteckich. W 1971 roku, kiedy Arrow opracowywał tom 22 najważniejszych i najbardziej wpływowych studiów teoretycznych opublikowanych dotychczas w „Econometrica"[16], uwzględnił w nim nasz artykuł *Planowanie dwupoziomowe*.

Artykuł ten łączył ze sobą dwa moje cele. Chciałem przejść od modeli na poziomie poszczególnych gałęzi gospodarki do programowania na poziomie narodowym za pomocą algorytmu, który pozwalał na łączenie modeli sektorowych. Wrócę pokrótce do tego zamiaru i jego zastosowania, wpierw jednak muszę powiedzieć kilka słów o moim drugim celu: *teoretycznym* zbadaniu centralnego planowania.

Model idealny centralnego planowania

Planowanie dwupoziomowe można postrzegać jako model idealny centralnego planowania. Ukazuje on procedurę, za pomocą której planiści centralni i sektorowi w drodze wspólnych wysiłków mogą uzyskać plan spełniający poniższe wymagania:

- Plany sektorowe miały dokładnie wpasowywać się w zakres planu centralnego. Istniała pełna zgodność między planem centralnym i planami sektorowymi.
- Plan był możliwy do wykonania: pasował do ograniczeń zasobów na poziomie narodowym i na poziomie sektora.
- Plan był najlepszą z możliwych do zrealizowania wersji. Najlepiej spełniał cel ustalony przez centralę.
- Plan nie był po prostu narzucony przez centralę. Nie wymagał, żeby dysponowała ona wszystkimi informacjami. Opierał się w dużej mierze na zdecentralizowanym nagromadzeniu informacji (w naszym modelu na poziomie sektorów).

Zachodni ekonomiści matematyczni zareagowali entuzjastycznie na teoretyczny model planowania dwupoziomowego, ponieważ stanowił on eleganckie i jasne przeciwieństwo modelu Oskara Langego omówionego w poprzednim

[15] J. Kornai, T. Lipták, *Two-Level Planning*, [w:] K.J. Arrow (red.), *Selected Readings in Economic Theory from Econometrica*, MIT Press, Cambridge, Mass. 1971 [1965], s. 412–440.

[16] K.J. Arrow (red.), *Selected Readings...*, op. cit.

rozdziale. Chociaż Lange nie użył modelu matematycznego do prezentacji swoich pomysłów, zostały one później przekształcone na kategorie matematyczne, konstrukcję matematyczną pochodzącą od wielkiego francuskiego ekonomisty, Edmonda Malinvauda[17]. Jego model, tak jak nasze, miał wyższy i niższy poziom – w jego przypadku centralę i przedsiębiorstwa. Jednak przepływ informacji ekonomicznych w modelu Langego–Malinvauda[18] był przeciwny w stosunku do przepływów w modelu Kornaia–Liptáka. W tym pierwszym ceny centralne ustalano tak, żeby były dopasowane do firm, informując centralę o wielkości nakładów i wyników. Czerpiąc z tych informacji, centrala ustalała, gdzie istniał nadmierny popyt lub podaż, a zatem gdzie i w którym kierunku ceny powinny zostać centralnie dostosowane. Był to idealny obraz socjalizmu rynkowego. W naszym przypadku przepływy zostały odwrócone. Z góry na dół płynęły nie informacje o cenach, lecz informacje ilościowe: kwoty zasobów i cele produkcyjne. Tutaj raporty o wydajności ekonomicznej w wykorzystaniu zasobów i zadań wyjściowych przypisanych do sektorów płynęły do góry. Był to idealny obraz centralnego planowania.

Porównanie to można poprowadzić dalej. Model Kornaia–Liptáka opisuje „doskonałe planowanie". Jest ono przeciwstawne „doskonałemu rynkowi" w modelu Walrasowskim, teorii ogólnej równowagi. Ten pierwszy potwierdza teoretyczną możliwość systemu, w którym pełna centralizacja działa doskonale, podczas gdy ten drugi pokazuje coś przeciwnego: wyobrażalny teoretycznie system, w którym doskonale funkcjonuje pełna decentralizacja.

Niech mi będzie wolno dodać kilka uwag do tego, co już zostało powiedziane. Nie opisuję teraz, co myślałem, kiedy studium to zostało ukończone, lecz to, co sądzę teraz, w 2004 i 2005 roku. Nie próbuję tu wykorzystać względnych miar, żeby ocenić, co oznaczało owo osiągnięcie dwóch wschodnioeuropejskich badaczy odizolowanych od świata. Chciałbym natomiast ustalić, czy nasze artykuły mają *teoretyczne znaczenie o trwałej ważności*.

Sądzę, że mają. Wielka siła modelowania matematycznego tkwi właśnie w jego zdolności do wyjaśniania, *w jakich warunkach* wywiedzione stwierdzenia się utrzymują. Ci, którzy wiedzą, jak poprawnie interpretować teoretyczną pracę ekonomii matematycznej, będą w stanie myśleć o wiele jaśniej o tych założeniach.

---

[17] E. Malinvaud, *Decentralized Procedures for Planning*, [w:] E. Malinvaud, M.O.L. Bacharach (red.), *Activity Analysis in the Theory of Growth and Planning*, Macmillan – St. Martin Press, London–New York 1967, s. 170–208.

[18] Lipták i ja nie znaliśmy modelu Malinvauda, kiedy pracowaliśmy nad modelem planowania dwupoziomowego. Kiedy Malinvaud otrzymał nasz maszynopis jako redaktor czasopisma „Econometrica", z entuzjazmem i zaangażowaniem pomógł nam go opublikować. Wykorzystywał również wszystkie późniejsze okazje, żeby pomóc mi w mojej pracy.

Algorytm planowania dwupoziomowego działa w (i tylko w) następujących warunkach:

1. Centralni planiści w tym modelu mają jasne, wyraźnie postawione cele. (Cele te wyrażone są za pomocą funkcji celu.) Rzeczywista sytuacja w gospodarce socjalistycznej jest odmienna. Centralne przywództwo nie jest spójne, modyfikuje nieoczekiwanie swoją politykę, improwizuje, postępuje naprzód, a następnie wstecz, waha się i doznaje konfliktów wewnętrznych. Podejmowana polityka gospodarcza nie godzi spójnie jego różnych celów. Nie może nadać im relatywnych wag i nie próbuje tego robić.
2. Sektory w tym modelu nie mają odrębnych własnych celów. Podporządkowują swoje cele celom centralnym. W rzeczywistości wszystkie podmioty na wszystkich poziomach hierarchii w gospodarce socjalistycznej mają własne interesy, które chcą wspierać.
3. W modelu tym plan może uzyskać akceptację, tylko jeśli czyni zadość różnym górnym i dolnym ograniczeniom. W rzeczywistym życiu nierealistyczne (zazwyczaj zbyt ambitne) plany są dostosowywane pomimo wiedzy, że znów natkną się na różne ograniczenia.
4. Wszystkie informacje w tym modelu są trafne, niezależnie od tego, czy przepływają z góry na dół, czy z dołu do góry. Rzeczywistość gospodarki socjalistycznej jest taka, że wszystkie elementy informacji są niepewne. Co więcej, podmioty ekonomiczne zadają kłam swoim dalszym interesom ekonomicznym, przeinaczając liczby w górę lub w dół, w zależności od tego, która nieścisłość poprawia ich położenie.
5. W modelu tym panuje doskonała dyscyplina. Liczby z centrali wychodzą o czasie i odpowiedzi z sektorów przychodzą o czasie i w tym samym rytmie. W rzeczywistości opóźnienia i niewiarygodność są powszechne w gospodarce socjalistycznej – działają w niej ludzie, a nie maszyny.
6. Aparat planowania w tym modelu jest cierpliwy, gdy przeprowadzane są powtarzające się wielokrotne poprawki między centralą i sektorami w celu zbliżenia się do optymalnego rozwiązania. W rzeczywistym systemie socjalistycznym plany układa się pod presją terminów. Nawet jeśli istniałaby chęć wprowadzenia powtarzających się poprawek do liczb docelowych, nie byłoby czasu na zrobienie tego.

A zatem trzeba by przeprowadzić następującą argumentację:

Po pierwsze, zrozumieć stwierdzenie w modelu teoretycznym: centralne planowanie działa doskonale, jeśli...

Po drugie, rozważyć dokładnie owo „jeśli" i porównać założenia teoretyczne z rzeczywistością.

Po trzecie, ustalić, że warunki te nie są spełniane. W istocie spełnienie ich jest *niemożliwe*.

Po czwarte i ostatnie, wyciągnąć wnioski z poprzednich spostrzeżeń. Jest niemożliwe, żeby centralne planowanie działało doskonale.

Jednym z celów tego modelu teoretycznego jest zapewnienie sposobu ścisłego śledzenia tej linii myślenia. Pod tym względem model planowania dwupoziomowego pozostaje ważnym i użytecznym narzędziem intelektualnym po dziś dzień.

Warto dodać tu uwagę osobistą. W dalszych rozdziałach wyjaśni się, że w późniejszym okresie stałem się bardzo krytyczny wobec myśli neoklasycznej i jej teoretycznego rdzenia, Walrasowskiej teorii równowagi. Jednym z czynników wzmacniających mój krytycyzm wobec głównego nurtu myśli ekonomicznej była właśnie ta linia argumentacji, którą przed chwilą przedstawiłem: weryfikacja założeń modelu i ich porównanie z rzeczywistością. Jednak w czasie, gdy przygotowywaliśmy model planowania dwupoziomowego, ta krytyczna postawa jeszcze w ogóle się u mnie nie pojawiła – właśnie wtedy najpełniej utożsamiałem się z głównym nurtem ekonomii neoklasycznej. Jej liderzy intelektualni mogli słusznie mieć poczucie, że nadajemy na tych samych falach. Ta intelektualna sympatia wzmacniała ich zainteresowanie moją pracą i mną osobiście.

Programowanie gospodarki narodowej: podstawowe zasady

Tamása interesowały głównie aspekty teoretyczne, kiedy pisaliśmy studium o planowaniu dwupoziomowym. Jako matematyka pociągały go wyzwania związane ze sformułowaniem systemu, natomiast ja byłem równie zainteresowany zastosowaniem tych analiz teoretycznych w praktyce.

Trzeba wyjaśnić, jaki powinien być związek między oficjalnymi planami układanymi w Narodowym Biurze Planowania i ministerstwach a planem opracowanym przez badaczy za pomocą modelu matematycznego. W głównym nurcie teorii ekonomicznej twierdzi się, że badacze powinni sformułować „funkcję dobrobytu" stworzoną w celu wyrażenia wspólnych interesów społeczeństwa. Powinna ona służyć jako funkcja celu modelu. Plan będzie optymalny, jeśli będzie maksymalizował dobrobyt członków społeczeństwa, zachowując ograniczenia opisujące warunki obiektywne. Zorientowani w badaniach ekonomiści będą postępować ostrożnie, określając i interpretując funkcję dobrobytu. Będą interpretować ją zgodnie ze swoimi z góry przyjętymi wyobrażeniami na temat tego, czym jest dobrobyt, pamiętając o aspektach materialnych i niematerialnych (kulturowych, strategicznych, geopolitycznych). Wezmą również pod uwagę dobrobyt nie tylko obecnych, lecz także przyszłych pokoleń. Kiedy uzyska się już taką funkcję, planiści matematyczni mogą przeprowadzić swoje obliczenia i przedstawić plan z komentarzem, że *to* jest optymalny plan do zaakceptowania

przez podejmujących decyzje polityczne, a nie plan opracowany przez zespół planistyczny wykorzystujący tradycyjne metody[19].

Stojąc w obliczu takiego zadania, chciałem obrać odmienne podejście. Motywowała mnie do tego liczba czynników, które musiałem wziąć pod uwagę, kiedy szkicowałem początkowe zasady moich badań.

Pozostawałem pod wpływem rozważań taktycznych. Nie chciałem, żeby planiści postrzegali tych, którzy pracowali z modelami i komputerami, jako konkurentów mających ich zastąpić. Chciałem przyjaznej współpracy między planistami niewykorzystującymi narzędzi matematycznych (tradycyjnymi) i korzystającymi z nich. Zostało to na ogół osiągnięte. Szefowie planowania długookresowego w Narodowym Biurze Planowania, zwłaszcza István Hetényi, okazali wielkie zainteresowanie naszą pracą i ją wspierali[20].

Miałem również silne obiekcje teoretyczne. Nie mógłbym zaakceptować ani wtedy, ani później założenia, że można by określić jedną zagregowaną, wszechobejmującą funkcję. Innymi słowy, nie ma sposobu na jednoznaczne ustalenie, jakie są domniemane interesy społeczeństwa. Społeczeństwo nie jest homogeniczną jednostką. Grupy i jednostki różnią się znacznie pod względem tego, co postrzegają jako swoje interesy, jak definiują dobrobyt, jak chcą dystrybuować koszty i zyski między obecnymi i przyszłymi pokoleniami, i tak dalej. Konflikty interesów rozstrzygane są na arenie politycznej, gdzie podejmuje się decyzje dotyczące budżetu, ustawodawstwa gospodarczego i planów ekonomicznych. Ekonomiści matematyczni nie mogą wziąć na siebie podejmowania tego rodzaju decyzji. Również te zastrzeżenia wyraziłem w druku[21].

Kiedy rodziły się wątpliwości co do funkcji dobrobytu w latach sześćdziesiątych, zupełnie nie wiedziałem o trwającej wówczas nowatorskiej pracy; najbardziej znacząca i płodna idea wyłaniająca się z tych studiów została przedsta-

[19] W naszej debacie pojawił się pomysł, że planiści matematyczni powinni pytać najważniejszych decydentów w zakresie polityki gospodarczej o ich preferencje, które następnie należy wyrażać w funkcjach celu modelu. Tak więc model powinien odzwierciedlać oceny polityków, a nie publiczne żądania.

[20] Czytelnicy mogą się zastanawiać, dlaczego tak chętnie współpracowałem z Narodowym Biurem Planowania, chociaż odmówiłem uczestnictwa w „komisjach ds. reform" stworzonych przez partię. Wrócę do tej kwestii, omawiając reformy z roku 1968 w rozdziale 15.

[21] Profesor Tinbergen również dołączył do tej debaty, zgadzając się z Abramem Bergsonem i Ragnarem Frischem, że opracowanie „funkcji dobrobytu" byłoby możliwe i pożądane. Było dla mnie wielkim zaszczytem, że Tinbergen wspomniał spór między nami w swojej mowie wygłoszonej podczas odbierania Nagrody Nobla, proponując, „żeby zarówno Wschód, jak i Zachód spróbowały określić swoją funkcję dobrobytu, aby zobaczyć, czy ostateczne cele różnią się od siebie, czy też nie" (J. Tinbergen, *The Use of Models: Experience and Prospects*, „American Economic Review" 1981 [1969], nr 71 (6), s. 21). Ta propozycja Tinbergena ukazuje głęboko odczuwane przez niego pragnienie pokojowego współistnienia i współpracy, jak również ujawnia, że jego dobre intencje łączyły się w nieszczęśliwy sposób z polityczną naiwnością.

wiona przez Kennetha Arrowa w jego słynnym „twierdzeniu o niemożliwości"[22], które od tego czasu rozwinęło się w ważny i odnoszący sukcesy nurt badawczy[23]. Można dowieść ściśle następujących twierdzeń: Nie istnieje demokratyczna procedura podejmowania decyzji, która może połączyć wyraźnie odmienne preferencje jednostkowe we wspólną funkcję dobrobytu[24]. Po przestudiowaniu odnośnej literatury upewniłem się, że miałem słuszność, odrzucając pomysł określenia jednego ilościowego „optymalnego kryterium gospodarki socjalistycznej", które rzekomo wyrażałoby interesy społeczeństwa.

Z tym odrzuceniem związane były również względy polityczne i ideologiczne. Przemyślałem je starannie, jednak ich nie opublikowałem. Musiałem zaakceptować, czy mi się to podobało, czy nie, fakt, że podstawowe decyzje pod rządami reżimu takiego jak ten na Węgrzech podejmowane są na szczycie partyjnej hierarchii. Następnie dostosowywali się do nich planiści w Narodowym Biurze Planowania i ministrowie. Ich poczucie obowiązku mogło skłonić ich do wypowiedzenia ostrożnych słów, jeśli podyktowane im podstawowe cele wydawały się nierealistyczne, ale w ostatecznym rozrachunku mogli tylko wypełniać otrzymane rozkazy.

Otoczony przez planistów stosujących tradycyjne metody zacząłem przeprowadzać obliczenia planistyczne przy wykorzystaniu narzędzi matematycznych. Chciałem to robić, utrzymując jednak dystans wobec decydentów. Zamiast wchodzić z nimi w dyskusję odnośnie do tego, jaką funkcję dobrobytu zastosować, posługiwaliśmy się prostą formułą. Traktując „oficjalny" plan jako *dany*, wpisywaliśmy jego dane ilościowe w charakterze ograniczeń do naszego modelu. Przypisywaliśmy następnie jako funkcję celu wskaźnik, którego poprawienie byłoby bezdyskusyjnie użyteczne. W naszym przypadku mogła to być na przykład poprawa salda obrotów bieżących w walucie wymiennej. Model ten dawałby w efekcie plan, który zapewniałby wszystko to, co plan opracowany metodami tradycyjnymi, a następnie – jako *premia* – sprawiałby, że Węgry byłyby mniej zadłużone niż przedtem. Planiści, niezależnie od programistów matematycznych, mogliby opracować plan dla kraju. My moglibyśmy się z nim

[22] K.J. Arrow, *Social Choice and Individual Values*, wyd. 2, Yale University Press, New Haven 1973 [1963] (pierwsze wydanie z 1951 roku).

[23] Praca Amartyi Sena (*Choice, Welfare and Measurement*, Harvard University Press, Cambridge, Mass. 1997 [1982]) odegrała wybitną rolę w rozszerzeniu i pogłębieniu teorii wyboru społecznego. Miałem tyle szczęścia 20 lat po opisanych tu wydarzeniach, że Amartya Sen był moim współpracownikiem i przyjacielem na Uniwersytecie Harvarda. Nie brakowało nam okazji, żeby omawiać problemy wyboru społecznego.

[24] Już w latach czterdziestych powstał spór między teoretykami ekonomii o interpretację funkcji dobrobytu, dotyczący między innymi podejścia stosowanego przez Abrama Bergsona i Paula Samuelsona. Wyjaśnienie porównań różnych konstrukcji teoretycznych wykracza poza zakres tych wspomnień.

zapoznać i podejmować dalsze próby poprawy sytuacji gospodarczej kraju, traktując go jako punkt odniesienia. Niezależnie od tego, jak się postrzega warunki polityczne i przyszłość, wszyscy mogliby się zgodzić, że mniejsze zadłużenie jest czystym zyskiem dla kraju[25].

Pomysł wykorzystania metod matematycznych w planowaniu zrodził się również w tym czasie w Związku Radzieckim. Leonid W. Kantorowicz, który odkrył i opracował matematyczne podstawy programowania liniowego, był głównym umysłem grupy z Nowosybirska i Moskwy pracującej nad modelami planistycznymi. Retoryka szkoły radzieckiej różniła się znacznie od tego, co zalecałem w Budapeszcie. Jej przedstawiciele twierdzili, że potrafią dostarczyć „optymalny plan", co brzmiało dla mnie jak fałszywa obietnica prawdopodobnie wprowadzająca w błąd i podsycająca złudzenia.

Wielokrotnie spierałem się o ten pogląd, który miał swoich zwolenników również na Węgrzech. Obstawałem przy bardziej umiarkowanej obietnicy: że nasze obliczenia, jeśli wszystko pójdzie dobrze, doprowadzą do zaleceń, które mogłyby przynieść namacalną poprawę w stosunku do przygotowywanego oficjalnego planu.

Nigdy ani przez moment nie bawiłem się w stosowanie programowania liniowego do operacyjnego planowania gospodarki – czyli we wspieranie opracowywania rocznych planów gospodarczych. Moim zdaniem codzienna koordynacja produkcji i konsumpcji była oczywistym zadaniem dla rynku, a nie dla modelu matematycznego. Chciałem wnieść wkład tylko w planowanie średnio- i długookresowe. Już projekty programujące na poziomie sektorów związane były z wyborem między alternatywami inwestycyjnymi, a ja chciałem kontynuować ten trend na poziomie narodowym.

Obliczenia

Warto powiedzieć kilka słów o praktycznym zastosowaniu naszych idei.

Bezlitosne opresje po 1956 roku zaczęły słabnąć w tym czasie, w latach 1962–1963. Moi uwięzieni przyjaciele skorzystali z powszechnej amnestii i pojawiały się oznaki, że ja również zostanę odwołany ze swojego wygnania w przemyśle lekkim. Prowadząc badania nad przemysłem tekstylnym, współpracowałem z osobami uruchamiającymi pierwszy komputer na Węgrzech, z zespołem Centrum Obliczeniowego Węgierskiej Akademii Nauk, który zaprosił mnie, żebym tam pracował. Byłem uszczęśliwiony, mogąc przyjąć tę propozycję.

[25] W naszych obliczeniach wykorzystywaliśmy różne typy funkcji celu, takie jak maksymalizacja konsumpcji osobistej – przy spełnieniu innych celów oficjalnego planu. Przekładały się one na kilka wariantów planu, co zwiększało wybór. Tu znów próbowaliśmy przyczynić się do przezwyciężenia dogmatu głoszącego, że możliwy był tylko jeden plan i że można było i należało podążać tylko jedną drogą.

Utrzymywałem również związki robocze z Instytutem Planowania Gospodarczego Narodowego Biura Planowania, które zgodziło się zapoczątkować zastosowanie modelowania matematycznego w planowaniu[26]. Programowanie planowania gospodarczego na poziomie narodowym rozpoczęło się z kilkoma aktywnie zaangażowanymi kolegami i przy silnym wsparciu niektórych dyrektorów w biurze.

Zaczęliśmy tworzyć sieć modeli zgodną ze strukturą opisaną w studium Kornaia–Liptáka: model centralny i (dla celów pierwszych obliczeń eksperymentalnych) 18 modeli sektorowych. Żeby stworzyć każdy z modeli sektorowych, zatrudniłem kilku ekonomistów z różnych instytucji centralnych i sektorowych oraz z ministerstw. Zgromadziłem zaś podstawowy zespół kilku ludzi, którzy mieli pracować przez cały czas nad obliczeniami, i innych służących radą lub pomagających w rozwiązywaniu specyficznych problemów. W szczytowym okresie pracy dysponowaliśmy małą armią 150–200 członków zespołu, entuzjastycznie zaangażowanych w tworzenie modelu, gromadzenie danych i przeprowadzanie obliczeń. Wielu z tych ludzi „planowania dwupoziomowego" znajdowało się zaledwie na początku swojej kariery, kiedy się przyłączyli, ale później wyrobili sobie nazwiska jako decydenci w sprawach polityki gospodarczej, wybitni kierownicy albo badacze w dziedzinie ekonomii (Gusztáv Báger, Pál Benedek, Anna Jónás, András Nagy, Ferenc Rabár, Judit Rimler, György Simon, József Sivák, Márton Tardos i wielu innych). Stanowili zespół umysłów pierwszej klasy.

[26] Szefowie Narodowego Biura Planowania chcieli, żebym pracował tam na pełny etat, ale pomysł ten spotkał się ze sprzeciwem ze strony kadrowca w tej instytucji. Teraz, kiedy mogę zajrzeć do ówczesnych dokumentów milicyjnych, nietrudno mi odtworzyć, co się wydarzyło, zanim ten sprzeciw się pojawił. Wydział kadr w Narodowym Biurze Planowania przeprowadził wywiad wśród kadrowców w moich poprzednich miejscach pracy. Osoby z dwóch z nich w przemyśle lekkim nie chciały stawać mi na drodze i wystawiły dość neutralne opinie. Oświadczenie z Instytutu Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk było *comme ci, comme ça* – podkreślało moje zalety zawodowe, ale nie ukrywało mojego zaangażowania w 1956 roku i jego pokłosia – oraz stwierdzało jasno, że zostałem zwolniony z przyczyn politycznych. Te informacje stanowiły niewielką zachętę dla Narodowego Biura Planowania, żeby mnie zatrudnić. Skontaktowano się również z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych w kwestii mojej oceny. Wydział III/III (wywiad wewnętrzny) i Wydział III/II (wywiad zagraniczny) ministerstwa konsultowały się między sobą na poziomie pułkownika milicji. Ich pracownicy zajrzeli do moich akt i ustalili, że „wyżej wymieniony pojawia się w naszych aktach z powodu swoich działań w czasie kontrrewolucji" (ÁBTL V-145-288-a, s. 502–505. Instrukcja wszczęcia śledztwa dla Wydziału III/III nosi datę 27 grudnia 1962 r.). Najwyraźniej to właśnie odmowa pozwolenia ze strony Ministerstwa Spraw Wewnętrznych skłoniła Narodowe Biuro Planowania do zmiany opinii o zatrudnieniu mnie w swoim instytucie. Powrót Kornaia pod egidą Węgierskiej Akademii Nauk to jedno, ale włączenie go w prace Narodowego Biura Planowania byłoby przesadą. Ten incydent dobrze unaocznia równoległe wymiary mojego życia. Widzialnym wymiarem był wysiłek, jaki włożyłem w badania matematycznych metod planowania. Niewidzialnym – sieć wydziałów kadrowych i milicji politycznej kładąca się cieniem na moje życie i w nie ingerująca.

Zasadniczą kwestią było również zdobycie funduszy. Udałem się do kilku biur rządowych w poszukiwaniu finansowego wsparcia dla modeli sektorowych. Powstała seria broszur o ludziach i organizacjach zaangażowanych w to przedsięwzięcie – ważnych urzędnikach wspierających projekt i innych, którzy okazywali zainteresowanie. Niektóre z nich podawały szczegółowe instrukcje, jak konstruować modele albo na podstawie jakich obliczeń tego dokonać, lub też przedstawiały wyjaśnienia teoretyczne. Inne informowały o poczynionych odkryciach. Większość tych broszur napisałem sam. W trakcie tego projektu wyprodukowałem nie mniej niż dwa tysiące stron przeznaczonych do rozpowszechniania w powielonej formie wśród węgierskich ekonomistów.

Pierwsza faza prac, którą kierowałem, rozpoczęła się w 1963 roku i zajęła pięć lat[27]. Większość obliczeń sektorowych została przeprowadzona i uzyskano pewne godne uwagi rezultaty. Długo zmagaliśmy się z obliczeniami dla modelu centralnego. Okazało się, że przy ówczesnych komputerach algorytm Kornaia–Liptáka był bardzo powolny i wymagał zbyt wielu obliczeń. Chociaż elegancki, nie był wystarczająco wydajny i musiał zostać zastąpiony bardziej przybliżonymi, mniej dokładnymi metodami.

Równocześnie stworzyliśmy inny, na mniejszą skalę, zagregowany model planowania ogólnogospodarczego i wykorzystaliśmy go do pewnej liczby obliczeń. Pomysł polegał na tym, że skoro obliczenia dla dużego modelu dwupoziomowego zabierały wiele czasu, powinniśmy mieć przynajmniej model w małej skali, żeby dowieść planistom, iż programowanie liniowe jest użyteczne[28].

W miarę jak lata mijały i pojawiały się nowe przeszkody w gromadzeniu danych i obróbce komputerowej, początkowy entuzjazm zamierał. Owładnięty jednym duchem zespół zaczął się kurczyć i wyczerpywać. Niektórzy mieli poczucie, że nie mogą porzucać projektu w trudnym momencie i powinni towarzyszyć mu aż do wyciągnięcia pewnych wniosków, jednak ostateczne wyniki obliczeń nie przedstawiały się imponująco i rozstrzygająco. Nie mogliśmy stwierdzić i nie twierdziliśmy, że doszliśmy wreszcie do narodowego planu gospodarczego, który byłby naukowo potwierdzony za pomocą modelu matematycznego i oparty na obliczeniach komputerowych.

Uczucia komplikowały się, w miarę jak projekt zbliżał się do końca, dając mieszaninę poczucia sukcesu i porażki jednocześnie. Zespół pracujący nad pro-

[27] Pierwszy powielony biuletyn o programowaniu gospodarki ukazał się w 1968 roku i podawał końcowe wyniki obliczeń. Nie brałem udziału bezpośrednio po tym, jak pierwsze eksperymentalne programowanie zostało ukończone. Projekt został przejęty przez innych ekonomistów i moich dawnych współpracowników.

[28] Zsuzsa Dániel (wówczas Zsuzsa Újlaki i moja druga żona) i ja stworzyliśmy razem model i opublikowaliśmy wyniki we wspólnym artykule. Właśnie wtedy nawiązaliśmy bliskie stosunki. Gdyby nawet lata poświęcone planowaniu matematycznemu nie przyniosły innych korzyści, warto było je na to przeznaczyć z tego jednego powodu.

jektem nigdy się nie zebrał, żeby ocenić swoje doświadczenia. Niektóre z wyników uzyskanych w tym ogromnym projekcie zostały po prostu opublikowane przez poszczególnych badaczy w ich własnych studiach. Ja również napisałem kilka artykułów. Część moich obserwacji i wniosków została włączona do książki *Zastosowanie programowania w planowaniu*, której drugie wydanie obejmowało szczegółowy opis modelu programowania gospodarki narodowej, przeprowadzone obliczenia i niektóre ekonomiczne lekcje, które z nich wypływały[29].

Czy było warto?

Jak mogę dziś ocenić to gigantyczne przedsięwzięcie, które wymagało olbrzymiej ilości czasu i pracy ode mnie i moich współpracowników przy projekcie? Porównajmy punkt po punkcie to, czego się po nim spodziewałem, zaczynając, z tym, jak dalece moje oczekiwania zostały zaspokojone. Analizy te dotyczyły głównie modelowania narodowego planu gospodarczego, ale to, co mówię, odnosi się również do innych projektów badawczych dotyczących planowania matematycznego.

Jedno oczekiwanie odnosiło się do mojego otoczenia politycznego. Pod koniec poprzedniego rozdziału opisałem towarzyszące mi pod koniec lat pięćdziesiątych poczucie, że empiryczny program badawczy, który zapoczątkowałem w *Nadmiernej centralizacji*, zabrnął w ślepy zaułek.

Jeśli dalsze badania prowadziłyby (jak to miało miejsce) do mocnej krytyki istniejącego reżimu administrowania gospodarką, opublikowanie ich byłoby niemożliwe. Zastosowanie metod matematycznych wydawało się rozwiązywać ten problem. Język matematyki był niepojęty dla komisarzy, urzędników partyjnych i wszystkich, którzy nadzorowali instytuty, wydawnictwa i czasopisma. Ujrzawszy kilka równań w rękopisie, odkładali go z dreszczem. Sam ten język dawał więc pewne schronienie przed przenikliwym wzrokiem polityków i *polgazdosok*, stróżów ekonomii politycznej, którzy im pomagali i doradzali. Matematyczny formalizm sprawiał wrażenie politycznej neutralności – w pewnej mierze słusznie, ponieważ formuła, równanie albo figura geometryczna nie mają nieodłącznej przynależności partyjnej. Dziedzina ta obiecywała więc raczej spokój, względnie rzecz ujmując.

To oczekiwanie zostało spełnione. Nikt nigdy nie miał zastrzeżeń na gruncie politycznym do moich badań wykorzystujących metody matematyczne. Mogę stwierdzić, że dzięki temu wyborowi przechytrzyłem tak czujnych komisarzy. Ten sukces dziś przynosi mi nadal satysfakcję.

[29] Drugie, rozszerzone wydanie ukazało się w 1972 roku po węgiersku i w 1975 roku po angielsku. Jeśli wprowadzone dodatki postrzega się jako część badań nad planowaniem gospodarki narodowej, zadanie to zajęło większość mojego czasu przez niemal dekadę.

Sądziłem, że zastosowanie metod matematycznych w badaniach posunie naprzód moje samokształcenie i pogłębi zrozumienie nowoczesnej ekonomii. To oczekiwanie również zostało w pełni zaspokojone.

Wyobrażałem sobie, że będę w stanie nie tylko uczyć się w czasie wykonywania tych zadań, lecz także uczyć innych. Pod tym względem wydarzenia przeszły wszystkie moje oczekiwania. Zostałem wykluczony z nauczania uniwersyteckiego; formalnie nie pozwolono mi mieć uczniów. Jednak w czasie kierowania wielkim zespołem badawczym (o wiele większym, niż sobie pierwotnie wyobrażałem) mimo wszystko byłem w stanie nauczać innych. Oczywiście nie w formalnej relacji nauczyciel–uczeń, ponieważ niektórzy z moich współpracowników byli w tym samym wieku lub starsi ode mnie, a ja nie byłem oficjalnie ich przełożonym. Wszyscy oni zaakceptowali to, że będę kierował ich pracą w ramach tego projektu. Jestem pewien, że przekazałem im wiele pomysłów i że podobnie jak ja uznali, iż programowanie ekonomiczne pomogło im zgłębić i pojąć nowoczesną mikroekonomię.

Zastosowanie metod matematycznych w obliczeniach i badaniach ekonomicznych nie pozostawało, w ścisłym sensie tego słowa, wysiłkiem „metodologicznym". Rozwinęło się w rzeczywisty ruch intelektualny. W tym dość szczególnym ruchu my, „dwupoziomowcy", tworzyliśmy jedną fakcję, ale pojawiły się również inne grupy, takie jak zwolennicy analizy nakładów i wyników, ekonometrii i badacze operacyjni. Grupy te często się pokrywały. Tym, co nas łączyło, było wycofanie się ze ślepego zaułka tak zwanej ekonomii politycznej lat pięćdziesiątych, determinacja do zachowania ścisłości oraz zamiar studiowania i stosowania wyników nowoczesnej (zachodniej) ekonomii. Organizowaliśmy konferencje. Kilku z nas zebrało się, żeby stworzyć Sekcję Ekonomii Matematycznej w Węgierskim Towarzystwie Ekonomicznym[30].

Wyjaśniłem już w dobitny sposób moją świadomą chęć bycia częścią zachodniej profesji ekonomicznej. Pod tym względem wydarzenia daleko wykroczyły poza moje oczekiwania. W miarę upływu czasu miałem coraz mocniejsze poczucie, że dołączyłem do silnego zachodniego prądu myślowego. Był to czas, gdy instytucje narodowego planowania gospodarczego zostały stworzone we Francji, w Holandii, kilku krajach skandynawskich i gdzie indziej w świecie rozwiniętym, i wszystkie one wykorzystywały modele matematyczne. Ekonomiści spe-

[30] W tym czasie zapoznałem się ze statutem Towarzystwa Ekonomicznego, wskutek czego zasugerowałem, że zamiast stałego przewodniczącego powinniśmy wybierać nowego co roku. Tak też się stało, ale tylko w naszej sekcji. Pierwsi przewodniczący, w tym ja sam, pełnili swoją funkcję tylko przez rok. Jednak ta procedura oparta na rotacji i wyborze członków złościła nasze najwyższe władze, szefów Węgierskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Funkcja przewodniczącego to było, by tak rzec, stanowisko na całe życie. Przewodniczący mógł pozostać na stanowisku tak długo, jak długo pozwalały wyższe władze polityczne. Kilka lat później Sekcja Ekonomii Matematycznej została zobligowana do zrobienia tego samego co inni.

cjalizujący się w krajach rozwijających się opracowywali modele planowania dla Indii, Meksyku i Turcji we współpracy z ekonomistami miejscowymi. Indie stworzyły państwową komisję planowania, w której ekonomiści matematyczni mieli duży wpływ.

Modelowanie planów podjęte na Węgrzech wzbudziło uprzejme zainteresowanie zachodnich kolegów. Nie była to już kwestia teoretycznego porównywania modeli Langego–Malinvauda i Kornaia–Liptáka. Praktycy również zestawiali ze sobą zarówno struktury modeli obliczeniowych, jak i zbiory danych i zastosowania modeli propagowane we francuskich, holenderskich i indyjskich państwowych instytucjach planistycznych z tym, co działo się na Węgrzech, przy współpracy z Narodowym Biurem Planowania. Nasza praca zyskała szacunek za granicą i była postrzegana jako znaczące osiągnięcie intelektualne.

Kiedy porównuje się oczekiwania i osiągnięcia, trzeba postawić pytanie, czy metodologia, którą wprowadziliśmy, trafiła do praktyki planowania. Tu odpowiedź jest jasna. Z jednej strony metody – wcześniejsze obliczenia nakładów i wyników oraz technika programowania liniowego – zostały przyjęte przez Narodowe Biuro Planowania i ministerstwa. Ludzie stamtąd obciążyli departamenty i mniejsze jednostki obowiązkiem zastosowania tych metod i regularnego przedstawiania wyników swoich obliczeń aparatowi planowania, gdzie urzędnicy przypuszczalnie o nich myśleli. Nie jestem jednak w stanie stwierdzić, w jakim stopniu wyniki te były akceptowane[31].

Z drugiej strony moje wrażenie – gdy mogłem obserwować sytuację od wewnątrz – było takie, że planowanie matematyczne pozostało obce biurokratycznemu organizmowi tradycyjnego planowania i nie zostało tak naprawdę weń włączone. Kilka wyższych rangą osób w Biurze Planowania Narodowego i ministrów sympatyzowało z naszą pracą. Miała ona pewną aurę, sprawiając wrażenie, że planowanie stało się naukowe i nowoczesne, ponieważ wykorzystywało matematykę i komputer. Na czym więc polegał problem?

Wszystkie problemy dotyczyły sześciu kwestii, które omówiłem wcześniej w odniesieniu do *teoretycznego* modelu planowania dwupoziomowego. Model teoretyczny nie tylko różni się pod istotnymi względami od praktyki, lecz także jego *zastosowanie* nie pasuje do rzeczywistej codziennej praktyki realnego planowania socjalistycznego. Jeśli planowanie miało zostać oparte na modelu matematycznym, to podstawowe znaczenie przypadało zajęciu się następującymi problemami:

[31] Moja praca przyjęła odmienny obrót pod koniec lat sześćdziesiątych i miałem niewielkie bezpośrednie doświadczenie z planowaniem państwowym w późniejszych dziesięcioleciach. Metodologia ta mogła być szerzej wykorzystywana, niż sugeruję. Co więcej, rozpowszechnienie i rosnąca moc komputerów osobistych mogły wzmocnić rolę planowania matematycznego. Nie można przeprowadzić żadnych zdecydowanych ocen, ponieważ aparat centralnego planowania rozleciał się po zmianach systemu w 1989 roku.

1. Zamiary polityki gospodarczej muszą być jasno przedstawione, a planowanie zaczynać się za każdym razem, gdy te zamiary i cele się zmieniają, którzy jednak politycy są na to przygotowani? Politycy wolą niejednoznaczność. Nie obchodzi ich, czy w ich deklarowanych celach istnieją sprzeczności. Lubią wyrażać się za pomocą uogólnień. Nie są przygotowani do nadawania liczbowej postaci względnym wagom dążeń i zamiarów politycznych deklarowanych jednocześnie, żeby ustalić porządek priorytetów – czyli żeby podać wszystkie pojawiające się informacje w postaci ilościowej w funkcji celu modelu programowania. Wzbraniają się przed tym, ponieważ takie liczby mogą stanowić podstawę późniejszego pociągnięcia ich do odpowiedzialności.
2. Kiedy gromadziliśmy materiał do programowania gospodarki narodowej i przedstawialiśmy tymczasowe wyniki, stwierdziliśmy, że każda osoba i każda organizacja odebrały je odmiennie. Jeśli zdarzyło się, że nasze obliczenia wspierały to, co chciały one zrobić tak czy inaczej, przyjmowano je ciepło. Jeśli tak się nie działo, krzywiono się, stwierdzając (słusznie), że model upraszcza rzeczywistość, zaniedbuje to i to, opiera się na niepewnych danych (znów słusznie) i tak dalej.
3. Często trudno było wyjaśnić decydentom politycznym i ich planistom, że muszą rozróżniać cel – kierunek zamiarów uprawiania polityki – od ograniczeń, które wyznaczały limity dla podejmowanych przez nich decyzji. Jak wspomniano w punkcie 1, politycy zajmujący się gospodarką nie lubią mówić, czy wzrost jest ważniejszy niż ograniczona inflacja, czy na odwrót. Wolą wyznaczać każdy cel oddzielnie. Postępując w ten sposób, nie tworzą problemów dla matematycznej struktury modelu, gdzie tego rodzaju makrozamiary mogą również figurować w sensie matematycznym jako ograniczenia. Nie jest jednak pewne, czy te arbitralne, *subiektywne* ograniczenia, które reprezentują zamiary polityki gospodarczej, zgadzają się ze sobą nawzajem i mogą być łącznie spełnione, czy też pasują one do ograniczeń *obiektywnych* odzwierciedlających warunki zewnętrzne (takie jak zasoby naturalne, zdolności wytwórcze, zasób siły roboczej albo ograniczenia importowe).
4. Nie mogliśmy również brać na serio danych, które wprowadzaliśmy do komputera. Planiści próbowali dostarczać nam te liczby. Niechętnie mówili, jakie obliczenia wykorzystali w swoich szacunkach. Gryzmolili liczby na świstkach papieru i ukrywali je, jeśli mogli. Działo się tak, ponieważ liczby te stanowiły broń, którą każdy planista wykorzystywał w bitwie o uzyskanie niewystarczających zasobów i odparcie zbyt wygórowanych celów.
5. i 6. Moglibyśmy, z komputerami z XXI wieku, dotrzymać kroku rytmowi przygotowań planów. W owym czasie nie byliśmy jednak w stanie tego zrobić. Nasze obliczenia pojawiały się zbyt późno. Łatwiej było po prostu spoj-

rzeć na liczby i polegać na wyćwiczonym oku w odgadywaniu, czy plan jest zbilansowany, niż obliczać to za pomocą ścisłego systemu równań.

Wszystkie te trudności miały wspólne źródło. Socjalistyczne planowanie było kuchnią, w której szef nie pozwalał obcym podglądać swoich sekretów zawodowych. Nie mogły stać się one publiczne i transparentne. Model matematyczny narzuciłby im dyscyplinę, zmuszając ich do dodawania tego, co trzeba było dodać, i odejmowania tego, co trzeba było odjąć. To było dla nich nie do przyjęcia.

Wracając dziś do tego problemu, okazało się, że doszliśmy do wspomnianej wcześniej linii argumentacji reprezentowanej przez Hayeka. Nie można zebrać całej wiedzy i wszystkich informacji w jednej centrali albo w centrali i kilku pomocniczych podcentralach. Wiedza jest z konieczności zdecentralizowana. Jeśli ma zostać wykorzystana w pełni i skutecznie, ci, którzy dysponują informacjami, muszą mieć możliwość wykorzystania ich (lub przynajmniej ich znaczną część) dla własnych korzyści. Zdecentralizowana informacja musi iść w parze z wolną przedsiębiorczością i własnością prywatną. Nie wszystkie porcje informacji, lecz tyle, ile to możliwe, muszą zostać wyzyskane w zdecentralizowany sposób.

To spostrzeżenie przenosi nas od wąskiego zagadnienia (dlaczego planowanie matematyczne nie może osadzić się w normalnym działaniu socjalistycznego planowania centralnego) do bardziej ogólnego problemu: dlaczego centralne planowanie nie może działać skutecznie i na bieżąco w socjalistycznym środowisku polityczno-społeczno-gospodarczym.

W ostatecznym rozrachunku wiele lat pracy w instytucjach zaangażowanych w planowanie nie doprowadziło mnie do pogodzenia się z ideą centralnego planowania. Przeciwnie, wyalienowało mnie z niej jeszcze bardziej. Wyraźnie odszedłem od biurokratycznego centralizmu w 1956 roku. Później studiowałem ten problem na poziomie przedsiębiorstw „na dole" i średniego szczebla władz bezpośrednio nimi zarządzających. Teraz, między 1963 i 1968 rokiem, dowiedziałem się, co się dzieje wyżej w hierarchii biurokratycznej. Tym bardziej umocniłem się w przekonaniu, że planowanie socjalistyczne, niezależnie od tego, jak nowoczesne techniki wypróbowywało, nigdy nie będzie w stanie spełnić nadziei, jakie pokładali w nim socjaliści.

Żeby podsumować to porównanie oczekiwań z ich spełnieniem, chciałbym dodać kilka słów o wierze pokładanej w obietnicy planowania. Wielu ludzi przyciągała do socjalizmu jego rzekoma zdolność do wybiegającego naprzód i świadomego planowania. Cudowną ideą jest mieć ludzki intelekt zamiast spontanicznych, ślepych sił rynkowych regulujących to, co się dzieje w gospodarce. Powodzenie w planowaniu na skalę narodową usprawiedliwiłoby zaufanie do ludzkiej racjonalności. Moglibyśmy powiedzieć jeszcze więcej: planowanie narodowe w krajach socjalistycznych było niemającą sobie równych w ludzkiej historii śmiałą próbą przemienienia tej wiary i nadziei w rzeczywistość.

Próbuję zdać sprawę w tych wspomnieniach, jak w kilku etapach doszedłem do zerwania z ideami komunistycznymi i teorią marksistowską. Mój sprzeciw polityczny był całkowity i odszedłem daleko od marksistowskiej ekonomii politycznej. Wciąż jednak wierzyłem, że centralne planowanie może odegrać skuteczną i postępową rolę w alokacji zasobów inwestycyjnych i określaniu, jak różne sektory gospodarki będą się rozwijały w długim okresie, zwłaszcza jeśli przeprowadzało się to za pomocą nowoczesnych metod (modeli matematycznych i komputerów). Rozwianie się również tych nadziei było ponurym uczuciem.

Jednakże to rozczarowanie mieszało się ze świadomością, że wiele się nauczyłem w czasie spędzonym wśród planistów. Przypominało to trochę sytuację antropologa spędzającego miesiące wśród ludzi, których bada. Mogę nazwać moją pracę *autentyczną*, ponieważ poznałem system socjalistyczny od środka. Z tego punktu widzenia wielkie zadanie programowania gospodarki narodowej było w mojej opinii pozbawione wartości.

Niech mi będzie wolno zawiesić to autobiograficzne sprawozdanie na chwilę, żeby rozważyć, jakie mogłyby być perspektywy dla planowania dziś, w latach 2004–2005. Uważam za godne pożałowania to, że porażka systemu komunistycznego zdyskredytowała ideę planowania. Nie tylko węgierskie Narodowe Biuro Planowania, lecz także radziecki Gospłan i centralne aparaty planowania we wszystkich byłych krajach socjalistycznych zostały zlikwidowane. Zakres planów się skurczył, a instytuty planowania straciły również wpływy poza byłym blokiem radzieckim. Nie trzeba być komunistą ani akceptować wciąż myślenia marksistowskiego, żeby dostrzec możliwości tkwiące w planowaniu na poziomie gospodarki narodowej. Przedsięwzięcie to wymagałoby obliczeń, które wykraczają poza granicę jednego czy dwóch lat budżetowych i próbują konsekwentnie zbadać alternatywy rozwojowe danego kraju. Tego rodzaju planowanie nie musi prowadzić do dokumentu pełnego nakazów dla podmiotów gospodarczych. Wystarczyłoby dokonać obliczeń alternatywnych dróg rozwoju dla polityków i innych decydentów, żeby je przemyśleli i wykorzystali jako podstawę w swoich dyskusjach – raczej tak, jak przewidywali Ragnar Frisch, Jan Tinbergen i francuscy planiści w latach sześćdziesiątych, kiedy zalecali planowanie *zalecające* (zgodne z gospodarką rynkową) zamiast planowania *nakazowego* gospodarki komunistycznej. Być może pewnego dnia, kiedy okropne wspomnienia planowania w dawnym stylu pod rządami systemu komunistycznego znikną, idea planowania przeżyje renesans. A później, być może, doświadczenia, które nagromadziliśmy my, dawni planiści matematyczni, mogą mimo wszystko okazać się przydatne.

Współpraca z matematykami

Wróćmy do mojej prywatnej historii. Tamás Lipták i ja podjęliśmy wiele prób kontynuacji wspólnej pracy po tym, jak ukazał się nasz artykuł z 1965 roku, niestety jednak nie mogliśmy prowadzić jej dalej. Narastające problemy umysłowe Tamása nieustannie podkopywały jego zdolność prowadzenia badań. Po artykule *Planowanie dwupoziomowe* nigdy już nie stworzył autentycznie znaczącej pracy ani ze mną, ani z innym współautorem, ani też sam. Kiedy jeszcze przebywał na Węgrzech, próbowałem zapewnić mu pracę (albo przynajmniej posady, które dałyby mu środki utrzymania), podobnie postępowali inni przyjaciele. Później wyjechał do Anglii. Tam również początkowo ufano, że mógłby prowadzić badania, które dorównywałyby jego reputacji. Później musiano pogodzić się z akceptacją tego, że ów człowiek o tak błyskotliwie zapowiadającym się umyśle stał się już niezdolny do produktywnej aktywności i musiał żyć na rachunek brytyjskiego państwa opiekuńczego. Zmarł w 1998 roku w konsekwencji wypadku, którego doznał podczas wizyty w Budapeszcie.

Kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z modelowaniem matematycznym, wydawało się oczywiste, że tego rodzaju zadania powinny być realizowane wspólnie przez ekonomistów i matematyków. Tamás i ja wnieśliśmy z dwóch naszych dyscyplin odmienne podejścia, które okazały się komplementarne. Matematycy szkoleni są na najwyższym poziomie abstrakcji, natomiast ekonomiści ćwiczeni są w trzymaniu się świata praktycznego. Ideałem byłby oczywiście jeden umysł dysponujący maksimum zdolności w zakresie abstrakcji i maksimum zmysłu rzeczywistości, tego jednak nie można oczekiwać.

Gdy moja kooperacja z Tamásem Liptákiem się zakończyła, pracowałem nad wieloma tematami badawczymi i współtworzyłem studia z innymi matematykami albo ekonomistami, którzy byli wykwalifikowanymi matematykami. Współpracowałem z Péterem Wellischem, Bálintem Dömölkim, Bélą Martosem, Jörgenem Weibullem i Andrásem Simonovitsem, co za każdym razem zapewniało komplementarność perspektyw i wiedzy.

Później, kiedy lepiej zaznajomiłem się z badaniami ekonomicznymi prowadzonymi na Zachodzie, zdałem sobie sprawę, że ten rodzaj współpracy, który uważałem za tak oczywiście pożądany, pojawiał się rzadko kiedy. Ekonomiści z aspiracjami musieli po prostu zdobyć umiejętności matematyczne niezbędne do zastosowania rozwiniętego aparatu matematycznego w swojej pracy. Współautorzy podobnie zazwyczaj byli ekonomistami stosującymi metody matematyczne o wysokim standardzie.

Takie poleganie na sobie miało kilka zalet. Nie chcę robić cnoty ze słabości – często czułem gorycz, że nigdy nie ukończyłem regularnych studiów, które dałyby mi pewność w stosowaniu wyrafinowanych metod matematycznych.

Prawdopodobnie jednak ekonomiści będący „domorosłymi" matematykami również mają swoje wady. Muszą zacieśniać badania do zakresu swojej wiedzy matematycznej, który zawodowi matematycy uważają w istocie za ograniczony. W wielu przypadkach *techniczne* granice ekonomii matematycznej zostały niezmiernie poszerzone przez naukowców, których początkową dziedziną badań była matematyka – na przykład przez Johna von Neumanna i Johna F. Nasha. Rzeczywiście, istnieją problemy, których matematyczne implikacje są zbyt trudne do uchwycenia dla zwykłego ekonomisty zaznajomionego z matematyką, natomiast mogą się z nimi zmierzyć prawdziwi matematycy.

Obecnie wiele dyskutuje się o znaczeniu badań interdyscyplinarnych. Warto byłoby rozważyć, czy nie ma miejsca w szerokim spektrum przyszłych badań ekonomicznych na współpracę ekonomistów i matematyków w stylu Kornaia i Liptáka.

9. Podróże na Zachód: po 1963

Moje dawne pragnienie i nadzieja zostały spełnione latem 1963 roku, kiedy udało mi się pojechać na konferencję do Cambridge w Anglii. Do podróży tej doprowadził długi łańcuch zdarzeń.

Wcześniejsze wydarzenia

Kiedy moja książka *Nadmierna centralizacja* ukazała się po angielsku w 1959 roku, „Guardian" zamieścił całostronicową recenzję autorstwa profesora Elyego Devonsa, szefa wydziału ekonomii w znanej na świecie London School of Economics (LSE). Już w 1958 roku profesor Devons zaprosił mnie do odwiedzenia LSE w celu wygłoszenia wykładów i poprowadzenia seminarium. Byłyby to moje jedyne obowiązki. Pozostały czas miałbym dla siebie.

Zaproszenie, pierwsze do zachodniej instytucji, wywarło na mnie elektryzujący wpływ. Natychmiast złożyłem podanie o paszport, które odrzucono po długiej zwłoce. Potem złożyłem je ponownie i ponownie zostało odrzucone.

Pozwolono mi na wyjazd w 1962 roku – co stanowiło jedną z oznak, że represje zelżały – ale tylko do innych krajów socjalistycznych, a nie na Zachód. Miałem przyjaciół w przemyśle lekkim, dzięki którym zyskałem szansę uczestniczenia w konferencjach i prowadzenia wykładów w Niemczech Wschodnich, Polsce i Czechosłowacji. Były to moje pierwsze wystąpienia za granicą.

Również w 1962 roku otrzymałem zaproszenie na Konferencję Okrągłego Stołu Międzynarodowego Towarzystwa Ekonomicznego (IEA) w 1963 roku w Anglii na uniwersytecie w Cambridge. Tematem była „Analiza działalności gospodarczej w długookresowym wzroście i planowaniu". (Zastosowanie programowania matematycznego i podobnych technik matematycznych do ekonomii nazywano wówczas „analizą działalności gospodarczej".) Jednym z głównych organizatorów tej konferencji był Edmond Malinvaud, wydawca pisma „Econometrica", który natknął się na studia, stworzone przeze mnie wraz z Tamásem Liptákiem, co opisałem w poprzednim rozdziale. Chętnie zaprosiłby również Liptáka, ale biorąc pod uwagę swoje „kryminalne" akta, Tamás nawet nie próbował zdobyć paszportu. Złożyłem jeszcze jedno podanie o wyjazd na podstawie zaproszenia IEA zamiast LSE i wreszcie mi się powiodło.

Cambridge, Anglia

Bariera została otwarta po pięcioletnim oczekiwaniu. Byłem szczególnie zadowolony, że mój przyjaciel András Nagy również otrzymał zaproszenie. Razem zostaliśmy zwolnieni z Instytutu Ekonomii, a teraz razem pozwolono nam odwiedzić Anglię.

Następnego dnia po przybyciu do Londynu samolotem w lipcu 1963 roku pojechaliśmy do Cambridge. Konferencja obywała się w Clare College, gdzie również się zatrzymaliśmy. Miałem poczucie, że Cambridge było rajem dla młodych ludzi pragnących wiedzy. Przechadzaliśmy się pośród cichych, harmonijnych budynków Clare i odwiedzaliśmy również pozostałe kolegia – King's, Trinity i inne – podziwiając przy tym słynne angielskie trawniki na prostokątnych dziedzińcach. Od tego czasu odwiedziłem tak wiele miejsc, ale wciąż mam poczucie, że Cambridge w Anglii ze swoimi niezliczonymi pięknymi budynkami i parkami jest jednym z najcudowniejszych miejsc na świecie, oazą spokoju i ciszy, do której wyjechałem z gorączkowego życia Budapesztu.

Konferencje Okrągłego Stołu IEA to wyjątkowe spotkania organizowane w celu zgromadzenia najlepszych specjalistów w konkretnej dziedzinie. Wśród przybyłych i występujących przy tej okazji byli Maurice Allais, Sukhamoy Chakravarty, Robert Dorfman, Terence Gorman, Frank Hahn, Leonid Hurwicz, Tjalling Koopmans, Lionel MacKenzie, Roy Radner i Richard Stone. (Allais, Koopmans i Stone zostali później laureatami Nagrody Nobla[1].) Lepiej zaznajomiwszy się od tego czasu z literaturą, rozpoznałem więcej nazwisk, a bezpośrednie zetknięcie się z tymi postaciami było wielką przyjemnością. Później dowiedziałem się, jak dobrze znani byli również niektórzy inni ekonomiści.

Wykłady i dyskusje stały na bardzo wysokim poziomie – nieporównywalnie wyższym od tych, w których brałem udział w Budapeszcie. Chociaż wszyscy byli nastawieni przyjaźnie, na sesjach siedziałem pełen niepokoju, mając poczucie, że nigdy nie osiągnę rangi osób z tego towarzystwa[2].

Wciąż jeszcze nie ośmieliłem się wówczas wykładać po angielsku. Wypowiadałem się po niemiecku, korzystając z zawodowego tłumacza, a czasami tłumaczyli dla mnie Koopmans albo Hurwicz. Byłem strasznie zdenerwowany przed wygłoszeniem wykładu[3]. (Nerwowość i strach przed wykładami towa-

[1] Leonid Hurwicz również otrzymał Nagrodę Nobla w 2007 roku, m.in. za zastosowanie narzędzi matematycznych w badaniach rynków (przyp. tłum.).

[2] Przyjemnie jest uświadomić sobie, że tak się złożyło, iż kiedy piszę te wspomnienia, jestem przewodniczącym IEA, które zorganizowało ową konferencję w Cambridge w 1963 roku.

[3] J. Kornai, *Mathematical Planning of Long-Term Plans in Hungary*, [w:] E. Malinvaud, M.O.L. Bacharach, (red.), *Activity Analysis in the Theory of Growth and Planning*, Macmillan – St. Martin's Press, London–New York 1967, s. 211–231.

rzyszyły mi przez całą karierę. Jednak wielką przyjemnością jest wyrażać swoje pomysły ustnie, nawet za cenę tremy.)

Wykłady dotyczyły interesujących i prowokujących do myślenia tematów (pełny program został później opublikowany w postaci książki[4]). Po raz pierwszy usłyszałem szczegółowo o wspomnianym w poprzednim rozdziale modelu planowania Edmonda Malinvauda, który porównywano na konferencji z naszym modelem dwupoziomowym.

Zakwaterowano nas w pokojach studenckich, które okazały się przyjemnie umeblowanymi kawalerkami, zwłaszcza w porównaniu z zatłoczonymi pokojami w krajowych akademikach. Pewnego ranka Tjalling Koopmans i Leonid Hurwicz zastukali do moich drzwi na małą pogawędkę. Pytali o wiele kwestii związanych z moimi badaniami i sytuacją na Węgrzech. Było to pierwsze osobiste spotkanie z Koopmansem, który później został moim przyjacielem i pomagał mi w pracy na setki sposobów. Nie był jowialnym, dowcipnym ani poufałym człowiekiem, był jednak otwarty, bezpośredni, poważny i ludzki, a zalety te ujawniały się nie w emocjonalnych wypowiedziach, lecz w jego sposobie myślenia. Przywiązywał wagę nie do własnych słów, lecz do tego, co mówili inni, a co śledził z dużą uwagą i z otwartym umysłem. Tak właśnie było również przy tej okazji.

W pewnym sensie rozmowa ta stanowiła swego rodzaju egzamin ustny. Nie mógłbym wybrać sobie lepszych nauczycieli. Jednocześnie poznawaliśmy się nawzajem. Po jednej stronie byli dwaj naukowcy z Zachodu, Koopmans urodzony w Holandii, który studia ekonomiczne zaczynał pod kierunkiem Jana Tinbergena, i Hurwicz, urodzony w Polsce, kiedyś asystent Oskara Langego. Obydwaj od wielu lat mieszkali w Stanach Zjednoczonych i mógł to być pierwszy raz, kiedy spotkali kogoś zza żelaznej kurtyny, kto chociaż wypowiadał się łamaną angielszczyzną, mówił tym samym językiem co oni. Spotkanie to musiało być interesujące również dla nich.

Tego wieczora mój krajan Nicholas Kaldor wydał w swoim domu przyjęcie dla uczestników konferencji. (Przedstawiłem go już w rozdziale 1.) Pojawiła się Joan Robinson ubrana w hinduskie sari. Robinson była jedną z wybitnych postaci dwudziestowiecznej ekonomii, jednym z pionierów teorii konkurencji niedoskonałej, a ja znałem już jej nazwisko z lektur[5]. Znów legenda zmaterializowała się na moich oczach.

---

[4] E. Malinvaud, M.O.L. Bacharach (red.), *Activity Analysis...*, op. cit.

[5] Joan Robinson przechodziła gwałtowne burze zawodowe i polityczne. W późnym wieku stała się entuzjastyczną zwolenniczką maoizmu. W 1977 roku w domu Kaldora spotkała się mała grupa Węgrów: Tibor Scitovsky i jego żona Erzsébet, Zsuzsa i ja. Rozmawialiśmy po węgiersku, kiedy niespodziewanie wpadła Joan Robinson – często odwiedzała Kaldorów. Joan Robinson zniosła to cierpliwie przez chwilę, po czym powiedziała rozkazującym tonem: „Kornai idzie ze mną". Wyciąg-

Po konferencji pojechałem do Londynu i zgłosiłem się do LSE. Profesor Devons, od którego wyszła inicjatywa zaproszenia, zabrał mnie na spotkanie z dyrektorem szkoły, sir Sidneyem Caine'em. Był w koszuli bez marynarki, a koszula wychodziła mu z przodu, co często zdarza się również mnie. Jeśli to zauważę albo ktoś mi o tym powie, staram się temu zaradzić, ale przypomina mi się sir Sidney i nie jestem zakłopotany.

Zostało uzgodnione, że jeśli nie pojawią się przeszkody, wrócę do Londynu w następnym roku.

W London School of Economics

Plan się powiódł. Przyjechałem do Londynu pociągiem w kwietniu 1964 roku. W podnieceniu udało mi się zostawić walizkę na Victoria Station i nie zauważyć tego przez dwie albo trzy godziny. Popędziłem z powrotem i znalazłem walizkę dokładnie tam, gdzie ją postawiłem. Doświadczenie to wzmocniło moje zaufanie do Anglików[6].

Następnego ranka byłem w LSE i wkrótce rozpocząłem pracę, dając cykl wykładów o planowaniu ekonomicznym i związanych z tym metodach matematycznych. Miałem wrażenie, że rozumiano, nawet jeśli z trudnością, mój przekaz i angielszczyznę, ponieważ grupa dziesięciu czy piętnastu magistrantów słuchała uważnie. Niektórzy z nich przychodzili do mojego gabinetu, żeby omówić problemy pojawiające się na kursie. Okazywano wielkie zainteresowanie, zwłaszcza Michael Ellman, który już wtedy wyróżniał się dzięki swoim niebanalnym pomysłom. Później, kiedy został profesorem na uniwersytecie w Amsterdamie, utrzymywaliśmy przyjazne kontakty zawodowe.

Rozpoczęcie nauczania nie stanowiło żadnego specjalnego problemu dla młodych badaczy na Zachodzie. Jako studenci mieli doświadczenie, jak prowadzi się wykłady na tamtejszych uniwersytetach. Ja jednak nigdy nie studiowałem ekonomii, ani na Węgrzech, ani za granicą, a teraz nagle zabrałem się do nauczania w Londynie. Odkryłem, że to ciężkie zadanie. Musiałem sam stworzyć sobie techniki nauczania.

Miałem mnóstwo interesujących doświadczeń intelektualnych. Wysłuchałem kilku wykładów pracowników i gości LSE. Jednym z wykładowców był A.W. Phillips (który wprowadził nazwaną od jego nazwiska krzywą Phillipsa, kon-

nęła mnie z naszego węgierskiego kółka i zabrała do swojego domu nieopodal, po czym rozpoczęła konwersację o Chinach. Długo perswadowała mi, że znalazły one prawdziwą drogę do komunizmu, ponieważ funkcjonariusze partii i państwa – cytuję Joan Robinson słowo w słowo – „służyli ludowi ochotniczo", a nie z interesownych motywów, jak w Związku Radzieckim. Nie przyjmowała żadnych kontrargumentów i nie chciała słuchać o żadnych doświadczeniach z Europy Wschodniej.

[6] Od tego czasu często gubię różne rzeczy. Dobrze jest wiedzieć, że w moim przypadku to cecha osobowości, a nie oznaka starości.

strukcję teoretyczną często przywoływaną w makroekonomii[7]). Dwaj wielcy amerykańscy ekonomiści, Lawrence Klein i Robert Solow, przemawiali w zatłoczonym audytorium. Te kilka miesięcy dało mi pojęcie o tym, jak naucza się ekonomii w tej części świata.

Wiele się nauczyłem, ale szczerze mówiąc, czułem się osamotniony. Byłem za stary, żeby utrzymywać kontakty towarzyskie ze studentami. Co do wykładowców, tak naprawdę nie zaprzyjaźnili się ze mną. Prawdopodobnie więzi między wykładowcami były luźne w każdym przypadku. Jedyną osobą, która okazywała mi prawdziwą przyjaźń, był ekspert od Związku Radzieckiego w LSE, profesor Alfred Zauberman, emigrant z Polski. Kolejną długotrwałą przyjaźń nawiązałem w czasie wizyty w Szkocji, gdzie spotkałem Aleca Nove'a, światowej sławy specjalistę od historii i gospodarki Związku Radzieckiego. Co ważniejsze, był on uprzejmym, serdecznym człowiekiem obdarzonym dobrym humorem. Spotykaliśmy się i dyskutowaliśmy również przy wielu późniejszych okazjach. Zachowywał niewzruszoną wiarę nie w „istniejący socjalizm" – czyli w system panujący w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej – lecz w „osiągalny socjalizm", lepszą, bardziej pożądaną postać socjalizmu, w czasie gdy większość z nas, wschodnich Europejczyków, dawno już straciła złudzenia co do tej idei.

W LSE był jeszcze inny wykładowca z Węgier, Imre Lakatos, człowiek o godnym uwagi intelekcie, co dostrzegło już także wiele osób na Uniwersytecie Londyńskim. Później został znanym na całym świecie autorytetem w dziedzinie filozofii nauki, jego prace nadal są cytowane. Znałem się z nim krótko w Budapeszcie. Chociaż nasi wspólni znajomi w tym mieście potwierdzali jego wyjątkowe zdolności intelektualne, miał wśród nich złą opinię z powodu swojej przeszłości politycznej. Mógł wyczuwać, że to wiedziałem i że znałem jego przeszłość, albo mógł po prostu nie uważać mnie za bliskiego duchem. Spotkaliśmy się tylko raz czy dwa na kilka minut, poza tym nic nie wskazywało na to, że chce mnie znać.

Na szczęście pełna dystansu postawa Imre Lakatosa okazała się wyjątkiem. Podczas wielu wizyt za granicą niezliczoną ilość razy byłem przedmiotem troskliwej uwagi kolegów-emigrantów z Węgier, którzy pomagali mi w pracy i codziennym życiu. Sam fakt, że pochodziłem z Węgier, wystarczał, by wzbudzić w nich solidarność i chęć okazania pomocy. Doświadczyłem serdecznej przyjaźni z Bélą Balassą, Thomasem Baloghiem, Williamem Fellnerem, Jánosem Harsányim, Nicholasem Kaldorem, Richardem Quandtem, Tiborem Scitovskym i Thomasem Vietoriszem.

Mój pobyt w Wielkiej Brytanii oznaczał o wiele więcej niż poznanie LSE w sensie zawodowym. Od dawna chciałem pojechać do Londynu. Książka

[7] Krzywa Phillipsa obrazuje zależność między stopą bezrobocia i stopą inflacji przy założeniu oczekiwanej stopy inflacji (przyp. tłum.).

zatytułowana *Halo, tu Londyn!* była jedną z moich ulubionych w dzieciństwie[8]. Znałem nazwy wszystkich słynnych ulic, placów, budynków historycznych i pomników. Teraz wszystko to widziałem na własne oczy.

Po tak długim czasie spędzonym w realiach gospodarki niedoboru uderzyły mnie, tak jak Györgya Pétera i Miklósa Gimesa, obfitość, bogactwo i spokój. Moja krótka podróż do Cambridge w 1963 roku pozwoliła mi się przelotnie przyjrzeć angielskiemu życiu. Teraz byłem w Londynie przez kilka miesięcy. Oczywiście, w sensie intelektualnym wiedziałem przed wyjazdem, jakie różnice dzielą życie w Wielkiej Brytanii i na Węgrzech, ale jedną sprawą jest lektura książki albo usłyszenie o tym od kogoś innego, a inną oglądanie tego na własne oczy dzień po dniu. Był to w pewnym sensie prawdziwy początek mojego „porównawczego" podejścia w ekonomii, które miało stanowić znak rozpoznawczy moich prac. Mogłem porównać teoretycznie i statystycznie te dwa systemy, ale poza tymi przedstawieniami, stymulując je i potwierdzając, tkwiło bezpośrednie, osobiste doświadczenie ich obu.

To samo widziane oczami szpiegów i donosicieli

Czterdzieści lat po doświadczeniach, które właśnie opisałem, uzyskałem dostęp do tajnych dokumentów, które powiedziały mi wiele o tym, co w związku z moimi podróżami działo się za kulisami, bez mojej wiedzy, w biurach milicji politycznej.

Ekonomista Tamás Bácskai służył milicji politycznej w charakterze informatora. Jeden z pisanych przez niego własnoręcznie raportów dotyczy mnie[9]: „Rozmawiałem z Jánosem Kornaiem miesiąc temu. Stwierdził, że nie jest marksistą [...]. Nie akceptuje na przykład absolutnej pauperyzacji klasy robotniczej, nie akceptuje wiodącej roli klasy robotniczej. [...] Nie akceptuje wiodącej gospodarczej roli państwa".

Po przeczytaniu kilku raportów informatorów w dokumentacji dotyczącej mojego życia, którą otrzymałem, widzę, że przybrały one standardową postać. Raport był oceniany przez oficera prowadzącego sprawę, który dołączał dalsze instrukcje dla agenta. Niech mi będzie wolno zacytować uwagi poczynione na właśnie przytoczonym raporcie przez oceniającego go majora:

> Uwaga: Kornai chce pojechać jesienią do Wielkiej Brytanii.
>
> Ocena: Raport jest wartościowy, ponieważ pokazuje, że Kornai nie porzucił swojego wcześniejszego rewizjonistycznego stanowiska. Jeśli tak się rzeczy mają,

[8] A. Juhász, *Halló, itt London!*, Révai, Budapest 1934.

[9] ÁBTL M 13417/1. Raport o mnie i jego ocenę można znaleźć na s. 35 w aktach. Wedle raportu agent rozmawiał ze mną 10 czerwca 1960 roku. Cienkie dossier zawierające między innymi raport na mój temat zostało otwarte 25 czerwca 1957 roku.

wcale nie jest dla nas korzystne, żeby pojechał do Wielkiej Brytanii, ponieważ [imperialistyczny wróg] może łatwo wywrzeć wpływ na Kornaia, a nawet go zwerbować.

Rozkaz: Porozmawiać z Kornaiem i wrócić do kwestii, w których Kornai nie zgadza się z marksizmem.

Raporty Tamása Bácskaia wypełniają cienką teczkę[10]. Wśród jego współpracowników, przyjaciół i krewnych było sporo ekonomistów, ludzi pióra i ludzi filmu, pisał raporty o wielu z nich. Wykorzystywał również informacje zebrane w rozmowach z własnym ojcem i młodszą siostrą. Bácskai nie mógł zaliczać się do tych, których nazywałem przyjaciółmi w ścisłym sensie tego słowa, ale przez kilka lat utrzymywaliśmy przyjacielskie kontakty.

Niech mi będzie wolno dodać do tekstu dokumentu milicyjnego własną hipotezę o tym, dlaczego uzyskałem pozwolenie na wyjazd do Wielkiej Brytanii. Stanowisko milicji politycznej dominowało w najbardziej mrocznych i pełnych opresji latach reżimu Kádára, aż do amnestii z lat 1962–1963, a w przypadkach takich jak mój podania o paszport odrzucano. Kiedy maszyneria represji nieco osłabła, a reżim próbował pokazać nieco bardziej przyjazną twarz Zachodowi, względy związane z polityką kulturalną i zagraniczną zaczęły przeważać nad stanowiskiem milicji. Pozwolono mi na podróż, ale tajna milicja, jak zobaczymy za chwilę, nadal miała mnie na oku.

Jedną z osób, które spotkałem w Londynie, był R.R., mój dawny kolega, dziennikarz. Gdy odwiedzałem Londyn, pozostawaliśmy bliskimi przyjaciółmi już od siedemnastu lat. To oczywiste, że nasze zapatrywania polityczne na wiele kwestii nie były zbliżone, ponieważ pracował jako londyński korespondent węgierskiej gazety komunistycznej. Niemniej jednak miałem poczucie, że jesteśmy przyjaciółmi. Zanim akcja została wykryta przez milicję, wyszukiwałem go kilkakrotnie i regularnie dostawałem od niego pieniądze na pomoc krewnym więźniów z 1956 roku.

Odbyliśmy kilka długich rozmów w Londynie. Zabrał mnie na przejażdżkę swoim samochodem. Poszedł kupić ze mną afrykańską rzeźbę – pasjami kolekcjonował sztukę i wiedział, gdzie można znaleźć tanio atrakcyjne przedmioty.

Ostatnio dostałem kopie moich akt milicyjnych i wywiadowczych z tamtych czasów. Wprawiło mnie w osłupienie i rozstrój, kiedy odkryłem, że R.R. wysłał szczegółowy raport o moich poglądach politycznych i o naszych rozmowach

[10] Działalność Tamása Bácskaia jako informatora ujawniła w swoim artykule Erika Laczik (*Egy besúgó tisztakereszttel*, „Magyar Nemzet", 29 stycznia 2005 r., s. 1, 5). Służył w tym charakterze przez niemal pięć lat, od 29 listopada 1956 roku do 16 sierpnia 1961 roku. W artykule omówiono szczegółowo obszary, na jakich Bácskai zbierał informacje, oraz osoby, o których zdawał raporty. Bácskai przyznał się publicznie krótko po ukazaniu się tego artykułu. Wrócę później do tej kwestii i wyjaśnię, dlaczego ujawniłem nazwisko Tamása Bácskaia, chociaż nie ujawniam nazwisk innych informatorów.

swoim przełożonym w tajnej milicji[11]. Raport został napisany w 1965 roku. W tym czasie tajna milicja zaczęła zbierać informacje o mnie i odkryła, że R.R., jeden z ich rezydentów w Londynie, znał mnie całkiem dobrze. Agent otrzymał rozkazy napisania o mnie pełnego raportu. Wykonał je natychmiast i dla celów swojego raportu przywoływał dyskusje, które wcześniej przeprowadziliśmy w Londynie.

R.R. donosił nie tylko na mnie, lecz także na innych. Miał stały kryptonim. Jego sprawozdania dotyczące moich poglądów były trafne, nie upiększały (z punktu widzenia reżimu Kádára) ani nie wyolbrzymiały mojego sprzeciwu wobec warunków panujących w tym czasie. Przedstawił swoim zwierzchnikom po prostu to, co powiedziałem w poufałej rozmowie między przyjaciółmi.

Zacytujmy jego raport: Kornai „nie postrzega siebie jako komunistę. [...] Chce odwrócić się od polityki [...]. Prosił mnie o pomoc dla żony Pála Lőcseia [...]. Nie aprobuje gospodarczych aspektów polityki partii [...]. Uważa je za nienaukowe i skompromitowane".

Czy nie powinienem był rozmawiać z R.R. szczerze? Kto jest osobą zasługującą na zaufanie, jeśli nie przyjaciel? A może byłem naiwny, kiedy uparcie sądziłem nadal, że przyjaźń jest silniejsza niż lojalność wobec partii komunistycznej? Pomimo różnic w naszych poglądach politycznych myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Jednak w tym dotyczącym mnie sprawozdaniu donosił on przełożonym: „Byliśmy dobrymi, bliskimi przyjaciółmi aż do lat 1953–1954. Potem narosły różnice w naszych poglądach i bliska przyjaźń się skończyła".

Wiem dokładnie, kim był R.R., na podstawie dokumentów, które dokładnie przejrzałem. To wszystko dotyczy też innych informatorów, zdrajców i tajnych agentów oznaczonych w tej książce parami przypadkowo dobranych inicjałów (a nie ich własnymi inicjałami), którzy pojawili się później w mojej historii. Czytelnicy będą oczywiście się zastanawiać, dlaczego nie podaję ich prawdziwych nazwisk, jeśli je znam.

Według prawa węgierskiego obowiązującego w czasie, kiedy pisałem tę autobiografię, obywatele mieli prawo wiedzieć, kto ich zdradził i kto pisał donosy na nich[12], ale nie mieli prawa tego upublicznić.

[11] Rozkaz sporządzenia raportu o mnie nosi numer IH IV/1-A i jest datowany na 15 kwietnia 1964 roku. Numer raportów R.R. o mnie to 35-634/65 i 2/B-530; są datowane na 4 maja 1965 roku.

Powinienem tu zaznaczyć, że w tych przypisach podaję numery figurujące na kopiach dokumentów Biura Informacji (IH), które mi udostępniono. Zakładam, że oryginały tych dokumentów zostały zebrane z akt prawnych poprzedniczek IH, które miały własną numerację do użytku wewnętrznego. Nie znam tych numerów. To samo dotyczy wszystkich udostępnionych mi przez IH dokumentów, które cytuję w dalszych przypisach.

[12] To, czy prawo to można zawsze wyegzekwować, to inna sprawa – nie zawsze udaje się uzyskać pożądane informacje.

W całej Europie Wschodniej po upadku reżimów komunistycznych toczyły się ostre spory co do tego, co powinno się stać z archiwami dawnych tajnych służb. Wielu ludzi wspierało przyjęte przez Niemcy radykalne rozwiązanie udostępnienia wszystkim archiwów dawnej Stasi (Ministerium für Staatssicherheit, czyli [Ministerstwa] Bezpieczeństwa Państwowego). Podejście to miało swoich zwolenników również na Węgrzech, ale spotkało się ze sprzeciwem władz politycznych uprawnionych do podjęcia decyzji w tej sprawie. Argumenty prawne, etyczne i związane z bezpieczeństwem przeciwko temu rozwiązaniu również pojawiły się w publicznej dyskusji. Prawdopodobnie względy polityki partyjnej także miały na to jakiś wpływ. Być może niektórzy partyjni politycy – chociaż sami nieskazitelni – obawiali się o prestiż własnej partii, jeśli okazałoby się, że ma ona w swoich szeregach byłych szpiegów i informatorów. Wiele razy napływały argumenty dotyczące tego, czy wprowadzić poprawki do prawa i ujawnić nazwiska agentów, donosicieli i szpiegów, jak również innych członków tajnych sieci. Na początku lutego 2005 roku, kiedy kończyłem tę autobiografię, spór nabrał nowego impetu za kulisami i na scenie publicznej w kwestii tego, co powinno, może i nie może zostać opublikowane z archiwów o informatorach, ich zwierzchnikach oraz ich ofiarach i osobach obserwowanych. Sprawa nadal była nierozwiązana, kiedy składałem maszynopis u węgierskiego wydawcy.

Stawiam sobie pytanie, czy opublikowałbym te nazwiska, gdyby węgierskie prawo tego nie zabraniało. Nie chcę omijać tej kwestii, odnosząc się do klauzul prawnych. Chcę się zmierzyć z tym dylematem etycznym i emocjonalnym.

Ponieważ tego rodzaju przypadki pojawiają się w tej książce przy wielu okazjach, byłem zmuszony do wielokrotnego przemyślenia tego problemu. Każda historia jest odmienna. Byli tacy informatorzy – albo osoby rozpracowujące w inny sposób swoich przyjaciół i znajomych dla tajnych służb – z którymi utrzymywałem tylko luźne i powierzchowne stosunki, chociaż nie byli mi oni zupełnie nieznani. Inni jednak zaliczali się do moich najbliższych pięciu do dziesięciu przyjaciół. Pamiętam dyskusje, jakie prowadziliśmy przez piętnaście lub więcej lat o pracy, życiu publicznym, rodzinie i dzieciach. Jak dawny przyjaciel mógł mnie zdradzić? Co sprawiło, że zaangażował się w tę ohydną grę, w którą prawdopodobnie grał również z innymi przyjaciółmi?

Nie wiem. Ważne pojęcie, które wryło się w mój umysł w czasie długich lat spędzonych w świecie zachodnim, zwłaszcza w Ameryce, to „należyty proces" – prawo do sprawiedliwej i uczciwej procedury prawnej. Wszystkim podejrzanym albo oskarżonym o coś powinno się dać szansę obrony. Jeśli mają poczucie, że podejrzenia albo oskarżenia wytoczone przeciwko nim są fałszywe, powinni mieć szansę ich obalenia. Jeśli istnieją okoliczności łagodzące, powinni mieć możliwość ich wskazania. Ci, którzy występują z podejrzeniami albo oskarżeniami – niezależnie od przyznania się podejrzanego lub oskarżonego – powinni

być w stanie dowieść swoich zarzutów. Jeśli wiedzą o jakichś okolicznościach łagodzących lub obciążających, powinni być zobowiązani do ich ujawnienia. Świadkowie muszą zostać wysłuchani. Kiedy zostanie wydany wyrok, powinna istnieć droga apelacji i tak dalej. Kto w tym przypadku może dziś wymusić taki należyty proces, trzydzieści albo czterdzieści lat po zdarzeniach, których dotyczy? Niektórzy z przypuszczalnych zdrajców już nie żyją.

Nie jest to jednak najważniejszy z powodów, które skłoniły mnie do nieujawniania tych nazwisk. Nie mam prawa wydawać moralnych osądów. Być może ci ludzie zostali zmuszeni do odegrania swojej podstępnej roli za pomocą metod, którym trudno byłoby się oprzeć również innym.

Nie usprawiedliwiam ich bez badania ani nie twierdzę, że donosiciele byli również ofiarami, zmuszeni do odegrania tej roli przez straszliwy, opresyjny system. Chociaż to właśnie system trzeba potępić przede wszystkim, nie unieważnia to mojego przekonania, że każda z tych jednostek ponosi odpowiedzialność za swoje działania. Byli tacy, którzy ośmielili się powiedzieć: nie. Byli inni, których nawet nie brano pod uwagę, ponieważ tajna milicja wiedziała aż nazbyt dobrze, że nie można im ufać. Nie dokonuję jednak żadnych uogólnień również w przeciwnym kierunku. Nie chcę potępiać ukrytych grzechów donosicieli, ponieważ nie jestem w stanie zważyć argumentów każdej ze stron.

Nie wydaję osądów. Nawet myśl o zemście jest mi obca. Gdybym ujawnił nazwisko informatora, byłoby to karą samo w sobie. Nie roszczę sobie prawa do karania R.R. albo innych, czy też może pośrednio również członków ich rodzin.

Nazwisko Tamása Bácskaia pojawiało się we wcześniejszej wersji mojej autobiografii tylko w postaci pary inicjałów. Kiedy jednak robiłem korektę maszynopisu, ukazał się w prasie demaskujący go artykuł, gdzie wspomniano, że znalazłem się wśród tych, na których Bácskai donosił. Bácskai przyznał, że to prawdziwe oskarżenie. W takich okolicznościach nie widzę żadnych powodów, żeby pozostawał tu anonimowy.

Liczba artykułów ujawniających informatorów wzrosła w ostatnich kilku miesiącach. Moim celem nie jest tu ocenianie tego procesu w kategoriach prawnych albo etycznych. Chciałbym tylko stwierdzić, że nie mam zamiaru brać udziału w kampanii demaskacji. Przemyślałem ponownie wspomniane wyżej zasady i chcę się ich trzymać nawet w obliczu najnowszych zdarzeń. Żywię jednak przekonanie, że dopisanie przeze mnie nazwiska informatora, który został już ujawniony i przyznał się do winy, nie jest sprzeczne z tymi zasadami.

Po tej dygresji wróćmy do głównego biegu myśli w niniejszym sprawozdaniu i analizach.

Kiedy przeglądałem dokumenty z tamtego okresu, dostrzegłem znów, że mam do czynienia z dwoma paralelnymi historiami. W jedną z nich byłem

bezpośrednio zaangażowany: wnioskowałem o pozwolenie na wyjazd, odmówiono mi, następnie pozwolono, później wyjechałem i ostatecznie wróciłem do Budapesztu, zawsze pełen obaw, że władze następnym razem nie pozwolą mi na wyjazd i tak dalej. Przez ten czas inna, sekretna historia rozwijała się bez mojej wiedzy. Pisano raporty o mnie, oceniano moje wypowiedzi. Analizowano, jakie „myślozbrodnie", by użyć wyrażenia Orwella, popełniłem.

Kiedy tajna milicja polityczna ze swoją siecią krajowych informatorów i służb wywiadowczych (ściśle współpracujących na tym samym odcinku) zdecydowała się zgłosić sprzeciw wobec proponowanej przeze mnie podróży, zastanawiano się również nad zwerbowaniem mnie. Jeden z tajnych agentów w Londynie, X.X., członek personelu ambasady, przedstawił taką propozycję swoim zwierzchnikom po mojej pierwszej wizycie w Anglii. Pamiętam dokładnie, że X.X. był niezmiernie uczynny i przyjazny. Byłem w tym czasie tak naiwny, że nawet nie podejrzewałem, iż jest on jednym z węgierskich tajnych agentów w Londynie[13]. Pamiętam, że zabrał mnie do sklepu bławatnego, gdzie mogłem kupić doskonały tweed po obniżonej cenie[14].

Propozycja zgłoszona przez X.X. była poważnie rozważana i dokładnie przyjrzano się, kim jestem i jakie są moje poglądy. Cytuję dokument z 26 marca 1964 roku, zawierający decyzję: „Na podstawie wcześniejszych sugestii towarzysza X.X. oceniliśmy użyteczność operacyjną [Jánosa Kornaia]. Jednak w trakcie oceny stwierdzono, że osoba ta nie nadaje się do zwerbowania. W świetle chwiejnego postępowania politycznego, które okazywał w ciągu ostatnich dziesięciu lat, nie poinstruowaliśmy go przed wyjazdem za granicę ani w imieniu Ministerstwa Spraw Zagranicznych, ani w naszym własnym imieniu. [...] Śledząc jego podróż i w zależności od jego zachowania, towarzysz X.X. może wykorzystać go w zakresie szarego wywiadu, ale wyłącznie w kwestiach związanych z jego legalnymi działaniami w ambasadzie"[15].

Niezbędne jest tu pewne wyjaśnienie, co oznaczają w tym kontekście wyrażenia „poinstruować" i „wykorzystać w zakresie szarego wywiadu" z żargonu węgierskich służb wywiadowczych.

Wyjeżdżające na Zachód osoby, które mogły okazać się przydatne w zbieraniu informacji dla wywiadu politycznego i pozostawały lojalne wobec reżimu, były „instruowane" przed wyjazdem. Tego rodzaju instruowanie mogło odbywać

[13] IH 134-216/64. Raport X.X. o mnie. Data: 2 marca 1964 r.

[14] Wydawał się na tyle przyjazny, że po mojej pierwszej podróży do Anglii w 1963 roku, a przed wizytą w 1964 roku, napisałem do niego list z Budapesztu, w którym informowałem, że znów przyjeżdżam do Londynu i że chciałbym poświęcić trochę czasu na naukę języka angielskiego. Poprosiłem go o polecenie dobrego kursu językowego. Byłem dość zaskoczony, odkrywając ów przyjazny, osobisty list w aktach tajnego agenta X.X. On sam dołączył go do raportu.

[15] IH VI/4-a. Data: 26 marca 1964 r.

się w biurze kadr w miejscu pracy lub też wzywano dane osoby do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, albo na milicję. Wyjaśniano, jak powinny się zachowywać za granicą, z kim mogły się kontaktować, od kogo powinny się trzymać z daleka i jakich informacji powinny poszukiwać. Władze wyrażały życzenie, że podróż powinna zaowocować szczegółowym raportem o doświadczeniach za granicą. To poinstruowanie nie oznaczało, że jednostka została formalnie zwerbowana, a jedynie że nawiązano z nią kontakt i perspektywa wzmocnienia tej więzi w przyszłości pozostawała otwarta. Milicja polityczna i służby wywiadowcze ryzykowały nawiązanie takich luźnych kontaktów tylko z wyjeżdżającymi, o których lojalności były przekonane. Byłoby kłopotliwe dla milicji, jeśli podróżujący udałby się na Zachód i ujawnił tam, jak udzielano tego rodzaju „instrukcji". W moim przypadku było jasne dla tajnej milicji, na podstawie moich deklaracji i raportów informatorów, nie tylko to, że powinna powstrzymać się przed wciągnięciem mnie w swoje szeregi, ale też że nie powinna mi ufać nawet w odniesieniu do „poinstruowania". Moje myślenie – sposób, w jaki odwróciłem się od podstawowych idei partii komunistycznej – chroniło mnie przed próbami rekrutacji.

W celu wyjaśnienia drugiego wyrażenia z żargonu tajnych służb zacytujmy listę słów ułożoną przez Jánosa Kenediego: „«Szary» wywiad: informator albo agent zbiera wartościowe dane bądź informacje w trakcie rozmowy, kiedy partner nie zdaje sobie sprawy, że rozmawia z przeciwnikiem i przekazuje informacje ważne dla drugiej strony. Nie zdaje sobie sprawy z «ciemnych» intencji przeciwnika. Rozmowa jest zaplanowana i przygotowana przez informatora albo agenta"[16]. Z tej perspektywy X.X. celowo próbował wyciągnąć ze mnie informacje, które były ważne dla jego zwierzchników, kiedy szliśmy do sklepu bławatnego na Regent Street i rozmawialiśmy o wszystkim. Jedno jest pewne – nawet jeśli nie miałem żadnych podejrzeń, że był on tajnym agentem, nie wydobył ze mnie nic, co mógłby wykorzystać.

Niech mi będzie wolno przywołać jeszcze jeden dokument z tego okresu. Kiedy po raz kolejny składałem wniosek o wyjazd po otrzymaniu następnego zaproszenia, moje podanie znów trafiło do milicji politycznej. Osoba składająca o mnie raport – jak jasno wynika ze sformułowań zawartych w dokumencie – była dość dobrze poinformowana o mojej działalności. Niezależnie od tego, czy osoba ta była pracownikiem tajnej milicji, czy tylko zewnętrznym ekspertem, opinia ta ujawnia, że *inny ekonomista* oceniał moją pracę. Zauważał on, że Kornai

[16] J. Kenedi, *Kis állambiztonsági olvasókönyv. Október 23. – március 15. – június 16.*, t. 1–2, Magvető, Budapest 1996, s. 438. Kenedi stwierdza w przypisie, że jego słownik opiera się na tajnym *Állambiztonsági Értelmező Szótár* (Słowniku terminologii bezpieczeństwa państwowego) opublikowanym przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych w 1980 roku, który poprawił na podstawie innych źródeł.

„zapoczątkował w kraju pracę nad ekonomicznymi zastosowaniami komputerów (programowanie matematyczne). Oparł to niemal wyłącznie na źródłach zachodnich – nie wprowadza niczego, co byłoby nieznane na Zachodzie. Jego praca badawcza w kraju nie gwarantuje kolejnych zaproszeń z Zachodu. Kornai nie może zaoferować Zachodowi niczego nowego"[17].

Ogólne uwagi o moich podróżach i publikacjach zagranicznych

Jeden z elementów informacji wyrażonej przez eksperta składającego raport tajnej milicji o mojej pracy był z pewnością prawdziwy, mianowicie ten, że dostawałem kolejne zaproszenia z Zachodu. Miał rację, stwierdzając, że na Zachodzie nie chciano się ode mnie dowiedzieć, jak dobrą rzeczą są komputery. Ich sprzęt był o wiele bardziej nowoczesny niż nasze ogromne, wyprodukowane w Związku Radzieckim maszyny Ural, przestarzałe od dekady lub dwóch. Jest również prawdą, że nauczyłem się ekonomicznych zastosowań programowania liniowego z książek zachodnich autorów, a nie oni ode mnie. Niemniej jednak wydawało się, że jestem w stanie przekazać zachodniemu audytorium coś nowego, ponieważ chcieli mnie oglądać i słuchać.

Zaproszenia, które otrzymywałem, były przedmiotem komentarzy nie tylko w tajnej milicji. Były również omawiane wśród ekonomistów. W Budapeszcie dość powszechne jest szczegółowe relacjonowanie ludziom tego, co zostało powiedziane za ich plecami. Tak więc wiedziałem o takich, co myśleli, iż te zaproszenia pokazują, że Kornai jest „sprytny". Nawiązał kontakty i udało mu się zdobyć znajomości w miejscach, do których go zapraszano.

Chciałem zmierzyć się z tymi sarkastycznymi uwagami, zwłaszcza wtedy, gdy w ślad za moimi podróżami na Zachód w latach 1963 i 1964 pojawiła się seria zaproszeń. Zapraszano mnie w jeszcze więcej miejsc, a moje podróże na Zachód stały się częstsze i bardziej regularne. Nie chcę wypowiadać się *ogólnie* o tym, na jakich podstawach badacze wyjeżdżali za granicę, ponieważ nie studiowałem doświadczeń innych tego rodzaju podróżników. Chcę pisać wyłącznie o moich wyjazdach.

W każdym przypadku pobudką do zaproszenia była przychylna ocena mojej pracy. Jak już wspominałem, zaproszono mnie na konferencję w Cambridge w 1963 roku, ponieważ dwa artykuły do czasopisma „Econometrica" zrobiły „wrażenie" na profesorze Malinvaudzie, jej francuskim organizatorze. Zostałem zaproszony do LSE, ponieważ Devonsowi, szefowi tamtejszego wydziału, podobała

[17] Pierwsza fachowa ocena została napisana przy okazji złożenia podania o paszport w 1966 roku. Do tej oceny odwoływano się w późniejszym dokumencie, z którego zaczerpnąłem przytoczony wyżej cytat. Ten późniejszy dokument to IH 40-27-245/64, 213-3019, datowany na 12 lipca 1964 roku.

się moja książka opublikowana w Oksfordzie. Zaproszono mnie w 1966 roku na rzymską konferencję Towarzystwa Ekonomicznego, ponieważ Koopmans, przewodniczący sekcji planowania, poznał mnie w Cambridge i uważał, że wniosłem godny uwagi wkład w tę problematykę. Później brałem udział w seminarium w Wenecji, na którym spotkałem ekonomistów ze Wschodu i Zachodu, ponieważ uwagę organizatorów zwróciła moja książka *Nadmierna centralizacja*[18].

Mógłbym ciągnąć dalej, ale nie ma takiej potrzeby. Udało mi się pojechać w wiele miejsc, nie prosząc nigdy nikogo, żeby zaaranżował zaproszenie mnie. Jeśli pojawiał się ten temat, zawsze radziłem młodszym kolegom, żeby publikowali w czasopismach, które przyciągają uwagę w skali międzynarodowej. Taki wysiłek w końcu przynosił efekty i zwracał uwagę na ich prace. Niektórzy poszli za moją radą, a inni nie.

Wiele mówi się obecnie o wadze *sieci* w życiu politycznym, biznesowym, kulturalnym, badawczym i naukowym. Niektórzy traktują „budowanie sieci" jako podstawową strategię swojego życia – postrzegają utrzymywanie różnorodnych użytecznych kontaktów jako sukces sam w sobie. Nie chcę rozpoczynać tu wywodu o słusznej strategii ani oceniać tego podejścia z uwagi na korzyść, jaką przynosi, albo jego moralność. Dla mnie jednak zdobywanie kontaktów nigdy nie było istotnym osiągnięciem – był to po prostu produkt uboczny mojej aktywności badawczej, nauczania i wykładów. Nawiązywałem kontakty z ludźmi przede wszystkim dzięki ich reakcjom na moje artykuły, książki i wykłady. Niektóre stosunki pozostawały na poziomie sympatii zawodowej albo relacji nauczyciel–uczeń. Inne związki rozwijały się w przyjaźnie. Moja „sieć" rozrosła się do ogromnych rozmiarów, z raczej tysiącami niż setkami nici. Więzi pierwotne stwarzają więzi wtórne – po chwili znajomość i reputacja tworzą związki w samopodtrzymującym się procesie. Chciałbym położyć nacisk na źródła więzi pierwotnych – a w moim przypadku były to przede wszystkim osiągnięcia akademickie.

Wróćmy do podróży, zgodnie z tytułem tego rozdziału. Obiecuję nie obciążać czytelników listą podróży, które odbyłem, albo turystycznymi opisami odwiedzonych miejsc. (Nie mam do tego szczególnego talentu. Kiedy wracam z zagranicy, rzadko kiedy udaje mi się przedstawić barwny i zabawny opis miejsca, w którym byłem, nawet rodzinie i przyjaciołom). Zamiast tego niech mi będzie

[18] Zachodni ekonomiści początkowo znali dwóch Kornaiów. Dla specjalistów od Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej, sowietologów i ekonomistów porównawczych byłem autorem *Nadmiernej centralizacji*. Dla ekonomistów matematycznych byłem jednym z autorów modelu Kornaia–Liptáka. Poza kilkoma wyjątkami sowietolodzy nie czytywali w tym czasie „Econometrica", a ekonomiści teoretyczni nie byli na bieżąco z literaturą o gospodarce komunistycznej. Zaproszenia przychodziły raz z jednego obozu, a raz z drugiego. Zajęło sporo czasu, zanim te obrazy wytworzone przez dwa różne aspekty mojej pracy połączyły się w jeden.

wolno poczynić kilka uwag, które odnoszą się do wszystkich moich podróży, i przedstawić kilka reguł, które ustaliłem sam dla siebie w związku z wyjazdami i pobytami za granicą – oraz w odniesieniu do publikowania tam, co jest ściśle związaną z tym aktywnością.

Kiedy otrzymałem pierwszą szansę podróży na Zachód w latach 1963–1964, moje podania o wyjazd zazwyczaj przyjmowano. Zachodni czytelnicy i młodsze osoby mogą nie zdawać sobie sprawy, że w tamtych czasach posiadanie ważnego paszportu nie wystarczało, żeby pozwolić Węgrowi na opuszczenie kraju. Za każdym razem potrzebne było „okienko" – pieczęć wyjazdowa. O każde „okienko" składało się oddzielne podanie, które musiało zostać podpisane w pracy przez przełożonego, kadrowca i sekretarza partii. Była to procedura poniżająca, nawet jeśli można było liczyć na dobrą wolę podpisujących. Jeszcze wtedy, gdy regularnie dostawałem zaproszenia, wciąż się niepokoiłem, że któregoś dnia może mnie spotkać odmowa[19].

Zmiana systemu przyniosła prawdziwe poczucie oswobodzenia, kiedy skończyła się ta poniżająca procedura i każdy uzyskał w końcu prawo do podróżowania za granicę.

Po powrocie z oficjalnej podróży wyjeżdżający musieli napisać raport dla przełożonych. Spełniałem ten obowiązek po pierwszych podróżach na Zachód, chociaż już wtedy moje raporty były pozbawioną znaczenia formalnością. Przestałem jednak to robić, kiedy moja reputacja zawodowa na Węgrzech stała się nieco poważniejsza. Otrzymałem kilka przypomnień, zanim ci, którzy mieli dostawać ode mnie raporty, sami z nich zrezygnowali. Uchylałem się nie dlatego, że uczyniłyby one nieco mądrzejszą którąś z instytucji zbierających dane wywiadowcze – po prostu nie chciałem spełniać uciążliwego obowiązku, który uważałem za poniżający.

Przyjmowałem zaproszenia z zagranicy tylko, jeśli gospodarze pokrywali wszystkie wydatki[20]. Niezależnie od tego, jaka instytucja mnie w tym czasie zatrudniała, była ona w ostatecznym rozrachunku finansowana przez państwo węgierskie, w swoim postępowaniu nie kierowałem się jednak dążeniem obywatela do oszczędzania publicznych pieniędzy. Myślałem o fakcie, że bardzo

[19] W 1970 roku zostałem zaproszony do Bułgarii na międzynarodową konferencję zorganizowaną przez Europejską Komisję Gospodarczą ONZ. Pamiętam przygnębiający niepokój, jaki czułem podczas zwłoki w uzyskaniu pozwolenia na opuszczenie Węgier. Dostałem pieczęć w paszporcie dosłownie w ostatniej chwili, kilka godzin przed wyjazdem.

[20] Wyjątkiem były wyjazdy, które zależały nie od tego, czy mnie zaproszono, lecz od tego, czy wysłała mnie oficjalna instytucja państwa węgierskiego. Na przykład radziecka i węgierska akademia nauk porozumiały się, że każda z nich będzie wybierała swoich delegatów na wyjazd do drugiego kraju i finansowała wizyty. Radzieccy koledzy, którzy chcieli się ze mną spotkać, nie mogli po prostu wysłać mi bezpośredniego zaproszenia. Musieli przekonać radziecką akademię, żeby zarekomendowała swojej węgierskiej odpowiedniczce, aby mnie wysłano.

małe środki tych instytucji na finansowanie podróży naukowców prowadziły do ostrych walk o ten przywilej. W kategoriach ludzkich było całkiem zrozumiałe, że wielu chciało dostać szansę na wyjazd za granicę, ale ja wolałem uniknąć całej tej szamotaniny.

Próbowałem nie być dwulicowy, nie pokazywać jednej twarzy w kraju (i innych krajach socjalistycznych), a drugiej na Zachodzie. Nie było to łatwym zadaniem, ponieważ swobodna atmosfera Zachodu stanowiła nieustanną zachętę do większej szczerości wypowiedzi niż w kraju w opresyjnej atmosferze zagrożenia, denuncjacji, raportów donosicieli, cenzury i oskarżeń. Stworzyłem tę regułę sam, w odruchu samoobrony, wygłaszając wykłady na Zachodzie w świadomości, że informatorzy węgierskiej tajnej milicji mogą w każdej chwili zasiadać wśród publiczności. (Miałem słuszność, tak sądząc. Dotyczące mojej osoby tajne dokumenty, które niedawno przeglądałem, zawierały raporty agenta z wykładu, który wygłosiłem w Nowym Jorku w 1985 roku. Więcej szczegółów podam w ostatnim rozdziale). Niezależnie jednak od racji obronnych miałem moralne skrupuły dotyczące niespójnego postępowania. Granice między wybiórczym mówieniem i pisaniem w trzeźwym odruchu samoobrony i byciem dwulicowym były zamazane. Dokąd doszedłbym, gdybym przywykł do mówienia i pisania w jeden sposób tu, a inny tam?

Pozwalałem sobie na większą swobodę prywatnie, wśród bliskich przyjaciół, niż w wystąpieniach publicznych. (Dotyczy to zarówno Wschodu, jak i Zachodu). Nie dopuszczałem jednak, żeby treść moich publicznych wykładów albo artykułów wygłaszanych i publikowanych w Europie Wschodniej różniła się od tej, którą komunikowałem w swoich wystąpieniach w Europie Zachodniej albo Stanach Zjednoczonych.

Ta sama determinacja w prezentowaniu tylko jednej twarzy oznaczała, że trzymałem się zwyczaju takiego aranżowania sytuacji, iż wszystkie moje pisma ukazywały się równolegle po węgiersku i angielsku (lub w innym zachodnim języku światowym). Nie ma żadnej ważnej mojej pracy przeznaczonej wyłącznie na wschód lub na zachód od żelaznej kurtyny.

Ta decyzja, którą streściłem tu krótko, obiektywnie i w suchych słowach, była jednym z najbardziej kłopotliwych problemów, z którymi zmierzyłem się w okresie między 1964 i 1989 rokiem. Zmiana systemu zdjęła ze mnie ogromny ciężar.

Zniweczona próba „sfingowania procesu"

Jest jeszcze jedna historia, która przynależy do tego rozdziału, gdzie często opowiadam o działaniach służb wywiadowczych. Kiedy notuję te słowa, mam w ręku fotokopię listu, który napisał do mnie 14 października 1964 roku John

Michael Montias, amerykański profesor ekonomii z Yale University. Planował przyjazd na Węgry na badania i prosił o kilka rad dotyczących swojej pracy. Wspominał również, że zaczął się uczyć węgierskiego.

Z listem tym związana jest krótka historia. Po raz pierwszy dowiedziałem się o pracy Montiasa z jego pism, a później spotkałem go osobiście w Budapeszcie w 1963 roku, gdzie brał udział w konferencji poświęconej ekonomii matematycznej. Montias zwrócił na siebie uwagę wszystkich uczestników konferencji, kiedy na ochotnika tłumaczył symultanicznie z rosyjskiego na angielski wystąpienie Leonida Kantorowicza. Tłumaczył również późniejszą dyskusję w obie strony. Był w oczywisty sposób zarówno dobrym ekonomistą, jak też kimś mającym wyjątkowy dar do języków. Później spotkaliśmy się raz jeszcze w Wenecji w 1965 roku na konferencji zachodnich i wschodnich ekonomistów specjalizujących się w badaniach Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej.

Wróćmy do zaadresowanego do mnie listu. Znalazłem go nie tylko we własnym zbiorze listów, lecz także w archiwum tajnych służb[21]. Osobisty list amerykańskiego profesora do mnie został otwarty i skopiowany w Budapeszcie, następnie ponownie zaklejony i dostarczony mi przez węgierską pocztę. Wszyscy podejrzewali, że tego rodzaju rzeczy się działy, ale jednak uzyskanie bezpośredniego dowodu wzbudziło dziwne uczucie.

W tym czasie dostrzegałem tylko fragmenty „sprawy Montiasa". Teraz jednak potrafię odtworzyć mniej więcej pełną historię na podstawie akt milicyjnych.

Montias był wyróżniającą się postacią wśród amerykańskich sowietologów. Większość jego kolegów znała tylko jeden z wielu języków używanych w regionie radzieckim, natomiast Montias posługiwał się kilkoma językami i był w stanie czytać w jeszcze większej ich liczbie. Chociaż większość sowietologów w tych czasach była wykwalifikowanymi ekonomistami i miała rozległą wiedzę o sytuacji politycznej i gospodarczej w Związku Radzieckim oraz pewnych krajach Europy Wschodniej, brakowało jej biegłości w teoriach nowoczesnej ekonomii zapisywanych w formalnym języku matematycznym. Montias przeciwnie, należał do nowego pokolenia, które sprawnie posługiwało się tego rodzaju nowoczesnymi narzędziami. (Przy pewnej okazji był współautorem pracy z Koopmansem, wielkim ekonomistą matematycznym często wspominanym w tej książce[22]).

Byłem szczęśliwy, mogąc pomóc Montiasowi w przygotowaniu jego podróży do Budapesztu. Udzieliłem mu kilku rad co do wyboru tematu i zaoferowałem się przedstawić go węgierskim kolegom. Kilkakrotnie wymieniliśmy listy. Montias złożył formalną aplikację, w której opisał swój program naukowy i wę-

[21] Ledwo czytelny numer na fotokopii to IH III/I-1-A. 8153.

[22] T.C. Koopmans, J.M. Montias, *On the Description and Comparison of Economic Systems*, [w:] A. Eckstein (red.), *Comparison of Economic Systems*, University of California Press, Berkeley 1971, s. 27–78.

gierskie kontakty. Moje nazwisko pojawiało się w odnośnej części formularza aplikacyjnego[23].

Kiedy na pierwszym planie wszystko przebiegało zgodnie z regułami i praktyką międzynarodowych relacji naukowych, a Montias i jego węgierscy koledzy przygotowywali się do wizyty, za kulisami tajna milicja kontynuowała swoje dzieło na pełnym gazie. Pierwsze ostrzeżenie przyszło z Czechosłowacji: był powód, żeby wierzyć, iż Montias był agentem CIA[24]. Urzędnicy kontrwywiadu musieli sądzić, że wkrótce złapią grubą rybę!

W miarę jak zbliżała się data wizyty, angażowano w tę sprawę coraz więcej ludzi. Wyławiali „materiał", który mieli o węgierskich naukowcach, wymienionych przez Montiasa z nazwiska w jego aplikacji. W aktach są również inne nazwiska, ale z archiwów udało mi się dowiedzieć, jakie działania podjęto w odniesieniu do mnie.

Z różnych oddziałów biur Wydziału III/III wydobyto moje akta z okresu między 1956 a 1959 rokiem, jak również dotyczące moich podróży do Anglii w latach 1963 i 1964. Następnie kapitan Z.Z. napisał podsumowujący raport przedstawiający bilans wszystkiego, co na mnie mieli[25].

Kiedy studiowałem pisemne dokumenty tajnych służb, natknąłem się na transkrypcję podsłuchanej rozmowy telefonicznej datowanej na 1963 rok. Ułożono listę z nazwiskami wszystkich, z którymi utrzymywałem kontakty. Nie wynikło z tego nic interesującego dla nich. Lista zawierała nazwiska przyjaciół z Budapesztu, krewnych i kolegów ekonomistów, w tym ekonomistów z zagranicy, Ely'ego Devonsa i Tjallinga Koopmansa. Oto cytat z jednego ze skryptów: „Helga? Olga? Płaci Kornaiowi". Tutaj agent milicji użył slangowego węgierskiego określenia stosowanego na przykład wtedy, gdy mężczyzna płaci kochance za jej usługi. Bardzo podejrzane. Kornai dostaje pieniądze od kobiety... W rzeczywistości była to moja dawna bliska znajoma o imieniu Elga, której pożyczyłem pewną sumę pieniędzy podczas wakacji. Rozmawialiśmy o tym, jak ma mi je zwrócić. Można by się śmiać z głupoty tych ludzi, jeśli tylko uważa się tę ponurą historię za zabawną[26].

---

[23] Numer IH zaginął. Pojawia się na s. 18–22 wśród kopii dokumentów otrzymanych z IH, związanych ze sprawą Montiasa.

[24] Dokumenty, które niedawno otrzymałem, pokazują, jak blisko współpracowały tajne służby krajów komunistycznych. Czechosłowacka Służba Bezpieczeństwa przeprowadziła w 1963 roku tajną rewizję w mieszkaniu Montiasa w Czechosłowacji i znalazł w jego płaszczu kartkę papieru z moim nazwiskiem i domowym numerem telefonu. Poinformował o tym swoich węgierskich kolegów (IH 1656. 2/2-2358, s. 3. Data: 8 maja 1964 r. Zob. też IH 34-4-797/1965, s. 4. Data: 23 kwietnia 1965 r.).

[25] IH 34-4-797/1965. Data: 23 kwietnia 1965 r.

[26] Raport kapitana Z.Z. IH 34-A-1027/1965. Data: 26 maja 1965 r.

Oto komentarz o raporcie kapitana Z.Z. napisany odręcznie przez jego szefa, w którym radzi nie wykorzystywać mnie „na przynętę"[27]. Zapytałem ekspertów, żeby dowiedzieć się, co to dokładnie znaczyło. Tajne służby wyszukiwały agenta, który był – w ich kategoriach – wiarygodny i posłuszny i który mógł zdobyć zaufanie inwigilowanej osoby. O takim agencie mówiono, że jest „przynętą" dla tej ostatniej, i miał on z kolei zapewnić tajnym służbom użyteczne informacje.

Wróćmy do widzialnej powierzchni. Aplikacja Montiasa została przyjęta przez ciało odpowiedzialne za węgierskie stosunki kulturalne i przyznano mu wizę. Tak więc Montias przyjechał. Spotkał się z wieloma węgierskimi ekonomistami i rozmawiał z nimi. Zaczął się uczyć węgierskiego. Poleciłem przyjaciółkę, Kati Hanák, węgierską nauczycielkę, a ona się zgodziła. Montias szybko robił postępy. Prowadził życie zwykłego zagranicznego gościa, chodził z żoną do opery, a czasami jadał z węgierskimi przyjaciółmi. Pijali również razem wino i spotykali się na kolacjach.

Z akt okazuje się, że przez cały czas był śledzony. Jego telefon był na podsłuchu, a za nim chodzono po ulicach. Czytałem raporty obserwatorów: absolutnie nic nie wynika z tych stosów kartek. Mogę tylko powtórzyć to, co już powiedziałem: można się śmiać z tych raportów, jeśli nie zdaje się sobie sprawy, jakie złe siły kryją się za tym śledztwem. Nie czytuję wiele literatury szpiegowskiej. Być może istnieje jakaś reguła albo tradycja, która powiada, że osób, w stosunku do których prowadzi się dochodzenie, nie wolno nazywać prawdziwymi nazwiskami, nawet w wewnętrznych raportach. Mieszkaliśmy na Pusztaszeri út, a więc zamiast nazywać nas Kornai i Laky (moja żona), raport określa nas „pan i pani Puszta". Hanákowie mieszkali na Garas utca, a zatem nadano im nazwiska „pan i pani Garas"[28]. Montias oczywiście nie mógł pojawiać się w poufnych wewnętrznych raportach jako Montias. Zamiast tego nadano mu nazwisko „Zimelio" (w raportach z ulicznych obserwacji pojawia się natomiast jako „Master").

Plan uzyskał kształt. Montias miał zostać oskarżony o zdobycie – przy nadużyciu swojego stanowiska odwiedzającego badacza – tajnych informacji o węgierskiej gospodarce i RWPG (Radzie Wzajemnej Pomocy Gospodarczej). Węgierscy ekonomiści, z którymi się kontaktował, zostali przesłuchani.

Ja również byłem przesłuchany. Ostatnio ponownie przeczytałem ten raport. Żaden ze świadków nie oskarżył Montiasa. Żaden nie potwierdził podejrzenia, że Montias gromadził tajne informacje[29].

[27] IH 34-4-797/1965. Data: 23 kwietnia 1965 r. Odręcznie napisany rozkaz na s. 1.

[28] IH 59/2581-4/1965. Data: 22 listopada 1965 r.

[29] IH 189-193/66. Data: 18 maja 1966 r.; IH 189-191/66. Data: 19 maja 1966 r.; IH 189--220/66. Data: 6 czerwca 1966 r.

Niebawem Montias został wydalony z Węgier ze skutkiem natychmiastowym. W gazecie opublikowano artykuł wyjaśniający wydalenie[30]. Oskarżono go o zbieranie tajnych informacji, o szpiegowanie. Oskarżenie to jednak nie mogło zostać poparte faktami, zeznaniami ani jakimkolwiek innym dowodem. Spektakularny proces szpiegowski miał się nie odbyć.

Historia ta jest godna uwagi z wielu względów. Jest to przypadek ilustrujący to, co omawiałem wielokrotnie w tej książce (i będę nadal omawiał): świat badaczy nie jest obszarem uprzywilejowanym ani chronionym. Macki totalitarnego państwa sięgały weń głęboko, był obserwowany i terroryzowany.

Chociaż istniała ciągłość epok Rákosiego i Kádára, nastąpiły również zasadnicze zmiany. W czasach dawnego ÁVH wszyscy gracze zostaliby aresztowani – amerykański profesor i jego węgierscy przyjaciele – i torturowani, dopóki by się nie przyznali i można byłoby potwierdzić w sądzie, że przez cały czas szpiegowali dla CIA. Jeszcze wtedy, w 1965 roku, przesłuchania były deprymujące i bardzo męczące dla świadków, ale mieliśmy szansę odrzucić fałszywe oskarżenia[31].

W czasie sprawy Montiasa na węgierskiej scenie politycznej istniały dwa przeciwstawne nurty. Zwolennicy „miękkiej linii", czyli siły zorientowane na reformy, przystępowali do ustanowienia przyjaznych stosunków z Zachodem, zwłaszcza w zakresie kultury i nauki, natomiast zwolennicy „twardej linii", czyli siły sprzeciwiające się reformom, próbowali wykorzystać każdą sposobność, żeby zniszczyć stosunki Wschodu i Zachodu. Wykrycie amerykańskiego szpiega byłoby na rękę zwolennikom twardej linii, ale plan ostatecznie okazał się porażką.

Trzeba dodać dwa przypisy do tej historii.

Jeden z nich dotyczy tego, jak układały się później moje stosunki z profesorem Johnem Michaelem Montiasem. W 1970 roku spędziłem sześć miesięcy na Yale University. Tam Michael i ja spotkaliśmy się i dużo rozmawialiśmy. Nie omawialiśmy historii jego wydalenia. Miał poczucie – słusznie – że właściwym wyjściem będzie nieporuszanie tego tematu, ponieważ zdawał sobie sprawę, że wrócę na Węgry. Później spotykaliśmy się za każdym razem, kiedy odwiedzałem Yale. Wygłosiłem nawet wykład w instytucie, którym kierował. Kiedy wydał książkę o porównawczej teorii systemów w 1976 roku, napisałem pełną uznania

[30] J. Bolygó, *Mit kutatott professzor Montias Magyarországon?*, „Magyar Nemzet", 3 lipca 1966 r., s. 7.

[31] We wcześniejszym rozdziale napisałem, że po 1956 roku postanowiłem zostać członkiem zachodniej profesji ekonomicznej. Dobrze zdawałem sobie sprawę z wchodzącego w grę ryzyka. Wciąż świeże w naszej pamięci były czasy, kiedy prosty fakt posiadania „zachodnich kontaktów" wystarczył, żeby kogoś podejrzewać, i kiedy niewinne kontakty zawodowe zostałyby zakwalifikowane jako „szpiegowanie" w spreparowanym postępowaniu kryminalnym. Ten koszmar nawiedzał nas tak długo, jak długo istniał system komunistyczny. Teraz wiemy, *patrząc z perspektywy czasu* oczywiście, że nie nastąpiła restauracja stalinizmu, ale wówczas nikt nie mógł *z góry* przewidzieć na pewno, że tego rodzaju próba restauracji z konieczności się nie powiedzie.

recenzję[32] nie tylko dlatego, że uważałem, iż jest to dobra książka, ale dlatego, że chciałem oświadczyć: uważałem go za *naukowca*. Montias był redaktorem-założycielem „Journal of Comparative Economics", który stał się czołowym czasopismem dla badaczy porównujących systemy gospodarcze. Często publikował on artykuły ekonomistów z krajów bloku wschodniego. Sam zamieściłem tam kilka artykułów.

Montias chciał odwiedzić Węgry znów w latach siedemdziesiątych, ale węgierskie władze nie udzieliły mu zgody na wjazd do kraju[33]. Jego nazwisko nie zostało usunięte z listy *personae non gratae* aż do ostatnich godzin istnienia reżimu w 1989 roku[34].

Niestety, węgierska przygoda raczej ostudziła zapał Montiasa do „sowietologii". Była to prawdziwa strata dla tej profesji. Jego książkę o siedemnastowiecznym malarstwie holenderskim historycy sztuki powszechnie uważają za klasykę w tej dziedzinie[35].

Muszę zakończyć tę opowieść smutną informacją: Mike zmarł niedawno, w 2005 roku.

Drugi przypis dotyczy moich budapeszteńskich doświadczeń. Kiedy po raz pierwszy poprosiłem o dostęp do akt sprawy Montiasa w 1998 roku, uzyskałem pozwolenie – jednak z pewną liczbą ograniczeń. Nie pozwolono mi wówczas robić fotokopii dokumentów. Kiedy czytałem akta, musiał być obecny ktoś z urzędu. Być może miał mieć na mnie oko, czy nie próbuję wykraść potajemnie czegoś z akt. Był to miły człowiek. Kiedy skończyłem lekturę, rozpoczął pogawędkę, stwierdzając między innymi coś w tym sensie: „Cóż, tak, nigdy nie udało się nam go złapać". Nie potrafię zacytować go słowo w słowo. Nie nagrałem tej rozmowy, tak żebym był w stanie przytoczyć dokładnie, co powiedział. Pewne jest tyle: poczynił tę uwagę jako ktoś, kto w pełni utożsamia się z ludźmi z kontrwywiadu pracującymi nad tą sprawą, w pierwszej osobie liczby mnogiej, ironicznie i z pewną nutą żalu w głosie. Dziwaczna ciągłość.

---

[32] J.M. Montias, *The Structure of Economic Systems*, Yale University Press, New Haven 1976; J. Kornai, *John Michael Montias: The Structure of Economic Systems*, „Journal of Comparative Economy" 1978, nr 2 (2), s. 277–292.

[33] ÁBTL 0004-470-5-MRG, s. 24. Data: 1 kwietnia 1971 r.

[34] ÁBTL 0004-470-5-MRG, s. 47. Data: 29 stycznia 1989 r.

[35] J.M. Montias, *Arts and Artisans in Delft: A Socio-Economic Study of Seventeenth Century*, Princeton University Press, Princeton N.J. 1982; idem, *Vermeer and His Milieu: A Web of Social History*, Princeton University Press, Princeton N.J. 1989; idem, *Art at Auction in 17th Century Amsterdam*, Amsterdam University Press, Amsterdam 2002.

10. Pod prąd: 1967–1970

Anti-equilibrium

Podczas gdy połowę energii poświęcałem na obliczenia dla planowania matematycznego, drugą połowę zabierał mi nowy program badawczy: krytyka neoklasycznej teorii gospodarki, zwłaszcza teorii równowagi ogólnej. Jego wyniki opublikowałem w mojej książce *Anti-equilibrium*.

Wydarzenia poprzedzające książkę

Maszynopis krótszej wersji książki ukończony w 1967 roku[1] nosił podtytuł *Eseje z teorii mechanizmu gospodarczego i zadania dla badaczy*[2]. Miałem również *Eseje* (jak będę je dalej nazywał) przełożone na angielski[3].

Potem przyszło zaproszenie od Kennetha J. Arrowa, żebym spędził kilka miesięcy w jego instytucie na Uniwersytecie Stanforda. Arrow miał dostać Nagrodę Nobla w 1972 roku i panowała powszechna zgoda wśród ekonomistów, że był jedną z czołowych postaci w matematycznej teorii ekonomicznej. Zabrałem ze sobą *Eseje* i kontynuowałem pracę nad nimi w Stanfordzie. Miałem poczucie, że ta sytuacja była nieco kłopotliwa, ponieważ książka koncentrowała się na krytyce, której nowoczesną postać nadał Arrow i urodzony we Francji amerykański ekonomista Gérard Debreu. Nie mogłem zebrać się, żeby powiedzieć Arrowowi,

[1] J. Kornai, *Anti-Equilibrium. Esszé a gazdasági mechanizmus elméleteiről és a kutatás feladatairól*, Instytut Ekonomii, Węgierska Akademia Nauk, Budapeszt, maszynopis powielony.

[2] W czasie gdy zacząłem pracę nad tym maszynopisem, wyrobiłem w sobie nawyk „uciekania" na okres, w którym byłem zaangażowany w coś, co wymagało dużego skupienia. Zamiast pracować w zaciszu domu lub mojego gabinetu w instytucie, wolałem się spakować i ukryć w ośrodku wypoczynkowym albo hotelu, niedostępny dla rodziny, kolegów i wszystkich innych. Pracowałem bardzo intensywnie przez tydzień, a nawet dwa, i nie rozmawiałem z nikim poza kelnerami i sprzątaczkami, dopóki nie rozbolały mnie nadgarstki i nie byłem zmuszony w końcu przerwać bębnienie w maszynę do pisania (albo, później, klawiaturę komputera). Ten nawyk stał się czymś na kształt nałogu: miałem poczucie, że czegoś mi brak, jeśli nie byłem w stanie stworzyć tego rodzaju warunków, kiedy pisałem ważny artykuł albo książkę. Pierwszą wersję *Anti-equilibrium* zacząłem w Siófok, kontynuowałem w Wyszehradzie i ostatecznie ukończyłem w moim ulubionym miejscu, ośrodku wypoczynkowym Akademii w Mátraháza.

Myślę z wdzięcznością o tym miejscu i jego uprzejmym personelu za zapewnienie spokojnego raju do pełnej skupienia pracy.

[3] J. Kornai, *Anti-equilibrium*, MTA Közgazdaságtudományi Intézet, Budapest, maszynopis powielony.

co miałem w notatniku. Wtedy dowiedział się od kogoś innego o maszynopisie, który pokazałem kilku kolegom. Zapytał, czy mógłby go zobaczyć, i przeczytał go starannie. (Arrow zdumiewająco szybko chwytał pomysły i reagował na nie intelektualnie. Wypowiadał się również bardzo gwałtownie, która to cecha sprawiała, że trudno było za nim nadążać. Jego pomysły wystrzeliwały tak szybko, że zwykli śmiertelnicy nie mogli chwytać ich wraz z nim). Daleki od obrazy, z entuzjazmem powitał intelektualne wyzwanie w środowisku, w którym wszyscy bez wahania akceptowali jego teorię. Przebrnęliśmy przez cały maszynopis w ciągu kilku dyskusji. Docenił to, że krytyka opierała się na dokładnej znajomości teorii Arrowa–Debreu, wpierw prezentując szczegółowo jej treść, a dopiero potem wskazując jej słabe punkty, i poczynił kilka konstruktywnych sugestii dotyczących poprawek do tekstu. „Będzie to ładny pomnik na mogile teorii ogólnej równowagi" – zauważył ze śmiechem.

Kiedy wróciłem do Budapesztu, skończyłem poprawiać *Eseje*, które niestety rozrosły się w znacznie większą książkę. W tym czasie, gdy gotowy był tekst węgierski i nowy przekład angielski, otrzymałem z inicjatywy Tjallinga Koopmansa kolejne zaproszenie do Komisji Cowlesa, instytucji badawczej w Yale. W amerykańskiej ekonomii matematycznej była to instytucja legendarna – to właśnie tam na przykład Debreu napisał swoją klasyczną *Theory of Value*, której rozbioru miała dokonać *Anti-equilibrium*. Koopmans, sam należący do wielkich mistrzów nowoczesnej matematycznej teorii równowagi, przyjął krytykę otwarcie. Zaprosił mnie na swoje seminarium i poczynił kilka uwag sugerujących wniesienie poprawek do zmienionej wersji[4]. On i inna znamienita postać w Cowles, profesor James Tobin, powierzyli dwóm swoim studentom zadanie przejrzenia budapeszteńskiego przekładu.

Nigdy nie zapomnę wspaniałomyślności i naukowej wielkoduszności tych dwóch wielkich ekonomistów, Arrowa i Koopmansa, w stworzeniu mi wszelkich udogodnień, które sprawiły, że moja krytyka ich tworu intelektualnego była tak skuteczna i precyzyjna, jak to możliwe[5].

Moja książka ukazała się w 1971 roku równocześnie w wydaniu węgierskim i angielskim. Później została przełożona na kilka innych języków.

---

[4] Kiedy przeglądałem dokumenty zgromadzone podczas pisania *Anti-equilibrium*, byłem poruszony, znajdując ponownie liczące 21 stron memorandum, które Koopmans sam wystukał dla mnie na maszynie, podając swoje uwagi strona po stronie. Rzadko się zdarza, żeby uczony tak wielki i tak zajęty jak on poczynił tak duży wysiłek, żeby pomóc młodszemu koledze w pracy.

[5] Jedna z historii, które ilustrują wielkość Koopmansa jako człowieka, dotyczy jego Nagrody Nobla. Otrzymał ją za wkład w rozwój programowania liniowego, wspólnie z radzieckim ekonomistą matematycznym Leonidem Witaliewiczem Kantorowiczem, ale zdaniem Koopmansa powinni dostać ją wspólnie również z George'em Dantzigiem, który opracował algorytm pozwalający na praktyczne zastosowanie programowania liniowego. Koopmans istotnie miał poczucie, że sam powinien otrzymać jedną trzecią, a nie połowę nagrody. Tak więc podarował różnicę tej sporej nagrody międzynarodowemu instytutowi badawczemu.

Co skłoniło mnie do napisania tej książki

Odkąd zacząłem przyglądać się krytycznie socjalistycznemu mechanizmowi gospodarczemu opartemu na nakazach i studiować nowoczesną ekonomię, rozmyślałem nad wieloma istotnymi pytaniami.

Jaki rodzaj systemu cen dałby lepsze wskazówki decydentom? Czy ustalanie cen można by pozostawić wolnej grze popytu i podaży? Czy nie istnieje potrzeba interwencji państwa, przynajmniej w pewnych momentach?

Czy gospodarkę rynkową można stworzyć *w obrębie* gospodarki socjalistycznej? Czy pasowałaby ona do własności państwowej i struktury politycznej systemu komunistycznego? Czy też istnieje zbyt ścisła spójność między sferą polityczną i gospodarczą?

Kiedy porównuje się te dwa „wielkie" systemy, dlaczego kapitalizm okazywał się bardziej wydajny niż socjalizm? Ponieważ lepiej może wyregulować ceny tak, żeby dostarczały bodźców do wytworzenia równowagi rynkowej i wydajnego połączenia nakładów i wyników? Czy też istnieje inne, ważniejsze wyjaśnienie narzucania osiągnięć gospodarczych przez kapitalizm?

W tym czasie miałem wiedzę wykraczającą poza to, co uzyskałem z teoretycznych książek. Spędziłem parę miesięcy w Londynie i odwiedziłem kilka innych zachodnich miast. Wyrażenie „podaż rynkowa" skłaniało mnie do myślenia o domu towarowym Selfridge'a na londyńskiej Oxford Street albo sklepach na Bahnhofstrasse w Zurychu. Co zachęcało sprzedawców do posiadania na składzie tak niewiarygodnego wachlarza towarów? Za każdym razem, gdy wyjeżdżałem, napływały nowe towary. (Pojawiły się na przykład kalkulatory kieszonkowe, a później pierwsze komputery osobiste.) Co skłaniało producentów do nieustannego wypuszczania czegoś nowego?

Trzymanie się teoretycznych przekonań nieco przypomina bycie zakochanym. Byłem ślepo i zapamiętale przywiązany do marksizmu, a jego porzucenie stanowiło traumatyczne przeżycie. Później teoria neoklasyczna wzbudzała we mnie słabe uczucie i początkowo tylko połowicznie traktowałem ją jako własny pogląd. Jest się skłonnym pobłażać błędom tego, kogo się kocha, gdy romans trwa... Ale żadną miarą nie było to tak silne uczucie jak to, którym pałałem w stosunku do marksizmu. Wkrótce przejrzałem na oczy i zaczęło mnie irytować, a później złościć to, że teoria neoklasyczna nie dawała zadowalających odpowiedzi na pytania, które mnie dręczyły – co gorsza, miałem poczucie, że odpowiedzi te są błędne.

Jak stwierdziłem wcześniej, odszedłem od teorii marksistowskiej dlatego, że – nie licząc innych powodów – nie porównywała swoich teorii z rzeczywistością. Teraz miałem podobne odczucia w stosunku do teorii neoklasycznej, chociaż problem pojawiał się w mniej drażliwy i ostry sposób. Badacze wymyślili

kilka teorii częściowych, które wytrwale próbowali zweryfikować w praktyce. Ekonometria, nauka o analizie miar ekonomicznych, doprowadziła do rozwoju pewnych pierwszorzędnych metod i technik, których nauczano wszystkich studentów na zachodnich uniwersytetach. Miałem jednak poczucie, że teoria ponosi porażkę w konfrontacji z praktyką, ponieważ nie zajmuje się częścią, lecz właśnie całością. Tego rodzaju konfrontacja była szczególnie chybiona w przypadku ogólnych teorii obejmujących całe systemy kapitalizmu i socjalizmu. Ta linia myślenia doprowadziła mnie do skupienia krytycznych badań właśnie na tak zwanej teorii równowagi ogólnej.

To, co ekonomiści nazywają teorią neoklasyczną, obejmuje kilka teorii częściowych. Popularne zachodnie podręczniki oferują dobry przegląd tego, co można do niej zaliczyć, jakie są jej główne pojęcia, na jakie pytania poszukuje odpowiedzi i jakie metody wykorzystuje do ich potwierdzenia. Teoria neoklasyczna zaliczała się w tych czasach do głównego nurtu profesji ekonomicznej[6]. Teoretycznym jądrem w tym zespole idei jest teoria równowagi ogólnej stworzona w drugiej połowie XIX wieku przez francusko-szwajcarskiego ekonomistę Léona Walrasa. Uproszczony świat jego modelu składa się z przedsiębiorstw dążących do maksymalizacji zysków. Co więcej, system ten obejmuje gospodarstwa domowe zmierzające do uzyskania maksymalnej użyteczności za swoje zasoby pieniężne. Teoria dowodzi istnienia cen, które równoważą podaż i popyt przedsiębiorstw i gospodarstw domowych, tak że w pewnych warunkach pojawia się skuteczna równowaga. Równowaga, harmonia, najlepszy możliwy stan w danych warunkach – oto obraz społeczeństwa projektowany przez tę teorię.

Model Walrasowski jako jedyny z wielu modeli neoklasycznych próbuje objąć całość aktywności gospodarczej – nie w formie skondensowanej, jak teorie makroekonomiczne, lecz rozbitą na części składowe. Podmioty w gospodarce pojawiają się wraz z następującymi między nimi przepływami. Jest to jedyny model, który opisuje gospodarkę rynkową jako *system*. Rozsądnie było zatem myśleć, że jeśli miałem problemy z odpowiedziami uzyskanymi z teorii neoklasycznej, moje krytyczne analizy powinny skoncentrować się na teorii równowagi ogólnej.

Sam Walras wyrażał swoją teorię w postaci matematycznej. Później Arrow, Debreu, Koopmans, Lionel McKenzie i inni pomogli stworzyć o wiele bardziej

[6] Nie pojawił się żaden konsensus co do tego, co powinno się rozumieć przez „teorię neoklasyczną" albo „główny nurt" profesji ekonomicznej. Sytuacja komplikuje się dalej, ponieważ interpretacja zmienia się w czasie, a zatem dla wielu osób termin ten ma nieco odmienny zakres znaczeniowy od tego, jaki miał kilka dziesięcioleci temu. Wyjaśnienie go to zadanie dla ogólnych, obiektywnych prac o historii myśli ekonomicznej. Mam poczucie, że przy pisaniu autobiografii dopuszczalne jest pozostanie poza obrębem sporów i użycie tych terminów po prostu po to, żeby przekazać pewne wrażenia dotyczące ugrupowań w obrębie zbiorowości ekonomistów.

odpowiednią matematyczną broń pozwalającą na potwierdzenie tej teorii. Teoria ta jest ściśle logiczna i, mógłbym rzec, cudowna w swojej zwięzłości i krystalicznej jasności. Zdobywa sobie każdego, kto pozna ją w całości. Zdobyła sobie również mnie, dopóki nie uświadomiłem sobie moich krytycznych obiekcji.

Główne zastrzeżenie dotyczyło tego, że zarówno ta teoria, jak i wielu badaczy, których zainspirowała, a także całościowy program naukowy głównego nurtu ekonomii nie odpowiadały na *wielkie* pytania, nie pomagały w głębszym zrozumieniu kapitalizmu i socjalizmu ani nie wskazały, jak można „poprawić" świat. To samo (nawet jeśli nie dokładnie w tych samych słowach) wyjaśniłem w przedmowie i we wprowadzeniu do mojej książki.

Pewne skłaniające do refleksji podobieństwa

Model Walrasa–Arrowa–Debreu można porównać z modelem Kornaia––Liptáka omówionym w rozdziale 8. Obrazują one dwie diametralnie przeciwstawne gospodarki, ten pierwszy gospodarkę doskonale zdecentralizowaną, a ten drugi doskonale scentralizowaną. W tej pierwszej ceny przenoszą informacje między zdecentralizowanymi jednostkami niezależnymi od siebie i równymi rangą. Ta druga ma cele ilościowe przepisane przez centralę podporządkowanym jej jednostkom zobowiązanym do posłuszeństwa.

Dalej następuje zaskakujące wnioskowanie. Równowaga osiągana jest w obu systemach tak długo, jak długo przestrzegane są pewne reguły. Istotnie, przy danych kryterium optimum i innych warunkach oba systemy mogą osiągnąć stan optymalny. Takie stwierdzenie można przedstawić i dowieść matematycznie.

To podobieństwo wprawiło mnie w konsternację. Czyżby nie miało żadnego znaczenia to, czy żyjemy w gospodarce scentralizowanej, czy zdecentralizowanej, pod panowaniem kapitalizmu czy komunizmu? Czy też to zaskakujące podobieństwo pojawiło się, ponieważ oba modele przeoczają te właśnie atrybuty autentycznych, żywych systemów gospodarczych, które wyjaśniają różnicę między rzeczywistym kapitalizmem i rzeczywistym socjalizmem – żywą gospodarkę rynkową i żywą gospodarkę nakazową?

Wskazałem wcześniej pewne założenia w tych dwóch modelach, które nie biorą pod uwagę właśnie takich zasadniczych atrybutów rzeczywistości. Chociaż zostały one wspomniane w przedstawionym w rozdziale 8 ujęciu planowania matematycznego, niech mi będzie wolno je streścić.

Obydwa te ogólne modele zakładają, że decydenci dysponują trafnymi informacjami. W rzeczywistości informacje w obydwu światach są pełne zniekształceń, zarówno żywiołowych, jak i zamierzonych. Tu jednak kończą się podobieństwa i zaczynają istotne różnice. W kapitalizmie, systemie opartym na wolnych przedsiębiorstwach i własności prywatnej, istnieje związek między informacją

i bodźcem. Każdy może spróbować uzyskać korzyść z wiedzy, którą dysponuje albo może nabyć od innych. Ci, którzy tak robią, mają interes w zapewnieniu, żeby dostarczane informacje były trafne. Z kolei w socjalizmie rozproszone informacje muszą być, chcąc nie chcąc, przekazywane do centrali, jak ziarno z kolektywnych gospodarstw rolnych. Ci, którzy mają informacje, którzy odkryli je lub zebrali jako pierwsi, nie mogą zbić na nich interesu, kupując więcej informacji albo handlując nimi. Muszą one zostać przekazane do centrali. Kapitalizm uzyskuje wielką energię z połączenia zdecentralizowanej informacji i zdecentralizowanych bodźców, a mieszanka ta jest nieobecna w socjalizmie.

Zakłada się, że wszystkie procesy w modelu Walrasowskim i modelu planowania dwupoziomowego przebiegają bez tarć: adaptacja jest doskonała. W rzeczywistości mechanizm adaptacji w obu systemach skrzypi i zgrzyta, ale w różnym stopniu. System socjalistyczny z kilku powodów jest o wiele bardziej sztywny niż kapitalizm. Decyzje w gospodarce scentralizowanej mogą być podejmowane na najwyższym szczeblu. W gospodarce centralistycznej każda oznaka przeszkód musi zostać przekazana kilka szczebli w górę w hierarchii, na poziom mający kompetencje do podejmowania decyzji, jak sobie z nimi poradzić, a odpowiedź wędruje następnie znów na dół, na poziom zdolny do wykonania decyzji eliminującej tarcie. Jest to o wiele dłuższa droga. Istnieje jeszcze jeden czynnik: cele planistyczne, które wywierają nacisk powstrzymujący podmioty przed gromadzeniem rezerw we wszystkich punktach ich wykorzystania, chociaż jest to jedyny sposób zapewnienia nagłego dostosowania się do popytu.

Ten brak wiąże się z kolejnym problemem. W obydwu modelach występują decydenci działający w ściśle racjonalny sposób, w sensie, w jakim teoria neoklasyczna definiuje słowo „racjonalność". Ich preferencje są stałe i stosowane spójnie przy wyborze między dostępnymi alternatywami. Tu również wyczuwałem poważne problemy. Wspomnijmy tylko jeden z nich. Model Kornaia–Liptáka zakłada, że centrum planowania jest w pełni racjonalne i doskonale spójne w swoich decyzjach. Odwiedziłem biuro planowania w Budapeszcie niezliczoną ilość razy i wiele słyszałem o tym rodzaju instrukcji, które planiści otrzymywali z centrali partii. Racjonalne? Spójne? Nie, ucieleśniały one niepraktyczne pragnienia oderwane od rzeczywistości. Naciski na aparat planowania pochodziły od różnych sił politycznych oraz z handlowych i regionalnych kręgów lobbystycznych. Zmiennym stosunkom władzy towarzyszyły zmieniające się priorytety. Niekiedy pospieszna zmiana unieważniała wszystkie uprzednie preferencje. (Wrócimy później do racjonalności i spójności indywidualnych decyzji).

Te dwa ogólne modele systemowe są do siebie podobne również pod tym względem, że oba są statyczne. Jedna z zasadniczych różnic między nimi polega jednak na ich dynamice. Konkurencja w kapitalizmie zapewnia impet, który popycha producentów do nieustannych ulepszeń technicznych. Socjalizmowi,

przeciwnie, brakuje spontanicznej siły konkurencji: nowe towary powstają nieregularnie i niechętnie na skutek biurokratycznych nakazów centralnych planistów[7].

Czego można oczekiwać od teorii ogólnej, a czego nie

Próbowałem wyjaśnić, dlaczego zrodziła się we mnie niechęć do *obydwu* tych modeli. Chociaż miałem problemy z jednym i drugim, reakcje, które we mnie budziły, były odmienne. Weźmy wpierw model planowania dwupoziomowego. Czułem niechęć do zajmowania się bardziej szczegółowo jego teoretyczną interpretacją. Przy pierwszym podejściu, jak to omawiałem w rozdziale 8 i powyżej, model ten można postrzegać jako model „doskonałego centralnego planowania". Jeśli jednak doskonałe planowanie było możliwe, przynajmniej na poziomie abstrakcyjnej teorii, powierzchowni lub tendencyjni czytelnicy, wbrew moim intencjom, myśleli o tym jako o gloryfikacji systemu socjalistycznego.

Tego rodzaju rozważania nie powstrzymywały mnie przed krytykowaniem modelu Walrasa–Arrowa–Debreu.

Dziś dostrzegam poważne błędy w teoretycznym punkcie wyjścia mojej krytyki, w obrębie filozofii nauki[8]. Należało zacząć od podstawowej kwestii, czyli wyjaśnienia, czego można oczekiwać od abstrakcyjnego modelu.

Twórców modeli można oskarżać o wiele błędów, ale nie o to, że abstrahują od rzeczywistości. Jest to istota tworzenia modeli. Łatwym sposobem na skrytykowanie jest stwierdzenie: no proszę, model zakłada to i to, ale w rzeczywistości wszyscy widzą zamiast tego coś innego.

Model teoretyczny może zostać wykorzystany do różnych zadań. Podkreślmy tu dwa takie związane ze sobą zadania.

Model teoretyczny pomaga wyjaśnić warunki, w których jakieś stwierdzenie jest prawdziwe. Konstruując teorię, twórca modelu zazwyczaj zacznie od myślenia nie o przesłankach, lecz o przewidywanych wnioskach, a następnie wykona pracę wstecz. Myśli o tym, co trzeba założyć, żeby otrzymać te konkluzje. Chce stworzyć model tak oszczędny, jak to możliwe. Jakie są więc konieczne i wystarczające warunki dowiedzenia tej tezy? Kiedy linia argumentacji zostanie

[7] Istnieje jeszcze inna, ważna różnica między tymi dwoma systemami, które oba modele ujmują abstrakcyjnie. Kiedy pracowałem nad moją krytyką teorii równowagi, odrzuciłem stanowczo represyjną strukturę polityczną i oficjalną ideologię systemu komunistycznego, ale nie uchwyciłem jeszcze skomplikowanych więzi między demokracją i decentralizacją gospodarki, między dyktaturą i centralizacją ekonomiczną. Ten argument wciąż jeszcze był nieobecny w tamtym czasie w moich pismach i rozważaniach.

[8] Frank Hahn wskazał te błędy w *Anti-equilibrium* w bardzo obszernej recenzji o objętości artykułu, która ukazała się w 1973 roku pod tytułem nawiązującym do Szekspira: *The Winter of Our Discontent* – co było aluzją do niezadowolenia zarówno mojego, jak i recenzenta.

już skonstruowana, może stać się punktem wyjścia do odrzucenia albo przynajmniej podania w wątpliwość kilku innych tez.

Teoria Arrowa–Debreu stwierdza na przykład, że równowaga może się pojawić, a (zgodnie z pewnymi kryteriami) optymalny stan może zostać uzyskany wtedy i tylko wtedy, gdy przepływ informacji do gospodarki jest odpowiedni. Nie oznacza to, że Arrow i Debreu nie wiedzieli, jak wiele niepewności i nieścisłości kryje się w informacji[9]. Ci, którzy interpretują ten model poprawnie, uznają zastrzeżenie w argumentacji: jeśli informacja jest niepewna albo zniekształcona, nie należy sobie wyobrażać, że mechanizm rynkowy z pewnością doprowadzi gospodarkę do stanu optymalnego. Taka optymalizacja nastąpiłaby (w trybie warunkowym), tylko jeśli informacja byłaby trafna.

Jeśli to podejście stosuje się do każdego założenia w modelu Walrasa–Arrowa–Debreu, staje się on w końcu bardzo szczegółową listą ostrzeżeń, a nie apologią rynku. Jeśli ta abstrakcja czy też braki zostałyby utrzymane, wówczas końcowy wniosek teorii nie byłby ważny, a rynek nie kwalifikowałby się już jako doskonały regulator[10].

Z tą cechą związana jest kolejna funkcja „czystych", mocno uogólnionych, bardzo abstrakcyjnych modeli: mogą zostać wykorzystane jako miara albo standard porównań. Gospodarka rynkowa, która rzeczywiście działa w warunkach kapitalizmu, jest odległa od Walrasowskiego ideału, ale ideał ten stanowi użyteczny przyrząd mierzący, *jak daleko* od niego znajduje się rzeczywistość. Na przykład można stwierdzić odnośnie do faktycznych informacji, jak bardzo odbiegają od absolutnej precyzji modelu Walrasowskiego. Podobnie można stwierdzić, jak bardzo tarcia rzeczywistości różnią się od wolnego od tarć stanu modelu Walrasowskiego. Muszę dodać, że w mojej książce *Niedobór w gospodarce* zrobiłem dobry użytek z modelu Walrasowskiego w porównaniach tego rodzaju.

Model Kornaia–Liptáka można wykorzystać w ten sam sposób, jak wskazałem w rozdziale 8. Czysty model „doskonałego planowania" dobrze porównuje się z odległą od ideału rzeczywistością planowania, która z pewnością nie jest „czysta".

Problem polega nie na tym, że ten czysty model pokazuje idealny, skrajny świat, lecz na tym, że wiele osób błędnie go interpretuje i wyciąga z niego fałszywe wnioski.

---

[9] Arrow był jednym z pierwszych, którzy napisali ważne studia o skutkach niepewności i o porażkach rynkowych. Był na przykład pionierem teorii dowodzących, że opieka zdrowotna nie może funkcjonować należycie pod rządami mechanizmu *czysto* rynkowego. [Zob. np. K.J. Arrow, *Lecznictwo z punktu widzenia niepewności i ekonomii dobrobytu*, [w:] idem, *Eseje z teorii ryzyka*, przeł. B. Samojlik, PWN, Warszawa 1979, s. 181–215 (przyp. tłum.).]

[10] Argument zastosowany tu do modelu Walrasa–Arrowa–Debreu pojawił się również w rozdziale 8, kiedy interpretowany był dwupoziomowy model Kornaia–Liptáka. Nie wskazałem tam jednak, że podejście to związane jest z pewnymi szczególnie trudnymi problemami filozofii nauki.

Wielu czytelników prac teoretycznych wykazuje tendencję do wybiegania naprzód w swoim myśleniu, zapominając o ścisłych założeniach kryjących się za modelem, a przez to dochodzi do błędnego rozumienia twierdzeń, które stosują się tylko *w obrębie* tego modelu. Na przykład model Walrasa–Arrowa–Debreu odczytywany jest jako pochwała rynku pozostawionego samemu sobie, wolnego od interwencji państwa, chociaż nie wynika to z tej teorii, o ile jest ona ujmowana całościowo. To błędne rozumienie, a nawet mylna interpretacja, zasługuje na surową krytykę.

Teorii nie można obwiniać za odbieganie od rzeczywistości, ale tych, którzy włączają ją w swoje myślenie, trzeba z większym naciskiem ostrzec o tym, co nie zostało w niej wzięte pod uwagę i w jaki sposób odbiega ona od rzeczywistości. Praktykujących ekonomistów powinno się szkolić, żeby zawsze pamiętali, iż muszą być bardzo ostrożni, kiedy wyciągają praktyczne wnioski z czystej teorii i mówią o „implikacjach teorii dla polityki gospodarczej". Trzeba zważyć każde założenie. Abstrahowanie od rzeczywistości, niezbędne, kiedy formułuje się teorie, może stanowić problem dla podejmujących działanie, kiedy to nie można już dłużej nie brać pod uwagę realnych warunków.

Rozpocząłem ten paragraf od wskazania zasadniczego błędu w zakresie filozofii nauki w *Anti-equilibrium*. Powinienem zaatakować nie czystość teorii (abstrakcyjny, nierealny charakter jej założeń), lecz błędne wykorzystanie jej w głównym nurcie ekonomii. Prawdziwym adresatem krytyki powinien być *główny nurt praktyk nauczania i programów badawczych*. Twórca czystej teorii nie może być zobowiązany do włączenia tego rodzaju ostrzeżenia do swojej pracy. Jednak wszyscy, którzy interpretują tę teorię lub jej uczą, mogą zostać pociągnięci do odpowiedzialności za niepodanie tego dodatkowego wyjaśnienia. Czy dobrze uczą teorii? Co wyjaśniają i czego nie pokazują odnośnie do tego, jak poprawnie interpretować teorię? Jakie ostrzeżenia są potrzebne, ale zazwyczaj pomijane przez teoretyków w ich artykułach i przez nauczycieli teorii? Lepiej byłoby skoncentrować zawartą w tej książce krytykę na tych kwestiach[11]. Błąd w tkwiących u podłoża założeniach z zakresu filozofii nauki, które obecne są w całej *Anti-equilibrium*, osłabił jej siłę przekonywania, nawet kiedy wyrażone krytyki się utrzymały i skłaniają do myślenia.

[11] Wśród czytelników węgierskiego wydania tej książki znaleźli się tacy, którzy sądzili, że przedstawiona tu przeze mnie krytyka głównego nurtu nauczania i badań stosowała się dalece bardziej do *obecnego* stanu rzeczy, do okresu, który nastąpił po tym, gdy teorie dotyczące „racjonalnych oczekiwań" zaczęły wywierać bardzo duży wpływ, niż do okresu sprzed 35 lat, kiedy pisałem *Anti-equilibrium*. W pewien sposób więc *Anti-equilibrium* zyskała późniejsze uznanie za wskazanie z wyprzedzeniem potencjalnych problemów.

Racjonalni decydenci

Wróćmy do pewnych mocnych punktów w tej książce, które nawet dziś uważam za istotne.

Założenia dotyczące racjonalności zachowań decydentów nie są ograniczone do modelu Walrasa–Arrowa–Debreu. Są one widoczne w całym sposobie myślenia szkoły neoklasycznej. Ekonomiści tradycyjnie interpretują „racjonalność" w specyficzny sposób, odmiennie niż w innych specjalnościach i w mowie potocznej.

Dla ekonomistów głównego nurtu racjonalność w dużej mierze zbiega się z wymaganiami zarówno wolności od sprzeczności, jak i spójności w czasie[12].

Jeśli przyjmiemy dopiero co omówioną linię argumentacji, to skrajny model, który zakłada ściśle spójnego decydenta, może być bardzo przydatny. Może służyć jako standard pozwalający na ustalenie, jakie niespójności pojawiają się w rzeczywistych zachowaniach decydenta – w których decyzjach, w jakim kierunku, w jakim stopniu i z jaką częstotliwością odbiegają one od zachowania idealnie spójnego decydenta. Szkoda, ale w *Anti-equilibrium* nie doceniłem w wystarczającym stopniu tej wartościowej roli.

Niestety, pojęcia spójnego, racjonalnego decydenta nie stosuje się w wielu modelach głównego nurtu w tym subtelnym sensie. Zamiast tego zakłada się, że ścisła spójność, maksymalizacja użyteczności i optymalizacja stanowią mniejsze lub większe przybliżenie typowego zachowania. Zwolennicy twierdzą, że dysponują *uniwersalnym* modelem wyjaśniającym ludzkie zachowanie, który może opisać wszystko – nie tylko wąsko rozumiane decyzje ekonomiczne, lecz także wszelkie problemy związane z wyborem, począwszy od rozwodu i wielkości rodziny po głosowania parlamentarne. Książka ta słusznie wypowiada się przeciwko temu upraszczającemu podejściu. To, co przed chwilą powiedziałem w kategoriach ogólnych o błędach w interpretowaniu i nauczaniu modeli neoklasycznych, jest szczególnie trafne w odniesieniu do teorii optymalizacji, funkcji użyteczności i uporządkowania preferencji. Ekonomiści przyzwyczaili się do

[12] Niech mi będzie wolno krótko podsumować tę ideę dla tych, którzy nie są zaznajomieni z tematem. Decydentów można nazwać racjonalnymi, jeśli mają preferencje, których się trzymają. Wolą A od B albo na odwrót, albo jest im to obojętne. Jeśli jednak preferują A, to w dalszej kolejności nie wybiorą B. Większość prac szkoły neoklasycznej zakłada, że decydenci mają „funkcję użyteczności". Ich zachowanie można interpretować jako maksymalizację albo „optymalizację" użyteczności. Można dowieść, że przy pewnych założeniach te dwa typy formalizacji – uporządkowanie preferencji i funkcja użyteczności – są równoważne. Amartya Sen (*Rational Fools: A Critique of the Behavioral Foundations of Economic Theory*, „Philosophy and Public Affairs" 1977, nr 6 (2), s. 317–344) trafnie sparodiował tę równoważność, kiedy napisał, że „racjonalni głupcy" również pasują do obrazu racjonalnego decydenta przedstawionego w tym modelu. Nawet jeśli trzymają się szalonych pomysłów, wciąż liczą się jako racjonalni, jeśli robią to w spójny sposób.

uznawania tego podejścia za powszechnie ważny model i myślenia w jego kategoriach nawet wtedy, gdy jest to błędem.

W *Anti-equilibrium* poświęciłem dwa długie rozdziały temu problemowi, ale tu chciałbym podjąć tylko jedną kwestię. W książce tej omawiam ważne rozróżnienia między decyzjami powtarzalnymi i jednostkowymi oraz decyzjami porównywalnymi i nieporównywalnymi.

Mogę wybierać codziennie, jaki napój wypić przy posiłku. Nawet jeśli konkretny wybór zależy od menu albo moich skłonności, w moich zachowaniach konsumpcyjnych prawdopodobnie można rozpoznać określony wzór, który z pewnym stopniem stałości pojawia się w preferencjach lub ich braku w stosunku do określonych napojów. Wybór napoju to decyzja powtarzalna, a dzisiejszy problem decyzyjny jest porównywalny pod każdym względem z wczorajszym.

Skontrastujmy to z innym dylematem decyzyjnym. W latach 1956–1957 granice Węgier zostały otwarte i można było bez ryzyka prześlizgnąć się pod żelazną kurtyną. Wcześniej były zamknięte i wszyscy przypuszczali (jak się okazało, słusznie), że wkrótce zostaną znów zamknięte. Czy powinno się zostać, czy wyjechać? Był to jednorazowy problem decyzyjny. Wielu ludzi „zbiegło" później, ale w odmiennych okolicznościach, ponosząc inne ryzyko i licząc na inne przyjęcie za granicą. Dla nas ten późniejszy problem związany z pozostaniem lub wyjazdem był nieporównywalny z dylematem doświadczanym w latach 1956–1957.

Chciałbym dodać do tego dwa komentarze.

Neoklasyczny model preferencji nadaje się do analizowania powtarzalnych i porównywalnych problemów decyzyjnych. Może pomóc na przykład w ocenie niespójności. Jednak modelu racjonalnego wyboru po prostu nie można traktować jako działającego i rzeczywiście nie działa on w odniesieniu do decyzji jednostkowych i nieporównywalnych.

Te pierwsze, powtarzalne drobne decyzje, są oczywiście interesujące zwłaszcza dla ekonomistów. Umożliwiają na przykład oszacowanie funkcji popytu przez odwołanie się do regularnych obserwacji zachowań konsumentów albo stworzenie funkcji opisujących zachowanie przedsiębiorstw w odniesieniu do powtarzalnych decyzji w zakresie zarządzania.

Ale wielkie, ważne życiowe decyzje są zazwyczaj wyjątkowe i niepowtarzalne. W historii jednostek i ludów istnieją punkty zwrotne i wydarzenia unikatowe, na nieszczęście dla specjalistów od nauk społecznych, którzy chcą wyjaśnić za pomocą gotowych porządków preferencji, jak ludzie będą się zachowywać przy podejmowaniu wielkich decyzji. Kiedy formułowałem swój pogląd na te kwestie w latach 1967–1970 i wprowadzałem to rozróżnienie, odwoływałem się do introspekcji. Nie mogłem zajrzeć w dusze lub procesy podejmowania decyzji innych, lecz tylko we własne. Wiedziałem, że nie mam z góry przyjętych prefe-

rencji w takich istotnych dramatycznych momentach – kiedy podejmowałem decyzję o nieemigrowaniu w czasie wielkiej fali emigracji po 1956 roku albo przeciw ponownemu wstąpieniu do partii komunistycznej, czy też postanawiałem, co zrobić w pewnych momentach rewolucji, i tak dalej[13]. Między wartościami (preferencjami) i warunkami, czyli możliwościami wyboru, zachodzą wzajemne wpływy. „Ograniczeń" i „preferencji" nie można od siebie oddzielić. Nie można również tak naprawdę podnieść kwestii ścisłej spójności w czasie, ponieważ wielkie wyzwania i okoliczności ważnych decyzji w jednym czasie mogą różnić się radykalnie od tych związanych z wcześniejszymi decyzjami.

Dziś nadal uważam, że po omacku podążałem we właściwym kierunku, kiedy przeprowadziłem to rozróżnienie i dawałem wyraz innym krytycznym spostrzeżeniom w tej książce.

Pod tym względem nie można jasno ocenić, jakie postępy poczyniła nauka i badacze w okresie po napisaniu *Anti-equilibrium*. Odnotowano pewne osiągnięcia, idące w kierunku, który w *Anti-equilibrium* określiłem jako pożądany. Najważniejsza jest współpraca, jaką nawiązali psychologowie i ekonomiści teoretyczni w badaniu procesów podejmowania decyzji i ponownej ocenie wyidealizowanych modeli „spójnych decydentów". Dokonano kilku wartościowych odkryć. Program badawczy, który nazywa się *ekonomią behawioralną*, rozwinął się w szkołę myślenia. Dąży on do ogarnięcia ludzkiego zachowania świeżym spojrzeniem i usiłuje opisać je przy wykorzystaniu modeli wierniejszych wobec rzeczywistości. Szczególnie ważne miejsce w tej szkole zajmuje praca Amosa Tversky'ego i Daniela Kahnemana, która ukazuje kilka anomalii w tej teorii – innymi słowy, łatwych do zaobserwowania systematycznych odchyleń od tego, co wedle standardowego modelu podejmowania decyzji powinno się wydarzyć. Nagroda Nobla z 2002 roku dla Kahnemana była wyrazem ogólnego uznania ze strony zbiorowości ekonomistów. (Niestety, Tversky nie żył wystarczająco długo, żeby dzielić z nim ten zaszczyt[14].)

Inne trendy są jednak bardziej niepokojące. Model racjonalnego wyboru zaczął być szeroko stosowany w socjologii i naukach politycznych, a nawet w historii: czyli właśnie w tej dyscyplinie, która odgrywa najważniejszą rolę w badaniu wydarzeń niepowtarzalnych. Niestety, w tych dyscyplinach teoria racjonalnego

[13] W rozdziale 2 opisałem proces decyzyjny, który doprowadził w moim przypadku do wstąpienia do partii komunistycznej. Nie miałem wcześniej konkretnych preferencji. Za takim działaniem kryło się kilka motywów. A gdy już podjąłem to wielkie, dalekosiężne postanowienie, wybór ten kształtował moje preferencje w odniesieniu do wielu mniej znaczących, powtarzalnych problemów wymagających decyzji.

[14] Odkrycia Tversky'ego i Kahnemana są zwyczajowo uznawane – powiedzmy, w przypisie. Większość jednak ekonomistów głównego nurtu kontynuuje swoją pracę, jak gdyby nowa teoria nigdy się nie pojawiła.

wyboru nie jest wykorzystywana w sugerowany wyżej subtelny sposób. Ponieważ jej interpretacje są często dość toporne i nadmiernie uproszczone, ostrzeżenia i krytyki sprzed kilku dziesięcioleci nie straciły swojej aktualności.

Wskaźniki niecenowe

Według krytykowanej teorii tylko jeden rodzaj informacji przepływa między jednostkami systemu: ceny. Decyzja o przypisaniu cenom tej wyłącznej roli niepokoiła mnie.

Ceny mają nieduży wpływ na produkcję i konsumpcję w stosunkach między przedsiębiorstwami w socjalizmie. Przeciwnie, wielki wpływ wywierają inne rodzaje informacji: instrukcje planistyczne, wskaźniki rosnących lub malejących zapasów, długość listy oczekujących klientów, wielkość otrzymanych zamówień i tak dalej. Jeśli je wszystkie pomijało się w analizie, nie było sposobu na wyjaśnienie, jakie szczególne zalety miałyby sygnały cenowe w razie przywrócenia mechanizmu rynkowego.

Ceny nie są również jedynymi nośnikami informacji w kapitalistycznej gospodarce rynkowej. Wskaźniki niecenowe też odgrywają w niej ważną rolę.

W *Anti-equilibrium* wyczułem drogę we właściwym kierunku w tej kwestii. W następnych dziesięcioleciach nastąpił wielki, dobrze przyjęty rozwój badań nad sygnałami i ich rolą informacyjną.

Równowaga a rynki kupujących i sprzedających

„W ekonomii nadzwyczaj trudne wydaje się definiowanie kategorii [...] brak ścisłości leży zwykle w sferze pojęciowej"[15]. Wykorzystałem ten cytat z Johna von Neumanna w swojej książce. Istniało (i nadal istnieje) zamieszanie w odniesieniu do pojęcia równowagi.

Fizyka i nauki ścisłe na ogół traktują ją jako kategorię *pozytywną*. Słowo to (w łacinie, angielskim czy niemieckim) pochodzi od wagi z równymi ciężarami na obu szalkach. Jeśli dotknie się wagi, wkrótce wróci ona do równowagi. Nie będzie to wychylenie z własnego wyboru – istnieje stabilna *równowaga statyczna*. Podobnie można mówić o ścieżce *równowagi dynamicznej*. System porusza się, ale każde z jego zdjęć poklatkowych pokazałoby system w równowadze.

Neoklasyczna szkoła teorii ekonomicznej używa pojęcia równowagi rynkowej w tym pozytywnym sensie. W teorii statycznej rynek znajduje się w równo-

[15] J. von Neumann, *The Impact of Recent Developments in Science on the Economy and on Economics* [1955], [w:] idem, *Collected Works*, t. 6, Macmillan, New York 1963, s. 100–101. [Cyt. za: *Anti-equilibrium. Teoria systemów gospodarczych. Kierunki badań*, przeł. J. Beksiak, U. Libura, Z. Wiankowa, PWN, Warszawa 1973, s. 63 (przyp. tłum.).]

wadze, jeśli podaż i popyt wszystkich towarów są równe – definicja ta wystarcza dla wielu celów analitycznych. W miarę jak wiedza ekonomiczna się rozszerzała, definicja ta weszła do mowy potocznej osób podejmujących decyzje w zakresie polityki gospodarczej oraz mowy dziennikarzy.

Pojęciu temu towarzyszyło *normatywne* podejście do problemu. Jest pożądane, żeby rynek znajdował się w równowadze. Nie jest dobrze, jeśli popyt przewyższa podaż, ponieważ powstaje niedobór, albo jeśli niesprzedane zapasy nieustannie rosną.

Chociaż zgadzam się, że to użycie ma moc wyjaśniającą i przekonało ekonomistów oraz opinię publiczną swoją prostotą, sądziłem, że było nieadekwatne, kiedy pisałem *Anti-equilibrium*, i podtrzymuję tę opinię do dziś.

Przyjrzyjmy się wpierw kapitalizmowi. Sprzedający zawsze chcą sprzedać więcej, niż rzeczywiście można po obowiązujących cenach przy danych wszystkich kupujących i wszystkich sprzedających. Każdy jest gotów, jeśli się powiedzie, sprzedać więcej niż wcześniej oraz dysponować potencjałem oszczędnościowym i rezerwami na ten cel. W *tym* sensie podaż przewyższa popyt. A kiedy podaż nie odpowiada dokładnie popytowi, to zawsze najmniejsza ilość determinuje rzeczywiste sprzedaże i zakupy. Jeśli użyć słowa „równowaga" tak, jak można by to zrobić w fizyce, *to* właśnie jest stan równowagi, a nie ten, w którym podaż jest równa popytowi. Jest to stan, do którego rynek wraca, nawet jeśli został wytrącony z równowagi przez cykl koniunkturalny. (Koniunktura wchłonie lub mocno zredukuje nadmierny potencjał i obniży zapasy do nienormalnie niskiego poziomu). Nie ma jednak potrzeby się o to troszczyć, ponieważ taka asymetria jest jedną z największych sił kryjących się za prawdziwym kapitalizmem, napędzając konkurencję i wzmagając rywalizację. Daje ona przewagę kupującym: mogą wybierać wśród sprzedających, a nie sprzedający wśród kupujących. Co najważniejsze, konkurencja i rywalizacja pobudzają rozwój techniczny i marketing nowych towarów.

Odczuwałem tę asymetrię jeszcze silniej, gdy żyłem w przeciwnych warunkach, w których sprzedający mieli przewagę i wybierali wśród kupujących. Nie istniało żadne chwilowe położenie równowagi. Utrzymywał się nadmierny popyt, a niedobór nieustannie się reprodukował za sprawą specyficznych warunków politycznych i ekonomicznych. Gospodarka niedoboru była rzeczywistym stanem równowagi w systemie socjalistycznym, w którym podaż nie równoważyła popytu.

W *Anti-equilibrium* nadałem nowe, nieużywane powszechnie nazwy tym dwóm stanom równowagi: *ciśnienie* i *ssanie*. W tym pierwszym sprzedający wytwarzają ciśnienie towarów na kupujących, natomiast w tym drugim kupujący łapczywie wchłaniają je od sprzedających. Muszę stwierdzić, że te dwie nazwy nie zostały zaakceptowane przez ekonomistów ani w mowie potocznej i zarzuciłem

je w późniejszych pracach, sięgając po wyrażenia „rynek «kupujących»" i „rynek «sprzedających»", które wcześniej weszły w obieg wśród ekonomistów.

Niestety, muszę wyciągnąć wniosek, że głównym problemem przeciwdziałającym akceptacji nie była moja terminologia. Podstawowa idea wypaczonego, asymetrycznego stanu podtrzymującego obydwa systemy – przewagę *albo* kupujących, *albo* sprzedających – stanowiła niewielki postęp. Wciąż obstaję przy tej propozycji i żałuję, że nie przekonałem moich kolegów, żeby postąpili podobnie.

Teoria Walrasa–Arrowa–Debreu wprowadza pojęcie „równowagi konkurencyjnej", stanu, w którym podaż i popyt są równe w każdej części rynku. Przyznaję, że również tej kategorii teoretycznej można użyć z uwagi na jej precyzję jako standardu. Opisanie rzeczywistego systemu staje się łatwiejszym zadaniem, jeśli można stwierdzić, że odbiega on od Walrasowskiej równowagi konkurencyjnej w taki a taki sposób. Jednak określenie „konkurencyjna" jest tu nie na miejscu. Rzeczywista konkurencja jest tym właśnie, co zostałoby utracone, jeśli kapitalizm osiągnąłby ten Walrasowski punkt spoczynku[16]. Nie ma dalszych powodów, żeby konkurować albo być innowacyjnym. Każdy znalazł to, co chciał. Każdy towar producenta lub sprzedającego znalazł nabywcę. Na szczęście nie jest to normalny, trwały stan równowagi w realnym kapitalizmie, gdzie producenci i sprzedający silnie konkurują i nieustannie odnawiają skład swojej produkcji.

Mogę teraz wyjaśnić tytuł książki, który ma podwójny sens. Z jednej strony miał być krytyką teorii równowagi ogólnej. Z drugiej – polemiką z tymi, którzy pragną spokojnego, nieinnowacyjnego stanu równowagi konkurencyjnej.

Interpretacja teorii równowagi ogólnej z politycznego punktu widzenia

Radykalne krytyki kapitalizmu oskarżają zwolenników neoklasycznej szkoły w ekonomii, że bronią tego systemu w swoich teoriach i go pochwalają. Jest to fałszywe uogólnienie.

Teoria neoklasyczna, tak jak stanowiąca jej rdzeń teoria równowagi ogólnej, jest politycznie neutralna. Ani w swoich aksjomatach, ani w strukturze pojęciowej nie jest ona „skrzywiona" politycznie. Wśród jej zwolenników i użytkowników są konserwatyści, liberałowie i socjaliści. Na tę kwestię kładłem nacisk w *Anti-equilibrium* w przeciwieństwie do tych, którzy w tym czasie mówili o szkole neoklasycznej jako „burżuazyjnych ekonomistach" i „apologetach kapitalizmu".

[16] Jak wspomniano wyżej, publikację *Anti-equilibrium* poprzedzały krótsze *Eseje*, gdzie porównywałem bezbarwną kategorię równowagi konkurencyjnej do stosunków między oziębłą kobietą i mężczyzną-impotentem. Wydaje się, że później uznałem, iż wskazany jest styl bardziej umiarkowany, ponieważ wyrażenie to zostało usunięte z książki.

Z perspektywy badacza dążącego do porównywania systemów i do zmiany dominującego porządku odnalazłem dwa typowe błędy w zachodniej ekonomii tych czasów. Jednym była tendencja do idealizowania rynku bez należytego uzmysławiania ekonomistom potrzeby działania państwa i innych pomocniczych mechanizmów regulacyjnych. Drugim było to, że ekonomia ta nie wskazywała prawdziwych zalet realnego rynku i rzeczywistych sił pobudzających kapitalizm, które właśnie zostały omówione. Jej obraz rynku był jednocześnie zbyt optymistyczny i nie dość optymistyczny.

Próbuję starannie nakreślić, gdzie w radykalnych dziełach socjalistycznych można znaleźć podobieństwa do modelu Walrasa–Arrowa–Debreu i szerzej, do myśli neoklasycznej.

Przykładem są pisma Oskara Langego, o którym już wspominałem. Zastosował on intelektualną maszynerię teorii Walrasowskiej do stworzenia swojej słynnej teorii socjalizmu.

Nowszym przypadkiem była radziecka szkoła Kantorowicza, która na poważnie sugerowała regulowanie gospodarki za pomocą cen ukrytych uzyskanych dzięki programowaniu liniowemu, zastępujących ceny na rynku rzeczywistym. Łatwo zrozumieć, dlaczego zachodni ekonomiści widzieli bratnią duszę w Kantorowiczu – ponieważ jego system równań był, w nieco zmodyfikowanej postaci matematycznej, odmianą systemu Walrasowskiego.

W *Anti-equilibrium* odnalazłem również cechy podobne do teorii równowagi ogólnej w systemie równań z drugiego tomu *Kapitału* Marksa. To odkrycie zirytowało moich marksistowskich czytelników.

Niemniej jednak ci po radykalnie socjalistycznej stronie byli bardziej skłonni przyjąć *Anti-equilibrium* jako sojusznika, niż odrzucić tę książkę. Cieszyło ich to, że mamy „wspólnego wroga". Nie wyciągali wniosku, że była to o wiele bardziej zdecydowana apologia kapitalizmu niż jakakolwiek prosta pochwała mdłej „równowagi konkurencyjnej". Moja książka podkreślała jako jedną z zalet kapitalizmu coś, co uznawał *Manifest komunistyczny* Marksa i Engelsa i co miało zasadnicze znaczenie dla teorii Schumpetera: techniczna przewaga i nieustanne innowacje są siłami napędowymi stale wytwarzanymi przez wewnętrzne cechy systemu kapitalistycznego[17].

[17] Książka zawiera szczegółową tabelę przedstawiającą, kiedy i w jakim kraju zostały wytworzone nowe towary, które naprawdę zrewolucjonizowały produkcję, konsumpcję i styl życia. Okazało się, że gospodarki socjalistyczne w okresie historycznym trwającym od ich stworzenia nie wyprodukowały prawie żadnych „rewolucyjnych" towarów. Ogromna większość powstała w gospodarkach kapitalistycznych. To porównanie było samo w sobie aktem oskarżenia gospodarki socjalistycznej.

Reforma czy rewolucja w nauce

Przyglądając się stanowi ekonomii w tamtym czasie, uznawałem, że prowadzono wiele efektywnych badań, idących w kierunku, który uważałem za pożądany, i że zaczęto likwidować przepaść między teorią Walrasowską i rzeczywistością. Niemniej jednak byłem zdania, że zmiany następowały zbyt wolno. Chciałem rewolucji naukowej, a nie jedynie reformy istniejącego myślenia naukowego. Nie byłem nieskromny i nie twierdziłem ani przez moment, że moja książka przyczyniała się do tej rewolucji.

Nazwałem moją pracę półproduktem, pracą, która co najwyżej artykułuje *pragnienie* rewolucji. Wyrażałem się z pełną stanowczością. Zapożyczając sformułowanie od Wernera Heisenberga, nazwałem teorię równowagi ogólnej „matematycznym kryształem", zamkniętym systemem, którego nie można poprawić[18].

Spoglądając dziś wstecz, uważam, że podejście rewolucyjne było błędne[19].

Od opublikowania w 1962 roku klasycznej pracy Thomasa Kuhna o filozofii i historii nauki pytanie o to, czy rewolucja w realnym sensie miała miejsce w historii nauk przyrodniczych, stało się przedmiotem debaty. Jedno wydaje się jednak pewne: w rozwoju nauk społecznych istnieje wysoki stopień ciągłości pomimo punktów zwrotnych, nagłych postępów i zastępowania wcześniejszych podsystemów myślenia nowymi. Elementy reformy i rewolucji są nieustannie ze sobą splecione.

Kiedy pisałem *Anti-equilibrium*, nie doceniałem chęci i zdolności głównego nurtu ekonomii do własnej odnowy. Wiele nowych postępów odnotowanych w tym krótkim omówieniu i sporo innych tu niewspomnianych potwierdza, że ta szkoła odeszła daleko od swojego typowego stanowiska z lat sześćdziesiątych i zrobiła to bez spektakularnej rewolucji.

Muszę jednak dodać, że moja niecierpliwość w tym czasie była zrozumiała i nie osłabła od tamtej pory. Widać zdolność do odnowy, ale także upór, niemal niezachwiane obstawanie przy wypróbowanych i wygodnych schematach myślenia, nawet wówczas, gdy powstają co do nich uzasadnione wątpliwości.

---

[18] J. Kornai, *Anti-equilibrium*, op. cit., s. 477. Idea „matematycznego kryształu" zob. W. Heisenberg, *Az elemi részek* (wykład wygłoszony w Budapeszcie w 1958 roku), [w:] idem, *Válogatott tanulmányok*, Gondolat, Budapest 1967, s. 231–232.

[19] Kiedy zrywałem z marksizmem, radykalizm bardzo mi się przydał. Spisawszy na straty cały kapitał intelektualny przejęty z marksizmu, odrzuciłem go całkowicie i przywracałem zasady albo metody pojedynczo, po ponownym ich przemyśleniu, gdy byłem przekonany o ich przydatności. Ten sam radykalizm (do którego, jak się wydaje, mam zamiłowanie) nie służył mi równie dobrze w zmaganiach z neoklasycznym głównym nurtem ekonomii. Ten ostatni nie jest, by użyć sformułowania Imre Lakatosa, zdegenerowanym programem badawczym, lecz programem wciąż żywym.

Początkowa recepcja i wpływ w długim okresie

Początkowo *Anti-equilibrium* wzbudziła silne reakcje. W swoich wykładach noblowskich Kenneth Arrow i Herbert Simon wspomnieli z aprobatą pewne stwierdzenia zawarte w tej książce[20]. Pojawiło się wiele innych odwołań w artykułach i różnych tomach. W pierwszych latach po jej opublikowaniu ukazało się bardzo dużo recenzji o zasięgu międzynarodowym. Omawiali ją studenci ekonomii na wielu uniwersytetach. Prosty fakt, że książka obszernie krytykowała niemal wszechobecną szkołę ekonomii, wywołał intelektualne poruszenie i sprawił przyjemność wielu ludziom.

Pojawiło się nie więcej niż kilka zdecydowanych polemik z tą książką. Sądziłem, że wprowadzi ona ferment, przyniesie owoce i będzie wywierać stały wpływ. Tak się nie stało. Po pierwszych polemikach nie nastąpiły kolejne, ale też nie było pozytywnych odwołań. Spór wygasł. Początkowe zainteresowanie, które książka wzbudziła, osłabło[21].

Podawałem, jak owocne badania prowadzono na kilku polach według wskazań zawartych w *Anti-equilibrium*. Wprawiło mnie to w dobre samopoczucie. Prawdę mówiąc jednak, muszę wyznać, że byłem niezadowolony z faktu, iż w publikacjach nie wymieniano *Anti-equilibrium* jako jednej z teoretyczno-historycznych poprzedniczek nowszych publikacji[22].

Oczekiwałem, że *Anti-equilibrium* wywrze duży wpływ. Dlaczego nie był on większy? Niektóre z moich prac zaspokoiły lub przewyższyły moje oczekiwania pod tym względem. Dlaczego ta jedna zawiodła?

Jednym z problemów jest styl albo „gatunek literacki", w jakim została napisana. Pełno w niej symboli matematycznych, ale nie wykorzystuję ich do analizy matematycznej. Jest w niej również zbyt wiele pedantycznych definicji, mozolnie

[20] K.J. Arrow, *General Economic Equilibrium: Purpose, Analytic Techniques, Collective Choice*, „American Economic Review" 1974, nr 64 (3), s. 254; H.A. Simon, *Rational Decision-Making in Business Organization*, „American Economic Review" 1979, nr 69 (4), s. 508.

[21] Kiedy Olivier Blanchard, słynny francusko-amerykański makroekonomista, przeprowadzał ze mną wywiad dla czasopisma, wspomniałem, że *Anti-equilibrium* znikła, by tak rzec, po kilku latach. Jego reakcja była następująca: „To książka, która wywarła bardzo duży wpływ. We Francji, skąd pochodzę, była to jedna z książek, które wszyscy przeczytaliśmy. Stała się częścią powszechnej wiedzy i jako taka prawie w ogóle nie jest wspominana. Wydaje się, że to samo stało się z wieloma innymi pomysłami. Może to jest oznaka sukcesu" (O. Blanchard, *An Interview with János Kornai*, „Macroeconomic Dynamics" 1999, nr 3 (3), s. 433).

[22] Niektórzy słynni ekonomiści, którzy wystąpili z ogólnymi krytykami teorii neoklasycznej, poruszali w kilku miejscach problemy, jakimi zajmowałem się w mojej książce w 1970 roku, ale nie odwoływali się do niej.

Dlaczego nie ma odnośników? Badacze, o których mowa, mogli nie znać *Anti-equilibrium* i dojść do tych wniosków niezależnie. Albo jeśli przeczytali książkę w pewnym momencie, mogli jej nie pamiętać, gdy pisali lub wygłaszali wykłady. Niewykluczone również, że pamiętali ją, ale nie czuli się w obowiązku podzielić swoimi wspomnieniami z czytelnikami albo słuchaczami.

wyjaśnionych, a później niezastosowanych. Książka pełna jest nowych terminów dla starych kategorii. Takie podejście rzadko prowadzi do sukcesu, a tu z pewnością odniosło przeciwny skutek. Czytelników odstręczały liczne nowe pojęcia.

Eseje, wcześniejsza, bardziej zwięzła i zawierająca mniejszą liczbę równań wersja, wywierały lepsze wrażenie na czytelniku. Źle zrozumiałem tę sytuację. Widząc wiele prac, które wykorzystywały aparat matematyczny, pomyślałem, że włączę i moją do tego samego gatunku literackiego. Lepiej byłoby trzymać się stylu eseistycznego.

Ton mojej krytyki był spokojny, kulturalny i wolny od aroganckich nagan spotykanych w dyskursie marksistowsko-leninowskim. Niemniej jednak był on wciąż zbyt radykalny. Wstrząsnęło mną, gdy przeczytałem tekst Davida Laibsona i Richarda Zeckhausera o Amosie Tverskim, wielkim izraelskim psychologu i ekonomiście, który wniósł tak duży wkład wraz z Danielem Kahnemanem w lepsze zrozumienie procesu podejmowania decyzji. Tversky nie popełnił żadnego z tych „niedyplomatycznych" błędów, których dopuściłem się w *Anti-equilibrium*. Nie stwierdził: „Zacznijmy od początku". Uznał zalety modelu używanego dotychczas. Zacznijmy od tego i budujmy na jego podstawie, radził. To podejście było o wiele bardziej znośne dla kolegów, których zamierzał przekonać o potrzebie przeprowadzenia zmian.

Analiza przyczyn niepowodzenia (czy też, ściślej, połowicznego niepowodzenia) książki doprowadziła mnie do pewnych powodów sukcesu ważniejszych niż styl lub gatunek literacki.

Sama w sobie krytyka osłabia co najwyżej panujący respekt dla teorii, a także intelektualny opór wobec nowej teorii, ale nie obala akceptowanej, ogólnie stosowanej koncepcji. Nie może istnieć teoretyczna próżnia. Nowa teoria może wyprzeć starą, tylko pod warunkiem że ekonomiści są przekonani, iż jest ona bardziej żywotna[23].

W *Anti-equilibrium* nie zaproponowałem nowej teorii. Właśnie dlatego moja książka nie mogła się przebić.

Niech mi będzie wolno podać pewien przykład. W książce pokazywałem, jak model Walrasa–Arrowa–Debreu projektuje obraz harmonii – każdy w miły i pokojowy sposób znajduje swoje miejsce w równowadze. Nadszedł czas, żeby

[23] Ta dynamika stała się dla mnie oczywista, zanim pojawiły się krytyki po opublikowaniu książki. Zwrócono mi na nią uwagę podczas dyskusji nad maszynopisem. Zachowałem kopię listu w tej kwestii. Przebywałem na Uniwersytecie Yale, kiedy w 1970 roku wysłałem go do kolegi w Budapeszcie. Relacjonowałem w nim reakcje na pięć wykładów, które wygłosiłem na temat zagadnień analizowanych w *Anti-equilibrium*. Najpierw opowiedziałem o uznaniu, jakie mi okazano, i ciągnąłem: „Inna grupa opinii to mieszanka aprobaty i niezadowolenia. Jeden z kolegów nazwał to z ironią pełną dezaprobaty dla samego siebie schizofrenicznym zachowaniem: jedna z części świadomości powiada nam, że to, co robimy, nie jest słuszne, ale nadal to robimy. Przestaną to robić tylko wtedy, gdy ktoś zaproponuje im lepsze podejście".

zwrócić większą uwagę na tworzenie modeli konfliktów. W tomie podaję przykłady konfliktów między gałęziami biurokracji państwowej albo wewnątrz przedsiębiorstw. Owa propozycja badania tego rodzaju konfliktów pojawiła się na długo przed renesansem teorii gier.

To właśnie jest problem. Badanie konfliktów uzyskało niezwykły impet, gdy John Nash i jego współpracownicy opracowali nowe narzędzia teoretyczne pozwalające na jego podjęcie i zaczęli stosować je w nowych konstrukcjach teoretycznych.

Nie istnieje żaden przykład, w którym po prostu *zasugerowanie* wielkiego i ważnego tematu zainicjowałoby owocny program badawczy. Rzeczywiście produktywne programy badawcze rozpoczynają się od stymulującego *konstruktywnego dzieła*. Tego rodzaju prace zazwyczaj nazywa się płodnymi.

Zrób to sam, jeśli nie masz służącego, głosi węgierskie powiedzenie. Wypróbowałem kilka zadań badawczych rekomendowanych w *Anti-equilibrium* (sam lub ze współpracownikami) i niektóre z nich doprowadziły do nowych odkryć teoretycznych. (Wrócę do nich w dalszych rozdziałach.)

Problem ten skłania mnie do rozważenia własnych życiowych osiągnięć naukowych. Istnieje pewien rodzaj badacza, który raz podejmuje wielką ideę, prawdziwie oryginalną i ważną myśl, i poświęca całe życie na jej opracowanie, rozwinięcie, zastosowanie, rozpowszechnianie i tworzenie wokół niej szkoły myślenia. Niektórym udaje się zrobić to z dwoma lub nawet trzema znaczącymi ideami. Historia teorii pokazuje, że tego rodzaju skoncentrowana strategia badawcza może przynieść wspaniałe rezultaty. Musiałem zaakceptować to, że moje skłonności kierowały mnie ku innej strategii. Wpadałem na kolejne nowe pomysły. Niestety, rzadko kiedy miałem cierpliwość, żeby wytrwać przy jednym z nich, pracować nad nim, rozwijać go, stosować, popularyzować albo tworzyć samemu wokół niego szkołę myślenia. Zanim to wszystko się zaczęło (a w pewnych przypadkach rzeczywiście się zaczęło), ja zabierałem się już do nowego fascynującego pomysłu. Ten schemat nie powtarzał się w każdym przypadku, ale mógłbym podać kilka jego przykładów w mojej pracy. To galopowanie naprzód dobrze obrazuje treść i dalsza historia *Anti-equilibrium*. Pomimo wszystkich redakcji, którym została poddana, przeskakuje ona od jednej na wpół przyswojonej idei do następnej.

Czy warto było ją napisać?

Z pewnością spowodowałem kilka trudności w mojej późniejszej karierze, pisząc i publikując *Anti-equilibrium*. Niektórzy twardogłowi przedstawiciele szkoły neoklasycznej z klapkami na oczach postrzegali ją jako dzieło niewybaczalne. Co więcej, chociaż teraz widzę sporo błędów i słabości w tej książce,

wciąż uważam za istotne wiele zawartych w niej idei. Nawet obecnie patrzę na szkołę neoklasyczną krytycznie, a nie jak ktoś, kto ślepo w nią wierzy. Lubię charakteryzować siebie dziś jako stojącego jedną nogą w głównym nurcie ekonomii, a jedną poza nim. W pewnych kwestiach płynę z prądem, a w innych przypadkach próbuję płynąć pod prąd. To położenie – na wpół w, a na wpół poza – wywołuje niekiedy konflikty. Moje prace często nie przemawiają do redaktorów i czytelników nie dość otwartych na tego rodzaju osobliwości.

Co dało mi odwagę, żeby napisać tę książkę? Nie miałem żadnych wątpliwości, jeszcze zanim powstała, że zawarta w niej mocna krytyka wywoła gorączkowy sprzeciw. Moja coraz silniejsza skłonność do wątpienia i przemyśliwania spraw od nowa, która zrodziła się po tym, jak straciłem wiarę w marksizm, musiała się przyczynić do tej determinacji. Ponieważ kiedyś byłem ślepy i bezkrytyczny w odniesieniu do marksizmu, nie chciałem znów być taki.

W poprzednich rozdziałach opisałem słabe strony tego, że nie ukończyłem studiów uniwersyteckich albo tego, że musiałem sam się uczyć i szkolić. Bycie samoukiem ma jednak również zalety. Nauczyłem się teorii należących do głównego nurtu ekonomii, ale nie wbiłem ich sobie na wykładach i seminariach albo przygotowując się do egzaminów tak głęboko do głowy, że konwencjonalna neoklasyczna odpowiedź na każde pytanie przychodziła mi na myśl automatycznie, nawet we śnie. Jestem daleki od porównywania się do Haydna, ale odczuwam pewne podobieństwo mojego *położenia*. Haydn, spędziwszy wiele lat z dala od centrów świata muzyki (rzeczywiście, przebywał na Węgrzech na dworze arystokratycznej rodziny Esterházy), napisał kiedyś: „Byłem odcięty od świata, więc miałem szansę, żeby rozwijać się i podejmować ryzyko. U Eszterházych nie było nikogo, kto rozpraszałby moją uwagę albo zasiał we mnie niepewność. W ten właśnie sposób stałem się oryginalny"[24].

Gdybym całą moją karierę akademicką spędził na amerykańskich uniwersytetach, napisałbym *Anti-equilibrium* mniej więcej w wieku, w którym pracownicy akademiccy zazwyczaj uzyskują pełną profesurę. Mój maszynopis zostałby odrzucony przez wiodące czasopisma, ponieważ zawierał na wpół ukształtowany przekaz, a co gorsza, nieortodoksyjne idee, które krytykowały podstawowe dogmaty. Pamiętajmy, że nominacja profesorska zależy od tego, jak dużo młodszy pracownik naukowy publikuje w czołowych czasopismach. W czasie, kiedy zapadałaby decyzja w mojej sprawie, mógłbym nagle przestać drażnić kolegów, których opinie mogłyby wpłynąć na mój awans. Pod tym względem życie na odległych Węgrzech stawiało mnie w korzystnym położeniu. Niezależnie od

[24] Cytat z Haydna przeczytałem w tygodniku, ale nie byłem w stanie ustalić jego źródła. Niemniej jednak wykorzystałem go, ponieważ wydaje się wiarygodne, że pochodzi on od Haydna, i dlatego, że ilustruje mój wywód.

tego, jak dziwnie to zabrzmi, ułatwiło mi zachowanie autonomii. Nie „złamały" mnie za sprawą akceptacji konwencji zachodniego życia akademickiego, jak to ma miejsce w przypadku tamtejszych młodych pracowników naukowych, system stopniowej edukacji, pierwsza praca, a później proces awansu.

Czy więc warto było napisać tę książkę? Czy żałuję, że ją napisałem? Tu mogę wykorzystać siebie jako przykład, żeby zilustrować wiele niespójności ludzkiego postępowania. Czasami myślę: „Gdybym tylko jej nie napisał". Niekiedy myślę inaczej, bo nie chcę usunąć z moich prac krytyki teorii neoklasycznej. Dobrze by jednak było, gdybym za pomocą jakiejś orwellowskiej sztuczki mógł usunąć wersję z 1971 roku i zamiast niej stworzyć nową, która odzwierciedlałaby mój obecny pogląd i wiedzę. Dobrze byłoby, gdyby zmieniona wersja zastąpiła tę, na której osiada kurz na bibliotecznych półkach. Jednak, jak powiedział wielki węgierski pisarz, Kálmán Mikszáth: „Gdy ktoś raz coś napisał, nie można tego wyciąć, nawet siekierą"[25].

Przede wszystkim jednak nie żałuję, że *Anti-equilibrium* się ukazała. Najostrzejszy i najbardziej zdecydowany jej krytyk, Frank Hahn, którego już cytowałem, zakończył swoją recenzję tak oto: „Wolałbym mieć tę książkę, niż jej nie mieć. Jest oczywiste, że Kornai to tak uczciwy i prawy naukowiec, iż zawsze odwraca naszą uwagę od złych rzeczy, które napisał, i kieruje ją na te dobre. A wśród dobrych niektóre są w istocie bardzo dobre"[26]. Czuję dumę z powodu tego osiągnięcia. Jak pisze Hahn: „Książka ta zadowalała mnie w tym czasie". Prawdopodobnie przyniosło mi pożytek również to, czego nauczyłem się podczas jej pisania i dzięki sporom toczącym się wokół niej. Niezależnie od tego, jak się sprawy mają, z pewnością była ona częścią mojego życia.

Kilka subiektywnych uwag końcowych

Chciałbym w końcu porzucić na chwilę świat ekonomii i teorii naukowej i poczynić kilka osobistych uwag o *Anti-equilibrium*. Jedna z nich dotyczy czytelników pierwszego szkicu niniejszych wspomnień, którzy komentowali ten rozdział: „Po co wchodzić w przyczyny niepowodzenia tak szczegółowo? Spróbowałeś i trzeba to przeboleć". Inny czytelnik zauważył: „Ludzie nie lubią pretensji... To, co piszesz o cytowaniach, podyktowane jest próżnością. Nie wszyscy uważają, że to takie ważne".

Zgadzam się, że bardziej elegancko byłoby machnąć ręką na problemy, których przysporzyły mi dzieje tej książki. Nie jestem jednak tego rodzaju osobą, która swobodnie przechodzi nad takimi rzeczami do porządku. Zazdroszczę

[25] Péter Esterházy przytacza to powiedzenie w odniesieniu do książki Andrása Nyergesa.

[26] F. Hahn, *The Winter of Our Discontent*, „Economia" 1973, nr 40 (159), s. 330.

ludziom, którzy, jak Edith Piaf, czują: „Non, je ne regrette rien" (Nie, niczego nie żałuję). Nie mogę powiedzieć tego o sobie. Są rzeczy, których żałowałem, i inne, których nie żałowałem. Jest wiele rzeczy, które zrobiłem, a których wciąż nie potrafię jednoznacznie ocenić, nawet z perspektywy czasu. Często stwierdzam, że rozmyślam nad dawnymi dylematami. Czy nie powinienem obrać innego kierunku? Bez wątpienia doświadczam porażek bardziej intensywnie niż sukcesów.

Anti-equilibrium nie jest po prostu numerem na liście moich publikacji. Było to najbardziej ambitne przedsięwzięcie w mojej karierze badawczej. Podjąłem się czegoś większego i trudniejszego, niż byłem w stanie zrealizować. Zdaję sobie z tego sprawę, ale nadal nie ułatwia mi to pogodzenia się z porażką.

Nie jestem obojętny ani na sukcesy, ani na porażki. Żywię przekonanie, że większość naukowców odczuwa to samo, chociaż bardzo niewielu by się do tego przyznało. Obawiają się, że opinia publiczna przyjmie to źle. Wygląda lepiej, gdy naukowiec, obojętny na kolejne oceny swojej pracy, sprawia wrażenie, że nie dba o nic poza postępem nauki i odkryciem prawdy. Jeśli tak się rzeczy mają, to dlaczego z jednej strony istnieje – w świecie nauki, tak samo jak w literaturze, sztuce, sporcie, produkcji i biznesie – tak barwny wachlarz nagród, zaszczytów oraz oznak statusu i uznania, a z drugiej strony przejawy dezaprobaty sięgają od milczenia do publicznych ataków i poniżeń? Mogą istnieć fanatycy i święci spoza tego świata, zupełnie obojętni na takie sprawy. Większość omylnych ludzi ma jednak poczucie, że między ich bardzo intensywnymi doświadczeniami sukcesów i porażek a pędem do stworzenia czegoś istnieje wewnętrzny pozytywny związek. Bez wątpienia radość wypływająca z wiedzy i chęć poszukiwania prawdy *są* ważnymi siłami napędowymi badań. Istnieją jednak pewne dodatkowe motywacje, które jeszcze bardziej wzmacniają te dążenia. Ci, którzy są obojętni na to, co inni sądzą o ich dokonaniach (a nie tylko obłudnie udają obojętność), zazwyczaj będą skłonni do mniejszych wysiłków.

W tym rozdziale – tak jak w innych częściach tej książki – dążyłem do przeprowadzenia uczciwej introspekcji. Próbowałem dowiedzieć się, jak dużą odpowiedzialność ponoszę za to, że *Anti-equilibrium* nie osiągnęła oczekiwanego przeze mnie rezultatu. Między innymi ta moralna uczciwość daje mi prawo do postawienia pytania: „Czy to niepowodzenie można przypisać *tylko* mnie?". To nie uraza każe mi szukać odpowiedzi na to pytanie. Przemawiam w imieniu wielu badaczy, kiedy poruszam kwestię odmowy uznania ostrej krytyki przez ten krąg zawodowy i jego krótkiej pamięci, pamięć ta powinna bowiem uhonorować pierwsze pojawienie się ważnych – prymitywnych, niezgrabnych, niemniej jednak pionierskich – nowych idei.

Z łatwością mogłem pójść za radami wspomnianych dwóch moich czytelników. Mogłem wykreślić kilka akapitów tu, w rozdziale 10, a być może również

w innych miejscach tej książki. W ten sposób jednak trwale uniemożliwiłbym powstanie tego rodzaju niejednoznacznych wizerunków mojej osoby. Istnieje szansa, że ostateczny obraz bardziej przypominałby ideał „naukowca" – ale nie byłby to mój portret.

11. Instytut, uniwersytet, akademia – od 1967 roku

Przejdźmy teraz od czystej teorii z powrotem do odległego od niej środowiska społecznego Budapesztu. Moim pierwszym pracodawcą w czasie, gdy pisałem *Eseje* – pierwszy szkic *Anti-equilibrium* – było Centrum Obliczeniowe Węgierskiej Akademii Nauk, gdzie w pewnym zakresie zajmowałem się planowaniem matematycznym. Równocześnie wróciłem na pół etatu do Instytutu Ekonomii Akademii, z którego zostałem wyrzucony w 1958 roku. Później, w 1967 roku, jego dyrektor, István Friss, zadzwonił do mnie i poprosił, żebym przyszedł na cały etat, co też uczyniłem. Od tej pory Instytut Ekonomii stał się moim miejscem pracy na Węgrzech na ponad 25 lat.

Mój instytutowy szef

W tym miejscu należałoby powiedzieć kilka słów o Istvánie Frissie, człowieku, któremu zawdzięczam powrót do Akademii. Węgierska Akademia Nauk i jej instytuty badawcze miały skomplikowaną strukturę. Friss kierował Wydziałem IX, który zajmował się badaniami w dziedzinie ekonomii, prawa i nauk społecznych. W ramach Wydziału IX przewodniczył Komitetowi Nauk Ekonomicznych Akademii, co czyniło go odpowiedzialnym za całą tę dziedzinę. No i był dyrektorem Instytutu Ekonomii. Rzadko zdarzało się, żeby jeden człowiek zajmował stanowiska na trzech różnych poziomach hierarchii służbowej, czyli teoretycznie był po dwakroć własnym zwierzchnikiem, w strukturze politycznej, w której wspomniane urzędy dawały niemałą władzę.

Friss miał niespójną osobowość. Jego poglądy były zlepkiem różnych sprzecznych wartości, a jego zachowanie wynikało z rozmaitych wzorców, tradycji i odruchów. Przede wszystkim był komunistą. We wczesnej młodości zerwał ze swoim zamożnym środowiskiem klasy średniej i wstąpił do nielegalnej wówczas partii komunistycznej mimo szykan, na jakie skazywał go ten krok. I pozostał wierny swoim leninowskim przekonaniom aż do śmierci. Jego sposób postępowania zdradzał cechy charakterystyczne dla czasu, jaki spędził na emigracji w Moskwie – przede wszystkim dystans i nieufność wobec kolegów. Nie sprawiało mu jednak przyjemności bycie szefem, zajmowanie wysokich stanowisk czy podkreślanie swojej ważności. Część studiów odbył w Niemczech i w Anglii

i do końca życia zostało w nim wiele z mówiącego spokojnym głosem dżentelmena o nienagannych manierach. Nie tworzył zbyt wiele jako naukowiec i badacz, nie występował z żadnymi oryginalnymi czy znaczącymi ideami, ale był bardzo ceniony jako organizator. I w miarę możliwości (choć warunek ten jest oczywiście groteskowy sam w sobie), starał się respektować swobodę wyrażania poglądów przez swoich podwładnych. Nie żądał od nich podporządkowania się linii partii, jak to mieli w zwyczaju ludzie na podobnych stanowiskach w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej. Szczególnie zależało mu na wspieraniu badań empirycznych i na obserwacji rzeczywistości społecznej.

Stosunki między mną a Frissem były ambiwalentne. On był 25 lat starszy ode mnie, więc w relacjach tych pojawiały się elementy patriarchalne i paternalistyczne. Byliśmy ze sobą na ty, z tym że on nazywał mnie „Jancsi", podczas gdy ja zwracałem się do niego tak jak wszyscy, czyli „Towarzyszu Friss".

Ryzykując, że będę się powtarzał, spróbuję teraz zebrać niektóre wydarzenia, o których wspominałem już we wcześniejszych rozdziałach. Friss przekazywał mi informacje i wskazówki na temat ekonomicznej polityki partii w czasie, gdy pracowałem dla gazety „Szabad Nép". Gdy zostałem stamtąd zwolniony, przyjął mnie, ale obciął moje wynagrodzenie do minimum. Gdy ponownie wróciłem do pracy, wspierał mnie i przedstawiał innym pracownikom instytutu jako wzór do naśladowania. W czasie rewolucji 1956 roku zadzwonił do mnie i poprosił, żebym zaprezentował w radiu racje komunistów, czemu odmówiłem. Po stłumieniu rewolucji mówił o mnie z trybuny partyjnej jako o zdrajcy marksizmu. To nie z jego inicjatywy zostałem wyrzucony z instytutu, ale się temu nie sprzeciwił. Decyzję usunięcia mnie wykonał jak zdyscyplinowany funkcjonariusz. Co prawda pomógł mi znaleźć inną pracę i opublikować książkę w Anglii.

A teraz zaprosił mnie z powrotem do instytutu. Co nastąpiło później? W różnych formach podkreślał, jak bardzo ceni i szanuje moją pracę. Gdy leżałem w domu chory po operacji, odwiedził mnie i spytał, czy chciałbym zostać jego następcą na stanowisku dyrektora instytutu. (Nie chciałem.)

Jak gdyby nic się nie stało

Odejście z Instytutu Ekonomii było jednym z większych kryzysów w moim życiu. Powrót nastąpił cicho i bez rozgłosu, jak gdyby nic się nie stało. István Friss nie nawiązywał do przeszłości. Nie robił tego nikt z moich kolegów ani ja sam.

Kipiało we mnie wtedy mnóstwo pomysłów i emocji. Przygotowania do wprowadzenia tzw. Nowego Mechanizmu Gospodarczego w 1968 roku toczyły się pełną parą. Kilka lat wcześniej, zanim wróciłem do instytutu, spotkałem się krótko z Rezső Nyersem, który w tym czasie był pierwszym sekre-

tarzem Komitetu Centralnego partii i kierował pracami nad reformą. Wtedy przechodząc, rzucił: „Słyszałem, że cię zrehabilitowali?". Na co ja odpowiedziałem: „A skąd niby miałbym to wiedzieć? Nikt mi nic nie powiedział". Wielu z tych, którzy czytali moją książkę w latach 1956–1957, brali udział w debacie o naszych propozycjach reform z 1956 roku albo z którymi dyskutowałem na ten temat dziesięć lat wcześniej, teraz zaangażowało się w przygotowanie reform. Jestem pewien, że miałem wpływ na ich myślenie. Jednak nikt z nich nigdy nawet o tym nie wspomniał, ani w rozmowach, ani publikacjach. Friss nigdy nie wracał do tego, że teraz, zgodnie z aktualną linią partii, popierał reformy zainicjowane przez tych ludzi (szczególnie mnie), których potępiał w imieniu partii zaledwie parę lat wcześniej.

Wtedy czułbym się jednak zakłopotany, gdyby ktoś usiłował dociekać, jaki był mój stosunek do reformy ekonomicznej. Etap „naiwnego reformatorstwa" w moim życiu miałem już za sobą i coraz bardziej nabierałem przekonania, że planowane zmiany są zdecydowanie niewystarczające.

Różnice między mną a istniejącym reżimem były przede wszystkim natury politycznej. Przypominam sobie zarzuty, jakie stawiali mi komisarze przysłani do instytutu w 1958 roku. Słusznie myśleli o mnie jako o swoim ideologicznym przeciwniku. Moje prace rzeczywiście miały swój udział w erozji komunistycznej wizji świata, należałem też do osób tworzących intelektualne zaplecze rewolucji 1956 roku. Słusznie uważali mnie za osobę, do której nie mogą mieć zaufania. Wielu moich przyjaciół było w więzieniu albo na emigracji, albo straciło pracę. Wyrzekłem się marksizmu. Nie wstąpiłem do nowej partii. Zostałem wyrzucony z instytutu nie dlatego, że napisałem niewłaściwą książkę, ale dlatego, że zwróciłem się przeciwko partii. Nie było żadnej gwarancji, że nagle wszystko się nie odwróci. W politycznym sensie praktyka partii komunistycznej pozwalała na „rehabilitację" tylko tych, którzy pozostali komunistami, nawet jeśli właśni towarzysze odmawiali im tej etykietki[1].

Ci, którzy zdecydowali się przyjąć mnie z powrotem, nie byliby gotowi porzucić poglądów, jakie wtedy wyznawali. Jeśli chodzi o mnie, to nie chciałem sprawiać wrażenia, że teraz zapanowało zrozumienie między mną a ludźmi, którzy najpierw mnie wyrzucili, a potem poprosili, bym wrócił. Jedynym rozwiązaniem do przyjęcia dla wszystkich było niczego nie wyjaśniać. Była to też powszechnie stosowana recepta za panowania reżimu Kádára.

[1] Chciałbym tu przypomnieć żart z lat pięćdziesiątych: Kohn został wyrzucony z przyjęcia, a nocą przyśniło mu się, że wojska amerykańskie zajęły Węgry. Prezydent Eisenhower przybywa do Budapesztu na białym koniu jak Miklós Horthy w 1919 roku. Klęczący Mátyás Rákosi wręcza mu klucze do miasta. Eisenhower zwraca się do niego rozkazującym tonem: „Rákosi! Zabierz Kohna z powrotem na przyjęcie!". W 1967 roku to komiczne pragnienie biednego Kohna było mi bardzo odległe.

Niemniej jednak to tuszowanie czy omijanie przeszłości wciąż mi przeszkadzało. Dla mnie jako przegranego we wcześniejszym politycznym starciu było to rozwiązanie co najmniej kłopotliwe. Kto jednak wkracza na polityczną arenę, nie powinien tracić czasu na lizanie ran. Ale jako badacz i człowiek nauki widziałem, że w 1958 zadano potężny cios wolności badań naukowych, a Frissowi brakowało odwagi moralnej, żeby w jakikolwiek sposób poruszyć ten temat.

Zaufanie i tolerancja

Chciałbym teraz opowiedzieć, jak wyglądało moje zaufanie do kolegów. Pomijam tu bliskich przyjaciół sprzed 1967 roku, takich jak András Nagy (usunięty z instytutu w tym samym czasie co ja, wrócił dopiero w 1973 roku), Judit Rimler (zaproponowałem jej zatrudnienie)[2] czy Márton Tardos (bliski przyjaciel od 1956 roku, który przyszedł do instytutu pod koniec lat siedemdziesiątych). Chciałbym tu omówić moje relacje z innymi pracownikami tej placówki.

Gdy wróciłem do Instytutu Ekonomii, odczuwałem silną niechęć wobec rozmów mających jakikolwiek bezpośredni związek z polityką. Doskonale pamiętam przesłuchania, jakim mnie poddano, gdy okazało się, że jeden z moich bliskich przyjaciół przekazał komuś, kto go o to zapytał, moje ideologicznie krytyczne uwagi dotyczące jego badań. Trudno było stłumić wrażenie, że każdy, z kim rozmawiam, może zrobić to samo.

Moi koledzy też odczuwali ten dystans i chłód. Przez parę lat pracowałem z Kati Farkas, która później młodo zmarła. Mieliśmy bardzo dobre kontakty. Pewnego razu spojrzała na mnie z uśmiechem i zapytała z lekkim wyrzutem: „Powiedz mi, János, dlaczego jesteś taki nieufny wobec nas?". Zaczęliśmy rozmawiać na ten temat i próbowałem jej wyjaśnić, skąd brały się moje odczucia. Ważne wydaje się tu nie to, co powiedzieliśmy sobie w tej rozmowie, lecz raczej nastrój, jaki ona we mnie wzbudziła. Zacząłem zachowywać się nieco bardziej swobodnie wobec ludzi, co do których czułem, że nie nadużyją mojego zaufania. Ale to nabieranie zaufania było powolnym i stopniowym procesem, który w większości przypadków kończył się w pół drogi.

Także później nigdy nie pozwalałem sobie na spontaniczne i szczere wypowiedzi o ważnych wydarzeniach politycznych bez wcześniejszego zastanowienia się, z kim rozmawiam. Utrzymywałem stałą samokontrolę. Każdego oceniałem pod względem jego osobowości, prac, wypowiedzi i działań. Rozdzielałem moje

[2] Miałem możliwość zatrudnienia współpracownika w 1959 roku, podczas mojego „wygnania" w przemyśle lekkim, i poprosiłem przyjaciół z uniwersytetu o zarekomendowanie mi ich najlepszych studentów. Tak zetknąłem się z Judit Rimler, moją asystentką, która później sama została uznaną badaczką. Gdy zmieniałem pracę, nalegałem, by przenosiła się wraz ze mną.

zaufanie, oszczędnie lub bardziej hojnie, w zależności od sytuacji. „Nie trwoń swojej ufności", pisał poeta Attila József[3], i ja z pewnością tego nie robiłem.

Jeżeli miałem jakiś wpływ na kolegów wokół mnie, szczególnie tych młodszych, to nie poprzez głoszenie swoich poglądów politycznych, lecz w inny sposób. Widzieli, jak pracuję, w rozmowach poznawali moje profesjonalne standardy, a moja orientacja intelektualna była widoczna w moich pracach. Ci, którzy pozostawali otwarci na takie impresje, byli w stanie zaakceptować większość z nich.

Z biegiem czasu rosła liczba ludzi, z którymi chętnie rozmawiałem. Po paru latach stało się też możliwe sprowadzenie jednej czy dwóch nowych osób do instytutu. Później zostałem wyznaczony na kierownika grupy i kilku młodych badaczy pracowało bezpośrednio pod moim kierunkiem. Na uniwersytecie uczyłem młodą parę małżeńską, Jánosa Gácsa i Márię Lackó, i zaproponowałem, żeby jedno z nich przyszło do instytutu – nie mogłem im zaoferować dwóch etatów w tym czasie. Postanowili, że to Mari będzie pracowała ze mną. Inną moją studentką była Judit Szabó. András Simonovits, niedawny absolwent matematyki, został mi polecony przez Tamása Liptáka. Później członkiem zespołu został jeszcze Mihály Laki. Zsuzsa Kapitány, wcześniej nauczycielka matematyki w szkole średniej, była operatorem komputera współpracującym z innym kolegą, a potem przeszła do mojego zespołu. Początkowo wykonywała te same zadania, ale później dzięki stałemu doskonaleniu została badaczem w dziedzinie ekonomii. Wszyscy oni byli młodsi ode mnie. Osobą z mojego pokolenia współpracującą z nami, choć nienależącą do grupy, był Béla Martos, wcześniej matematyk.

Członków Grupy Kornaia łączyła głównie wspólna praca i podobne profesjonalne podejście do wykonywanych zadań[4] (będę mówił o tym w następnym rozdziale). W tym czasie w naszym zespole panowała wzajemna sympatia i przyjaźń. Jak już wspomniałem wcześniej, nigdy nie zadowalały mnie czysto zawodowe relacje z otaczającymi mnie ludźmi. Tak było w „Szabad Nép", w Instytucie Ekonomii i później w Harvardzie. Być może nie jest to najbardziej skuteczna i profesjonalna metoda organizacji pracy. Może także utrudniać stworzenie zhierarchizowanych relacji zorientowanych wyłącznie na realizację celów zawodowych. Ale ja nie żałuję swoich zwyczajów i potrzeb. Dla mnie ciepło relacji międzyludzkich, przyjaźń i zaufanie są wartością nadrzędną.

Tradycją stało się, że Grupa Kornaia idzie razem na obiad dokładnie o 11.30. Mówiąc uczciwie, to ja ustaliłem tak wczesną godzinę, bo lubię jeść wcześnie, nie

[3] Z poematu Attili Józsefa *Vigasz* (Pocieszenie), 1933; A. József, *József Attila összes versei*, Osiris, Budapest 2003, s. 390.

[4] Instytut był w tym czasie podzielony na równoległe grupy, każda z nich kierowana była przez bardziej doświadczonego członka zespołu. Słowa „grupa" używam tu w znaczeniu *organizacyjnym*.

cierpię czekać w restauracji, i chciałem, żebyśmy byli obsługiwani jako pierwsi. Zawsze dołączało się do nas kilku kolegów. Sam obiad nie był czymś szczególnym, ale było nam miło posiedzieć razem i swobodnie porozmawiać.

Ta szczególna domieszka przyjaźni w relacjach z kolegami nie ograniczała się tylko do młodych ludzi pracujących w mojej grupie badawczej. Byli wśród nich też inni, którzy pojawili się w instytucie w tym czasie: Tamás Bauer, Aladár Madarász, Károly Attila Soós, Iván Major, János Köllő, Péter Pete, Gábor Kertesi i Péter Mihályi, że wspomnę tylko niektórych. Zrobili oni później znaczącą karierę akademicką, prawie wszyscy zostali profesorami zwyczajnymi na różnych uniwersytetach. Niektórzy z wymienionych zajmowali też wysokie stanowiska polityczne po zmianie systemu. Zetknąłem się z nimi na takim etapie ich rozwoju naukowego, kiedy kształtowały się ich postawy i przekonania. Z jednymi odbywałem poważne długie dyskusje, z innymi miałem kontakty mniej intensywne. Kilkoro z nich uczyłem na uniwersytecie. Niezależnie od uważnego czytania i komentowania ich prac tworzonych w instytucie (wciąż mam notatki, które wtedy robiłem), często rozmawiałem z nimi na tematy związane z badaniami i reformą ekonomiczną, jak też na inne, ogólniejsze tematy naukowe i etyczne.

Dyskusje z członkami mojej grupy i innymi osobami z instytutu, jak również ich prace, które czytałem, były bardzo pouczające. Nauczyłem się sporo o funkcjonowaniu węgierskiej gospodarki, debatach wśród ekonomistów, nastrojach w kraju, alternatywach na przyszłość. Było to środowisko żywe intelektualnie i byłem bardzo zadowolony, że mogłem do niego należeć. Mniej wiem o oddziaływaniu w drugą stronę. To ich należałoby zapytać, jaki wpływ na nich miały moja praca i osobiste kontakty z nimi. Wszystkich spotykam od czasu do czasu, niektórych dość regularnie, ale jest sprawa, która, co zrozumiałe, nie pojawia się w naszych dyskusjach.

Socjolog mógłby profesjonalnie odtworzyć sieć kontaktów w instytucie, z ośrodkami, ze strzałkami przebiegającymi od jednej osoby do następnej i wskaźnikami liczbowymi pokazującymi intensywność poszczególnych relacji. Taki model przedstawiałby z pewnością, jakie skupienia tworzyły się pod wpływem różnych czynników.

Jednym z czynników wspomagających lub utrudniających formowanie się powiązań był stosunek do metod matematycznych. Pod tym względem sytuacja na Węgrzech przypominała sytuację na wydziałach ekonomii uniwersytetów amerykańskich kilka dekad wcześniej: większość badaczy wykazywała awersję do stosowania modeli matematycznych i analiz ekonometrycznych. Kilka osób w instytucie miało wręcz fobię na punkcie zastosowań matematyki, które uważali za intelektualne kuglarstwo. I odwrotnie, szczególną solidarność wyczuwało się wśród tych, którzy posługiwali się metodami matematycznymi, niezależnie

od tego, czy byli marksistami i czy czuli sympatię, czy antypatię do systemu Kádára.

Jak we wszystkich dość dużych organizacjach, także tu było kilka silnych osobowości, które skupiały wokół siebie grupy ludzi, przyciągając ich lub odpychając.

Tym, co przede wszystkim decydowało o atrakcyjności lub awersji, był światopogląd, ewentualnie postawa polityczna[5]. Ludzie nie deklarowali w instytucie swoich poglądów politycznych, ale dla wszystkich było jasne, co jest komu bliskie. Myślę, że bliskość poglądów politycznych budowała znacznie silniejsze więzi, niż to się dzieje w świecie zachodnim.

Poglądy polityczne panujące wśród pracowników naukowych instytutu obejmowały szerokie spektrum. Nie mieliśmy zagorzałych stalinistów, ale było paru dogmatycznych, konserwatywnych komunistów starej szkoły. Większość stanowili komuniści typu „zreformowanego", stopniowo, choć z lękiem, uświadamiający sobie konieczność zmian. Mieli nadzieję na „wstrzyknięcie" większej lub mniejszej dawki rynku do gospodarki, na zwiększenie swobody krytyki i na osiągnięcie pewnej „demokratyzacji", wciąż jednak odczuwali silne powinowactwo z systemem Kádára. Byli jeszcze tacy, którzy zerwali z partią komunistyczną albo nigdy nie byli z nią związani i odnosili się bardzo krytycznie wobec panującego reżimu.

Kompozycja postaw politycznych wśród pracowników instytutu przeobrażała się, gdy jedni odchodzili, inni przychodzili, a wielu zmieniało przekonania, w niektórych wypadkach bardzo radykalnie. Takie zmiany modyfikowały też skład i wielkość nieformalnych grup. Jednak w każdym momencie tego dynamicznego procesu te nieformalne grupy oparte na powiązaniach politycznych były obecne. Przy bliższej obserwacji widać było, że ludzie, którzy zajmowali podobne stanowisko w sprawach politycznych, mieli do siebie większe zaufanie na tej płaszczyźnie niż inni. Ja również miałem skłonność do ograniczania moich osobistych kontaktów do osób, od których nie dzieliły mnie polityczne różnice[6].

Istniały grupy koleżeńskie, ale nie były okopane na swoich pozycjach. W osobach starszych i w wieku średnim (jak ja w tym czasie) tkwiła wciąż trauma roku 1956. Od tego czasu przetrawialiśmy w sobie to doświadczenie odpowiednio do własnej wizji świata. Cechą wspólną tego pokolenia inteligencji było to, że jego przedstawiciele nie rwali się do politycznej czy ideologicznej wojny prze-

[5] Sieci tworzone na podstawie różnych kryteriów często nachodziły na siebie. Każdy członek jednej grupy mógł być powiązany, ściślej lub luźniej, z innymi.

[6] W moim wypadku nie oznacza to, że obserwowałem powiązania w obrębie tych grup równie dokładnie w późniejszym, łagodniejszym okresie reżimu Kádára. Paru moich kolegów miało oczywiście inne powiązania niż ja, niemniej zostaliśmy przyjaciółmi.

ciwko sobie. Obowiązywał między nami swoisty *treuga Dei*, „pokój Boży": nie będziemy wam szkodzić, ale oczekujemy, że wy też nie będziecie się nas czepiać. Żyj i daj żyć innym. Nie było ostrych, otwartych sporów politycznych.

Jak można opisać tę sytuację? Wszyscy zachowaliśmy swoje zasady, nie czyniąc wobec siebie nawzajem kompromitujących ustępstw[7]. Swoje indywidualne boje ludzie prowadzili poza murami instytutu, jeżeli pojawiły się powody do wojowania. Swoje indywidualne poglądy rozwijali i wyrażali w pracach naukowych, jeżeli akurat chcieli wypowiedzieć się na temat spraw publicznych. W murach instytutu jednak obowiązywało coś w rodzaju tolerancji wobec siebie nawzajem, wynikającej z obawy, że można sobie zaszkodzić i ściągnąć na siebie znacznie większe kłopoty ze strony ludzi z zewnątrz, gotowych użyć dużo brutalniejszych form nacisku. Być może to poczucie wspólnego zagrożenia i wspólnego wroga wytworzyło wśród nas tolerancję tak rzadką dziś w kręgach intelektualnych. Stosunki władzy w instytucie w tamtych czasach dawały preferencje dla tych, którzy otwarcie czynili gesty lojalności wobec reżimu Kádára i głosili teorie marksistowskie. Niemniej trzeba też stwierdzić, że nie wykorzystywali oni tej władzy, by prowokować polityczne spory lub „eksponować" poglądy antymarksistowskie. Tych, którzy myśleli inaczej, zostawiali w spokoju[8].

Z satysfakcją stwierdzam, że nawet gdy oceniam go teraz po latach, instytut pozostaje w mojej pamięci wyspą spokoju na wzburzonym morzu. Badania naukowe były dla mnie najważniejszą rzeczą, angażowały całą moją energię i wymagały maksimum koncentracji. Do tego potrzebowałem spokoju[9].

Przerwana reforma instytutu

W tym czasie często jeździłem za granicę, nie tylko żeby wziąć udział w konferencji albo wygłosić wykład, lecz także na dłuższe pobyty. Zaczynałem poznawać od środka, jak wygląda życie tam i jak wyglądają badania i nauczanie

[7] Mam świadomość, że nie wszyscy podzielają tę ocenę. Niektórzy radykałowie traktują takie lokalne „pakty o nieagresji" w czasach Kádára jako niedopuszczalne kompromisy, które przedłużały istnienie reżimu. Być może rzeczywiście przedłużały, ale czyniły życie ludzi bardziej znośnym. Taka ocena przywołuje nieuchronnie zasadnicze pytanie, czy ludzie powinni stawiać wielki cel społeczny – w tym wypadku usunięcie reżimu tak szybko, jak to tylko możliwe – ponad swoim osobistym dobrem.

[8] Kluczowym czynnikiem było to, że kolejni dyrektorzy instytutu, István Friss, Rezső Nyers i Aladár Sipos, nie inicjowali politycznych czystek. Wręcz przeciwnie, gdy zaczęły się polityczne ataki, na przykład na Tamása Bauera i jego zwolnienia domagano się z góry, Nyers, ówczesny dyrektor, wziął go w obronę.

[9] Spokojna atmosfera w miejscu pracy pomagała mi niepomiernie, gdy przechodziłem kryzys w prywatnym życiu. Moje małżeństwo z Teréz Laky rozpadło się. W 1970 roku, wkrótce po powrocie na Węgry po półrocznym pobycie na Uniwersytecie Yale, przeniosłem się do nowego mieszkania z moją drugą żoną, Zsuzsą Dániel.

w sławnych ośrodkach naukowych Zachodu. Niektóre rozwiązania próbowałem przenosić do naszego Instytutu Ekonomii. W 1971 roku wraz z dwoma kolegami, Ádámem Schmidtem i Jánosem Kovácsem, przedstawiłem propozycję reformy[10]. Chociaż w tym dokumencie znalazły się pomysły całej naszej trójki, to najbardziej delikatne i kontrowersyjne propozycje pochodziły ode mnie.

Zasugerowałem ściślejsze powiązanie przyznawania tytułu doktora w instytucie z publikacjami doktoranta. Publikacje powinny być różnie oceniane. Większą wagę powinno się przypisywać publikacjom za granicą, z uwzględnieniem reputacji akademickiej wydawców i czasopism.

Te kryteria były oczywiste na Zachodzie[11], ale nie na Węgrzech. Tu poprzeczka dla publikacji była ustawiona nie dość wysoko. Ukazywały się studia wysokiej wartości i bogate w treść, ale równocześnie prace o niewielkim znaczeniu naukowym też można było opublikować względnie łatwo. Bardzo niewielu ekonomistów publikowało na Zachodzie, a już wyjątkowo rzadko w prestiżowych czasopismach. Choć raczkujący system „socjalizmu rynkowego" uznał już, że realnym testem dla jakości produktu jest jego zdolność do konkurowania na zachodnich rynkach eksportowych, to jednak taki test eksportu nie miał zastosowania do produktów badawczych.

Brak surowego międzynarodowego testu jakości dotyczył nie tylko publikacji. Ludzie mogli wegetować w instytucie latami, publikując mało lub nie publikując wcale. Jeśli już ktoś tam się znalazł, to mógł zostać na całe życie, mimo że bardziej utalentowani i pracowitsi badacze dobijali się do drzwi gotowi zająć jego miejsce.

Inny problem stanowiło to, że wielu spośród tych, którzy rzeczywiście publikowali, pracowało na bardzo niskim poziomie efektywności w rozumieniu zachodnich standardów. Chociaż na działalność dydaktyczną nie przeznaczali nawet części tego czasu, który przeznaczali na nią ich zachodni koledzy, liczba ich publikacji stanowiła zaledwie fragment tego, co publikowali zachodni naukowcy (przykładając do tego jedynie miarę ilościową).

Sformułowane przeze mnie propozycje wynikały nie tylko z tego, jaki wpływ wywarły na mnie zagraniczne doświadczenia. Usiłowałem przenieść na innych własną etykę pracy i ambicje zawodowe, oceniać innych tak, jak oceniałem siebie. Z przyjemnością spędzałem część czasu pracy, rozmawiając z innymi, ale większość poświęcałem jednak twórczej działalności badawczej. Irytowało mnie, gdy widziałem, jak wielu ludzi przegadywało całe godziny i dnie. Muszę przyznać, że rozmowy i dyskusje za zamkniętymi drzwiami z jednej strony równo-

[10] J. Kornai, J. Kovács, Á. Schmidt, *Észrevételek Intézetünk munkájához: Munkastílus, irányítás, nevelés, szervezet*, MTA Közgazdaságtudományi Intézet, Budapest 1969, maszynopis powielony.

[11] Tam problem ten osiągnął odwrotne ekstremum: presja na publikowanie była tak silna, że mogło to okazać się szkodliwe. Wrócę do tego w jednym z późniejszych rozdziałów.

ważyły brak otwartości i wolności w dyskursie publicznym, pomagały ludziom wyjaśniać sobie swoje przemyślenia, pobudzały idee i poszerzały wiedzę. Jednak z drugiej strony rozmowy te nieuchronnie łączyły się z jałowymi pogaduszkami i zajmowały cenny czas przeznaczony na pracę badawczą.

Kierownictwo instytutu starało się zaszczepić nam pewną dyscyplinę pracy, instalując zegar rejestrujący wejścia i wyjścia. Groteskowa kontrola administracyjna nie miała jednak, co zrozumiałe, żadnej wartości. Bodziec do zmian powinien wyjść od *wewnątrz*. Opierając się na moich zachodnich doświadczeniach, byłem przekonany, że motywacja poszczególnych badaczy nie była niezależna od zewnętrznych zachęt lub warunków przyjęcia do instytutu, obowiązujących potem w pracy i decydujących o awansie, oraz od formalnego czy nieformalnego uznania dla miejsca pracy. Dlatego proponowana reforma zalecała istotne zmiany w systemie motywowania, oceniania i awansów.

Propozycja została przyjęta bardzo różnie. Pomijając pomruki uznania, większość kolegów w istocie nie była zachwycona zmianami. Niektórzy argumentowali, że zachodnie czasopisma i wydawnictwa odrzucają przysyłane prace tylko dlatego, że zostały napisane przez marksistów (co nie było prawdą; można podać na to szereg przykładów). Inni twierdzili, że Zachód nie jest zainteresowany tym, co dzieje się na Wschodzie (co też nie było prawdą, szanse na opublikowanie prac zależały głównie od tego, czy spełniały one wymagane standardy). Jeszcze inni mówili (szczególnie prywatnie), że przeszli długą drogę w krytyce systemu, ale nie mogą publikować swoich wyników legalnie (to był już znacznie poważniejszy argument, o którym będzie mowa w dalszych rozdziałach). Ja sam nawet wtedy nie uważałem, że mechanizmy selekcji w zachodnich czasopismach funkcjonują doskonale, a teraz patrzę na ich praktykę edytorską jeszcze bardziej krytycznie. Czasami niesłusznie odrzucają one pionierskie artykuły zawierające nowatorskie idee i przez to hamują upowszechnianie ważnych wyników. Odwrotne błędy też zdarzają się dość często. Prace o niewielkiej wartości przeciskają się przez sito – nawet jeśli nie przekazują nic naprawdę ważnego czy nowego – ponieważ pasują do obowiązujących w środowiskach intelektualnych przekonań, a spełniają stylistyczne i metodologiczne wymagania. Niemniej jednak, uwzględniając tego rodzaju słabości i błędy, można stwierdzić całkiem silną korelację między prawdziwą akademicką wartością prac a ich publikowaniem w uznanych międzynarodowych czasopismach. Tak więc, nawet spoglądając dziś wstecz, uważam, że próba zachęcenia moich kolegów do publikowania w prestiżowych periodykach była w pełni słuszna.

W dyskusji pojawił się jeszcze jeden argument przeciw moim sugestiom. Dlaczego tak wiele uwagi miałoby się poświęcać publikacjom? Równie ważna, a może nawet ważniejsza była ocena, jaki wpływ mieli poszczególni badacze na politykę ekonomiczną kraju i jaką rolę odgrywali jako eksperci i doradcy – ich

nazwiska nie pojawiały się oczywiście w oficjalnych dokumentach państwowych, rezolucjach partyjnych czy aktach prawnych. Odrzucaliśmy również ten argument. Aktywność w polityce ekonomicznej jest, rzecz jasna, godna uznania i pochwały, ale nie wystarczy do wykazania dokonań naukowych.

Wspomniałem już wcześniej, że w instytucie istniały grupy różniące się przekonaniami politycznymi i światopoglądem. Podziały wynikające z reakcji na propozycje reform przebiegały w poprzek tych grup. Wielu badaczy zgadzało się z proponowanymi zmianami, jeżeli sami publikowali już w prestiżowych czasopismach lub sympatyzowali z ideą tych propozycji i zamierzali przedstawić swoje prace międzynarodowej publiczności w przyszłości[12]. Jednak projekt ten spotkał się ze sprzeciwem ze strony wszystkich (bez względu na poglądy), którym brakowało talentu, warsztatu lub ambicji, by zaakceptować zachodnie normy – którzy nie chcieli się włączyć w rywalizację pod względem publikacji, będących może nie w pełni niezawodną, ale bardzo użyteczną miarą akademickich osiągnięć.

W praktyce nasza propozycja została zarzucona. Instytut nie zmienił swoich norm i procedur w lansowanym przez nas kierunku. Wszystko zostało tak, jak było.

Osobną kwestią jest to, jak poszczególni członkowie zespołu decydowali o swojej indywidualnej strategii rozwoju zawodowego. Niektórzy (choć dość nieliczni) podjęli jednak wyzwanie oceniania dokonań zawodowych w zachodnim stylu w sposób poważny i spójny, starając się, czasem skutecznie, czasem nie, publikować za granicą i pokazywać się zachodnim ekonomistom poprzez swoje prace. Większość nie włączyła się do rywalizacji. Po zmianie systemu rozmawiałem z niektórymi kolegami z owego czasu, którzy dostrzegli, jak wielki błąd wówczas popełnili. Po latach czy wręcz dekadach nie mogli już nadrobić tego, co stracili.

Banita, a mimo to nauczyciel

Pisałem już w rozdziale 6, jak w 1958 roku Instytut Ekonomii był badany przez radę komisarzy partyjnych, a jej przewodniczący, László Háy, zarzekał się: „Dopóty, dopóki ja jestem rektorem, Kornai nie będzie uczył na uniwersytecie". Dotrzymał słowa, a jego następcy również przestrzegali jego decyzji. Wiele sławnych uniwersytetów zagranicznych chętnie przyjęłoby mnie na wydział ekonomii, ale jedyna uczelnia na Węgrzech, która przez dziesięciolecia miała monopol

[12] Wielu węgierskich ekonomistów, wraz z niektórymi z instytutu, miało imponujące listy publikacji, zanim jeszcze pojawiła się propozycja reformy. Później ich liczba rosła, a kilka lat po tej debacie publikacje były stopniowo dodawane do listy głównych kryteriów mających wpływ na ocenę zawodową i promocję.

na nauczanie ekonomii na poziomie uniwersyteckim, Uniwersytet Ekonomiczny im. Karola Marksa (Marx Károly Közgazdaságtudományi Egyetem, MKKE), nigdy nie zaoferowała mi posady nauczyciela akademickiego. Przypuszczam, że jakieś wyższe kręgi w partii podjęły albo przynajmniej zatwierdziły decyzję, że Kornai może wykonywać pracę badawczą, ale należy trzymać go z daleka od młodych ludzi[13].

Dezintegracja systemu Kádára postępowała coraz bardziej, gdy dostałem pierwszą propozycję pracy na uniwersytecie. Otrzymałem ją od ówczesnego rektora, Csaby Csákiego. Pozwolę sobie zacytować fragment mojej odpowiedzi:

> „Pańska inicjatywa pojawiła się [...] gdy już przyjąłem propozycję z Uniwersytetu Harvarda. Jestem za nią wdzięczny, ale muszę powiedzieć, że przyszła za późno. Żyje się tylko raz. Nie wiem, jak potoczyłoby się moje życie, gdyby MKKE zechciał zaangażować mnie wcześniej. Mogę tylko stwierdzić, że przez poprzednie trzydzieści lat, zanim przyjąłem propozycję z Harvardu, byłem gotów poświęcić większość mojej energii działalności na MKKE [...] Fakt, że uczelnia kształcąca młodych węgierskich ekonomistów nigdy nie zaprosiła mnie jako wykładowcy, jest dla mnie źródłem smutku i bólu – nigdy nie dała mi prawa intelektualnego oddziaływania na młodych ludzi ani możliwości nawiązania z nimi bliższych relacji. Jest to dla mnie niepowetowana strata, której nie mogą zrekompensować inne osiągnięcia dydaktyczne czy badawcze"[14].

Chociaż nigdy nie otrzymałem stanowiska wykładowcy na uniwersytecie, to jednak w tej czy innej formie prowadziłem zajęcia na MKKE, a w 1968 roku przyznano mi tytuł profesora. Nie dawało mi to żadnych praw ani wpływu na sprawy uniwersytetu, ale pozwalało prowadzić okazjonalnie seminaria lub serie wykładów. Przez trzy lata prowadziłem tzw. seminarium specjalistyczne. Nie mając żadnych wzorców do naśladowania, starałem się wypracować własny program i własne metody nauczania. Co roku zajmowałem się licznymi problemami, głównie tymi, które napotykałem w pracy badawczej. Praca wykładowcy dawała mi dużo radości i do dnia dzisiejszego zachowałem sympatyczne wspomnienia i ciepłe uczucia w stosunku do uczestników tych seminariów. Miałem nadzieję, że kursy te staną się antidotum wobec oficjalnego programu nauczania, który często był realizowany mechanicznie, i wierzyłem, że studenci odniosą korzyść, słuchając idei badacza z pierwszej ręki i zapoznając się z myślami nieortodoksyjnymi i pozaprogramowymi. Moją intencją było w mniejszym stopniu

[13] Przywódcy partyjni pamiętali, jak studenci uniwersytetu pomogli wzniecić rewolucję w październiku 1956, i dlatego próbowali izolować ich od intelektualistów, których wpływ uważali za niebezpieczny. Wielu spośród intelektualistów sądzonych po roku 1956 pozwolono prowadzić badania w instytutach Węgierskiej Akademii Nauk, ale żaden nie otrzymał prawa wykładania na uniwersytecie.

[14] Kopia listu jest przechowywana w moich zbiorach dokumentów.

przekazywanie wiedzy jako takiej, a raczej inspirowanie krytycznego myślenia. Niektórzy z uczestników mojego seminarium stali się w dziedzinie ekonomii wspaniałymi badaczami i profesorami, a także praktykami.

Szczególnie cenię sobie kontakty z Kolegium im. László Rajka, założonym w 1970 roku i przyłączonym do MKKE. Jego twórca i dyrektor, Attila Chikán, zamienił je w intelektualną pracownię, nieprzypominającą żadnej innej na Węgrzech. W swym sposobie funkcjonowania czerpało ono w znacznym stopniu z tradycji „uniwersytetów ludowych", rozwiązanych w okresie Rákosiego, z Kolegium Eötvösa na Uniwersytecie Loránda Eötvösa, z *grandes écoles* w Paryżu i kolegiów na uniwersytetach w Oksfordzie czy Cambridge. Wzorce te zostały zaadaptowane i uzupełnione własnymi, innowacyjnymi rozwiązaniami. Studenci Kolegium Rajka byli starannie wybierani spośród najlepszych na uniwersytecie i otrzymywali wykształcenie w nowoczesnych dziedzinach, które nie były wykładane w ramach standardowych kursów uniwersyteckich. Uczono ich samodzielnego myślenia w sposób, który był złamaniem doktryny. Niezależność wyrażała się także w tym, kogo zapraszano jako wykładowców. Na tej liście znaleźli się cenieni intelektualiści, którzy jeszcze kilka lat wcześniej byli w więzieniu, jak również liderzy „demokratycznej opozycji" wobec systemu komunistycznego, która powstała w latach siedemdziesiątych.

Wykładałem w Kolegium Rajka kilkakrotnie. Gdy przygotowywałem jakąś pracę, chętnie poddawałem ją próbie przed uważnym, dobrze przygotowanym audytorium, jakie tam znajdowałem.

Kształcenie na poziomie magisterskim, wymagane dla osiągnięcia stopnia doktora, jest prowadzone na uniwersytetach w większości krajów zachodnich. Omawiając w rozdziale 5 własną edukację, wyjaśniałem, że procedury te były inne w krajach, które przyjęły wzorce radzieckie. Na Węgrzech przygotowanie do stopnia kandydackiego – odpowiednika stopnia doktora – otrzymywało się jako „aspirant" nie na uniwersytecie, ale za pośrednictwem specjalnej centralnej Komisji Kwalifikacji Naukowych (Tudományos Minősítő Bizottság, TMB). Komisja ta nominowała kierownika studiów, czyli „kierownika aspiranckiego", co odpowiadało znanej na Zachodzie funkcji promotora pracy magisterskiej. Inną ważną różnicą było to, że to nie student wybierał sobie promotora, lecz TMB wyznaczała go według różnych kryteriów, w tym także politycznych[15].

Później pomagałem wielu studentom Harvardu jako ich promotor. Ale nie na Węgrzech. Sam otrzymałem stopień kandydata w 1956 roku, co pozwalało mi pełnić funkcję kierownika aspiranckiego według ówczesnych regulacji, ale TMB nigdy w ciągu nieomal pół wieku swojego istnienia nie zwróciła się do

[15] Każdy system wymagał zgody, ponieważ i aspirant, i kierownik musieli zaakceptować swoje zadania.

mnie z propozycją objęcia tej funkcji. Przekładając to na język zrozumiały na Zachodzie, nigdy nie powierzono mi opieki nad pojedynczym studentem studiów magisterskich.

Smutno mi, gdy o tym pomyślę. Profesorowie z Zachodu często zaznaczają, że ktoś „był ich studentem", jeżeli pełnili w stosunku do niego funkcję promotora pracy doktorskiej. W tym sensie nie mogę nikogo na Węgrzech nazwać moim studentem. Pewną rekompensatą jest dla mnie, gdy słyszę, że niektórzy ekonomiści mówią, iż mimo wszystko uważają się za moich studentów.

Jak zostałem członkiem Akademii

Węgierska Akademia Nauk, na wzór radziecki, miała szereg różnych funkcji. Byłem jej etatowym pracownikiem, ponieważ pracowałem w jednym z jej instytutów. Akademia zatrudniała kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

Węgierska Akademia Nauk pełniła jednak wówczas także tradycyjną funkcję akademii narodowej, prezentując się jako zgromadzenie najwybitniejszych uczonych w kraju. Ale jak oceniano to, czy ktoś był wybitny? Procedura kwalifikacyjna przewidziana statutem przypominała procedury stosowane w największych akademiach na Zachodzie. Po wcześniejszej starannej ocenie członkowie akademii wybierali nowych członków większością głosów w tajnym głosowaniu[16]. Należy jednak wziąć pod uwagę, jak ten proces elekcji przebiegał w praktyce. Spróbuję pokazać to na własnym przykładzie.

Warunki statutu Akademii przewidywały w tamtym czasie, że od członków oczekuje się „postępowego światopoglądu"[17], innymi słowy, musieli być oni marksistami-leninistami. Było to kłopotliwe kryterium dla tych, którzy rekomendowali mnie jako członka Akademii[18]. Moje własne deklaracje, udokumentowane w „kwestionariuszu kadrowym", nie pozostawiały żadnych wątpliwości, że nie jestem marksistą-leninistą, a każdy uważny czytelnik moich prac musiał dojść do tego samego wniosku.

---

[16] Członkostwo było dwustopniowe: członkostwo korespondencyjne i członkostwo rzeczywiste. Otrzymanie niższego stopnia było niezwykle trudne; najważniejszy element nominacji stanowiła opinia członków rzeczywistych. Następny stopień był już łatwy. Członkowie-korespondenci zostawali członkami rzeczywistymi po pewnym czasie niemal automatycznie.

[17] Punkt 1 paragrafu 1 Statutu Węgierskiej Akademii Nauk zakładał, że Akademia powinna prowadzić swoje działania „na podstawie naukowego światopoglądu materializmu dialektycznego".

[18] Niektóre osoby same starały się o członkostwo, prosząc członków o rekomendację i namawiając innych, by na nie głosowali. Inni odbierali takie działanie jako niegodne i powierzali decyzję zawodowemu sumieniu swoich kolegów. Należałem do tej drugiej grupy, także w wypadku innych wyróżnień. Ci, którzy zgłosili mnie jako członka w latach siedemdziesiątych, zrobili to z własnej inicjatywy, na podstawie swojej oceny.

Gdy kwestia mojego członkostwa została raz pierwszy podniesiona wśród akademików na początku lat siedemdziesiątych, cieszyłem się już uznaniem zarówno w kraju, jak i za granicą. Jeszcze bardziej kłopotliwe było to, że Amerykańska Akademia Nauk Ścisłych i Humanistycznych wybrała mnie na zagranicznego członka honorowego, a otrzymywałem też inne oznaki międzynarodowego uznania. Reżim Kádára w tym czasie czuł lęk przed ujawnieniem, jak cywilizowane, nowoczesne i zachodnie jest życie intelektualne na Węgrzech. Jakby to wyglądało, gdyby węgierski naukowiec był członkiem akademii amerykańskiej, a węgierskiej – nie? Rozważenie mojej kandydatury nie mogło być już dłużej pomijane.

Muszę opisać tu proces elekcyjny nieco bardziej szczegółowo, żeby wyjaśnić, co tak naprawdę się stało. Po pierwsze, wydział Akademii obejmujący daną dziedzinę (w moim wypadku był to Wydział IX, odpowiedzialny za ekonomię, prawo i nauki społeczne) decydował w głosowaniu tajnym, kto ma wziąć udział w Zgromadzeniu Ogólnym. Decyzja zapadała zwykłą większością głosów. Potem Zgromadzenie Ogólne członków Akademii miało wybrać nowych członków spośród kandydatów zgłoszonych przez wydziały, również w tajnym głosowaniu. Głosowanie w Zgromadzeniu Ogólnym było formalnością, kandydaci na ogół otrzymywali przygniatającą większość głosów. Prawdziwy bój o kandydaturę odbywał się w wydziałach.

Członkowie Akademii w większości należeli do partii. Było rzeczą powszechnie znaną, że „oficjalne" zebrania nominacyjne wydziałów poprzedzone były zebraniami w organizacjach partyjnych, gdzie decydowano, czy głosować za poszczególnymi kandydatami, czy przeciwko nim. Ponieważ członkowie partii stanowili większość także w wydziałach, ostatecznie to oni decydowali, kto zostanie członkiem.

Moja nominacja upadła przy pierwszym podejściu, podczas przygotowań do wyboru członków w 1973 roku, już na samym początku – na zebraniu organizacji partyjnej Akademii. Dowiedziałem się o tym z materiałów archiwalnych, które obecnie są dostępne – odpowiednia jednostka centrali partyjnej sporządziła dla Komitetu Politycznego, głównej struktury decyzyjnej partii, raport o przygotowaniach do Zgromadzenia Ogólnego Akademii w 1973 roku[19]. Zawierał on informację, które nominacje członkowie partii poparli, a które odrzucili. Moją poparł István Friss, ale większość członków partii komunistycznej (łącznie z László Háyem, który po roku 1956 otrzymał zakaz nauczania na uniwersyte-

[19] Na źródła historyczne związane z moim wyborem do Akademii zwrócił mi uwagę Tibor Huszár: MOL M-KS 288. f. 36/1. ő.e., s. 9.

cie) opowiedziała się przeciw[20]. Komitet Polityczny rozważył moją nominację i jej „nie poparł" (tzn. zablokował ją)[21].

Następne wybory zostały przeprowadzone na forum Zgromadzenia Ogólnego w 1976 roku według standardowej procedury. Tym razem już tylko nieznaczna większość zebranych członków partii sprzeciwiła się mojemu członkostwu w Akademii. To jednak wystarczyło dla członków partii komunistycznej, by odrzucić moją kandydaturę.

Jak zwykle odpowiedni wydział centrali partyjnej skierował w październiku 1975 roku raport o przygotowaniach do Zgromadzenia Ogólnego Akademii w roku 1976, omawiający między innymi także mój przypadek. Raport informował Komitet Polityczny o negatywnej decyzji sprzed dwóch lat, którą to informację uzupełniono następującym komentarzem: „Sytuacja ta w gruncie rzeczy się nie zmieniła"[22]. Tym razem Komitet Polityczny postanowił nie podejmować decyzji w sprawie nominacji od razu i odłożył ją na później.

A potem historia przybrała nieoczekiwany obrót. Niewiele później odbyło się zebranie wydziału ekonomii i prawa Akademii (Wydziału IX Węgierskiej Akademii Nauk). Wzięli w nim udział wszyscy członkowie wydziału, a nie tylko członkowie partii. Jak już wspomniałem, to ciało „decydowało" *de iure* o nominacjach. Na papierze nie mógłbym liczyć na większość, gdyby każdy z członków partii głosował zgodnie z ich wcześniejszą decyzją, tzn. przeciwko mnie. Ku ogólnemu zaskoczeniu moja kandydatura uzyskała zdecydowaną większość głosów. Było oczywiste, że członkowie partii, którzy nie poparli jej głośno na zebraniu partyjnym, teraz mimo to zagłosowali za nią, ignorując dyscyplinę partyjną pod osłoną tajności głosowania. Oprócz mnie jeszcze jeden ekonomista (z którym partia nie miała politycznych problemów) otrzymał wymaganą większość głosów.

Sytuacja była jednak jeszcze bardziej złożona, gdyż dwóch kolejnych ekonomistów, których kandydatury były popierane przez partyjną centralę, otrzymało dokładnie po 50 procent głosów w tajnym głosowaniu. Według statutu Akademii ich nazwiska nie mogły być przekazane dalej, jako że nie uzyskali wymaganej większości.

---

[20] Gdy ponownie zgłoszono moją nominację w 1975 roku, Mihály Kornidesz, kierownik odpowiedniego wydziału w partyjnej centrali, przypomniał opinie na temat moich prac sporządzone z okazji pierwszej nominacji w 1972 roku. Cytuję, co przekazał Komitetowi Politycznemu: „Kiedy jego nazwisko pojawiło się po raz pierwszy, słyszałem sprzeczne opinie na jego temat. Były opinie, że jest naukowo słaby, że nie spełnia standardów, jest nieżyciowym teoretykiem oderwanym od praktyki, uważano go też za osobę politycznie niepewną" (MOL M-KS 288. f. 5/682. ő.e., s. 3: protokół z zebrania).

[21] MOL M-KS 288. f. 5/675. ő.e., s. 10.

[22] Ibidem.

Dla funkcjonariuszy odpowiedzialnych za sprawy Akademii wynik ten był bardzo kłopotliwy. Bo oto politycznie podejrzany Kornai zdobywa większość, a dwóch wiernych towarzyszy – nie. Problem był zbyt poważny, by mógł zostać rozwiązany w sposób formalny na miejscu w Akademii lub nawet na średnim poziomie kierownictwa partii. Sprawa musiała trafić do najwyższej instancji politycznej w kraju, do Komitetu Politycznego partii komunistycznej.

W styczniu 1976 roku Komitet Polityczny ponownie przedyskutował kwestię nominacji. Przygotowano nowe sprawozdanie, a w debacie sprawozdawca stwierdził, że gruntownie przebadano moje osiągnięcia zawodowe i tym razem opinia była pozytywna[23]. W końcu János Kádár wygłosił następujący pogląd (cytuję słowo w słowo z protokołu): „Jeśli chodzi o te zmiany, to sądzę, że Kornaia można zaakceptować, ponieważ aspekt polityczny nie jest tu najważniejszy. Trudno to porównać, ale nie rozważamy tu funkcji partyjnych czy członkostwa w partii, lecz w Akademii Nauk, gdzie być może niektórzy ludzie o mniejszym zaangażowaniu politycznym, jeżeli ich praca naukowa jest poza tym pozytywna, mogą stać się twórczymi i pożytecznymi członkami Akademii. To, że on nie spełnia ideologicznych rygorów dawnych członków partii, nie jest powodem, by go wykluczać"[24].

To rozstrzygnęło sprawę. Teraz przyjęcie mnie do Akademii mogło dokonać się już w regularnym trybie.

W centrali partyjnej wciąż odczuwano jednak potrzebę zrównoważenia tego, co się wydarzyło. Złamano więc statut Akademii i dwie pozostałe osoby, na które oddano dokładnie po 50 procent głosów, również zostały dołączone do Zgromadzenia Ogólnego. Przyjęcie do Akademii trzech właściwych osób wraz z Kornaiem zapewniałoby tę niezbędną równowagę. I tak właśnie się stało: czterech nowych ekonomistów zostało w 1976 roku członkami-korespondentami Węgierskiej Akademii Nauk.

Tak wyglądała autonomia Akademii w latach siedemdziesiątych, z suwerennym tajnym głosowaniem i obowiązującym statutem. W trakcie selekcji ocena oryginalnego dorobku naukowego mieszała się, jak w każdej sferze życia, z dążeniem partii komunistycznej do zachowania pełni władzy. Dobór członków według politycznych kryteriów miał też znaczący wpływ na skład osobowy akademii, czego konsekwencje odczuwane są do dzisiaj.

To, co się wydarzyło w moim wypadku, to jakby rząd USA debatował, a prezydent decydował o tym, czy profesor X zostanie członkiem Narodowej Akademii Nauk lub Amerykańskiej Akademii Nauk Ścisłych i Humanistycznych – to porównanie pokazuje absurdalność tamtych procedur.

[23] Ibidem, s. 3.
[24] Ibidem, s. 7.

Incydent ten ilustruje nie tylko zredukowanie do zera niezależności akademii, lecz także inne zjawisko: typową dla polityki kulturalnej Kádára chęć czynienia ustępstw. On i jego ludzie nie unikali okazjonalnych kompromisów. Moje „dopuszczenie" do akademii było takim właśnie kompromisem, sprowokowanym przez paru krnąbrnych członków partii, którzy schowali się za tajnością głosowania. Równocześnie starali się upewnić, że zachowali pozycję kierowniczą. Jeżeli taki kompromis był formalnym warunkiem zrealizowania politycznej woli partii w obrębie jakiejś „autonomicznej" instytucji, to swoi ludzie powinni byli stanowić większość działającą zgodnie z linią partii.

Przywileje członka Akademii

Członkowie narodowych akademii nauk byli w systemie komunistycznym ludźmi uprzywilejowanymi. Otrzymywali wyższe wynagrodzenia i wiele innych przywilejów.

Pozycja i względny prestiż członka akademii wciąż były większe w Związku Radzieckim niż na Węgrzech. Krótko po moim wyborze otrzymałem zaproszenie z Akademii Nauk Związku Radzieckiego do odwiedzenia Moskwy dzięki rekomendacji moich radzieckich przyjaciół, którzy znali moje prace i chcieli spotkać się ze mną osobiście. Gdy tam przybyłem, nikt nie czekał na mnie na lotnisku, ale jakoś udało mi się dotrzeć do mojego, niełatwego do znalezienia, miejsca pobytu. Następnego ranka zadzwonił telefon i nastąpiły długie przeprosiny z działu zagranicznego akademii radzieckiej. Poprzedniego dnia sądzili, że jestem tylko „doktorem nauk". Dopiero dziś dowiedzieli się, że zostałem wybrany na członka akademii. Prosili o wybaczenie, że nie wysłali po mnie samochodu, co powinni byli zrobić. Od tej chwili miałem w Moskwie do wyłącznej dyspozycji służbowy samochód z kierowcą.

Pozycja członka akademii była także sporo warta na Węgrzech. Kilka lat przed wyborem przenieśliśmy się z rodziną z mniejszego mieszkania do bardziej przestronnego, z wieloma wygodami, ale bez telefonu. Młodszym ludziom, którzy prawie nie rozstają się ze swoimi telefonami komórkowymi i których konkurujący operatorzy wciąż przekonują do coraz to korzystniejszych taryf, pewnie trudno będzie sobie wyobrazić, co wtedy oznaczało tkwienie przez lata na liście oczekujących na założenie linii telefonicznej. W 1975 roku, po przeprowadzce, poprosiłem naszego nowego dyrektora, Rezső Nyersa, czy mógłby mi załatwić telefon. Niewiele wcześniej był przecież bardzo wpływowym sekretarzem partii, a w sprawach gospodarczych wszystko zależało od jego opinii. Porozmawiał na ten temat z dobrze poinformowanymi ludźmi i za radą swoich znajomych z poczty przekazał mi następującą wiadomość: jeszcze jest dla mnie za wcześnie, żebym mógł przeskoczyć kolejkę po telefon. Powinienem zaczekać, aż znajdę

się na wyższym szczeblu kariery i zostanę członkiem Akademii Nauk, i wtedy niech złożę wniosek jeszcze raz. I teraz tak się stało. Gdy zostałem członkiem akademii, Rezső Nyers zadzwonił ponownie i ani się obejrzałem, a dosłownie po kilku dniach zjawili się technicy i zainstalowali mi telefon.

Zajmowanie uprzywilejowanej pozycji jest źródłem dylematów moralnych. Miałem mieszane uczucia. Z jednej strony czułem się nie najlepiej, wiedząc, że moim udziałem stają się przywileje, których odmawia się innym wybitnym badaczom i przedstawicielom inteligencji[25]. Nie uważałem jednak, że uzyskałem te przywileje w niegodny sposób. Koledzy, którzy starali się mnie poprzeć, naprawdę cenili moją pracę. Czułem, że z czystym sumieniem mogę zaakceptować przywileje towarzyszące członkostwu w Węgierskiej Akademii Nauk.

[25] Rozmawiając z kolegami na Zachodzie, wielokrotnie stwierdzałem, że żywili fałszywe wyobrażenia o materialnych przywilejach członków akademii. Wielu sądziło, że mieli oni wyjątkowo wysoki standard życia, według zachodniej miary. Było to oczywiście dalekie od prawdy. Nawet uwzględniając dodatki związane z członkostwem, stanowiło to zaledwie ułamek wynagrodzeń naukowców na Zachodzie. Domy gościnne dla naukowców, gdzie z przyjemnością zatrzymywałem się podczas pobytów na zagranicznych uczelniach, osiągały standard dwu- lub trzygwiazdkowych hoteli, podczas gdy profesorowie z Zachodu mogli sobie pozwolić na znacznie bardziej luksusowe zakwaterowanie. Chociaż samochodów służbowych nie wysyłano po nich na lotnisko, bez trudu mogli poruszać się taksówkami. Nie musieli też używać swoich wpływów, żeby uniknąć wieloletniego oczekiwania na domowy telefon.

To samo dotyczyło też innych uprzywilejowanych grup w systemie socjalistycznym: przywileje materialne, którymi się cieszyły, były przywilejami wyłącznie w porównaniu z niskim średnim standardem życia ludzi zajmujących się nauką. Dla mnie osobiście szczególnie ważną korzyścią, jaką dawał status akademicki, były mniejsze restrykcje i ograniczenia, jeśli chodzi o podróżowanie (choć nie oznacza to, że nie było ich wcale).

12. Eksploracja i przygotowania – 1971–1976

Wzrost przyspieszony a wzrost harmonijny
Kontrola pozacenowa

Moja książka *Anti-equilibrium* ukazała się w 1971 roku. Przez następne sześć lub siedem lat znajdowałem się pod wpływem wielu intelektualnych impulsów: materiałów do przeczytania, dyskusji, własnych badań dotyczących różnych zagadnień, podróży i obserwacji jako konsumenta i człowieka, który buduje dom. Spoglądając dziś wstecz na ten okres mojego życia, mogę powiedzieć, że te wszystkie impulsy pomogły mi przygotować całościową analizę gospodarki socjalistycznej, nad którą zacząłem pracować w 1976 roku. Miałem wiele doświadczeń, które ukształtowały mnie na resztę życia i wycisnęły piętno na moich znacznie późniejszych pracach. W 1971 roku nawet nie przypuszczałem, że napiszę monografię poświęconą niedoborowi w gospodarce. Jednym z moich celów w tych wspomnieniach jest pokazanie w introspekcji, na podstawie własnych doświadczeń, jak rozwijał się twórczy proces podczas moich badań w dziedzinie ekonomii, jak poznawanie i rozumienie posuwało się naprzód lub brnęło w ślepą uliczkę. W tym celu będę odnosił się w poszczególnych okresach do zależności między przeżyciami intelektualnymi a późniejszymi pracami.

Inaczej niż w innych częściach tej książki to, co zamierzam powiedzieć w tym rozdziale, nie może być ułożone w logicznym porządku. Pewna spójność łącząca różnorodne doświadczenia następujące po sobie lub przebiegające równolegle przyniosła wynik końcowy: książkę, którą ukończyłem w 1980 roku. Kilka ważnych wydarzeń nastąpiło w gospodarce węgierskiej w ciągu tych lat. Reforma ruszyła z wielką energią w roku 1968, by wyhamować na początku lat siedemdziesiątych, gdy w polityce zaczynały przeważać siły antyreformatorskie; pod pewnymi względami zaczęły następować zmiany w odwrotnym kierunku. Podobna skłonność do ożywania wcześniejszych restrykcji widoczna była także w życiu intelektualnym i ideologicznym. Choć znajdowałem się, co oczywiste, pod wpływem swego bezpośredniego środowiska, oddziaływały na mnie również inne impulsy, znacząco zmieniając mój sposób myślenia.

Wzrost: wymuszony czy harmonijny

Jan Tinbergen, holenderski ekonomista, jeden z laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii (wraz z Ragnarem Frischem z Norwegii), poprosił mnie o poprowadzenie wykładów De Vries Lecture w 1971 roku na Uniwersytecie w Rotterdamie. Tinbergen był jednym z najwspanialszych ludzi, jakich spotkałem. Łączył on ogromną wiedzę i oryginalność myślenia z niezwykłą prostotą, skromnością i szczerą życzliwością. Prawdopodobnie jedyną ludzką słabością, jaką u niego dostrzegłem, była wiara, wręcz graniczącą z naiwnością, że inni są tacy jak on – równie racjonalni, uczciwi i bezinteresowni.

Jak zwykle zależało mi, żeby jak najlepiej wykonać zadanie, które było dla mnie wielkim zaszczytem, i czułem też, że powinienem wystąpić z jakimś nowym tematem. Wówczas zajmowałem się już od dłuższego czasu możliwościami planowania długoterminowego i brałem udział w licznych dyskusjach poświęconych różnym strategiom wzrostu. Jako przedmiot wykładu w Holandii wybrałem więc temat z dziedziny teorii wzrostu[1].

Zacząłem od analogii: „Jeżeli ktoś nosi koszulę z dobrego materiału, piękny krawat, elegancką marynarkę, ale używane, choć dość przyzwoite spodnie, a do tego dziurawe buty, wywołuje to wrażenie dysharmonii"[2]. Podobne wrażenie dysharmonii powstaje, gdy jakiś kraj wykazuje nierówne wskaźniki wzrostu w różnych sektorach gospodarki. Mój wykład był krytyką „socjalistycznej industrializacji", która próbowała uczynić cnotę z wielkiego problemu: dysproporcji i dysharmonii wywołanych wymuszonym wzrostem. Słowo „przyspieszony" (*rush*), którego użyłem w tytule wykładu, było chyba bardziej ekspresywne niż „wymuszony wzrost". Węgierski przemysł przyspieszał w celu osiągnięcia możliwie najwyższych wskaźników wzrostu, szczególnie dotyczyło to przemysłu ciężkiego. To przyspieszenie dokonywało się również kosztem standardu życia ludzi, utrzymania majątku narodowego, takiego jak budynki, maszyny, urządzenia i drogi, kosztem służby zdrowia i edukacji, ochrony środowiska i tworzenia odpowiednich rezerw na gorsze czasy.

Wykład, który ukazał się jako książka pod tytułem *Rush versus Harmonic Growth*, wychodził od teorii Alberta Hirschmana i Paula Streetena, zachwalających niezrównoważony wzrost, która cieszyła się w tym czasie dużym zainteresowaniem[3]. Twierdzili oni, że dla krajów rozwijających się szczególnie korzystne są wąskie gardła, niedobory i nierównowaga gospodarcza. Moje gorz-

[1] J. Kornai, *Rush versus Harmonic Growth: Meditation on the Theory and on the Policies of Economic Growth*, North-Holland, Amsterdam 1972.

[2] Ibidem, s. 5.

[3] A. Hirschman, *The Strategy of Economic Development*, Westview Press, Boulder 1988 [1958]; P. Streeten, *Unbalanced Growth*, William Hodge, London 1959.

kie doświadczenia wyniesione z gospodarki socjalistycznej wskazywały jednak, że dysproporcje rozwojowe powodują więcej zła niż dobra[4]. Problem planów w gospodarce socjalistycznej nie polegał na tym, że prowadzą one do inercji, ale że, wręcz przeciwnie, powodują nadaktywność na płaszczyźnie makroekonomicznej – inwestowanie w wymuszonym, przyspieszonym tempie. Ta praca poruszała zależności między wypaczonym, pospiesznym wzrostem a powszechnymi niedoborami, chociaż moja analiza przyczynowa tych dwóch zjawisk nie była jeszcze opracowana.

Równocześnie z teoretycznym studium wymuszonego wzrostu z wykorzystaniem węgierskich danych statystycznych opracowałem i zastosowałem dynamiczne modele symulacyjne we współpracy z kilkoma innymi autorami. Poznałem właśnie techniki symulacji komputerowej jako elastyczną metodę szczególnie przydatną do takich analiz. Jedna z kalkulacji, którą nazwaliśmy „sondowaniem planu", przyniosła bardzo pouczający obraz niebezpieczeństw nieharmonijnego wzrostu – przede wszystkim zaniedbania w infrastrukturze[5].

Zaproszenie do Cambridge

Podczas konferencji w Genewie w 1971 roku ponownie spotkałem się z wybitnym angielskim ekonomistą Richardem Stone'em[6], którego poznałem podczas mojej pierwszej podróży do Anglii w 1963 roku. Poprosił mnie o prywatną rozmowę, podczas której powiedział, że chętnie zaprosiłby mnie na stałe na Uniwersytet w Cambridge. Trwała tam rywalizacja dwóch grup, z jednej strony ekonomistów stosujących metody matematyczne, którym przewodził Frank Hahn, z drugiej – przeciwników tych metod, grupujących się wokół Joan Robinson i mojego rodaka Nicholasa (później lorda) Kaldora. Stone, sondując opinie, doszedł do wniosku, że obie strony przyjęłyby z zadowoleniem powierzenie mi katedry i że takie rozwiązanie pomogłoby wręcz zmniejszyć napięcie

[4] Moja książka została przetłumaczona na kilka języków, łącznie z chińskim. Nie tak dawno znów odwiedziłem Chiny i analiza, którą zawierała, była przywoływana w rozmowach. Ciemne strony i koszty społeczne łączące się ze skrajnie szybkim, gorączkowym wzrostem, będącym wręcz „manią", rzucały się tam w oczy; zatem podkreślanie potrzeby harmonijnego wzrostu jest dziś bardziej aktualne niż kiedykolwiek.

[5] Współautorami tej pracy byli: moja żona Zsuzsa Dániel, Anna Jónás i Béla Martos.

[6] Stone nie był uczonym zamkniętym w wieży z kości słoniowej, tworzącym abstrakcyjne teorie, interesowały go badania łączące się bezpośrednio z praktyką. Kierował zespołem opracowującym na zlecenie ONZ system księgowania i statystyki, mający zapewnić ujednolicenie i porównywalność międzynarodowej statystyki ekonomicznej. Kilka lat później otrzymał Nagrodę Nobla. Jego charakter pozwalał mu łączyć poświęcenie pracy naukowej i czerpanie przyjemności z życia codziennego. Ubierał się z niezwykłą elegancją, lubił dobre jedzenie i szlachetne trunki. Pełnił też liczne społeczne funkcje, jedną z nich było przewodniczenie „Komitetowi win" w King's College. Zadaniem komitetu było decydowanie, jakie wina zostaną zakupione do piwnic college'u.

między dwiema grupami. Zaoferował mi stanowisko profesora nie z własnej inicjatywy, ale w imieniu swoich kolegów.

Cambridge! Było wówczas bastionem ekonomii, miejscem, gdzie pracował i nauczał Keynes, i gdzie ja po raz pierwszy zetknąłem się z zachodnim światem akademickim. Piękne, wielusetletnie kolegia, parki pełne kwiatów i zaciszne, spokojne brzegi rzeki! To była moja druga szansa na emigrację, ale teraz na warunkach dalekich od niepewności lat 1956–1957 i ówczesnej fali uchodźców. Minęło piętnaście lat i zaoferowano mi objęcie stanowiska profesora na jednym z najznakomitszych uniwersytetów świata.

Poprosiłem o trochę czasu do zastanowienia i skonsultowałem się z żoną, która też brała udział w konferencji. Potem wyraziłem wdzięczność za ten wielki zaszczyt, ale odmówiłem. W dalszej części książki wrócę do mojego wielkiego dylematu, czy emigrować, czy zostać na Węgrzech. Tu wspominam to wydarzenie tylko dlatego, żeby zachować porządek chronologiczny.

W gipsowym pancerzu – Keynes i Hirschman

W 1972 roku miałem dwie operacje z powodu obustronnej, coraz częstszej dyslokacji barku. Ta bardzo bolesna dolegliwość została usunięta chirurgicznie. Po operacji przez kilka tygodni nosiłem specjalny gipsowy pancerz w górnej części ciała, który w znacznym stopniu ograniczał mi możliwość ruchu[7]. Była to znakomita okazja do czytania. Przebywałem w zatłoczonej, dziesięcioosobowej sali szpitalnej, gdzie nawet nie było gdzie postawić krzesła. Kiedy lekarze pozwolili mi już wstawać, większość czasu spędzałem na korytarzu. Potem odesłali mnie do domu na rekonwalescencję. Przyjaciele, którzy odwiedzali mnie w szpitalu i później w domu, byli zaskoczeni, widząc w moich rękach główne dzieło Keynesa, *Ogólną teorię zatrudnienia, procentu i pieniądza*, a nie odprężający kryminał.

Wiele lat wcześniej, w okresie moich samokształceniowych „studiów uniwersyteckich" w latach 1957–1958, przyswoiłem sobie wiedzę z dziedziny makroekonomii, ale potem została ona zepchnięta w głębsze rejony mojej pamięci. Kiedy ponownie przeczytałem Keynesa, zdałem sobie sprawę, że węgierska gospodarka niedoboru stanowiła w jakimś sensie lustrzane odbicie keynesowskiej nierównowagi. Dla Keynesa *bezrobocie* było oczywistym zjawiskiem, za pomocą którego przedstawiał i badał problemy kapitalizmu. Syndrom *niedoboru*, z przeciwnym znakiem, mógł odegrać podobną rolę w moich analizach.

[7] To był groteskowy widok. Gdy wracałem do domu, dziecko, które zobaczyło mnie w windzie, wybuchło płaczem. Miałem unieruchomione ramię, uniesione do przodu i zgięte w łokciu. Mój syn Gábor stwierdził ze swoim specyficznym poczuciem humoru, że moje sterczące ramię byłoby znakomitym wieszakiem na spodnie, i nawet zawiesił na nim jedną parę, żeby się przekonać, jak to będzie wyglądało.

Keynes opisywał sytuację ekonomiczną, w której transakcje między kupującymi a sprzedającymi były ograniczone przez *popyt*. Producenci mogli wytworzyć więcej dóbr w tej samej cenie, ale popyt był niewystarczający. Próbowałem wyrazić i objaśnić lustrzany obraz tej sytuacji, w którym transakcje między kupującymi a sprzedającymi napotykają ograniczenia *podaży*. Nabywcy kupiliby więcej za tę samą cenę, ale podaż jest za mała.

Inną pracą, która wywarła na mnie wtedy duże wrażenie, była niewielka książka *Lojalność, krytyka, rozstanie* Alberta Hirschmana. Jej główną ideę można zobrazować prostym przykładem. Stały klient pewnej restauracji jest co i rusz niezadowolony z dań, które mu tam serwują. Co może zrobić? Albo poskarżyć się kierownikowi (*krytyka*), albo wybrać inną restaurację (*rozstanie*). Jeżeli wybierze to drugie rozwiązanie, długotrwałe przywiązanie do ulubionej restauracji (*lojalność*) może go skłonić do powrotu.

Jest wiele podobnych sytuacji. Klienci bywają niezadowoleni ze sklepu, do którego się przyzwyczaili, akcjonariusze – z pewnej spółki akcyjnej, a uczniowie i rodzice – ze szkoły. Czy ktoś wysłucha ich skarg i zrobi coś w tej sprawie? Czy krytyka nie łączy się z jakimś ryzykiem? Co można osiągnąć przez rozstanie? Czy w ogóle jest ono możliwe? Właśnie te wywołujące refleksję pytania Hirschmana skierowały moją uwagę na problemy gospodarki niedoboru. Zarząd Fiata czy Citroëna byłby zaniepokojony, gdyby duża liczba właścicieli tych samochodów zaczęła się skarżyć na ich jakość, a konsternacja byłaby jeszcze większa, gdyby bez słowa zamienili oni swoje auta na toyoty lub volkswageny. Ale czy fabryki Trabanta lub Škody przejęłyby się krytyką właścicieli? Nie było strachu przed utratą klientów, bo ci latami czekali w kolejce na możliwość zakupu. Czy się komu podobało, czy nie, musiał się z tym pogodzić.

Hirschman podkreśla, że zarówno krytyka, jak i rozstanie służą jako sygnały i – w korzystnych okolicznościach – wywołują reakcję zwrotną. Jeżeli ten mechanizm działa dobrze, owe sygnały mogą poprawić sytuację. System lub podsystem tylko wtedy działa efektywnie, gdy oba typy sygnałów funkcjonują swobodnie i skutecznie.

Idee Hirschmana mają znaczenie także poza ekonomią. On sam wspomniał trudną sytuację członków partii stalinowskiej. Nie mogli oni ani wyrazić swoich poglądów w zasadniczych kwestiach, ani z własnej woli odejść z partii z obawy przed poważnymi represjami. To zduszenie reakcji zwrotnych skutkowało skostnieniem i stopniową degeneracją partii. Inna droga rozumowania prowadzi do dylematu emigracji. Czy ludzie powinni pozostać w kraju i głosić swoje niezadowolenie, czy wybrać rozstanie – opuścić kraj i zaprotestować w ten sposób?

W tym czasie znałem Alberta Hirschmana tylko z jego prac. Po raz pierwszy spotkałem go osobiście dziesięć lat później, gdy zaprosił mnie do Instytutu Badań Zaawansowanych w Princeton. Dla mnie wielkim doświadczeniem inte-

lektualnym było zetknięcie z jego oryginalnym sposobem myślenia, dystansem wobec modnych trendów, olśniewająco rozległą wiedzą i świetną znajomością literatury.

Wróciłem do domu po operacji, ciągle w gipsowym pancerzu, żeby wziąć udział w obchodach osiemdziesiątych urodzin matki. Munyó czekała na ów dzień z wielkim podekscytowaniem i obawiała się trochę, czy dotrwa do tego wydarzenia. Robiliśmy zdjęcia ukazujące ją otoczoną z miłością przez wszystkich członków rodziny. Kilka miesięcy później zasnęła cicho i więcej się nie obudziła. W ostatnich latach jej życia spotykaliśmy się wiele razy i codziennie rozmawialiśmy przez telefon. To, że nie usłyszę więcej jej pogodnego głosu, było dla mnie niewypowiedzianą stratą. Pamiętam szczególny szacunek, z jakim mówiła o profesorach medycyny, którzy leczyli jednego z członków rodziny i których nazywała „sławnymi profesorami". Uważała to za dużo większe osiągnięcie niż wszelkie inne, jakie los czy wysokie stanowisko rządowe może dać człowiekowi. Jaka szkoda, że nie doczekała dnia, gdy jej syn też został profesorem! Jaka szkoda, że nie mogła odwiedzić nas w Ameryce. Z jaką dumą opowiadałaby o tym starszym przyjaciółkom, popijając kawę w ulubionej kawiarni tuż obok naszego domu.

Nauczanie w Princeton

Gdy wróciłem do zdrowia po operacji, wraz z żoną wyjechaliśmy do Stanów Zjednoczonych na cały rok[8]. Wpierw zatrzymaliśmy się w Princeton, gdzie spędziłem pierwszą połowę roku akademickiego[9]. Z zaciekawieniem obserwowałem różnych młodych studentów ekonomii. Niektórzy europejscy studenci na moich zajęciach poświęcali dużo uwagi negatywnym stronom gospodarki kapitalistycznej i z radością przyjęliby jej ulepszoną wersję zmierzającą w kierunku państwa dobrobytu. Ten zestaw idei pobudzał ich zainteresowanie dla planowania, a szczególnie dla rozważań kogoś, kto badał gospodarkę planową od środka. Jest mi bardzo miło, że dwóch spośród studentów, z którymi nawiązałem bardziej osobiste kontakty, dużo osiągnęło w dalszym życiu. Louka Katseli został prezesem greckiego biura planowania gospodarczego na początku lat osiemdziesiątych, w czasach socjalistycznego rządu Andreasa Papandreu, a teraz jest dyrektorem

[8] Obiecałem wcześniej czytelnikowi, że nie będę zadręczał go wyliczaniem moich podróży, i dotrzymam słowa. Gdy wspominam tu i w innych częściach książki różne strony świata, które odwiedziłem, nie zagłębiam się w turystyczne impresje, ograniczając się do intelektualnych i politycznych doświadczeń w tym lub innym miejscu.

[9] Z wdzięcznością i sentymentem wspominam ogrom uprzejmości i ciepłej, życzliwej pomocy okazanej mi przez mojego rodaka profesora Richarda Quandta, autora wielu cenionych dzieł na temat mikroekonomii.

Centrum Rozwoju OECD (Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju). Drugi z nich, Kemal Dervis, został wiceprezesem Banku Światowego, zanim odwołano go do Turcji, by przeciwdziałać ciężkiemu kryzysowi gospodarczemu – w tym wyjątkowo trudnym okresie pracował jako socjaldemokratyczny minister finansów. Obecnie kieruje oenzetowskim Programem Rozwoju, największą agencją ONZ zwalczającą biedę. Konflikt między Grekami a Turkami ma bardzo długą historię i co jakiś czas wciąż odżywa na nowo z różnych powodów. Dla mnie było pokrzepiające, gdy widziałem, że w ponadnarodowym świecie intelektualnym może zawiązać się przyjaźń między greckim a tureckim studentem oraz ich żonami.

Katseli, Dervis oraz wielu innych podobnie myślących studentów sympatyzowało z *reformą* współczesnego kapitalizmu postulowaną przez lewicę, ale nie chciało odchodzić od tego systemu i zastępować go systemem socjalistycznym. Czynnikiem odstraszającym od przyjęcia rewolucyjnych idei były trudne problemy występujące w systemie komunistycznym. Była jednak inna grupa studentów w Princeton, którzy nazywali siebie „radykalnymi ekonomistami". Pilnie czytali *Kapitał* – nawet jeśli nie tak gruntownie jak ja dwadzieścia lat wcześniej. Wiedzieli, kim jestem i skąd pochodzę i że problemy *istniejącego* socjalizmu są dyskutowane na moich zajęciach. Niemniej, a może właśnie dlatego, nikt z nich w tych zajęciach nie uczestniczył. Przy jakiejś okazji zaprosili mnie jednak na pozaprogramowe zebranie poświęcone samodoskonaleniu. Wydali mi się naiwnymi młodymi ludźmi o dobrych intencjach i szczerych przekonaniach.

Byłem wtedy uzbrojony nie tylko w doświadczenia wschodnioeuropejskie. Podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych w 1968 roku, w Kalifornii, w jednym z miejsc narodzin Nowej Lewicy, zapoznałem się z jej ideami. W Paryżu wybuchały zamieszki studenckie, ale spotykałem też „nowych lewicowców" w różnych europejskich miastach, łącznie z Budapesztem. Spierałem się z nimi, stale i wciąż, czasem cierpliwie, czasem z irytacją. Drażnił mnie ich protest przeciw „socjalizmowi lodówkowemu", w momencie gdy na Węgrzech lekkie rozluźnienie gospodarki niedoboru przyniosło ludziom niewielką poprawę warunków życia i sprawiło, że dostali do rąk dobra, które wcześniej były niemożliwe do zdobycia. Działania podjęte w kierunku rozszerzenia gospodarki rynkowej nie były w moim poczuciu zdradą wzniosłych zasad, lecz triumfem rozsądku, służącym poprawie życia ludzi.

Mniej więcej w tym czasie odkryłem ostatnią książkę szwedzkiego ekonomisty Assara Lindbecka: *The Political Economy of the New Left: An Outsider's View*. Podsumowuje ona zwięźle i dowcipnie przekonania Nowej Lewicy i przeciwstawia im liberalny sposób argumentowania.

Próbowałem zebrać argumenty przeciw poglądom młodych „radykałów", zanim się z nimi spotkałem, ale bezskutecznie. Problemem nie był socjalizm,

twierdzili, ale to, że został on w Związku Radzieckim i innych krajach Europy Wschodniej *źle wprowadzony*. I należy zrobić to właściwie. Spotkanie w Princeton i wiele innych z członkami Nowej Lewicy w krajach rozwijających się potwierdziły moje wnioski z introspekcji: wiara jest silniejsza niż racjonalne argumenty. Ludzie o głębokiej, silnej wierze zwykle potrzebują również bardzo silnych doświadczeń, żeby dojść do punktu zwrotnego w swoich ideach, czegoś w rodzaju szoku, który zburzy fundamenty ich wcześniejszych przekonań.

Podczas pobytu w Princeton troje naszych dzieci, Gábor, Judit i András, spędziło z nami dwa miesiące. Podczas gdy jako nauczyciel dowiedziałem się, co amerykańscy, greccy i tureccy studenci myślą o socjalizmie, jako rodzic mogłem zobaczyć, czym pierwsze spotkanie z Ameryką było dla trójki nastolatków z Węgier. Oczywiście każde z nich przeżyło to spotkanie inaczej, każde na swój sposób. Były też jednak podobieństwa. Można pominąć to, że jak wszyscy turyści zachwycały się drapaczami chmur w Nowym Jorku, galeriami i wspaniałym kampusem Uniwersytetu w Princeton. Chciałbym tu wspomnieć jedynie te reakcje, które jako badacz gospodarki niedoboru uznałem za charakterystyczne. Przynajmniej przez pierwsze dni pobytu moje dzieci wręcz pochłaniały potrawy i napoje, które dla węgierskich dzieci były niedostępne. Jedno nie mogło oprzeć się lodom czy napojowi znanemu jako Dr. Pepper, inne objadało się płatkami kukurydzianymi. Jedno wprawiła w osłupienie przebogata oferta niezliczonych stacji telewizyjnych i siedziało przyklejone do ekranu, inne zachwycała muzyka rockowa i sławni muzycy, z których kilku mogło posłuchać na żywo na koncertach. Przez kilka tygodni András i Judit chodzili do liceum w Princeton, a Gábor był studentem jednego z college'ów Uniwersytetu Yale. Największą korzyścią związaną z ich edukacyjnymi doświadczeniami była znacznie szersza niż na Węgrzech oferta zajęć do wyboru. Doświadczenie pierwszego kontaktu z amerykańskim stylem życia miało bardzo silny wpływ na całą trójkę i gdy dzieci wróciły do domu, zajęło im trochę czasu, by ponownie przystosować się do węgierskich warunków. Później, gdy dojrzały, pozytywny intelektualny wpływ tego doświadczenia okazał się jeszcze silniejszy. Dziś one i my, ich rodzice, uważamy, że ta pierwsza podróż do Ameryki wpłynęła na otwartość ich myślenia i ukształtowała ich system wartości oparty na umiłowaniu wolności.

Należy tu jeszcze dodać epilog okresu w Princeton w 1972 roku. W 1974 roku otrzymałem propozycję objęcia stanowiska profesora, podobną do tej, którą dostałem z Cambridge[10]. Także otoczenie było dość podobne, bo kampus w Princeton tworzą budynki i ogrody podobne do tych w Oksfordzie i Cambridge. Znów była to wielka pokusa, ale ponownie odmówiłem.

[10] List z zaproszeniem znajduje się w moim zbiorze dokumentów.

Kontynuacja w Stanfordzie i Waszyngtonie

Drugą część roku akademickiego 1972/1973 spędziliśmy na Uniwersytecie Stanforda. Dla mnie te kilka miesięcy stanowiły bogactwo doświadczeń. Poznaliśmy się bliżej nie tylko z Kennethem Arrowem oraz Alanem i Jackie Manne, lecz także z Tiborem Scitovskym i jego żoną Erzsébet, którą spotkałem już wcześniej w Yale w 1970 roku. Te znajomości przekształciły się wówczas w serdeczną, bliską przyjaźń.

Tibor urodził się i wychował na Węgrzech. Jego ojciec był prominentną postacią w życiu publicznym i w biznesie, pełnił między innymi funkcję ministra spraw zagranicznych i prezesa jednego z największych węgierskich banków komercyjnych. Miał poglądy konserwatywne, ale Tibor, zachowując szacunek dla swoich rodziców, dość szybko oddalił się od nich, jeśli chodzi o zapatrywania na świat. W swoim myśleniu stał się liberałem, który niezmiennie odczuwał współczucie dla biednych i pokrzywdzonych, i szczególnie niepokoiły go problemy rozwoju najbardziej zacofanych krajów. Bronił polityki gospodarczej, której celem była poprawa sytuacji w tych regionach i krajach.

Przeżył w Stanach Zjednoczonych kilkadziesiąt lat w czasie, gdy my znaleźliśmy się w zamknięciu. Był człowiekiem eleganckim, o spokojnym głosie, zawsze bardzo uprzejmym, łączył w sobie to, co najlepsze w kulturze europejskiej i amerykańskiej. W tamtym czasie często mówiliśmy o tym, że Amerykanie, mający tyle możliwości, żeby dobrze żyć, nie umieli korzystać z życia: zbyt rzadko chodzili do teatru czy na koncerty i jedli raczej *fast foody* niż lepsze i zdrowsze pożywienie. Kilka lat później te krytyczne obserwacje ukazały się, poparte naukowymi i statystycznymi argumentami, w świetnej książce zatytułowanej *The Joyless Economy*[11].

Niestety, w 1973 roku nasze rozmowy nie dotyczyły jeszcze analizy funkcjonowania rynku. To pojawiło się wiele lat później, już po napisaniu przeze mnie książki *Niedobór w gospodarce*, która stała się ważnym punktem stycznym między naszymi przekonaniami. Obaj zajmowaliśmy się asymetrią sytuacji między kupującym a sprzedającym (kontrastowało to z normalnym podejściem, zakładającym raczej widzenie obu stron transakcji jako wzajemnie symetryczne odbicie). Scitovsky w znacznie wcześniejszym studium wyjaśnił ważny aspekt asymetrii kupujący–sprzedający przez rozróżnienie roli i zachowania *dawcy ceny* i *odbiorcy ceny*. W 1973 roku nie miałem świadomości, że Tibor wprowadził to rozróżnienie do ekonomii, a on o tym nie wspomniał przez delikatność, i to prawdopodobnie sprawiło, że ten temat nie pojawił się w naszych dyskusjach.

[11] Wydaje się, że przez te kilka dziesięcioleci od ukazania się książki w 1976 roku dokonał się pewien postęp w przezwyciężaniu niewłaściwego odżywiania się, obserwowanego wtedy w USA.

Żona i ja wyjechaliśmy do Waszyngtonu na miesiąc przed końcem roku akademickiego. Było to na długo, zanim wschodni Europejczycy zaczęli się zmieniać jeden po drugim na wysokich stanowiskach w międzynarodowych instytucjach finansowych. O ile mi wiadomo, byłem jedynym wschodnioeuropejskim ekonomistą pracującym dla sekcji badawczej Banku Światowego około roku 1968. Ta działalność oznaczała otwartą współpracę z instytucją napiętnowaną przez reżimy komunistyczne jako agenda imperializmu. Napisałem dla Banku dwa opracowania, oba zostały opublikowane, i nie ukrywałem, że powstały na zamówienie Banku Światowego.

Afera Watergate wybuchła, gdy właśnie przebywaliśmy w Waszyngtonie. W tym czasie dość dobrze orientowałem się w sprawach amerykańskich. Byłem bardzo przejęty tym, co czytałem w „New York Times" i w „Washington Post", gdzie anonimowi redaktorzy wyrażali, treściwie i z przejrzystą logiką, liberalny punkt widzenia, bardzo mi bliski i oparty na rzetelnych informacjach. Nie mniejsze wrażenie wywarły na mnie opinie wypowiadane w otwartej debacie, także te prezentujące przeciwstawny punkt widzenia. Równie ważne były dla mnie wieczorne wiadomości w Public Broadcasting System, stacji telewizyjnej finansowanej głównie z prywatnych darowizn – słynny program MacNeil/Lehrer News Hour, zwykle łączący obiektywne relacje z debatą. Jeżeli tematem była polityka wewnętrzna, w studiu zasiadali obok siebie demokraci i republikanie i przedstawiali swoje opinie. Jeżeli tematem był konflikt indyjsko-pakistański, w dyskusji uczestniczyli ambasadorzy Indii i Pakistanu. Można było usłyszeć każdą z przeciwstawnych opinii, a oponenci odnosili się do siebie w cywilizowany sposób. Dziennikarze prowadzący debatę nie opowiadali się po żadnej stronie i starali się stawiać wszystkie ważne dla tematu pytania. Z tych komentarzy dotyczących aktualnych wydarzeń uczyłem się, co znaczy wolność słowa i kultura debaty. Dla mnie była to wielka szkoła demokracji[12].

Gdy zaczęła się afera Watergate, miałem więc już pewne wyobrażenie o tym, jak funkcjonuje wolna prasa. Rzadko się jednak zdarza, nawet w krajach, gdzie wolna prasa jest integralnym elementem społeczeństwa obywatelskiego, żeby gazeta codzienna wykryła piętę achillesową niepopularnego prezydenta lekceważącego prawa i wolności. „Post" poprowadził dziennikarskie śledztwo jak pies tropiący i w końcu ujawnił zaskakujące rewelacje. Po powrocie na Węgry usłysza-

[12] Nie czytałem tabloidów i nie oglądałem niezliczonych bezwartościowych programów telewizyjnych, ale byłem otwarty na najlepszą amerykańską prasę i telewizję oraz na dziennikarstwo o wysokich standardach. Szybko zorientowałem się, że te dwa bieguny mediów ściśle sobie towarzyszą. Wolność prasy umożliwia dziennikarstwo o wysokim standardzie i surowy krytycyzm wobec władzy, ale otwiera również drzwi dla kulturowych śmieci. Są to, czy tego chcemy, czy nie, produkty bliźniacze. Wolność prasy łączy się z gospodarką rynkową i wolnością gospodarczą, a produkcja i sprzedaż kulturowych śmieci niewątpliwie stwarzają ogromne możliwości dla biznesu.

łem, jak oficjalni komentatorzy i niektórzy źle poinformowani przedstawiciele niezależnej inteligencji twierdzili, że Nixon padł ofiarą ataku ultrareakcyjnych środowisk za to, że nadał pewną elastyczność dotychczas sztywnemu stanowisku Ameryki wobec Chin i Związku Radzieckiego. Ja zaś miałem, do pewnego stopnia, możliwość spojrzenia na tę sprawę od środka i rozumienia tego, co działo się w Stanach Zjednoczonych. Bo atak nastąpił z przeciwnej strony. Ci, którzy wystąpili przeciw Nixonowi, chcieli chronić demokrację i prawa człowieka przed próbującym rządzić twardą ręką, żądnym władzy prezydentem, podejrzliwym wobec wszystkich i posługującym się metodami na pograniczu prawa albo już całkiem bezprawnymi. Zaatakowali go nie tylko z powodu nielegalnych działań przed wyborami, lecz także z powodu późniejszych prób zacierania dowodów i ukrywania przestępstwa przez zmuszanie uczestników i świadków do składania fałszywych zeznań. Siedzieliśmy osłupiali przed telewizorem, tak jakby śledztwo i zeznania w Kongresie były częścią thrillera.

Stany Zjednoczone opuściliśmy na długo, zanim afera Watergate znalazła rozwiązanie. Już po powrocie do domu z zadowoleniem usłyszeliśmy, że Nixon w końcu zrezygnował z urzędu.

Kontrola autonomiczna

Na początku lat siedemdziesiątych, po ukazaniu się *Anti-equilibrium*, zaczęliśmy z moimi kolegami Bélą Martosem, Andrásem Simonovitsem i Zsuzsą Kapitány pracować nad konstruowaniem modeli matematycznych niektórych idei zawartych w książce[13]. Pierwsza wspólna publikacja na ten temat ukazała się pod tytułem *Autonomous Control of the Economic System*. Wydała ją w języku angielskim w 1973 roku „Econometrica"[14].

Idea kontroli autonomicznej w ekonomii opiera się na metaforze nawiązującej do układu nerwowego człowieka. Wyższe zadania kontroli poznawczej są zarezerwowane dla centralnego układu nerwowego, ale prostsze zadania, takie jak oddychanie, trawienie czy krążenie krwi, wynikają z automatycznego funkcjonowania serca, płuc, żołądka, jelit i nerek i są kontrolowane przez autonomiczny układ nerwowy (w języku węgierskim i kilku innych trafnie określany jako „wegetatywny układ nerwowy"). Podobne rozróżnienie dotyczy pracy w systemie ekonomicznym, gdzie wiele powtarzalnych, niemal autonomicznych zadań kontroli wykonywanych jest przez proste mechanizmy.

[13] Celowo używam tu pierwszej osoby liczby mnogiej, ponieważ ja szkicowałem wspólne idee grupy wykonującej badania. András Simonovits w artykule opublikowanym w 2003 roku nazwał opisywany tu kierunek badawczy „węgierską szkołą teorii kontroli".

[14] J. Kornai, B. Martos, *Autonomous Control of the Economic System*, „Econometrica" 1973, nr 41 (3), s. 509–528.

Artykuł wyraża tę ideę w ogólnej formie, a następnie na przykładzie, bardziej szczegółowo, w postaci matematycznej: kontroli opartej na sygnałach z poziomu zapasów. Nie warto czekać na nadmiar popytu czy nadmiar podaży, by podnieść lub obniżyć cenę produktu czy marżę zysku, zanim zarządzi się wymianę zapasów. Wystarczy monitorować stany magazynowe. Jeżeli zapasy pewnych produktów maleją, warto je ponownie zamówić. Jeżeli zapasy rosną ponad normalny stan, należy zaczekać z zamówieniami, aż znowu zmaleją itd. Zwykła praktyka handlowa pozwala klientom zaopatrywać się płynnie bez sygnałów cenowych, ograniczając się do obserwowania, jak rosną lub kurczą się zapasy.

Zajmowaliśmy się różnymi rodzajami sygnałów. Jednym z ważnym nieceno-wych sygnałów jest lista zamówień i podobna informacja: długość kolejki przy oczekiwaniu na towar. Każda kategoria kolejki ma pewną średnią wartość „normalnej" długości. Jeżeli kolejka jest dłuższa niż zwykle, należy zaoferować więcej danych produktów lub usług. Jeżeli oczekujących jest za mało, warto dokonać realokacji materiałów do produkcji tych dóbr, dla których kolejka jest dłuższa niż zazwyczaj[15].

Z tych obserwacji można było wyciągnąć różne wnioski.

Wielu autorów opisuje gospodarkę socjalistyczną jako system, w którym całość regulacji i kontroli skupia się w centrum. Jest to założenie nie do utrzymania. Jakkolwiek scentralizowany byłby system, wiele procesów i tak jest kontrolowanych w sposób zdecentralizowany za pośrednictwem autonomicznych mechanizmów kontroli, podobnych do naszkicowanych powyżej.

Decentralizacja autonomiczna nie może jednak zapewnić, że alokacja zasobów będzie *efektywna*. Nie jest ona w stanie napędzać rozwoju technicznego czy przystosowania się do popytu na nowe produkty. Zasadniczym elementem tego ostatniego rodzaju funkcji kontrolnych są ceny odzwierciedlające względne braki na rynku i bodźce wywołujące reakcje na ceny, koszty i zysk. Kontrola autonomiczna może zapewnić koordynację wyłącznie dla wdrożonej technologii i istniejących kombinacji nakładów i wyników oraz podaży i popytu. Można powiedzieć, że może ona zapewnić tylko elementarną koordynację produkcji. Dzieje się to w sposób konserwatywny, gwarantujący jedynie powtarzalność i reprodukcję wcześniejszych wzorców. Inaczej mówiąc, nadaje się ona do kierowania gospodarką tylko w ograniczonym zakresie.

Jednym z centralnych pojęć tego badania była „funkcjonalność"[16]. Cel stanowiło zrozumienie, jak system socjalistyczny potrafił przetrwać z dnia na dzień

[15] Znamienny przykład informacji niecenowej wspomniany jest w *Niedoborze w gospodarce*: sygnał „katastrofy". Pewne decyzje są odkładane, zanim wystąpią prawdziwe kłopoty, a działania podejmuje się, gdy katastrofa jest nieuchronna.

[16] Wydajność i optymalność są warunkami funkcjonalności, ale nie odwrotnie. System, który nie jest ani wydajny, ani optymalny, może mimo to być funkcjonalny.

mimo niezbornych cen i braku bodźców. (Po zmianie systemu stało się oczywiste dla zwykłych ludzi, a nawet dla specjalistów, że socjalizm upadł, ponieważ „nie działał". Brzmi to dobrze, ale nie jest w pełni prawdziwe. Elementarne procesy systemu „działały" zawsze. Ludzie przychodzili do pracy, sklepy obsługiwały klientów, szkoły uczyły dzieci, szpitale leczyły pacjentów itd. Ale ten system nie działał *dobrze*. Osłabiały go pewne dysfunkcjonalne właściwości, jego zwolennicy stracili zaufanie, stał się niezdolny do funkcjonowania bez presji, a w rzetelnej analizie można by wymienić jeszcze wiele czynników, które spowodowały jego upadek. Jednak system ten do końca zachował elementarne cechy wymagane dla opłacalności.) Dlaczego tak było? Nie wystarczy koncentrować się na kierownictwie centralnego planowania lub dyscyplinarnych środkach represji. Autonomiczna kontrola jest ważną częścią odpowiedzi.

Chociaż uwaga skupia się tu na gospodarce socjalistycznej, argumentacja przekracza jej granice. Autonomiczna kontrola istnieje w każdym systemie ekonomicznym: jest tym, co umożliwia w nich pierwotne, elementarne funkcje kontroli.

Punktem wyjścia do konstrukcji niektórych z naszych modeli był fakt, że kontrola pewnych podstawowych procesów w gospodarce przypomina nieco mechanizm regulacji centralnego ogrzewania w domu. Pożądaną średnią temperaturę można ustawić przy użyciu termostatu. Określmy tę temperaturę jako *normę*. Jeżeli rzeczywista temperatura jest wyższa niż norma, ogrzewanie wyłącza się, a włącza, jeżeli temperatura spada poniżej normy. Taki mechanizm nazywa się kontrolą w stosunku do normy. Zauważyliśmy, że wiele procesów w gospodarce (podobnie jak w różnych nieekonomicznych sferach życia społecznego) jest kontrolowanych za pomocą mechanizmów tego rodzaju. Nie zajmowaliśmy się kwestią, jak ustalane są normy – ale jeżeli już zostały ustalone, kontrola przy użyciu normy staje się *funkcjonalna*.

Istnienie norm i stosowanie przez społeczeństwo różnych technik sprowadzania do normy, lub w okolice normy, niedostosowanych jednostek i organizacji można pokazać na bardzo wielu przykładach. Można było zobaczyć, że socjalizm był nietolerancyjny w stosunku do ludzi, którzy przekraczali wyznaczoną linię i zachowywali się inaczej, niż wymagała norma. Byliśmy jednak przeświadczeni, że jest to zjawisko bardziej ogólne, manifestujące się w różny sposób również w innych systemach[17].

[17] Jest jeszcze inny mechanizm kontroli autonomicznej, w którym zmienna obserwowana porusza się wyłącznie między dolną a górną granicą wyznaczoną *granicami tolerancji* systemu. Modele matematyczne mechanizmów działających w granicach tolerancji zostały opracowane przez polsko-francuską badaczkę Irenę Grosfeld. Ten mechanizm jest bardzo rozpowszechniony nie tylko w sferze ekonomicznej, lecz także w polityce i w kontroli zachowań społecznych.

Uzyskane wyniki zostały opublikowane najpierw jako artykuły w czasopismach, a potem w formie książkowej pod tytułem *Non-price Control* (Kontrola pozacenowa)[18]. Z tego względu warto podsumować moje refleksje na temat tych badań, które trwały około dziesięciu lat. Jeśli chodzi o akademicką reputację, nie było powodu, żebyśmy nie byli zadowoleni z publikacji, w których ukazywały się nasze wyniki. Były zamieszczane w cenionych czasopismach i w słynnej „zielonej serii"[19] prestiżowego wydawnictwa North-Holland[20]. Niemniej jednak muszę powiedzieć, że kiedy zaczynaliśmy tę serię badań, spodziewałem się większego odzewu[21].

Przypuszczam, że było wiele powodów, dla których oczekiwane przeze mnie reakcje się nie zmaterializowały. Jeden wynikał z faktu, że ekonomistów zajmujących się porównaniami systemów polityczno-ekonomicznych bardziej interesowały badania, które zawierały pewne treści ideologiczne lub polityczne albo przynajmniej posmak takich treści. Rynek *versus* centralne planowanie, ceny *versus* zarządzenia, centralizacja *versus* decentralizacja – to był naprawdę ekscytujący przedmiot badań, po każdej ze stron politycznych sporów. Zjawiska występujące we wszystkich systemach były mniej zajmujące dla sowietologów czy ekonomistów specjalizujących się w problemach Europy Wschodniej bądź Chin[22]. To wyjaśnienie dotyczy w pierwszej kolejności tych wszystkich, którzy zarówno w krajach socjalistycznych, jak i poza nimi byli przeciwnikami systemu komunistycznego. Woleli oni raczej widzieć modele (które tworzyłem w innych pracach) demonstrujące słabe strony gospodarki socjalistycznej niż ukazujące, dlaczego gospodarka socjalistyczna była w stanie wegetować mimo swoich oczywistych dysfunkcjonalnych właściwości.

Spójrzmy teraz na inną grupę ekonomistów: na teoretyków. Mogę łatwo zrozumieć, jak nasze badania zostały przyjęte w delikatnej atmosferze Instytutu Ekonomii przez ekonomistów teoretyków, przeciwników metod matematycznych. Dlaczego jednak nie było większego odzewu na Węgrzech i za granicą wśród tych, którzy wierzyli w sformalizowane analizy teoretyczne? To z całą pewnością nie mogło być przeoczenie, ponieważ „Econometrica" i „zielona seria" stanowiły ich regularną lekturę. Recepcja moich niektórych prac na Zachodzie bywała utrudniona z powodu braku w nich sformułowań matematycznych, ale

[18] J. Kornai, B. Martos, *Non-price Control*, North-Holland, Amsterdam 1981.

[19] Książka ukazała się jako 133. tom serii Contribution to Economic Analysis.

[20] J. Kornai, B. Martos, *Non-price*..., op. cit.

[21] Muszę wrócić do pierwszej osoby liczby pojedynczej, mówiąc o oczekiwaniach i o tym, jak dalece się spełniły. Nie wiem, czy inni członkowie zespołu badawczego podzieliliby moją opinię.

[22] Z jednej strony wielu ekonomistów mogło już na wstępie odstraszać zastosowanie w naszych studiach narzędzi matematycznych. Z drugiej – wielu mogło też się ucieszyć, czytając prace tworzone jako modele matematyczne, niemniej oni też odczuwali niechęć. Wrócę jeszcze krótko do tego, co przeszkadzało tej grupie w *szczególnym* matematycznym podejściu, jakie przyjęliśmy.

w tym wypadku nie mogło chodzić o to, ponieważ wszystkie nasze koncepcje zostały przedstawione w języku modeli matematycznych, reprezentującym aktualny i wręcz elegancki formalizm.

Sądzę, że wyjaśnienie leży przede wszystkim w *aparacie teoretycznym*. Nasze studia nie spełniały „optymalnych kryteriów". Nie omawialiśmy funkcji użytkowości dla aktorów w gospodarce i tego, czy mieli oni pewne cele, które chcieli osiągnąć. Nasze przewidywania dotyczące zachowań aktorów w systemach ekonomicznych sformułowaliśmy w modelach o prostszym, bardziej elementarnym charakterze (a przez to pod wieloma względami o większej trafności ogólnej). Podejmujący decyzję znajduje się pod wpływem pewnego impulsu, na który reaguje według określonego zestawu reguł. Ta prosta formuła (bodziec → reakcja) jest zawarta w zastosowanym aparacie teoretycznym: różnicach lub równaniach różniczkowych[23]. Nie szukaliśmy rozwiązań optymalnych. Chcieliśmy wiedzieć, czy przy istniejących mechanizmach kontroli system będzie miał zrównoważone dynamiczne ścieżki decyzyjne, a jeśli tak, to jakie byłyby ich charakterystyki. Nasze modele miały za zadanie przedstawić proste prawa ruchu w systemach i podsystemach ekonomicznych. W istocie wykazywały one duże podobieństwo do podejścia przyjmowanego w wielu naukach przyrodniczych.

Przekonanie, że nie może być modelu bez optymalizacji, jest głęboko zakorzenione w umysłach ekonomistów głównego nurtu, szczególnie ekonomistów teoretycznych stosujących metody matematyczne. Sensowna mikroekonomia wymaga, żeby powiedzieć, jaka jest funkcja korzyści osoby podejmującej decyzję. Konieczne jest wykazanie, że pewne regularności w skali makro zgodne są ze swoimi „podstawami mikro" – to znaczy z neoklasycznymi warunkami przyjmowanymi wobec „racjonalnej", dążącej do maksymalizacji korzyści osoby podejmującej decyzję. Spełnienie tego wymagania, dalekiego od swobody ostatnich kilku dekad, stało się warunkiem. Skończył się łatwy czas, gdy pod wpływem Keynesa można było na podstawie obserwacji empirycznych powiedzieć, że pewien impuls (na przykład wzrost wskaźnika zainteresowania) wywołuje pewną reakcję. Należało jeszcze wykazać, że obserwowana regularność jest zgodna z neoklasycznymi teoretycznymi podstawami mikroekonomii! Zespół modeli zaprezentowanych przez nas wychodził poza założenia tej ścisłej dyscypliny i poza świat ortodoksyjnej teorii decyzji.

Sytuacja jest smutna, ale nie beznadziejna. Nie jestem osamotniony w przekonaniu, że monopol jednej wąskiej teorii o ograniczonej trafności stanie się pewnego dnia przeszkodą w rozumieniu i poznawaniu rzeczywistości.

[23] W ekonomii stosowano różnice i równania różniczkowe już wcześniej, ale zwykle na potrzeby modeli makroekonomicznych. Nasze studia wykorzystywały ten aparat na potrzeby procesów mikroekonomicznych.

Doktrynalna podstawa mikroekonomii może być punktem wyjścia do wyjaśnienia wielu zagadnień. Jednak w licznych innych kwestiach dotyczących gospodarki i społeczeństwa okazuje się niepotrzebnie rygorystyczna (na przykład nie pozostawiając żadnej przestrzeni dla autonomicznej kontroli) lub w oczywisty sposób prowadząca na manowce (jak w ocenie sfery politycznej i relacji między polityką i gospodarką). Jeżeli wielu ludzi będzie myśleć w ten sposób, to wyniki badań w końcu zerwą krępujące więzy.

Skrzypiąca maszyneria przystosowania

W 1974 roku napisałem pracę zatytułowaną *Creaking Machinery of Adaptation* (Skrzypiąca maszyneria przystosowania), w której zawarłem wiele idei uprzedzających *Niedobór w gospodarce*. Tytuł był trafny, ale znalazło się tam też trochę nieporadnych akapitów, sposób argumentacji był wciąż niedopracowany, a aparat pojęciowy niekompletny. Niektórzy dostrzegli wartości tkwiące w *Skrzypiącej maszynerii*, gdy dyskutowaliśmy o niej w Instytucie Ekonomii, ale spotkała się też z prostacką i napastliwą krytyką, przede wszystkim ze strony mojego kolegi Pétera Erdősa.

Wspomniałem to nazwisko już kilka razy. Erdős był interesującym partnerem do rozmowy, gdy przyszedłem do instytutu w 1955 roku i dzieliliśmy pokój. Na pewien czas zostałem mianowany jego asystentem. Później bardzo oddaliliśmy się od siebie, szczególnie gdy on jako jeden z pierwszych wstąpił do nowej partii komunistycznej w 1957 roku, a ja tego nie zrobiłem. Niemniej jednak pozostawaliśmy w dość przyjaznych stosunkach.

Péter miał umysł ostry jak brzytwa. Jego marksistowskiemu wytrenowaniu towarzyszyła gruntowna znajomość zachodniej literatury, szczególnie Keynesa. Stanowił on przedziwną kombinację otwartego umysłu, krytycznej oceny istniejących warunków politycznych i gospodarczych oraz bezwarunkowego przywiązania do idei komunizmu. Nie raz był odsuwany na boczny tor, został nawet wyrzucony z partii, a mimo to trwał przy niej uparcie aż do śmierci.

Jeżeli nie podobała mu się jakaś praca, nie zadowalał się zwykłą krytyką, lecz atakował ją drapieżnie i wdeptywał w ziemię, posługując się nie tylko racjonalnymi argumentami, lecz także arogancją i lekceważeniem. Było mnóstwo autorów, od których mógł nauczyć się tego stylu, od Marksa do Lenina, ale on przerósł swoich mistrzów. Od czasu do czasu odkrywałem ten rodzaj intelektualnego sadyzmu również u innych spoza środowiska marksistów. Wydawało się, że niektórym sprawia pewną przyjemność obserwowanie, jak ktoś niszczy czyjąś pracę i poniża intelektualnie autora. Ataki Erdősa budziły we mnie awersję także wtedy, gdy były skierowane przeciw innym. Tym razem dotknęły one moją *Skrzypiącą maszynerię* i mnie.

Przeżyłem to. Mogłem nawet być zadowolony z krytyki. Lepszym rozwiązaniem było nie wysyłać niedopracowanego studium do wydawcy i opublikować bardziej dojrzały *Niedobór w gospodarce* później. Ale nie trzeba przecież poniżać intelektualnie autora, żeby skłonić go do zrewidowania swoich tez[24]. Taki efekt można osiągnąć, wspólnie analizując błędy. Krytyka powinna wskazywać również osiągnięcia i zalety pracy, a przede wszystkim zachęcać autora do dalszego myślenia i jej doskonalenia.

Po tak brutalnej napaści badaczowi nie pozostaje nic innego jak zacisnąć zęby i wykazać się odpornością, ale istnieje też ryzyko, że straci on wolę kontynuowania pracy. Mnie cieszy do dziś, że miałem w sobie wystarczająco dużo zaangażowania i wiary, jeśli chodzi o kierunek moich badań.

Prowadziłem wtedy, oprócz pracy nad *Skrzypiącą maszynerią*, również inny projekt badawczy, niezmiernie ambitną próbę stworzenia gigantycznego modelu makrosymulacji opartego na węgierskich danych. Ten projekt utknął na jakimś etapie i nie mógł być ukończony. Żałowałem włożonej pracy, a chyba jeszcze bardziej energii moich młodych asystentów, przede wszystkim Jánosa Gácsa i Márii Lackó.

Gdybym miał opisać mój „wzorzec zachowania" jako badacza, lata 1971–1976 byłyby najbardziej typowym jego przykładem. Wielu uczonym na Zachodzie było wtedy znacznie łatwiej analizować ten lub inny problem gospodarki kapitalistycznej, ponieważ mieli do dyspozycji gotowy konstrukt teoretyczny, do którego mogli się odwoływać. Nie było takiego gotowego konstruktu objaśniającego gospodarkę socjalistyczną. Ci, którzy poszukiwali prawdziwego jej zrozumienia, musieli poruszać się w znacznym stopniu po omacku, często trafiając w ślepą uliczkę, przez co byli skazani na zaczynanie wszystkiego od początku i szukanie innych rozwiązań.

Mogę powiedzieć, jak sądzę, że szukałem nowych dróg, nie ulegając zniechęceniu. Podejmowałem równocześnie po kilka różnych projektów, takich, że każdy z nich mógłby wypełnić badaczowi cały jego czas pracy. W moim podejściu problemem był zbyt szeroki zakres podejmowanych zagadnień. Nie muszę się wstydzić wyników moich badań ani pod względem ilościowym, ani jakościowym, ale gdy spoglądam wstecz, widzę, że stosunek projektów do wyników jest

[24] Ktoś mógłby zapytać, dlaczego nie zbywam tego dawnego doświadczenia wzruszeniem ramion czy śmiechem z samego siebie, gdy o tym wspominam. Nie byłbym jednak uczciwy wobec czytelnika, gdybym tak zrobił. Nie tak dawno czytałem wielce pouczającą książkę Douwe Draaismy o naturze pamięci. Można wykazać, że ludzka pamięć rejestruje z niezwykłą dokładnością doświadczenia poniżenia, na ogół ze znacznie większą dokładnością niż chwile sukcesu czy przyjemności. Wydaje się, że te przechowywane w pamięci momenty poniżenia mają „szczególne miejsce – lub raczej, nie mogą być skondensowane jak pozostałe. Zachowują swoje oryginalne oddziaływanie, ale też kolor, smak i ostrość" (D. Draaisma, *Dlaczego życie płynie szybciej, gdy się starzejemy: o pamięci autobiograficznej*, przeł. E. Jusewicz-Kalter, PIW, Warszawa 2006).

zatrważający. Publikowałem sporo, ale mnóstwo projektów kończyło się, zanim dojrzały do publikacji. Zaczynałem duże projekty, w które zaangażowani byli różni współpracownicy i które nagle się kończyły. Wiele wyników tych równoczesnych przedsięwzięć udało się włączyć do *Niedoboru w gospodarce*, ale wiele bezpowrotnie się zmarnowało. To tak, jakby rzeźbiarz obrabiał blok marmuru znacznie większy, niż jest to potrzebne, zużywając dużo cennego materiału i czasu, zanim ukończył rzeźbę.

Po prostu nie dostrzegałem tego problemu, choć miałem jego świadomość już od dłuższego czasu. Wygląda jednak na to, że nic nie mogłem w tej kwestii poradzić. Nawet teraz ciągle widzę, że marnotrawię energię w taki sam sposób.

Budując nowy dom

Choć byłem bardzo zajęty pracą badawczą, sporą część mojej energii pochłaniało inne przedsięwzięcie: budowa domu. W 1974 roku stworzyliśmy w tym celu wspólnotę wraz z czterema innymi rodzinami. Prawnie tego typu przedsięwzięcie określano jako „samodzielną budowę", co oznaczało, że nie było żadnego zewnętrznego wykonawcy, który koordynowałby wszystkie niezbędne działania. Przyszli mieszkańcy sami zatrudniali pracowników do każdego etapu prac: albo zarejestrowanych wykonawców z oficjalnymi uprawnieniami, albo pracujących na zasadzie chałtury ludzi z „szarej strefy". Musieli także sami zdobyć dla siebie większość materiałów i sprzęt.

Prace się przeciągały, a żona i ja stawaliśmy się powoli menedżerami tego przedsięwzięcia. Zderzyliśmy się z rzeczywistością, w której niemal niemożliwe było pozyskanie niezbędnych materiałów budowlanych. Znalezienie cegły klinkierowej czy płytek łazienkowych wymagało długotrwałych poszukiwań, a czasami pociągało za sobą bolesne obniżenie planowanej jakości[25]. Przeszliśmy wszystkie stacje drogi krzyżowej, jakie musieli znosić konsumenci w gospodarce niedoboru, co przedstawiłem później w sposób systematyczny w książce *Niedobór w gospodarce*. Za każdym razem musieliśmy wybierać między poszukiwaniem, czekaniem, stosowaniem wymuszonych substytutów lub rezygnacją z wcześniejszych planów. Niezależnie od niedoboru materiałów bez przerwy zderzaliśmy się z niedoborami wykonawstwa, bo co i rusz ten lub inny zatrudniony nie pojawiał się w wyznaczonym czasie i wstrzymywał całą budowę. Zorientowaliśmy się, że niedobór prowadzi do korupcji. Musieliśmy się nauczyć, ile trzeba dać magazy-

[25] Musiałem skorzystać ze znajomości mojej teściowej w Szolnok, żeby zdobyć wannę. Ta, którą udało się znaleźć, była lekko uszkodzona; wieźliśmy ją potem ponad 100 km do Budapesztu.

nierowi w fabryce, żeby zdobyć brakujące materiały, i jaka marka koniaku jest odpowiednia dla urzędnika, żeby wydał stosowne zezwolenie[26].

W tym czasie dość często wyjeżdżałem na Zachód i za każdym razem miałem ze sobą listę zakupów. Nie listę rzeczy, które byłyby na Zachodzie tańsze niż na Węgrzech albo jako lokalna specjalność warte zakupu, ale listę rzeczy nieosiągalnych w kraju, a zwyczajnie dostępnych w normalnie funkcjonującej gospodarce rynkowej.

Wydaje mi się, że moje doświadczenie z Moskwy najlepiej obrazuje różnice między Wschodem a Zachodem w relacjach kupujący–sprzedający. Na Zachodzie taksówki stoją jedna za drugą przed lotniskiem. Pasażerowie wsiadają i mówią, dokąd chcą jechać. W Moskwie taksówki zatrzymywały się sporadycznie, oblegane przez tłum pasażerów pytających, dokąd kierowca jedzie. Ci, którzy wybierali się tam, dokąd miał ochotę jechać, zabierali się z nim. Kto ma wybierać cel podróży: pasażer czy taksówkarz?

Wszyscy ciągle mieli podobne doświadczenia. Z kimkolwiek bym rozmawiał, od naukowców do sprzątaczy, od dyrektorów przedsiębiorstw do kierowców, każdy zasypywał mnie opowieściami o irytacji i udręce związanej z gospodarką niedoboru. Wszystkie one tkwiły we mnie i wysypały się z pamięci, gdy zabrałem się do pisania książki o niedoborze.

Reforma rynkowa w oczach maoistów z Kalkuty

Wraz z żoną wyruszyliśmy w 1975 roku na dwa miesiące badań i wykładów do Indii z inicjatywy kilku indyjskich ekonomistów. Mógłbym poświęcić tej podróży cały rozdział, ale muszę się ograniczyć do jednego epizodu.

Przed przyjazdem wiedziałem na podstawie danych statystycznych, gdzie pod względem rozwoju gospodarczego znajdowały się wówczas Indie, kraj o niezwykłej tradycji kulturowej. Sukhamoya Chakravarty'ego, późniejszego prezesa Biura Planowania, spotkałem podczas pobytu w Anglii w 1963 roku, a z T.N. Shrinivasanem (albo TN, jak nazywali go przyjaciele) zaprzyjaźniłem się w Stanfordzie w 1968 roku. Wyjaśnili wiele spraw, zanim pokazali mi Indie. Jednakże słowa mówione czy pisane to zupełnie co innego niż to, co się widzi na własne oczy. Oglądanie całych rodzin żyjących w namiotach na ulicach Kalkuty przyprawiło mnie o autentyczną traumę. Widziałem kobietę zmywającą naczynia w brudnych ściekach. Widziałem na wpół żywych ludzi leżących na chodniku. Specjaliści mówili, że Kalkuta (teraz oficjalnie nazywana Kolkata)

[26] János Kenedi opublikował przypominającą pamiętnik książkę o swoich podobnych doświadczeniach w prywatnym budowaniu. Jako tytuł tej książki wybrał stare hasło Mátyása Rákosiego: „Kraj jest wasz, budujecie go dla siebie". Książka ukazała się w serii „Magyar Füzetek Könyvei" wydawanej przez grupę węgierskich emigrantów w Paryżu.

jest najbardziej przeludnionym miastem Indii, gdzie nędzę widać w największej koncentracji.

Indyjska Partia Komunistyczna rozpadła się na dwa ugrupowania. Skrzydło promoskiewskie sympatyzowało ze ślamazarnie reformującym się Związkiem Radzieckim, natomiast radykalne, rewolucyjne skrzydło maoistów było bliskie Pekinowi. To drugie obejmowało też grupy niecofające się przed wykorzystaniem metod terroryzmu. Kalkuta była intelektualnym centrum indyjskich maoistów.

Wygłosiłem serię wykładów, ale jeden z nich pamiętam szczególnie dokładnie ze względu na dyskusję, którą wywołał[27]. Opowiadałem o węgierskiej reformie i dylematach wywołanych przez wynikające z niej zmiany. Kilku mówców podczas dyskusji odrzucało w ostrych słowach – lub raczej z oburzeniem – wszelkie idee zwrócenia socjalizmu w kierunku gospodarki rynkowej. Woleli mieć raczej system racjonowania, małe racje i niedobór – ale na kartki każdy powinien dostać taki sam przydział! Protestowali przeciw anarchii rynku. Nie bronili organizacyjnych korzyści gospodarki planowej. Byli gotowi zaakceptować jej wady. To, że polityka makroekonomiczna lub bodźce mikroekonomiczne mogą zwiększyć produkcję i zaopatrzenie, było dla nich bez znaczenia. Ich jedyną troską pozostawała sprawiedliwa dystrybucja. Mogłem zrozumieć kogoś – nawet profesora uniwersytetu – kto myśli w ten sposób pośród nędzy Kalkuty. Mogłem to zrozumieć, ale nie mogłem się z tym zgodzić. Zarówno wtedy, jak i teraz uważam, że jedyne trwałe rozwiązanie problemu biedy leży w produkcji, a nie dystrybucji. Systemy racjonowania, które równo dzielą biedę, mogą na chwilę złagodzić poczucie niesprawiedliwości, ale niczego nie rozwiążą.

Ta dyskusja miała swój dalszy ciąg w gronie kilku osób w domu profesora, ale już na płaszczyźnie politycznej. Indie były wtedy jednym z bardzo niewielu krajów rozwijających się z działającą demokracją parlamentarną. Istniała legalna opozycja wobec rządu, partia rządząca mogła być zmieniona w wyborach, gazety mogły krytykować sprawujących władzę, a sądownictwo było niezależne od rządzącej partii i rządu. Jednak radykalni oponenci pomniejszali to wszystko. Cóż warte są puste ramy formalnej demokracji, gdy miliony ludzi głodują? Niech lepiej będzie dyktatura, jeśli to ma oznaczać sprawiedliwą dystrybucję, a zatem mniej głodu, niż burżuazyjna demokracja i wiążąca się z nią bieda i niedożywienie.

Wiele lat później okazało się, że w Chinach Mao miliony ludzi umierały z głodu. Socjalistyczna własność i planowa gospodarka nie były w stanie zapobiec przerażającej liczbie ofiar. Jedyne, czego mogła dokonać dyktatura, to zataić

[27] Podjąłem w nim pierwszą, wstępną próbę wyrażenia sposobu argumentowania, który wykorzystałem w późniejszym artykule *Efficiency and the Principles of Socialist Ethics*, [w:] J. Kornai, *Contradictions and Dilemmas: Studies on the Socialist Economy and Society*, MIT Press, Cambridge, Mass. 1986 [1980], s. 124–138.

te straszne wydarzenia przed chińską i międzynarodową opinią publiczną i w ten sposób nie dopuścić do prób zaradzenia nieszczęściu.

Podczas mojej wizyty w Indiach świat nie dowiedział się o straszliwych skutkach Wielkiego Skoku, choć miałbym wtedy niepodważalny argument. Dyskutowaliśmy więc, nie mogąc przekonać się nawzajem do swoich racji.

13. Elementy układanki – 1971–1980

Niedobór w gospodarce

Na początku 1976 roku wyjechaliśmy z żoną do Sztokholmu na zaproszenie profesora Assara Lindbecka na dłuższy pobyt, pracowałem bowiem wówczas gościnnie w Międzynarodowym Instytucie Badań Ekonomicznych. Początkowo sprawy nie układały się dobrze. Nie mogliśmy znaleźć odpowiedniego mieszkania, a życie w hotelu było przykre. Zostawiłem też w metrze teczkę z notatkami, które zabrałem ze sobą do przeczytania. Poza tym jesienna pogoda w Skandynawii potrafi być bardzo przygnębiająca. Któregoś wilgotnego, wietrznego poranka w drodze na uniwersytet zapragnąłem spakować się, wyjechać i wrócić do domu.

Gdybym tak zrobił, byłby to wielki wstyd[1]. Bardzo życzliwa sekretarka w instytucie, pani Birgitta Eliason, z dużym zaangażowaniem wyszukała dla nas odpowiednie mieszkanie. Moje notatki odnalazły się w nienaruszonym stanie. Idealne warunki do pracy w Sztokholmie sprawiły, że ten okres, kiedy pisałem *Niedobór w gospodarce*, uważam za najbardziej owocny w całej mojej karierze.

Inspirujące środowisko

Obecnie w środowiskach akademickich szeroko dyskutowana jest kwestia finansowania badań naukowych. Tam, gdzie o dystrybucji środków decyduje państwo lub ponadnarodowe organizacje, biurokracja wymaga od starających się o fundusze przedstawienia z góry planu badań, mówiącego, co zamierzają osiągnąć w swoim projekcie, i ustalającego termin dostarczenia „produktu". Coraz większa liczba publicznych i prywatnych fundacji ma dziś podobne wymogi.

Gdybym miał dopasować moją pracę w Sztokholmie do takiego Prokrustowego łoża, nie dałbym rady. Przed przyjazdem nie byłbym w stanie precyzyjnie sformułować przedmiotu moich badań. Miałem w głowie ogólny pomysł czegoś w rodzaju „Zrewidowanego Anti-equilibrium". Dopiero gdy spędziliśmy kilka spokojnych tygodni i zadomowiliśmy się w Sztokholmie, udało mi się określić przedmiot badań dla siebie. Moi gospodarze byli na szczęście bardziej liberalni

[1] Gdybyśmy wtedy wrócili do domu, nasza córka nie wyszłaby w Szwecji za mąż i nie urodziłyby się nasze szwedzko-węgierskie wnuczki, Zsófi i Anna. Na szczęcie nie ulegliśmy depresyjnym początkowo nastrojom.

niż biurokraci, o których wspomniałem. Zgodzili się, żebym robił, co chciałem, i nie wiązali mnie jakimkolwiek „projektem".

Pracowałem przede wszystkim w mieszkaniu, a mój gościnny instytut odwiedzałem tylko od czasu do czasu, gdy musiałem coś załatwić lub gdy chciałem wysłuchać jakiegoś ciekawego wykładu. Początkowo zostałem zaproszony na rok, ale gdy okazało się, że w ciągu roku nie skończę pracy, i poprosiłem o przedłużenie pobytu o jeszcze trzy miesiące, moi gospodarze zgodzili się bez wahania.

Miałem szczęście, bo kiedy pracowałem w domu w pewnej izolacji, panował jednak wokół mnie żywy i inspirujący klimat intelektualny[2]. Miałem możliwość rozmawiania ze znakomicie wykształconymi kolegami. Z własnej inicjatywy wygłosiłem na uniwersytecie serię wykładów o gospodarce socjalistycznej. Studenci, jak również pracownicy wydziału, którzy uczestniczyli w moich wykładach, byli moimi królikami doświadczalnymi, pierwszymi słuchaczami, których reakcje mogłem obserwować. Po każdym wykładzie zbierała się wokół mnie grupka zainteresowanych, przekazując mi swoje uwagi i sugestie.

Później, gdy już ukazał się *Niedobór w gospodarce* i w przedmowie można było przeczytać, że napisałem go w Szwecji, wielu czytelników dziwiło się, czy nie brakowało mi tam wschodnioeuropejskiej atmosfery codziennego życia, bo pisałem przecież o gospodarce niedoboru i o systemie socjalistycznym. Nie mnie! Nagromadziłem w sobie mnóstwo doświadczeń, zanim wyjechałem do Sztokholmu. To, czego potrzebowałem, żeby móc napisać tę książkę, to spokój i cisza – i oddalenie od przykrych konfliktów, szarpaniny z błahych powodów, irytacji i codziennego użerania się.

Już we wcześniejszych rozdziałach wspominałem o doświadczeniach ważnych dla powstania tej książki – pracach naukowych, dyskusjach i osobistych przeżyciach. W istocie moje zainteresowania gospodarką niedoboru zaczęły się dużo wcześniej, jako że poświęciłem jej cały rozdział w rozprawie kandydackiej. W ciągu następnych dwudziestu lat regularnie wracałem do tego tematu pod różnym kątem, ale dotychczas wieloletnia praca przynosiła jedynie fragmentaryczną wiedzę, która akumulowała się w moim umyśle. I wtedy nagle, w otoczeniu spokojnego życia w Szwecji, te elementy puzzli zaczęły się układać w całość.

---

[2] W poprzednich rozdziałach opisywałem, jak moje obserwacje w Ameryce uczyły mnie demokracji. Ta edukacja polityczna trwała dalej w Szwecji. Nigdy nie zapomnę, jak premier Olof Palme wystąpił w telewizji i przyznał się do porażki wyborczej po czterdziestu czterech latach sprawowania władzy przez jego partię socjaldemokratyczną. Było to bez wątpienia druzgocące dla niego, ale kontrolował się doskonale. Z uśmiechem zawiadomił o porażce i najnaturalniej w świecie oświadczył, że chciałby przekazać swój urząd zwycięzcom. Zdałem sobie sprawę, że demokrację rozpoznaje się przede wszystkim po tym, jak rząd godzi się na oddanie władzy, i że jej przekazanie odbywa się w cywilizowany sposób.

Kiedy zabrałem się do pisania książki, posuwałem[3] się naprzód w zawrotnym tempie, często kończąc rozdział w tydzień. Jej znaczną część miałem już w głowie i wystarczyło po prostu ją spisać. Często było tak, że pewne kwestie i powiązania między nimi stawały się dla mnie jasne w trakcie pisania.

Wiele wcześniejszych prac z dziedziny ekonomii zajmowało się problemem niedoboru w gospodarce socjalistycznej. W licznych artykułach poświęcano tym zagadnieniom po kilka akapitów, a czasami nawet cały rozdział w książce. *Niedobór w gospodarce* był jednak pierwszą monografią w całości poświęconą wyłącznie temu tematowi. Jak wyjaśniałem we wstępie, pilnie poszukiwałem wcześniejszych prac, by móc je zacytować. Gdy znalazłem teoretycznych poprzedników, umieszczałem w książce odnośniki, zgodnie z akademickimi standardami. Podobnie było w przypadku osób, które mi doradzały lub uczestniczyły we wstępnych badaniach: umieszczałem ich nazwiska w książce wraz z podziękowaniami za pomoc[4]. Nie twierdzę więc, że wszystkie zawarte w niej idee są mojego autorstwa lub że jako pierwszy je spisałem. Mogę jednak powiedzieć, że podstawowa inspiracja nie płynie z argumentów przedstawionych wcześniej przez innych autorów. Nie ma też innego, wcześniejszego dzieła, o którym mógłbym powiedzieć, że *Niedobór w gospodarce* jest kontynuacją czegoś, co tam zostało pominięte. Niemniej pewne dzieła wywarły nań silny bezpośredni wpływ – na przykład Marksa, Keynesa i Hirschmana[5], przy czym te wpływy, omawiane we wcześniejszych rozdziałach, nie ograniczały się do kwestii chronicznego niedoboru w systemie socjalistycznym.

Nie chcę przez to powiedzieć, że nie miała na mnie silnego wpływu wiedza teoretyczna, której nabywałem od 1955 roku, moje badania empiryczne na Węgrzech, osobiste dyskusje, wykłady, których wysłuchałem, dyskusje na konferencjach i doświadczenia podczas pobytów za granicą. *Nadmierna centralizacja* została napisana przez *naiwnego* badacza obserwującego rzeczywistość niemal bezkrytycznie. *Niedobór w gospodarce* natomiast to praca *profesjonalnego* ekonomisty, odpowiednio wykształconego przedstawiciela tego zawodu, który lepiej

[3] Kiedy poszczególne rozdziały były gotowe, Zsuzsa czytała je na bieżąco i komentowała. Ten zwyczaj powstał jeszcze przed pracą nad *Niedoborem w gospodarce*, ale tym razem tak się utrwalił, że nie wyobrażam sobie możliwości ukończenia książki w inny sposób. Żona nagradzała każdy rozdział pudełkiem wspaniałych szwedzkich czekoladek (wtedy jeszcze nie musiałem kontrolować poziomu cholesterolu). Może to zwiększało moje tempo pracy?

[4] Książka zawiera dwa załączniki poświęcone ekonomii matematycznej, przy których współpracowali ze mną dwaj autorzy: Jörgen Weibull i András Simonovits.

[5] Szczególną inspiracją był dla mnie *Kapitał*. Marks nie uważał bezrobocia za losowe nieprzystosowanie do warunków rynkowych ani za skutek błędnej polityki gospodarczej, lecz za specyficzną cechę systemu kapitalistycznego. Był on jednym z wielkich pionierów podejścia polegającego na ustalaniu i wyjaśnianiu systemowych dysfunkcjonalnych cech charakteryzujących struktury polityczno-społeczno-ekonomiczne. Mój szacunek dla niego jest porównywalny z radykalnym zerwaniem z marksizmem jako ogólnym poglądem na świat i programem politycznym.

porusza się w świecie gospodarki, problemów społecznych i polityki, opierając się na literaturze i własnych doświadczeniach.

Niech mi wolno będzie wrócić na chwilę do tego, o czym wspomniałem na początku tego rozdziału: przywiozłem do Sztokholmu parę kilo notatek z moich lektur. W rzeczywistości prawie nie zaglądałem do tych notatek podczas pisania książki, i tak było właściwie przy wszystkich moich pracach. Oczywiście zachowałem w pamięci idee, które znalazłem w publikowanych źródłach, i potrafiłem przypomnieć je sobie w odpowiednim momencie. Tak naprawdę, gdybym przeglądał źródła i notatki podczas pisania, mógłbym niepotrzebnie zatrzymać się i zgubić linię rozumowania. Być może przywiązywałbym się do nich zbyt silnie, zamiast używać własnego rozumu. Wystarczy, że zajrzę do źródła i sprawdzę odsyłacze, przeglądając swój pierwszy szkic.

Przesłanie książki

Pisząc *Niedobór w gospodarce*, miałem dwa cele. Po pierwsze, chciałem stworzyć całościowy obraz funkcjonowania systemu socjalistycznego. Po drugie, starałem się systematycznie przedstawić zjawiska, przyczyny i skutki chronicznych niedoborów w gospodarce. Choć może lepiej byłoby nie tworzyć dychotomii i powiedzieć, że omawiając gospodarkę niedoborów, zamierzałem przedstawić szerszy, pogłębiony obraz wykraczający poza przyczyny i skutki pewnego specyficznego zjawiska. Gospodarka niedoborów jest pewną *częścią*, za pomocą której postanowiłem zaprezentować *całość*. Ponieważ z niedoborami na co dzień stykali się mieszkańcy wszystkich krajów socjalistycznych, mogli odebrać to jako coś, co dotyczy ich samych oraz ich życia. Sam tytuł *Niedobór* był prowokacją, trafiającą w sedno sprawy. Książka miała generalizować zjawisko z *codziennego życia* i przenosić tę generalizację na poziom ogólnej teorii.

Drugi z wymienionych celów mógłbym osiągnąć łatwiej, gdybym zaczął od opisu zjawiska w sferze konsumpcji, jako że każdy bez wyjątku zawsze występuje w roli konsumenta. To jednak przeczyłoby logice prezentacji, ponieważ źródła problemu leżą w produkcji. Zacząłem więc od funkcjonowania przedsiębiorstw i ich zaopatrywania się w materiały do produkcji (miałem wówczas także pewne własne doświadczenia w zaopatrywaniu się w materiały podczas budowy domu).

Przypadki niedoborów występują w każdej gospodarce. Pasażerowie nie są w stanie wyruszyć w podróż, gdy tuż przed nimi zostaną wykupione ostatnie bilety na samolot. Zdarza się kolejka po bilety do kina na najnowszy popularny film. Te przykłady opisują sporadyczne i krótkotrwałe zdarzenia, nie nazbyt poważne. O gospodarce niedoborów można mówić dopiero wtedy, gdy występują one we wszystkich lub prawie wszystkich sferach ekonomii: w firmach i gospodarstwach domowych, w alokacji produktów, usług i siły roboczej oraz

w bieżącej eksploatacji i inwestycjach. Niedobory są *chroniczne*, a nie tymczasowe. Dostawy są mniejsze niż potrzeby, a różnica między nimi często bardzo duża – innymi słowy, niedobory są *głębokie*.

Krótko mówiąc, gospodarka niedoboru cechuje się powszechnymi, chronicznymi i głębokimi niedoborami w całej działalności gospodarczej. Rynek nie zapewnia w porę właściwej równowagi między podażą a popytem. Permanentnie odstaje od tego, co w jednym z wcześniejszych rozdziałów nazwałem Walrasowską równowagą. Chroniczny niedobór jest *stanem normalnym* systemu, a nie szczególnym przypadkiem.

Niedobór (nie będę już za każdym razem powtarzać „powszechny, chroniczny i głęboki") ma bardzo poważne konsekwencje.

Niedobór często oznacza, że kupujący muszą kupić coś innego, niż zamierzali. Taka wymuszona substytucja niweczy satysfakcję z konsumpcji. Zaopatrywanie się w deficytowe dobra wymaga długich poszukiwań i zabierającego czas wyczekiwania w kolejce. Ogólny poziom konsumpcji zapewnia konsumentom w gospodarce niedoboru mniejszy dobrobyt niż konsumentom w dobrze zaopatrzonej gospodarce rynkowej.

Niesystematyczne, niekompletne dostawy materiałów oraz niewykończone produkty i komponenty, co wynika z niedoborów siły roboczej, powodują zakłócenia i przerwy w produkcji, obniżając tym samym wydajność pracy[6].

Producenci w gospodarce niedoboru nie mają kłopotu ze sprzedażą swoich produktów, na które zawsze znajdą się chętni nabywcy. Nie ma konkurencji między producentami, by pozyskać nabywców. Tak więc niedobór usuwa jeden z głównych bodźców rozwoju technicznego i zalicza się przez to do fundamentalnych przyczyn zastoju technologicznego w systemie socjalistycznym.

Wyliczyłem bezpośrednie gospodarcze straty wynikające z niedoborów. Nie mniej ważny jest ich wpływ na ogólny dobrobyt ludzi[7]. Dominacja producen-

[6] Łącznym skutkiem działania różnych czynników po zmianie systemu były szersza oferta produktów, wyższa wydajność pracy i dostępność bardziej zaawansowanych technologii. Różne studia oparte na gruntownej analizie danych statystycznych wykazały, że rywalizacja producentów o konsumentów okazała się najistotniejszym czynnikiem. Czytając prace Carlina i innych (W. Carlin, S. Fries, M.E. Schaffer, P. Seabright, *Competition and Enterprise Performance in Transition Economies: Evidence from a Cross-Country Survey*, EBRD Working Paper 62, EBRD, London 2001) oraz Djankova i Murrella (S.D. Djankov, P. Murrell, *Enterprise Restructuring in Transition Economies: A Quantitative Survey*, „Journal of Economic Literature" 2002, nr 40 (3), s. 739–792), zauważyłem, że zmiany w produkcji wywołane postsocjalistyczną transformacją ugruntowały najważniejsze twierdzenia *Niedoboru w gospodarce*.

[7] Zagraniczni studenci (i młodsi Węgrzy) nie mają wyobrażenia, jakie udręki niosą ze sobą niedobory. Kiedy podczas wykładów chciałem wyjaśnić, na czym polega niedobór mieszkań, podawałem przykład małżeństwa prawnie rozwiedzionego, ale zmuszonego do pozostania we wspólnym mieszkaniu. Dawna i nowa żona musiały wskutek niedoboru mieszkań żyć w tym samym lokalu, dzieląc wspólną kuchnię i łazienkę. Zawsze, gdy opowiadałem tę historię, słuchacze wybuchali śmiechem. Uważali tę przygnębiającą i poniżającą sytuację za śmieszną.

tów i sprzedawców degraduje relacje międzyludzkie. Kupujący znajdują się na łasce producentów i sprzedawców i często są stawiani w poniżającej sytuacji. Dystrybucję wielu produktów i usług można rozwiązać tylko za pośrednictwem systemu racjonowania i przydziałów administracyjnych. Staje się to w rękach biurokracji potężną bronią zwiększającą jej władzę nad ludźmi.

To ostatnie stwierdzenie może sugerować, że władza tworzyła gospodarkę niedoboru celowo, ale to nieprawda. Sprzedawcy wykorzystywali to, że kupujący nie mogli wybierać lub odrzucać towarów. Jednak każdy sprzedawca jest równocześnie także kupującym i próbuje nabyć określone towary lub usługi, a wtedy sam również znajduje się w pozycji słabego i poniżonego. Wielu przedstawicieli biurokracji (choć pozostawali uprzywilejowani) cierpiało z powodu osobistych niewygód wynikających z gospodarki niedoboru. Nikt jej nie chciał, a ona mimo to istniała. Gdyby to zależało od jakiejś grupy ludzi, zostaliby oni zmuszeni do jej zakończenia i odwrócenia pozycji sprzedawcy i kupującego na rynku. To jednak nie zależało od niczyjej wolnej woli, lecz było kreowane przez *system jako taki*. Czy uczestnicy chcieli tego, czy nie, chroniczny niedobór był faktem i wciąż się odradzał na nowo.

Żaden pojedynczy czynnik nie może zadowalająco wyjaśnić, jak niedobory powstawały i się odnawiały. Pełne wytłumaczenie wymaga odtworzenia bardziej złożonego mechanizmu przyczyn i skutków. Jedną z głównych zależności w tym łańcuchu przyczynowym określiłem w książce jako „miękkie ograniczenia budżetowe". To pojęcie i objaśniająca je teoria wywołały duży oddźwięk i zaczęły żyć własnym życiem, niezależnym od *Niedoboru w gospodarce*. Dlatego poświęcę im osobny rozdział.

Ostatnią zależność w łańcuchu przyczynowym stanowi instytucjonalny system socjalistycznej gospodarki. Pozwolę sobie zacytować fragment jednej z ostatnich stron *Niedoboru w gospodarce*, „uwagi końcowe":

> „Określone stosunki społeczne i warunki instytucjonalne powodują ukształtowanie się określonych reguł postępowania, prawidłowości ekonomicznych i norm. Nie mogą one zostać zniesione na mocy decyzji państwa. Nie decyzja rządu czy plan państwowy wprowadza presję inwestycyjną, chroniczny niedobór siły roboczej, tendencję cen do dryfowania itd. i nie decyzją rządu można je wyeliminować, tak długo, jak długo istnieją warunki podtrzymujące te zjawiska"[8]. Gospodarka niedoboru jest wewnętrzną, specyficzną dla systemu cechą gospodarki socjalistycznej, którą reformy mogą nieco złagodzić, ale nigdy nie zdołają jej usunąć.

To było przesłanie mojej książki *Niedobór w gospodarce*.

[8] J. Kornai, *Niedobór w gospodarce*, przeł. U. Grzelońska, Z. Wiankowska, Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1980, s. 742.

Autocenzura

Ta książka wyrażała ważne prawdy. Pisząc każde słowo, byłem przekonany, że przekazuję prawdę i tylko prawdę. Równocześnie jednak zdawałem sobie sprawę, że nie mogę powiedzieć *całej* prawdy.

Mieszkaliśmy w podmiejskiej dzielnicy Sztokholmu Lidingö, na wyspie w zatoce. Doskonale pamiętam spacery z żoną w lesie nad brzegiem morza, gdzie bez przerwy dyskutowaliśmy, co ma się znaleźć w tomie, a co nie.

Punktem wyjścia było to, że książka miała być skierowana przede wszystkim do węgierskich czytelników, a my będziemy znów żyli na Węgrzech po powrocie ze Szwecji[9]. Jak daleko mogłem się posunąć w maszynopisie przeznaczonym do publikacji w kraju jako legalnie wydana i rozpowszechniana książka? Myślałem także od początku o jej możliwym losie w innych krajach socjalistycznych. Czy mogłaby być tam publikowana? Jeśli nie, to czy nie zostałaby uznana za „wrogą" i czy ewentualni czytelnicy nie byliby szykanowani?

Zanim wyjechaliśmy do Szwecji, widzieliśmy sławny film Andrása Kovácsa *Ściany*, ze sceną przedstawiającą szermierzy walczących w ciemnym pokoju, którzy boją się zderzyć z jedną ze ścian, choć nie wiedzą, gdzie one są[10]. Publiczność rozumiała dość dokładnie, co Kovács miał na myśli.

Miałem świadomość nie tylko, że są ściany, lecz także gdzie się znajdują. Chociaż pole manewru było na Węgrzech znacznie większe niż w Rumunii czy Albanii, nadal jednak panowały tam polityczne ograniczenia, jeśli chodzi o treść legalnych publikacji.

Brałem również pod uwagę fakt, że pod koniec lat siedemdziesiątych zyskałem znaczne uznanie międzynarodowe i że ten prestiż zapewniał mi pewną ochronę. To oczywiście odsuwało nieco ściany ograniczające to, co miałem do powiedzenia. Powinienem dodać, że chciałem nie tyle zbliżyć się do „moich" ścian, ile je przekroczyć. Właśnie w tej książce starałem się rozszerzyć przestrzeń wyznaczoną ścianami i rozluźnić ograniczenia także dla innych, którzy poszliby za moim przykładem.

---

[9] Omawiałem te sprawy szczegółowo z żoną i na koniec zawsze dochodziliśmy do porozumienia. Ale to ja, jako autor, ponosiłem pełną odpowiedzialność za to, co miało znaleźć się w książce. Dlatego czuję się usprawiedliwiony, gdy używam pierwszej osoby liczby pojedynczej, przedstawiając decydującą argumentację.

[10] Poniżej cytuję fragment scenariusza filmu (A. Kovács, *Falak*, „Új Írás" 1968, nr 8 (3), s. 37), kursywą zapisane są didaskalia. Benkő, główna postać filmu, komentuje to, co się dzieje.

„Dwaj szermierze zaczynają się sobie przyglądać.

Benkő: Widzicie, jak oni się boją ścian? Choć na razie są dość daleko od nich.

Zaczynają grę, unikając się nawzajem, ale poruszając zawsze pośrodku pomieszczenia.

Benkő: Pokój jest dużo większy, niż myślą, ale oni z tego nie korzystają, dlatego wydają się bardziej nieporadni, niż są w rzeczywistości".

Ale nawet uwzględniając to wszystko, można powiedzieć, że co najwyżej miałem nieco więcej swobody. W legalnie wydanej książce nie mogłem jednak napisać wszystkiego, co myślałem w tej sprawie.

Chciałem uniknąć trzech rzeczy. Po pierwsze, nie chciałem mówić otwarcie o Związku Radzieckim, relacjach między nim a państwami bloku radzieckiego ani o ich wzajemnych powiązaniach handlowych i gospodarczych. Po drugie, nie chciałem omawiać roli partii komunistycznej w gospodarce socjalistycznej. Po trzecie wreszcie, nie chciałem mówić o tym, jak zmieniłby się stan rzeczy, gdyby własność państwowa została sprywatyzowana.

Oczywiście nie były to kwestie drugorzędne. Miały fundamentalne znaczenie dla zrozumienia systemu socjalistycznego. Nie chciałem głosić półprawd w tych sprawach, a nie mogłem sobie pozwolić na mówienie czegoś innego niż prawda. Najlepszym rozwiązaniem wydawało się *niewypowiadanie się* na te tematy.

Chciałem jednak wskazać dociekliwemu czytelnikowi tę lukę. We wstępie podkreśliłem to, czego ta książka nie obejmuje – na przykład roli partii. Zaznaczyłem, że analiza dotyczy jedynie przedsiębiorstw państwowych, pomijając „drugą gospodarkę" i „sektor nieformalny".

Uważałem, że od aluzji między wierszami ważniejsze jest to, by czytelnik dał się wciągnąć w wykład i przyjął jego logikę. Gdyby tak się stało, mógłby *myśleć dalej* kierowany siłą własnego intelektu. Książka kończyła się rozdziałem 22. Decyzja, żeby zakończyć ją w tym miejscu, była wynikiem długich i drobiazgowych rozważań. Jeden z argumentów stanowiła nadzieja, że czytelnicy będą w stanie sami wywnioskować to, co miałoby się znaleźć w nienapisanym rozdziale 23. W książce nie ma zdania, że przyczyną ogólnego, głębokiego i chronicznego niedoboru jest system komunistyczny i że zmiana tego systemu jest konieczna, aby można było skończyć z niedoborem na dobre. Książka nie zawiera też twierdzenia, że zasadnicze cechy systemu są niepodatne na reformy. Niemniej jednak wielu czytelników wyniosło z jej lektury dokładnie takie przekonanie[11].

Przedstawiłem tu jedynie oparty na faktach opis działania autocenzury i jej wpływ na kształt *Niedoboru w gospodarce*. W końcowej części rozdziału wrócę do związanych z tym politycznych i etycznych dylematów.

[11] Pewien czytelnik z tamtego czasu, fizyk interesujący się polityką i ekonomią, opowiedział mi niedawno, jakim doświadczeniem była dla niego lektura *Niedoboru w gospodarce* i jak nim wstrząsnęło zawarte w książce stwierdzenie, że konieczna jest zmiana systemu. Po 25 latach był głęboko przekonany, że takie twierdzenie pojawiło się w książce, dopóki nie pokazałem mu, że tak naprawdę nie zostało ono tam umieszczone.

Recenzje wydawnicze

Ludzie z Zachodu nieobeznani z działaniem systemu komunistycznego mogą sądzić, że istniały tam formalne instytucje cenzury. Niektóre kraje miały je w początkowym okresie socjalizmu, ale skonsolidowany system już ich nie potrzebował. Zadania cenzorskie przejęli ludzie z urzędu odpowiedzialni za słowo pisane (lub emitowane drogą radiową): redaktorzy gazet i czasopism, dyrektorzy wydawnictw czy prezesi organizacji radiowych i telewizyjnych. Zadanie to mogło być przekazywane podwładnym na niższych szczeblach, co jednak nie zdejmowało odpowiedzialności z osób na stanowiskach kierowniczych. Musiały one zdawać sprawozdanie z tego, co jest publikowane, swoim zwierzchnikom (na przykład dyrektorzy państwowych wydawnictw składali raporty do Wydziału Wydawnictw Ministerstwa Oświaty i Kultury). Ostatecznie wszyscy kierownicy państwowych instytucji byli odpowiedzialni przed partią komunistyczną. Jeżeli komuś w partii (w praktyce niektórzy liderzy partyjni lub wyznaczeni funkcjonariusze w komitetach) nie podobało się to, co miało być opublikowane, to miał on możliwość wstrzymania publikacji lub zastosowania sankcji po fakcie.

Wodze były trzymane bardzo krótko w tamtym czasie. Każdy tekst choćby odrobinę problematyczny – zbyt krytyczny lub sygnalizujący jakieś nieprawidłowości – był odrzucany przez redaktora, co wynikało z jego funkcji cenzora. A gdy redaktor nie był pewien, jak się zachować, tekst był wysyłany do odpowiedniej instancji partyjnej do zaopiniowania. Gdyby redaktor opublikował jakiś tekst na własną odpowiedzialność, a ten wywołał polityczną burzę, oznaczałoby to dla takiej osoby poważne konsekwencje.

Gdy zakończyłem pracę nad książką, reżim Kádára znajdował się we względnie „miękkiej" fazie. Prześledźmy teraz krok po kroku drogę, jaką musiała przejść moja książka.

Po pierwsze, dyrektor wydawnictwa nie sprzeciwił się jej wydaniu. Redaktor naczelny, László Fébó, przyjął ją entuzjastycznie i zrobił wszystko, co było w jego mocy, by ją poprzeć. Na Zachodzie autorzy książek naukowych są przyzwyczajeni do tego, że wydawca wybiera recenzentów bez konsultacji z autorem i otrzymuje od nich neutralne opinie. Anonimowość chroni recenzenta przed niechęcią z powodu negatywnej oceny, jaką ewentualnie mógłby przedstawić. W krajach socjalistycznych nazwisko recenzenta było umieszczane na stronie tytułowej książki i miał on ponosić merytoryczną, a także, co bardziej problematyczne, polityczną odpowiedzialność za treść tomu. W niektórych wypadkach autor mógł po cichu uzgodnić z redaktorem naczelnym, kto będzie recenzował jego dzieło. I tak właśnie było w moim wypadku. Ponieważ jeden człowiek rzadko łączy w sobie wszystkie konieczne przymioty, moją książkę miały recenzować dwie osoby, jedna o stosownej reputacji naukowej i druga odpowiednio ważna i wpływowa politycznie.

Po kilku rozmowach zadecydowano, że pierwszą z tych ról odegra András Bródy[12], kolega z mojego instytutu. Jego pozycja naukowa była nie do zakwestionowania, a nazwisko znane i w kraju, i za granicą. Wcześniej łączyła mnie z Bródym bliska znajomość, ale potem nieco oddaliliśmy się od siebie. Wiedziałem, że jedna czy dwie z moich wcześniejszych prac nie do końca mu się podobały. Niemniej jednak dla Bródyego pełne poparcie i akceptacja tej książki byłyby politycznie ryzykowne. Swoją recenzję sformułował ze szlachetnością prawdziwego uczonego, pisząc, że w *Niedoborze w gospodarce* przedstawiłem socjalizm w taki sam sposób, w jaki Adam Smith przedstawił kapitalizm. Do dziś jestem wdzięczny Bródyemu za jego zachętę i wsparcie.

Drugim recenzentem został Lajos Faluvégi, który sprawował w tym czasie urząd ministra finansów[13] (awansował później na wyższe stanowisko prezesa Narodowego Biura Planowania). Był on ekspertem w dziedzinie ekonomii, a nie partyjnym funkcjonariuszem, ale jego opinie cieszyły się szacunkiem i zaufaniem w najwyższych kręgach partyjnych. Należał również do grupy zdeklarowanych reformatorów.

Jestem nieco zakłopotany, gdy dziś po raz pierwszy opowiadam historię recenzji Faluvégiego. Moja bliska przyjaciółka, Andrea Deák, była członkiem zaufanego zespołu ministra. Często zdarzało się wtedy, że materiały sygnowane przez wysokich dygnitarzy, na przykład ich przemówienia, były pisane nie przez nich, tylko przez ich współpracowników. Minister polecił właśnie Andrei Deák sporządzenie szkicu recenzji *Niedoboru w gospodarce*, z tym że tekst opinii nie został napisany przez Andreę, tylko przeze mnie! Nie potrafię dziś już powiedzieć, od kogo wyszedł ten pomysł – czy Andrea poprosiła mnie, czy może sam się zaoferowałem. Niewątpliwie znałem tę książkę lepiej, przez co zadanie to było dla mnie łatwiejsze. Napisałem recenzję w umiarkowanym tonie, uznając zalety książki (ale nie wychwalając jej pod niebiosa), nie wspominając jednak o jej możliwych dalekosiężnych implikacjach.

Odbyło się to w wielkiej tajemnicy. Ani wydawca, ani nikt inny nie wiedział, kto był prawdziwym autorem tej recenzji. I tak naprawdę nie miało to większego znaczenia. Andrea, oddając szkic szefowi, ponosiła za to pełną odpowiedzialność. Gdyby był z tym jakiś problem, Faluvégi pretensje skierowałby do niej. A co ważniejsze, na Faluvégiego, który z pewnością przejrzał książkę, zanim podpisał recenzję, spadłaby odpowiedzialność, gdyby pojawiały się później jakieś zarzuty ze strony kręgów partyjnych.

Wydawca otrzymał dwie pozytywne, popierające wydanie opinie i w ten sposób książka przeszła procedurę „cenzorską". Jej redaktorzy nie prosili o zmianę

[12] Kopia recenzji Andrása Bródyego znajduje się w moim zbiorze dokumentów.
[13] Kopia recenzji Lajosa Faluvégiego znajduje się w moim zbiorze dokumentów.

przedstawionego tam toku rozumowania[14]. Właściwie oceniłem, gdzie znajdują się ściany. Wszelkich koniecznych amputacji moich idei dokonałem sam.

Pierwsze wrażenia

Przypominam sobie radosny moment na Egyetem tér, naprzeciwko Kościoła Uniwersyteckiego, w 1980 roku, gdy wraz z żoną zobaczyliśmy po raz pierwszy tę książkę w oknie wystawowym księgarni. Pierwsze wydanie zostało wkrótce wyprzedane i pewien tygodnik literacki opublikował notatkę zatytułowaną *Niedobór niedoboru*[15]. Łącznie były trzy wydania w języku węgierskim.

Prawie równocześnie ukazało się wydanie angielskie. Uzgodniłem z uczynnym i wyrozumiałym redaktorem z wydawnictwa North-Holland, że *Niedobór w gospodarce* zostanie przez nich opublikowany, nawet gdyby z jakichś powodów nie wyszło wydanie węgierskie.

Później ukazały się wydania w języku francuskim i polskim, potem chińskim, to ostatnie w nakładzie 100 tysięcy egzemplarzy. W Chinach książka zdobyła tytuł „bestsellera roku" w kategorii „non-fiction". Została też opublikowana w Czechosłowacji, ale nie była tam rozpowszechniana w księgarniach, raczej przekazywana z rąk do rąk w instytucjach naukowych. Wydanie rosyjskie ukazało się jako samizdat. Jeszcze przed końcem ery Gorbaczowa opublikowano wersję rosyjskojęzyczną legalnie i okazała się ona wielkim sukcesem – sprzedano 70 tysięcy egzemplarzy.

Upowszechnieniu idei zawartych w książce pomógł podsumowujący główne punkty referat, który wygłosiłem w 1978 roku jako przewodniczący obrad konferencji Międzynarodowego Towarzystwa Ekonometrycznego. Referat został opublikowany w czasopiśmie „Econometrica"[16].

W kilku czołowych czasopismach ekonomicznych na Zachodzie ukazały się recenzje, na ogół pozytywne. To, czy ukazywały się recenzje w krajach socjalistycznych, zależało do tego, jak twardą linię przyjęły poszczególne reżimy.

[14] Grafik z wydawnictwa, z którym omawiałem projekt okładki, z uśmiechem przedstawił kilka wersji. Projekt, który został wybrany, zawierał tylko liternictwo. Na drugim znajdowała się naga postać przed lustrem: nowe szaty króla! Ten rysunek wciąż wisi na ścianie w moim biurze. Jego reprodukcja znajduje się w zbiorze fotografii zamieszczonych w tej książce.

Moja żona poprowadziła prawdziwe seminarium o *Niedoborze w gospodarce* dla wybitnego grafika Jánosa Kassa, który stworzył wspaniałą serię inspirowanych nim rysunków. Dostałem je jako prezent urodzinowy i wiszą w naszym domu do dziś. Artysta kontynuował później tę serię grafik i zostały one wykorzystane jako ilustracje w tomach moich studiów, które ukazały się na Węgrzech i w Japonii. Jeden z nich zamieszczono wśród fotografii w tej książce.

[15] Krótki artykuł, podpisany (bes), został zamieszczony w numerze z 4 października 1980 roku tygodnika „Élet és Irodalom".

[16] J. Kornai, *Resource-constrained versus Demand-constrained Systems*, „Econometrica" 1979, nr 47 (4), s. 801–819.

Szczególnie ważna była wnikliwa, pozytywna recenzja opublikowana w Rosji dzięki odwadze ekonomisty R.G. Karagedova[17].

Liczba cytowań w pracach publikowanych na Zachodzie i na Wschodzie sięgała kilkuset w następnych paru latach. Książkę zaczęto wykorzystywać w nauczaniu. Byłem uradowany, słysząc, że w Kolegium Rajka na Uniwersytecie Ekonomicznym im. Karola Marksa w Budapeszcie co roku prowadzone jest seminarium na temat niedoboru, na którym omawia się książkę rozdział po rozdziale.

To zainteresowanie sprawiło, że po raz pierwszy zaproszono mnie, abym wygłosił na uniwersytecie serię publicznych wykładów dla szerokiej publiczności na temat *Niedoboru w gospodarce* (wcześniej prowadziłem tylko seminaria dla małej grupy studentów). Co tydzień wielka sala wykładowa wypełniała się studentami i innymi słuchaczami spoza uczelni[18].

Spór ze szkołą „nierównowagi"

Nie chcę wcale powiedzieć, że moja książka od początku do końca odbywała triumfalny marsz przez świat. Wielu krzywiło się na nią. Niektórzy nie uważali nawet, że problem jest istotny. Nieliczni autorzy, na Węgrzech i za granicą, wyrażali rezerwę lub byli otwarcie krytyczni. Przedstawię tu dwa przykłady odmiennych opinii (w dalszych rozdziałach zajmę się dyskusją na temat interpretacji *Niedoboru w gospodarce* między zwolennikami i przeciwnikami węgierskiej reformy systemu zarządzania gospodarką).

We wczesnych latach siedemdziesiątych dwaj amerykańscy ekonomiści, Robert J. Barro i Herschel I. Grossman, opracowali oryginalny model badania rynków, który wykorzystywał stan nadmiaru podaży lub nadmiaru popytu zamiast Walrasowskiej równowagi[19]. Nazwali go *modelem nierównowagi*. Takie podejście wiązało się w sposób oczywisty z problemami, które poruszałem najpierw w *Anti-equilibrium*, a później w bardziej zaawansowanej formie w *Niedoborze w gospodarce*.

Struktura teoretyczna modelu Barro–Grossmana została później zaadaptowana i wykorzystana w obliczeniach ekonometrycznych przez brytyjskiego ekonomistę Richarda Portesa, którego prace koncentrowały się na ówczesnych gospodarkach socjalistycznych. Portes stworzył całą szkołę: on, a także jego

[17] R. Karagiedow, *Miechanizm funkcjonirowanija socjalisticzieskoj ekonomiki*, „Izwiestija Sibirskowo Otdielienija Akadiemii Nauk SSSR" 1982, nr 3 (11), s. 115–128.

[18] Tym, co zapewniło mi sympatię słuchaczy już podczas pierwszej prezentacji, był wspierający wyjaśnienie wymuszonego przystosowania się oraz poniżenia i konformizmu ludzi cytat z popularnej piosenki utalentowanego piosenkarza Zorána Sztevanovityego „Piwo jest ciepłe, ale i tak zadziała".

[19] R.J. Barro, H.I. Grossman, *A General Disequilibrium Model of Income and Employment*, „American Economic Review" 1971, nr 61 (1), s. 82–94.

współpracownicy i kolejni autorzy opracowali serię modeli nierównowagi dla różnych gospodarek socjalistycznych[20].

Poznałem Richarda, gdy był w Budapeszcie pod koniec lat pięćdziesiątych jako student w dziedzinie planowania. Od tamtej pory spotykaliśmy się od czasu do czasu i na ogół interpretowaliśmy problemy ekonomiczne w podobny sposób. W tej kwestii powstała jednak między nami ostra różnica zdań.

Mój sprzeciw budziło to, że Barro, Grossman i Portes oraz kolejni autorzy opisują rynek dóbr konsumpcyjnych jako *makroagregat*. Stan rynku, zgodnie z jego zniekształconym obrazem w tym modelu, wykazuje raz ogólny nadmiar podaży, a raz ogólny nadmiar popytu, i przechyla się to w jedną, to w drugą stronę między tymi dwoma stanami nierównowagi. Ale jak można by oczekiwać od takiej gospodarki, jak na przykład ówczesna gospodarka polska, gdzie ludzie cierpieli z powodu ostrych niedoborów, że przejdzie ona choćby na bardzo krótki czas w stan ogólnego nadmiaru podaży? Obliczenia ekonometryczne mogłyby potwierdzić takie oczekiwania tylko wtedy, gdyby do modelu włączono fałszywe założenia i definicje podczas jego konstruowania.

Moja książka dowodziła, że niedoborów nie można scharakteryzować w zadowalający sposób przy użyciu pomiarów zagregowanych. W gospodarce socjalistycznej niedobór i nadmiar występują na ogół równocześnie. Z powodu niedostatecznego przystosowania nie wykluczają się one wzajemnie: głębokie niedobory pewnych produktów i usług mogły pojawiać się w sytuacji, gdy równocześnie tworzono w marnotrawny sposób zapasy niesprzedanych towarów i kumulowały się niewykorzystane możliwości świadczenia usług.

Ponadto niedoborów nie można mierzyć przy zastosowaniu zwykłych wskaźników statystycznych, na których opierały się obliczenia Portesa i jego współpracowników. Jeżeli rzeczywiste zakupy współwystępują z popytem, to obserwowane dane dotyczące zakupów i sprzedaży adekwatnie odzwierciedlają popyt. Gdy jednak kupujący nie mogą zrealizować swoich potrzeb w zakresie zakupów, to kto może wiedzieć, jaki jest ich rzeczywisty, własny, niezaspokojony popyt? Informacje są w tym zakresie tym mniej rzetelne, im częściej kupujący reagują na niedobór, nabywając coś innego niż to, czego naprawdę potrzebują. Wymuszona substytucja pochłania częściowo lub całkowicie nadmiar popytu.

Mój sprzeciw budziło także to, że model Portesa opisywał tylko rynek dóbr konsumpcyjnych, w izolacji od rynku inwestycyjnego. A przecież istotę problemu stanowiła przede wszystkim nieustanna presja w sferze inwestycyjnej: zarówno twórcy polityki ekonomicznej, jak i menedżerowie przedsiębiorstw

[20] Typowym przykładem sposobu myślenia Barro, Grossmana i Portesa jest praca: R. Portes, D. Winter, *Disequilibrium Estimates for Consumption Goods Markets in Centrally Planned Economies*, „Review of Economic Studies" 1980, nr 47 (1), s. 137–159.

państwowych wykazywali nienasycony „głód inwestycji" i chęć ekspansji, co sprawiało, że popyt na tym rynku zawsze przerastał podaż dostępnych zasobów.

Portes i jego współpracownicy mieli nade mną w tych dyskusjach jedną wielką przewagę. Gromadzili dane z dostępnych dla nich statystyk. Mogli dzięki temu dokonywać obliczeń matematyczno-statystycznych, które niewątpliwie na każdym robią wrażenie. Ja mogłem zrobić niewiele więcej, niż odwoływać się do intuicji i zdrowego rozsądku. Nie byłem w stanie przeciwstawić modelom obliczeniowym Portesa porównywalnych modeli obliczeniowych Kornaia[21].

Niezbędne były nowe metody, jeżeli niedobory miałyby być naprawdę mierzone. Zaczęliśmy więc konstruować taki nowy rodzaj pomiarów. Dobrym przykładem jest tu wskaźnik zaproponowany przez Attilę Chikána, dyrektora Kolegium Rajka, który z pomocą swoich współpracowników przedstawił obliczenia oparte na danych węgierskich. Zapasy przedsiębiorstw po stronie produkcji w gospodarce niedoboru na ogół spadają, ponieważ kupujący starają się wykupić wszystko, co tylko mogą. Po stronie konsumpcji jest odwrotnie, tu występują tendencje do gromadzenia zapasów. Firmy obawiają się przyszłych niedoborów i jak chomiki zaopatrują się na zapas w materiały i półprodukty. Stosunek zapasów produktów do zapasów materiałów jest wyrazistym wskaźnikiem niedoboru. Jeżeli rośnie, niedobór się zwiększa, jeżeli spada, niedobór słabnie.

Zaczęto obserwować i zbierać inne wskaźniki niedoboru (na przykład długość kolejki oczekiwania na różne produkty i usługi lub rozkład i częstość wymuszonej substytucji). Niezbędne było około pięciu do dziesięciu lat pracy, tyle czasu wymagało prowadzenie obserwacji, aby można było wyciągnąć z liczb jakieś wnioski. Właśnie zabierałem się do tego zadania, gdy gospodarka niedoboru po cichu zgasła. Dzięki Bogu, że tak się stało, ale ta zmiana oznaczała, że spór pozostał na zawsze nierozstrzygnięty. Pozostałem przy moich logicznych argumentach, ale nigdy nie udało mi się wykazać za pomocą bardziej przekonujących obliczeń, że wnioski Portesa i jego współpracowników były błędne.

Spór z ortodoksyjnym ekonomistą rosyjskim

Inny spór powstał w 1981 roku na konferencji „okrągłego stołu" zorganizowanej przez Międzynarodowe Towarzystwo Ekonomiczne, której przewodniczył wybitny brytyjski ekonomista sir John Hicks[22]. Referat, który wygłosiłem, był

[21] Niektóre z wczesnych wyników wyglądały dość obiecująco. Na Węgrzech badania empiryczne w duchu teorii przedstawionej w *Niedoborze w gospodarce* podjęli głównie moi koledzy i studenci. Wybrani badacze w innych krajach również prowadzili badania oparte na tej teorii. Szczególne znaczenie mają w tym kontekście artykuły opublikowane przez Gérarda Rolanda w 1987 i 1990 roku.

[22] Wspominałem już o nim wcześniej, był orędownikiem wydania mojej pierwszej książki w języku angielskim.

poświęcony głównym ideom mojej wtedy wciąż jeszcze nowej książki; podkreślałem w nim, że niedobór jest problemem specyficznym dla systemu socjalistycznej gospodarki planowej. Jednym z uczestników dyskusji był profesor W.R. Chaczaturow, wówczas prezes Radzieckiego Towarzystwa Ekonomicznego, który wyraził silny sprzeciw wobec moich tez. Nie zaprzeczył, że przypadki niedoborów mogą występować (Mogą występować? Węgry były wtedy krajem bogactwa w porównaniu ze Związkiem Radzieckim, gdzie ostrym niedoborom mieszkań towarzyszyły regularne braki w sklepach podstawowych produktów żywnościowych i codziennej odzieży.) Te przykłady wynikają z błędów planowania, oświadczył. Jeśli podniosą się standardy planowania, to te problemy zostaną pokonane.

Na konferencji był obecny także Leonid Kantorowicz, wielki ekonomista matematyczny i pionier teorii programowania linearnego, współlaureat Nagrody Nobla w 1975 roku. Był tam, ale nie zabrał głosu.

Hicks, mówiąc w podsumowaniu o moim referacie, zgodził się z nim, ale nie wspomniał o sporze, jaki miałem z Chaczaturowem. Podobnie jak inni zachodni ekonomiści tamtej epoki starał się podczas spotkań Wschód–Zachód nie włączać otwarcie w debatę między ekonomistami z krajów socjalistycznych[23].

Uwagi Chaczaturowa i ich zapalczywy ton potwierdziły moje początkowe przeczucia, że przesłanie *Niedoboru w gospodarce* ma silny polityczny podtekst.

Wpływ na erozję systemu

Przedstawiłem przykłady ustnych i pisemnych reakcji na moją książkę w postaci opracowań, wydawnictw, recenzji i cytowań. Ważniejsze jednak od namacalnych dowodów jej wpływu było to, jak oddziaływała na myślenie intelektualistów żyjących w systemie socjalistycznym.

Wiele lat później poszedłem po raz pierwszy do naszego nowego lekarza. Pozdrowił mnie jak długo niewidzianego przyjaciela. Przeczytał *Niedobór w gospodarce* i powiedział – przytaczam jego słowa – że książka zmieniła jego sposób widzenia świata. Od tego momentu patrzył na gospodarkę socjalistyczną innymi oczami. Niedługo potem byłem w Krakowie i usłyszałem taką samą uwagę od jednego z polskich socjologów.

To samo stwierdzenie pojawiło się w wersji pisanej, i to nie w prywatnej korespondencji. Ograniczę się tu do opinii ekonomistów rosyjskich[24]. Daniel

[23] Podczas tej konferencji najpierw spotkałem się z profesorem Wu Jinglianem, później jednym z architektów reformy chińskiej. Powiedział, że uważa moje argumenty za przekonujące. Wyraził nadzieję, że Chińczycy zapoznają się z moimi ideami i że będzie to miało wpływ na rozwój jego kraju. Spotykaliśmy się później jeszcze kilka razy. To on doprowadził do chińskiego wydania mojej książki.

[24] Reakcje na Węgrzech zostały omówione w pracy opublikowanej przez Attilę Chikána w 2004 roku. Chciałbym wspomnieć tu także inny zestaw statystyk dotyczący oddziaływania książki na Węgrzech. W 1989 roku dwaj węgierscy badacze, György Such i István János Tóth, opublikowali „nauko-

Jergin i Jozef Stanisław w książce z 1998 roku na temat zmiany systemu przywołują swoją rozmowę z Jegorem Gajdarem, który w czasie tej wielkiej przemiany pełnił funkcję premiera. Opinie Gajdara podsumowują w następujący sposób: „Jedynym żyjącym ekonomistą, który mógłby twierdzić, że miał wpływ na umysły całego pokolenia bytującego w komunizmie, jest Kornai. Skrupulatnie przeanalizował on system centralnego planowania i ukazał jego irracjonalizm i autodestrukcję. Ukazał także nieadekwatność jego potencjalnego wariantu, socjalizmu rynkowego". A dalej cytują samego Gajdara: „W latach osiemdziesiątych wywarł on największy wpływ na nas wszystkich... Jego analiza gospodarki niedoboru miała na nas na początku lat osiemdziesiątych ogromny wpływ. Dotyczyła naszych problemów. Znaliśmy wszystkie jego książki"[25].

David E. Hoffman, były moskiewski korespondent „Washington Post", napisał kilka lat temu książkę zatytułowaną *The Oligarchs: Wealth and Power in the New Russia* (Oligarchowie: Bogactwo i władza w nowej Rosji), w której wspomina o grupie młodych ekonomistów skupionych wokół Gajdara i Anatolija Czubajsa. Pozwolę sobie zacytować: „I wtedy nagle pojawiło się źródło inspiracji. Niezwykle ich zainspirowała dwutomowa, 630-stronicowa książka, opublikowana w 1980 roku przez węgierskiego profesora ekonomii Jánosa Kornaia. *Niedobór w gospodarce* bardziej niż jakikolwiek inny tekst dawał wgląd w słabości radzieckiego socjalizmu". Hoffman przytacza opinię jednego z członków grupy: „Ta książka pojawiła się najpierw w Leningradzie jako przemycona kserokopia i od razu «stała się biblią». Mieliśmy wtedy pewne idee, ale ta książka była czymś w rodzaju katharsis. Popchnęła nasze myślenie do przodu. Spotykało się człowieka i pytało: «Czytałeś Kornaia?». I to był punkt wyjścia do dyskusji"[26].

Gdyby ktoś mnie spytał, z jakich moich osiągnięć jestem najbardziej dumny, wskazałbym właśnie to. To, że moja książka zyskała uznanie intelektualistów i zmieniła sposób patrzenia ekonomistów, a także przedstawicieli innych zawodów, na system socjalistyczny, jest dla mnie największą satysfakcją.

Po upadku muru berlińskiego popularność zyskiwały różne teorie na temat okoliczności poprzedzających to wydarzenie. Zasługę przypisywano rozmaitym

---

metryczne" studium analizujące szczegółowo, kto i jak często był cytowany w węgierskiej literaturze ekonomicznej. Zawierało ono tabelę z rankingiem cytowań obejmującą 25 lat (s. 1207). W dwóch okresach od 1963 do 1972 roku na pierwszym miejscu znajdował się Marks. Od 1973 do 1978 roku Marks wciąż był pierwszy, a po nim następował Lenin i Kornai. W latach od 1978 do 1982 kolejność była już odwrotna, moje cytowania znalazły się na pierwszym miejscu i tak pozostało także w latach 1983–1987, kiedy moje prace były cytowane w publikacjach węgierskich ekonomistów dwa razy częściej niż prace Marksa.

[25] D. Yergin, J. Stanislaw, *The Commanding Heights: The Battle between the Government and the Marketplace That Is Remaking the Modern World*, Simon and Schuster, New York 1998, s. 277.

[26] D.E. Hoffman, *The Oligarchs: Wealth and Power in the New Russia*, Public Affairs, New York 2002, s. 89–90.

siłom politycznym po wschodniej i zachodniej stronie żelaznej kurtyny. Jedni wskazywali na twardość Reagana i presję militarną Ameryki, inni na mądre planowanie Gorbaczowa. Niektórzy twierdzili, że decydująca była działalność dysydentów – Andrieja Sacharowa, Václava Havla, Adama Michnika – jeszcze inni umieszczali „komunistycznych reformatorów" na szczycie tej listy. Ja sam jestem jednak zdania, że to pytanie jest źle sformułowane. Chociaż w latach 1989–1990 zmiany dokonały się niewiarygodnie szybko, to poprzedzone były długim procesem słabnięcia i psucia się systemu socjalistycznego. Jak w wypadku wszystkich złożonych procesów historycznych o szerokim zasięgu także tę erozję można wyjaśnić za pomocą wielu współwystępujących czynników. Objaśnienia „jednoczynnikowe" są intelektualnie podejrzane, ponieważ skrajnie upraszczają złożoność historycznych procesów i zwykle maskują tylko polityczne intencje lub pragnienie podkreślenia własnych zasług autorów.

Czynnikiem, który w moim przekonaniu odegrał istotną rolę przygotowawczą, choć nie był ani najważniejszą, ani jedyną przyczyną, była zasadnicza przemiana, która stopniowo dokonywała się w myśleniu warstw kierowniczych w polityce, gospodarce i kulturze systemu socjalistycznego. Żaden reżim, nawet dyktatura, nie przetrwa bez pewnej grupy zwolenników, którzy wierzą w jego legitymizację i słuszność. Jedną z podstaw struktury systemu socjalistycznego było istnienie komunistów, którzy wierzyli w swoją ideę, uważali, że problemy są przejściowe, a oni muszą się poświęcać dla swojej mesjanistycznej misji. Hitler i jego wspólnicy nie opierali się wyłącznie na represjach i dowodzeniu armią, walcząc do końca drugiej wojny światowej. Do ostatnich chwil trwała grupa ludzi wierzących w sens tej idei. Upadek systemu socjalistycznego wynikał po części z osłabienia wiary i nadziei wiązanych z tym reżimem. Krąg zwolenników się załamał. Wewnętrzne grupy, kadry, straciły przekonanie co do słuszności idei i zaczęły szukać innych rozwiązań.

Intelektualna erozja następowała głównie wskutek osobistych doświadczeń: trudności gospodarcze, przegrana Rosjan w wojnie afgańskiej, rozczarowanie społeczeństwa. Teksty, które docierały w tym czasie do interesujących się polityką przedstawicieli inteligencji, pomagały w interpretacji ich doświadczeń i przyspieszały rozpad systemu. Mogę wyliczyć kilka takich książek. Na pierwszym miejscu umieściłbym *Archipelag Gułag* Sołżenicyna, który był prawdziwą sensacją w swoim czasie. Ale książki George'a Orwella i Arthura Koestlera również trafiły do czytelników po kilkudziesięcioletniej przerwie. *Niedobór w gospodarce* dodał własny element do krytycznego obrazu komunizmu, jaki się rozwijał. Trzej autorzy, których tu wymieniłem, opisywali brutalność, oszustwo oraz zakłamaną i nieludzką naturę represji. Moja książka odnosiła się w spokojny i obiektywny sposób do innych sfer myśli i uczuć czytelnika. Podkopywała naiwną ideę, że socjalizmowi można nadać „ludzką twarz" i dzięki temu stanie

się on zdolny do wypełnienia swojej misji. Lenin stwierdził, dość słusznie, że socjalizm może zatriumfować, jeżeli osiągnie wyższą wydajność niż kapitalizm. Czytelnicy *Niedoboru w gospodarce* zdawali sobie sprawę, że taka triumfująca wyższość nie nastąpi.

Nie wiem, ilu politycznie aktywnych przedstawicieli inteligencji znało moją książkę bezpośrednio lub z drugiej ręki, a jak wielu pozostawało poza jej wpływem. Nikt nigdy tego nie policzył. Zorientowałem się jednak, że wiele osób, o których można by sądzić, że wzięły ją do ręki, choćby dlatego, że stała się na kilka miesięcy „modna", wcale się nią nie zainteresowało[27]. Z tego też powodu staram się nie przeceniać jej oddziaływania, choć nawet w realistycznej i ostrożnej ocenie było ono z pewnością szerokie.

Jeszcze raz o politycznych i etycznych dylematach wokół publikacji

Po powrocie ze Sztokholmu spotkałem się w hotelu akademii w Mátraháza z Ferencem Donáthem, jednym z głównych przedstawicieli inteligenckiej opozycji wobec reżimu Kádára, o której wspominałem już we wcześniejszych rozdziałach. Pracowałem właśnie nad końcowymi partiami *Niedoboru w gospodarce*. Podczas posiłków siedzieliśmy przy tym samym stole i często spacerowaliśmy po lesie, rozmawiając o nauce, szkolnictwie wyższym, polityce i ekonomii.

Podczas jednego ze spacerów Donáth powiedział mi, że jest redaktorem księgi honorowej ku czci Istvána Bibó[28]. Można było przewidzieć, że legalna publikacja tego tomu nie będzie możliwa i że będzie on musiał się ukazać jako samizdat. Kilka sławnych osób zaoferowało swój udział. Czy ja też bym do nich dołączył? Odpowiedziałem, że nie, jasno i zdecydowanie. Ponieważ Donáth zdawał sobie sprawę z moich poglądów na temat legalnego i nielegalnego publikowania oraz z tego, czym się wtedy zajmowałem, nie nalegał. Po prostu przyjął moją decyzję do wiadomości.

---

[27] Czytałem pamiętniki znanego węgierskiego autora Ferenca Karinthyego, które zawierają spis jego lektur. Znaliśmy się osobiście, co mogłoby zwrócić jego uwagę na moją książkę, ale jest oczywiste, że Karinthy nigdy nie czytał *Niedoboru w gospodarce* i nie było o nim mowy w kręgach, w których się obracał. Gábor Klaniczay, znany historyk, wymienia w swoich fascynujących wspomnieniach książki, które miały wpływ na jego pokolenie, pokolenie węgierskiej inteligencji urodzone w latach pięćdziesiątych. Mojej wśród nich nie ma.

[28] Z pomysłem wydania księgi honorowej z okazji siedemdziesiątych urodzin Bibó wystąpił wcześniej János Kenedi. Jednak prace nad księgą rozpoczęły się już po śmierci Bibó. Ferenc Donáth przejął obowiązki przewodniczącego komitetu redakcyjnego, który tworzyli jako członkowie György Bence, Sándor Csoóri, Árpád Göncz, Alíz Halda, János Kenedi, János Kis, Pál Réz, Jenő Szűcs i Zádor Tordai. Księga została złożona w państwowym wydawnictwie Gondolat, które – niewątpliwie po konsultacji z władzami partyjnymi – ją odrzuciło. Została więc opublikowana w formie samizdatu w 1981 roku. Oficjalnie ukazała się drukiem dopiero po zmianie systemu w 1991 roku pod redakcją i ze wstępem Pála Réza.

W tym, co mówił wtedy, a także później, nie wyczułem ani śladu żalu czy urazy. Spotykaliśmy się potem przy różnych okazjach i były to ciekawe, pełne zaufania rozmowy. Złożył mi wizytę podczas mojego pobytu w Monachium latem w 1983 roku, kiedy przyjechał tam na leczenie. Później ja odwiedziłem go w szpitalu w Budapeszcie. Byłem zdumiony, jak dzielnie znosił cierpienie z powodu śmiertelnej choroby, z typowym dla siebie ironicznym uśmiechem na twarzy. Przyjęliśmy w życiu dwie zupełnie różne strategie, ale nie przeszkodziło to nam przyjaźnić się czy wzajemnie szanować.

Ferenc Donáth oczywiście nie był jedynym moim bliskim znajomym zaangażowanym w czasach reżimu Kádára w nielegalną lub półlegalną działalność, który mimo to przyjmował moje decyzje taktownie i z ludzkim zrozumieniem. Zawsze czułem, że szanowali drogę, którą wybrałem dla siebie, i doceniali moje osiągnięcia.

W rozdziałach 5 i 7 opowiedziałem szczegółowo, jak postanowiłem w latach 1955–1956 nie starać się o zdobycie wpływu na wydarzenia poprzez nielegalne wydawnictwa i jak upewniłem się w mojej decyzji w 1957 roku. Już wtedy zadecydowałem, że zostanę profesjonalnym ekonomistą w zachodnim rozumieniu tej profesji i będę usiłował wywierać wpływ za pośrednictwem legalnych publikacji. Od początku oznaczało to zgodę na pewne ustępstwa. Byłem gotów je czynić, o ile nie prowadziły do konfliktu sumienia.

Starałem się konsekwentnie przestrzegać tej strategii życiowej i napisanie takiej pracy, jak *Niedobór w gospodarce*, było z nią zgodne, ale nie zamieszczenie artykułu w księdze ku czci Bibó.

Autocenzura prowadziła niekiedy do gorzkich wyrzeczeń. Być może przedstawiciele nauk społecznych lub jeszcze bardziej pisarze czy poeci znajdowali intelektualną satysfakcję w ukrywaniu pewnych znaczeń między wierszami albo w tym, że udało im się zręcznie przechytrzyć czujnych politycznych cenzorów. Mnie to nie bawiło. Wręcz obsesyjnie usiłowałem i nadal usiłuję mówić to, co mam do powiedzenia, jasno i niedwuznacznie. Konieczność pozostawienia czytelnikowi odkrywania tego, czego nie mogłem powiedzieć, odczuwałem jak samookaleczenie. Autocenzura jest procesem poniżającym i jednym z powodów, dla których zmianę systemu odebrałem jako wyzwolenie, było to, że uwalniała mnie ona od takich gorzkich doświadczeń.

Autorzy, którzy pisali do nielegalnych wydawnictw, mogli nie czuć, całkiem słusznie, żadnych ograniczeń. Mogli napisać wszystko, co w danym momencie uważali za słuszne. Zazdrościłem im tej możliwości[29].

[29] Wiele lat po tym, jak zerwałem z marksizmem, gdy moje poglądy na temat idei Marksa stały się dojrzałe, mogłem napisać na ten temat polemiczny artykuł. Nigdy jednak nie mógłbym zrobić tego legalnie i dlatego moje wnioski pozostały niespisane.

Powiedzieć „nie" przyjacielowi, z którym łączą nas te same polityczne cele, to doświadczenie niemiłe, bolesne. To tak, jakby się zostawiało w potrzebie towarzysza broni. Kilka razy znalazłem się w podobnej sytuacji, gdy oczekiwano ode mnie, że napiszę artykuł do samizdatowej publikacji lub sygnuję list protestacyjny. Ja jednak konsekwentnie odrzucałem wszystkie takie zaproszenia.

Nie chciałem skakać w tę i z powrotem między tymi dwiema strategiami. Nie tylko starałem się uniknąć tego, że zostanę na jakiś czas uciszony, i dlatego odrzucałem okazję opublikowania czegoś, czego oczekiwali protestujący. Chciałem także zachować przywilej możliwości podróżowania na Zachód. Mogę z całą odpowiedzialnością powiedzieć, że nie chodziło mi o doświadczenia turystyczne. Każda nowa wizyta za granicą przekonywała mnie, że tylko wtedy uda mi się w pełni i profesjonalnie wykonywać swój zawód, jeżeli będę mógł regularnie spotykać się z kolegami z Zachodu i przebywać przez dłuższy czas w czołowych zachodnich ośrodkach akademickich, pozyskując najświeższą wiedzę z najlepszych źródeł. Życie w intelektualnie zamkniętym świecie Europy Wschodniej zwiększało niebezpieczeństwo, że mój sposób myślenia pozostanie prowincjonalny. Przedstawiciele mojego pokolenia, którzy wkraczali w świat międzynarodowej nauki dopiero po zmianie systemu, szybko się orientowali, że znajdują się w niekorzystnej sytuacji.

Niektórzy, patrząc wstecz, próbowali usprawiedliwiać przed sobą swoje życie i przekonywali sami siebie, że podjęli jedyną możliwą decyzję moralną, ale w chwilach wyrozumiałości dla siebie przyznawali, że mieli bardzo niewielką przestrzeń wyboru. Inni, bardziej radykalni w ocenach, widzieli, że działając emocjonalnie, wyrządzili swoim brakiem rozwagi więcej złego niż dobrego. Ci zaś, którzy decydowali się na poważniejsze ustępstwa, targowali się z władzą i w znacznym stopniu oddawali swoją prawość.

Jestem bardziej tolerancyjny w moich etycznych ocenach działań innych ludzi, ale nie akceptuję pozbawionego zasad moralnego relatywizmu. Pewne ustępstwa idą za daleko, tak że zakrawają w moich oczach na zdradę. Niektórzy awanturują się bez potrzeby i nie robią nic dobrego dla swojej sprawy, rwąc się do walki. Gardzę politycznymi kameleonami, którzy zmieniają poglądy jak rękawiczki i zawsze są gotowi zrezygnować z zasad dla politycznej władzy czy lukratywnej posady.

Muszę jednak przyznać z przekonaniem, że istnieją pewne moralnie akceptowalne strategie życiowe oraz takie, które są godne szacunku. Głęboko podziwiam i szanuję tych ludzi, którzy ryzykując własny standard życia i wolność, a jeśli trzeba, także własne życie, podejmowali nielegalną walkę dla demokracji i praw człowieka.

Pozostańmy jednak przy problemie wyboru. Byłoby arogancją twierdzić, że publikacje samizdatowe mogły dotrzeć najwyżej do kilkuset czytelników, zwy-

kle w obrębie jednego kraju, podczas gdy prace legalne, pisane pod kontrolą autocenzury, takie jak *Niedobór w gospodarce*, docierały do dziesiątków tysięcy, zarówno na Węgrzech, jak i poza nimi, w wielu krajach świata. To prawda, ale natychmiast pojawia się kontrargument: publikacje samizdatowe pozwalały autorom wypowiadać się bardziej radykalnie, podczas gdy ja mogłem pewne rzeczy jedynie sugerować. Te dwie możliwości spostrzegam jako uzupełniające się, a nie konkurencyjne formy publikowania w warunkach dyktatury. Jestem szczerze uradowany, że byli ludzie, którzy odważnie i z poświęceniem redagowali i rozprowadzali nielegalne wydawnictwa. Jako człowiek pełen wiary w węgierską demokrację jestem dumny, że byli to ludzie mi współcześni. Pozostaję najgłębiej przekonany, że ich i moje teksty wspierały się i uzupełniały wzajemnie.

14. Przełom – od 1979 roku

Miękkie ograniczenia budżetowe

Kilka dni przed rozpoczęciem pracy nad tym rozdziałem czasopismo o największej liczbie czytelników wśród ekonomistów, „Journal of Economic Literature", zamieściło przegląd literatury na temat miękkich ograniczeń budżetowych, którego autorami byli Eric Maskin, Gérard Roland i ja[1]. Po raz pierwszy użyłem tego wyrażenia w opublikowanym tekście w 1979 roku. W ciągu ostatnich 25 lat pojęcie to stało się szeroko znane.

Znaczenie i ważność pojęcia

Sformułowanie „ograniczenia budżetowe" zaczerpnąłem z mikroekonomicznej teorii gospodarstw domowych. Załóżmy, że gospodarstwo domowe opracowuje swój budżet. Musi zaplanować wydatki tak, żeby przychody, ewentualnie uzupełnione wcześniej zgromadzonymi oszczędnościami, pokrywały przewidywane koszty. Łączna suma zasobów finansowych dostępnych w gospodarstwie domowym wyznacza ograniczenia dla domowego budżetu, które nie mogą być przekroczone.

Przyjrzyjmy się teraz, jak przedsiębiorstwo państwowe tworzy budżet w warunkach systemu socjalistycznego. Jeżeli wszystko idzie dobrze, przychody pokrywają wydatki i jest zysk. Co jednak się dzieje, jeżeli wydatki przewyższają wpływy i rezerwy finansowe? Możemy tu wyróżnić dwie możliwości. Jedna jest taka, że firma może liczyć tylko sama na siebie. Wtedy ograniczenia budżetowe są twarde, a ciągłe straty oznaczałyby jej upadłość po pewnym czasie. Z drugiej strony jakieś ciało nadrzędne może jej przyjść z pomocą i wesprzeć ją finansowo. W takim wypadku ograniczenia budżetowe są miękkie: nie ma rzeczywistej granicy dla wydatków firmy. Przetrwa ona nawet wtedy, gdy jej wydatki przez długi czas przekraczają przychody plus kapitał początkowy.

Brzmi to bardzo znajomo dla każdego, kto miał do czynienia z gospodarką w systemie socjalistycznym. Ten problem występował szczególnie ostro w krajach takich jak Węgry, które podejmowały nieśmiałe próby reform – na przy-

[1] J. Kornai, E.S. Maskin, G. Roland, *Understanding the Soft Budget Constraint*, „Journal of Economic Literature" 2003, nr 41 (4), s. 1095–1136.

kład oferując menedżerom bodźce motywacyjne zależne od zysków. Głośno mówiono o konieczności tworzenia zysku, ale w praktyce rzeczywiste motywacje związane z zyskiem były blokowane. Jeżeli przedsiębiorstwo przynosiło zyski, było świetnie. Jeżeli jednak przynosiło straty, nie było problemu – i tak miało zabezpieczenie przed upadłością. Pokazuje to w oczywisty sposób, czym fikcyjna gospodarka rynkowa różni się od rzeczywistej. Ta ostatnia ma zarówno zwycięzców, jak i przegranych.

Miękkie ograniczenia budżetowe stanowią poważne zagrożenie. Nawet jeżeli ceny są racjonalne, przedsiębiorstwa nie staną się wrażliwe na sygnały płynące ze strony cen, kosztów i zysków. Twarde ograniczenia budżetowe automatycznie karzą firmy, które są niekonkurencyjne i przynoszą straty. Miękkie ograniczenia budżetowe zapewniają ochronę przed odpowiedzialnością i tolerują nieefektywność. Taka sytuacja skłania producentów do nieodpowiedzialnego składania zamówień (tzn. powoduje, że popyt gwałtownie rośnie), ponieważ jeżeli nie można było zapłacić rachunków, ciało nadrzędne zapewniało producentom ich pokrycie. To była główna przyczyna rozbuchanych planów inwestycyjnych w systemie socjalistycznym, które często zaczynały się z niską kalkulacją kosztów, a kończyły z alarmującym poziomem wzrostu nakładów.

Ograniczenia budżetowe, niezależnie od tego, czy twarde, czy miękkie, w decydujący sposób wskazują menedżerom firmy, w co warto się zaangażować[2]. Jeżeli ograniczenia są twarde, menedżerowie muszą zwracać uwagę na efektywność i zyskowność produkcji. Jeżeli są miękkie, najważniejszą rzeczą jest dla nich utrzymywanie powiązań z „górą", gdzie w razie trudności można uzyskać wsparcie finansowe i pokrycie strat. Bardziej skuteczne staje się wydeptywanie korytarzy władzy niż kontrola tego, co dzieje się w fabryce.

Dlaczego idea miękkiego budżetu wzbudziła tak szerokie zainteresowanie? Przede wszystkim dlatego, że opisywała zjawisko oczywiste dla wszystkich – zespół zrozumiałych, dających się wyjaśnić przyczyn i regularności oraz ich konsekwencji, które są niewątpliwie poważne. Od początku podkreślałem, że chociaż zjawisko to jest bardziej rozpowszechnione w gospodarce socjalistycznej, to występuje również gdzie indziej, także w gospodarce rynkowej opartej na prywatnej własności. Mimo że wpierw koncentrowałem się na miękkich ograniczeniach budżetowych w funkcjonowaniu przedsiębiorstw, zauważyłem ich obecność również w innych organizacjach, takich jak służba zdrowia, edukacja, organizacje pozarządowe i władze samorządowe. Więcej nawet, przejawy tego

[2] Oczywiście są stopnie pośrednie między ograniczeniami skrajnie twardymi a skrajnie miękkimi. Te i wiele innych aspektów miękkości ograniczeń budżetowych omówiłem szczegółowo w innych pracach. Celem autobiografii jest jedynie zarysowanie głównych elementów tej idei, tak aby również nieekonomiści mogli się nią zainteresować. Dlatego teoria ta jest tu naszkicowana w bardzo uproszczony sposób.

syndromu można zaobserwować na poziomie makroekonomicznym, ponieważ międzynarodowe instytucje finansowe lub społeczność międzynarodowa zwykle wspierają finansowo całe kraje, gdy te znajdą się w kryzysie.

Szeroka akceptacja tej idei nie wynika jednak po prostu z jej praktycznego znaczenia. Struktura tej teorii szczęśliwie była zgodna z dominującym sposobem ekonomicznego myślenia. Każdemu, kto zajmował się mikroekonomią, znane były zagadnienia ograniczeń budżetowych. Łatwo jest rozwinąć nowy sposób myślenia przez rozszerzenie lub doprecyzowanie znaczenia dobrze znanego pojęcia. We wcześniejszych rozdziałach pisałem, że nasze idee dotyczące autonomicznej kontroli nie zyskały szerokiego uznania, ponieważ pod niektórymi względami nie pasowały do rutynowego myślenia większości ekonomistów. Tym razem, na szczęście, było odwrotnie. Uznanie dla tej idei i jej popularność wynikały z faktu, że teoria oparta na znajomo brzmiącym pojęciu „ograniczeń budżetowych" była dla wielu bliska i interesująca.

Wcześniejsze wersje

Moje teoretyczne przemyślenia na temat miękkich ograniczeń budżetowych miały długą historię. W rozdziale 7 zajmowałem się tym, jak węgierskie przedsiębiorstwa państwowe po wprowadzeniu motywacji uzależnionych od zysku upominały się, by były one rekompensowane, gdy przedsiębiorstwo poniesie straty. W artykule z 1958 roku pytałem: „Czy system podziału zysków powinien być skorygowany?". Ten problem absorbował mnie od tamtej pory: czułem, że kryje się za tym coś ważnego.

W 1972 roku Andreas Papandreu – przyszły premier Grecji, wówczas wykładowca ekonomii na jednym z kanadyjskich uniwersytetów – przysłał mi egzemplarz swojej książki *Paternalistic Capitalism* z dedykacją. Książka ta zwróciła moją uwagę na pewne ważne zjawisko społeczne: elementy paternalistyczne w wielu typach społeczeństw. Najbardziej zaintrygowało mnie oczywiście, jak wyglądało to w społeczeństwie socjalistycznym.

Nawet w okresie szczególnie brutalnych represji na Węgrzech komunistyczny dyktator lubił odgrywać rolę „ojca narodu". Wizja surowego ojca ustąpiła miejsca postaci bardziej uśmiechniętej, gdy dyktatura w kraju złagodniała. W terminach struktur politycznych paternalizm oznacza, że władze zastrzegają sobie prawo do decydowania w sprawach, w których w innych społeczeństwach decyzje podejmowane są przez jednostki, rodziny, nieformalne społeczności, ewentualnie na najniższym szczeblu organizacji (na przykład przez firmy). We wcześniejszych czasach prawo do decydowania o sprawach rodziny należało do ojca, który miał obowiązek troszczyć się o nią. Społeczeństwo paternalistyczne traktuje swoich członków jako mniejszych, prawie jak dzieci. Nie oczekuje od

nich, że będą sami troszczyli się o siebie, i uważa za oczywiste, że czekają oni, aż z góry nadejdzie rozwiązanie wszelkich ich problemów.

Podjąłem próbę połączenia paternalizmu z zasadą dotowania firm znajdujących się w kłopotach w społeczeństwach socjalistycznych. Po raz pierwszy zaprezentowałem tę myśl na wykładzie na Uniwersytecie w Oslo. Aby opisać relację między państwem a przedsiębiorstwem, użyłem analogii do rodziny wychowującej dzieci. Rozróżniłem pięć stopni paternalizmu, od 4 do 0. Stopień 4 obejmuje *świadczenia w naturze i ich bierne przyjmowanie*. Jest to przypadek nowo narodzonego dziecka, które wszystko otrzymuje od rodziców i nie musi o cokolwiek prosić. Stopień 3 polega na *świadczeniach w naturze z aktywnie wyrażanymi życzeniami*. Dziecko jest starsze i nadal wszystko otrzymuje od rodziców, ale może rozmawiać z dorosłymi i wypowiadać swoje życzenia. Ten stopień odpowiada relacjom między państwem a przedsiębiorstwem w gospodarce o ściśle centralnym planowaniu. Państwo dostarcza plan produkcji i środki do jego wykonania. Jeżeli jest to twarda dyktatura, z przedsiębiorstwem niczego się nie konsultuje (stopień 4). Jeżeli sposób rządzenia jest nieco mniej represyjny, przedsiębiorstwo ma możliwość potargowania się o wskaźniki planu (stopień 3).

Stopień 2 przewiduje *zasiłek finansowy*. Dziecko (na przykład typowy amerykański student college'u) opuszcza dom, ale nie jest jeszcze niezależne. Rodzice dają mu kieszonkowe oraz opłacają koszty utrzymania i czesne. Gdy pieniądze mu się skończą, dziecko zwraca się do rodziców z prośbą o więcej, na ogół skutecznie. W analogicznej sytuacji w gospodarce firma otrzymuje środki finansowe na projekt inwestycyjny i kontroluje ich wykorzystanie – ale jeżeli środki te się wyczerpią, państwo na ogół dopłaca.

Stopniem 1 nazwałem *samowystarczalność, ale ze wsparciem*, a stopniem 0 *samowystarczalność i pozostawienie samemu sobie*. Dziecko dorosło. Zwykle ma już własne dochody wystarczające do samodzielnego życia, ale co dzieje się w wypadku kłopotów finansowych? Rodzina może przyjść z pomocą (stopień 1) lub zdecydować, że dziecko jest już odpowiedzialne za siebie i swój los (stopień 0). W odniesieniu do przedsiębiorstw stopień 1 odzwierciedla zorientowaną na rynek, na wpół zreformowaną gospodarkę socjalistyczną, w której firmy są autonomiczne, ale otrzymują pomoc w wypadku chronicznych strat. Stopień 0 to gospodarka wolna od paternalizmu z silną konkurencją rynkową. Jeżeli firma upadnie, jest to jej problem. Nie może liczyć, że ktokolwiek będzie spłacał jej zobowiązania.

Graficzny opis stopni paternalizmu w odniesieniu do rodziny i społeczeństwa włączyłem później do *Niedoboru w gospodarce*. Podczas wykładu w Oslo nie posługiwałem się jeszcze terminologią miękkich i twardych ograniczeń budżetowych, ale książka zawierała już model paternalizmu z uwzględnieniem

tych nowych pojęć. Paternalizm stopnia 2 i przede wszystkim stopnia 1 reprezentował sytuacje, które określałem jako miękkie ograniczenia budżetowe, a stopień 0 odpowiadał twardym ograniczeniom budżetowym.

Pojęcie to *nie* powstało wskutek myślenia na temat roli ograniczeń budżetowych lub prób doprecyzowania tego pojęcia. Punktem wyjścia było rzeczywiste zjawisko ekonomiczne, dające się zaobserwować w praktyce. Samo wyrażenie trafiło do mnie niemal przez przypadek. Przygotowywałem serię wykładów na Uniwersytecie Sztokholmskim i pisałem wzory matematyczne w celu stworzenia modelu działania przedsiębiorstwa państwowego, uwzględniając niższe ograniczenia dla wyniku i wyższe – dla dostępnych zasobów. W celu zapewnienia kompletności modelu dołączyłem również ograniczenia finansowe. Chociaż „ograniczenia budżetowe" zwykle nie pojawiają się w standardowych mikroekonomicznych modelach firm nastawionych na maksymalizację zysku, wpisałem je do mojego modelu. Natychmiast jednak okazało się, że nie są to skuteczne ograniczenia! Przedsiębiorstwo nie byłoby w stanie poradzić sobie przy ograniczonych środkach, ale jeżeli jego ograniczenia budżetowe są miękkie, wie ono, że instytucja nadrzędna zapewni mu wsparcie w razie kłopotów.

Posłużyłem się w tym wykładzie określeniem „miękkie ograniczenia budżetowe". Pamiętam, jak dwaj profesorowie obecni na sali, Bengt-Christian Ysander ze Szwecji i Amerykanin Harvey Lapham, podeszli do mnie potem wraz ze studentem Larsem Svensonem (obecnie wybitnym ekonomistą) i powiedzieli, że bardzo spodobało się im pojęcie miękkich ograniczeń budżetowych. Te kilka słów wsparcia skłoniło mnie do dokładniejszego przemyślenia tego pojęcia i do pracy nad towarzyszącymi mu problemami teoretycznymi.

Opis i analiza miękkich ograniczeń budżetowych jako dysfunkcjonalnej cechy charakterystycznej systemu socjalistycznego stały się potem stałym elementem moich wykładów i prac na temat gospodarki niedoboru i gospodarki socjalistycznej w ogóle.

W historii nauki zdarzały się przykłady teorii powstałych w czyjejś głowie w dojrzałej i kompletnej formie. W moim przypadku nigdy tak nie było. Począwszy od artykułu z 1958 roku aż do publikacji w „Journal of Economic Literature" z 2003 roku, zasadnicza idea pozostała wprawdzie ta sama, ale przez 25 lat zmieniała się wielokrotnie pod względem metod opisu, wyjaśnienia przyczyn i przedstawiania konsekwencji. Moje obecne poglądy prezentuje artykuł z 2003 roku i podsumowująca dotychczasowe badania książka z 1992 roku *The Socialist System: The Political Economy of Communism*. Zwróćmy uwagę na dwie zmiany, które różnią moje wcześniejsze i późniejsze poglądy, ponieważ wykraczają one poza rozważania czysto ekonomiczne.

We wcześniejszych publikacjach, wyjaśniając przyczyny miękkich ograniczeń budżetowych, podkreślałem rolę paternalizmu państwa. Państwo socjalistyczne

nie może, jako odpowiedzialny rodzic, porzucić swoich „dzieci", czyli utworzonych przez siebie przedsiębiorstw państwowych. Ponadto musi ono zapewnić źródła utrzymania pracownikom tych firm. Wiele osób uznało to za wynik końcowy analizy przyczynowej, ale w rzeczywistości wcale nie był to koniec. Także teraz, patrząc wstecz, zadaję sobie pytanie, dlaczego państwo socjalistyczne działało w taki sposób. Jak przyjęcie „opiekuńczej" roli łączy się z dążeniem do niepodzielnej władzy? W jaki sposób zjawisko to mieści się w jego strukturze politycznej i oficjalnej ideologii? Ostatni, poświęcony paternalizmowi 22 rozdział *Niedoboru w gospodarce* powinien być uzupełniony jeszcze jednym rozdziałem omawiającym te głębsze relacje, ale nie został on napisany. Autocenzura, o której wspominałem we wcześniejszych rozdziałach, powstrzymała mnie przed jego stworzeniem.

Na szczęście bardzo wielu czytelników mogło wyobrazić sobie dalszy ciąg wywodu przedstawionego w *Niedoborze w gospodarce*. Nie wszyscy jednak potrafili przyjąć i poprowadzić dalej moją linię rozumowania. Sądzili bowiem, że nie miałem nic więcej do powiedzenia. Dziwiłem się wtedy i dziwię się nadal, co ci czytelnicy myśleli o mnie. Czyżby naprawdę uważali, że spędzając większą część życia w Budapeszcie, nie miałem świadomości, czym w istocie jest komunistyczny system polityczny – nawet jeśli nie napisałem tego wprost[3]? Oczywiście widziałem wyraźnie, że struktura polityczna wyciska swoje piętno na relacjach między państwem a przedsiębiorstwem. Daremnie próbowałem zasugerować to między wierszami. Ostatnie strony książki mówiły w sposób bardzo ogólny o roli „systemu instytucjonalnego", ale, jak się okazuje, nie było to wystarczające dla niektórych czytelników.

W poprzednim rozdziale opisałem gorzką cenę, jaką musiałem zapłacić za legalne opublikowanie *Niedoboru w gospodarce* i kilku innych prac. Decyzja, by zakończyć łańcuch przyczynowy niedoboru na paternalizmie, prowadziła do wielu nieporozumień. Ten skutek można nazwać jeszcze jednym niemiłym elementem „ceny" legalności. Ograniczenia wynikające z autocenzury znikły, gdy w 1992 roku publikowałem *The Socialist System*, w którym w końcu mogłem przedstawić wszystkie argumenty dotyczące miękkich ograniczeń budżetowych.

Wracając do drugiej ze zmian w rozwoju mojej koncepcji, ciąg przyczyn i skutków między miękkimi ograniczeniami budżetowymi a niedoborem w gospodarce widziałem wtedy podobnie jak teraz, z tym że dziś przypisywałbym *inną wagę* tej zależności.

Dla powstania gospodarki powszechnych, intensywnych i chronicznych niedoborów *konieczne* jest, aby ograniczenia budżetowe w przedsiębiorstwach,

[3] Przez dziesięciolecia wielokrotnie przekonywałem się, że niektórzy moi koledzy z Zachodu nie mogli pojąć, iż jako obywatel komunistycznego kraju podlegałem cenzurze czy autocenzurze. Ich niezrozumienie tej sytuacji nigdy nie przestało mnie zadziwiać.

w których powstaje większość produkcji, były słabe, ale nie jest to warunek *wystarczający*. Musiałyby wystąpić także inne czynniki: brak wolnej konkurencji, administracyjne ograniczenia konkurencji ze strony importu, zniekształcenia w systemie cen itp. *Niedobór w gospodarce* przypisywał zbyt dużą wagę miękkim ograniczeniom budżetowym. Tej słabości nie da się wyjaśnić autocenzurą i koniecznością dobrowolnej selekcji w celu umożliwienia legalnej publikacji. Zasadniczy powód stanowiło to, że analizy były jeszcze niedostatecznie dojrzałe.

Inny aspekt przeceniania roli miękkich ograniczeń budżetowych przejawia się w ocenie ich konsekwencji. Niedobór był głównym tematem tamtej pracy i najsilniejszy nacisk kładłem na zbadanie, jak to zjawisko oddziałuje na „galopujący wzrost" popytu. Jego wpływ jest bardzo ważny, ale jeszcze ważniejsze jest to, co wzbudziło największe zainteresowanie wśród ekonomistów zajmujących się tym problemem: szkodliwy wpływ miękkich ograniczeń budżetowych na wydajność pracy, konkurencyjność i bodźce rozwojowe. *Niedobór w gospodarce* również na to wskazywał, ale teraz chciałbym podkreślić to jeszcze bardziej, przesuwając te aspekty na czoło listy szkodliwych skutków wynikających z miękkich ograniczeń budżetowych.

Dowody empiryczne

Czułem, że ważne byłoby potwierdzenie diagnoz teoretycznych w praktyce. W 1983 roku Ágnes Matits, młoda wykładowczyni z Uniwersytetu Ekonomicznego im. Karola Marksa, i ja zaczęliśmy tworzyć bazę najważniejszych danych finansowych ze wszystkich węgierskich przedsiębiorstw państwowych.

Wprowadziliśmy około 1,3 miliona danych do komputerów, oczywiście znacznie mniej efektywnych niż dzisiejsze. Ágnes i jej koledzy nadali tym danym bardziej przejrzystą formę. Wykonaliśmy wiele nader pouczających analiz ekonometrycznych pokazujących złożoność kanałów, którymi wielokrotnie przesuwane są zyski przedsiębiorstw. Nie było możliwości ustalenia wartości określających „zysk końcowy", który pojawiał się w księgowości przedsiębiorstwa po pokonaniu meandrów biurokratycznej redystrybucji, tak dalece odbiegały one od jego rzeczywistych zysków i strat. Obliczenia te w oczywisty sposób potwierdziły, że biurokratyczna redystrybucja przepompowywała znaczną część zysków osiąganych przez pierwotnie rzeczywiście zyskowne przedsięwzięcia do tych, które początkowo tylko przynosiły straty. Firmy przynoszące duże zyski były karane, a firmy generujące straty – niewspółmiernie nagradzane. Wyniki te były dla nas namacalnym dowodem na istnienie miękkich ograniczeń budżetowych. Ágnes Matits i ja wspólnie opublikowaliśmy te obliczenia w książce *The Bureaucratic Redistribution of Company Profits* w 1987 roku.

Inni autorzy również prowadzili badania empiryczne w celu przetestowania teorii mających związek z miękkimi ograniczeniami budżetowymi, także przed rozpadem imperium radzieckiego, ale robili to dość sporadycznie. Jeżeli wykonamy skok w czasie, zobaczymy, że badania takie nabrały rozmachu dopiero w latach dziewięćdziesiątych. Był to okres przełomu w myśleniu. Zachodni specjaliści pojawiający się w krajach pokomunistycznych nagle zaczęli dostrzegać, że miękkie ograniczenia budżetowe były jedną z ekonomicznych plag odziedziczonych po poprzednim systemie. W tym samym czasie wielu ludzi zaczęło rozumieć, że usztywnienie ograniczeń budżetowych jest jednym z kluczowych zadań związanych z przejściem do gospodarki rynkowej. Przeprowadzono cały szereg badań opartych na starannie zebranych danych statystycznych i analizach ekonometrycznych. Natomiast raporty sporządzane przez Bank Światowy lub Europejski Bank Odbudowy i Rozwoju dotyczące krajów socjalistycznych i posocjalistycznych w zasadzie nie zajmowały się pytaniem, jak miękkie ograniczenia budżetowe wpływają na funkcjonowanie firm.

Modele matematyczne zjawiska

Podobnie jak w wypadku badań empirycznych, także jeśli chodzi o modele matematyczne zjawiska miękkich ograniczeń budżetowych, czułem wyraźnie, że sam muszę zająć się sformalizowanymi analizami teoretycznymi. Znalazłem znakomitego współpracownika w osobie Jörgena Weibulla[4]. Jörgen nie lubił określenia „miękkie ograniczenia budżetowe", ale przypadło mu do gustu pojęcie paternalizmu. Udało się nam opracować matematyczny model potwierdzający tezę, że jeżeli przedsiębiorstwa przynoszące stratę są wspomagane w sposób paternalistyczny, to cały sektor produkcyjny staje się mniej ostrożny w składaniu zamówień, co powoduje znacznie większy wzrost popytu niż w sytuacji, gdy wszystkie firmy muszą walczyć o swoją pozycję w warunkach konkurencji na rynku[5].

Interesujący model o podobnych założeniach został opracowany także w Princeton. Richard Quandt, który zawsze chętnie mi pomagał, gdy prowadziłem tam zajęcia, rozpoczął badania nad teorią miękkich ograniczeń budżetowych.

[4] Poznałem Jörgena jako studenta podczas pobytu w Szwecji, ale los sprawił, że stał się nie tylko współautorem artykułu, lecz także mężem naszej córki i ojcem moich dwóch szwedzkich wnuczek.

Nasze studium na temat paternalizmu zostało napisane na początku lat osiemdziesiątych. Zaczęliśmy pracę nad nim podczas pobytu Jörgena w Budapeszcie, a zakończyliśmy, korespondując między Budapesztem a Sztokholmem. W dzisiejszym świecie zdominowanym przez Internet nie byłoby to niczym szczególnym, a współautorzy często tworzą prace, fizycznie przebywając czasem bardzo daleko od siebie.

[5] J. Kornai, J. Weibull, *Paternalism, Buyers' and Sellers' Market*, „Mathematical Social Sciences" 1983, nr 6 (2), s. 153–169.

On i jego koledzy przeprowadzili serię analiz poświęconych temu problemowi, przedstawiając na przykład tzw. efekt Kornaia – tzn. dowodząc teoretycznej zależności między miękkością ograniczeń budżetowych a wzrostem popytu ze strony przedsiębiorstw[6].

Punktem zwrotnym w teorii był model stworzony przez Erica Maskina, profesora ekonomii na Uniwersytecie Harvarda, i Mathiasa Dewatriponta[7], wtedy jeszcze doktoranta. Wówczas, na początku lat dziewięćdziesiątych, prowadziłem zajęcia na Harvardzie i wiodłem z Erikiem długie rozmowy o gospodarce socjalistycznej, łącznie z problemem miękkich ograniczeń budżetowych. On i Mathias właśnie pracowali nad znanym z teorii gier problemem „zobowiązania". Stanowi ono, że relacje między „graczami" (uczestnikami współpracującymi lub rywalizującymi ze sobą w danej sytuacji) rozwijają się różnie w zależności od tego, czy wszystkie strony przestrzegają swoich wcześniejszych zobowiązań, czy też później zmieniają stanowisko i odstępują od nich. Czy ich zachowanie jest przez cały czas spójne, czy niespójne? Ci dwaj ekonomiści teoretycy zauważyli, że moje miękkie ograniczenia budżetowe są specjalnym przypadkiem niespójności.

Weźmy prosty przykład. Duży bank przystępuje do projektu inwestycyjnego firmy, udzielając jej pożyczki. Zobowiązuje się przy tym do przestrzegania warunków umowy kredytowej. Cokolwiek by się wydarzyło, bank zakłada, że firma zrealizuje projekt inwestycyjny we własnym zakresie. Firma inwestująca popada w kłopoty finansowe i nie jest w stanie wypełnić pierwotnych warunków umowy kredytowej, a w odpowiedzi na to bank wbrew przyjętym zobowiązaniom oferuje jej finansową pomoc, deklarując gotowość do zmiany warunków kredytu lub przyznając dodatkowy kredyt.

Analiza modelu wykazała, że dofinansowanie takiego projektu leżałoby w wąsko pojętym interesie banku. Jeżeli już raz zainwestował w ten projekt, to dalsze wkładanie w niego pieniędzy było racjonalne.

Model Dewatriponta–Maskina był szczególnie interesujący i ważny z dwóch powodów. Po pierwsze, wzbogacał analizę przyczynową. Nie ograniczała się ona już do przypadków, w których jakaś organizacja dofinansowuje firmę przynoszącą straty, motywując to względami politycznymi, makroekonomicznymi czy społecznymi[8]. Także prosty interes własny może skłonić bank do udzie-

[6] S.M. Goldfeld, R.E. Quandt, *Budget Constraints, Bailouts and the Firm under Central Planning*, „Journal of Comparative Economics" 1988, nr 12 (4), s. 502–520; eidem, *Output Targets, the Soft Budget Constraint and the Firm under Central Planning*, „Journal of Economic Behavior and Organization" 1990, nr 14 (2), s. 205–222; eidem, *Uncertainty, Bailouts, and the Kornai Effect*, „Economics Letters" 1993, nr 41 (2), s. 113–119.

[7] M. Dewatripont, E.S. Maskin, *Credit and Efficiency in Centralized and Decentralized Economies*, „Review of Economic Studies" 1995, nr 62 (4), s. 541–555.

[8] Kiedy jakieś działanie ratownicze jest usprawiedliwione? Czy przewidywane makroekonomiczne lub społeczne skutki subwencjonowania przedsiębiorstw są ważniejsze niż jego bardziej oddalony

lenia pomocy firmie przynoszącej straty, w którą zainwestował on pieniądze. Prawdziwość tej obserwacji można potwierdzić w praktyce. Wielkie banki czasami są gotowe ratować źle funkcjonujących, nierzetelnych klientów. Takie działanie bywa mniej kłopotliwe, bo pozwala zmniejszyć straty.

Inną zaletą modelu Dewatriponta–Maskina było to, że posługiwał się aparatem pojęciowym teorii gier. Ekonomiści zainteresowali się teorią gier w latach dziewięćdziesiątych – setki badaczy chętnie posługiwały się tą metodologią. Była to bardzo modna dziedzina badań. Ci, którzy chcieli stosować tę ciekawą, elegancką i elastyczną technikę, mogli teraz opisywać miękkie ograniczenia budżetowe za pomocą ich łatwo zrozumiałego modelu.

Po pierwszym modelu Dewatriponta–Maskina powstały jego różne warianty. Każdy objaśniał poszczególne aspekty, źródła i skutki zjawiska pod innym kątem.

Historia powstania podsumowującego artykułu

Cofnijmy się nieco w czasie. Do roku 1984 nawiązywałem do miękkich ograniczeń budżetowych (między innymi) w kilku artykułach i w *Niedoborze w gospodarce*, uznałem jednak, że nadszedł czas, aby napisać artykuł odnoszący się wprost do tego tematu i podsumowujący moje dotychczasowe przemyślenia. Chciałem, żeby artykuł ten był adresowany do szerokiego kręgu odbiorców, a nie tylko do sowietologów i specjalistów od Europy Wschodniej. Miałem nadzieję, że jeżeli inni ekonomiści zapoznają się z tą wówczas wciąż mało znaną ideą, to da się zastosować to pojęcie także w badaniach nad gospodarką rynkową.

Gotowy artykuł nie zawierał modeli matematycznych. Skupiał się jedynie na omówieniu problemu od początku do końca. Było w nim kilka tabel ilustrujących wywód, ale liczby miały mówić same za siebie. Nie było żadnej matematyczno-statystycznej analizy danych i nie zostały zastosowane żadne ekonometryczne analizy dla poparcia przedstawionych twierdzeń.

Wysłałem go do jednego z najbardziej prestiżowych czasopism w dziedzinie ekonomii, do „American Economic Review". Kilka miesięcy później otrzymałem odpowiedź od redakcji. Artykuł został wysłany do trzech recenzentów. Jeden z nich rekomendował opublikowanie go po dokonaniu niewielkich zmian, ale dwaj inni surowo go skrytykowali. Redaktor stwierdził, że ton dwóch krytycznych recenzji był ostry, być może nawet zbyt ostry. Niemniej jednak uważał, że lepiej by było, gdybym zebrał moje przemyślenia w formie przeglądu i zamieścił

w czasie i trwalszy wpływ na sposób funkcjonowania tych, którzy liczą na takie działania ratownicze? Omówienie takich ważnych i stymulujących intelektualnie kwestii normatywnych przekracza zakres tej autobiografii.

go nie w tym czasopiśmie, tylko w „Journal of Economic Literature". Wiedział bowiem, że już zgodziłem się napisać artykuł dla tego pisma[9].

Uprzejme odrzucenie wynikało z błędnej oceny faktów. Faktycznie pracowałem nad tekstem dla tego czasopisma, ale jego temat był inny: obszerny przegląd i ocena reformy ekonomicznej na Węgrzech. W rzeczywistości właściwie nie było żadnej zbieżności między tymi pracami.

Mówiąc otwarcie, „American Economic Review" odrzucił mój artykuł. Zaoferowałem go czasopismu „Kyklos", gdzie został zaakceptowany bez zmian[10]. Od tego czasu stał się jedną z najczęściej cytowanych moich publikacji.

Mogłem pocieszać się myślą, że innym większym ode mnie uczonym też się zdarzało, że odrzucano ich prace. Wiele lat później dwóch amerykańskich naukowców, Joshua S. Gans i George B. Sheperd, pytało różnych znanych ekonomistów o tego rodzaju doświadczenia[11]. Wielu z nich, od sir Roya Harroda, jednego z twórców nowoczesnej teorii wzrostu gospodarczego, do Miltona Friedmana i Paula A. Samuelsona, najsławniejszych amerykańskich ekonomistów XX wieku, miało podobne doświadczenia. Niektóre wiodące czasopisma odrzucały ich artykuły, łącznie z pracami, które później stały się klasyką teorii ekonomicznej. Uspokojony wiedzą, że mój przypadek nie był wyjątkowy, mógłbym nie zajmować się dalej tą sprawą.

Ta historia ma jednak interesujący ciąg dalszy. Kilka lat później Yingyi Qian (wtedy jeszcze student na Uniwersytecie Harvarda, dziś profesor na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley) również wysłał swój artykuł do „American Economic Review". Jego tematem była zależność między niedoborem w warunkach systemu socjalistycznego a miękkością ograniczeń budżetowych. Badał on tę zależność za pomocą bardzo pomysłowo skonstruowanego modelu matematycznego, który był wariantem wspomnianego wyżej modelu Dewatriponta–Maskina. Zgodnie z wymaganiami czasopisma przedstawił swoje twierdzenia w precyzyjnym, matematycznym języku, wraz ze ścisłymi dowodami. Artykuł odwoływał się do intelektualnych źródeł koncepcji: do *Niedoboru w gospodarce*, artykułu w „Kyklos" i do pracy Dewatriponta–Maskina. Stanowił on zasadniczą część pracy doktorskiej Yingyiego. Eric Maskin i ja byliśmy jego nauczycielami i oficjalnie wyznaczonymi recenzentami doktoratu. Obaj czytaliśmy maszynopis pracy i zgodnie z tym, czego oczekuje się od recenzentów, udzieliliśmy wskazówek. Autor wyraził za to podziękowanie w artykule.

---

[9] Korespondencja z redaktorem czasopisma i recenzje znajdują się w moim zbiorze dokumentów.

[10] J. Kornai, *The Soft Budget Constraints*, „Kyklos" 1986, nr 39 (1), s. 3–30.

[11] Również byłem o to pytany, ale wówczas powstrzymałem się przed zrelacjonowaniem tej historii. Teraz, gdy w „Journal of Economic Literature" ukazało się omówienie, jak rozpowszechniała się idea miękkich ograniczeń budżetowych, myślę, że nadszedł czas, by ją opowiedzieć, a wspomnienia, sytuujące to wydarzenie w kontekście, są dla niej najlepszym miejscem.

Artykuł Yingyi Qiana poruszał istotne kwestie i wnosił do obszernej literatury na ten temat oryginalne myśli wyrażone z przykładną precyzją i jasnością. Redakcja miała prawo przyjąć i opublikować ten tekst. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że nie odczuwałem nawet śladu zazdrości w stosunku do mojego ucznia. Miałem przyjazne relacje z Yingyim w czasie jego studiów, które później tylko się pogłębiły. Zawsze starałem się wspierać jego rozwój, a on odwzajemniał mi się profesjonalną pomocą. Gdy się spotykaliśmy, za każdym razem odnosił się do mnie z przyjazną i serdeczną uprzejmością[12]. Odczuwam radość z faktu, że jeden z moich najsympatyczniejszych i najlepszych studentów opublikował swoją pracę w jednym z najbardziej prestiżowych czasopism.

Dlaczego jednak czasopismo odrzuciło pierwszy artykuł, a przyjęło drugi? Chociaż zadaję to pytanie z pozycji kogoś, czyja praca nie została zaakceptowana, moja osobista historia wskazuje na pewien *ogólny* problem. Jakie kryteria stosowane są przez recenzentów, którym powierzono prawo decydowania o tym, które prace zostaną opublikowane? Jak fakt publikacji wpływa na kariery akademickie? A na głębszym poziomie – do jakich zachowań skłaniają naukowców praktyki w zakresie publikowania, nominacji i awansów?

Nauki płynące z tego wydarzenia

Zanim spróbuję sformułować odpowiedź, chciałbym zaznaczyć, że postawiłem tu wielkie, bardzo istotne pytania i pełne ich omawianie przekracza zakres tej autobiografii. Analiza przyczynowa będzie więc tylko częściowa, odnosząca się jedynie do mojej historii[13]. Nie zajmę się też wieloma innymi, mniej istotnymi aspektami kryteriów wyboru i wszystkimi ich pozytywnymi lub szkodliwymi skutkami. Na przykład nie omawiam korzystnego wpływu wysokich standardów profesjonalnych wymaganych przez redaktorów i recenzentów przy dokonywaniu wyboru tekstów do publikacji w ich czasopismach, choć uważam to za rzecz niezwykle ważną.

Proces wyboru tekstów w prestiżowych czasopismach zawiera elementy losowe. Popełniane są oczywiście oba rodzaje błędów: artykuły warte publikacji bywają odrzucane oraz publikowane są czasami takie teksty, które należałoby odrzucić. Decyzje podejmują ludzie, a nikt nie jest nieomylny. Pozostaje tylko pytanie, czy te błędy nie *powtarzają się systematycznie*. Czy w praktyce przyj-

[12] Kiedy byliśmy wraz z żoną z drugą wizytą w Chinach, Yingyi poświęcił swój czas, żeby przylecieć specjalnie z USA i pomóc mi w komunikowaniu się z chińskimi kolegami. Mieliśmy kłopoty z tłumaczami i przy kilku okazjach podjął się tłumaczenia zamiast nich. Żartował, że biegle włada trzema językami: angielskim, chińskim i kornajskim!

[13] Rozważam jedynie problemy nauk społecznych, brakuje mi bowiem wiedzy, jak pracują uczeni w naukach przyrodniczych i jak dochodzą oni do swoich odkryć.

mowania lub odrzucania prac nie ma jakichś regularnych nieprawidłowości? Uważa się na ogół, że występują różne rodzaje nieprawidłowości, jedną z nich chciałbym tu omówić bardziej szczegółowo.

Naprawdę ważne, przyszłościowe, nowe idee w naukach społecznych rzadko bywają od razu sformułowane w sposób doskonale precyzyjny i bezbłędny[14]. Często pojawiają się w postaci dość mglistych, nie w pełni klarownych hipotez, od których zaczyna się długi proces przemyśleń i analiz. Czasami jakieś błędne, ale skłaniające do myślenia stwierdzenie otwiera owocną serię badań, tak jak eksperymenty pozwalające obalić błędną tezę zbliżają nas do prawdy.

Matematyka odgrywa bardzo ważną rolę w badaniach, od kiedy stała się częścią arsenału badawczego ekonomii. W tym zakresie, w jakim mogę prześledzić tę kwestię, fascynujące i ważne odkrycia zwykle były jednak ogłaszane przez pionierskich badaczy za pomocą słów, a nie w postaci matematycznych modeli. Najpierw pojawiła się opowieść Adama Smitha o koordynującym działaniu niewidzialnej ręki rynku, a dopiero później matematyczna teoria równowagi Léona Walrasa, trochę niedokładna, według dzisiejszej wiedzy. Jeszcze później osiągnęła ona pełną precyzję w pracach Kennetha Arrowa i Gérarda Debreu. Najpierw był John Maynard Keynes i jego nie w pełni jeszcze precyzyjne idee na temat stóp procentowych i dążenia do płynności, potem model IS-LM (inwestycje – oszczędności, płynność – podaż pieniądza) Johna Hicksa, który przedstawiał i precyzował te idee w formie matematycznej[15]. Najpierw John Rawls sformułował teorię sprawiedliwości, a potem Arrow dokonał formalizacji jednej z tez Rawlsa[16]. Najpierw Joseph Schumpeter opublikował książkę o roli przedsiębiorcy, pozbawioną jakichkolwiek analiz matematycznych[17]. Dziesiątki lat później Philippe'owi Aghionowi i kilku innym ekonomistom udało się zawrzeć idee Schumpetera w formie zwięzłego, precyzyjnego modelu matematycznego[18].

Chociaż jest to skrajne uproszczenie, pozwolę sobie rozróżnić trzy kolejne (choć czasami przejściowo nakładające się) fazy w badaniach ekonomicznych – lub, mówiąc bardziej precyzyjnie, w narodzinach i rozwoju rzeczywiście ważnych, nowych odkryć. Pierwsza faza to rozpoznanie i zdefiniowanie problemu oraz sformułowanie pierwszego, opartego na przypuszczeniach rozwią-

[14] Oczywiście zdarzają się wyjątki. Twierdzenie o niemożności Arrowa jest jednym z nich – prawdziwie błyskotliwe, oryginalne odkrycie wyrażone w precyzyjnej matematycznej formie już w chwili jego ogłoszenia.

[15] J.R. Hicks, *Mr. Keynes and the Classics: A Suggested Interpretation*, „Econometrica" 1937, nr 5 (2), s. 147–159.

[16] K.J. Arrow, *Rawls Principle of Just Saving*, „Scandinavian Journal of Economics" 1973, nr 75 (4), s. 323–335.

[17] J. Schumpeter, *The Theory of Economic Development: An Inquiry into Profits, Capital, Credit, Interest and the Business Cycle*, Transactions Books, Brunswick, NJ, 1983 [1934].

[18] P. Aghion, P. Howitt (red.), *Endogenous Growth Theory*, MIT Press, Cambridge, Mass., 1998.

zania „zagadki". Faza druga to „oczyszczanie" ciągu argumentów, precyzowanie aparatu pojęciowego, sprawdzanie przyjętych założeń i sposobu rozumowania, pozwalającego dojść do sprawdzalnych wniosków, oraz przeprowadzanie logicznych dowodów twierdzeń. Trzecia, końcowa faza polega na wyciąganiu wniosków, które mogą generować dalsze pytania teoretyczne, jak również oferować praktyczne wskazówki dla polityki ekonomicznej.

W fazie pierwszej główną rolę odgrywa intuicja, zdolność do rozpoznawania problemów, wyobraźnia i umiejętność łączenia w nowy sposób pojedynczych obserwacji i twierdzeń. Analiza za pomocą modeli matematycznych pojawia się głównie w drugiej fazie jako technika o wyjątkowym znaczeniu (a w badaniach niektórych zagadnień wręcz nieodzowna). Trzecia faza – wyciąganie teoretycznych wniosków – obejmuje procesy poznawcze podobne do tych z pierwszej fazy. Praktyczne wnioski zależą głównie od solidnej znajomości realnych faktów i zmysłu krytycznego, co pozwala skonfrontować teoretyczne tezy z praktycznymi zastosowaniami.

Nie twierdzę, że te trzy kolejne fazy tworzą uniwersalny model dla każdego istotnego odkrycia w ekonomii. Znam badaczy, którzy już w pierwszej fazie zaczynają pisać wzory matematyczne, szkicować modele czy przedstawiać zależności w formie geometrycznych diagramów, i znam również takich, którzy unikają podobnych technik. Proces, o którym mówię, jest często iteratywny: początkowe doświadczenia w fazie drugiej skłaniają badacza do ponownego przemyślenia fazy pierwszej, czyli do wyjaśnienia kwestii, które się wyłaniają, i do wysunięcia nowych hipotez. Jeżeli badania naukowe prowadzone są zespołowo, zadania z różnych faz często wykonywane są przez różnych badaczy. Chodzi mi tu nie o następstwo czasowe, lecz o rozróżnienie bardziej swobodnych i bardziej sztywnych składników procesu poznania[19].

Z moich doświadczeń wynika, że giganci ekonomii matematycznej mieli sporą świadomość złożoności procesów poznania i podziału ról. Nigdy nie słyszałem, żeby Arrow czy Koopmans wypowiadali się lekceważąco o ideach (lub ich twórcach), przedstawianych w nieprecyzyjnej lub nie do końca precyzyjnej formie, ale zawierających istotny wgląd, czy żeby wykpiwali ich autorów[20]. Jak

[19] Moje krytyczne obserwacje dotyczyły w istocie dwóch szczególnie rzucających się w oczy kwestii: zniecierpliwienia, z jakim dokonywana jest selekcja wśród nie do końca dopracowanych nowych idei, i uprzedzeń wobec niesformalizowanego, werbalnego stylu prezentacji. W praktyce te dwa problemy często się zazębiają i dlatego można traktować je łącznie.

[20] Dobrze przypominam sobie, jak pewien przeciętny ekonomista matematyczny wypowiadał się lekceważąco o książce Hirschmana *Exit, Voice, and Loyalty* (1970), o której pisałem we wcześniejszych rozdziałach. Ta niewielka książka przedstawia błyskotliwe, odkrywcze idee w całkiem nowy sposób. Nasz ekonomista odrzucał to wszystko jako rozwlekłe i niejasne. Nie potrafił dostrzec sedna w niezbyt długim tekście na tak prosty temat.

zauważył brytyjski ekonomista Wildon Carr, „lepiej mieć ogólnikową rację, niż precyzyjnie się mylić"[21].

Nie ma znaczenia, czy, na przykład, „American Economic Review" specjalizował się w publikowaniu prac tworzonych w, jak to tu określiłem, „drugiej fazie" badań, tym bardziej że inne, nie mniej prestiżowe czasopisma znajdowały miejsce także dla materiałów z „pierwszej fazy". Tam obok tekstów w pełni dojrzałych pojawiały się także prace, w których autorzy przedstawiali pierwsze hipotezy i nie w pełni gotowe idee[22].

Powiedziałem „nie mniej prestiżowe" właśnie w tym miejscu, ponieważ szczęśliwie istnieją czasopisma gotowe publikować obiecujące, nie w pełni gotowe produkty. Zwykle są to jednak publikacje drugorzędne, które liczą się znacznie mniej, gdy chodzi o stanowiska i awanse. Mamy tu do czynienia z połączeniem dwóch zasadniczych problemów: jak wiodące czasopisma wybierają teksty do publikacji i jak główne ośrodki badawcze dobierają kadrę. Byłem zdumiony, gdy po raz pierwszy usłyszałem od pewnego szwedzkiego badacza na wpół ironiczną uwagę, że w Szwecji wystarczą dwa artykuły w „Econometrica" jako referencje do otrzymania stanowiska profesora. Nawet jeśli ta uwaga jest trochę niesprawiedliwa, to jednak tkwi w niej sporo prawdy. Początkujący naukowcy, świeżo po doktoracie, którzy chcą zrobić szybką karierę akademicką na Zachodzie, nie powinni wychodzić z nowymi (czyli surowymi), rewolucyjnymi ideami. Pewna droga to zajęcie się dobrze znanymi i uznanymi w środowisku teoriami, wraz z ich wypróbowanymi i akceptowanymi modelami matematycznymi. Wystarczy je trochę zmodyfikować, tak aby każda definicja była precyzyjnie sformułowana, a każde twierdzenie bezbłędnie dowiedzione. Wtedy artykuł ma szansę na opublikowanie w jednym z najwyżej punktowanych czasopism[23]. A najpewniejszą drogą do olśniewającej kariery jest seria publikacji w czołowych czasopismach redagowanych według tych kryteriów.

Opisany wyżej proces selekcji uważam za szkodliwy. Zniechęca on ludzi do prób i błędów. Redaktorzy czasopism czują, że ryzyko pomyłki jest zbyt duże,

[21] Natknąłem się na to zdanie w artykule, którego autor błędnie przypisał je Keynesowi, w rzeczywistości pochodzi ono od Wildona Carra. Zob. G.F. Shove, *The Place of Marshall's* Principles *in the Development of Economic Theory*, „Economic Journal" 1942, nr 52 (208), s. 323.

[22] Tu też mogę podać przykład z historii moich publikacji. W 1978 roku na konferencjach Towarzystwa Ekonometrycznego w Chicago i Genewie przedstawiłem wybrane główne idee *Niedoboru w gospodarce*, nad którym właśnie pracowałem. Tekst ten był pisany „prozą" od początku do końca, bez żadnych modeli matematycznych. Teoretyczne idee nie były wtedy jeszcze w pełni dopracowane. Niemniej jednak Hugo Sonnenschein, wówczas redaktor naczelny „Econometrica", zdecydował się go opublikować. Sądzę, że zamieszczenie artykułu tak odbiegającego od obowiązującego profilu, całkowicie pozbawionego matematyki, było czymś wyjątkowym w całej historii czasopisma. Wynikało to z odwagi profesora Sonnenscheina i jego otwartości na nieortodoksyjne idee.

[23] Nie warto podejmować wielkiego nowego tematu, ponieważ nieuchronnie wymagał będzie szeroko zakrojonych rozważań, podczas gdy czołowe czasopisma preferują prace krótkie i zwięzłe.

mimo że tylko wśród wielu chybionych strzałów może zdarzyć się od czasu do czasu trafienie w dziesiątkę. Taki system wymusza na badaczach ostrożność, podczas gdy powinni oni podejmować ryzyko. Sam tylko tytuł artykułu opublikowanego przez szwajcarskiego ekonomistę Bruno Freya w 2003 roku wystarczająco obrazuje powagę problemu: *Publishing as Prostitution? Choosing between One's Own Ideas and Academic Failure* (Publikowanie jako prostytucja? Wybór między własnymi ideami a naukowym niepowodzeniem).

Dziś wiodące czasopisma ekonomiczne nie dają młodym badaczom żadnej realnej możliwości ani motywacji do spróbowania swoich sił. Jest to narastający, rozszerzający się proces. Coraz więcej czasopism jest na najlepszej drodze, by stać się „American Economic Review" w miniaturze, przejmując jego procedury wydawnicze. Coraz więcej drugo- i trzeciorzędnych uniwersytetów usiłuje naśladować standardy obowiązujące w pięciu czy dziesięciu najlepszych, domagając się od profesorów uczelnianych, żeby wytężali do granic możliwości swoje mózgi i tworzyli teksty, które da się przepchnąć przez wydawniczy młyn, i nie pozostawiając im miejsca na podjęcie idei ryzykownych (tzn. niegwarantujących publikacji). Spośród młodych ludzi wyselekcjonowanych w ten sposób do pracy akademickiej zostaną w przyszłości wybrani recenzenci czołowych czasopism, którzy będą preferować prace podobne do ich własnych. I takie podejście zostanie zakonserwowane. Czasopisma będą ulegać rosnącej uniformizacji, jeśli chodzi o styl, treść, format, strukturę dyskusji i metodologię publikowanych w nich tekstów.

Pójdźmy dalej i zobaczmy, że tego rodzaju amerykańskie publikacyjne standardy zatrudniania, prowadzenia badań i awansu w coraz większym stopniu przejmowane są przez wydziały ekonomii i czasopisma ekonomiczne także w innych krajach. Jeszcze bardziej niebezpieczne jest chyba to, że zły przykład badań ekonomicznych w Ameryce zaczyna być naśladowany również w innych dziedzinach nauk społecznych. Niekiedy zajmujący się nimi badacze spotykają się z groźbą: opracuj model dla zjawiska, które badasz, bo inaczej nie uznamy twojej pracy za naukową. Pierwotnie w ekonomii, a coraz częściej w innych naukach społecznych metody matematyczne zapewniają „uznanie" dla artykułu. Chociaż myśl może być wyrażona prościej i w codziennym języku, mądrzej jest zaprezentować ją w bardziej skomplikowany sposób za pomocą wzorów matematycznych. Mimo że ta forma przekazu jest trudniejsza do zrozumienia, wydaje się bardziej naukowa. Często matematyczne formuły lub wzory zdają się zwisać z rozumowania jak frędzle, nie mają żadnej funkcji objaśniającej i są wprowadzane wyłącznie po to, żeby robić wrażenie.

Moje krytyczne uwagi nie dotyczą sformalizowanych teorii czy zastosowania technik matematycznych jako takich. Zawsze byłem zwolennikiem i skromnym użytkownikiem tych metod. To, czemu się przeciwstawiam, to przesada i ten-

dencyjność – agresywne przyznanie monopolu jednej metodzie czy jednemu podejściu. Nade wszystko chciałbym, żeby większym poparciem i uznaniem cieszyły się próby, intelektualne eksperymenty, innowacje i oryginalność.

Często trochę mi żal, że nie mogłem spędzić życia w spokojnym świecie akademickim Stanów Zjednoczonych. Jestem wystarczająco pewien swoich możliwości, by uważać, że mógłbym tam awansować od wykładowcy do pełnego profesora. Jak wielu zakrętów i ślepych uliczek mógłbym wtedy uniknąć, jak prosta i bezpośrednia byłaby moja droga rozwoju! Innym razem czuję jednak, że szczęśliwie moje losy potoczyły się inaczej. Nigdy, od kiedy podjąłem działalność badawczą, nie ugiąłem się pod jarzmem dogmatyzmu narzuconego z zewnątrz. Wolałem być outsiderem, niż mechanicznie „kopiować wzorce". Z tego powodu wiele razy zbaczałem z drogi, ale potrafiłem zachować intelektualną niezależność.

Niedawno odbyła się wielka międzynarodowa debata na ten temat – praktyk selekcji stosowanych przez czołowe czasopisma i ich wpływu na rozwój ekonomii[24]. Mam nadzieję, że moje uwagi mogą coś wnieść do tej dyskusji. Analizowałem ten problem dość obszernie, ponieważ jestem przekonany, że historia mojego artykułu nie jest izolowanym wypadkiem. Skorzystałem tu z okazji nie po to, żeby dać upust żalom autora odrzuconego tekstu, ale po to, żeby zwrócić uwagę na istotne i rozpowszechnione zjawisko.

Kilka rozdziałów wcześniej opisywałem propozycję reformy, którą przedstawiłem w Instytucie Ekonomii w Budapeszcie. W 1971 roku twierdziłem, że należy przywiązywać większą wagę do publikacji przy zatrudnianiu i awansach. Argumentowałem, że wschodni Europejczycy też powinni konkurować w prestiżowych międzynarodowych czasopismach. Przyznaję jednak, że o wypaczeniach w procesach selekcyjnych obowiązujących na Zachodzie w zawodzie ekonomisty wiedziałem 25 lat temu znacznie mniej niż dziś. Niemniej jednak, nawet mając świadomość tych wypaczeń, nie wycofałbym się z mojej ówczesnej propozycji: autorzy z Europy Wschodniej powinni robić wszystko, co tylko mogą, aby móc publikować w czasopismach o międzynarodowej pozycji. Rozszerzyłbym tylko zamieszczoną w rozdziale 11 metaforę o eksporcie na rynki zachodnie. Dla węgierskich (lub bardziej ogólnie – wschodnioeuropejskich) produktów istotne jest, by były w stanie sprostać standardom wymagających rynków Zachodu. To nie przestaje być prawdziwe, nawet jeżeli wiemy, że rynki te nie są doskonałe. Różne czynniki wypaczają idealną selekcję, jakiej oczekuje się od idealnego rynku: monopole, nadmierny wpływ wielkich korporacji, przesądy

[24] Jednym z głównych inicjatorów tej debaty był Glenn Ellison, do niedawna redaktor naczelny czołowego forum poświęconego matematycznym teoriom ekonomicznym, czasopisma „Econometrica", i zajął w niej bardzo krytyczne stanowisko wobec obecnych praktyk w zakresie publikowania.

klientów wobec nieznanych producentów itp. Nie możemy jednak zamykać się w naszych granicach, w naszej prowincjonalności, i zadowalać się sukcesami na własnym podwórku. Prowadziłoby to jedynie do samozadowolenia obniżającego standardy jakości.

Dlatego podtrzymuję propozycję dotyczącą publikacji, niezależnie od moich krytycznych poglądów na temat międzynarodowej profesji ekonomisty, szczególnie w odniesieniu do decyzji o zatrudnieniu i awansie wśród ekonomistów na Węgrzech.

15. Przyjazny, wolny od emocji krytycyzm – 1968–1989

Węgierskie reformy gospodarcze: wizje, nadzieje i rzeczywistość

Jugosławia, po zerwaniu w 1948 roku z blokiem radzieckim i radziecką hegemonią polityczną, zdecydowała się odrzucić stalinowski system kontroli ekonomicznej na rzecz samodzielnie wypracowanego systemu „samorządu pracowniczego". Węgry natomiast były pierwszym krajem wewnątrz bloku radzieckiego, który podjął próbę połączenia komunistycznego systemu politycznego z gospodarką rynkową. Gospodarka nakazowa została zlikwidowana w 1968 roku. Nie było już centralnych wytycznych określających, co przedsiębiorstwa państwowe mają produkować, ani centralnej dystrybucji materiałów, energii, siły roboczej lub płac. „Klasyczny" model stalinowski zastąpiono modelem określanym początkowo jako Nowy Mechanizm Gospodarczy.

Bez poczucia narodowej wyższości można powiedzieć, że węgierskie reformy miały duże znaczenie także za granicą. Ich postępy budziły nadzieje wszędzie tam, gdzie inicjatywy były dławione przez sztywność gospodarki nakazowej. Wielu ludzi uważało Węgry za przykład do naśladowania. Ich doświadczenia miały wpływ na reformy chińskie i na sposób myślenia ekonomistów w Związku Radzieckim oraz Europie Wschodniej. Węgierskim reformom z uwagą przyglądali się także ekonomiści z Zachodu, specjalizujący się w gospodarce komunistycznej.

Na wpół spełnione, na wpół zaprzepaszczone nadzieje

Po momencie zwrotnym w 1968 roku nastąpiły dwie gorączkowe dekady. W zależności od tego, jak zmieniały się relacje na szczytach władzy politycznej, reformy kilkakrotnie wyhamowywały i ruszały od nowa. Czasami postępowały wręcz w przeciwnym kierunku, jeżeli przewagę zyskiwały siły antyreformatorskie. Tendencje reformatorskie w końcu przeważyły, a pod koniec lat osiemdziesiątych cechy gospodarki rynkowej były na Węgrzech dużo wyraźniej dostrzegalne niż w roku 1968. Jako całość jednak gospodarka pozostała hybrydą, niespójną kombinacją biurokracji i rynku, aż do zmiany systemu w latach 1989–1990.

To, co rozwinęło się w sektorze państwowym gospodarki węgierskiej, było pozorne, trochę fałszywe i sztuczne. Skończyło się szczegółowe planowanie nakazowe, a podejmowanie decyzji przeniosło się na poziom zarządzania przedsiębiorstwami. Ale jaka to mogła być niezależność, jeżeli menedżerów wskazywał komitet partii i ministerstwo, które zachowało prawo do ich zatrudniania i zwalniania?

Ceny na rzeczywistym rynku ustalane są jako porozumienie między kupującym i sprzedającym. Tu wiele cen wciąż było ustalanych nie przez kupujących i sprzedawców, ale przez centralny urząd kontroli cen. W lepszych wypadkach próbował on „symulować" rynek i ustalać właściwą cenę na podstawie istniejącego stosunku podaż/popyt. W gorszych nawet nie próbowano symulować cen rynkowych. Ceny były określane od początku w taki sposób, że niektóre produkty lub nawet całe przedsiębiorstwa stale przynosiły straty, a innym wysokie ceny gwarantowały zyski. Ponieważ rosło znaczenie zysku, zarząd firmy musiał zwracać większą uwagę na zyskowność niż we wcześniejszym okresie. Jednak zysk nadal nie był rzeczywistą motywacją, wynikał bowiem po części z niewłaściwych cen, a po części z biurokratycznej redystrybucji zysków. Jeżeli jakieś przedsiębiorstwo osiągało „zbyt duże" zyski, część jego dochodów zabierano i rozdzielano wśród firm niedochodowych. Była to rywalizacja, w której byli zwycięzcy, ale nie było przegranych. Innymi słowy, ograniczenia budżetowe pozostawały miękkie.

Ci, którzy mieli nadzieję, że wprowadzone będą mechanizmy rynkowe, mogli czuć się usatysfakcjonowani tylko w połowie. Tę samą mieszaninę zadowolenia i frustracji odczuwali również ci, którzy woleli, aby najważniejsze decyzje pozostały w gestii władz centralnych pomimo częściowej decentralizacji. Idea polegała na tym, aby wcześniejsza regulacja bezpośrednia – zalecenia planu – została zastąpiona regulacją pośrednią, realizowaną środkami polityki monetarnej i fiskalnej, stóp procentowych, kursu wymiany, stóp podatkowych i subsydiów państwowych wyrażających cele polityki gospodarczej państwa wobec producentów i konsumentów.

Okazało się jednak, że było to tylko marzenie[1]. „Miałem wizję", napisałem w 1982 roku, „jak gdybym wszedł po raz pierwszy do dyspozytorni z jej różnymi «regulatorami»: setkami przycisków i przełączników, urządzeń i sygnalizatorów. Dyspozytorzy uwijali się, raz naciskając jakiś przycisk, to znów chwytając za jedną z dźwigni. Potem przeszedłem do warsztatu i zobaczyłem, że materiały są przewożone na taczkach, a brygadzista krzyczy do ochrypnięcia. Rzeczywiście, produkcja się odbywa, ale całkowicie niezależnie od tego, kiedy i jaki przycisk

[1] László Antal trafnie określił to jako „iluzję regulacji"; zob. L. Antal, *Fejlődés kitérővel – A magyar gazdasági mechanizmus a 70-es években*, „Gazdaság" 1982, nr 14 (2), s. 28–56.

zostanie naciśnięty w dyspozytorni. Nic dziwnego, że dyspozytornia i warsztat nie są połączone"[2].

Brak było kabla połączeniowego. Jakie znaczenie mogły mieć stopy procentowe czy kursy wymiany, jeżeli przedsiębiorstwa wciąż nie były dość wrażliwe na ceny i koszty? Taka wrażliwość była ograniczona, ponieważ centralna, biurokratyczna redystrybucja zysku oznaczała, że dochodowość wciąż nie decyduje o życiu lub śmierci przedsiębiorstwa. Kariera menedżerów zależała w dużo większym stopniu od powiązań z władzą niż od ich sukcesów na rynku.

Biurokraci nadal trzymali menedżerów w ryzach, ale starali się je nieco poluzować. To poluzowanie przynosiło także korzyści, bo pozostawiało miejsce dla inicjatyw na poziomie przedsiębiorstwa. Niedobory wielu produktów i usług skończyły się, chociaż gospodarka niedoboru nadal dominowała w niektórych obszarach, takich jak rynek dóbr importowanych albo sektor gospodarki mieszkaniowej, usług telefonicznych czy usług zdrowotnych.

Szersze wprowadzenie decentralizacji na poziomie mikroekonomicznym przebiegało równolegle z osłabieniem dyscypliny makroekonomicznej. Do czasu, gdy cały region znalazł się na granicy zmiany systemu, kraje eksperymentujące z reformami decentralizacyjnymi – Węgry, a później także Polska – doznały gwałtownego wzrostu inflacji, bo słabły mechanizmy hamujące wzrost płac i spiralnie zwiększało się zadłużenie zewnętrzne. Stara stalinowska dyscyplina administracyjna nie powstrzymywała już niekorzystnych tendencji makroekonomicznych, a rzeczywiste motywacje dążenia do zysku, rzeczywista konkurencja i rzeczywiste siły rynkowe nie mogły jeszcze zapewnić odpowiednich efektów dyscyplinujących. Kraje wprowadzające częściowe reformy radziły sobie gorzej niż rządzone twardą ręką dyktatury komunistyczne, takie jak Czechosłowacja Husáka czy nawet Rumunia Ceauşescu, gdzie lepsze wyniki statystyczne i bardziej stabilny poziom płac i cen osiągano kosztem obniżania standardu życia.

Reforma z 1968 roku koncentrowała się na wprowadzeniu Nowego Mechanizmu Gospodarczego w sektorze państwowym. Nieplanowanym produktem ubocznym procesu reform było rozszerzenie się zakresu zaopatrzenia w produkcję i usługi ze strony sektora niepaństwowego. Ta forma własności pozostawała dość heterogeniczna. Były tam tzw. małe spółdzielnie, już w mniejszym lub większym stopniu niezależne, w przeciwieństwie do instytucji nazywanych po prostu spółdzielniami, które w rzeczywistości były kierowane przez zarządy wyznaczane przez partię i państwo. Były również małe firmy rzemieślnicze, handlowe i usługowe, stanowiące własność całkowicie prywatną. Do tego dochodziła kuriozalna forma własności, określana jako VGMK (*vállalati gazdasági*

[2] J. Kornai, *Comments on the Present State and Prospects of the Hungarian Economic Reform*, „Journal of Comparative Economics" 1983, nr 7 (3), s. 229.

munkaközösség, ekonomiczne partnerstwo pracy w ramach przedsiębiorstwa), czyli małe prywatne wyspy wewnątrz państwowych przedsiębiorstw. W końcu istniała także szybko rozwijająca się „druga gospodarka", w której dziesiątki, a może nawet setki tysięcy ludzi pracowało na własny rachunek, zachowując pracę w „pierwszej gospodarce", funkcjonując w niej „na pół gwizdka". Jedną z głównych cech reformy węgierskiej było to, że nawet naruszanie monopolu czy dominacji własności państwowej nie pobudzało do działania typowego czy klasycznego socjalizmu, po prostu przymykano na to oko.

Od naiwnego reformatora do krytycznego analityka

Przedstawiony tu opis węgierskiej reformy jest zbyt skrótowy, żeby mówić o szczegółach tego niezmiernie złożonego procesu. Określa on jedynie to, co uważałem i nadal uważam za charakterystyczne cechy Nowego Mechanizmu Gospodarczego. Taki krótki opis nie może oddać dynamiki procesu, prezentuje on jedynie jako zatrzymany kadr obraz węgierskiego mechanizmu gospodarczego w latach osiemdziesiątych. W tej książce chciałbym opowiedzieć przede wszystkim o tym, jak odnosiłem się do procesu odnowienia systemu socjalistycznego. Co o tym myślałem i co w tej dziedzinie robiłem?

Tytuł rozdziału wskazuje na rok 1968 jako otwierający ten okres, ponieważ wtedy gospodarka nakazowa została zniesiona i oficjalnie został uruchomiony Nowy Mechanizm Gospodarczy. Ale historia zaczyna się oczywiście dużo wcześniej. Chociaż temat ten wspominałem już we wcześniejszych rozdziałach, proszę pozwolić mi opowiedzieć tę historię i mój udział w niej, nawet jeśli wiąże się z tym ryzyko, że będę się czasami powtarzał.

W 1954 roku zrodziło się moje zainteresowanie i moja wiara w ideę odnowienia gospodarki socjalistycznej, a także entuzjazm dla tej idei. Moja książka o nadmiernej centralizacji, choć zawierała pozytywną analizę dawnego mechanizmu, była przepojona taką wiarą. Kontynuując tę pracę, latem roku 1956 zacząłem wraz z kilkoma kolegami szkicować propozycje reform. Byłem wciąż pod wpływem idei zreformowanego socjalizmu, gdy w pierwszych dniach rewolucji 1956 roku sformułowałem program gospodarczy dla premiera Imre Nagya.

Ta wiara osłabła po klęsce rewolucji, po której nastąpiły brutalne represje. Ten etap mojej kariery, kiedy byłem „naiwnym reformatorem", dobiegł końca[3],

[3] Po raz pierwszy użyłem tego sformułowania w 1986 roku w artykule dla amerykańskiego czasopisma „Journal of Economic Literature" (J. Kornai, *The Hungarian Reform Process: Visions, Hopes, and Reality*, „Journal of Economic Literature" 1986, nr 24 (4), s. 1687–1737); tytuł tego tekstu został zacytowany jako podtytuł niniejszego rozdziału. W przywoływanej pracy jako „naiwnych reformatorów" określiłem Györgya Pétera, ojca idei reform na Węgrzech, Włodzimierza Brusa, czołowego intelektualistę w polskim ruchu reformatorskim, i Otę Sika, głównego ekonomistę „praskiej wiosny".

a wcześniejsza wiara nigdy nie powróciła. Później już nie oczekiwałem, że gospodarkę kontrolowaną przez partię komunistyczną da się pogodzić z przestrzeganiem wolności jednostki i praw człowieka. *Polityczne i etyczne* rozważania sprawiły, że straciłem złudzenia co do wschodnioeuropejskiej marki „socjalizmu rynkowego". Z jednej strony zakładał on zachowanie władzy przez partię komunistyczną, z drugiej zaś usiłował połączyć zachowanie władzy przez komunistów z regulacją rynkową, tak skuteczną w krajach kapitalistycznych.

Nie ociągałem się jednak z odpowiedzią, kiedy w 1957 roku partyjna centrala poprosiła mnie o przyłączenie się do nowego komitetu opracowującego reformę. Nie chciałem zadawać się z ludźmi, którzy przypełzli z powrotem w ślad za radzieckimi czołgami, strzelali w więzieniach do przyjaciół i dyszeli żądzą zemsty.

Ta głęboka awersja stanowiła dla mnie przeszkodę w przystąpieniu do komitetów powołanych w 1960 roku przez centralę partyjną. Przerażała mnie myśl, że musiałbym słuchać najnowszych plotek, żeby móc się zorientować, czy towarzysz X, w tym tygodniu odpowiedzialny za sprawy gospodarcze, da się przekonać do idei kursów wymiany opartych na kryterium kosztów krańcowych, czy też pozostanie nieugiętym zwolennikiem kryterium kosztów średnich. Nie chciałem brać udziału w kleceniu kompromisowej rekomendacji komitetu, która ostatecznie zostałaby przedyskutowana i w najlepszym razie zaaprobowana przez partyjne forum.

Wielu wpływowych przedstawicieli węgierskiej inteligencji w czasach Kádára miało pewnego rodzaju osobiste kontakty z Györgym Aczélem, który sprawował wyłączną kontrolę nad węgierskim życiem kulturalnym. Nie jest celem tego rozdziału ocena pracy Aczéla ani rozważanie, kiedy jego działania były szkodliwe, a kiedy pożyteczne. Nie wydaję też sądów o ludziach, którzy uczto-wali z nim regularnie lub tylko okazjonalnie, nadskakiwali mu dla osiągnięcia korzyści albo z prawdziwym poświęceniem pisali do niego podania w obronie uwięzionych kolegów. Dla mnie wręcz symboliczne znaczenie ma fakt, że byłem jednym z niewielu „znaczących intelektualistów", którzy nigdy nie poszukiwali kontaktu z Aczélem[4].

Zdaję sobie sprawę, że moje zachowanie nie było pod tym względem konsekwentne. Unikałem Aczéla jak zarazy, ale – jak wspominałem wcześniej – bez zakłopotania poprosiłem Rezső Nyersa (który został zesłany do naszego insty-

Do tej kategorii dodałbym jeszcze Gorbaczowa. Wielu ekonomistów przechodziło etap „naiwnego reformatorstwa", każdy w innym okresie (niektórzy nigdy nie porzucili swojej wiary).

[4] Jesienią 1980 roku przekazał mi wiadomość przez Lajosa Faluvégiego, wówczas prezesa Narodowego Biura Planowania, wyrażając niezadowolenie z powodu jednego z moich artykułów o konflikcie między socjalistyczną etyką a efektywnością (jak będzie można zobaczyć później, nie był on osamotniony w krytyce tego artykułu). Wysłuchałem go i powiedziałem po prostu: „Wygląda na to, że się nie zgadzamy". Później otrzymałem od Faluvégiego krytyczne uwagi na piśmie.

tutu jako jego dyrektor, gdy usunięto go z kierownictwa partii, choć wciąż był członkiem Komitetu Centralnego), żeby spróbował załatwić dla mnie telefon. Nie brałem udziału w pracach komitetu czy grup roboczych w centrali partyjnej, ale przyjaźniłem się blisko z kolegami, którzy prowadzili biuro organizacji partyjnej w moim miejscu pracy, a nawet byłem jego sekretarzem przez pewien czas. Nie oceniam ludzi na podstawie tego, czy należeli do partii, czy też nie.

Mimo że może trochę niekonsekwentnie, to jednak trzymałem się z dala od aktywnego udziału w pracach przygotowujących reformy, ponieważ w przeciwnym razie przyłączyłbym się organizacyjnie do kierownictwa partii komunistycznej, a czułem, że stałbym się wtedy kompanem z otoczenia partyjnego centrum[5].

Moje zachowania i zadania, które sobie stawiałem po roku 1956, wspominam tylko jako drugi czynnik, choć silnie związany z pierwszym, politycznym. Ściśle rozróżniam – przyznaję, że może zbyt ściśle – dwie funkcje: funkcję eksperta-doradcy wpływającego na decyzje polityczne i funkcję naukowca-badacza[6]. W tym punkcie nie omawiam kwestii zależności występującej między tymi dwiema funkcjami w demokracji. Koncentruję się wyłącznie na sytuacji, w której dylemat ten pojawił się dla moich kolegów i dla mnie – czyli gdy totalitarny rząd zasięga rady ekspertów. Te dwie role wymagają odmiennego przygotowania i narzucają odmienne wzorce zachowania ludziom, którzy z zaangażowaniem odgrywają jedną lub drugą z nich. Dobry doradca powinien być zręcznym taktykiem obdarzonym talentem do manewrowania. Powinien być elastyczny i skłonny do kompromisów. Są to zalety w działalności politycznej, ale niosą ze sobą poważne ryzyko w badaniach naukowych. Ci, którzy święcie wierzą w to, co mówią, mogą emanować pewnością w życiu politycznym, ale człowiek nauki musi pozostać obiektywny, ważyć argumenty i kontrargumenty w sposób racjonalny, a nie z wiarą, zachowując przy tym pewien dystans także wobec przekonań, które sam akceptuje. Tym, którzy starają się nadać społeczeństwu kształt zgodny z ich własną wizją, może być trudno spełnić wymagania stawiane uczonym.

Nie lubię robić czegokolwiek na pół gwizdka. Nie mógłbym poświęcić połowy mózgu i serca zadaniom doradcy rządu – rządu, który w moim poczuciu powinien zniknąć ze sceny politycznej – drugą połową pozostając naukowcem. Być może ktoś inny potrafi, ja nie. Obawiałem się, że gdybym spróbował, zawiódłbym w obu rolach.

---

[5] János Szentágothai, prezes Węgierskiej Akademii Nauk, prawdopodobnie zachęcony przez któregoś z ekonomistów, członków akademii, zapytał mnie ironicznie: „Dlaczego jesteś taki kapryśny? Boisz się, że sobie pochlapiesz błotem swą nieskalaną togę?".

[6] Osoba nazywana doradcą w tym rozumieniu nie jest zawodowym politykiem jak, na przykład, lider organizacji partyjnej czy ruchu społecznego, członek ciała legislacyjnego czy ktoś zajmujący wysokie stanowisko w rządzie. Doradca wykonuje cywilną pracę jako źródło utrzymania, chociaż duża część jego zawodowej energii poświęcona jest oddziaływaniu na wydarzenia polityczne.

Przepraszam czytelników za to, że ciągle wracam do tego dylematu. Nie mogę nawet obiecać, że nie pojawi się on w dalszych rozdziałach, ponieważ towarzyszył mi przez całe życie. W całkiem innej sytuacji historycznej i kiedy stałem wobec innych specyficznych wyborów, wybór między zaangażowaniem politycznym a pełną koncentracją na pracy akademickiej był dla mnie zawsze bardzo trudny. Stanowi zatem jeden z głównych tematów tej autobiografii i pewna powtarzalność jest tu nieunikniona.

W końcu, gdy w moim życiu minął już okres naiwnej wiary w reformy, stałem się krytycznym analitykiem przemian gospodarki socjalistycznej. Nie chodziło o to, że odwróciłem się od tego problemu. Ta sprawa zajmowała mnie głęboko, nawet w tych latach, kiedy nie napisałem na ten temat ani słowa. Przy każdej książce lub artykule, które czytałem, wciąż zastanawiałem się, jak pojawiające się tam argumenty można by odnieść do gospodarki socjalistycznej. To szczególne zainteresowanie nie ograniczało się do badań. Uważnie obserwowałem także, jakie zmiany zachodzą w praktyce zarządzania gospodarką.

Kilka lat później problemy reform stały się centralnym problemem także w moich badaniach. Już *Anti-equilibrium* na różne sposoby podejmowało te kwestie. Kiedy pisałem *Niedobór w gospodarce*, starałem się pokazać, jak dysfunkcjonalne cechy typowe dla gospodarki socjalistycznej można wyjaśnić, odwołując się do podstaw socjalizmu, które częściowe reformy *w łonie systemu* mogą co najwyżej złagodzić, ale nie rozwiązać. Badania nad na wpół uformowaną, tylko pozornie zorientowaną na zysk gospodarką węgierską zwróciły uwagę na zjawisko miękkich ograniczeń budżetowych.

Napisałem później wiele prac, których głównym celem był opis i analiza reformy. Swoją tematyką przypominały one prace pisane przez moich kolegów. Publikowaliśmy w tych samych węgierskich czasopismach. Przy różnych okazjach mówiliśmy o tym wszystkim na tych samych węgierskich i międzynarodowych forach.

W moich pracach wyrażałem szczerą sympatię dla idei reform. Nie dopingowałem drugiej strony i byłbym uradowany, gdyby się one powiodły. Nie było też nic szczególnego w tym, że krytykowałem stan zaawansowania reform, bo „ekonomiści reformatorzy" też to robili i nie mniej surowo, chociaż była istotna różnica między ich podejściem a moim. Poufne hasło reformatorów brzmiało „jeszcze nie". System cen jeszcze nie był dobry. Biurokracja państwowa wciąż jeszcze za bardzo mieszała się w sprawy przedsiębiorstw. Rynek finansowy jeszcze nie działał i tak dalej. Ale „jeszcze nie" miało być tymczasowe. W końcu wszystko miało się poprawić.

W przeciwieństwie do nich ja nie wierzyłem w ten optymistyczny scenariusz. Pozostawałem wówczas sceptyczny wobec reform. Mój przyjaciel Mihály Laki nazwał nas obu ironicznie „reformatorami wybrednymi". My i niektórzy podob-

nie myślący koledzy odnosiliśmy się z niechęcią do pewnych aspektów reform, które opisałem jedną lub dwie strony wcześniej jako fałszywe, pozorne i sztuczne. Nie była to rzeczywista gospodarka rynkowa – a droga, którą wybrano, nie pozwalała, by się taką stała.

Przyszły lata siedemdziesiąte i osiemdziesiąte, minęło dużo czasu, od kiedy moja wiara w odnowę socjalizmu załamała się wskutek politycznej i etycznej traumy. Od tamtej pory czytałem zachodnią literaturę z mojej dziedziny, nabyłem z pierwszej ręki wiedzę o rozwiniętej gospodarce Zachodu i przemyślałem, krytycznie i racjonalnie, zależności między własnością prywatną, własnością publiczną, biurokracją i rynkiem. Te przemyślenia, przemyślenia ekonomisty i badacza z dziedziny nauk społecznych, przekonały mnie, że w gospodarce, w której dominuje własność publiczna, rynek nie może odgrywać głównej roli w koordynowaniu procesów ekonomicznych. Te dwie cechy były nie do pogodzenia. Problemem nie było to, że niektóre cechy gospodarki kapitalistycznej „jeszcze" nie zapanowały. Prawda była taka, że tylko gospodarka kapitalistyczna mogła uruchomić rzeczywistą – nie pozorną lub udawaną – gospodarkę rynkową[7].

Ze względu na to przekonanie miałem ambiwalentny stosunek do propozycji nawet najbardziej żarliwych reformatorów. W jaki sposób ich projekty miałyby przybliżyć rzeczywistą gospodarkę rynkową? Czy nie były to złudzenia? Czy nie wzbudzali oni daremnych nadziei u naiwnych, spokojnych ludzi o półsocjalistycznych przekonaniach, że da się pogodzić rynek, dominację własności państwowej i strukturę polityczną opartą na „antykapitalistycznych", marksistowsko-leninowskich zasadach? Oni mogli sobie myśleć, że jeszcze tylko kilka stanowczych punktów reformy i już ruszymy „trzecią drogą", która jest i już nie jest socjalizmem, która jest gospodarką rynkową bez realnego kapitalizmu lub bez jego wszystkich złych cech. Była to fundamentalna teoretyczna przepaść, która dzieliła mnie od ekonomistów-reformatorów z ich niezachwianą wiarą w możliwość stworzenia socjalizmu rynkowego.

„Zamiast mówić, co trzeba zrobić..."

Jedną z legendarnych postaci okresu reformy był Tibor Liska. Często ścieraliśmy się przy różnych okazjach, ale wciąż ze wzruszeniem wspominam jego płomienne, charyzmatyczne przemówienia i szanuję jego mądrość, otwartość, wierność zasadom i odrzucenie drobnych taktycznych wybiegów. Liska był prorokiem osobliwego socjalistycznego kapitalizmu czy też kapitalistycznego socja-

[7] Teoria ekonomiczna Marksa sugeruje podejrzliwość wobec rynku. Ortodoksyjni marksiści-leniniści, którzy zarzucali zwolennikom reform rynkowym „antymarksistowskie" poglądy, mieli absolutną rację. Ja powstrzymywałem się przed wyrażeniem tego wprost w moich pracach, ponieważ nie chciałem urazić przekonań reformatorów, którzy sami siebie określali jako marksistów.

lizmu. Jego wizja zakładała, że każdy obywatel otrzyma stosowną część zbiorowego majątku społecznego jako kapitał początkowy, którym miałby zarządzać w charakterze przedsiębiorcy w gospodarce działającej na zasadach rynkowych[8]. Liska naszkicował w niektórych punktach szczegółowy projekt, ale inne, nie mniej ważne aspekty pozostały niejasne. Do pojęć teoretycznych Tibor dodawał swoją wiarę w moralne postulaty zapewniania równych szans, swoje typowe dla kapitalizmu uznanie dla ducha konkurencji oraz swoje przekonanie, że każda utopia może zostać zrealizowana, jeżeli tylko wola jest wystarczająco silna[9].

Liska był guru otoczonym zwolennikami. Organizował zebrania i zapraszał na nie sławnych ekonomistów, którzy próbowali rozumować bez emocji, ale Liska zawsze powalał ich ciętymi argumentami i zwyciężał przez nokaut. Raz zaprosił mnie na taki intelektualny mecz bokserski. Przedstawiłem swoją część w zwykłym stylu, obiektywnie oceniając państwo i na wpół zreformowaną węgierską gospodarkę, mocne i słabe strony idei Liski oraz rzeczywiste możliwości i ograniczenia transformacji[10]. Liska był zirytowany. Byłoby ciekawe, gdybym mógł dosłownie zacytować to, co wtedy powiedział, ale niestety nie nagrywano tego. Spróbuję więc zrekonstruować jego słowa, tak jak je zapamiętałem: „[Wykład Kornaia] był tego rodzaju teoretyzowaniem, które rozważa, jaka jest wartość gówna, jak ono jest głębokie, jaki to rodzaj gówna, a nie zastanawia się, czy możemy się z niego wydostać. I to jest fundamentalna różnica, ponieważ ktoś, kto chce analizować gówno i zastanawia się, czy zanurzył się już w nim po szyję, a może do uszu, czy zalewa mu oczy, ktoś taki znajduje się bardzo daleko od osoby, która mówi «nieważne, ile jest warte, chodzi tylko o to, żeby szybko z niego wyjść»"[11].

Byłoby dobrze, gdybym potrafił wymyślić jakąś ostrą i dowcipną ripostę, ale pojedynki tego rodzaju nigdy nie były moją mocną stroną. Wszystko, czym mogłem zareagować, to kilka chłodnych, suchych kontrargumentów – na przykład, że zadaniem ekonomistów jest obserwować i rozumieć rzeczywistość – które oczywiście nie trafiły do rozemocjonowanej publiczności. Powiedziałem, że nie potrzebujemy mieszać zjaw nocnych z węgierskimi ekonomistami. Oni

[8] Po zmianie systemu niektórzy zwolennicy Liski usilnie zabiegali, co zrozumiałe, o prywatyzację „kuponową" z bezpłatnym rozdawnictwem własności państwowej wśród obywateli.

[9] Liska napisał swoje często wspominane dzieło *Econostat* w 1966 roku, ale przez 22 lata było ono dostępne wyłącznie jako samizdat. Oficjalnie zostało wydane dopiero w 1988 roku w ostatnich dniach ery Kádára (*Ökonosztát: Felkészülés a mechanizmusreformra*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1988 [1966]). Liska nigdy jednak nie usystematyzował swojej wizji reform ani nie podsumował jej w bardziej spójnej formie. Współcześni czytelnicy najlepszy przegląd jego poglądów mogą znaleźć w eseju jego syna Tibora F. Liski, *A Liska-modell*, „Közgazdassági Szemle" 1998, nr 45 (10), s. 940-953.

[10] J. Kornai, *Comments on Tibor Liska's Concept of Entrepreneurship*, „Acta Oeconomica" 1982, nr 28 (3–4), s. 455–460.

[11] Ten cytat zaczerpnąłem z wywiadu, którego Tibor Liska udzielił OHA (wywiad 39, s. 346). Wprowadziłem jedynie niewielkie zmiany językowe do jego zapisu.

muszą dokładnie znać węgierskie realia i realia prawdziwej gospodarki rynkowej po to, żeby wybrać właściwą drogę w celu poprawienia sytuacji.

Jedną z wyróżniających się postaci pośród węgierskich ekonomistów-reformatorów był László Antal, starszy wykładowca w Instytucie Badań Finansowych. Nie był prorokiem jak Liska, lecz wnikliwym obserwatorem, jednym z najlepszych ekspertów w dziedzinie warunków panujących w węgierskiej gospodarce oraz analitykiem o krytycznym umyśle i trafnych ocenach. W przeciwieństwie do mnie okazał się aktywnym reformatorem na wskroś, a udział w podejmowaniu decyzji był (i, jak sądzę, pozostał) jego pasją i niezbędnym elementem jego życia. Dla niego ważniejszą rzeczą było zakulisowe udzielanie dobrych rad tym, którzy mieli realną władzę, niż to, żeby ludzie mogli czytać w domu jego publikacje. I nie przywiązywał żadnej wagi do tego, by ekonomiści za granicą znali jego idee. W 1983 roku tygodnik literacki „Élet és Irodalom" (Życie i Literatura) przeprowadził z nim wywiad. „Lubi pan mówić o sobie «ekonomista-reformator»", zauważył dziennikarz Sándor Szénási. „Czy to oznacza jakąś szczególną pozycję w porównaniu z «przeciętnym» specjalistą?" A Antal odparł: „Jeżeli miałbym poczynić tu jakieś rozróżnienie, to powiedziałbym, że są ekonomiści, którzy po prostu przyjmują rolę obserwatorów i komentatorów, którzy stawiają diagnozy z pozycji etycznych i, nawiasem mówiąc, wolnych od ryzyka, ale nie formułują zaleceń. Chociaż uważam, że mają do tego prawo, ta postawa irytuje mnie. Przyznaję się tu otwarcie, że ja staram się mieć wpływ na decyzje"[12].

Jak ci to odpowiada, to tak rób. Także w tamtym czasie zdawałem sobie sprawę, że ta uwaga Antala odnosi się do mnie. Czułem, że tak jak Antal również kilku innych ekonomistów-reformatorów odnosiło się z podobną dezaprobatą do mojego nastawienia do reformy.

Pozwolę sobie w tym miejscu powtórzyć myśl, którą wyrażałem w stosunku do autorów samizdatowych we wcześniejszych rozdziałach. Nie uważam, że tylko *jeden* typ zachowania jest moralnie usprawiedliwiony – mój własny – i nie „drażnią" mnie inne typy zachowań. Pewne zachowania odrzucam i moralnie potępiam, ale jestem zdania, że niektóre inne postawy są moralnie usprawiedliwione, a nie tylko jedna. Dobrze, że byli ludzie prowadzący aktywną działalność polityczną na emigracji. Było rzeczą bardzo cenną, że istnieli w kraju ludzie podejmujący walkę z systemem i narażający się na milicyjne prześladowania. Korzystnie było także mieć „reformatorów" próbujących zawrócić oficjalnych liderów gospodarki socjalistycznej na lepszą drogę. Jednak było też rzeczą przydatną, że obiektywni analitycy zgłębiali prawdziwą naturę rzeczy za pomocą badań naukowych. I wreszcie, dobrze było, że istniał swoisty podział pracy między ludźmi wybierającymi te formy działania i sposoby życia.

[12] S. Szénási, *Pató Pál elvtárs. Interjú Antal Lászlóval*, „Élet és Irodalom", 11 listopada 1983 r., s. 7.

Oczywiście czułem czasami niechęć wobec ekonomistów-reformatorów i ich kompromisów zawieranych z ludźmi dzierżącymi władzę, ale zawsze potrafiłem stłumić te odczucia i nigdy nie wyrażałem ich publicznie. Przeważało zrozumienie, że to, co robili, przynosiło więcej pożytku, niż ich ustępstwa powodowały szkód. Te odczucia pozostawały zapewne nieodwzajemnione ze strony niektórych reformatorów. Mogę się odnieść tylko do tych słów, które mówili i pisali. Nie mogę wiedzieć, co ci moi koledzy czuli w głębi duszy.

Chciałbym dodać jeszcze jedną uwagę na temat zachowania. Wskazywałem na *użyteczność* analizowania systemu socjalistycznego, co było moim sposobem zachowania. Pozwolę sobie podkreślić, podobnie jak we wcześniejszych rozdziałach, że teoretyczny krytycyzm okazał się pożytecznym *narzędziem* procesu osłabiania podstaw porządku komunistycznego i w końcu doprowadził do jego upadku. Choć ta funkcja była niewątpliwie ważna, nie chciałbym zawężać znaczenia nauk społecznych do roli politycznego instrumentu w słusznej sprawie. Myśl jest też wartością *samą w sobie*. Myśl i rozumienie rzeczywistości przynoszą radość niektórym ludziom jako takie. Zawsze tak było i tak pozostanie, dopóki ludzie będą traktowali naukę jako swoją życiową misję.

Efektywność a socjalistyczna etyka

W 1979 roku zostałem zaproszony do wygłoszenia wykładu upamiętniającego sławnego ekonomistę i statystyka R.C. Geary'ego. Zaprezentowałem tam w bardziej rozwiniętej formie rozumowanie, z którym wystąpiłem już wcześniej w Indiach[13].

Skontrastowałem dwa rodzaje systemów wartości. Jeden odnosił się do wymagań, jakie musi spełnić mechanizm rynkowy, żeby pozwalał maksymalizować efektywność działalności gospodarczej, a drugi dotyczył wymagań stawianych przez moralność socjalistyczną. Ta prezentacja prowadziła do konkluzji, że niemożliwe było spełnienie obu rodzajów wymagań równocześnie. Nie mogłem udowodnić tego „twierdzenia o niemożności" za pomocą ściśle matematycznego modelu – do dziś odczuwam żal, że nikt nie podjął tego problemu. Po prostu starałem się uzasadnić to założenie i zilustrować je, wskazując na niespójność węgierskich reform. Zobowiązanie do solidarności, wyrażające się pomocą dla słabszych grup społecznych, mogłoby, na przykład, stać w sprzeczności z konkurencją gospodarczą, jeżeli grupy te pozostałyby z tyłu, cierpiąc wykluczenie i niedostatek.

[13] Nie miałem w zwyczaju po prostu odczytywać w sali wykładowej wcześniej przygotowany tekst. Moja metoda polegała na tym, że najpierw prezentowałem rozumowanie ustnie – kilka razy, jeżeli to było możliwe – doprecyzowując je w każdym kolejnym wykładzie i poznając reakcje słuchaczy. Dopiero gdy czułem, że wykład jest już należycie dopracowany, zapisywałem go.

Moje słowa były skierowane głównie do tych, którzy zbyt łatwo godzili socjalistyczne przekonania z poparciem dla reformy rynkowej, tak jakby ta niezwykła mieszanka wolna była od wszelkich konfliktów.

Kiedy skończyłem, pytanie zadał mi sam R.C. Geary. Bardzo mu się spodobało, że w krajach komunistycznych nie było bezrobocia, więcej nawet, panowały niedobory siły roboczej. Na Zachodzie natomiast korzystna była dostępność dóbr i niedobór pozostawał właściwie zjawiskiem nieznanym. Czy nie dałoby się jakoś połączyć zalet obu systemów i uniknąć ich wad?

Odpowiedziałem mu tak, jak napisałem w podsumowaniu artykułu opublikowanego w czasopiśmie „Valóság" i w „Cambridge Journal of Economics" w 1980 roku:

> Jest rzeczą zrozumiałą [...] że pojawiały się pomysły stworzenia „optymalnego systemu gospodarczego". [...] Ci, którzy stawiają sobie taki cel, wyobrażają sobie jego realizację jako coś w rodzaju wizyty w supermarkecie. Na półkach leżą różne komponenty mechanizmu, uosabiające zalety wszystkich systemów. Na jednej półce znajduje się pełne zatrudnienie, co udało się zrealizować w Europie Wschodniej. Na drugiej leży wysoki poziom organizacji i dyscyplina produkcji jak w fabrykach Niemiec Zachodnich i Szwecji. Na trzeciej jest wzrost gospodarczy wolny od recesji, na czwartej – stabilność cen, na piątej – szybkie dostosowywanie się produkcji do popytu na obcych rynkach. Twórcy systemu nie pozostaje nic innego, jak tylko popychać swój wózek wzdłuż regałów i wybierać „optymalne komponenty", a potem w domu zestawić z nich „optymalny system". Niestety jest to naiwne, życzeniowe marzenie. Historia nie dostarcza nam supermarketów, w których moglibyśmy wybierać wedle upodobania. [...] Wyboru systemu możemy dokonywać tylko na zasadzie „umowy wiązanej"[14].

Praca, która ukazała się później w kilku językach, wzbudziła duże zainteresowanie, ponieważ zwracała się przeciw wizji „socjalistycznej gospodarki rynkowej", jaka mogłaby harmonijnie funkcjonować.

Nie mogę się w tym miejscu powstrzymać od krótkiej dygresji i przypomnienia pewnego epizodu związanego ze wspomnianą wyżej pracą. Mniej więcej w tym czasie pojawiła się w węgierskim życiu publicznym postać Lászlo Lengyela. Najpierw zwrócił się przeciw dwóm znanym historykom ekonomii Iványowi T. Berendowi i Györgyemu Ránkiemu, którzy zbili jego argumenty. On i Miklós Polgár włączyli się do dyskusji na temat mojego artykułu o efektywności i etyce, występując z dwiema tezami. Po pierwsze, pojęcia etyczne nie dotyczą interesów poszczególnych grup. Po drugie, nieprawdą jest, że sprzeczności omawiane w moim artykule powodują trudności związane z reformą.

[14] J. Kornai, *Efficiency and the Principles of the Socialist Ethics*, [w:] idem, *Contradictions and Dilemmas: Studies on the Socialist Economy and Society*, MIT Press, Cambridge, Mass., 1986 [1980], s. 137.

Wiecowy marksizm z pierwszego twierdzenia niewart był dyskusji, ale drugiego z nich nie chciałem pozostawić bez odpowiedzi. Zareagowałem ostro, wzywając autorów, żeby dyskutowali uczciwie. We wstępie do artykułu stwierdziłem, że nie przeprowadzam w nim analizy *przyczynowej*. Nic w tej pracy nie przypisywało niedostatków węgierskiej gospodarki czy trudności związanych z reformą konfliktom między omawianymi tam dwoma systemami wartości. Ich komentarz wypaczał treść artykułu także pod innymi względami.

Z krytycznymi uwagami pisanymi pod moim adresem spotykałem się przy bardzo wielu okazjach, ale nie miałem w zwyczaju odpowiadać na nie. Jeżeli z czymś się nie zgadzałem, w większości wypadków dalej robiłem swoje, nie dyskutując z tym. Jeżeli uważałem, że krytyka była uzasadniona, to jej wpływ stawał się widoczny w moich następnych pracach. W wystąpieniu Lengyela – Polgára za nie do przyjęcia uznałem pogwałcenie niepisanych reguł debaty publicznej[15].

László Lengyel wrócił do tego zdarzenia w autobiograficznym wywiadzie, którego udzielił Elemérowi Hankissowi: „Nasz styl debaty wynikał z nieprzejednanego, szyderczego, lekceważącego stylu Marksa lub raczej ze złego obyczaju naukowego [...]. W latach siedemdziesiątych drwiąco atakowałem Kornaia, Berenda i Ránkiego. Jednak nawet gdybym we wszystkim miał rację, to przyznaję, że chciałem trafić ich osobiście"[16]. Szczerość tej samokrytyki jest godna uznania, ale ja wracam do tego epizodu właśnie dlatego, że widzę, iż Lengyel tylko potwierdza swoją arogancję i przemądrzałość. Nie chodziło tu przecież jedynie o *styl* krytyki, ale o metody nie do przyjęcia pod względem etycznym. Lengyel błędnie zapamiętał, mówiąc „nawet gdybym miał rację". Czytając teraz tę dyskusję jeszcze raz, widzę ponownie, że ich krytyka była nie do zaakceptowania także w swojej treści. Wypaczali moje argumenty, aby stworzyć arbitralne twierdzenia, które przypisywali mnie, a potem je zwalczali. Wracam do tej dawnej kontrowersji, ponieważ wciąż dyskutuje się w ten sposób, dziś nawet jeszcze częściej. Z przerażeniem stwierdzam, że w węgierskim życiu publicznym, w prasie, w intelektualnych dyskusjach powszechne stało się przekręcanie i wypaczanie treści głoszonych przez oponentów, by potem obalać i odrzucać tak sfałszowane twierdzenia.

[15] Poważne przykrości miały miejsce wcześniej, kiedy zostałem napiętnowany przez ideologów reżimu Kádára. Wtedy ich krytyka była nie do przyjęcia z powodów politycznych i intelektualnych, ale nie czułem się znieważony moralnie. Tamci krytycy stali po drugiej stronie intelektualnej barykady, ale nie fałszowali moich myśli. Krytykowali to, co twierdziłem i myślałem naprawdę.

[16] L. Lengyel, *A távol közelében. Kérdez: Hankiss Elemér*, Helikon Kiadó, Budapest 2002, s. 157–158.

Ważność praw własności

W debacie nad reformą w 1983 roku w „Valóság" wzięła udział także socjolog i ekonomistka Andrea Szegő[17]. Podkreślała ona, że nie chce restauracji stalinizmu, ale opowiadała się za zwiększoną centralną kontrolą, sprawowaną przy użyciu bardziej nowoczesnych metod. Jej atak na reformę z „lewej" strony uwzględniał różne aprobujące odniesienia do *Niedoboru w gospodarce*. Z mojej książki zrozumiała, że źródłem gospodarki niedoboru jest własność publiczna – to znaczy, że produkcja jest ograniczona nie przez popyt, ale przez centralnie ulokowane środki. Dopóki dominuje własność publiczna, reforma nie może zmienić istoty systemu socjalistycznego. Własność publiczna jest bowiem bardziej zgodna ze scentralizowaną kontrolą niż z mechanizmami rynkowymi[18].

Krótko potem ekonomiści-reformatorzy odrzucili sugestie Szegő. Dla tego punktu widzenia najbardziej reprezentatywny jest artykuł Tamása Bácskaia i Eleméra Györgya Tertáka opublikowany w 1983 roku. Obalili oni „lewicową" interpretację moich idei i podkreślali, że moje prace wspierają założenia reformy[19].

Czułem się zakłopotany, gdy czytałem te argumenty. Oczywiście szczerze życzyłem reformie wszelkiego powodzenia. Uważałem też, że jakakolwiek restauracja „lewicowości" byłaby szkodliwa. W *tym* sensie byłem po stronie reformatorów. Z drugiej strony to Andrea Szegő zrozumiała moją podstawową teoretyczną ideę, a nie ci, którzy próbowali mnie przed nią bronić. Jeżeli chcesz systemu rynkowego, musisz chcieć także prywatnej własności. Jeżeli upierasz się przy dominacji własności publicznej, nie możesz być zaskoczony powrotem biurokratycznej kontroli. Cała przebiegłość reformatorów, zamierzających ożenić własność publiczną z regulacją rynkową, nie mogła sprawić, że funkcjonowanie gospodarki stanie się gładkie, efektywne i niezakłócone. Wyraziłem to bardziej szczegółowo w moich późniejszych pracach: istnieje bliska współzależność między własnością prywatną i regulacją rynkową z jednej strony oraz między własnością publiczną i regulacją biurokratyczną – z drugiej[20]. Próby łączenia własności publicznej z rynkiem zawierały regulacje sztucznie konstruowane, aby przysłonić brak takiej współzależności.

Sformułowałem to jasno w pracach publikowanych w roku 1981 i w latach 1986–1987, oceniających proces reformowania gospodarki węgierskiej, poka-

[17] A. Szegő, *Érdek és gazdasági intézményrendszer*, „Valóság" 1983, nr 26 (6), s. 22–36.

[18] Andrea Szegő później, w 1991 roku, skrytykowała *Niedobór w gospodarce* z punktu widzenia teorii Kaleckiego i zdystansowała się od moich poglądów.

[19] Ani jego współautor, ani ja nie mieliśmy w tym czasie pojęcia, że entuzjastyczny reformator Tamás Bácskai przez wiele lat był – jak już wspominałem w rozdziale 9 – tajnym informatorem służby bezpieczeństwa. Teraz „bronił" mnie ten sam Tamás Bácskai, który w roku 1960 uznał za swój obowiązek poinformować służbę bezpieczeństwa, że zerwałem z marksizmem.

[20] J. Kornai, *Bureaucratic and Marked Coordination*, „Osteuropa Wirtschaft" 1984, nr 29 (4), s. 306–319.

zując, jak ważne było powstanie i rozwój żywego, różnorodnego sektora prywatnego. Tam i tylko tam był możliwy prawdziwy rynek.

Radykalni zwolennicy reformy włączyli „reformę własności" do swojego programu w latach osiemdziesiątych[21]. Márton Tardos, jeden z czołowych umysłów wśród ekonomistów-reformatorów, zaproponował utworzenie „spółek holdingowych" przypominających podobne organizacje gospodarcze znane w nowoczesnym kapitalizmie. Spółki holdingowe miały być właścicielami państwowych przedsiębiorstw w miejsce ministerstw, a ich zarządy miały korzystać z „praw własności".

Propozycja ta nadawała groteskowy wymiar pozornej „symulacji" rzeczywistego kapitalizmu w gospodarce zdominowanej przez komunistyczne państwo partyjne. Pomyślmy przez chwilę: szefowie biurokracji mieli zatrudniać innych biurokratów i mówić im: „Działajcie tak, jak gdybyście byli właścicielami...". Moje pytanie w artykule konfrontującym wizje reformy z rzeczywistością było takie: „Czy interesy właścicieli mogą być symulowane przez sztucznie wykreowane ciało, któremu zostało zlecone (przez kogo? przez biurokrację?) reprezentowanie społeczeństwa jako «właściciela»?"[22].

Później, po zmianie systemu, kontynuowałem polemikę z „socjalizmem rynkowym". Ten temat jest wciąż na porządku dziennym, choćby z powodu reform społecznych, politycznych i gospodarczych w Chinach, Wietnamie i na Kubie, gdzie wizja socjalizmu rynkowego wciąż jest dużą pokusą.

Model Langego a rzeczywistość węgierskich reform

Na temat węgierskich reform dyskutowano nie tylko na Węgrzech, lecz także na Zachodzie. Na miejscu sytuacja była mniej lub bardziej oczywista dla każdego, kto w znaczącym stopniu brał udział w wymianie poglądów. A te bardzo się różniły, jeśli chodzi o to, czego można oczekiwać od reformy i jakie były jej perspektywy. Za granicą natomiast znajdowałem głównie powierzchowne omówienia o charakterze podręcznikowym. W tym czasie najczęściej używanym podręcznikiem porównawczej teorii systemów ekonomicznych była praca Paula R. Gregory'ego i Roberta C. Stuarta z 1980 roku, w której można było znaleźć taką informację o węgierskiej reformie zarządzania gospodarką: „Ogólnie rzecz ujmując, NMG (Nowy Mechanizm Gospodarczy) jest bardzo podobny do modelu Langego"[23]. Poważny błąd! Pozwolę sobie przypomnieć rozdział 7,

[21] M. Tardos, *Program a gazdaságirányítási és szervezeti rendszer fejlesztésére*, „Közgazdasági Szemle" 1982, nr 19 (6), s. 715–729; idem, *A gazdasági szervezetek és a tulajdon*, „Gazdaság" 1988, nr 22 (3), s. 7–21; idem, *A tulajdon*, „Közgazdasági Szemle" 1988, nr 35 (12), s. 1405–1423.

[22] J. Kornai, *The Hungarian Reform Process*..., op. cit., s. 1733–1734.

[23] Cytat pochodzi z pierwszego wydania podręcznika (P.R. Gregory, R.C. Stuart, *Comparative Economic Systems*, Houghton Mifflin, Boston 1980, s. 299). W późniejszych wydaniach (2004, wyd. 7) autorzy zamieścili już bardziej adekwatny opis nowego węgierskiego mechanizmu gospodarczego.

gdzie omawiałem teorię socjalizmu Oskara Langego. Wyobrażał on sobie gospodarkę, w której wszystkie przedsiębiorstwa są własnością państwową. Centrum zarządzania mogło sprawować nad nią kontrolę wyłącznie w reakcji na nadwyżkę podaży lub nadwyżkę popytu w drodze, odpowiednio, podnoszenia lub obniżania cen.

Praktyka węgierska była zupełnie inna. Tylko względnie wąski obszar regulacji gospodarczej przypominał kontrolę taką jak u Langego: ceny były ustalane centralnie i dość elastycznie, ale z częstymi zmianami. Większość cen była więc wyznaczana w inny sposób. W dodatku biurokracja państwowa stosowała mnóstwo innych narzędzi pozwalających wpływać na procesy gospodarcze. Nie było prawdziwej konkurencji między państwowymi przedsiębiorstwami, ponieważ zaburzały ją miękkie ograniczenia budżetowe. Ostatnią i chyba podstawową różnicą w stosunku do modelu Langego było to, że własność publiczna nie była już absolutna. Szczęśliwie pojawił się sektor prywatny, a wraz z nim rzeczywisty, nieudawany rynek.

Niestety zamieszanie wokół koncepcji trwało i próby ich ujednolicenia okazały się beznadziejne. Wyrażenie „socjalizm rynkowy" jest zarezerwowane dla oryginalnej idei Oskara Langego, idei gospodarki łączącej publiczną własność z regulacją rynkową, a zatem gospodarka węgierska w latach 1968–1989 w ogóle *nie* była socjalizmem rynkowym. Wyrażenie to nie jest jednak zarejestrowanym znakiem firmowym, którego użycie byłoby ograniczone wyłącznie do tego, co przez nie rozumiał Lange. Spójrzmy zatem na tę nazwę z drugiej strony. Oznacza ona system, w którym partia komunistyczna ma władzę i który sam siebie określa jako socjalistyczny. W tym systemie pojawiają się elementy regulacji rynkowej, ograniczone do wyznaczonej sfery i zakłócane przez różne oddziaływania biurokratyczne. Kto mógłby powstrzymać ideologów tego hybrydowego systemu od nazwania go „socjalizmem rynkowym" – lub jeśli to do kogoś nie przemawia, od odwrócenia słów i określenia go „socjalistyczną gospodarką rynkową"? Żadnemu reżimowi nie można odmówić prawa do tego, by sam sobie nadawał nazwy. Równocześnie, jak starałem się pokazać to w moich pracach, jeżeli już nauczamy studentów historii myśli ekonomicznej, to należy starać się nie mieszać modeli teoretycznych z ich historyczną realizacją.

Okrężna droga: inny element węgierskiej rzeczywistości

Słowo „rzeczywistość" pojawiło się już w tytule poprzedniego podrozdziału. Jeżeli mówimy o tym teraz, nie możemy patrzeć na nią z góry, z poziomu przejrzystych argumentów teoretycznych. Gdzieś głęboko, na dole, w ciemności, działy się zupełnie inne rzeczy. Ktoś skrzętnie robił notatki, kiedy prezentowałem swoje poglądy na temat socjalizmu rynkowego i postępów węgierskich

reform podczas amerykańsko-węgierskiego seminarium lub wykładu w Nowym Jorku.

Gdy przygotowywałem się do pisania tych wspomnień i przeszukiwałem archiwalne materiały dawnych tajnych służb, znalazłem dokumenty pokazujące jasno, że milicja polityczna otrzymywała raporty od swoich agentów działających za granicą także na temat moich wykładów.

Jeden z raportów znalazł się w „Dziennym operacyjnym raporcie informacyjnym" z 10 grudnia 1981 roku[24]. Było to dzienne podsumowanie najważniejszych nowych informacji od wielotysięcznej sieci agentów pracujących dla machiny milicji politycznej. Głównymi odbiorcami tych informacji byli członkowie najwyższych władz milicji politycznej i minister spraw wewnętrznych. Kopie były przesyłane do aparatu tajnej milicji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, a wyciąg z nich – do kierownictwa partii komunistycznej i do członków rządu. W punkcie 6 raportu z 10 grudnia opisano, jak podczas amerykańsko-węgierskiego seminarium, które odbyło się niedawno w Budapeszcie, „János Kornai, znany węgierski ekonomista, ujawnił wobec Amerykanów w szczegółach poufne informacje na temat sytuacji wewnętrznej RWPG, trudności w gospodarce Związku Radzieckiego i problemy w stosunkach między Węgrami a niektórymi innymi krajami socjalistycznymi. Kornai przedstawił drobiazgową analizę trudności i problemów gospodarczych Węgier. Przed przyjazdem do Budapesztu amerykańscy ekonomiści odwiedzili Polskę. Chcieli z pomocą Kornaia sprawdzić prawdziwość informacji na temat polityki gospodarczej, które tam uzyskali – według naszego źródła z sukcesem"[25].

Śledztwo zaczęło się natychmiast, o czym nic w tamtym czasie nie wiedziałem. W końcu stwierdzono, że nie dopuściłem się naruszenia tajemnicy państwowej, i nie wszczęto postępowania przeciwko mnie (chciałbym przy tym zauważyć, że ściśle przestrzegałem zasady niewykorzystywania w wykładach czy dyskusjach jakichkolwiek poufnych danych, nawet jeśli wydawało się śmieszne, że miały one być tajne). Inny „Dzienny operacyjny raport informacyjny", datowany na 26 kwietnia 1985 roku, także pojawił się w tajnych aktach[26]. W punkcie 7 wspominano, że 7 marca wygłosiłem wykład w pewnej instytucji w Nowym Jorku. Stwierdzono, że ta instytucja działała „pod patronatem CIA". Na polecenie generała majora milicji Y.Y., zastępcy szefa wydziału, wszczęto nowe śledztwo. Oczywiście, jak poprzednio, nic o tym nie wiedziałem. „Niech Wydział III/II-1

[24] Müller podaje szczegółowy opis celów „Dziennego operacyjnego raportu informacyjnego" oraz metod i organizacji zbierania i systematyzacji informacji (R. Müller, *Napi operatív információs jelentések, 1979–*1989, [w:] G. Gyarmati (red.), *A Történeti Hivatal Évkönyve 1999*, Történeti Hivatal, Budapest 1999).

[25] ÁBTL NOIJ III/1-218-265/6, s. 3. Data: 10 grudnia 1981 r.

[26] ÁBTL NOIJ III/II-80, s. 5. Data: 26 kwietnia 1985 r.

sprawdzi Kornaia", brzmiał rozkaz generała majora. „Sprawdzanie" oznaczało ponowne wyciągnięcie moich akt[27], pierwszy dokument odsyłał do drugiego, drugi do trzeciego i tak dalej – a wszystkie zawierały obciążające mnie dane. Nie byłbym w stanie odtworzyć porządku, w jakim analizowali oni moje akta. Wydaje się pewne, że teraz patrzyli inaczej na podsumowanie sporządzone w 1981 roku, o którym wspomniałem wcześniej. Odręcznie napisana karta katalogowa podsumowująca mój przypadek zawiera takie szczegóły: „János Kornai, węgierski ekonomista, pracownik Instytutu Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk, honorowy profesor (nieudany nabór)". Potem następuje numer referencyjny akt zawierających dane na mój temat. Ostatni odręczny zapis na tej karcie[28] brzmi: „III/II-29:85 profesor gościnny w USA. Zaproszony przez CIA na ea"[29].

Zdarzenia te były warte przypomnienia przy próbie odtworzenia charakteru struktury politycznej i społecznej stanowiącej tło reform. Na pierwszym planie węgierska i zachodnia inteligencja zaprzyjaźniały się i debatowały na poważnie o Oskarze Langem i cenach. A za kulisami wciąż trwały donosy, szpiegowanie i zdrada.

Patrząc wstecz z dzisiejszej perspektywy

Wróćmy do świata reform gospodarczych. Kiedy ponownie przeczytałem swoje prace na temat węgierskich reform, odczułem ulgę, bo dziś mógłbym zgodzić się ze wszystkim, co pisałem w tamtym czasie. Gdyby te teksty miały być publikowane teraz, dodałbym co najwyżej kilka uwag wyjaśniających, gdzie poprzednio autocenzura powstrzymywała mnie od powiedzenia wszystkiego, co chciałem powiedzieć. Trzeba przyznać, że moje prace wskazywały na niejednoznaczność procesu reform i usiłowały rozwiać wiązane z nim fałszywe nadzieje.

Dziś mógłbym z całym przekonaniem powtórzyć *pozytywne* opisy i analizy, ale *ocena* jest już całkiem inną sprawą. Dzisiaj przyznałbym reformom wyższe oceny za wykonanie. Ale łatwo być mądrym po fakcie, jak się mówi potocznie. Na moją obronę przemawia tylko to, że dla dokonania bezstronnego osądu tych zjawisk niezbędna była znajomość późniejszych zdarzeń.

Załóżmy na chwilę, że radzieckie imperium się nie rozpadło, a Europa Wschodnia pozostała pod rządami partii komunistycznych. Połowiczne reformy,

[27] „Mogą podsłuchiwać wszystkie moje rozmowy telefoniczne / (kiedy, dlaczego, do kogo). / Mają w kartotece moje marzenia i plany / i tych, którzy je czytają. / I kto wie, kiedy znajdą / wystarczający powód, żeby dokopać się do akt / które gwałcą moje prawa" (z wiersza Attili Józsefa *Oddech powietrza* napisanego w 1934 roku; A. József, *Winter Night: Selected Poems*, Oberlin College Press, Oberlin, Ohio, 1997, s. 96–97).

[28] ÁBTL, odręczna notatka, załącznik do dokumentu ÁBTL NOIJ III/II-80A.

[29] Przypuszczam, że „ea" oznacza „wykład" (*előadás*). Bez wątpienia cytowali tu raport z 1985 roku i uznali za oczywiste, że był to „wykład CIA".

złudna, zwodnicza ideologia i częściowe osiągnięcia mogłyby zakonserwować system Kádára. Kompromisy podejmowane przez reformatorów mogłyby znacznie odsunąć w czasie rzeczywistą, radykalną zmianę[30].

Na szczęście tak się nie stało. Gdy zmiana systemu już się dokonała, quasi-rynkowe reformy okazały się dobrą szkołą, patrząc z dzisiejszej perspektywy. Zreformowani socjaliści należący do zespołu kierującego gospodarką (lub bardziej uzdolnieni i wykształceni spośród nich) do pewnego stopnia przekonali się, jak działa rynek, dlaczego trzeba zwracać uwagę na koszty, ceny i zyski, co oznacza prywatny kontrakt itp. Wielu nauczyło się, co to znaczy być przedsiębiorcą w sektorze prywatnym w okresie reform, i to dało Węgrom pewną przewagę nad innymi krajami posocjalistycznymi.

Ta przewaga niestety w znacznym stopniu zatarła się po piętnastu latach, tak jak to się dzieje z dobrym wykształceniem po piętnastu latach kariery zawodowej człowieka. Początkowo ułatwia ono postęp, ale inni, gorzej wyedukowani, dzięki swojej pracy i szczęściu mogą dogonić, a nawet prześcignąć początkowych liderów. Tak się stało w dziedzinie transformacji gospodarczej w krajach Europy Środkowo-Wschodniej. Czechosłowackie próby reform zostały zduszone w 1968 roku i zapanowała tam jedna z najbrutalniejszych dyktatur i jedna z najbardziej scentralizowanych gospodarek w regionie. Na dodatek kraj podzielił się na dwa zaraz po zmianie systemu. Dziś oba te kraje nie odstają pod względem tworzenia i funkcjonowania instytucji gospodarki rynkowej od Węgier, które w czasach socjalizmu przodowały we wprowadzaniu reform.

To prowadzi nas do dość zawiłej kwestii. Co my tak naprawdę oceniamy? Czy wydarzenia lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych należy oceniać w zależności od tego, co oznaczały one dla przyszłości kraju dwadzieścia lat później? A może taka ocena jest właściwa z długiej perspektywy historycznej w odniesieniu do większej zbiorowości? Ale każdy człowiek ma tylko jedno życie. Patrząc z dzisiejszej perspektywy i z dzisiejszymi odczuciami na to, jak Węgrzy i Czesi przeżyli lata 1968–1989, powiedziałbym, że doświadczenia Węgrów były łagodniejsze. Panowała swobodniejsza atmosfera. Łatwiej było podróżować. Było więcej dóbr i nowoczesnej kultury napływającej z Zachodu. Życie było bardziej znośne[31].

[30] Przypomina to trochę dzisiejsze niejednoznaczne efekty chińskich reform, które do pewnego stopnia stabilizują i legitymizują rządy partii komunistycznej.

[31] Rodzice o postawach opozycyjnych wobec reżimu, którym zdarzyło się mieć małe lub dorastające dzieci w okresie najbrutalniejszych represji, stawali wobec trudnego dylematu. Jeżeli rozmawiali w domu otwarcie, to dzieci, które były nie dość dojrzałe lub nie dość ostrożne, mogły opowiadać o ich poglądach tam, gdzie nie powinny. Kiedy jednak ostrożność i ochrona rodziny powstrzymywały dorosłych od szczerych rozmów w domu, pozbawiali oni dzieci koniecznego wychowania politycznego i nie równoważyli manipulacyjnego wpływu prasy, machiny propagandowej, a także szkoły.

Na szczęście ja nie miałem takich problemów. Mogliśmy szczerze rozmawiać z dziećmi o najbardziej drażliwych politycznych kwestiach. Nadawaliśmy na tych samych falach. Konflikt pokoleń, który

Chociaż zabrzmi to kolokwialnie, muszę przyznać, że Węgry rzeczywiście były – jak mówiono tam w owych czasach – najweselszym barakiem w obozie, a na pewno sympatyczniejszym miejscem niż Czechosłowacja, NRD czy Rumunia. Reformy w gospodarce ściśle wiązały się ze złagodzeniem rygoru i brutalności okresu stalinowskiego. Z perspektywy czasu widzę to jako większe i cenniejsze dokonania niż to, co ja osiągnąłem w tamtym czasie.

często dzieli rodziców i dzieci w podstawowych kwestiach politycznych i etycznych, był nam zupełnie nieznany. Czynnikiem wspierającym nasze wzajemne porozumienie była mniej restrykcyjna atmosfera panująca w czasie, gdy nasze dzieci zaczynały interesować się sprawami społecznymi i politycznymi, pozwalająca ludziom bardziej otwarcie wypowiadać się zarówno w domu, jak i publicznie. Ta względna otwartość stanowiła jeden z elementów tego, co nazwałem tu bardziej znośnym życiem.

16. Harvard – 1984–2002

Spacerowałem sobie w parku wokół Instytutu Badań Zaawansowanych w Princeton jesienią 1983 roku, gdy nagle zobaczyłem idącego w moją stronę Alberta Einsteina, w koszuli z krótkim rękawem i w sandałach na bosych stopach. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Wszystko się zgadzało – twarz, rozwiane siwe włosy, ubranie – co tu się działo? Czyżbym miał przywidzenia?

Okazało się, że kręcono film w miejscu, gdzie Einstein pracował od chwili, gdy przybył do Ameryki. Wtedy chętnie tu spacerował, zatopiony w myślach.

Mieszkaliśmy tam wówczas przez kilka tygodni przy Einstein Drive 45 w małym domu stanowiącym część zabudowań zaprojektowanych przez mojego rodaka Marcela Breuera.

Instytut w Princeton

Kult Einsteina jest wciąż żywy w Princeton, a jego intelekt nadal inspiruje przybywających tu uczonych. Zanim przejdę do moich osobistych doświadczeń, chciałbym powiedzieć kilka słów o samym Instytucie Badań Zaawansowanych, ponieważ trudno byłoby znaleźć w Ameryce drugi instytut badawczy niepowiązany z żadnym uniwersytetem. Prawie wszyscy uczeni i badacze w Stanach Zjednoczonych większość czasu pracy spędzają na prowadzeniu zajęć ze studentami. Wielu moich amerykańskich kolegów zazdrościło tego, jak pracują badacze w instytutach akademii nauk w Związku Radzieckim i Europie Wschodniej, którzy nie muszą prowadzić zajęć dydaktycznych (a wręcz są od nich odsuwani). Kiedy Einstein przyjechał do Ameryki, jego naukowi gospodarze uważali, że nie powinien być zmuszany do spędzania całych dni na nauczaniu studentów. Miał być utworzony instytut, w którym Einstein całą swoją energię mógłby poświęcić pracy badawczej. I choć nie jest możliwe znalezienie drugiego czy trzeciego Einsteina, można by przynajmniej wyszukać kilku innych wybitnych uczonych i zatrudnić ich jako stałych członków instytutu. A potem według ich sugestii byliby wybierani utalentowani badacze i każdy z nich spędzałby rok z dala od swojej uczelni czy instytutu, wolny od obowiązków dydaktycznych i zadań administracyjnych, mogąc całkowicie poświęcić się pracy badawczej w dziedzinie, która sam mógłby sobie wybrać.

Dzięki dotacjom bogatych i hojnych amerykańskich sponsorów utworzono fundację, a instytut zaczął działać wkrótce potem. Początkowo służył jako ide-

alne miejsce badań głównie matematykom i fizykom teoretycznym. John von Neumann, węgierski geniusz matematyczny, spędził tam wszystkie lata swojego pobytu w Ameryce (jego nazwiskiem nazwano inną ulicę na terenie posiadłości, gdzie mieszkał, Neumann Drive). Kurt Gödel, gigant w dziedzinie logiki matematycznej, także tu pracował. Wielki fizyk J. Robert Oppenheimer był dyrektorem instytutu od 1947 do 1966 roku. W roku 1973 utworzono Szkołę Nauk Społecznych, w której każdym tematem kierował inny profesor. W roku akademickim 1983/1984, kiedy tam przebywałem, ekonomią kierował Albert Hirschman, za nauki polityczne odpowiedzialny był Michael Waltzer, a antropologii doglądał Clifford Geertz. Wszyscy trzej należeli do najwybitniejszych uczonych w swoich dziedzinach.

Instytut rozrastał się przez lata, ale jego początkowa struktura pozostała niezmieniona: niewielki stały wydział otoczony sześcio- lub siedmiokrotnie liczniejszym zespołem członków wizytujących, wybieranych przez stałych członków i zmieniających się co roku. Od samego początku zbierali się tam badacze z różnych dziedzin. Jedną z zalet tego miejsca jest interdyscyplinarny charakter pracy.

Zaproszenie do instytutu uważałem za wielki honor, a rok, który tam spędziłem, był jednym z najciekawszych i najbardziej inspirujących okresów w moim życiu. Gdyby ktoś chciał stworzyć prawdziwy raj dla ludzi nauki, powinien przyjąć za wzór instytut w Princeton. Budynki są usytuowane w ogromnym parku z niewielkim jeziorem pośrodku. Nieco dalej znajduje się prywatny las, przez który płynie strumyk i który poprzecinany jest licznymi ścieżkami, biegnącymi wśród gęsto rosnących drzew – idealna kryjówka dla kogoś takiego jak ja, kto lubi rozmyślać, spacerując w naturalnym otoczeniu. A towarzystwo można znaleźć wśród kolegów podczas wyśmienitego lunchu.

Wybór uczonych, którzy mają być zaproszeni, odbywa się częściowo na podstawie materiałów przekazywanych przez kandydatów, a częściowo na podstawie oceny dokonywanej przez stałych członków instytutu. Albert Hirschman gromadził ekonomistów, którzy wyróżniali się w jakiś sposób i pod jakimś względem odchodzili od neoklasycznych dogmatów. Było to niewątpliwie bardzo interesujące towarzystwo. Poznałem tam Axela Leijonhufvuda, szwedzko-amerykańskiego profesora znanego ze swojej reinterpretacji Keynesa. Moim partnerem w rozmowach był także George Akerlof, który dzięki dowcipnemu artykułowi o „gratach" (uszkodzonych samochodach) stał się jednym z twórców teorii asymetrycznych informacji; za tę pracę otrzymał Nagrodę Nobla. Był tam również Don McCloskey, który jąkając się, prezentował niezmiennie bardzo ciekawe i oryginalne opinie. Wielkie zainteresowanie budziła wówczas jego praca na temat „retoryki" ekonomii (w maksymalnym uproszczeniu, jego teza brzmiała tak, że prawda w naukach społecznych składa się wyłącznie z rzeczy, do

których ktoś zdoła przekonać innych uczonych, posługując się obowiązującymi w danym czasie i powszechnie akceptowanymi metodami)[1].

Mówiąc szczerze, przeżywałem w tym czasie pewną twórczą blokadę. Skończyłem to, co chciałem napisać w następstwie *Niedoboru w gospodarce*, i wciąż nie wiedziałem, co miałoby być moim kolejnym dużym zadaniem. Gorączkowo poszukiwałem dalszej drogi.

To, co czytałem w „normalnych" latach, na ogół miało związek z moimi bieżącymi badaniami. Teraz wykorzystywałem niebiański spokój w Princeton do bardziej ogólnych studiów i zbierania informacji. Czytałem Roberta Dahla i Charlesa Lindbloma o demokracji i „poliarchii", Johna Rawlsa teorię sprawiedliwości, odważne idee Thomasa Schellinga na temat strategii i inne prace uczonych tego czasu (takich jak Leijonhufvud, Akerlof i oczywiście McCloskey) oraz książki Amartyi Sena i Olivera Williamsona, którzy gościli w instytucie i prowadzili seminaria. To tylko kilka przykładów dzieł, które były dla mnie wielkim doświadczeniem intelektualnym podczas tego roku[2].

Tymczasem ideą, która nabierała powoli kształtów w moich myślach, była jedna praca podsumowująca wszystko, co stwierdziłem i poznałem na temat systemu socjalistycznego przez kilka dziesiątek lat badań. Podczas pobytu w instytucie naszkicowałem pierwszy zarys pracy, która miała ukazać się dopiero dziesięć lat później: *The Socialist System*.

I to jest właśnie wspaniałe w hojnym instytucjonalnym i finansowym modelu wspierania nauki oferowanym przez organizacje podobne do Instytutu Badań Zaawansowanych w Princeton. Moje zamiary nie były jeszcze jasne dla mnie samego, kiedy przyjechałem, ale od dawna tworzące się plany skrystalizowały się do tego stopnia, że mogłem spisać pierwsze zarysy. W końcu, po następnych ośmiu czy dziesięciu latach idee zapoczątkowane w Princeton były na tyle dopracowane, że mogłem przekazać wydawcy tekst książki. Badacze ubiegający się o publiczne lub prywatne fundusze muszą dołączać do każdego wniosku szczegółowy opis tego, co zamierzają zrobić. Istnieje jednak wielka potrzeba innej formy finansowania badań – taka, która nie stawia sztywnych warunków[3]. Uczeni zapraszani do Instytutu Badań Zaawansowanych oczywiście piszą w swo-

[1] Nikomu wtedy nie przyszłoby do głowy, że atletycznie zbudowany Don podda się operacji zmiany płci i będzie kontynuował swoją wspaniałą karierę jako Deirdre McCloskey. McCloskey zasłużył na najwyższy szacunek ze względu na nadzwyczajną odwagę, jaką wykazał, postępując zgodnie ze swoją samoświadomością i podejmując tę niezwykle trudną decyzję.

[2] Moje lektury odzwierciedlały też pragnienie wyjścia poza materię *Niedoboru w gospodarce* i włączenia do analiz problemów struktury politycznej, ideologii i stosunków społecznych.

[3] Uważam, że miałem szczęście, mogąc w różnych instytucjach naukowych Zachodu prowadzić badania według własnego wyboru i we własnym tempie. Na przykład, jak już wspomniałem w rozdziale poświęconym pisaniu *Niedoboru w gospodarce*, nie narzucano mi żadnych zobowiązań podczas pobytu w Międzynarodowym Instytucie Badań Ekonomicznych na uniwersytecie w Sztokholmie.

ich wnioskach, czym zamierzają się zajmować, ale nie ma tam żadnych prawnych zobowiązań, żadnych biurokratycznych kontraktów wyznaczających, kiedy praca ma być ukończona. Instytut godzi się z tym, że z tego hojnego wsparcia może nie powstać nic konkretnego. Jedyną gwarancją – jeżeli dobrze wybiorą osoby zaproszone – jest to, że naukowiec z pasją badawczą zawsze będzie się starał jak najlepiej wykorzystać swobodę i czas, jakie mu zapewniono[4].

Pewnego dnia, gdy byłem jeszcze w Princeton, zadzwonił telefon. To był Michael Spence, kierownik Departamentu Ekonomii na Uniwersytecie Harvarda, który zaprosił mnie do wygłoszenia publicznego wykładu[5]. Gdy wspomniałem o tym Albertowi Hirschmanowi, który zanim przybył do Princeton, przez długie lata był profesorem Harvardu, on tylko przelotnie się uśmiechnął. Nie bardzo wówczas wiedziałem, jak mam to rozumieć. W każdym razie z radością przyjąłem zaproszenie i kilka tygodni później wygłosiłem ten wykład.

Jak Harvard zatrudnia swoich profesorów

Zanim opowiem historię własnego zatrudnienia, pozwolę sobie przenieść się w czasie trochę do przodu i omówić procedury zatrudnienia na Uniwersytecie Harvarda z późniejszej perspektywy, gdy sam uczestniczyłem w doborze nowych pracowników jako członek wydziału.

Profesor zwyczajny na amerykańskim uniwersytecie cieszy się prawem do dożywotniego zatrudnienia na zaskakująco asymetrycznych warunkach[6]. Zatrudnieni profesorowie mogą odejść z uczelni w każdej chwili, jeżeli praca im się

[4] Piszę tu dość szczegółowo o tym, jak działa instytut w Princeton (warunki zaproszenia, wymagania, których spełnienia oczekuje się od badaczy itd.), ponieważ stał się on wzorem dla innych instytutów badań zaawansowanych wraz z Collegium Budapest, pierwszym tego rodzaju instytutem w Europie Środkowej, którego byłem stałym członkiem od momentu powstania.

[5] Organizacja Uniwersytetu Harvarda, podobnie jak innych uniwersytetów amerykańskich, różni się od wzorca uniwersytetów europejskich na kontynencie, łącznie z Węgrami. Jednostki mają inne nazwy. Na Harvardzie szkoła („school") i kierowany przez dziekana („dean") wydział („faculty") są jednostkami znacznie większymi niż ich węgierskie odpowiedniki. Ekonomia należy do Wydziału Nauk Humanistycznych i Ścisłych („Faculty of Arts and Sciences"), obejmującego wszelkie nauki społeczne i przyrodnicze. Szkoła składa się z departamentów („department"), które również są większymi jednostkami niż katedry i instytuty w większości uczelni kontynentalnej Europy. Na czele każdego z amerykańskich departamentów stoi kierownik („chair"), który koordynuje działalność dydaktyczną i administracyjną tej jednostki. Jest on jedynie pierwszym wśród równych członków wydziału. Nawet profesorowie nadzwyczajni („associate") czy uczelniani („assistant") nie są jego podwładnymi. Pozostają w swojej pracy dydaktycznej i naukowej całkowicie niezależni. Jest to radykalnie odmienna sytuacja niż w niemieckich czy węgierskich katedrach („Lehrstuhl"), z ich pionowymi zależnościami podrzędności i nadrzędności między kierownikiem katedry a jej członkami.

[6] Prawo stałego zatrudnienia na Harvardzie i niektórych innych uniwersytetach ograniczone jest do profesorów zwyczajnych i niektórych najwyższych rangą pracowników wydziału. Wiele uniwersytetów rozszerza je jednak na niższych rangą profesorów uczelnianych.

przestaje podobać lub jeśli otrzymają lepszą ofertę skądinąd, natomiast uczelnia nie może ich zwolnić, jeżeli nie jest zadowolona z ich działalności[7].

Chociaż korzyści wynikające z takich regulacji prawnych są dyskusyjne, te ostatnie cieszą się dużym poparciem, gdyż pełne bezpieczeństwo, jakie zapewniają, pomyślane jest jako najważniejsza gwarancja akademickiej niezależności. Nikt nie ryzykuje swojego bytu, wyrażając naukowe czy polityczne poglądy. Obrońcy tego systemu powołują się na czasy McCarthy'ego, kiedy stałe zatrudnienie ochroniło wielu profesorów amerykańskich uniwersytetów przed politycznymi prześladowaniami.

Tak jak trudno jest zwolnić zatrudnionego na stałe profesora uniwersytetu, tak też skomplikowana jest procedura selekcyjna przy przyjmowaniu. Nie ma tu reguł, które byłyby wspólne wszystkim amerykańskim uniwersytetom. Mogę przywołać jedynie procedury na Harvardzie na podstawie własnych doświadczeń i książki *The University: An Owner's Manual* Henry'ego Rosovsky'ego, który jako długoletni dziekan największego harwardzkiego wydziału, Wydziału Nauk Humanistycznych i Ścisłych, posiadł lepszą znajomość tych procedur niż ktokolwiek inny.

Weźmy hipotetyczny przykład. Departament Ekonomii potrzebuje profesora specjalisty od finansów przedsiębiorstw. Na pierwszym poziomie proces wyboru dokonuje się wyłącznie pod kontrolą komisji złożonej z profesorów zwyczajnych, bez udziału nauczycieli akademickich niższych stopni czy studentów. Najpierw sama idea omawiana była podczas regularnych, comiesięcznych spotkań profesorów. Czy jednostka w ogóle potrzebuje wzmocnienia w tej dziedzinie? Jeżeli w tej sprawie osiągnięto zgodę, powoływano „komisję poszukiwawczą". Ta mała grupa pracowała potem nad tym problemem przez kilka miesięcy. Jej członkowie czytali aktualne prace z danej dziedziny, zbierali informacje, a potem po licznych dyskusjach przedstawiali kandydata. Poprzeczkę ustawiano możliwie wysoko. Pozwolę sobie zacytować wypowiedź Rosovsky'ego na temat kryteriów selekcji: „Kto się najbardziej wyróżnia, jest najbardziej interesujący, rokuje największe nadzieje? [...] kto jest najlepszy «na świecie» i spełnia równocześnie wymagania zawodowe? [...] kto jest czołowym, światowym autorytetem w swojej dziedzinie?"[8]. Jeden z dawnych moich kolegów z Harvardu tak określił oczekiwania wobec kandydata: „Pod wpływem jego badań zmieniła się dziedzina, którą się zajmował, to znaczy stała się inna, niż była przed ukazaniem się jego prac".

Komisja poszukiwawcza ma więcej zadań, niż tylko wskazać nazwisko kandydata, opatrując je krótką rekomendacją. Przewodniczący komisji wygłasza

[7] Istnieją naturalnie oczywiste wyjątki – na przykład, gdy profesor popełni przestępstwo.

[8] H. Rosovsky, *The University: The Owner's Manual*, W.W. Norton, New York 1990, s. 194–195.

prawdziwy wykład na temat prac kandydata, który spełnia wymagania. Każdy z członków komisji przedstawia opinię na jego temat. Potem następuje dyskusja. Opinie wyrażane są przez tych, którzy znają kandydata osobiście lub czytali jego prace. Czy wyniki jego badań rzeczywiście są tak znakomite i odkrywcze, jak ocenili je członkowie komisji poszukiwawczej? Komentarze i krytyczne uwagi przedstawiają także ci, którzy mają zastrzeżenia do kandydata. Omawiana jest też jego osobowość. Jeżeli ktoś ma takie informacje, uwzględniane są także jego zdolności dydaktyczne i opinie studentów. Jednak te czynniki, jak się ku mojemu zdziwieniu okazało, nigdy nie są decydujące. Naprawdę znaczenie mają jedynie dokonania naukowe i przewidywany przyszły potencjał badawczy.

Następuje długa dyskusja, ale nawet wtedy nie zapada jeszcze decyzja. Najpierw kierownik departamentu wysyła szereg listów do najbardziej znanych ekspertów w danej dziedzinie (na przykład w dziedzinie finansów przedsiębiorstw). Listy zawierają kilka nazwisk, łącznie z nazwiskiem kandydata rekomendowanego przez komisję poszukiwawczą, bez wskazywania osoby, której zatrudnienie jest rozważane. Adresaci proszeni są o uporządkowanie nazwisk według pozycji naukowej i o uzasadnienie zaproponowanej kolejności. Ponieważ adresaci nie wiedzą, o które nazwisko chodzi Harvardowi, ich odpowiedzi określa się jako „ślepe listy". Jest to sposób zbierania opinii w obrębie ograniczonej grupy najbardziej kompetentnych ekspertów w danej dziedzinie.

Życiorys i lista publikacji oraz dwie lub trzy prace kandydata są przekazywane profesorom do przeanalizowania, a inne jego publikacje są dostępne do wglądu. Zadanie profesorów polega na zapoznaniu się przede wszystkim z pracami kandydata. Kilka miesięcy później propozycja jest ponownie przedstawiana na spotkaniu profesorów i znów następuje wymiana poglądów. Bywa, że podczas drugiego spotkania zostaje osiągnięty konsensus. Jeżeli nie, sprawa trafia do rozpatrzenia po raz trzeci, a głos każdego uczestnika jest rejestrowany. Jeżeli kandydat uzyska większość, kończy to pierwszy akt, ale nie cały dramat selekcji.

Dopiero teraz kierownictwo departamentu zwraca się oficjalnie do kandydata z pytaniem, czy chciałby dołączyć do zespołu. Nie jest składane podanie o pracę[9]. *Zaproszenia* na stanowisko profesora zwyczajnego na Harvardzie kieruje się do tych uczonych, którzy są tego w opinii swoich przyszłych kolegów

[9] Większość osób zatrudnionych na stanowisku profesora zwyczajnego to uczeni spoza uniwersytetu. Procedura różni się nieco w przypadku pracowników awansujących na wyższe stanowisko. Wtedy profesor nadzwyczajny, o którego chodzi, decyduje, czy chce poddać się procedurze oceny w celu uzyskania stałego zatrudnienia. Jest to ryzykowna decyzja, ponieważ często się kończy odmową stałego zatrudnienia, co oznacza rozstanie z uniwersytetem. Dlatego wiele osób woli postępować ostrożniej, odchodząc z uniwersytetu do innej uczelni, która zaoferuje im wyższe stanowisko, również na warunkach stałego zatrudnienia.

godni. Odpowiedź jest najczęściej pozytywna, ale oczywiście czasami kandydat wyraża podziękowanie za wyróżnienie i odmawia – na przykład dlatego, że woli zachować swoje obecne stanowisko lub nie chce zmieniać miejsca zamieszkania ze względów rodzinnych. W takim wypadku procedura zaczyna się od nowa, a komisja poszukiwawcza proponuje inne nazwisko.

Załóżmy, że kandydat przyjmuje zaproszenie. Na tym etapie zgoda oznacza tylko przyjęcie do wiadomości, że nastąpi druga i trzecia część procesu zatrudniania. Następny krok to omówienie z dziekanem wydziału warunków finansowych. W tej sprawie departament nie ma nic do powiedzenia. Płace są sprawą ściśle prywatną. Nikt w departamencie nie wie, ile zarabiają koledzy, nie wie tego także jego kierownik. Ekonomiści są względnie mało kosztowni dla uczelni, ponieważ otrzymują tylko pensję i ewentualnie pomoc finansową w znalezieniu mieszkania, jeżeli muszą się przeprowadzić[10]. Kosztownymi pracownikami są fizycy i chemicy, których badania wymagają laboratoriów kosztujących miliony dolarów i wielu pracowników pomocniczych. Profesorowie zwyczajni nie mają ustalonej skali płac, w której nowo zatrudniona osoba musiałaby się zmieścić. Wynagrodzenie i inne warunki finansowe są kwestią umowy między dziekanem a pracownikiem.

Jeżeli dziekan i kandydat dojdą do porozumienia, dziekan proponuje jego zatrudnienie prezydentowi uniwersytetu. Każdy pracownik departamentu składa u dziekana list objaśniający jego głos za kandydatem lub przeciw niemu. Prezydent otrzymuje ich stanowiska i „ślepe listy".

Większość głosów w departamencie i zgoda dziekana są do zatrudnienia konieczne, ale niewystarczające. Uniwersytet musi się upewnić, że departament nie został zdominowany przez jakąś klikę przyjaciół lub ludzi o tych samych poglądach naukowych, politycznych czy poglądach na świat, dążących do sprowadzenia za wszelką cenę jakiejś bratniej duszy. Musi to być bezstronnie sprawdzone i w tym celu prezydent uniwersytetu powołuje komisję doraźną. Jednym z jej członków musi być profesor Harvardu, biegły w dziedzinie kandydata, ale pracujący w innym departamencie uniwersytetu (np. ekonomista zatrudniony w Szkole Biznesu). Prezydent zaprasza także dwóch ekspertów zewnętrznych z innych amerykańskich uniwersytetów lub nawet z zagranicy. Członkowie komisji doraźnej otrzymują dokumenty kandydata i, jeśli przyjmą to zadanie, dokładnie czytają jego prace.

Potem prezydent, dziekan i członkowie komisji doraźnej spotykają się w absolutnej dyskrecji w biurze prezydenta (ponieważ sam byłem kiedyś członkiem

[10] Oczywiście pensje ekonomistów były względnie wysokie, ponieważ jest duże zapotrzebowanie na ich usługi na rynku pracy poza szkolnictwem wyższym. Najlepsi byli poszukiwani przez instytucje rządowe i biznes, a konkurencja wymusza wyższe wynagrodzenia.

komisji doraźnej w sprawie zatrudnienia w innym departamencie, mogłem dokładnie przyjrzeć się tej procedurze). Posiedzenie to zaczyna się od przesłuchania „świadków". Kierownik departamentu występuje wyłącznie jako „świadek" i podsumowuje opinie większości jego pracowników. Następnie odpowiada na pytania pozostałych członków komisji i opuszcza posiedzenie. Kolejno występują inni świadkowie, zwykle eksperci w dziedzinie kandydata. Przesłuchiwani są również ci świadkowie, którzy są przeciwni zatrudnieniu kandydata. Członkowie komitetu są zobowiązani do wysłuchania ze szczegółami argumentacji oponentów. Po przesłuchaniu świadków przewodniczący komisji doraźnej prosi każdego z jej członków o oświadczenie, czy jest za, czy przeciw zatrudnieniu kandydata, i o uzasadnienie swojej opinii. Nie jest to głosowanie, ponieważ komisja nie jest uprawniona do podejmowania decyzji. Następnie prezydent uniwersytetu zamyka posiedzenie i zaprasza wszystkich na obiad.

W końcu następuje ostatnia faza, czyli decyzja prezydenta[11]. Na ogół rekomendacja departamentu i dziekana jest przyjmowana, ale bywa odrzucana. Prezydencka odmowa zawsze powoduje duże poruszenie.

Cały proces, począwszy od wyznaczenia wakatu, a skończywszy na oficjalnym zatrudnieniu, może trwać rok, a nawet dwa lata.

Byłem zdumiony, kiedy dokładniej zrozumiałem tę procedurę. Przyzwyczaiłem się do stronniczego, często cynicznego sposobu traktowania „spraw osobowych" w moim kraju. Oczywiście kwestie profesjonalne też miały pewne znaczenie na Węgrzech, ale naprawdę decydujące były koneksje kandydata. Co decyduje o przyjęciu lub odrzuceniu pracownika? Czy decyzja zostałaby podjęta ze względów politycznych, czy niejako w zamian za osobistą lojalność, czy w oczekiwaniu odwzajemnionych korzyści, czy może po prostu po kumotersku? Byłem pod wielkim wrażeniem tego, że na Harvardzie kryterium stanowiły osiągnięcia badawcze. Profesorowie chętnie utożsamiali się z uniwersyteckimi kryteriami prestiżu: chcieli tak prowadzić selekcję, żeby podtrzymać przodującą pozycję Harvardu[12]. Wiele bardzo zapracowanych osób spędzało długie godziny na niezliczonych spotkaniach, aby upewnić się co do słuszności wyboru. Wydział czuł, że jest to najważniejsza ze spraw, w których muszą podejmować decyzje.

[11] Mówiąc ściśle, decyzję podejmuje najwyższe ciało Uniwersytetu Harvarda na podstawie rekomendacji prezydenta. Jest to jednak czysta formalność. Prawdziwą ostateczną decyzję podejmuje prezydent.

[12] Dużo osób uważa Harvard za najbardziej prestiżowy uniwersytet w Ameryce. Ostatnio różne instytucje zaczęły publikować rankingi uniwersytetów tworzone na podstawie rozmaitych kryteriów. Zacytuję tu tylko jedno źródło, *Times Higher Education Supplement*, gdzie regularnie oceniane są uniwersytety na świecie według kombinacji różnych kryteriów (badania opinii wśród pracowników akademickich, liczby cytowań prac nauczycieli akademickich, stosunku liczby wykładowców do liczby studentów itp.). W rankingu z 2004 roku Harvard znalazł się na pierwszym miejscu z oceną 100, w porównaniu z oceną 88 dla drugiej uczelni i oceną 79 dla trzeciej.

Jeżeli profesorowie będą wartościowi, to wszystko inne też pozostanie w najlepszym porządku. Jeżeli jednak nie będą dość dobrzy, to uczelnia z pewnością zacznie obsuwać się w stronę przeciętności.

Nikt nie twierdzi, że tradycyjna procedura zatrudniania na długi czas działa perfekcyjnie. Być może niektórzy uczestnicy procesu selekcji nie są bezstronni i oprócz czysto akademickich kryteriów tak naprawdę kierują się też osobistymi emocjami lub ulegają naciskom z zewnątrz. Niektórzy zatrudnieni mogli nie spełnić później oczekiwań i na odwrót, niektórzy wybitni uczeni mogą zostać przeoczeni. Legendarny stał się przypadek Paula Samuelsona, który studiował na Harvardzie u Schumpetera. Jego rozprawa doktorska, *Foundations of Economic Analysis*, stała się klasyką[13]. Był znakomitym matematykiem w czasach, gdy nie było to jeszcze ogólnym wymaganiem stawianym profesorom ekonomii. Ponieważ Harvard nie zaoferował mu posady[14], poszedł do Massachusetts Institute of Technology, również w Cambridge. Tam zreorganizował Wydział Ekonomii, tak że stał się on pod jego intelektualnym wpływem jednym z najważniejszych międzynarodowych ośrodków badań ekonomicznych. Samuelson był pierwszym amerykańskim ekonomistą wyróżnionym Nagrodą Nobla.

Wyjątkowo wysokie standardy selekcji pociągały za sobą to, co niektórzy z zewnątrz nazywali „harwardzką arogancją". Podobnie jak wszyscy dumni z tradycji i osiągnięć swoich instytucji, również profesorowie Harvardu nie uważali, że patrzą na innych z góry, ale ludzie z zewnątrz odbierali tę dumę jako przejaw protekcjonalności i czuli się urażeni.

Chociaż procedura zatrudnienia ma swoje słabe strony, przestrzegałem jej z szacunkiem i uznaniem, dopóki brałem w niej udział.

Przenosiny do Cambridge

Wróćmy teraz do mojego zatrudnienia. Pracując nad tymi wspomnieniami, zastanawiałem się, jak mógłbym po tylu latach dotrzeć do akt, protokołów i notatek dokumentujących te procedury. Poprosiłem o radę moich bardziej doświadczonych kolegów, którzy stanowczo odradzali mi wysuwanie takich próśb. Zwracali mi uwagę na coś, co zresztą sam dobrze wiedziałem. Jednym z zasadniczych elementów takich procedur jest ich poufność. Osoby, które prowadzą rozmowy z kandydatem na temat jego zatrudnienia, robią to w przekonaniu, że ich komentarze nigdy i w żadnych okolicznościach nie zostaną przekazane oso-

[13] P.A. Samuelson, *Foundations of Economic Analysis*, Harvard University Press, Cambridge, Mass., 1983.

[14] Dlaczego? Niektórzy tłumaczą ten afront po prostu antysemityzmem. Inni twierdzą, że starzy profesorowie ekonomii, niemający zrozumienia dla metod matematycznych, obawiali się błyskotliwego umysłu Samuelsona i jego krytycznych komentarzy.

bie, której dotyczą. To pozwala im także na obserwacje negatywne bez obawy, że będą one zagrażać koleżeńskim relacjom, jeżeli się zdarzy, że będą w przyszłości razem pracować lub brać udział w tych samych konferencjach. Rada ta sugerowała, że nie doszłoby do złamania zasady poufności, gdybym po prostu zapytał jedną czy dwie osoby z wydziału, co zapamiętały z tamtego zdarzenia.

Na podstawie tego, czego dowiedziałem się później o różnych etapach ogólnej procedury, przebieg zdarzeń był w przybliżeniu jasny. W latach 1983–1984 czuło się na Wydziale Ekonomii na Harvardzie, że potrzebny tam był specjalista od gospodarki komunistycznej. Sprawa stawała się pilna, Abram Bergson zamierzał bowiem przejść ma emeryturę. Był on najznakomitszym amerykańskim specjalistą w dziedzinie sowietologii, a niezależnie od tego miał wielki wkład w rozwój teorii ekonomii dobrobytu, wprowadzając funkcję dobrobytu społecznego, nazwaną od jego nazwiska funkcją Bergsona–Samuelsona. W którymś punkcie procesu poszukiwań pojawiło się moje nazwisko. Osobiście dobrze znali mnie koledzy na kilku amerykańskich uniwersytetach. Niektórych mógłbym nawet zaliczyć do przyjaciół, ale nie miałem żadnych bliskich relacji z nikim z Harvardu, poza przelotnymi spotkaniami z jednym lub dwoma profesorami. Dlatego chcieli mnie poznać.

Najpierw zaproszono mnie, żebym wygłosił wykład, po którym odbył się uroczysty obiad i naukowa dyskusja przy stole. Później otrzymałem zaproszenie na prestiżowy pobyt jako profesor gościnny im. Taussiga (*Taussig guest professorship*) w roku akademickim 1984/1985. Miałem się przenieść do Cambridge, a wydział znalazł mi mieszkanie. Miałem poprowadzić jeden kurs, a resztę czasu poświęcić na badania. Z radością przyjąłem zaproszenie i przeniosłem się z Princeton do Cambridge.

Wygłosiłem tam serię wykładów, które doskonaliłem i rozszerzałem później przez kilka następnych lat, aż stały się książką *The Socialist System*. Poznawałem Harvard, a równocześnie – co oczywiste – ekonomiści z Harvardu poznawali mnie. Poprosili mnie zresztą o życiorys i listę publikacji już wtedy, gdy otrzymałem zaproszenie jako profesor gościnny. Mogę sobie wyobrazić, że te informacje zostały w tym czasie uwzględnione w procesie poszukiwań.

W końcu nastąpił ten dzień, który wcześniej opisałem jako koniec pierwszego aktu. Profesor Jerry Green, kierownik Departamentu Ekonomii na Uniwersytecie Harvarda, przekazał mi, że wydział postanowił zaproponować mi stanowisko profesora zwyczajnego. Dziekan był gotów omówić ze mną warunki.

(Teraz, dwadzieścia lat później, zapytałem listownie profesora Jerry'ego Greena, co mógłby powiedzieć mi o tamtych wydarzeniach. Pozwolę sobie zacytować fragmenty jego odpowiedzi: „Powołaliśmy podkomisję, której zadaniem było przeczytać niektóre z pańskich prac i przedstawić sprawozdanie całej grupie. Wynik nigdy nie był kwestionowany [...]. Został pan zatrudniony

w wyniku jednomyślnego głosowania [...]. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby ktokolwiek miał coś przeciwko temu, żebym to panu powiedział teraz, tyle lat później"[15].)

Zanim to się wydarzyło, otrzymałem już trzy inne oferty: z London School of Economics, mojego pierwszego przystanku na Zachodzie, i drugą z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles. Jednak prawdziwą konkurencją dla Harvardu było zaproszenie ze Stanfordu, które zostało już przegłosowane na wydziale i stanowiło wiążącą propozycję. Spotkałem się z dziekanem na Harvardzie, a potem pojechałem z żoną do Stanfordu, żeby zobaczyć, jakie tam istnieją możliwości. I ograniczyłem wybór do tych dwóch miejsc: Stanford albo Harvard.

Stanford oferował wiele atrakcji. Na Harvardzie nie znałem prawie nikogo, a w Stanfordzie miałem wielu przyjaciół: znałem Kennetha Arrowa, Tibora Scitovsky'ego, Alana Manne i Masahiko Aoki z czasów mojej pierwszej wizyty w 1968 roku. Był tam wspaniały zespół, stale rywalizujący z Harvardem i MIT. A poza tym przyroda, piękno Kalifornii, morze i wspaniałości San Francisco. Mając do wyboru dwa tak cudowne miejsca, naprawdę bardzo trudno było podjąć decyzję.

Wraz z żoną byliśmy dosłownie chorzy z powodu stresu spowodowanego koniecznością dokonania wyboru. Kierownik Departamentu Ekonomii w Stanfordzie użyczył nam swojego domu nad morzem, żebyśmy spędzili tam weekend. Znaleźliśmy się tam pełni dobrych wieści i kuszących perspektyw, i wtedy złapało mnie nieznośne lumbago, które sprawiało, że prawie nie mogłem chodzić. Ból niewątpliwie spowodowany był stresem. Równocześnie moja żona dostała wysokiej gorączki. Przyjechał do nas Scitovsky i zabrał nas samochodem do Stanfordu.

W końcu, z wielkim trudem, zdecydowaliśmy się przyjąć zaproszenie z Harvardu, z kilku ważnych powodów zawodowych. Koncentracja intelektualnej siły była tam większa niż na jakimkolwiek uniwersytecie, szczególnie jeśli uwzględnimy MIT i inne uczelnie w rejonie Bostonu. Jeśli chodzi o moją dyscyplinę, była to niewątpliwie prawda. Harvard i pozostałe ośrodki badawcze w sąsiedztwie skupiały o wielu więcej ludzi zajmujących się gospodarką Związku Radzieckiego, Europy Wschodniej i Chin oraz ekonomią porównawczą niż Stanford.

Byliśmy zachwyceni Kalifornią, ale poznaliśmy i pokochaliśmy też Boston, który jest chyba najbardziej angielski i europejski ze wszystkich miast Ameryki. Był jednak jeszcze jeden istotny czynnik. Zastrzegłem sobie w obu przypadkach, że w Ameryce będę spędzał tylko połowę mojego czasu pracy, a w pozostałym będę pracował na Węgrzech na warunkach bezpłatnego urlopu. Obydwa uniwersytety przystały na to, choć niezbyt chętnie, ponieważ wolały mieć dla siebie całą moją energię. Ale gdy już postanowiłem przenosić się do pracy w obu miej-

[15] List znajduje się w moim zbiorze dokumentów.

scach, to Boston był wygodniejszy z przyczyn geograficznych, stąd jest bowiem znacznie bliżej do Budapesztu niż z San Francisco.

Osiągnąłem porozumienie z dziekanem. Obiecano mi pomoc w znalezieniu i wyposażeniu domu, w którym mieliśmy zamieszkać na stałe, i uniwersytet zobowiązał się pokrywać koszty naszych corocznych przelotów między Bostonem a Budapesztem. Zarazem dziekan poinformował mnie, że nadal jest to tylko propozycja i będę musiał zaczekać na ostateczną decyzję, która wciąż może być negatywna.

Następne kilka tygodni spędziliśmy w pełnym napięcia oczekiwaniu na tę wiadomość (później stało się dla mnie jasne, że musiała się zebrać powołana w tym celu podkomisja). Decyzja w końcu przyszła i zostałem profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Harvarda.

Zaczęliśmy szukać mieszkania i wreszcie znaleźliśmy je w budynku, który był na ukończeniu. Zgodnie z anglosaskim zwyczajem budynkom nadaje się nazwy. My zamieszkaliśmy w takim, który nazywał się University Green i stał przy Mount Auburn Street w pobliżu kampusu uniwersyteckiego i Harvard Square. To sławne centrum miejskiego życia w Cambridge ma po jednej stronie ośrodek życia uniwersyteckiego, wraz z Harvard Yard, zieloną, trawiastą przestrzenią otoczoną najstarszymi zabudowaniami, w których mieszczą się sale wykładowe, urzędy uniwersyteckie i akademiki. Po drugiej stronie placu znajdują się biura, restauracje, banki, sklepy i, co szczególnie ważne, duże, otwarte do późna w nocy księgarnie. W soboty i niedziele Harvard Square zapełniają uliczni muzycy i inni artyści, straganiarze, czasami przekształca się to w wielki festyn uliczny. Być w pobliżu Harvard Square to być tuż obok tętniącego życiem serca miasta, co czyniło nasze mieszkanie jeszcze bardziej atrakcyjnym.

Wraz z żoną wyjechaliśmy do domu w roku akademickim 1985/1986. Gdy jesienią 1986 roku wróciliśmy do Cambridge, zatrzymaliśmy się na kilka pierwszych nocy w hotelu uniwersyteckim Faculty Club, ale nie mogliśmy już czekać z wprowadzeniem się do naszego nowego mieszkania. A ono, gdy wreszcie było gotowe, stało zupełnie puste. Pożyczyliśmy więc od przyjaciół dwa materace i spaliśmy na nich, zanim kupiliśmy pierwsze meble.

Nauczycielskie radości i troski

Los sprawił, że regularne nauczanie rozpoczynałem w wieku, kiedy moi koledzy mieli za sobą już całe dziesięciolecia doświadczeń edukacyjnych i mogli prowadzić zajęcia, prawie się do nich nie przygotowując.

Porównajmy moją sytuację z sytuacją typowego harwardzkiego wykładowcy, powiedzmy, mikroekonomii. Jako student poznał gruntownie materiał, a jeśli studiował na dobrym uniwersytecie, to dodatkowo mógł obserwować metody

stosowane przez wykładowców podczas ich zajęć. Na stanowisku profesora uczelnianego został zatrudniony przed ukończeniem 30. roku życia, a w wieku 50 czy 60 lat uczył tego samego już co najmniej przez 20 do 40 lat. Jedyne zmiany, jakie musiał wprowadzić do swoich zajęć, to uwzględnić nowe interesujące idee i uaktualnić statystyki. Bez trudu mógłby włączyć do nich wyniki własnych badań. Mógłby, co było dopuszczalne i szeroko stosowane, oprzeć swoje wykłady na strukturze sprawdzonego podręcznika lub kompilacji kilku różnych książek, dodając własne poglądy, oceny i rezultaty badań.

Ja zaczynałem w wieku 56 lat od zera. Główny temat moich wykładów brzmiał „Ekonomia polityczna systemu socjalistycznego". Były one adresowane wyłącznie do studentów studiów magisterskich i doktoranckich. Niektóre zachodnie podręczniki poruszały tę tematykę i okazjonalnie wskazywałem wybrane rozdziały jako zalecaną lekturę, ale chciałem zaprezentować ten temat na swój sposób. Nigdy nie słuchałem odnośnych wykładów innych profesorów, nie wiedziałem więc, jak inni robili to, czym ja miałem się zająć. Korzystałem oczywiście z ogromnej dostępnej literatury i w końcu udało mi się opracować program zawierający wszystko to, co chciałem powiedzieć, od pierwszego do ostatniego zdania.

Ponadto nie była to ustalona, rozwinięta dziedzina taka jak standardowa mikro- czy makroekonomia. Tam rzeczywistość zdefiniowana przez teorię jest względnie utrwalona, a zmiany następujące z roku na rok są właściwie niezauważalne. Tu było wręcz przeciwnie, mówienie o gospodarce socjalistycznej przypominało strzelanie do ruchomego celu. Rozpocząłem moje nauczanie na Harvardzie w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy w obozie socjalistycznym trwał ferment i po jednym ważnym dla historii świata zdarzeniu zaraz następowało inne równie istotne. W Związku Radzieckim był to czas głasnosti i pierestrojki. Na pekińskim placu Tienanmen demonstrowały miliony ludzi, a protesty zostały krwawo stłumione[16]. I w końcu 1989 roku upadł mur berliński. Musiałem zmienić nazwę kursu na „Ekonomia polityczna socjalizmu i postsocjalistycznej transformacji". Chociaż to, co mówiłem przed zmianą systemu o gospodarce komunistycznej i jej reformach, nie przestało być prawdziwe i nie straciło zainteresowania studentów, to jednak musiałem skrócić pierwszą część programu moich zajęć i zrobić miejsce dla wyjaśnienia problematyki transformacji. Najświeższe informacje napływały lawinowo, ale oczywiście nie mogłem uniwersyteckich wykładów zamienić w przegląd prasy. Moim zadaniem było przedstawiać pogłębione, usystematyzowane analizy.

[16] Podczas dramatycznych wydarzeń w Pekinie moja żona i ja byliśmy dosłownie przyklejeni do telewizora, oglądając na żywo wybuch – i stłumienie – ruchu chińskich studentów. Każdy, kto przeżył na Węgrzech rok 1956, mógł dostrzec wiele podobieństw. Mieliśmy głęboką sympatię dla moich chińskich studentów i dzieliliśmy ich obawy, gdy te wydarzenia się rozgrywały.

Nie sądzę, żeby moi koledzy zauważyli, z jakimi trudnościami przyszło mi się zmierzyć. Zabierając się do intelektualnych problemów związanych z tematem moich wykładów, musiałem nadrobić to, co inni mieli od razu dzięki studiom na zachodnich uniwersytetach i doświadczeniu. Musiałem pokonać wątpliwości i niepewność, a także poczucie profesjonalnej niższości, zanim stanąłem przed studentami na Harvardzie – młodymi ludźmi, starannie wybranymi spośród najlepszych kandydatów, przyzwyczajonych do krytycznego słuchania wykładów.

Czasami musiałem poruszać się po omacku. Mój nieusuwalny węgierski akcent nie pomagał mi w kontaktach ze studentami. Mogę jednak z satysfakcją powiedzieć, że udało mi się pozyskać ich uwagę i szacunek. Przyciągałem na ogół sporo studentów jak na kogoś, kto prowadził zajęcia fakultatywne dla magistrantów i doktorantów, i początkowa liczba słuchaczy w trakcie trwania kursu raczej rosła, niż malała[17], także dlatego, że wydarzenia na świecie sprawiły, iż system komunistyczny znalazł się w centrum zainteresowania. Nie bez znaczenia był również fakt, że zaczęła krążyć wieść o moich zajęciach.

W Harvardzie nie tylko profesorowie wystawiali oceny. Pod koniec roku akademickiego rozdawano studentom ekonomii ankiety, za pomocą których dokonywali oni anonimowo oceny pracy swoich nauczycieli i składali je w administracji. Do dziś z dumą przechowuję oceny moich kursów. Były tam również opinie krytyczne – niektórzy studenci krytykowali, na przykład, wybór obowiązkowych i zalecanych lektur. Obawiałem się, że wielu z nich zarzuci mi, iż za rzadko piszę na tablicy wzory czy przedstawiam modele matematyczne. Niektórzy uważali wprawdzie, że moje wykłady były za mało „fachowe", ale ta cecha wywoływała względnie mało negatywnych komentarzy. Liczba uwag pozytywnych jednak zdecydowanie przeważała. Był to, jak się okazało, rzeczywisty powód, dla którego studenci tak chętnie przychodzili na moje wykłady: uważali mój „opisowy" styl za ożywczy. Często odnosiłem się do osobistych doświadczeń i bezpośrednich obserwacji. Czasami odwoływałem się do filmów i powieści, które mogły stanowić ilustrację systemu komunistycznego. Studenci cenili sobie takie podejście, które dodawało autentyczności opisom odległego świata. Wykłady stawały się bardziej interesujące dzięki moim szczerym odpowiedziom na wszystkie, także osobiste, a nawet wścibskie pytania. Filozofia i metodologia moich ustnych wykładów i tekstów, które przygotowywałem jako materiały dydaktyczne, odbiegały pod wieloma względami od podejścia przyjętego na innych kursach. Ta różnica nie tylko nie odstraszała studentów, ale wręcz okazała się jedną z zalet moich wykładów. W wielu ankietach studenci

[17] Na początku każdego roku akademickiego zakładałem się z żoną o to, ilu studentów zapisze się na moje zajęcia. Każde z nas pisało liczbę na kartce i wkładaliśmy je do koperty. Zwyciężał ten, kto podał liczbę najbliższą rzeczywistej. Moje przewidywania były bardziej pesymistyczne, ale to żona zawsze wygrywała. Nagrodą było prawo wybrania restauracji, do której szliśmy na uroczystą kolację.

chwalili fakt, że nie tylko uczyłem ekonomii w ścisłym sensie, lecz także podejmowałem analizy struktury politycznej, ideologii i stosunków społecznych. Od czasów Schumpetera, jednej z największych postaci w historii zintegrowanych nauk społecznych, przez następne pięćdziesiąt lat studenci rzadko mieli okazję zetknąć się z podejściem interdyscyplinarnym.

Nie chcę tu wyolbrzymiać wartości tych ankiet jako źródła informacji zwrotnych. Nie był to przecież zbiór opinii *wszystkich* doktorantów Harvardu. Respondenci stanowili grupę, którą badacze opinii publicznej nazywają próbą dobraną na zasadzie autoselekcji. Mój kurs nie był przedmiotem obowiązkowym. Studenci mogli go wybrać lub nie, ale jeżeli już się zapisali, mieli obowiązek uczestniczyć w zajęciach i przystąpić do egzaminu. Ci, którzy go wybrali, byli w pierwszym rzędzie zainteresowani tematem, a poza tym wiedzieli od studentów z poprzednich lat, czego mogą się spodziewać. Nie twierdzę, że moje podejście było szczególnie atrakcyjne dla studentów Harvardu. Moje wnioski są skromniejsze i bardziej ograniczone. Wśród wszystkich radości i kłopotów miło było po roku pracy przekonać się, że znalazła się grupa studentów, która czerpała z tych zajęć intelektualną przyjemność i na swoje pytania otrzymywała w moich wykładach i tekstach odpowiedzi pobudzające do myślenia.

Różnorodność i tolerancja

Chociaż moje wykłady odbiegały od innych charakterem, nie było to w żaden sposób niezwykłe. Uniwersytet Harvarda (i wiele innych amerykańskich instytucji szkolnictwa wyższego) szczególnie dbał o różnorodność. Studenci mogli wybierać z szerokiego zakresu prądów intelektualnych, filozofii i szkół teoretycznych.

Amartya Sen dzielił swój czas między departamenty ekonomii i filozofii i przez wiele lat prowadził seminarium z filozofii wspólnie z Robertem Nozickiem. Gdy ukazała się *Anarchia, państwo i utopia* Nozicka, stał się on nową, jasną gwiazdą na firmamencie libertarianizmu[18]. Sen znajdował się na przeciwległym biegunie politycznego spektrum. Parał się problematyką biedy i głodu i bezwarunkowo domagał od państwa, by zajmowało się redystrybucją dóbr. Różnica w poglądach nigdy nie zakłóciła ich szczerej przyjaźni i czyniła ich wspólne seminarium prawdziwie ekscytującym.

W naszym departamencie reprezentowanych było wiele szkół myśli ekonomicznej i przedstawiciele rozmaitych poglądów politycznych nie tylko różnili się między sobą, lecz także ostro ze sobą rywalizowali. Na wydziale pracował Steve

[18] Nozick zmienił swoje wcześniejsze, radykalnie libertariańskie poglądy na różne sprawy. Ten odważnie myślący, świetnie piszący człowiek, wyróżniający się ciepłym humorem i uprzejmością, zmarł w 2002 roku u szczytu swoich możliwości.

Marglin, radykalny lewicowy ekonomista, i kilku keynesistów w starym stylu. Był tam jeszcze Robert Barro, który zajmował się badaniami teoretycznymi i regularnie pisał do konserwatywnego „Wall Street Journal" na bieżące tematy polityczne. Niektórzy profesorowie, zanim wrócili na uniwersytet, pełnili przez dłuższy lub krótszy czas funkcje w administracji prezydenckiej. Przed moim przyjazdem odszedł na emeryturę John Kenneth Galbraith, który wtedy miał już 80 lat, ale od czasu do czasu pojawiał się na wydziale (regularnie widywaliśmy też jego wyprostowaną, chudą postać na basenie). Poza wielkim uznaniem, jakim cieszył się dzięki swoim książkom, należał do kręgu współpracowników prezydentów Kennedy'ego i Johnsona i pełnił też funkcję ambasadora USA w Indiach. Martin Feldstein koordynował ogrom organizacyjnych i edukacyjnych zadań związanych z prowadzeniem na masową skalę studiów licencjackich w dziedzinie ekonomii. Należał on do innej półkuli politycznej, służąc przez wiele lat prezydentowi Reaganowi jako starszy doradca. Innym kolegą z naszego departamentu był Larry Summers, zanim porzucił pracę akademicką i podjął służbę publiczną jako wiceprezes Banku Światowego. Został potem zastępcą sekretarza, a następnie sekretarzem skarbu w administracji Clintona. Później wrócił do Harvardu. Choć nominalnie nadal był członkiem zespołu Departamentu Ekonomii, w 2001 roku został prezydentem uniwersytetu. Po rezygnacji z tej funkcji, co nastąpiło z końcem roku akademickiego w 2006 roku, wrócił do departamentu jako „wyróżniony profesor"(*distinguished professor*). Departament Ekonomii, podobnie jak Departament Filozofii, również miał parę profesorów – w tym wypadku Roberta Barro i Gregory'ego Mankiwa – którzy prezentowali swoje sprzeczne poglądy przed uczestnikami wspólnych seminariów.

Wszyscy ci ludzie mogli ostro spierać się w nauczaniu, wykładach czy swoich wystąpieniach publicznych, byli znani z tego, że sympatyzują z różnymi stronami politycznego spektrum, ale podczas wydziałowych zebrań nigdy nie pojawiały się żadne argumenty polityczne czy światopoglądowe. Dyskusje i różnice poglądów nigdy nie zakłócały owocnej współpracy. Prawdopodobnie byłem jedyną osobą, która nie mogła się temu nadziwić, bo wszyscy inni uważali to za zupełnie naturalne.

Do naszych dobrych przyjaciół należało też małżeństwo, w którym mąż był republikaninem, a żona demokratką. Bawiło nas, gdy żona, kobieta o wyjątkowo ciętym języku, pokpiwała z konserwatywnych poglądów swojego męża w obecności przyjaciół, ale w niczym nie zakłócało to „pokojowego współistnienia", w jakim zgodnie żyli przez kilkadziesiąt lat. Przypominali się nam węgierscy przyjaciele, którzy opowiadali ze smutkiem, jak trudno im było usiąść do wspólnego rodzinnego posiłku z dorosłymi już dziećmi, bo młodzi małżonkowie tak byli wobec siebie nietolerancyjni z powodu dzielących ich różnic w poglądach politycznych.

Dyscyplina etyczna

Byłem pod wielkim wrażeniem tego, jak wielką wagę przywiązywali profesorowie Harvardu do przestrzegania etycznych wymagań wiążących się z ich pozycją. Byłoby rzeczą interesującą i pouczającą pokazać, jak amerykańskie uniwersytety zmieniły się w wyniku energicznych działań przeciw molestowaniu seksualnemu studentów i wprowadzonego zakazu związków ze studentami z własnego wydziału[19]. Osobiście nie miałem żadnych doświadczeń z takimi incydentami, a plotki, które musiały im towarzyszyć, nie dotarły do mnie. „Politycznie poprawne" zachowanie w tych niespokojnych latach oznaczało, że profesor mężczyzna powinien utrzymać dystans wobec swoich koleżanek i zachowywać się tak, jakby nie dostrzegał, że są kobietami. Ja bez specjalnych ograniczeń zachowywałem się w Harvardzie tak jak w Budapeszcie, komplementując ubrania czy fryzury moich koleżanek, gdy uważałem, że wyglądają atrakcyjnie, i być może przekomarzałem się trochę z nimi, nie zwracając uwagi na to, czy to jest politycznie poprawne, czy nie. Miałem wrażenie, że moje koleżanki wolą zwykłe ludzkie podejście niż takie formalnie świętoszkowate.

Nie jest to jednak ten aspekt, który chciałbym tu omawiać w szczegółach. Pozwolę sobie powiedzieć raczej kilka słów o problemach etycznych związanych z nauczaniem i badaniami.

Podstawowe badania teoretyczne, badania ukierunkowane na praktyczne zastosowania i komercyjne wykorzystanie ich wyników są w dzisiejszych czasach ściśle ze sobą powiązane. Gdzie kończy się działalność akademicka wykonywana wyłącznie z powodów naukowych, a zaczyna praca motywowana finansowo? Na Uniwersytecie Harvarda nikt nie starał się z hipokryzją omijać tego problemu[20]. Granty od biznesu są jednym z głównych źródeł finansowania badań naukowych. Uniwersytet postanowił zatem rozwiązać kwestię, co jest *prawnie* dozwolone lub niedozwolone, i opracować jasne standardy ustalające, co jest *etycznie* dopuszczalne, a co niedopuszczalne.

Na uniwersytecie rozróżniono dwa rodzaje konfliktów: konflikt interesów i konflikt zobowiązań. Profesor lub inny pracownik uniwersytetu jest etycznie zobligowany do przestrzegania materialnych interesów uczelni. Na przykład wyposażenie uniwersyteckiego laboratorium nie może być wykorzystywane w badaniach bez wniesienia odpowiedniej opłaty na rzecz uniwersytetu, jeżeli

[19] W studenckiej gazecie Galbraith przyznał się do popełnienia tego grzechu jako młody profesor uczelniany. Wkrótce potem ożenił się z tą studentką i są małżeństwem do dzisiaj (Galbraith zmarł 29 kwietnia 2006 r. – przyp. red.).

[20] Komitet profesorów pod przewodnictwem jednej z osób pełniących kierownicze funkcje na Uniwersytecie Harvarda, powołany w celu sporządzenia szczegółowego raportu na ten temat, wydał specjalne zalecenia regulujące kontakty i współpracę między uniwersytetem a światem biznesu i określił zasady rozwiązywania potencjalnych konfliktów.

badania te opłacane są przez organizację komercyjną. A jeżeli równocześnie realizowane są dwa rodzaje projektów, praca uniwersytecka i praca zakontraktowana przez firmę – ta druga nie może zostać wykonana ze szkodą dla tej pierwszej.

Niektórym wydziałom uniwersytetu czasami zadania powierzają też agencje wywiadowcze i służby specjalne. Nie jest to ten rodzaj szpiegostwa, jaki oglądamy w filmach, gdzie tajni agenci włamują się do biur i wykradają informacje wojskowe. Pozostańmy na gruncie ekonomii: powszechnie wiadomo, że CIA regularnie zwracała się do amerykańskich ekspertów z prośbą o oszacowanie wielkości PKB Związku Radzieckiego, ponieważ oficjalne radzieckie raporty statystyczne uważane były, całkiem słusznie, za niewiarygodne. Było to poważne zadanie naukowe i żaden amerykański ekonomista politycznie związany ze swoim krajem nie widziałby w tym nic niewłaściwego. Niewątpliwie słusznie, ale co z niezależnością uniwersytetu i polityczną integralnością, jeżeli wydział współpracuje z agencją wywiadu? Czy pracownicy uniwersytetu mają prawo otrzymywać niejawne wynagrodzenie finansowe za badania na rzecz armii czy wywiadu? Jaka krytyka polityczna mogłaby ujawnić taką współpracę uniwersytetu czy to w kraju, czy za granicą?

Uniwersytet analizował ten problem i opracował stosowną regułę: w obrębie kampusu nie wolno było prowadzić żadnych badań zakwalifikowanych jako „tajne". Jeśli chodzi o prace wykonywane jako ekspertyzy, każdy mógł postępować zgodnie z własnym sumieniem odnośnie do przyjęcia wynagrodzenia za badania na rzecz agencji wywiadowczych lub wojska wykonane osobiście pod własnym nazwiskiem. Badacze mieli jednak obowiązek powiadomić uczelnię o takich badaniach. Jeżeli ich wyniki były publikowane, autor miał obowiązek zaznaczyć, że były one finansowane przez Pentagon lub CIA.

Niezależnie jednak od tego, jak stabilne, przemyślane i szczegółowe są zasady i regulacje, zawsze będą pojawiały się przypadki z pogranicza między tym, co dopuszczalne, a tym, co niedopuszczalne. Mając to na uwadze, tworzono na Harvardzie różne komisje etyczne. Profesor Harvardu lub inny pracownik wydziału mógł się zwrócić do nich o radę lub, w prostszych wypadkach, do jednego z członków komisji[21]. Jeżeli komisja dowiedziała się o projekcie, który mógł być problematyczny etycznie, mogła wszcząć postępowanie.

Nie chciałbym tu tworzyć wrażenia, że na Harvardzie czy innych czołowych uniwersytetach amerykańskich panowały z etycznego punktu widzenia warunki idealne. Problem nie polega na tym, że zdarzały się przypadki wątpliwe – takie nieuchronnie pojawiają się wszędzie, gdzie pracują ludzie. Jednak może się też niestety zdarzyć, że osoby kierujące uczelnią lub cała jej społeczność nie potrafią

[21] Kiedyś po otrzymaniu prezentu od jednego ze studentów poprosiłem o radę, czy mogę go przyjąć. Ponieważ prezent był symbolicznym wyrazem wdzięczności o niewielkiej wartości materialnej, a egzamin już się odbył, poradzono mi, że lepiej prezent przyjąć, niż urazić studenta odmową.

właściwie ocenić takich wypadków, zająć wobec nich jednoznacznego stanowiska i ogłosić go publicznie.

Ilekroć rozmawiałem z moimi uniwersyteckimi przyjaciółmi o różnych wypadkach tego rodzaju, widziałem, że chcieli pokazać wysokie standardy etyczne i starali się podkreślać dobrą opinię, jaką na świecie cieszył się Harvard i ogólnie amerykański świat akademicki. Byłoby dobrze, gdyby wyrażali swoje opinie również publicznie.

1



2



3



4

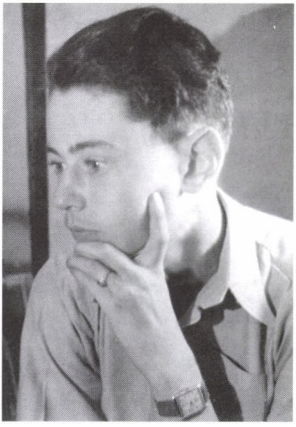

5



6



1. Na kolanach mojego brata Bandiego, z siostrą Lilly i bratem Tomim obok nas (1929)

2. Z rodzicami, braćmi i siostrą (1930)

3. Pierwsza klasa cesarskiej szkoły niemieckiej. Siedzę w pierwszym rzędzie na samym końcu po prawej stronie obok mojego przyjaciela Pétera Kendego. W rzędzie nad nami, dokładnie nad Péterem, siedzi Éva Székely, która później została mistrzynią olimpijską w pływaniu (1933)

4. Jako nastolatek

5. Z moimi braćmi Bandim i Tomim (1943)

6. Numer 18 na Akadémia utca w piątej dzielnicy Budapesztu. Nasze mieszkanie i biuro mojego ojca znajdowały się na drugim piętrze. Cały dom należy teraz do kancelarii premiera



7



8



9



10



11

7. Miklós Gimes, mój pierwszy szef w gazecie „Szabad Nép", który zginął męczeńską śmiercią podczas rewolucji 1956 roku (ok. 1950)

8. Z pełną wiarą (ok. 1948)

9. W lesie w Galyatető w czasie ferii zimowych (1949)

10. Relacjonując spotkanie w Wiedniu dla gazety (1950)

11. Moja pierwsza żona Teri i synowie Gabi i Andris (1966)

12. Moi synowie Gabi i Andris (1964)



12

13



14



13. Z Tamásem Liptákiem w Cambridge w Anglii, trzydzieści lat po napisaniu naszego studium *Planowanie dwupoziomowe* (1992)

14. „Grupa Kornaia" w Instytucie Ekonomii na spotkaniu z okazji pięćdziesiątej rocznicy utworzenia tej placówki. Od lewej: Mihály Laki, Zsuzsa Kapitány, András Simonovits, Mária Lackó i Judith Szabó

15. Z Andrásem Bródy (2004)

15



16



17

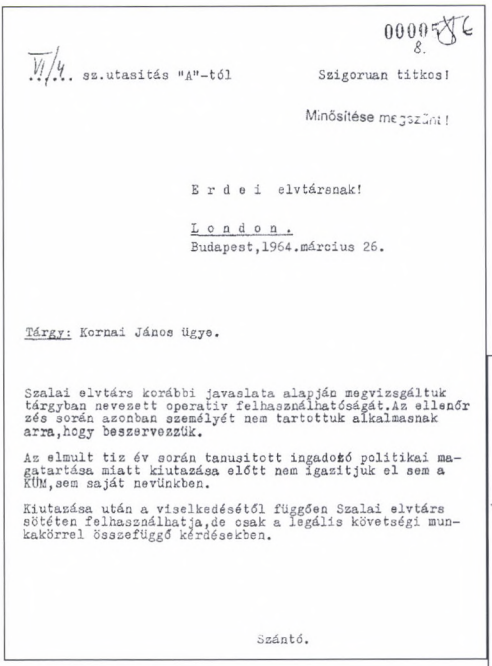

VI/4. sz.utasitás "A"-tól Szigoruan titkos!

Minősítése megszűnt!

E r d e i elvtársnak!

L o n d o n .
Budapest,1964.március 26.

Tárgy: Kornai János ügye.

Szalai elvtárs korábbi javaslata alapján megvizsgáltuk tárgyban nevesett operatív felhasználhatóságát.Az ellenőr zés során azonban személyét nem tartottuk alkalmasnak arra,hogy beszervezzük.

Az elmult tiz év során tanusitott ingadozó politikai magatartása miatt kiutazása előtt nem igazitjuk el sem a KÜM,sem saját nevünkben.

Kiutazása után a viselkedésétől függően Szalai elvtárs sötéten felhasználhatja,de csak a legális követségi munkakörrel összefüggő kérdésekben.

Szántó.

18

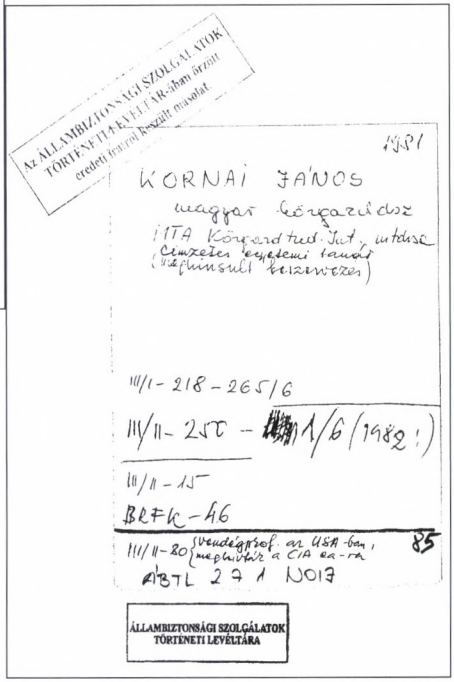

16. Clare College, Cambridge, Anglia, miejsce Konferencji Okrągłego Stołu Międzynarodowego Towarzystwa Ekonomicznego w 1963 roku. Tam wygłosiłem mój pierwszy wykład na międzynarodowym forum akademickim

17–18. Decyzja tajnych służb z 1964 roku: uznano, że János Kornai „nie nadaje się do zwerbowania" jako informator. Karta ewidencyjna datowana na 1985 rok odnosi się do tej decyzji: „Werbunek się nie powiódł"



19



20

21

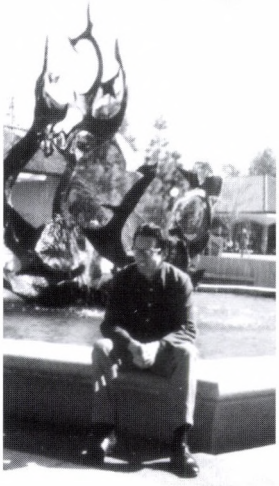

22



23



19. Moje pierwsze spotkanie z zachodnimi sowietologami na konferencji w Wenecji w 1965 roku. Od prawej: Alfred Zauberman (London School of Economics), ja, David Granick (Wisconsin), John Michael Montias (Yale) i Hans Raupach (Monachium)

20. W środku Kenneth Arrow, jeden z wielkich ekonomistów naszych czasów, na którego zaproszenie pojechałem do Stanfordu w 1968 roku. Z przodu po lewej siedzi żona Arrowa, Selma. Druga para to nasi drodzy stanfordzcy przyjaciele, Alan i Jackie Manne. Pośrodku moja żona Zsuzsa. Zdjęcie zrobiono w 2002 roku, kiedy odwiedziliśmy Kalifornię przed opuszczeniem Ameryki

21. Z moim pierwszym mentorem, francuskim ekonomistą Edmondem Malinvaudem, dawniej redaktorem czasopisma „Econometrica" i organizatorem konferencji w Cambridge (2001). Po lewej Françoise Allaire, były attaché kulturalny ambasady francuskiej w Budapeszcie

22. Przed słynną fontanną w Stanfordzie

23. Przy biurku po pierwszej operacji barku w gipsie aż do pasa (1972)



24



25

26



27



28



29



24. Z Gabi, Judit i Andrisem w Tihany (1972)

25. Z moją matką Munyó (1964)

26–27. Munyó na swoich osiemdziesiątych urodzinach z jej trzema pozostałymi przy życiu dziećmi, Tomim, mną (moja dziwna postawa spowodowana była założeniem gipsu po drugiej operacji ramienia) i Lilly (1972). Munyó przy tej samej okazji w otoczeniu wnuków i prawnuków

28. Z Zsuzsą (1972)

29. Z Judit na plaży w New Jersey (1972)

30. Na spotkaniu Konferencji Narodów Zjednoczonych ds. Handlu i Rozwoju w Genewie (1974)

31. Z moimi studentami podczas serii wykładów uniwersyteckich w Kalkucie w Indiach (1975)

32. Widok z okna w Lidingö, przedmieściu Sztokholmu, gdzie pisałem *Niedobór w gospodarce* (1976–1977)

33. Na corocznej konferencji Towarzystwa Ekonomicznego w 1978 roku kilka minut przed wygłoszeniem wykładu plenarnego. Zostałem zaproszony na tę sesję przez mojego mentora Tjallinga Koopmansa



30

31



32



33





34

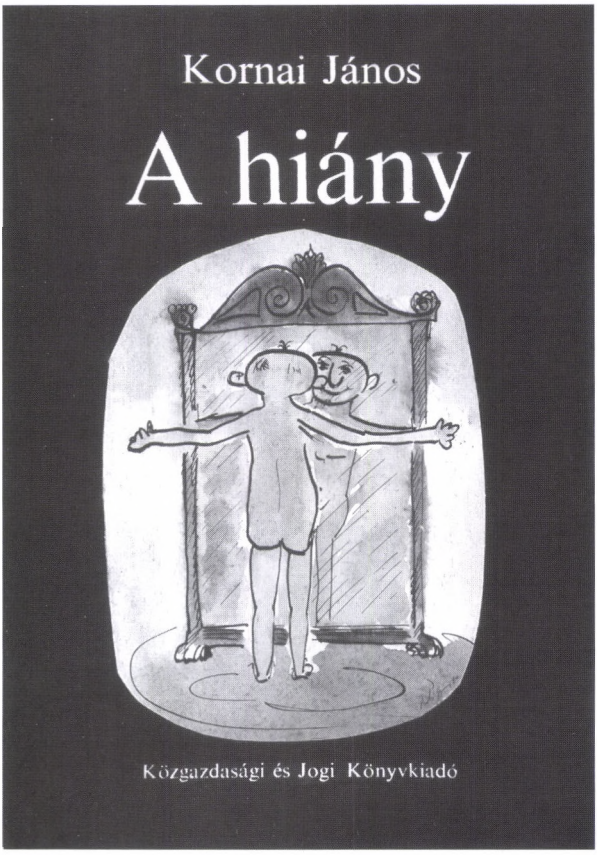

35

34. Rektor Sorbony wręcza mi dyplom doktora *honoris causa* (1978)

35. *Król jest nagi*, zabawny rysunek wykonany w dziale technicznym węgierskiego wydawcy *Niedoboru w gospodarce* (1980)



36

36. Jánosa Kassa, znanego artystę, maszynopis *Niedoboru w gospodarce* zainspirował w 1978 roku do sporządzenia serii szkiców. Ten zatytułowany jest *Paternalizm*



37



38

39



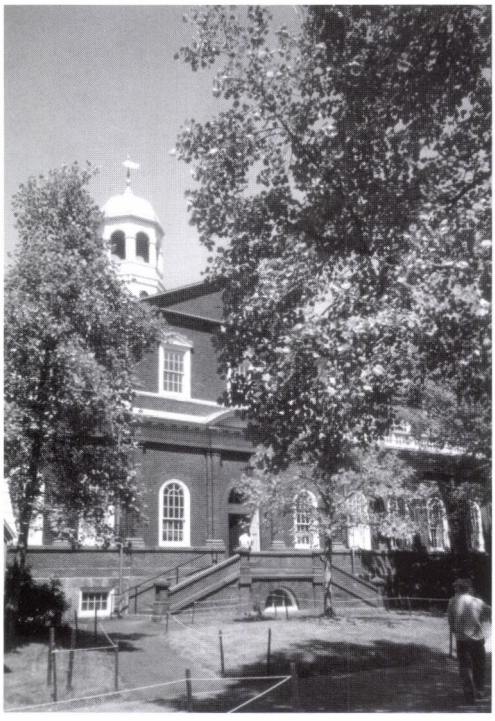

41

40

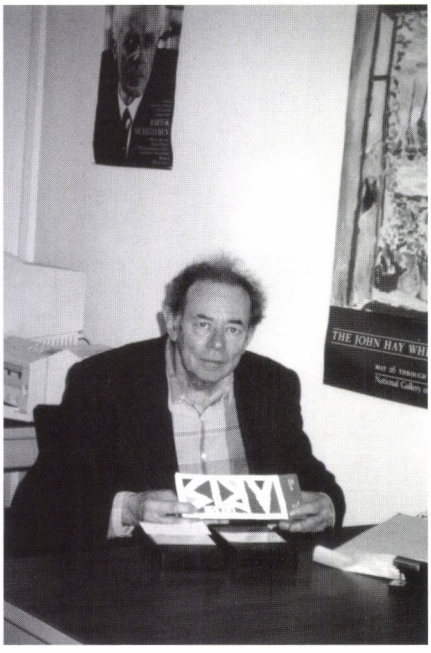

37. Littauer Center na Uniwersytecie Harvarda, gdzie od 1984 roku mieścił się mój gabinet

38–39. Podczas wykładu: profesor wyjaśnia, studenci robią notatki

40. W moim gabinecie w Harvardzie przy biurku, za mną plakat ze zdjęciem Bartóka

41. Harvard Hall, jeden z najładniejszych starych budynków uniwersytetu, gdzie prowadziłem wykłady od 1990 roku

42



43

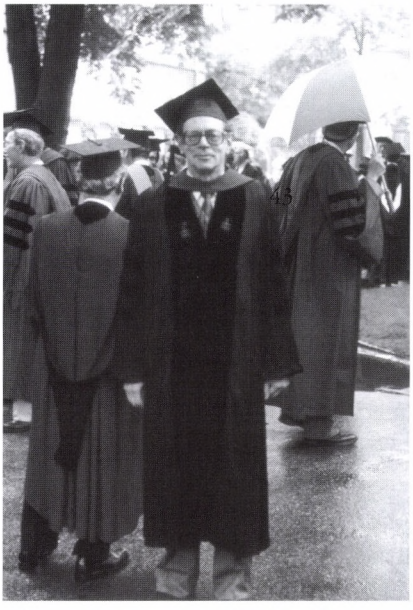



44

45



42. Moi najlepsi chińscy studenci. Od lewej: Chenggang Xu (London School of Economics), Yijiang Wang (uniwersytet w Michigan), Yingyi Qian (Uniwersytet Kalifornijski w Berkeley) i David Li (uniwersytet w Hongkongu). Spotykałem każdego z nich oddzielnie, odkąd ukończyli studia na Harvardzie, ale tutaj wszyscy są obecni na konferencji w Hongkongu w styczniu 2005 roku

43. Na uroczystości rozdania dyplomów na Uniwersytecie Harvarda

44. Z Yingyi Qian i Zsuzsą w Pekinie (1999)

45. Po mojej lewej Karen Eggleston, moja studentka, a później współautorka, a po prawej John McHale, mój student, a później partner przy pisaniu artykułów i prowadzeniu seminariów, ze swoją żoną Lizą, w naszym mieszkaniu w Cambridge (2001)

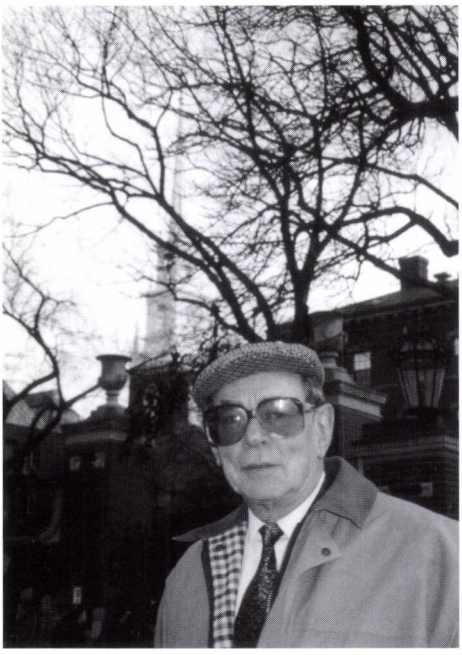

46

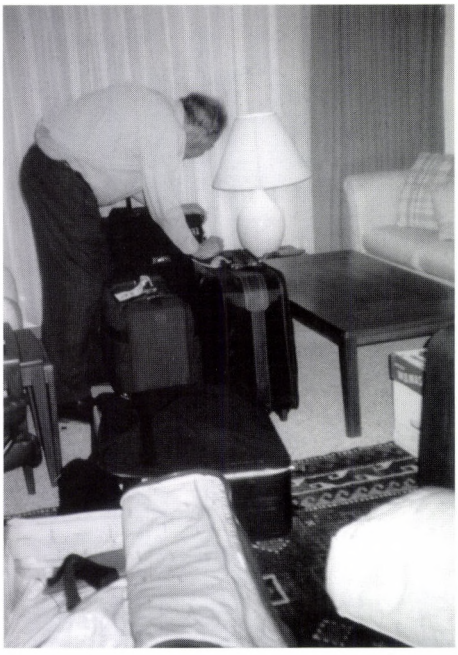

47



48

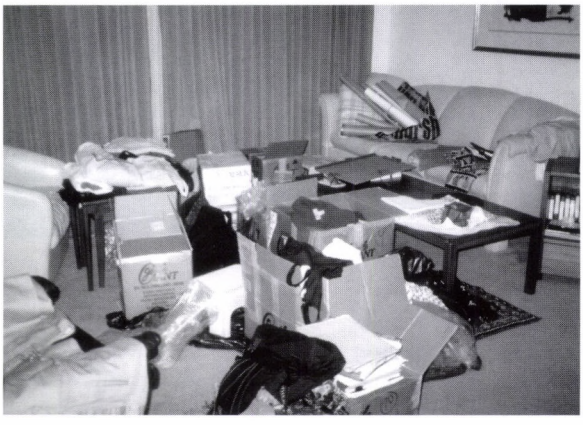

49

46. Portret z charakterystyczną harwardzką wieżą w tle (1996)

47–49. Rozpakowywanie po przyjeździe, pakowanie przed kolejną podróżą



50



51

52



53





54

50–54. Konferencja „na łodziach" w Chinach w 1985 roku

50. Jedna z dyskusji

51. Uścisk dłoni z premierem Zhao Ziyangiem, jednym z architektów chińskich reform. (Później za przyjazne gesty wobec zbuntowanych studentów na placu Tiananmen umieszczony w areszcie domowym, w którym zmarł). Pośrodku Ed Lim, główny organizator konferencji

52. Grupowe zdjęcie na pokładzie statku. W rzędzie z przodu główni chińscy organizatorzy i siedmiu zaproszonych zagranicznych ekonomistów

53. Chwila relaksu: pokaz przyrządzania słynnej kaczki po pekińsku

54. Wycieczka motorówką do Trzech Przełomów – dziś znajduje się tam ogromny zbiornik wodny, powstały powyżej tamy zbudowanej na rzece Jangcy



55

56

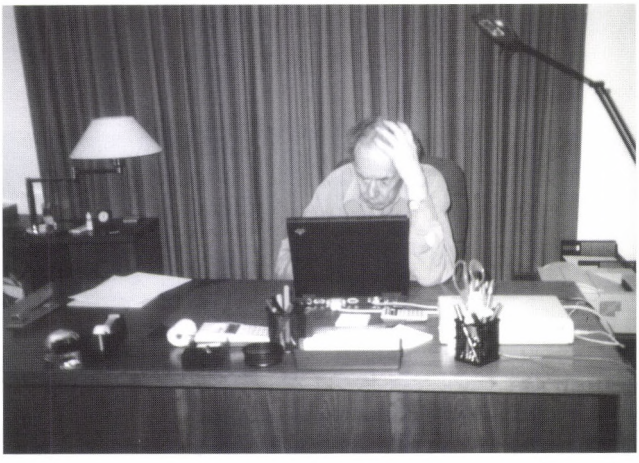

57

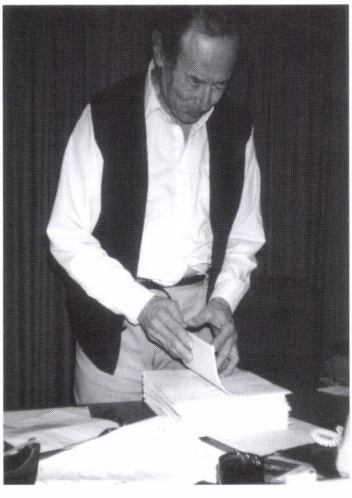



58

55. Rozmowa z odwiedzającymi mnie Péterem Kendem i Pálem Lőcseiem o *Pełnym pasji pamflecie*, który napisałem, kiedy leżałem w łóżku (1989)

56–58. Radosne chwile w życiu autora

57. Przyszły odbitki korektorskie *The Socialist System* (1991)

58. Pierwszy egzemplarz autorski w moich rękach



59

59–63. Wielka nagroda dla autora: podpisuję egzemplarze mojej książki dla czytelników.

59. Dla studentów w Hanoi w Wietnamie (2002).

60. Dla Jeleny Kałużnowej, rosyjskiej ekonomistki, w moim gabinecie w Harvardzie (1998).

61. W Szanghaju w Chinach (1999).

62. Dla studentki w Hongkongu (2005).

63. Dla pracowników wydawnictwa na Tajwanie (1994).



60



61

62

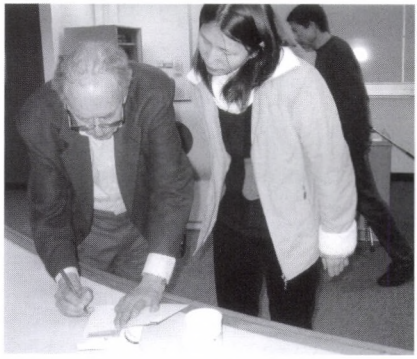



63



64

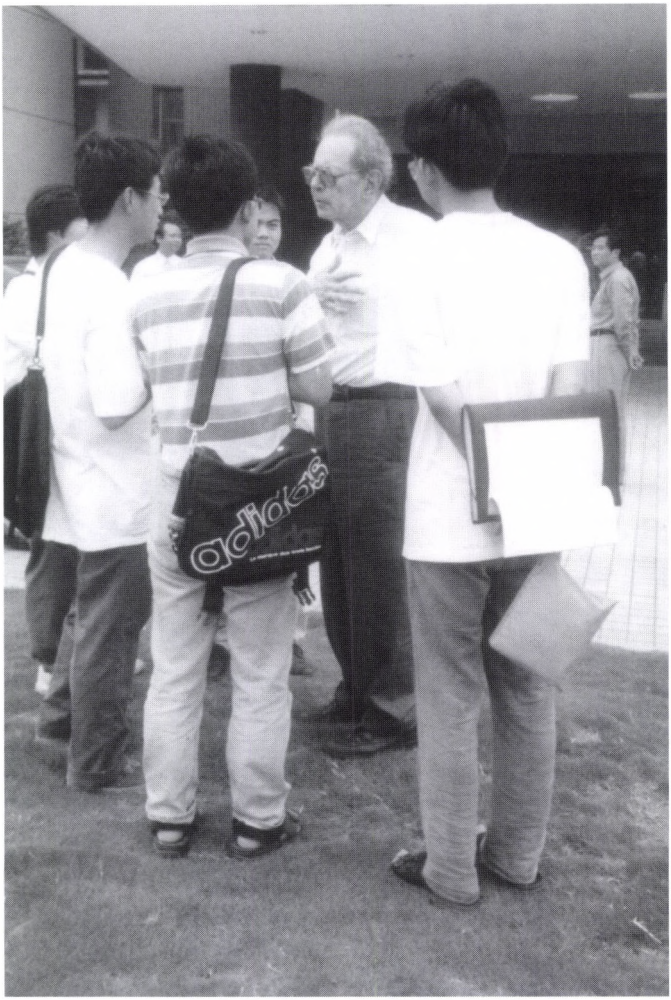

65

64. W Bratysławie przed promocją tomu moich studiów przełożonego na słowacki, z redaktorem Ivanem Miklosem, który kilka lat później został wicepremierem i ministrem finansów Słowacji (1998)

65. Rozmowa ze studentami po jednym z wykładów na uniwersytecie w Szanghaju (1999)

66



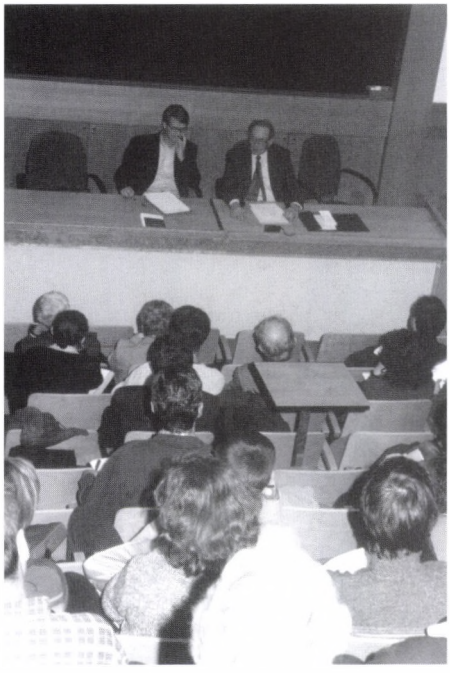

67

68



66. Wykład na Rosyjskim Nowym Uniwersytecie w Moskwie. Jeden z założycieli uniwersytetu i wielokrotny gościnny wykładowca, izraelski ekonomista Gur Ofer przedstawia mnie przed wykładem

67. W Paryżu na promocji francuskiego tomu moich studiów. Za mną jeden z redaktorów, Bernard Chavance (2001)

68. Jedną z moich pasji jest fotografia, a od niedawna wideo. Tutaj filmuję Ścianę Płaczu i meczet Al-Aksa (1995)



69

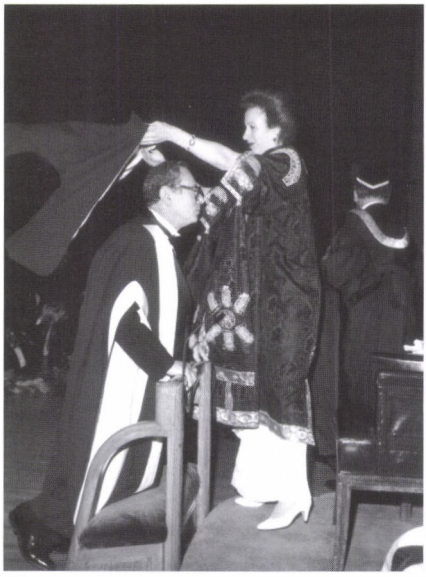

70



71



72

69. Odbieram doktorat *honoris causa* Uniwersytetu Lajosa Kossutha w Debreczynie (2001)

70. Księżniczka Anna jako kanclerz Uniwersytetu Londyńskiego nakłada mi na głowę kaptur, jeden z symboli doktoratu *honoris causa* (1990)

71. Przyznanie Seidman Prize w Memphis w Tennessee (1982)

72. Przymierzam formalny strój wieczorowy w Sztokholmie przed odebraniem doktoratu *honoris causa* w Sztokholmskiej Szkole Ekonomii

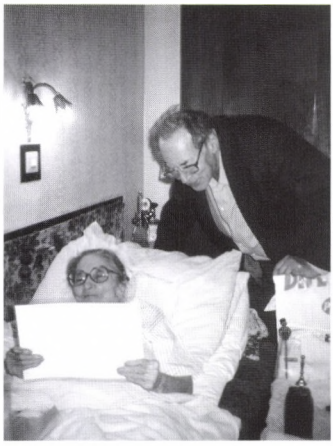

73



74

75



73. Moja siostra Lilly w łóżku, pokazuję jej otrzymaną nagrodę (2000)

74. Jedna z moich ulubionych fotografii z Zsuzsą podczas odbierania francuskiej Legii Honorowej (1997)

75. Doktorat *honoris causa* w Turynie (1994)



76



77



78

79





80

76. Z Gabim i jego żoną Tünde (1990)
77. Z Judit na tarasie naszego mieszkania (1984)
78. Z Andrisem na nadbrzeżu w Bostonie (1990)
79. Uczę pływać moje szwedzkie wnuczki, Zsófi i Annę (1990)
80. Klan Kornaiów w kurorcie Węgierskiej Akademii Nauk w Balatonvilágos



81

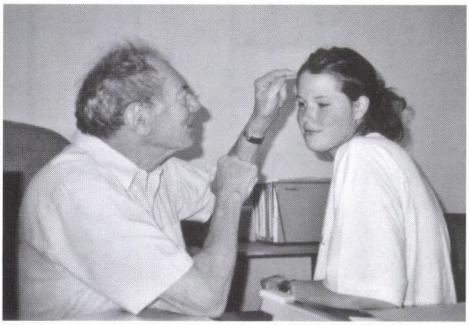

82

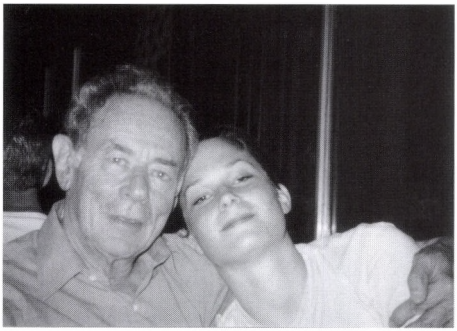

83



84



85

81. Czworo wnucząt, Julcsi, Zsófi, Anna i Tomi w koszulkach Harvardu (1994)

82. Rodzinną tradycją stało się liczenie piegów na koniec lata z należytymi statystykami porównawczymi, szeregami czasowymi i wykresami wyników (1999). Tutaj liczę piegi na twarzy Anny

83. Z Zsófi (2000).

84. Zagłębieni w książkach. Mój wnuk Tomi i ja nad jeziorem Balaton (1994)

85. Wycieczka na Wzgórza Budańskie: Julcsi, Tomi, Zsuzsa i Gabi (2001)

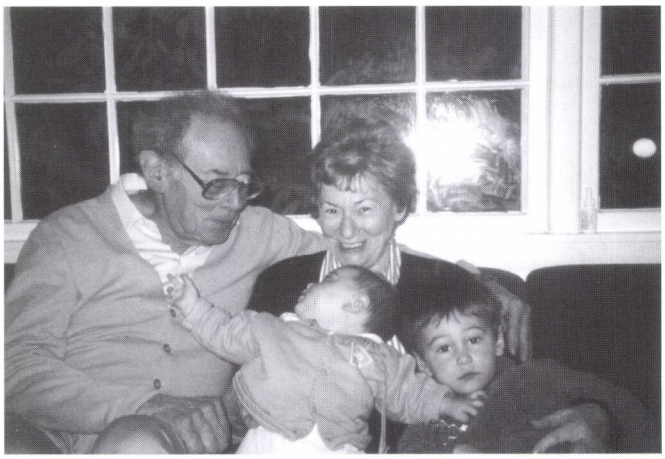

86

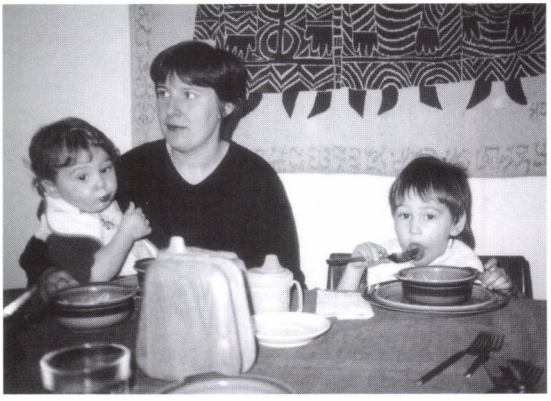

87



88

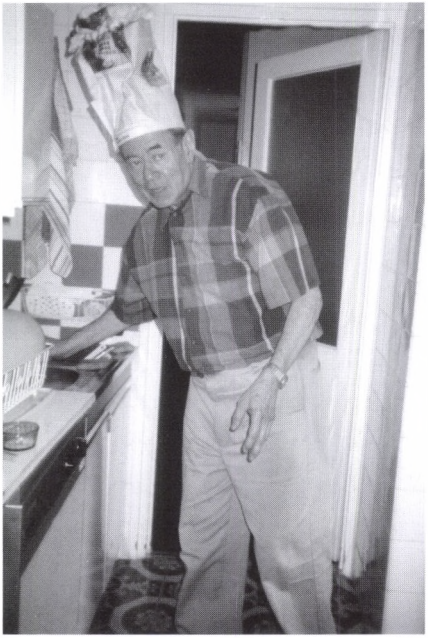

89

86–87. Dwoje małych amerykańskich wnuków, Dani i Nóri, z nami i ich matką, Ági

88. Najstarszy amerykański wnuk, Miszka, zachwyca się *palacsinta* (naleśnikami), które zrobiła Zsuzsa (2000)

89. Specjalna okazja – gotuję „lecsó Jancsiego", ulubioną potrawę moich wnucząt, według własnego przepisu (1996)

90



91



92



90–93. Z węgierskimi przyjaciółmi

90. Od lewej: András Nagy, Hanna B. Kende, Ágnes Losonczy i Péter Kende (2003)

91. Péter Kende i György Litván (1996)

92. Obiad z rodziną Lőcseiów: Pali Lőcsei oraz Kati i Péter Hanák (1992)

93. Spacer na Wzgórzach Budańskich: György i Éva Litván, Zsuzsa i obok mnie siostra Zsuzsy, Mari (2003)

93





94



95



96

97

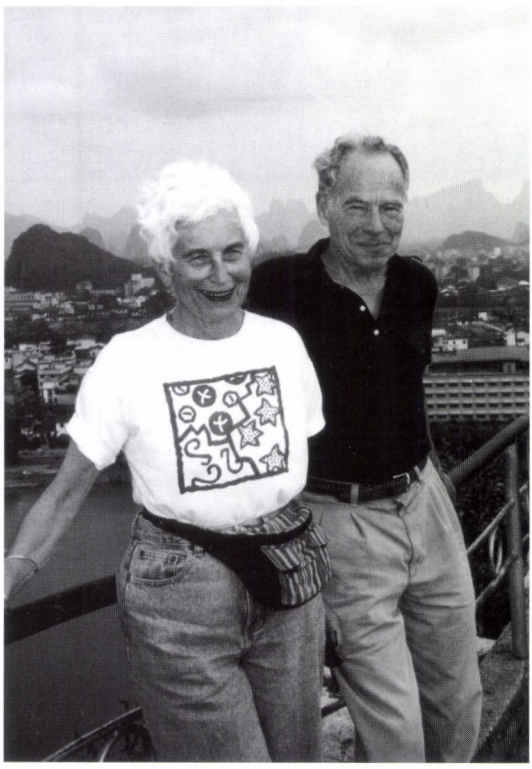

94–100. Przyjaciele z zagranicy

94. Robert i Bobby Solow

95. Helen i Herbert Levine

96. Mój wietnamski przyjaciel i tłumacz A Nguyen

97. Mimi i Gerry Berlin

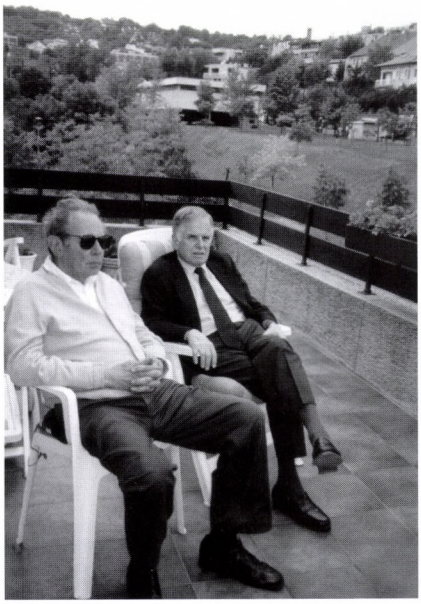

98



99

100



98. Francis Bator na tarasie naszego mieszkania

99. Tibor i Erzsébet Scitovsky

100. Zsuzsa z Tjallingiem i Truus Koopmansami



101



102

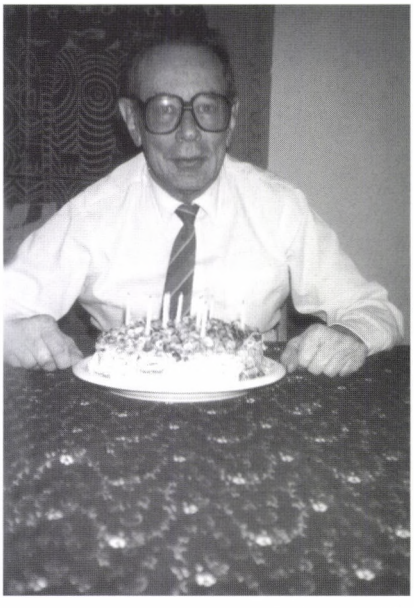

103

101. Przyjaciele wręczają mi księgę pamiątkową z okazji moich siedemdziesiątych urodzin. Zdjęcie przedstawia Jenő Koltaya, dyrektora Instytutu Ekonomii, i Jánosa Gácsa, jednego z redaktorów tomu

102. Świętuję siedemdziesiąte piąte urodziny w Collegium Budapest. Po mojej lewej Imre Kondor, rektor Collegium, a po prawej moja asystentka Kati Szabó. Brodaty mężczyzna z tyłu to Brian McLean, który od dwóch dziesięcioleci tłumaczy moje prace na angielski (2003)

103. Uroczystości urodzinowe w domu: na stole przede mną ulubione ciasto marcepanowe przed zdmuchnięciem świeczek (1999)



104

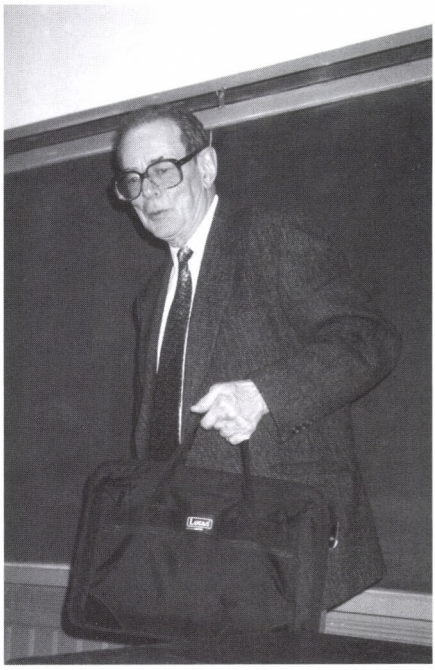

105

106



104. W naszym mieszkaniu z amerykańskim przyjacielem Dale Jorgensonem, jemy zupę rybną. Fartuch to dobry pomysł na takie okazje

105–107. Opuszczamy Amerykę (2002)

105. Zabieram torbę po ostatnim wykładzie uniwersyteckim

106. Na Moście Brooklińskim z Zsuzsą

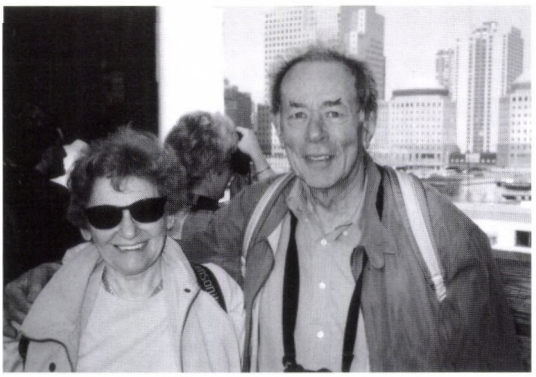

107

108





109

107. Pożegnanie z portem w Bostonie

108–109. Pożegnalny obiad wydany przez Uniwersytet Harvarda

108. Kenneth Galbraith i jego żona

109. Z tyłu Jeffrey Williamson i Jeffrey Sachs. Na pierwszym planie żona Sachsa Sonia Erlich z Erikiem Maskinem

110



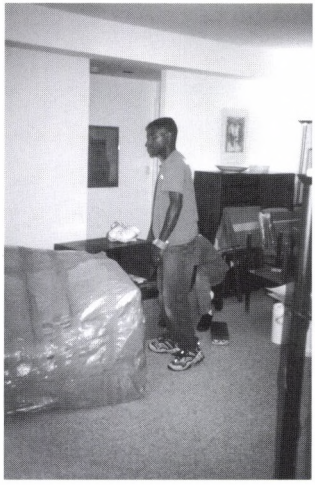

111

112

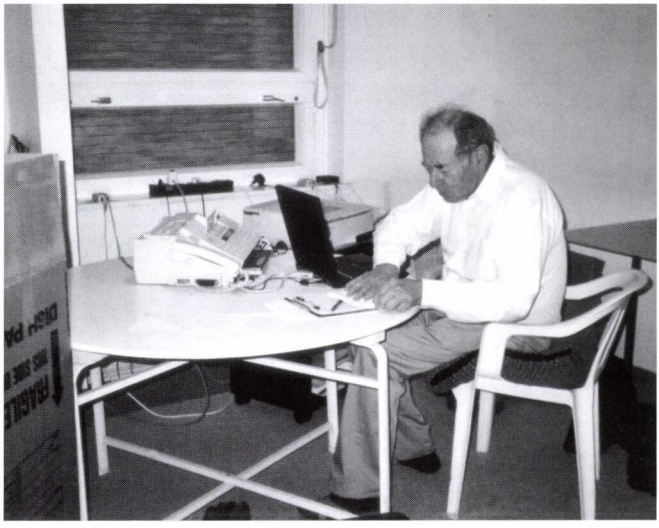

110–111. Załadunek mebli z naszego mieszkania w Cambridge do kontenera przed domem

112. Stare mieszkanie w Budapeszcie już na wpół puste. Siedzę w prowizorycznej pracowni urządzonej meblami ogrodowymi i pracuję, mając obok siebie spakowane pudła. Zsuzsa nazywa mnie przy takich okazjach „dzielnym ołowianym żołnierzykiem"

113



114



115



113–114. Inauguracja Collegium Budapest w 1993 roku z prezydentem Węgier Árpádem Gönczem, profesorem Viktorem Karádym i Richardem von Weizsäckerem, prezydentem Republiki Federalnej Niemiec (z profilu)

115. Rozmowa z Domokosem Kosárym, prezesem Węgierskiej Akademii Nauk, i pisarzem Péterem Esterházym w czasie przerwy w uroczystościach w Collegium



116



117

118



116. Przed słynną statuą Pallas Ateny na rogu Szentháromság tér, na którym znajduje się Collegium

117. Trzech redaktorów dwóch tomów studiów napisanych przez członków międzynarodowej grupy badawczej „Honesty and Trust". Od lewej: Susan Rose-Ackerman (Yale), ja, Bo Rothstein (Göteborg) i Karen Cook (Stanford), członkini grupy przewodnicząca temu zebraniu

118. Budynek Collegium od strony Úri utca. Pracowałem w pokoju na piętrze z wykuszem od założenia tej instytucji do 2003 roku



119



120

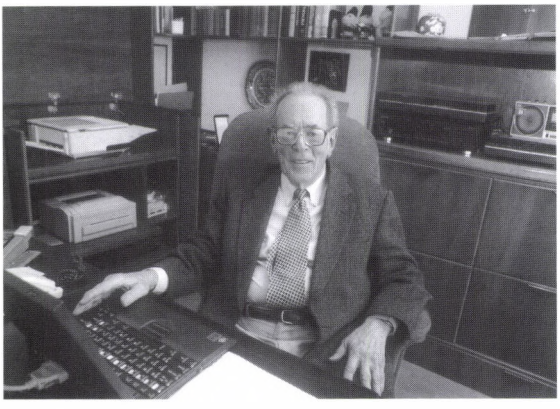

121

119. Wykłady w Pekinie. Przedstawia mnie mój dawny student z Harvardu, profesor David Li z uniwersytetu w Hongkongu

120. Profesor Wu Jinglian, jeden z czołowych intelektualistów stojących za chińskimi reformami, z którym przyjaźniłem się przez dwa dziesięciolecia. Obchodziliśmy urodziny w odstępie kilku dni i nasi pekińscy gospodarze podjęli nas uroczystym obiadem w styczniu 2005 roku

121. Przy biurku w naszym nowym mieszkaniu w Budapeszcie

Autorzy zdjęć:
19. Gregory Grossman;
30. L. Bianco, Genewa;
34. Studio Orop, Paryż;
46. i 118. Éva Kigyóssy-Schmidt; 70. Rod Phillips, Memphis, Tennessee;
74. Judit Müller, Budapeszt; 114. i 115. György Nagy, Budapeszt.

17. W domu na Węgrzech i na świecie – od 1985 roku

Oferując mi stanowisko profesora, Uniwersytet Harvarda zamierzał zatrudnić mnie w pełnym wymiarze czasu pracy. Od początku było też jasne, że uniwersytet gotów był użyć wszystkich swoich wpływów w celu uzyskania dla swojego pracownika amerykańskiego obywatelstwa. Gdybym nie był tym zainteresowany, mogłem ewentualnie wystąpić, przy wsparciu uczelni, o „zieloną kartę" (prawo stałego pobytu). Odrzuciłem wszystkie te propozycje. Jak powiedziałem już wcześniej, w moich negocjacjach z uniwersytetem nalegałem na to, abym mógł spędzać połowę czasu na Węgrzech. Dlaczego?

Co mnie wiązało z Węgrami

Chciałbym teraz, jak obiecałem, wrócić do problemu emigracji. Nie opuściłem Węgier po rewolucji 1956 roku, kiedy fala uchodźców ruszyła na Zachód. Odrzuciłem propozycje pracy w Cambridge w Anglii i Princeton w Ameryce, które oznaczały konieczność opuszczenia Węgier. Teraz, w 1985 roku, kiedy miałem do czynienia z Harvardem (i innymi amerykańskimi uniwersytetami, które składały konkurencyjne oferty), znów odrzuciłem pomysł emigracji (datuję ten rozdział od 1985 roku, kiedy ta kwestia ponownie nabrała znaczenia). W tej sprawie nie mogłem odwoływać się do względów rodzinnych. Z trójki naszych dzieci jedno mieszkało na Węgrzech, jedno w Szwecji, a jedno w USA[1]. Naszych siedmioro wnucząt także żyje w tych trzech krajach. Jeżeli mielibyśmy bliższe kontakty z jedną z rodzin naszych dzieci, od pozostałych dzieliłby nas większy dystans. O naszych decyzjach przesądzały więc inne względy. Wielokrotnie

[1] Nasz syn Gábor studiował ekonomię, ale tego, jak założyć i prowadzić własną firmę, nie nauczył się na uniwersytecie, tylko wykonując w praktyce swój zawód. Z zadowoleniem wykłada zarządzanie na Uniwersytecie w Pécs, poświęcając temu część czasu, jaki mu pozostaje w związku z kierowaniem równocześnie z powodzeniem spółką IT. Nasza córka Judit również ukończyła Uniwersytet Ekonomiczny w Budapeszcie. Obecnie pracuje jako dyrektor programu w Szkole Biznesu Uniwersytetu Ekonomii w Sztokholmie, organizując szkolenia dla czołowych graczy w świecie biznesu. Nasz syn András jako jedyny odwrócił się od ekonomii: zrobił doktorat z matematyki i drugi z lingwistyki. Obecnie jego głównym zajęciem są badania stosowane w najbardziej fascynującej dziedzinie – rozwoju Internetu. Często przyjeżdża do Budapesztu i pracuje z doktorantami jako profesor gościnny na Uniwersytecie Nauk Technicznych. Przyznaję, że odczuwam szczyptę rodzicielskiej dumy. A najbardziej dumni jesteśmy z tego, że nasze dzieci ciężko pracują i że zawsze były w życiu samodzielne.

omawiałem te decyzje z żoną. Zgadzaliśmy się nie tyle co do ostatecznego postanowienia, ile co do jego powodów. Trzymając się jednak stylu tych wspomnień, pozwolę sobie opowiedzieć o tym w pierwszej osobie liczby pojedynczej, odnosząc się do moich myśli i odczuć.

Z Węgrami łączą mnie niezliczone więzy. Zawsze byłem wzruszony i szczęśliwy, gdy wracając z zagranicy, przekraczałem Most Łańcuchowy albo Most Elżbiety i widziałem panoramę Budapesztu. Mam po dwa egzemplarze dzieł Aranyego, Adyego, Attili Józsefa i innych poetów węgierskich – jeden w naszym budapeszteńskim domu i jeden w amerykańskim. A na ścianie mojego pokoju w Harvardzie wisi portret Bartóka.

Myślę po węgiersku. Nigdy nie czytam moich wykładów, zawsze, także po angielsku, prezentuję je swobodnie, z głowy. Bez trudu mogę wyrazić myśli po angielsku, ale pisać wolę po węgiersku i tak wychodzi mi dużo lepiej. Kiedy mam wydać książkę, zwracam się do profesjonalnego tłumacza, żeby przełożył mój tekst z węgierskiego na angielski. Liczę po węgiersku i śnię po węgiersku, o czym się przekonuję, gdy uda mi się przypomnieć, co zostało we śnie powiedziane.

Nie ma sensu mówić, że kocham Węgrów. Moja świadoma filozofia i uczucia burzą się przeciw takiemu ogólnemu traktowaniu grup ludzi. Są tacy Węgrzy, których lubię, są tacy, wobec których jestem obojętny, tacy, których odrzucam, którzy mnie irytują, i tacy, których grzechy uważam za niewybaczalne. Ale przecież tak samo jest z Amerykanami, Niemcami czy Izraelczykami. Mam prawdziwych, wiernych przyjaciół na Węgrzech i za granicą, ale przyjaciół, z którymi rozumiem się w pół słowa i z którymi z wzajemnością wiąże mnie wspólna przeszłość, mam wyłącznie na Węgrzech.

Węgry to kraj, którego los jest mi najbliższy. Wiem o jego historii więcej niż o historii jakiegokolwiek innego kraju. Odkąd pamiętam, zawsze mnie angażowało to, co się działo na Węgrzech. Nawet gdy cały rok spędzałem w Ameryce, zawsze obserwowałem z zewnątrz tamtejsze wydarzenia (i zawsze z wielką empatią). Zawsze prenumerowałem węgierskie gazety, a gdy pojawił się Internet, mogłem śledzić wiadomości stamtąd na bieżąco. To, co naprawdę interesowało nas najgłębiej, to były wydarzenia na Węgrzech.

Jakiekolwiek poczucie narodowej wyższości jest mi obce, ale przepełniała mnie radość, gdy *Mefisto* Istvána Szabó dostał Oscara, gdy Węgrzy zdobywali medale olimpijskie, gdy mogłem opowiedzieć moim amerykańskim przyjaciołom o sztuce *Galileusz* Lászlo Németha i gdy rozmowa schodziła na budapeszteńską szkołę, gdzie kształcili się John (János) von Neumann, Eugene (Jenő) Wigner i William (Vilmos) Fellner, albo gdy „New York Times" wychwalał film Ildikó Enyedi *Mój wiek XX* lub recital pianistyczny Andrása Schiffa. I zawsze miło było słyszeć, w Ameryce, Chinach czy Związku Radzieckim, pochwały pod adresem pionierskiej roli, jaką odegrali węgierscy ekonomiści w między-

narodowej dyskusji na temat socjalizmu. Aby lepiej wyrazić to uczucie radości, nazwałbym je dumą narodową.

Nie mam skłonności do patosu. Nie nawiązuję do słów naszego drugiego hymnu narodowego „tu musisz żyć i umrzeć"[2]. Wolę suchy styl ekonomisty i wolę mówić o potrzebie bycia w zgodzie z samym sobą. Wspominałem już o tym wcześniej w innym kontekście. Pozostałem przy moim węgierskim paszporcie, choć oznaczało to odrzucenie okazji wyjechania na kilka lat i konieczność występowania za każdym razem o zgodę, jeżeli chciałem opuścić kraj. Czy miałem zmieniać paszport w momencie, gdy podróżowanie wreszcie stało się łatwiejsze? Pogodziłem się z pozostaniem na Węgrzech w okresie największych represji i ograniczeń wolności i ze wszystkimi negatywnymi stronami bycia węgierskim obywatelem. Miałem się z tego wycofywać akurat wtedy, gdy dawny system uległ złagodzeniu i erozji?

Kierowałem się przede wszystkim więzami emocjonalnymi, ale muszę dodać, że decydując się nie emigrować, brałem też pod uwagę inne, profesjonalne względy. Specjalizowałem się w systemie socjalistycznym i transformacji postsocjalistycznej, tematyce, którą zajmowało się też wielu ludzi na Zachodzie. O szczególnej autentyczności moich prac decydowało zwłaszcza to, że wszystkie od pierwszej książki do ostatniego artykułu zostały napisane przez człowieka, który osobiście widział i doświadczył tego, co opisywał. Badania prowadziłem na poziomie *ogólnym*, ale opierałem się na *przykładzie* Węgier. Wiele moich artykułów wskazywało na takie podejście już na wstępie: główny tytuł określał temat ogólny, a podtytuł uzupełniał: „w świetle doświadczeń węgierskich". Nigdy nie obawiałem się, że czytelnicy odbiorą to jako przejaw prowincjonalizmu. Czułem, że prawdziwe intelektualne wyzwanie polega właśnie na tym, żeby – po porównawczym zestawieniu faktów i zebraniu informacji – przejść od szczegółowych obserwacji do uogólnionych wniosków.

Człowiekowi przysługuje suwerenne prawo wyboru miejsca, gdzie chciałby żyć. Zgodnie z tym przekonaniem w pełni akceptuję to, że ktoś, kto urodził się na Węgrzech, postanawia przenieść się gdzie indziej. Wiele różnych powodów może mieć wpływ na takie przenosiny: ucieczka przed prześladowaniami, rozczarowanie stosunkami społecznymi lub zwykłe przekonanie, że życie w innym miejscu będzie szczęśliwsze.

Każdy zaangażowany w politykę człowiek może wyrazić swój polityczny protest, emigrując, jak to uczynili Lajos Kossuth, Mihály Károlyi, Oszkár Jászi

[2] Te słowa, bardzo często cytowane na Węgrzech, pochodzą z wiersza Wezwanie wielkiego węgierskiego poety Mihálya Vörösmartyego (1800–1855). Ostatnie cztery wersy pierwszej zwrotki, adresowane do „Węgra", brzmią (w polskim tłumaczeniu T. Nowaka) tak: „Poza nią na wielkim świecie / Obcy ci każdy głos; / Tu musisz żyć i umierać, / Błogosławiąc swój los." (M. Vörösmarty, Poezje, Studio EMKA, Warszawa 2002, s. 65).

i Béla Bartók oraz wielu innych demokratycznych polityków po 1945 roku. Jest to heroiczny gest łączący się z wielkim poświęceniem. Oczywiście nie oceniam tej decyzji o pozostaniu w kraju jako moralnie gorszej – ani, tym bardziej, jako moralnie lepszej. Czy sprzeciw wobec reżimu opartego na ucisku można wyrazić wyłącznie opuszczając swój kraj? Czy zwykły akt pozostania w kraju miałby świadczyć o poddaniu się? Taka schematyczna, sztywna klasyfikacja jest dla mnie nie do przyjęcia. Ludzie mogą być ulegli na wygnaniu i chodzić z podniesioną głową w swoim kraju. Moralna ocena czyjegoś życia musi opierać się na czynach, a nie na tym, gdzie ów człowiek postanowił żyć.

Porównania: życie w Cambridge i w Budapeszcie

Przebywanie przez sześć miesięcy tu i przez sześć miesięcy tam siłą rzeczy skłania do porównań. Co jest lepsze, a co gorsze tu lub tam, co zaś jest po prostu inne? Nie porównywaliśmy „Ameryki" z „Węgrami" czy „Europą Wschodnią", ale tylko drobne wycinki z wielkiego skupiska zjawisk, z jakimi spotykaliśmy się po obu stronach. Nie kontrastuję tu dwóch systemów czy dwóch kultur. Takie porównania były już przeprowadzane w niezliczonych książkach i studiach. Sam napisałem to i owo na ten temat. Chciałbym tu przekazać jedynie kilka osobistych wspomnień i wrażeń. Zapytano mnie kiedyś w ankiecie, jakie trzy rzeczy lubię i jakich trzech rzeczy nie lubię w Ameryce. To byłby dobry schemat.

Byłem oczarowany uśmiechami na twarzach Amerykanów. Nie uważam, że istnieje pewien nakaz, żeby się uśmiechać, „keep smiling", ale raczej że wśród profesorów i studentów, sprzedawców i kelnerów, dziennikarzy i ich rozmówców dobry humor jest tam bardziej powszechny niż na Węgrzech. Ludzie w Stanach Zjednoczonych też przecież mają swoje troski i niedole, ale nie pokazują ich tak, żeby wszyscy je widzieli. Moja pierwsza amerykańska sekretarka, Madeline LeVasseur, z nieskończonym poświęceniem opiekowała się najpierw śmiertelnie chorą matką, a potem swoim powoli umierającym mężem. Miała bardzo ciężkie życie. Kiedy jednak wchodziłem do biura, zawsze była uśmiechnięta i nigdy się nie skarżyła. Inną sekretarką w departamencie była młoda, atrakcyjna Susan, która przeszła operację raka, po czym musiała się poddać terapii, w wyniku której wyszły jej wszystkie włosy. Żartowała i pokazywała z uśmiechem nową perukę i kapelusz, pytając z naturalnym wdziękiem, czy pasuje do jej karnacji.

Zawsze kiedy wracaliśmy ze Stanów, witał nas chór żalów – wszystkie dość uzasadnione, ale nie chodzi tu o rozmiar trudności, tylko o podejście do nich. Kiedy dopiero zaczynaliśmy podróżować w tę i z powrotem, wracając do Budapesztu, na pytanie, jak się nam wiedzie, zawsze odpowiadaliśmy: „W porządku". Ludzie

wtedy pytali nas znowu: „Naprawdę wszystko w porządku? No jasne, wam to łatwo, wy żyjecie w Ameryce". Później byliśmy już ostrożniejsi. Zawsze przygotowywałem sobie z góry kilka skarg i kiedy zaczynaliśmy się żalić, od razu nadawaliśmy na tych samych falach.

Cieszyło nas, że Amerykanie, z którymi mieliśmy jakieś sprawy do załatwienia, byli uprzejmi i przyzwoici w swojej działalności. Nie chcę przez to powiedzieć, że jakiś system społeczny lub jakiś kraj generuje więcej nadużyć oficjalnej władzy, korupcji czy politycznego fałszu. Myślę o drobnych sytuacjach życiowych. Kiedy płacę za coś w sklepie, czy dostaję tyle reszty, ile powinienem? Jeżeli dostawca mówi, że przyjdzie w środę o 9, to czy pojawi się o tej porze? Jeżeli otrzymuję informację przez telefon, to czy jest ona właściwa? Jeżeli zostawię komuś wiadomość na automatycznej sekretarce, to czy ten ktoś oddzwoni? Byliśmy rozczarowani tym, że ludzie w Budapeszcie okazywali sobie znacznie mniej rzetelności i uczciwości niż ludzie w Cambridge.

„Szara strefa" istnieje też w gospodarce amerykańskiej, choć w nieco mniejszym zakresie niż w Europie Wschodniej. Gdy jednak się z nią stykaliśmy, wydawało się, że działa ona na moralnie bardziej akceptowalnych zasadach niż u nas. Kiedy się przeprowadziliśmy, potrzebowaliśmy „złotej rączki", żeby wywiercił otwory, przesunął gniazdka elektryczne i zmontował regały. Steve pojawił się po pracy i zrobił wszystko poza zawieszeniem zasłon. Pracował w firmie dostarczającej zasłony i uważał, że byłoby to nie w porządku, gdyby chałturząc, konkurował ze swoim pracodawcą.

Profesjonalizm i dyscyplina pracy naprawdę robiły wrażenie. Na każdym polu czy poziomie, na którym kontaktowało się z ludźmi, czuło się, że znają się na swojej pracy i wykonują ją sumiennie. Nie ograniczało się to tylko do osób wysoko wykwalifikowanych, jak nasz lekarz rodzinny, który nadążał za najnowszym rozwojem medycyny i reagował natychmiast, gdy opinie na temat pewnej terapii czy sposobów leczenia się zmieniały. Dotyczyło to w równym stopniu techników telewizyjnych, mechaników samochodowych czy malarzy pokojowych. Mieliśmy wrażenie, że są lepiej wykwalifikowani i bardziej oddani swojej pracy niż ich węgierscy koledzy. Było mniej obijania się i pogaduszek w czasie pracy. Zaczęliśmy tworzyć sobie w wyobraźni taki typowy obraz: ciężko pracującego Amerykanina. Nie wszyscy oczywiście pasowali do tego wizerunku, a także fachowi, ciężko pracujący ludzie nie byli czymś nieznanym na Węgrzech – i wydaje się, że obecnie ich liczba znacznie wzrosła. Myślę jednak, że mam rację, twierdząc, że ten obraz był zdecydowanie bardziej dominujący w Ameryce. I stanowiło to jedno ze źródeł wysokiego wzrostu gospodarczego kraju i efektywności pracy.

A teraz spójrzmy na trzy nasze negatywne doświadczenia. Zacznijmy od języka, który był dla mnie źródłem wielu kłopotów. Naturalnie nie było to

winą samego wspaniale ekspresyjnego języka angielskiego. Jednak dla kogoś, kto wyrastał w innym kraju, niezgłębiona angielska wymowa i zdumiewająco bogate słownictwo były praktycznie nie do opanowania. Problem leżał najwyraźniej w moich zdolnościach językowych. Przypominam sobie jedną z pierwszych gaf, jakie popełniłem. Policjant stanowy podczas mojego egzaminu na prawo jazdy w Bostonie pokazywał mi znaki drogowe, a ja miałem objaśniać, co one oznaczają. Na jeden z nich zareagowałem bez wahania, mówiąc „No hijacking" („Zakaz porywania"). Miałem oczywiście na myśli „No hitchhiking" („Zakaz autostopu"). Wywołało to wielkie rozbawienie, ale prawo jazdy otrzymałem. Innym razem, podczas wykładu na temat problemów z zapasami, zdarzyło mi się ku radości studentów trzykrotnie powiedzieć „whorehouse" („burdel") zamiast „warehouse" („magazyn, skład"). Moje umiejętności językowe później się poprawiły, ale stale miałem kłopoty aż do końca pobytu, zwłaszcza gdy próbowałem odcyfrować dziwny angielski moich chińskich czy japońskich studentów albo zinterpretować szybkie wypowiedzi przez telefon.

Jeśli chodzi o drugi przykład, to był to poważniejszy problem. Przeszkadzało mi dziwne prowincjonalne myślenie publiczne, nawet jeśli „prowincja" była ogromna. Stany Zjednoczone są bardzo introspekcyjne, niezależnie od centralnej roli, jaką odgrywają w świecie polityki, gospodarki i nauki. Dobrym sposobem ukazania tej cechy jest analiza opiniotwórczych programów informacyjnych trzech głównych sieci telewizyjnych. Rzadko zdarza się jakaś wiadomość, która nie dotyczy Ameryki. Nawet jeżeli informacja odnosi się do jakichś wydarzeń za granicą, można być pewnym, że będzie ukazana i omówiona z amerykańskiego punktu widzenia. Europa, a szczególnie mniejsze kraje europejskie, jest znacznie bardziej otwarta na świat.

I wreszcie coś, co wywołuje u mnie ambiwalentne odczucia: wieczny optymizm i wiara w działanie, charakterystyczne dla Amerykanów. Jeżeli w jakimś regionie wydarzy się klęska żywiołowa i rozmawia się z ludźmi, nie wydają się oni zdruzgotani przez nią i nie domagają interwencji ani pomocy ze strony władz federalnych. „Damy sobie radę" lub „Tak, zaczniemy od początku". I od razu zaczynają mówić o swoich planach. Postawa zaradności w nieszczęściu jest wspaniała i przykładna zarazem.

Ta gotowość do działania często jednak łączy się z naiwnością i skłonnością do lekceważenia złożoności sytuacji. Amerykanie, stając przed problemem, są pewni, że da się go rozwiązać. Nie są w stanie uwierzyć, że może istnieć problem nie do rozwiązania. Często od razu wychodzą z propozycją, która ma porządkować sprawy. Niestety, takie podejście nierzadko opiera na zbyt uproszczonym rozumieniu sytuacji, co sprawia, że proponowane rozwiązania są prymitywne.

Szybkie działanie często czyni cuda. Podczas gdy europejscy Hamleci i Obłomowowie wahają się i popadają w bezczynność, Amerykanie mobilizują siły.

W innych wypadkach nagłe akcje mogą prowadzić na manowce. Przypomnijmy sobie (i tu chciałbym zrobić przeskok w czasie) amerykańskich doradców, którzy po upadku komunizmu od razu wiedzieli, co trzeba zrobić, i zaczęli proponować wszędzie zuniformizowane środki. Czasami to się sprawdzało, a czasami miało katastrofalne skutki.

Centrum światowej kultury

Grubą i niemądrą przesadą jest dla mnie, gdy niektórzy snobistyczni węgierscy intelektualiści z wyższością mówią o tym, jak prymitywni i niekulturalni są Amerykanie. Istnieją oczywiście prostaccy i niekulturalni Amerykanie, dokładnie tak samo jak niektórzy Węgrzy czy mieszkańcy jakiegokolwiek innego kraju. Ja jednak miałem szczęście żyć w jednym z ważniejszych ośrodków światowej nauki i kultury. W Bostonie i okolicy jest siedem uniwersytetów, w tym dwa stanowiące absolutną światową czołówkę – Harvard i MIT, zaledwie siedem minut drogi od siebie – leżące przy tej samej ulicy, Massachusetts Avenue. Spotykałem uczonych o ogromnej wiedzy w wielu miejscach na świecie, ale chyba mogę zaryzykować twierdzenie, że występująca tam koncentracja wybitnych umysłów, talentów i wykształcenia jest niepowtarzalna.

Budapeszteńskie Muzeum Sztuk Pięknych byłoby bardzo zadowolone, gdyby miało w swoim posiadaniu obrazy Van Gogha, Gauguina, Maxa Beckmanna, Klimta czy nawet Lászlo Moholy-Nagya, które wiszą w muzeum harwardzkim, nie wspominając o skarbach wielkiej bostońskiej galerii, Muzeum Sztuk Pięknych.

Wystarczyło wsiąść do metra, by po kilku minutach znaleźć się w budynku Symphony Hall, siedzibie Bostońskiej Orkiestry Symfonicznej, jednej z najznakomitszych orkiestr świata. Jakich koncertów tam słuchaliśmy! Każdy sławny muzyk odwiedzający Stany Zjednoczone uważał zaproszenie do Bostonu za zaszczyt. A mieliśmy do wyboru jeszcze dwie inne wspaniałe sale koncertowe: Jordan Hall, wyłożoną drewnianą boazerią salę o świetnej akustyce, oraz wielką aulę Harvardu, Sanders Hall. Po wielu koncertach, na których byliśmy przez te lata, mogliśmy dostrzec na sali więcej znajomych twarzy niż po powrocie do ojczyzny na Akademii Muzycznej.

Obejrzeliśmy mnóstwo filmów. Chociaż wybór w wypożyczalniach wideo był ogromny, to nic nie dorówna przyjemności oglądania filmu w kinie (w tamtym czasie ponad wszystko cieszyło nas, że mogliśmy obejrzeć każdy film tuż po jego wejściu na ekrany, teraz tak samo jest też w Budapeszcie). Niektóre filmy nigdy nie dotarły do Budapesztu – na przykład *Vanya on 42nd Street*, magiczna adaptacja sztuki Czechowa *Wujaszek Wania*, czy *Thirty-two Short Films about Glenn Gould*, przedstawiający ekscentrycznego geniusza fortepianu.

Jeśli chodzi o książki, mieliśmy trzy duże, świetnie zaopatrzone księgarnie przy Harvard Square, kilka minut drogi od domu. Gdy przyjechały do nas szwedzkie wnuczki, najpierw pobiegły do księgarń na placu. Patrząc na książki, mieliśmy przegląd wszystkich najnowszych tytułów (często zaglądaliśmy do niedzielnego dodatku do „New York Timesa" lub „New York Review of Books" z nadzieją, że pomogą nam zorientować się w na pierwszy rzut oka niewyczerpanej ofercie nowych książek).

Gdyby komuś nie wystarczała oferta kulturalna Bostonu, byliśmy naprawdę niedaleko od Nowego Jorku i Waszyngtonu. Właściwie nie było roku, żebyśmy nie wybrali się na kilka dni do jednego lub drugiego miasta. Jeżeli tamtejsze sale koncertowe, opery, teatry i galerie dodać do bostońskich, wybór stawał się niemal nieskończony. Wciąż mieliśmy poczucie, że umyka nam coś, co powinniśmy zobaczyć lub usłyszeć, a na co nie starczało czasu z powodu innych zajęć.

Przyjaciele

Przyjaźń jest dla mnie niezmiernie ważna. Oczywiście przyjaźnie różnią się pod względem intensywności, szczerości i częstości kontaktów, ale granica między znajomymi a przyjaciółmi jest na ogół wyraźna. Zawsze lubiłem mieć bliskie relacje z otaczającymi mnie osobami, niezależnie od charakteru tych relacji.

Jak już wspomniałem wcześniej, dobrze czułem się w moim miejscu pracy, jeżeli mogłem utrzymywać przyjazne stosunki z najbliższymi współpracownikami. I miałem pod tym względem naprawdę dużo szczęścia. Moje sekretarki w Harvardzie były miłe i uprzejme. Wspominałem już o Madeline. Z Kate Pilson zwykle zaczynaliśmy pracę od dyskusji, nie tyle na temat zadań na dany dzień, ile na temat wydarzeń politycznych, filmów i tego, co czytaliśmy. Lauren LaRosa wsunęła mi w rękę tomik swoich wierszy jako pewien dowód zaufania. Nie widziałem żadnej z nich od wielu lat, ale koresponduję ze wszystkimi trzema i czasem rozmawiamy przez telefon.

Nigdy nie pełniłem funkcji kierowniczych, ale miałem jednego lub kilku asystentów w pracy badawczej. Szczególnym zaszczytem było dla mnie to, że od 1985 do 1997 roku pracowała ze mną Mária Kovács – Marcsi, jak nazywali ją przyjaciele. Po ukończeniu studiów w prestiżowym Kolegium Rajka na Uniwersytecie Ekonomicznym im. Karola Marksa zgodziła się podjąć pracę u mnie w pełnym wymiarze. Pomagała mi we wszystkim: w zbieraniu danych, redagowaniu maszynopisów, prowadzeniu korespondencji, utrzymywaniu kontaktów z ludźmi i sporządzaniu dokumentacji. Była tak szczegółowo zaznajomiona z moją pracą, że nawet nie musiałem mówić, czego chcę, bo ona już to wiedziała. Kiedy zacząłem pracę w Harvardzie, zgodziła się towarzyszyć nam za każdym razem w wyjazdach do Ameryki.

Marcsi zastąpili najpierw Ágnes Benedict, a potem János Varga. Oni także, podobnie jak Marcsi Kovács, podróżowali wraz z nami między Budapesztem a Cambridge. Każde z nich przychodziło na dwa lata, a potem jeszcze pracowało jako wolontariusz dodatkowy rok.

Tych troje młodych ludzi było nie tylko moimi asystentami, lecz także drogimi mi przyjaciółmi, których wraz z żoną traktowaliśmy, jakby byli naszymi dziećmi lub wnukami (pod względem wieku sytuowali się między tymi dwoma pokoleniami). Cieszyliśmy się, jeśli mogliśmy im pomóc, gdy mieli jakieś problemy. Spotykaliśmy się z nimi często poza kampusem, bardzo lubili potrawy mojej żony.

Bliska przyjaźń rozwijała się też w relacjach nauczyciel–uczniowie między mną a moimi doktorantami, którzy towarzyszyli mi w badaniach i publikacjach. Anna Seleny, Yingyi Qian, Chenggang Xu, Carla Krüger, Jane Prokop, Alexandra Vacroux, Karen Eggleston i John McHale są nie tylko na liście współautorów czy osób wymienianych w podziękowaniach w publikacjach, lecz także w mojej wdzięcznej pamięci. Spotykaliśmy się na uniwersytecie, ale też całymi rodzinami. Pozostaję z nimi w kontakcie od czasu, kiedy oni i ja opuściliśmy Harvard, z jednymi rozmawiam częściej, z innymi rzadziej.

Potrzebowaliśmy też pomocy w domu i wtedy znaleźliśmy przyklejone do drzewa ogłoszenie osoby poszukującej pracy. Zadzwoniliśmy pod podany numer i wkrótce pojawiła się u nas urocza dziewczyna, Susan Ryan-Vollmar. Właśnie skończyła college i pisała od czasu do czasu krótkie artykuły i poezje. Nie porzucając swoich literackich ambicji, zarabiała na życie jako pomoc domowa. Uzgodniliśmy warunki i od tego czasu przychodziła do nas sprzątać. Kiedy się zaprzyjaźniliśmy, zaczęliśmy ją namawiać, żeby kontynuowała studia i zapisała się znów na uniwersytet. I zrobiła to. Studiowała dziennikarstwo na poziomie magisterskim, znalazła pracę w niewielkiej gazecie, a potem przeniosła się do jednego z czołowych dzienników w Bostonie, gdzie dziś jest zastępcą redaktora naczelnego.

Po pewnym czasie Susan zapytała, czy nie mielibyśmy nic przeciwko temu, żeby pomagała jej przyjaciółka. Potem nasze mieszkanie sprzątały w duecie: Susan, dziennikarka, i jej koleżanka Linda Croteau, nauczycielka w szkole średniej. Pozostały nam wierne. Wprawdzie kariera Susan się rozwijała, a Linda miała na głowie pracę w szkole, to jednak uczucie przyjaźni skłaniało je, by dalej pomagać nam w domu. To było interesujące spotkanie. Pracowały ciężko, ponieważ sprzątały niewiarygodnie starannie i dokładnie[3]. Gdy robiły

[3] Susan i Linda były wśród gości na obiedzie wydanym na moją cześć, gdy odchodziłem na emeryturę z Uniwersytetu Harvarda. Siedzieliśmy przy dużym, okrągłym stole, a sąsiedzi zaczęli się dopytywać, kto jest kim. Były otoczone profesorami uniwersytetu i gdy wypłynęła kwestia ich zawodu, wpierw powiedziały, że były sprzątaczkami w domu Jánosa Kornaia. Inni byli nieco zaskoczeni. Nawet w libe-

krótką przerwę, mogliśmy porozmawiać o bieżących wydarzeniach politycznych i o czytanych książkach. Gdy miałem kłopoty z wyrażeniem myśli po angielsku, mogłem zwrócić się do Lindy lub Susan z prośbą o poradę. Gdy dowiedzieliśmy się, że Susan spodziewa się dziecka, czuliśmy takie emocje jak członkowie rodziny. Po powrocie z Ameryki dowiedzieliśmy się przez telefon, że urodziło jej się jeszcze jedno.

Pewnego dnia na basenie Zsuzsa zaczęła rozmawiać z przystojną, siwowłosą, wysportowaną kobietą. Ta rozmowa okazała się początkiem przyjaźni. Mimi Berlin, która wykładała historię Rosji w Harvard Extension School, i Gerry Berlin, znakomity prawnik i klarnecista amator, który wcześniej angażował się w walkę o prawa człowieka, zostali jednymi z naszych najbliższych przyjaciół. Tradycją stało się, że gdy wracaliśmy z Europy, pierwszy wieczór spędzaliśmy u nich w domu przy smacznym posiłku. A kiedy wyjeżdżaliśmy, żegnaliśmy się z Cambridge podczas smakowitego obiadu przygotowywanego przez Mimi. Mieliśmy też szczęście gościć ich u nas w Budapeszcie już po wyjeździe ze Stanów.

Wiele ciekawych wieczorów spędziliśmy z Robertem Solowem i jego żoną Bobby, często chodziliśmy też razem na koncerty. Każdy ekonomista wie, jakie jest znaczenie Solowa w naukach ekonomicznych. Słuchanie jego wykładów było fascynującym doświadczeniem[4]. Nie znam poza nim nikogo, kto potrafiłby wyjaśniać najtrudniejsze i najbardziej złożone idee w tak krystalicznie przejrzysty sposób, bez protekcjonalności, ale za to z błyskotliwym poczuciem humoru. Przy stole mieliśmy okazję podziwiać tan sam wielki intelekt, a dodatkowo też bardzo ludzką uwagę, zainteresowanie i gotowość niesienia pomocy, jakie okazywał swoim przyjaciołom.

Większość naszych przyjaciół stanowili moi koledzy z uniwersytetu. Zwi Griliches i jego żona Diana, Dale i Linda Jorgensonowie, nasz rodak Francis Bator (Feri Bátor) i Jae Roosevelt, Amartya Sen i Emma Rothschild, Robert i Nancy Dorfmanowie, Frank i Mathilda Holzmanowie, Robert Schulman i jego żona, Judit Fejes: w którym miejscu powinienem przestać wyliczać? Niektórzy z naszych drogich przyjaciół – Zwi Griliches, Robert Dorfman, Holzmanowie – już nie żyją i bardzo nam ich brakuje.

Przyjęcia w domu są w Ameryce powszechnym sposobem utrzymywania kontaktów towarzyskich. Mnóstwo ludzi zbierało się i spędzało ze sobą długie

---

ralnym Harvardzie pojawienie się sprzątaczek na uroczystym obiedzie profesorskim było rzeczą dość niezwykłą. Dopiero potem wyszło na jaw, że Susan i Linda to również dziennikarka i nauczycielka.

[4] Nasza córka Judit wciąż jeszcze się zastanawiała, na który uniwersytet wstąpić, kiedy w 1972 roku, podczas swojej pierwszej podróży do Ameryki, towarzyszyła mi w konferencji, na której jeden z referatów wygłosił Robert Solow. Doszła do wniosku, że jeśli ekonomia jest tak ciekawym przedmiotem, to zapisze się na uniwersytet ekonomiczny. Później nieco się rozczarowała – nie wszystkie wykłady były takie jak te Solowa.

godziny, stojąc z drinkami w ręku lub krążąc wśród gości i rozmawiając to z tą, to z tamtą osobą. Takie powierzchowne konwersacje następowały zwykle po kolacji przy stole, podczas której rozmawiało się zwykle z osobami siedzącymi obok po jednej i po drugiej stronie, nawet przez godzinę czy dwie i nawet jeśli nie znało się wcześniej tych osób. Jeżeli nie miało się szczęścia do sąsiadów, wzajemne uprzejmości robiły się po chwili nużące.

Muszę powiedzieć, że podczas całego naszego pobytu w Ameryce nigdy nie urządziliśmy przyjęcia tego rodzaju. A jeżeli byliśmy zapraszani na takie imprezy, staraliśmy się, oczywiście w granicach grzeczności, usprawiedliwić naszą nieobecność. Lubiliśmy natomiast takie spotkania, na które gospodarze zapraszali kilku gości i każdy mógł się włączyć do wspólnej rozmowy. Gdy wyłonił się jakiś temat, omawialiśmy go dokładnie, zamiast przeskakiwać co pięć minut od jednej sprawy do innej.

Towarzyskie pogawędki irytowały mnie. Ktoś wyjaśnił nam, że w amerykańskich kręgach akademickich nie porusza się w rozmowach prywatnych problemów własnej specjalności, ponieważ byłoby to niegrzeczne wobec osób reprezentujących inną dziedzinę. Pewnego razu gościliśmy trzy pary małżeńskie, wśród których było dwóch wybitnych ekonomistów i jeden przedstawiciel nauk społecznych oraz ich żony, z których dwie również były pracownikami naukowymi, a jedna artystką. Zaprosiliśmy ich w odpowiedzi na ich gościnność. Początkowo z przyjemnością myśleliśmy, jakież to intelektualne doznania nas czekają, ale zamiast tego rozmowa skupiała się na konwencjonalnych, neutralnych tematach, a nasi goście unikali poruszania jakichkolwiek spraw zawodowych. Dostaliśmy nauczkę. Później staraliśmy się kierować rozmową za pomocą okazjonalnych pytań czy wypowiedzi, żeby uczynić ją ciekawszą i bardziej pouczającą. A gdy nasi przyjaciele zorientowali się, że lubimy ten rodzaj spotkań towarzyskich, respektowali nasze upodobania. Zaproszeń na przyjęcia było coraz mniej. Zamiast tego byliśmy zapraszani na mniejsze spotkania, gdzie można było porozmawiać, tak jak lubiliśmy. Gdybym miał ocenić, co sprawiało mi w Cambridge największą przyjemność, to z pewnością umieściłbym na jednym z pierwszych miejsc nasze barwne, różnorodne życie towarzyskie, tak bogate w intelektualne przeżycia.

Jednym z powodów, dla których nasi goście chętnie składali nam wizyty, było to, że zawsze znalazło się coś specjalnego do zjedzenia. Jedno z ciast Zsuzsy stało się w Cambridge sławne. Dalsi znajomi, jak nam powiedziano, dopytywali się, jak można by zostać zaproszonym do Kornaiów, bo również mieli ochotę spróbować słynnego ciasta migdałowego.

W uczelnianym hotelu, Harvard Faculty Club, czułem się jak u siebie w domu. Nie było tygodnia, żeby nie odbywał się tam raz albo dwa lunch z kolegami lub gośćmi. Ci, którzy całe życie spędzili na zachodnich uniwersytetach,

prawdopodobnie uważali jego atrakcyjność za oczywistą. W Cambridge miałem okazję uczestniczyć w tego rodzaju spotkaniach: serdeczna rozmowa przy stole, głównie na tematy związane z naszą dyscypliną, ale też z polityką, sztuką i sprawami osobistymi.

Mimo wszystko w nowych przyjaźniach z Amerykanami brakowało mi jednego: wspólnej przeszłości. Naszych przyjaciół na Węgrzech było w kolejnych mijających dziesięcioleciach coraz mniej. Niektórzy odsuwali się od nas, albo my odsuwaliśmy się od nich, dlatego że się oddaliliśmy od siebie lub że nasza publiczna działalność obrała inny kierunek. Przyjaźń była poddana próbie. Historia to surowy sprawdzian dla wierności, lojalności i charakteru. Jednak przyjaźń, która przetrwała tę próbę, była silniejsza, nieporównanie intensywniejsza niż bardziej powierzchowne przyjaźnie nawiązane w późniejszych latach.

Jeżeli w rozmowach z amerykańskimi przyjaciółmi pojawiał się temat represji w krajach komunistycznych, natychmiast zaczynali myśleć o okresie McCarthy'ego. Dziwiliśmy się, jak mogą porównywać nękanie kilkuset osób, które straciły pracę i były w inny sposób prześladowane, z brutalnymi represjami ery Rákosiego i z krwawym zbrodniami lat 1957–1958, kiedy w odwecie za czas rewolucji w jednym niewielkim kraju dokonano mordu sądowego na 229 osobach, a tysiące innych spędziło całe lata za kratami[5]. Jak Amerykanie mogli pojąć prawdziwe znaczenie systemu totalitarnego? Oni zaś czuli, że my nie możemy zrozumieć, co oznaczały groźne i represyjne prawa w społeczeństwie opartym na wolności. Na próżno usiłowaliśmy, za pomocą racjonalnych argumentów i wiedzy historycznej, zrozumieć odczucia drugiej strony. Nic nie było takie samo w tym, co przeżyliśmy i co osobiście odczuliśmy jako represje.

Ten sam problem rodził się, gdy była mowa o Holokauście. Wszyscy nasi przyjaciele, Żydzi i nie-Żydzi, odczuwali go boleśnie i potępiali jako potworną zbrodnię, ale sami nigdy nie nosili żółtej gwiazdy. Wielu naszych amerykańskich przyjaciół los Żydów zajmował bardziej niż nas, mimo że empatia, solidarność i poczucie moralnej współodpowiedzialności to przecież coś zupełnie innego niż trauma przeżyta osobiście.

Wspólne doświadczenia trudnego życia wzmacniały więzy łączące nas z przyjaciółmi na Węgrzech. Gdy wracaliśmy po długiej nieobecności, dosłownie nie mogliśmy się doczekać, żeby usłyszeć, co opowiedzą nam przyjaciele. Dzieliliśmy ich emocje, gdy zmiany nabierały tempa i mnożyły się oznaki, że reżim Kádára słabnie, a radzieckie imperium chyli się ku upadkowi. W Budapeszcie, podobnie jak w Cambridge, trzymaliśmy się z dala od nowomodnych przyjęć, wielkich zbiegowisk i intelektualnych salonów, ograniczając się, zarówno tu, jak i tam, do spotkań w małym gronie i sensownych dyskusji. Odbywaliśmy dłu-

[5] A. Szalkoczai, *Az 1956-os forradalom és szabadságharc*, 1956-os Intézet, Budapest 2001, s. 92.

gie rozmowy, na przykład, z historykiem Péterem Hanákiem i jego żoną Kati, z Pálem Lőcseiem i Évą Kende oraz z Andrásem Nagyem i Ágnes Losonczy[6]. Z Litvánami nie tylko spotykaliśmy się na obiedzie w ich mieszkaniu, lecz także często spacerowaliśmy razem po wzgórzach Budy. Bardzo lubiliśmy towarzystwo moich kolegów i dawnych studentów, takich jak na przykład Mihály Laki, Kati Farkas, Tamás Bauer, János Gács, Mari Lackó, András Simonovits i Zsuzsa Kapitány. Kontynuując w Budapeszcie miły zwyczaj z hotelu Faculty Club, z radością spotykałem się w restauracji z Évą Csató, z którą pracowałem w „Szabad Nép", Ilusem Lukácsem, tłumaczem *Niedoboru w gospodarce*, czy Ágnes Matits, z którą prowadziłem wcześniej duże badania empiryczne nad miękkimi ograniczeniami budżetowymi. We wszystkich wypadkach poznaliśmy się za pośrednictwem pracy i pozostaliśmy potem przyjaciółmi przez długie lata.

Wśród naszych węgierskich przyjaciół znajdowaliśmy coś, czego nikt z amerykańskich przyjaciół nie mógł nam ofiarować.

Wśród ekonomistów Europy i świata

Od 1983 roku, od przyjazdu do Princeton, połowę mojego życia spędziłem w Stanach Zjednoczonych. Nie sprawiło to jednak, że stałem się w połowie Amerykaninem. Z jednego powodu – wiele łączy mnie też z innymi krajami niż Węgry i Stany Zjednoczone, jak również z ich obywatelami.

Już wcześniej zacząłem brać na siebie obowiązki, które przekraczały narodowe granice, na przykład kiedy w 1972 roku zostałem wybrany, na wniosek Tinbergena, na wiceprzewodniczącego Komitetu Planowania Rozwojowego Narodów Zjednoczonych. Piastowałem to stanowisko do 1977 roku. Przyłączyłem się do indyjskich, meksykańskich, francuskich, radzieckich, holenderskich i polskich ekonomistów w celu tworzenia propozycji polityki gospodarczej dla krajów rozwijających się, by przedstawiać je innym agencjom ONZ.

Później działałem w międzynarodowym stowarzyszeniu ekonomistów matematycznych, w Towarzystwie Ekonometrycznym. Najpierw wybrano mnie do Komitetu Wykonawczego, a później zostałem jego przewodniczącym[7]. Wykonując te obowiązki, szczególną uwagę zwracałem na sprawę promowania udziału

[6] Moje spotkania z Péterem Kendem i z jego żoną Hanną B. Kende były szczególne. Péter nie mógł wrócić do Budapesztu przed zmianą systemu i dlatego wykorzystywaliśmy każdą okazję, żeby się zobaczyć, gdy tylko byłem za granicą.

[7] W dwustopniowym systemie wyborczym Towarzystwa Ekonometrycznego jeden z kilku kandydatów zostaje wybrany najpierw jako przewodniczący-elekt i działa przez rok, poznając zadania należące do przewodniczącego. W następnym roku jego nazwisko ukazuje się w głosowaniu jako nazwisko jedynego kandydata na przewodniczącego.

w kongresach towarzystwa ekonomistów z krajów socjalistycznych, pomagając im w ten sposób wejść w krąg ekonomistów świata zachodniego.

Robiłem, co w mojej mocy, żeby działać na rzecz tej sprawy także różnymi innymi sposobami. Kiedy tylko nadarzała się okazja, starałem się, aby zapraszano kolegów ze Związku Radzieckiego i Europy Wschodniej na międzynarodowe imprezy, jak również jako badaczy czy profesorów wizytujących.

Moja działalność w Europejskim Towarzystwie Ekonomicznym (European Economic Association, EEA) zbiegła się w czasie z pobytem w Harvardzie. Zostało ono założone dzięki wysiłkom belgijskiego profesora Jacques'a Drèze'a, którego bardzo szanuję nie tylko za wybitne osiągnięcia naukowe, lecz także za jego zaangażowanie w działalność publiczną. Wspierałem go również jako jeden z założycieli. Moje odkrywanie Europy nie zaczęło się w 2004 roku, kiedy Węgry przystąpiły do Unii Europejskiej. Utworzenie EEA z Drèze'em jako przewodniczącym nastąpiło w 1986 roku, kiedy żelazna kurtyna wciąż jeszcze istniała. W następnym roku było dwóch kandydatów na stanowisko przewodniczącego, Frank Hahn i ja. Znałem Hahna od czasu pierwszego pobytu w Anglii na konferencji w 1963 roku. Jak już wspomniałem w rozdziale 10, napisał on wtedy głęboko krytyczny artykuł o mojej książce *Anti-equilibrium*, zatytułowany *The Winter of Our Discontent*. Łączyły nas przyjazne relacje. Okazał się bardzo życzliwy, kiedy poprosiłem go o pomoc w szukaniu pracy dla Tamása Liptáka, gdy znalazł się na emigracji. Wracając do wyborów, zgodnie ze zwyczajem zapytano kandydatów, czy godzą się kandydować. Obaj się zgodziliśmy i wygrałem większością głosów.

I znowu zacząłem działać na rzecz włączenia ekonomistów z Europy Wschodniej do prac towarzystwa, tak jak robiłem to wcześniej w Towarzystwie Ekonometrycznym. Udało mi się zapewnić zaproszenia dla kilku obiecujących ekonomistów nieznanych jeszcze na Zachodzie. Należeli do nich Leszek Balcerowicz, później czołowa postać przemian systemowych w Polsce, socjolog Tatiana Zasławskaja, której krytyczne prace na temat systemu radzieckiego przyniosły światową sławę, i młody Vladimir Dlouhý, który po zmianie reżimu został liderem partyjnym i ministrem w rządzie Czech.

W sprawozdaniu z działalności jako przewodniczącego w 1987 roku napisałem tak: „Jestem obywatelem kraju socjalistycznego. Jest zatem zrozumiałe, że udział ekonomistów z Europy Wschodniej w towarzystwie to dla mnie sprawa wyjątkowej wagi". Wymieniłem niektóre szczególne trudności, na jakie natrafiają wschodni Europejczycy, i poprosiłem o wsparcie tych zachodnich kolegów, „którzy mają szczęście nie wiedzieć, z jakimi trudnościami muszą zmagać się ich wschodnioeuropejscy koledzy. Wielu z nas, obywateli Europy Wschodniej, często ma to gorzkie poczucie, że intelektualiści na Zachodzie identyfikują Europę

z Europą Zachodnią. Pozwolę więc sobie przypomnieć: granicą kontynentu nie jest Łaba. My też chcemy być traktowani jako Europejczycy"[8].

Przywilejem i obowiązkiem przewodniczącego jest wybór tematyki corocznego kongresu, decyduje on także o problematyce swojego wystąpienia jako przewodniczącego i o tematach dwóch kluczowych wykładów. Uznałem, że najważniejszą sprawą dla naszej części świata jest wolność, i dlatego zatytułowałem swoje wystąpienie „Wolność jednostki a reformy gospodarki socjalistycznej"[9]. O wygłoszenie pierwszego z kluczowych wykładów poprosiłem Amartyę Sena, który wybrał temat „Wolność wyboru: pojęcie i jego treść"[10]. Drugi z kluczowych wykładów wygłosił Assar Lindbeck, którego praca zatytułowana była „Wolność jednostki a polityka państwa opiekuńczego"[11].

W swoim wykładzie starałem się wyjaśnić na przykładzie Węgier, jak decentralizacja, ekspansja własności prywatnej, złagodzenie niedoborów i rozluźnienie ograniczeń biurokratycznych nie tylko poprawiły efektywność gospodarczą, lecz także zwiększyły indywidualną wolność wyboru. Podkreślałem ważność zmian w świecie socjalistycznym, polegających na odchodzeniu od „państwa maksymalistycznego" w kierunku redukcji roli państwa i zwiększenia indywidualnej wolności.

Wizyta w Chinach

Wraz z żoną latem 1985 roku spędziliśmy cztery tygodnie w Chinach na zaproszenie Chińskiej Akademii Nauk Społecznych i Banku Światowego. Najpierw wzięliśmy tam udział w konferencji w Pekinie poświęconej problemom przedsiębiorstw państwowych. Konferencja była pouczająca, ale jeszcze więcej mieliśmy przed sobą. Brałem udział w bardzo wielu konferencjach, jednak to, co się zdarzyło tutaj, odbiegało od wszystkich wcześniejszych doświadczeń.

Chińczycy zaprosili siedmiu zagranicznych ekonomistów, by skomentowali sytuację w kraju i jego perspektywy. Oprócz mnie byli to: wybitny amerykański makroekonomista (laureat Nagrody Nobla kilka lat później), profesor z Yale, James Tobin; Otmar Emminger, wcześniej prezes zachodnioniemieckiego Bundesbanku; Michel Albert, wcześniej prezes francuskiej Komisji Planowania; sir Alexander Cairncross, profesor z Oksfordu, który był jednych z głównych doradców brytyjskiego rządu i Partii Pracy w latach sześćdziesiątych; Aleksander Bajt, jugosłowiański ekonomista znany jako ekspert w sprawach „samorządu

[8] J. Kornai, *Report from the President to the Members of European Economic Association*, „European Economic Review" 1988, nr 32 (2–3), s. 737–739.

[9] J. Kornai, *Individual Freedom and the Reform of the Socialist Economy*, „European Economic Review" 1988, nr 32 (2–3), s. 233–267.

[10] A. Sen, *Freedom of Choice*, „European Economic Review" 1988, nr 32 (2–3), s. 269–294.

[11] A. Lindbeck, *Individual Freedom and Welfare State Policy*, „European Economic Review" 1988, nr 32 (2–3), s. 295–318.

pracowniczego", i Leroy Jones, amerykański profesor, autor książki o planowaniu w Korei Południowej[12].

Tych siedmiu ekonomistów oraz towarzyszący im chińscy koledzy zostali zaproszeni przez premiera Zhao Ziyanga na dwugodzinną rozmowę[13]. W jej trakcie mówił on, które problemy najbardziej go zajmują i na które chciałby usłyszeć odpowiedzi ze strony uczonych z Zachodu.

Następnego dnia my i grupa chińskich ekonomistów polecieliśmy do Chongqing, gdzie zostaliśmy zaproszeni na statek, który popłynął w dół rzeki Jangcy. Byliśmy traktowani jak luksusowi turyści. Serwowano wspaniałe dania chińskiej kuchni, a na pokładzie znajdował się nawet basen. Nie mieliśmy jednak zbyt wiele czasu na rekreację i wypoczynek.

Nasi gospodarze gonili nas do roboty. Każdemu zagranicznemu gościowi wyznaczono pół dnia na dyskusję, która zaczynała się wykładem, po czym starsi chińscy koledzy zadawali pytania. Czołowi chińscy ekonomiści nie chcieli zajmować publicznie stanowiska w najbardziej delikatnych kwestiach reformy. A wyglądało na to, że z kolei młodszym nie wypadało zadawać pytań. Najwyraźniej postanowili załatwić wszystko między sobą i sformułować wnioski, kiedy zagraniczni goście już wrócą do domu.

Chiny miały już wtedy za sobą pierwszy etap reform. Mimo że ten proces opisywano nam w sposób zgodny z linią partii, to jednak nastąpiły tam pewne istotne zmiany, przede wszystkim w rolnictwie odrzucono wielką chińską innowację, jaką stanowiły „komuny". W ich miejsce, wskutek ruchu chłopskiego, który przemógł wszelki opór w tej sprawie, przywrócono ponownie rolnictwo oparte na prywatnej własności ziemi. Tragiczne niedobory żywności ustąpiły miejsca obfitości. Chiny poszły w tym czasie znacznie dalej, jeśli chodzi o reformy w rolnictwie, niż Węgry, na co warto zwrócić uwagę, jeśli porówna się bujnie rozwijające się chińskie wsie z wyniszczonymi, nieefektywnymi gospodarstwami radzieckiego systemu kołchozowego, niezdolnymi do jakiegokolwiek dalszego

[12] Jedną z głównych postaci przygotowujących to spotkanie zachodnich i chińskich ekonomistów był Ed Lim, który w tym czasie kierował biurem Banku Światowego w Chinach. Jego praca była dobrym przykładem tego, jak zachodni konsultanci mogą najlepiej przysłużyć się transformacji w krajach socjalistycznych. Nie tworzył on własnych recept, które mogłyby zaadaptować lokalne władze. Zamiast nich starał się przedstawić szeroki wachlarz alternatywnych rozwiązań. Z powyższej listy ekonomistów widać, że Chińczycy chcieli zapoznać się z amerykańskimi, zachodnioeuropejskimi i wschodnioazjatyckimi doświadczeniami oraz ze wschodnioeuropejskimi ideami reform – i Ed Lim rzeczywiście pomógł im w spełnieniu tych życzeń.

[13] Zhao Ziyang był jednym z pionierów chińskich reform. Najważniejszym liderem przemian był Deng Xiaoping, ale Zhao był uważany za architekta i głównego organizatora pierwszych fundamentalnych reform. Był jedynym chińskim przywódcą gotowym udać się na plac Tienanmen i rozmawiać ze studentami podczas ich protestu w 1989 roku. Po zdławieniu protestu został usunięty ze stanowiska premiera i pozostawał w areszcie domowym aż do śmierci w styczniu 2005 roku.

rozwoju. Po sukcesie w dziedzinie rolnictwa powstało wielkie pytanie, co robić z resztą gospodarki.

Kiedy byłem jeszcze w Ameryce i przygotowywałem wykład, starałem się zgromadzić możliwie gruntowną wiedzę na temat sytuacji w Chinach. Uważałem za szczególnie ważne ustalenie, w czym sytuacja w Chinach przypomina tę na Węgrzech, a w czym się od niej różni. Nie myślałem przy tym o różnicach oczywistych: miliardowa populacja w Chinach i 10 milionów Węgrów, kultura azjatycka i europejska bądź różnice między chińską a węgierską (czy wschodnioeuropejską) historią. Najbardziej chcieliby się ode mnie dowiedzieć, jakie nauki mogliby wyciągnąć dla siebie z doświadczeń reformy węgierskiej – co warto byłoby zaadaptować i jakich problemów unikać. Przygotowanie się do wykładu oznaczało analizę podobieństw i różnic sytuacji oraz zakresu przemian.

Podczas pierwszej konferencji w Pekinie i później w rozmowach z chińskimi ekonomistami i biznesmenami czułem, że w pewnym sensie byłem w Chinach u siebie w domu, niezależnie od historycznych i kulturowych różnic. Wszystkie zjawiska, które się ujawniały, troski i niedostatki były mi znane. Trudności, z którymi się zmagali, były takie same jak te, które zajmowały nas na Węgrzech. Z pewnością mogli się wiele nauczyć od amerykańskiego makroekonomisty czy kogoś z zachodnioniemieckiego banku centralnego, ale my, wschodni Europejczycy, najlepiej rozumieliśmy tę sferę idei, w której oni też żyli.

Węgry już w 1968 roku zniosły gospodarkę nakazową opartą na dyrektywach planu centralnego. Okazało się, że gospodarka, która ciągle jeszcze była zdominowana przez państwową własność i kierowana przez partię komunistyczną, mimo to mogła funkcjonować. Mechanizm biurokratyczny i rynkowy mogły współistnieć, chociaż występowały między nimi duże tarcia. Będąc w Budapeszcie, byłem bardzo krytyczny wobec niekompletnego, niespójnego charakteru reformy. Niemniej jednak żywiłem przekonanie, że zniesienie gospodarki nakazowej w Chinach posunęłoby proces reformy o następny, znaczący krok do przodu. To była pozytywna nauka, którą chciałem oczywiście podkreślić wobec chińskiego kierownictwa. Pragnąłem także zwrócić uwagę na trudności i niebezpieczeństwa związane z tym krokiem: niespójność węgierskiej reformy, miękkie ograniczenia budżetowe i wypaczenia w systemie cen. Chiny w połowie lat osiemdziesiątych miały wyjątkowo ambitne plany wzrostu. Zwróciłem uwagę na ryzyko związane z przyspieszonym wzrostem: zwiększone niebezpieczeństwo inflacji i zaniedbania w niektórych sektorach. Przypomniałem kolegom, jak ważna jest harmonia w chińskim myśleniu i kulturze. Doradzałem harmonijny rozwój zamiast przyspieszonego i wymuszonego.

W tamtym czasie szczególnie zasmucające było, i to zarówno w odniesieniu do Węgier, jak i do Chin, utrzymywanie się politycznych represji oraz brak wolności i praw. Mogliśmy dostrzec pewne pośrednie tego przejawy. Podczas

zwykłych europejskich czy amerykańskich konferencji ekonomicznych można zorientować się po nastroju w sali, po twarzach słuchaczy i po treści reakcji słownych, czy referat został dobrze przyjęty. Tego na łodzi nie dało się wysondować. Nie mogłem nic wyczytać z twarzy słuchaczy lub przewodniczącego. Musiałem się uciec do innych wskaźników sukcesu, ewentualnie niepowodzenia. Podczas przerw byłem otoczony przez wielu młodych chińskich ekonomistów, z podnieceniem zadających pytania w nie najlepszym angielskim, który jednak pozwalał ich zrozumieć. Zaczęli ze mną dyskutować na temat ewentualnego wydania moich książek. Wrócę do tego później, a na razie pozostańmy na łodzi.

Od czasu do czasu zatrzymywaliśmy się i robiliśmy trwające pół dnia przerwy, podczas gdy statek zarzucał kotwicę. Pewnego dnia poszliśmy na targ we wsi nad brzegiem rzeki i zobaczyliśmy na własne oczy efekty reformy rolnictwa: był świetnie zaopatrzony w najróżniejsze owoce, warzywa, ryby, owoce morza, żółwie i mnóstwo gatunków mięsa. Następnego dnia dotarliśmy do Trzech Przełomów, jednej z najbardziej znanych atrakcji turystycznych Chin. Przesiedliśmy się do łodzi wiosłowych, żeby podziwiać ten cud natury. Już wtedy była mowa o powodziach i budowie gigantycznej zapory wodnej, w wyniku czego Trzy Przełomy miały się znaleźć pod wodą. I rzeczywiście zbudowano ją kilka lat później i cudu natury nie można już zobaczyć. Podróż zakończyliśmy w Wuhan, gdzie wygłosiłem wykład na miejscowym uniwersytecie.

Okazało się później, że ta „konferencja na łodzi", po chińsku Bashan Lun (jak nazwano ją w tamtejszej prasie ekonomicznej), miała znaczący wpływ na chińskie koncepcje gospodarcze. Materiały z niej zostały opublikowane w książce, a poszczególne referaty omówione w czasopismach[14]. Chińscy ekonomiści często cytowali rady otrzymane od uczestników i do dziś przypominają tę konferencję jako szczególnie ważne wydarzenie.

Rok później, w 1986 roku, moja książka *Niedobór w gospodarce* ukazała się w chińskim tłumaczeniu. Sprzedano 100 tysięcy jej egzemplarzy i wznowiono ją w roku 1998. Książka ta służyła jako tło teoretyczne, kiedy w Chinach likwidowano gospodarkę nakazową, i była używana jako popularny podręcznik ekonomii. Wraz z nią ukazało się w Chinach łącznie osiem moich książek. Kiedy ponownie pojechałem do tego kraju wiele lat później, wielokrotnie spotykałem nauczycieli akademickich, burmistrzów miast i menedżerów w biznesie, którzy podchodzili do mnie i mówili: „Jestem pańskim uczniem".

[14] W 1985 roku wydawca chińskiej gazety „Economic Daily" opublikował wybór materiałów z tej konferencji. W polskim tłumaczeniu tytuł brzmi *Zarządzanie a reformy makroekonomiczne: Wybór referatów wygłoszonych podczas Międzynarodowej Konferencji na temat Zarządzania Gospodarką*. Ponieważ nie udało mi się ustalić redaktorów tomu, nie został on włączony do bibliografii w tej książce.

Niektóre referaty wygłoszone podczas konferencji znajdują się w moim zbiorze dokumentów.

Czując się jak w domu

Nasz główny dom wciąż był na Węgrzech przez cały ten okres. Staraliśmy się jednak, aby życie w Cambridge nie miało charakteru tymczasowego. Nasze mieszkanie tam zostało równie starannie urządzone jak to w Budapeszcie. Mieliśmy tam obrazy i osobiste pamiątki. Naszymi znajomymi nie byli tylko przyjaciele w ścisłym znaczeniu tego słowa, lecz także inni ludzie, od dozorcy do fryzjera, od lekarza rodzinnego do pracowników basenu, ludzie, których spotykaliśmy w codziennym życiu. Byliśmy u siebie w Harvardzie, w Cambridge, w rejonie Bostonu, w Stanach Zjednoczonych.

Mówię o tym w liczbie mnogiej, ponieważ Zsuzsa i ja nie działaliśmy spontanicznie podczas krótszych czy dłuższych podróży, włączając w to pobyty kilkumiesięczne. Już po chwili mieliśmy świadomy program. Dokądkolwiek jechaliśmy, staraliśmy się czuć jak u siebie. Jeżeli było to możliwe technicznie lub finansowo, usiłowaliśmy uczynić nasze fizyczne i społeczne otoczenie bardziej osobistym. To zadanie było oczywiście łatwiejsze z tego względu, że poruszaliśmy się w obrębie świata akademickiego. Chociaż różnice narodowe, kulturowe i historyczne były duże, już wkrótce spotykaliśmy się z profesorami i studentami czy to w Indiach, w Japonii, czy w Meksyku. Już po chwili znajdowaliśmy wspólne tematy i łączyło nas wiele aspektów stylu życia i zainteresowań. Błyskawicznie czuliśmy się jak w domu w tym zglobalizowanym świecie akademickim.

Z prawdziwą przyjemnością mogę stwierdzić, że mam przyjaciół nie tylko na Węgrzech i w Stanach Zjednoczonych, lecz także w wielu innych krajach. Wzajemnie śledzimy nasze prace, od czasu do czasu wymieniamy listy i, jeśli to tylko możliwe, spotykamy się osobiście. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę na nazwiska ludzi, których zainteresowania wykraczały poza czytanie moich prac i może także poza pisanie recenzji i komentarzy, którzy byli gotowi poszukiwać w swoich krajach wydawców dla moich prac, a czasami podejmowali się tłumaczenia czy redagowania napisanych przeze mnie książek. We Francji byli to Marie Lavigne, Bernard Chavance i Mehrdad Vahabi, w Chinach Xiaomeng Peng, w Wietnamie Nguyen Quang A, w Japonii Tsuneo Morita, w Czechach Karel Kouba, a w Polsce Tadeusz Kowalik i Grzegorz Kołodko. Ludzie ci pomagali mi bezinteresownie, poświęcając mnóstwo własnego czasu i energii, aby udostępnić moje prace czytelnikom w swoich krajach.

Zauważyłem wcześniej, że wszędzie w zglobalizowanym świecie akademickim czułem się jak w domu. Nie chcę tego uczucia przedstawiać tylko od jednej strony. Przemieszczanie się między Węgrami a Ameryką i częste podróże do wszystkich części globu oznaczały, że wszędzie czułem się jak w domu, ale też wszędzie pozostawałem trochę obcy. Nie było takiego miejsca, które mógłbym w pełni polubić, bo czas pobytu wkrótce się kończył i trzeba było jechać gdzie indziej. Kiedy wracaliśmy do Budapesztu, było nam żal, że musimy opuścić

naszych drogich przyjaciół, że nie będę mógł spotykać się ze studentami i że nie będziemy mogli wysłuchać koncertu miesiąc później, na który chętnie byśmy poszli. Najbardziej narzekaliśmy na brak czasu i jeszcze raz czasu, bo z tego powodu omijały nas rzeczy dziejące się w jednym miejscu, kiedy akurat byliśmy w innym. Ciągle musieliśmy mówić „do widzenia".

Był taki dowcip opowiadany często w Budapeszcie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Stary Kohn emigruje do Ameryki. Mieszka tam przez pewien czas, ale nie czuje się dobrze i wraca. Kiedy po raz drugi występuje o paszport emigracyjny, urzędnik pyta go: „Panie Kohn, to gdzie właściwie chciałby pan być?". „W drodze", odpowiada Kohn[15].

Przypominamy sobie ten dowcip, kiedy gdzieś zaczynamy odczuwać niepokój. Gdy pojawiał się temat „dojeżdżania do pracy", niektórzy sugerowali z lekką złośliwością, że lubiliśmy być w drodze. Mimo to nie była to główna cecha naszego stanu ducha wtedy, gdy cały czas podróżowaliśmy. Ciągłe przemieszczanie się było męczące i tak naprawdę woleliśmy być w domu.

Męczący był dla nas nie tylko bagaż, notatki, książki itp., które trzeba było spakować w jednym miejscu i rozpakować w drugim. Wnioski wizowe i inne sprawy urzędowe też należały do każdorazowych przygotowań do podróży. Wyczerpujące było w końcu również przystosowywanie się do różnicy czasu[16].

Nie myślę tu o zmęczeniu fizycznym, z jakim wiążą się podróże, gdy człowiek staje się starszy. Raczej o tym, że bardziej niż wysiłek przemieszczania się z jednego miejsca w drugie męcząca była podwójność naszego życia. Każda aktywność wykonywana na Węgrzech, każda rzecz związana z Węgrami miała swój odpowiednik w Ameryce. Mieliśmy dom tu i dom tam, samochód tu i samochód tam[17]. Zarówno tu, jak i tam płaciliśmy podatek od pojazdów mechanicznych i ubezpieczenie, składaliśmy zeznania podatkowe, mieliśmy konta bankowe, przechowywaliśmy segregatory z dokumentami itd., itp. W każdym okresie otrzymywałem wynagrodzenie z jednego miejsca pracy[18], mając równocześnie

[15] Ten dowcip ukazuje może trochę nazbyt różowy obraz możliwości emigracji. Jednak wtedy ci, którzy nie mieli zakazu podróżowania, mogli to zrobić dość łatwo i dopóki nie powiedzieli głośno, że nie zamierzają wracać, w praktyce udawało im się to. Jeśli już o to chodzi, emigranci prawa pobytu w Stanach też nie otrzymywali automatycznie.

[16] Jeżeli to tylko było możliwe, robiliśmy w drodze powrotnej z Cambridge do Europy przystanek w Sztokholmie, żeby spędzić kilka dni z Judit, Zsófi i Anną. Judit przygotowywała nasze ulubione potrawy, czule i z miłością opiekowała się nami i pomagała przystosować się do życia w Europie. Taktownie udawała, że nie zauważyła, gdy zasypiałem z powodu różnicy czasu, siedząc przy stole. Dzięki serdecznym rozmowom, które trwały czasami długie godziny, mogliśmy wreszcie, w pełni wypoczęci, jechać dalej.

[17] Nasz ukochany, używany volkswagen golf z 1980 roku, ze zdezelowaną karoserią, ale sprawnym silnikiem, służył nam wiernie aż do chwili, kiedy w 2002 roku ostatecznie opuściliśmy Stany.

[18] Wielu ludzi z naszego otoczenia było przekonanych, że otrzymuję pełne wynagrodzenie w obu miejscach.

bezpłatny urlop w drugim, ale nie oznaczało to, że zajmowałem się sprawami jednej tylko pracy. Zawsze zabierałem ze sobą także problemy i zobowiązania z miejsca, z którego wyjeżdżałem, i zajmowałem się nimi e-mailowo, listownie, faksem lub telefonicznie. Praca, którą wykonywałem, nijak nie stanowiła łącznie 50+50 procent przypadających na każde z miejsc zatrudnienia, ale z pewnością więcej niż 100 procent.

Mimo naszych ciągłych zmian miejsca pobytu Zsuzsa wytrwale pracowała, prowadząc własne badania nad węgierską dystrybucją mieszkań i polityką mieszkaniową. Wykorzystując pobyt w Cambridge, by poznać zachodnie doświadczenia i dokonać międzynarodowych porównań, była zdecydowana kontynuować pracę nad swoim właściwym tematem niezależnie od trudności spowodowanych oddaleniem.

To dziwne podwójne życie wymagało dużego wysiłku, ciągłego przemieszczania się, jak również wielu podróży do innych części świata[19]. Ale było warto. Życie na Zachodzie pozwoliło mi rozwijać się i włączyć w środowisko akademickie zdecydowanie przodujące w dziedzinie ekonomii, a przy tym nie straciłem węgierskich korzeni.

Dużo mówiono na Węgrzech i gdzie indziej o drenażu mózgów. Najbogatsze kraje świata, szczególnie Stany Zjednoczone, przyciągają talenty i osłabiają w ten sposób potencjał intelektualny krajów, z których szczególnie uzdolnieni ludzie wyjeżdżają. Sposób życia, który ja wybrałem, przyjmując propozycję pracy w Harvardzie, jest przykładem użytecznej obrony przed drenażem mózgów. Możliwe okazało się bycie jedną nogą w Ameryce, a drugą w kraju, gdzie się urodziłem i wychowałem[20].

---

[19] Wielką pomoc stanowił zespół współpracowników wspierających mnie, czy byłem obecny, czy nieobecny. Wspominałem już sympatyczne, staranne sekretarki i moich asystentów. Cała moja praca w Budapeszcie była łatwiejsza dzięki Icy Fazekas, a później Kati Szabó. Julianna Parti została stałą redaktorką i skrupulatną administratorką moich publikacji, podczas gdy jej mąż, Brian McLean – stałym tłumaczem tekstów, które pisałem po węgiersku. Tak dobrze znali oni moje sprawy i starali się ulżyć mi w wykonywaniu zadań, także podczas mojej nieobecności, że spełniali wyrażane przeze mnie prośby niemal automatycznie. Jeśli chodzi o pomoc i przyjaźń, moja sytuacja była godna pozazdroszczenia – lepsza nawet niż kolegów na Zachodzie.

[20] Nie można tu pominąć faktu, że ten wybór miał konsekwencje materialne. Przyjrzyjmy się przez chwilę węgierskim uczonym, którym zaproponowano stanowisko na amerykańskim uniwersytecie. Ci spośród nich, którzy zdecydowali się przyjąć pracę w pełnym wymiarze i wyemigrować (a sporo węgierskich naukowców tak właśnie postąpiło), mogli się cieszyć ze znacznych materialnych korzyści i w okresie zatrudnienia, i później po przejściu na emeryturę, w porównaniu z kolegami, którzy zostali na Węgrzech. Rozwiązanie, które ja wybrałem, i które chciałbym polecić jako jeszcze jedną możliwość, zmniejsza te korzyści mniej więcej o połowę. Badacz, który wybiera rozwiązanie 50/50, poświęca część oferowanych korzyści w zamian za możliwość pozostania przez połowę czasu w domu. Ale to i tak pozwala uzyskać znacznie lepszą sytuację finansową, niż byłoby to możliwe, gdyby zdać się wyłącznie na zarobki pracownika naukowego na Węgrzech.

Często słyszeliśmy od amerykańskich przyjaciół, że nasz dziwny sposób życia pozwala nam cieszyć się tym, „co najlepsze w obu światach". Wiem, że Harvard, Cambridge i Boston to nie po prostu „Ameryka", ale są to najlepsze rzeczy, jakie Ameryka może dać intelektualiście spragnionemu nauki i kultury (aby nie być posądzonym o harwardzką arogancję, powinienem chyba powiedzieć: *jedne* z najlepszych). Równocześnie Węgry były „najradośniejszym barakiem" w drugim obozie. Życie naukowca na Węgrzech jawiło się niewątpliwie znacznie bardziej interesujące i zajmujące niż życie jakiegokolwiek innego obywatela krajów komunistycznych. Jestem wdzięczny losowi, że było mi to dane.

18. Synteza – 1988–1993

System socjalistyczny

Decyzję, żeby napisać obszerną pracę o systemie socjalistycznym, podjąłem w 1983 roku podczas pobytu w Instytucie Badań Zaawansowanych w Princeton. Moje ówczesne lektury posłużyły mi jako intelektualne przygotowanie, opracowałem też wtedy plan książki.

Praca ta nabrała nowego impetu, kiedy zacząłem uczyć na Uniwersytecie Harvarda. Pierwszy ogólny kurs ekonomii politycznej socjalizmu poprowadziłem w 1984 roku. Wstępną przymiarką do tej książki był skopiowany zestaw notatek przygotowany dla studentów w 1986 roku.

Moje wykłady uniwersyteckie przyciągnęły międzynarodową publiczność. Wśród słuchaczy był student z Chin, który został zesłany na wieś w czasach Mao, i polski ekonomista o pierwszorzędnej wiedzy na temat gospodarki planowej, podczas gdy większość pozostałych nie wiedziała niczego o funkcjonowaniu systemu socjalistycznego. Niektórzy byli zdeklarowanymi antykomunistami, ale inni należeli do niemieckiej i amerykańskiej Nowej Lewicy, naiwnie broniąc swoich przekonań, a także, z konieczności, prawdziwej natury totalitaryzmu. Prowadziłem ten kurs kilka razy, przy czym zmieniał się on i rozwijał z roku na rok. Pytania i argumenty pojawiające się podczas zajęć pozwoliły mi wyróżnić kilka typów studentów (a później czytelników). Nie ma lepszego przygotowania do napisania pracy mogącej być może pełnić kiedyś funkcję podręcznika niż kilkakrotne zaprezentowanie materiału zainteresowanej grupie studentów.

Jak pisałem tę książkę

Wiosną 1986 roku nakreśliłem pierwszy szkic i podzieliłem materiał na rozdziały. Wkrótce potem pojawiła się wspaniała okazja kontynuowania pracy w spokoju w Helsinkach w Światowym Instytucie Badań nad Rozwojem Gospodarczym (World Institute for Development Economics Research, WIDER), który jest częścią Uniwersytetu ONZ – dzięki jego dyrektorowi, doktorowi Lalowi Jayawardenie. Wraz z żoną pojechaliśmy tam w maju 1988 roku na ponad pół roku i otrzymaliśmy wszelkie możliwe wsparcie oraz doskonałe warunki do pracy.

Spokój i cisza były wręcz doskonałe. W Helsinkach jest zwykle dość zimno latem, ale kiedy tam byliśmy, zrobiło się naprawdę ciepło, pływaliśmy w Bałtyku,

a także w basenie olimpijskim. Dla mieszkańców kraju, który nie ma dostępu do morza, spędzenie kilku miesięcy nad samym brzegiem morza i podziwianie cudownych barw zachodu słońca jest doświadczeniem niepowtarzalnym. Po długim dniu pracy o dziesiątej wieczorem wciąż było jeszcze dość jasno, żeby iść na spacer nad pięknym brzegiem morza na pełnej zabytków wyspie czy wzdłuż jednej z licznych zatok. Tam mogliśmy z żoną porozmawiać o tym, co napisałem w ciągu dnia i co planowałem napisać rano. W trakcie naprawdę bardzo ciężkiej pracy znajdowaliśmy mnóstwo przyjemności, które pozwalały nam się odprężyć: kupowanie świeżych ryb prosto z łodzi rybackiej przycumowanej niedaleko targowiska, koncerty w gmachu Finlandia Hall, kościół wykuty w skale czy wycieczki nad magiczne fińskie jeziora.

WIDER został stworzony dla ekonomistów z całego świata i wielu zaliczających się do nich naszych przyjaciół odwiedzało nas tam. Jacques Drèze przerwał długą morską podróż jachtem, żeby do nas przyjechać. Zajrzeli też przyjaciele z Harvardu, Steve Marglin i Amartya Sen, a przy innej okazji gościliśmy na obiedzie Edmonda Malinvauda, mentora moich wczesnych prac. Spotkaliśmy się też z Sukhamoyem Chakravartym, znakomitym ekonomistą indyjskim, i naszym uroczym szwedzkim przyjacielem Bengtem-Christianem Ysanderem[1]. Odbyliśmy wiele ciekawych i dających do myślenia dyskusji z miejscowymi ludźmi, z dyrektorem i członkami WIDER oraz fińskimi ekonomistami.

Spokój i inspirujące naturalne, a także intelektualne otoczenie niewątpliwie pomogło mi przyspieszyć pracę nad książką, tak jak udało mi się to z *Niedoborem w gospodarce* w Szwecji. Co tydzień miałem gotowy nowy rozdział[2]. Tempo pracy zwiększał, oprócz idealnych warunków, fakt, że *System socjalistyczny* podsumowywał moją wcześniejszą pracę badawczą tak dalece, że mógłbym powiedzieć, iż poprzedzały tę książkę 32 lata pracy (w tym pięć lat bezpośrednich przygotowań). Gdy tylko usiadłem do komputera stojącego na moim biurku w Helsinkach, mogłem pisać prawie nieprzerwanie, ponieważ to, co chciałem wyrazić, było już w znacznym stopniu w moim umyśle ukształtowane.

Książka zawiera nie tylko idee, które dojrzewały przez lata, lecz także pokaźny materiał uzupełniający złożony z tabel, diagramów, statystyk, odnośników, cytatów i bibliografii. Jestem szczęśliwy, że miałem zespół pomocników złożony ze studentów z Węgier i ze Stanów Zjednoczonych. Należeli do niego moi byli studenci z uniwersytetu, ale również inni, którzy uważali się za kontynuatorów moich idei, z którymi łączyły mnie więzy osobiste i zawodowe. Ta intelektu-

[1] Było to ostatnie spotkanie z tą dwójką naszych przyjaciół, ponieważ obaj zmarli młodo, u szczytu swoich możliwości.

[2] Był to oczywiście pierwszy surowy szkic. Podobnie jak *Niedobór w gospodarce* książka podlegała później wielokrotnym poprawkom – na przykład po przeczytaniu jej przez poproszonych o to kolegów, którzy robili uwagi niezwykle ważne dla późniejszych wersji.

alna bliskość sprawiała, że moje prośby były spełniane szybko i elastycznie, niezależnie od tego, gdzie akurat przebywałem – w Helsinkach, Budapeszcie czy Cambridge.

Tymczasem z domu docierały wiadomości o dezintegracji systemu oraz rosnącej intelektualnej i politycznej opozycji, ale dopóki byłem w Helsinkach, wydarzenia na Węgrzech były dla mnie jak odległe dudnienie artylerii. Dopiero rozmowa telefoniczna z Budapesztem wprawiła mnie w stan wielkiego zdumienia, uświadamiając krytyczne położenie systemu socjalistycznego, a właściwie agonię wschodnioeuropejskich reżimów, rozgoryczenie opinii publicznej i nieustanne walki polityczne. Celowo jednak starałem się oddzielić moje myśli od tych wpływów. Spędzałem te miesiące, tak bardzo koncentrując się na pisaniu książki, że pochłaniało mnie ono niemal całkowicie. Napędzało mnie przekonanie, że praca ta jest ważna i postępuje szybko niezależnie od sytuacji. Czułem wtedy i pamiętam to także dziś, piętnaście lat później, że kilka miesięcy pobytu w Helsinkach należało do najszczęśliwszych w moim życiu, może nawet było najszczęśliwszymi ze wszystkich. Każdy, kto kocha swoją pracę, czy to stolarz, rzeźbiarz, czy budowniczy dróg, czerpie radość z tworzenia czegoś nowego. Ja miałem szczęście doświadczać tej radości przy różnych okazjach, ale chyba nigdy tak silnie jak wtedy latem 1988 roku w Helsinkach.

Wróciłem do Budapesztu jesienią 1988 roku. W tym czasie dudnienie artylerii zbliżało się coraz bardziej. Książka była już w połowie gotowa, ale sporą część pracy wciąż miałem jeszcze przed sobą. Od tego czasu pisałem ją z przerwami, najpierw w Budapeszcie, a potem w pierwszej połowie 1989 roku w Cambridge. W drugiej połowie tego roku odłożyłem *System socjalistyczny* na bok, czując, że muszę zabrać głos w sprawie zmiany systemu i przedstawić kilka aktualnych propozycji dotyczących polityki gospodarczej. Zrobiłem to w *Emocjonalnym traktacie* (węgierskiej wersji *Drogi do wolnej gospodarki*), który jest tematem następnego rozdziału. Wspominam tu o tym, ponieważ praca nad *Drogą do wolnej gospodarki* i jej wariantami w innych językach oraz nad pozostałymi publikacjami i wykładami przebiegała niemal równocześnie z pracą nad ostatnimi rozdziałami *Systemu socjalistycznego*. A mówiąc bardziej precyzyjnie, z rozgorączkowaniem i niecierpliwością przeskakiwałem tam i z powrotem między tymi dwoma tematami. One i nauczanie w Harvardzie rywalizowały o mój czas i wysiłek. Kiedy zająłem się na chwilę jakimś tematem, żal mi było, że zostawiłem dużą podsumowującą pracę. Kiedy do niej wracałem, czułem się winny, że poświęcam za mało uwagi bieżącej polityce gospodarczej. Mimo że miałem na głowie te dwa zobowiązania, udawało mi się – czy to w Budapeszcie, czy w Cambridge – poświęcić książce parę dni lub tygodni, a latem 1991 roku nawet dwa całe miesiące. Czułem się spokojniejszy, gdy udawało mi się odłożyć na bok bezpośrednie obowiązki i wrócić do tekstu, bo to, co pisałem, wydawało

mi się dość „solidne". System socjalistyczny w Europie Wschodniej i w Związku Radzieckim rozpadł się między 1989 a 1991 rokiem. Wielu ludzi, także specjalistów, czuło, że powinni zrewidować swoje przekonania na ten temat. Z ulgą stwierdziłem, że nie muszę ani na jotę zmieniać tego, co napisałem w pierwszej części książki. Opis i analiza wytrzymały tę pierwszą historyczną burzliwą falę. Druga połowa, poświęcona reformom, musiała być zmieniona i uzupełniona w niektórych miejscach. Chociaż pierwszy szkic przewidywał ostateczne niepowodzenie częściowych reform, nie było to jednak to samo co analiza niepowodzenia, które faktycznie nastąpiło.

Wreszcie w 1991 roku, po trzech latach pracy, ukończyłem pisanie *Systemu socjalistycznego*.

Mimo że tekst powstał po węgiersku, angielski przekład także był wkrótce gotowy. Jest to jedna z niewielu moich prac, która po angielsku ukazała się nieco wcześniej niż po węgiersku.

Cel syntezy

Podstawowym celem było podsumowanie głównych wyników moich dotychczasowych badań. Zajmowałem się wieloma tematami przez kilka dziesięcioleci i próbowałem odpowiedzieć na sukcesywnie pojawiające się pytania, więc stanowiło to jakby próbę przeczesania historii ekonomii. Choć poszczególne prace dotyczyły różnych zagadnień, to jednak uzupełniały się wzajemnie i poruszały rozmaite fragmenty jednej całości. Wracałem do tych samych problemów (choćby zjawiska nierównowagi) – jednak, we własnej ocenie, traktując je przy kolejnych podejściach coraz dogłębniej. Mógłbym nawet zaryzykować twierdzenie, że łańcuch moich kolejnych prac zatoczył pewnego rodzaju łuk. Teraz chciałem więc stworzyć analityczne ramy, które nadałyby logiczny porządek wnioskom w poszczególnych częściach mojej pracy[3].

Równocześnie nie chciałem ograniczyć się wyłącznie do przeglądu wyników moich wcześniejszych badań. Zamierzałem włączyć w strukturę myślową również te wszystkie wnioski i idee innych badaczy, które uważałem za istotne. Wiele nauczyłem się z prac moich węgierskich kolegów i zagranicznych badaczy. Szczególnie podkreślałem wpływy, które wywarło na mnie żywe środowisko węgierskich ekonomistów. Ponadto oddziaływały na mnie nie tylko publikacje drukowane, lecz także rozmowy toczące się wokół mnie, ożywiony dyskurs

[3] Podobnie jak w całej wcześniejszej pracy akademickiej chciałem podsumować moje bezpośrednie doświadczenia. Czytelnik, po przeczytaniu niniejszej autobiografii do tego miejsca, będzie rozumiał, że inspiracją do tego, co pisałem o scentralizowanym i totalitarnym charakterze władzy, o niedoborach, o erozji mojej wiary w idee socjalistyczne i o wielu innych zjawiskach, były moje osobiste doświadczenia, ale także książki.

na temat trudności socjalizmu i możliwości poprawienia sytuacji. Cytowania w książce i długa bibliografia mogą poprowadzić czytelnika przez te miejsca, w które włączyłem myśli innych autorów. Muszę jednak dodać: nie miałem zamiaru pisać historii myśli ekonomicznej związanej z teorią socjalizmu, która po prostu prezentuje pojawiające się w debacie i zapewne wzajemnie niezgodne, alternatywne postawy.

W przedmowie do węgierskiego wydania *Niedoboru w gospodarce* podkreślałem, że nie obejmuje on kompletnej ekonomii politycznej socjalizmu, ale jest jedynie jej częścią. Usiłowałem określić to liczbowo: jeżeli książka przedstawiająca socjalistyczną gospodarkę ogarniałaby 100 procent tej tematyki, to *Niedobór w gospodarce* stanowił jedynie 30 procent. Teraz przyszedł czas, by zrobić to w sposób kompletny i napisać książkę obejmującą owe 100 procent. Oczywiście nie w sensie uwzględnienia każdego szczegółu, co byłoby niemożliwe i nie jest celem opracowań naukowych nastawionych na kondensowanie i uogólnianie[4]. Analiza miała być kompletna w sensie ustalenia wszystkich istotnych właściwości systemu socjalistycznego i omówienia wszystkich cech koniecznych i wystarczających, aby mógł powstać i funkcjonować organizm polityczno-społeczno-ekonomiczny nazywany *systemem socjalistycznym*.

Niedobór w gospodarce nie omawiał struktury politycznej i ideologii systemu, będącej (po rozdziałach wstępnych) punktem, od którego zaczynał się *System socjalistyczny*. Różni się on od wielu innych podsumowujących dzieł „ekonomii porównawczej", przyjmując za punkt wyjścia, jako najbardziej typową cechę polityczną, raczej autokrację partii komunistycznej niż centralne planowanie czy państwową własność. Wyjaśniam w tym rozdziale, jak wcześniejsze omówienie tego zagadnienia było wykluczone z powodu politycznego klimatu i konsekwentnej autocenzury. Zaczynając szkicować nową książkę w 1983 roku, postanowiłem, że nie będę się trzymał tych ograniczeń. W moich harwardzkich wykładach w 1984 roku swobodnie wyrażałem poglądy na rolę partii komunistycznej, strukturę polityczną i oficjalną ideologię. W materiałach rozdawanych studentom w 1986 roku moje rozważania też zaczynałem od wyjaśnienia roli partii komunistycznej, podobnie jak później w książce. W tym sensie wreszcie mogłem napisać *autentyczną* ekonomię polityczną.

Nie chciałem ograniczać jej materii do wspólnych, pokrywających się tematów z dziedziny ekonomii i nauk politycznych. Usiłowałem włączyć także inne

[4] W tej samej przedmowie wyliczałem, że jeżeli 600 stron *Niedoboru w gospodarce* stanowiło 30 procent pełnej analizy, to całość zadania wymagałaby około 2000 stron. Gdybym jednak stworzył pracę rzeczywiście całościową, wymagałaby ona większej kompresji. Starałem się tak bardzo, że całościowe dzieło szacowane na 2000 stron zaowocowało książką liczącą ich „tylko" 600. Udział tematyki *Niedoboru* jest mniejszy niż 30 procent i została ona skondensowana do dwóch czy trzech rozdziałów spośród dwudziestu czterech składających się na *System socjalistyczny*.

podejścia, zaczerpnięte z socjologii, psychologii społecznej i filozofii politycznej, tak że *System socjalistyczny* mógł być traktowany nie tylko jako studium z dziedziny ekonomii, ale jako opracowanie z dziedziny nauk społecznych, integrujące wszystkie te dyscypliny.

Większość prac na temat gospodarki socjalistycznej podejmowała analizy *cząstkowe*, badające dobrze opisane sfery pewnych właściwości systemu. Ja zamierzałem rzucić światło na to, jak te części tworzą jedną *całość*. Istnieje silna interakcja między polityką, gospodarką, stosunkami społecznymi i ideologią, które razem kształtują regularności w zakresie zachowań różnych grup i ról społecznych. Lubię określać takie podejście jako *paradygmat systemowy*[5]. Ten paradygmat ma długą historię, a jedną z wielkich postaci jest tu Karol Marks. On też pisał studia cząstkowe, ale jego główne dzieło, *Kapitał*, stara się przedstawić kapitalizm jako system. Jego celem było poznać, jak stosunki w społeczeństwie charakterystyczne dla jego czasów odnosiły się do siebie nawzajem i jak wzajemnie determinowały swoje istnienie. Wielki wpływ Marksa na mój styl myślenia podkreśliłem we wstępie do *Systemu socjalistycznego*, napisanym w 1991 roku, kiedy cytowanie Marksa ostatecznie wyszło z mody, także wśród tych, którzy dotychczas lubili cytować go obficie. Wpływ Marksa na mnie dotyczył przede wszystkim zastosowania paradygmatu systemowego.

Wstęp wspomina także Josepha Schumpetera i Friedricha Hayeka w jednym rzędzie z Marksem. *Capitalism, Socialism and Democracy* Schumpetera oraz *Road to Serfdom* Hayeka są typowymi przykładami zastosowania paradygmatu systemowego i w tym sensie one także wywarły duży wpływ na moje myślenie[6].

Kiedy pracowałem nad tą obszerną książką, nie mogłem po prostu „dołączyć" do tej lub innej szkoły czy teorii społecznej. Każdy, kto próbowałby umieścić ją w jakiejś znanej szufladce, miałby z tym kłopoty. Nie może ona być opisana jako marksistowska, neoklasyczna, keynesistowska czy hayekowska.

Chciałem, żeby ta książka była czymś więcej niż tylko podsumowaniem moich wcześniejszych prac na ten temat, na temat systemu socjalistycznego. Pragnąłem, żeby była analizą pewnego systemu ilustrującą zastosowanie podejścia i metodologii naukowej, jakie próbowałem promować.

---

[5] Z powodu częstego i wieloznacznego wykorzystywania pojęcie „paradygmat" jest niewłaściwie definiowane w powszechnym użyciu. Ja używam go w sensie wprowadzonym przez Thomasa Kuhna w błyskotliwej książce z 1962 roku: jako typowe podejście, pogląd, metodologię, aparat pojęciowy i sposób argumentowania podzielany lub stosowany podobnie przez grupę badaczy.

[6] John Maynard Keynes został także wymieniony wśród głównych autorów mających na mnie intelektualny wpływ. Tak było, ale jego nieoceniona pomoc dotyczyła problemów makroekonomii i nierównowagi. W swoich pracach nie wykorzystuje on jednak tego, co określiłem jako „paradygmat systemowy", i dlatego nie wymieniłem go w tym miejscu.

Pozytywne analizy i wartości

Starałem się unikać w mojej książce podejścia *normatywnego*. Nawet nie pytałem, co to jest „dobre społeczeństwo" lub czy socjalistyczna wizja Marksa, Lenina i ich następców nadawała się do tego, aby je stworzyć. Omijałem takie pytania z daleka i dążyłem do podejścia *pozytywnego*. Istnieje grupa krajów, gdzie partia komunistyczna utrzymuje od dawna władzę absolutną. Do tej grupy należało w połowie lat osiemdziesiątych 26 państw i jedna trzecia populacji świata. To, co chciałem przedstawić, dotyczyło ich rzeczywistego życia politycznego, społecznego i gospodarczego, a nie tego, jakie to życie byłoby, gdyby socjalizm funkcjonował tak, jak tego pragnęli jego zwolennicy.

Celem książki nie był osąd. Po upadku muru berlińskiego mógłbym zrobić to łatwo i bez ryzyka. Jak napisałem w przedmowie: „Dziś potrzebna jest odwaga, żeby pisać o systemie socjalistycznym naukowo i bez emocji, unikając ostrych epitetów"[7].

Jednak determinacja, żeby dokonać obiektywnej analizy, nie wyklucza włączenia do opisu głównych cech systemu socjalistycznego *wartości*, które tworzą podstawę mojego światopoglądu. Szczególną wagę przywiązuję tu do takich wartości, jak wolność, prawa człowieka, godność ludzka i osobista suwerenność. Choćbym nie wiem jak starał się wyrażać obiektywnie, to uważam, że należy potępiać pogwałcenie tych wartości.

Wydajność gospodarcza stoi o stopień niżej w mojej hierarchii, ale wciąż jest wartością cenną. Oceniam ją, stosując tradycyjne kryteria: jak rozwija się dobrobyt społeczeństwa, jaki jest wskaźnik wzrostu i innowacyjność gospodarki. I wreszcie, odwołuję się też do kryterium ustalonego przez Lenina na początku socjalistycznej transformacji: rywalizację między kapitalizmem a socjalizmem wygra ten system, który osiągnie wyższą wydajność. Książka pokazała, że klęska systemu socjalistycznego była nieuchronna zgodnie z własnym kryterium Lenina.

Wahałem się, której nazwy użyć w tytule książki: system socjalistyczny czy komunistyczny. Publikacje polityczne i powszechne użycie na Zachodzie preferowało ten drugi epitet. Jednak rządzące partie komunistyczne zgodnie z terminologią marksistowską rezerwowały słowo „komunistyczny" dla nieosiągalnego, utopijnego państwa, w którym dobra będą dostępne dla każdego według jego potrzeb. Preferowały one słowo „socjalizm", które obiecywało mniej. Wybierając między tymi dwoma wyrażeniami, uznałem, że jeżeli firmy, stowarzyszenia, partie i państwa mogą same wybierać swoje nazwy, to dlaczego mielibyśmy odmawiać tego prawa systemowi socjalistycznemu, który jest jeszcze większym bytem? Jeżeli ten system (lub czołowa grupa, która nim rządzi) sam nazywa

[7] J. Kornai, *The Socialist System: The Political Economy of Communism*, Oxford University Press, Oxford 1992, s. xxi.

siebie socjalistycznym, to niech tak zostanie. Nie było powodu, żeby rezerwować tę nazwę dla jakiegoś wyidealizowanego normatywnego pojęcia „prawdziwego" socjalizmu i zaprzeczać, że istnieje on w 26 krajach w realnym świecie. Te 26 krajów stanowiło „istniejący socjalizm" i dlatego postanowiłem określać je jako socjalistyczne.

Ogólne modele

Ekonomia porównawcza na ogół skupiała uwagę na Związku Radzieckim, opisując wydarzenia poprzedzające rewolucję 1917 roku, a następnie powstanie, stabilizację, rozwój i rozpad systemu radzieckiego, uzupełniając ten opis historycznym rozwojem państw satelickich. „Gospodarka typu radzieckiego" stanowiło powszechnie używane określenie. Chiny traktowane były zwykle jako ważny przypadek szczególny.

Istnieją ważne powody, żeby precyzować cechy charakterystyczne każdego kraju i to, co różni go od innych krajów w wyniku rozwoju historycznego. Takie podejście przyczynia się do zrozumienia systemu socjalistycznego. W mojej pracy chciałem jednak użyć innej metody. Polegała ona na dążeniu do generalizacji – pozostawiając z boku różnorodność tych 26 krajów i wydobywając to, co dla nich wspólne. Gdyby udało się znaleźć pewne istotne wspólne cechy charakteryzujące jakąś grupę krajów, to można by mówić w jej przypadku o wyróżniającym się odrębnym systemie. Następne zadanie polegałoby na precyzyjnym określeniu tych istotnych (i *tylko* tych istotnych) cech.

Cel tworzenia ogólnego modelu nie polega na dostarczeniu możliwie szczegółowego opisu. Trzymając się tematu książki, nie mogłem opisywać niezliczonych historycznych i innych właściwości odróżniających Związek Radziecki, dawną Europę Wschodnią, czy wreszcie Chiny i Wietnam. Wręcz przeciwnie, chciałem pokazać, co było wspólne w funkcjonowaniu radzieckiego, albańskiego i chińskiego reżimu politycznego oraz gospodarki. Sztuka tworzenia ogólnych modeli zależy od tego, jak ostrożnie i oszczędnie da się wyselekcjonować główne cechy[8]. Powinno być możliwie najmniej cech głównych – wystarczająco dużo, ale nie więcej, niż jest to potrzebne do właściwej charakterystyki.

Dla ogólnego omówienia podzieliłem historię systemu socjalistycznego na trzy etapy. Pierwszy to przejście od kapitalizmu do dojrzałego socjalizmu. Ten okres skończył się w Związku Radzieckim kolektywizacją rolnictwa i pierwszymi wielkimi procesami (w latach 1936–1938), które ostatecznie zniszczyły

[8] „Oszczędnie" to słowo wzięte z zasady tworzenia teorii znanej jako „brzytwa Ockhama", od nazwiska czternastowiecznego angielskiego filozofa Williama Ockhama. Zaproponował on, żeby teoria zawsze opierała się na możliwie najmniejszej liczbie założeń: tzn. trzeba być oszczędnym w formułowaniu założeń.

wewnątrzpartyjną opozycję. A zatem w przypadku radzieckim etap ten trwał około dwudziestu lat – dłużej niż droga z powrotem od socjalizmu do kapitalizmu. W Europie Wschodniej, w wyniku radzieckiej okupacji, pierwszy etap był krótszy niż w ZSRR, pierwszym kraju, który wkroczył na drogę socjalistyczną.

Książka określa drugi etap jako *klasyczny socjalizm*. Wszystkie główne cechy systemu panują już w skonsolidowanej formie. Niektórzy czytelnicy nie lubili terminu „klasyczny". Jedni uważali, że sugeruje on pochwałę, chociaż nie oznaczał przecież wartościowania, ale tylko to, że system był już dojrzały i wykazywał wszystkie główne cechy. Inni zaś, którzy mieli sentymentalne więzi z socjalizmem, oceniali jako niezbyt fortunne kojarzenie początków etapu klasycznego z wielkimi procesami pokazowymi, egzekucjami, masowymi deportacjami i przetrzymywaniem ludzi w więzieniach.

Kraje socjalistyczne przechodziły od etapu klasycznego do etapu trzeciego, cechującego się różnymi kierunkami i zakresem reform w ramach systemu socjalistycznego. Były to próby „udoskonalenia" centralnego planowania połączone z reorganizacją i zastosowaniem nowoczesnych technologii komputerowych. Jugosławia eksperymentowała z samozarządzaniem. Najpierw w Jugosławii, potem na Węgrzech, później także w innych krajach socjalistycznych pojawiła się idea uruchomienia mechanizmów rynkowych przy zachowaniu komunistycznego monopolu władzy i dominacji własności państwowej. Każdej próbie wprowadzenia zmian towarzyszyło pewne złagodzenie politycznych represji. Reformy szły ręka w rękę z erozją systemu.

Ten trzyczęściowy podział na okresy dopuszcza wymiar historyczny, ale znowu w formie modelu. Opisywane są w ten sposób zmiany systemu w czasie, a nie historia każdego kraju.

Na rozwój systemu socjalistycznego znaczny wpływ miały idee Marksa, Lenina, Stalina, Mao i innych. Na przykład książka nie zgadza się z tymi, którzy chcieliby zdjąć z Marksa intelektualną odpowiedzialność za nieefektywność systemu. Uważają oni, że Marksowi nie o to chodziło – ale jego idee nie zostały właściwie zrealizowane w praktyce. Prawda jest jednak taka, że kluczowy element programu transformacji społecznej zaproponowanej przez Marksa stanowiło wyeliminowanie własności prywatnej i rynku oraz zastąpienie ich własnością publiczną i regulacją biurokratyczną. Tym, co w końcu doprowadziło socjalizm do upadku, stała się realizacja programu Marksa. Ci, którzy z mesjanistycznym zapałem głoszą jego program, ponoszą intelektualną odpowiedzialność za jego historyczny rezultat.

Nie twierdzę jednak, że to, w jaki sposób rozwijał się system, zostało zainspirowane wyłącznie przez idee, i że realizowano *dokładnie* to, co planowali wieszcze i liderzy socjalizmu. Duży udział miał także spontaniczny, ewolucyjny rozwój. W *Systemie socjalistycznym* wyraziłem pogląd, że partia komunistyczna,

dochodząc do władzy, zaczynała realizować program, który obejmował eliminację prywatnej własności i rynku. Działało to jak kod genetyczny, uruchamiający proces i nim kierujący. Potem instytucje stawały się przedmiotem naturalnej selekcji. Podejmowano eksperymenty z różnymi sposobami konstrukcji państwa i zarządzania gospodarką. To, co nie sprawdziło się w panujących warunkach, znikało po pewnym czasie, a to, co dobrze służyło działaniu systemu, było weń włączane. Marks i Engels nie dostarczyli szczegółowego planu, nie proponowali jego obowiązkowych celów i nie zalecali, aby dział osobowy każdej organizacji był połączony z policją polityczną. Te aspekty rozwijały się po drodze, niezależnie od logiki rzeczywistych warunków.

Jedna z podstawowych idei w książce dotyczy podobieństwa między różnymi elementami klasycznego systemu socjalistycznego, zwłaszcza wskutek procesu naturalnej selekcji wśród instytucji oraz konsekwencji ewolucyjnego rozwoju. Łączą się one ze sobą jak koła zębate w machinie tyranii. Socjalizm klasyczny jest totalitarny i oparty na brutalnym ucisku, ale tworzy *spójną* całość.

Ta spójność załamywała się pod wpływem procesu reform. Represje łagodniały i centralizacja ulegała osłabieniu, czyniąc życie ludzi bardziej znośnym, ale równocześnie podkopując system. Piękne hasło „praskiej wiosny" o „socjalizmie z ludzką twarzą" było czczym wymysłem. Im bardziej ludzka twarz, tym mniej wydolny system.

Kiedy ci, którzy nazywali siebie szczerymi komunistami, utracili ślepą wiarę, system pozostał bez wsparcia. A gdy „reformy polityczne" postępowały naprzód i można było dokonywać rzeczywistego wyboru wśród ideologii, przekonań i reprezentacji politycznych, większość ludzi *nie* wybierała panującego systemu.

Druga połowa *Systemu socjalistycznego* prezentuje to rozumowanie ze szczegółami, analizując różne kierunki reform i ukazując, jak każdy z nich wiódł prosto w ślepą uliczkę.

Za późno czy za wcześnie

Po ukazaniu się węgierskiego wydania *Systemu socjalistycznego* udzieliłem wywiadu Gáborowi Karsaiowi, który napisał świetną i bardzo pozytywną recenzję tej książki dla tygodnika biznesowego „Figyelő". Podczas naszej rozmowy zapytał, czy nie spóźniłem się trochę z tą książką. Muszę powiedzieć, że to pytanie, zadane w najlepszej wierze, dotknęło mnie głęboko. Zostało ono sformułowane jak ten fragment z gazety: „Gdyby Kornai zdołał skończyć [książkę] cztery czy pięć lat wcześniej i wydał ją po węgiersku, oczywiście [...] stałaby się ona bestsellerem jak *Niedobór*. Książką pochłanianą przez intelektualistów, którzy uważają się za wykształconych, naukowym punktem odniesienia dla rodzącego się obozu ludzi pragnących zmiany systemu". A kilka wierszy dalej następowało

zdanie: „Kto ma dziś czas czytać coś, co jest przede wszystkim specjalistyczną pracą na temat przeszłości, liczącą prawie 700 stron?"[9].

We wstępie do *Systemu socjalistycznego* zacytowałem ostatnią fascynującą pracę Simona Schamy na temat rewolucji francuskiej: „Czou En-laj, chiński premier, zapytany o to, co myśli o znaczeniu rewolucji francuskiej, podobno odpowiedział: «Wciąż jeszcze jest za wcześnie, żeby to ocenić». Po dwustu latach może być za wcześnie (albo za późno), żeby to ocenić"[10]. Dodałem: „Właśnie do tego ironicznie dwuznacznego komentarza Schamy chciałbym nawiązać: jest za wcześnie lub może za późno, by po dwustu latach przedstawiciel nauk społecznych komentował wielkie wydarzenie. Niezależnie jednak od tego, jak jest, autor nie ma zamiaru czekać. Przyjmuję wszelkie ryzyko i zagrożenia wynikające z bliskości wydarzeń"[11].

Nie *mogłem* napisać tej książki wcześniej, nie *chciałem* robić tego ani chwili później.

Potrzebowałem dla tego niezwykle ambitnego przedsięwzięcia długiego okresu przygotowań. Wciąż na nowo musiałem zabierać się do powtórnych przemyśleń i podsumowań. We wczesnych latach dziewięćdziesiątych ukazywało się tyle niedbałych publikacji, których autorzy zlepiali pospiesznie trochę prawd i półprawd na temat komunizmu. Ja chciałem wystąpić z bardziej dopracowanym studium, w którym każdy argument byłby dokładnie przemyślany, ściśle logiczny, odniesienia precyzyjne, a całość obficie zilustrowana rzetelnymi danymi.

Czułem, że muszę się spieszyć. Pamiętam, jak przyjmowaliśmy lunchem w Harvard Faculty Club wizytującego socjologa z Budapesztu, bardzo znaną postać demokratycznej opozycji. Zapytał, nad czym pracuję, więc odpowiedziałem, że piszę obszerną analizę systemu socjalistycznego. Nie zapomnę jego zdumionej reakcji. Jego wzrok zdawał się pytać: „Czy pan oszalał? Traci pan czas na coś takiego? Teraz?". Jego drwiąca reakcja jest zrozumiała. Jak już mówiłem, po przełomie lat 1989–1990 od pracy nad książką często odrywały mnie różne okazjonalne zadania. Gdybym nie potrafił sam zmusić się do pracy nad *Systemem socjalistycznym*, niezależnie od opinii wyrażanych przez innych, nigdy bym go nie napisał. Potrzebowałem samodyscypliny zmuszającej mnie do ukończenia książki do ostatniej tabeli i ostatniej pozycji bibliograficznej i do wysłania jej do wydawnictwa.

Wstydziłbym się, gdybym zmarnował ten pomysł. Inni zapewne pisaliby o tym później. Być może niektórzy zajęliby się sprawą po kilkudziesięciu latach, jak radził Czou En-laj, i wtedy zdobyliby się na znacznie bardziej obiektywne

[9] G. Karsai, *A szocializmus genetikai programja*, „Figyelő", 11 listopada 1993 r., s. 19.

[10] S. Schama, *Citizens: A Chronicle of the French Revolution*, Alfred A. Knopf, New York 1989, s. xiii.

[11] J. Kornai, *The Socialist System*..., op. cit., s. xix.

spojrzenie. Oni jednak musieliby opierać się na naszych pracach jako na źródłach. My byliśmy naocznymi świadkami. Ten status nadawał specjalne znaczenie świadectwu mojego pokolenia, przynajmniej w Europie Wschodniej, ponieważ byliśmy tam jako obserwatorzy i uczestnicy od początku do końca.

Uznanie ze Wschodu i z Zachodu

Książka wywołała duży odzew w środowisku ekonomistów. Ukazało się ponad 40 recenzji, a przynajmniej tyle udało mi się zauważyć. Została przetłumaczona na niemiecki i francuski, a potem na różne języki krajów wtedy (lub wciąż jeszcze) socjalistycznych: bułgarski, rosyjski i wietnamski. Sama obecność Wietnamu jest tu interesująca. Pomyślmy o kraju, gdzie partia komunistyczna nadal ma monopol władzy, i tam ukazuje się książka omawiająca dysfunkcjonalne konsekwencje takiej struktury politycznej dla gospodarki i innych sfer życia społecznego. Pomyślmy o kraju, gdzie „socjalizm zreformowany" jest oficjalną linią partii, i tam ukazuje się książka podkreślająca hybrydowy i niepełny charakter takiego procesu[12].

Recenzje były w większości bardzo przychylne. Pozwolę sobie zacytować dwie. Nieżyjący już Alec Nove, wówczas czołowy sowietolog w Wielkiej Brytanii, stwierdził, że jest to „naprawdę niezwykłe osiągnięcie. Książka Kornaia może być czytana z dużym pożytkiem przez mieszkańców zarówno Wschodu, jak i Zachodu, zarówno przez ekonomistów, jak i przez wszystkich, którzy interesują się polityką, przez specjalistów od krajów, w których rządzą komuniści, jak i przez początkujących studentów. Jest dobrze zorganizowana, ukazuje świetne panowanie nad materią tematu i może być wzorcem przejrzystości wykładu. Autor łączy szczegółową wiedzę o tym, jak działają «wschodnie» instytucje, z godnym pozazdroszczenia rozumieniem ważnych teorii ekonomicznych"[13]. Artykuł kończy się konkluzją, że książka „z wielką sprawnością opisuje najistotniejsze cechy systemu, jaki był, i dlaczego próby reform okazały się tak ewidentnie nieskuteczne. Dlatego zasługuje na naszą wdzięczność i szerokie grono czytelników"[14].

Profesor Richard Ericson z nowojorskiego Uniwersytetu Columbia przedstawił to w następujący sposób: „Jest to prawdziwie monumentalna praca, podsumowująca przemyślenia całego życia. [...] Mistrzowskie dzieło, pełne mądrości i zrozumienia"[15].

[12] Podjęto też próby wydania tej książki w Chinach. Przekład jest gotowy, ale wciąż nie jest pewne, czy wydawca otrzyma oficjalne pozwolenie.

[13] A. Nove, *No Third Way?*, „New Statesman and Society", 10 czerwca 1992 r., s. 23.

[14] Ibidem, s. 23.

[15] R.E. Ericson, *Book Review*, „Journal of Comparative Economics" 1994, nr 18 (3), s. 495–497.

Odrzucenie z lewa i z prawa

Pochwalne recenzje zawierały też pewne krytyczne uwagi, dotyczące oczywiście kwestii ekonomicznych. Niektóre reakcje szły jednak dalej i odrzucały całe moje przesłanie. Znowu pozwolę sobie zacytować dwa przykłady, tak jak zrobiłem w przypadku pochwał.

Długą recenzję opublikowali Václav Klaus i Dušán Tříska w czasach, gdy Klaus pełnił funkcję ministra finansów i lidera swojej partii. Jego kariera później się rozwinęła i został premierem. Obecnie jest prezydentem Republiki Czeskiej. W czasach, gdy powstała recenzja, Tříska był ministrem prywatyzacji.

Nie mieli do powiedzenia o mojej książce ani jednego dobrego słowa. Ich główne zastrzeżenia – nie tylko w stosunku do tego tomu, lecz także wobec wszystkich moich dzieł, jak się wyrazili – dotyczyły tego, że odchodziłem od wypróbowanej metodologii i ram pojęciowych głównego nurtu ekonomii. Takie odejście było ich zdaniem zbędne. System komunistyczny nie wykazywał ani jednej cechy, która nie mogłaby być badana w przyjęty sposób, z modelami optymalizacji i arsenałem konwencjonalnej mikro- i makroekonomii.

Ten ton krytyki stał się skrajnie irytujący w odniesieniu do analizy partii komunistycznej w mojej książce. Rola sfery publicznej, w ich opinii, mogłaby być w pełni wyjaśniona za pomocą teorii wyboru publicznego, która wychodzi z ogólnego założenia, że zachowania polityka mają na celu maksymalizację jego władzy i zabezpieczenie jego interesów materialnych. Aby objąć tą teorią przypadek partii komunistycznej, wystarczy po prostu rozszerzyć model o znaną ekonomiczną teorię monopoli. Partia komunistyczna, jak każdy monopolista, blokuje wolny dostęp do politycznego rynku.

Uniwersyteckie wydziały nauk politycznych, które wzięłyby sobie tę recenzję do serca, musiałyby się natychmiast rozwiązać i przekwalifikować swoich pracowników na neoklasycznych ekonomistów.

Nie mam zwyczaju dyskutowania z recenzentami, a wspomnienia nie są miejscem do prowadzenia naukowych polemik. Zamiast tego pozwolę sobie zadać pytanie – pytanie psychologiczne, niemające nic wspólnego z ekonomią. Co mogło skłonić wysoko postawionych polityków, zanurzonych po uszy w ważne sprawy swoich partii czy sprawy wagi państwowej, do przypuszczenia tak drobiazgowego osobistego ataku na książkę naukową i jej autora?

Druga ostra reakcja nadeszła z przeciwległego krańca politycznego spektrum, od Tamása Krausza, węgierskiego historyka[16]. Spośród jego wielu zarzutów chyba najważniejszy jest ten, że w moich pracach brak jest podejścia historycznego.

[16] Ustalanie miejsca prac Tamása Krausza wśród intelektualnych formacji radykalnego socjalizmu wykracza poza zakres tej książki. Mogę tylko powiedzieć, że jego sposób widzenia mojej pracy sytuuje go w okolicach tego, co na Zachodzie nazywa się Nową Lewicą.

Sprzeciwił się on stosowaniu „sterylnego modelu ograbionego z historycznych podstaw". W innym miejscu stwierdza, że „z historycznego punktu widzenia [...] najbardziej podstawowa usterka metodologiczna w pracy Kornaia nie ma natury technicznej, ale jest to fakt, że nie postrzega on gospodarki światowej jako ustrukturowanej połączonej całości, kierowanej przez powstałe historycznie strukturalne właściwości (takie jak system powiązań między krajami tworzącymi centrum, półperyferia i peryferia, struktura podziału pracy, stosunki wykluczenia i wyzysku, nierówność wymiany, stosunki polityczne, stosunki władzy itp.)". Nie mogę się powstrzymać przed dodaniem jeszcze jednego cytatu[17]: „Sfera «dobra» i «zła» pojawia się w tej książce jako walka dwóch podstawowych zasad: gospodarczej racjonalności i czystej logiki rynku z jednej strony i irracjonalnego wyzysku ze strony państwa – z drugiej"[18].

Dla Klausa i Tříski wadą mojej książki jest to, że nie trzyma się wiernie idei i aparatu pojęciowego głównego nurtu ekonomii neoklasycznej. Natomiast w oczach Krausza, i tu zacytuję go ponownie, jestem „koryfeuszem ekonomii liberalnej"[19].

Nie mogę zadowolić wszystkich naraz. Jeżeli ktoś ma własny profil intelektualny i własną ściśle zdefiniowaną postawę, nie można spodziewać się z jego strony jednomyślnej zgody czy uznania dla swojej pracy. Nie jestem zaskoczony, w istocie jest to w pełni zrozumiałe – i raczej uspokaja mnie, niż smuci – że *System socjalistyczny* nie cieszył się uznaniem Václava Klausa czy Tamása Krausza.

Groteskowy epizod

Pod koniec 1988 roku zawiadomiono mnie, że wkrótce otrzymam order „Za zasługi dla socjalistycznych Węgier". Było to naprawdę groteskowe: miałem dostać ten order, pisząc akurat książkę jednoznacznie odrzucającą system socjalistyczny.

Zadzwoniłem do jednego z wyższych urzędników Węgierskiej Akademii Nauk i powiedziałem mu, że nie przyjmę tego odznaczenia. Byłoby lepiej, gdyby mógł podjąć interwencję i powstrzymać tę procedurę w zarodku. Zaczął ze mną dyskutować. Pytał, dlaczego przyjąłem wcześniej Nagrodę Państwową. Powiedziałem, że dlatego, iż potraktowałem to jako dowód uznania za moją pracę naukową, podczas gdy teraz rząd nadaje mi odznaczenie w celach czysto politycznych. Następnie pospiesznie wyjaśniłem swoje stanowisko w liście do innych osobistości Akademii.

[17] T. Krausz, *A történetietlen politikai gazdaságtan*, „Eszmélet" 1994, nr 6 (24), s. 158.

[18] Przeglądałem książkę kilka razy, poszukując choćby słowa mówiącego o irracjonalności czy wyzysku ze strony państwa, ale bez powodzenia.

[19] T. Krausz, *A történetietlen*..., op. cit., s. 157.

Moja interwencja była nieskuteczna. Akademia nie chciała lub nie mogła powstrzymać tego procesu. Potem otrzymałem od byłego kolegi z Akademii, Brunó F. Strauba, wówczas głowy państwa Węgierskiej Republiki Ludowej, powiadomienie, żebym stawił się i odebrał order. Wiadomość o przyznaniu mi odznaczenia ukazała się w oficjalnej gazecie. Dlatego napisałem list zaadresowany do prezydenta: „Z pełnym szacunkiem zawiadamiam, że nie przyjmuję odznaczenia. [...] To wyróżnienie ma polityczny charakter i polityczne motywy. Nie akceptuję programu rządu oraz jego ogólnej i gospodarczej polityki. Przez kilkadziesiąt lat powstrzymywałem się od wyrażania moich odmiennych opinii w formie działalności opozycyjnej. Powstrzymuję się również od działań odwrotnych: przyjmując rządowe odznaczenie, wyraziłbym milcząco poparcie"[20].

Odrzucając odznaczenie „Za zasługi dla socjalistycznych Węgier" i pisząc książkę podsumowującą moją pracę, pożegnałem się z najważniejszym doświadczeniem mojego życia: z systemem socjalistycznym.

[20] Kopia listu znajduje się w mojej kolekcji dokumentów.

19. Punkt zwrotny – 1989–1992

Droga do wolnej gospodarki

Burzenie muru berlińskiego zaczęło się 10 listopada 1989 roku.

Często pytano mnie, czy przewidywałem, że tak się stanie. Lub inaczej mówiąc, czy spodziewałem się, że radziecki i wschodnioeuropejski system socjalistyczny upadnie?

Moja książka *Droga do wolnej gospodarki* (w oryginale, po węgiersku, zatytułowana „Emocjonalny traktat na temat gospodarczej transformacji") ukazała się w księgarniach w listopadzie 1989 roku. Przekonująca riposta mogłaby więc brzmieć, że ten tekst nie został przecież napisany w jeden dzień. Byłby to dowód, że spodziewałem się upadku systemu nieco wcześniej, jeszcze zanim nastąpił.

Prawdziwa historia jest jednak nieco bardziej złożona. Spróbuję ją opowiedzieć w sposób wiarygodny.

Granice przewidywań

Czy przewidziałem upadek systemu? I tak, i nie.

Tak: Kilkaset stron książki *System socjalistyczny* potwierdza hipotezę, że wewnętrzne reformy nie mogą uchronić systemu. Wręcz przeciwnie, podkopują jego fundamenty. Im mniejszy był ucisk, tym bardziej rozluźnieniu ulegała biurokratyczna dyscyplina, tym trudniej było utrzymać dawne stosunki władzy.

Nie: Ani moja książka, ani inne analizy ekonomiczne nie stwierdzały (ani nie mogły stwierdzić) dokładnie, *kiedy* nadejdzie koniec.

Dotarliśmy tym samym do głównego problemu filozofii nauki, któremu mogę tu poświęcić najwyżej jedno lub dwa zdania. Jednym ze sposobów przetestowania teorii względności Einsteina było sformułowanie na jej podstawie predykcji dotyczących tego, jak Słońce zakrzywia promieniowanie gwiazd. Teoretyczne założenia zostały przetestowane i potwierdzone przez astronomów podczas zaćmienia Słońca 29 maja 1919 roku[1]. Przewidywania okazały się w pełni trafne, a Einstein był wychwalany na całym świecie. Jednak przewidywania dotyczące trajektorii ciał niebieskich są dużo prostsze niż te odnoszące się do społeczeństw składających się z milionów ludzi. Twierdzenie przedstawiciela

[1] P. Coles, *Einstein and the Total Eclipse*, Icon Books, Cambridge 1999.

nauk społecznych, że jest w stanie przewidzieć na podstawie *teorii naukowej*, kiedy i gdzie wybuchnie rewolucja lub wojna, byłoby przejawem bezzasadnej intelektualnej arogancji.

Tak: Ludzie o dogłębnej wiedzy na temat systemu socjalistycznego mieli świadomość jego postępującej dezintegracji w latach 1986 i 1987. Nieuchronność kryzysu była oczywista w mniejszym stopniu w odniesieniu do problemów gospodarczych (radziecka gospodarka bywała już wcześniej w znacznie gorszym stanie – na przykład, kiedy armia hitlerowska okupowała zachodnią część kraju) niż w odniesieniu do narastającego rozczarowania wśród elit politycznych, gospodarczych i wojskowych[2].

Gdy zbliżaliśmy się do wielkiego wydarzenia, jakim był upadek muru berlińskiego, który z perspektywy czasu powszechnie przyjęło się uważać za wyznaczający pierwszy dzień nowej historycznej ery, procesy sygnalizujące koniec starego reżimu były już w toku: rozmowy między władzą a opozycją na temat wyborów parlamentarnych w Polsce i węgierskie obrady „okrągłego stołu".

Jednakże z punktu widzenia wielkiego upadku najistotniejszym czynnikiem nie było to, co się wydarzyło na Węgrzech czy w Polsce, chociaż bez wątpienia przyczyniło się do erozji systemu. Decydujące wydarzenia miały miejsce w Związku Radzieckim. Chociaż reformy wprowadzone w drugiej połowie lat osiemdziesiątych nie przyniosły efektów oczekiwanych przez Michaiła Gorbaczowa, ich inicjatora i lidera – nie doprowadziły do odnowienia socjalizmu i wzmocnienia ZSRR – ich wpływ okazał się najbardziej znaczący w historii świata. Atmosfera zrobiła się swobodniejsza, system „złagodniał", a wraz z tym nastąpiły zasadnicze zmiany w radzieckiej polityce zagranicznej i doktrynie militarnej. Wcześniej radzieckie czołgi były wysyłane na Węgry, do Czechosłowacji, a nawet do Afganistanu. Na kilka lat przed upadkiem systemu wydawało się, że Związek Radziecki nie byłby już w stanie podjąć takiej interwencji, czy to wewnętrznej, czy zewnętrznej. To było przeczucie, nie ścisła naukowa predykcja. Nie dlatego, że takie przewidywanie nie wymagało specjalistycznej wiedzy i dogłębnego rozumienia systemu, koniecznych dla oceny różnych obserwacji, ale dlatego, że odwołanie się do intuicji też było potrzebne. Byłem jednym z tych, którzy domyślali się, że zmierzamy, ba, wręcz pędzimy w stronę kryzysu.

Jeszcze raz *nie*: Chociaż ludzie czuli tempo biegu wydarzeń, nikt nie potrafił przewidzieć ich zdumiewającego przyspieszenia. Łatwo jest być mądrym po fakcie, a nawet opracować model matematyczny. Tak zwana teoria chaosu opisuje złożone systemy, które – jeżeli dany jest pewien układ parametrów – przemiesz-

[2] Niektórzy przypominali słowa Lenina: „Dla rewolucji nie wystarcza, aby masy wyzyskiwane i uciskane uświadomiły sobie, że nie podobna żyć po staremu i zażądały zmiany; dla rewolucji konieczne jest, aby wyzyskiwacze nie mogli żyć i rządzić po staremu" (W.I. Lenin, *Dziecięca choroba „lewicowości" w komunizmie*, [w:] idem, *Dzieła wybrane*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 748).

czają się po względnie regularnych trajektoriach, ale mogą nagle załamać się wskutek niewielkiej zmiany nielicznych parametrów. I to właśnie się stało.

Każdy zgadywał. Być może niektórzy specjaliści w dziedzinie komunizmu mogą potwierdzić na podstawie swoich publikacji lub wypowiedzi, że przewidzieli katastrofę dokładnie pięć miesięcy wcześniej. Nawet to jednak nie dowodzi niczego, jeśli chodzi o to, kiedy i jak dokładnie można przewidywać takie niepowtarzalne zdarzenia w historii świata. Poza wszystkim jest to jak trafienie na loterii przy szansach wygranej jeden na kilka milionów.

Muszę przyznać, że przyspieszenie biegu wydarzeń przerosło moje najśmielsze wyobrażenia.

Postanowienia w parku Harwardzkiej Szkoły Biznesu i na budapeszteńskim Wzgórzu Gellérta

Próbowałem się przygotować do nadciągających radykalnych zmian. Przeglądałem książki o południowoamerykańskich dyktaturach wojskowych i o początkowych doświadczeniach demokracji, które je zastąpiły. Wróciłem też do moich podręczników makroekonomii, żeby odświeżyć wiedzę. Rozmawiałem z historykami i wypytywałem ich, jak dokonywał się rozpad, a potem upadek wielkich imperiów[3].

Wielokrotnie dyskutowałem też z moim kolegą, profesorem Jeffreyem Sachsem, na temat perspektyw radykalnej zmiany. On i jego urodzona w Czechach żona Sonia należeli do przyjaciół, którzy pomogli nam osiąść w Cambridge i zabierali nas w okolice Bostonu. Nazwisko Sachsa stało się sławne, gdy dzięki jego doradztwu udało się zahamować hiperinflację w Boliwii. To prawdopodobnie wpłynęło na Lecha Wałęsę i związanych z nim ekonomistów, że zwrócili się do niego, aby został doradcą „Solidarności" jeszcze przed upadkiem komunizmu. Sachs zaczął się wtedy mocno interesować Europą Wschodnią, tak jak ja stabilizacją makroekonomiczną. Mieliśmy więc mnóstwo rzeczy do omówienia.

Ważniejsze jednak niż techniczne przygotowanie się było to, jak się zachować, jeżeli rzeczywiście dojdzie do politycznego zwrotu. Pod koniec rozdziału 7 pisałem, jaką strategię życiową przyjąłem po rewolucji 1956 roku. Mógłbym zgodnie z prawdą powiedzieć, że w okresie poprzedzającym rok 1989 postępowałem zgodnie z nią, z nielicznymi i nie nazbyt istotnymi niekonsekwencjami. Teraz jednak zaczynał się nowy etap w moim życiu.

Dotychczas żyłem pod panowaniem reżimu politycznego, któremu sprzeciwiałem się myślowo, moralnie i emocjonalnie. Teraz pojawiała się nadzieja,

[3] Pamiętam rozmowę z przyjaciółmi około 1987 roku, podczas której zadałem to pytanie w obecności dwóch prominentnych historyków węgierskich. Popatrzyli na mnie ze zdziwieniem. Chociaż byli politycznie aktywni, taka analogia nie przyszła im wcześniej do głowy.

że nastąpi demokracja, system polityczny i gospodarczy, który przyjmowałem z akceptacją. Nadszedł zatem czas, by swoją życiową strategię przemyśleć na nowo. I czy miałem także poczynić jakieś zasadnicze zmiany w działalności zawodowej?

Nie lubię improwizować. Nie zawsze podejmuję właściwe decyzje w pierwszym odruchu, jeżeli jestem do tego zmuszony. Mogę jednak pomyśleć zawczasu o sytuacjach, jakie ewentualnie nastąpią, i przygotować sobie pewne praktyczne zasady, ogólne kryteria będące odniesieniem przy podejmowaniu konkretnych decyzji.

W Cambridge moim ulubionym miejscem spacerów był park Harwardzkiej Szkoły Biznesu, zaraz po drugiej stronie rzeki. Tam, podczas spacerów wczesną wiosną 1989 roku, staraliśmy się wraz z żoną rozgryźć te dylematy. Z Budapesztu nadchodziły wieści, które pobudzały również nasze uczucia. Opozycyjny „okrągły stół" rozpoczął obrady 22 marca, po których, 10 czerwca, zaczęły się rozmowy „trójkątnego stołu"; brała w nich udział partia rządząca, opozycja polityczna i jako „trzecia strona" – przedstawiciele organizacji pozarządowych. Wtedy najbardziej ekscytującą rzeczą było coś, co tylko mignęło w amerykańskiej telewizji: 16 czerwca ponowny pogrzeb Imre Nagya i jego towarzyszy, którzy zginęli męczeńską śmiercią, wraz z Miklósem Gimesem, który wciąż żyje w mojej pamięci.

Po powrocie do domu po zakończeniu roku akademickiego prawie codziennie słyszeliśmy ważne wiadomości. Oto jeden przykład: rząd węgierski otworzył zachodnie granice kraju 1 sierpnia. Wschodni Niemcy, którzy wcześniej nie mogli przekroczyć granicy z Niemcami Zachodnimi we własnym kraju, zaczęli tłumnie przyjeżdżać na Węgry i usiłowali dostać się na Zachód przez granicę węgiersko-austriacką. Liczba obywateli NRD oczekujących tygodniami w tym kraju, głównie w Budapeszcie, gwałtownie rosła i wtedy rząd węgierski podjął wielką decyzję i przerwał żelazną kurtynę, pozwalając im przekroczyć granicę.

Jednym z naszych ulubionych miejsc spacerów w Budapeszcie było Wzgórze Gellérta. Mieliśmy do rozstrzygnięcia spore emocjonalne i etyczne problemy, do czego wrócę jeszcze nieraz. Podczas jednego spaceru udawało nam się sformułować wszystkie najistotniejsze decyzje. Omawialiśmy te sprawy z żoną razem, ale to ja byłem osobą aktywną w życiu publicznym i to mnie dotyczyła strategia, którą staraliśmy się wspólnie wypracować.

Jedną z najważniejszych decyzji, jakie musiałem podjąć, było to, że nie wprowadzę żadnych zasadniczych zmian w mojej działalności zawodowej. Stając wobec wyboru, czy mam być politykiem, czy naukowcem, postanowiłem pozostać przy tym, co robiłem przez ostatnie 32 lata, i robić to dalej.

Zerwałem z partią komunistyczną w 1956 roku i później nie przyłączyłem się już do żadnego ruchu. I przy tym też chciałem pozostać. Postanowiłem, że

nie będę członkiem żadnej z nowo tworzących się partii i nie przyłączę się do żadnego ruchu politycznego.

Moje koncepcje polityki gospodarczej, idee polityczne, system wartości i światopogląd były trwałe i stabilne. Nie miałem żadnego powodu, żeby je zmieniać. Chciałem być konsekwentny i wierny swojemu stanowisku.

Kontynuacja wybranej drogi życiowej wynikała przede wszystkim z zasad, a nie z uporu czy niezdolności do zmian. Mówiąc o decyzjach, które podjąłem w tym historycznym momencie, powtórzę to, o czym już wspominałem jako o idei przewodniej mojego życia: szczególną wagę przywiązywałem do konsekwencji w opiniach na temat samego siebie i innych. Może pojawić się sytuacja, kiedy ludzie, którzy sprostali najwyższym wymaganiom moralnym, czują, że muszą zmienić swoje przekonania czy system wartości w odniesieniu do zasadniczych kwestii w życiu. Nie cierpię jednak ludzi, którzy z łatwością zmieniają swój pogląd na świat dla władzy lub dla pieniędzy.

Czułem potrzebę włączenia się w ten proces ze swoimi sugestiami, które mogłyby pomóc mojemu krajowi odzyskać gospodarczą samodzielność i dokonać przejścia do gospodarki rynkowej. Skoncentrowałem się na pozytywnej pracy naukowej. Od tej chwili zacząłem przywiązywać właściwą wagę do podejścia normatywnego i uwzględniać również politykę gospodarczą.

Jak powstawała *Droga do wolnej gospodarki*

Na początku sierpnia 1989 roku poproszono mnie, abym przedstawił zadania gospodarcze stojące przed krajem. Spotkanie zorganizowano w wielkiej sali konferencyjnej Instytutu Badań Ekonomicznych i Rynkowych (Konjunktúra és Piackutató Intézet, KOPINT), która była wypełniona do ostatniego miejsca. Publiczność stanowili liderzy i doradcy gospodarczy z różnych powstających i już istniejących partii i ruchów tworzących opozycję wobec reżimu oraz wielu naukowców, którzy potem pełnili czołowe funkcje polityczne.

O temacie tego wykładu myślałem już od kilku miesięcy. Chciałem odnieść się do idei kształtujących umysły ekspertów i członków powstających partii oraz do propozycji włączanych do ich programów.

Byłem dobrze przygotowany do wykładu. Niemniej jednak musiałem prezentować go w atmosferze wielkiego napięcia i podekscytowania, choć nie było to wyczuwalne w moim zachowaniu czy tonie głosu. Wiele spośród zebranych osób spędzało ostatnie tygodnie, gnając z jednego spotkania na drugie. Sądzę, że mój wykład był tylko jednym z bardzo wielu, ale dla mnie stanowił on wydarzenie szczególne i wręcz punkt zwrotny. Trzydzieści trzy lata wcześniej, latem 1956 roku, byłem młodym, naiwnym reformatorem przedstawiającym obszerne propozycje w Instytucie Ekonomii. Parę tygodni później najbliższy współpracow-

nik Imre Nagya powierzył mi zadanie przygotowania programu gospodarczego, który nigdy nie został sporządzony ani przedstawiony parlamentowi przez rewolucyjny rząd, jak pierwotnie planowano. Od tamtej pory nie wystąpiłem z tak szerokim zestawem propozycji. Ten wykład otwierał nową fazę mojej osobistej kariery i chwila budziła we mnie wielkie emocje.

Godzinny wykład zakończyły miłe komentarze wyrażające poparcie lub odmienne zdania w stosunku do tego, co powiedziałem, pytania i odpowiedzi.

Dwa dni później poczułem potwornie bolesny skurcz w dolnej części pleców: lumbago lub *Hexenschuß* („postrzał czarownicy"), jak trafnie określają to Niemcy. Człowiek czuje się, jakby nie był w stanie poruszyć się o milimetr. Z trudem dowlokłem się do łóżka i spędziłem następne dziesięć tygodni, leżąc płasko na plecach. Lekarze ustalili, że nieznośny ból spowodowany był zakleszczeniem się nerwu między dwoma kręgami. Dla złagodzenia dolegliwości przepisali mi zastrzyki, silne leki, a potem ćwiczenia i pływanie w basenie.

Przeskakując w czasie, pozwolę sobie wspomnieć, że w 1990 roku miałem wizytę u profesora Sarno z Nowego Jorku, specjalisty spoza głównego nurtu reumatologii – jeszcze jeden zawód z głównym nurtem – którego teoria zakładała, że skurcz narządów ruchu lub inne tego typu dolegliwości mogą być spowodowane napięciem i stresem. Udzielił mi kilku użytecznych porad, jak zapobiegać takim problemom. Sam siebie diagnozując po amatorsku, myślę, że z pewnością dokładnie to dotknęło mnie latem 1989 roku. Czułem się wręcz chory z powodu wielkiej odpowiedzialności za to, że *mógłbym* – i, wskutek wewnętrznego imperatywu, *powinienem* – wesprzeć program narodowej naprawy. Nawet gdyby nie było żadnych innych, to już stanowiło przekonujący argument przeciwko podejmowaniu roli polityka. Co by się zdarzyło, jeżeli polityk czułby się chory przed każdym publicznym wystąpieniem?

Kiedy ból stał się bardziej znośny, starałem się kontynuować pracę nad książką. Chciałem najpierw przekształcić mój wykład w artykuł, ale kiedy spróbowałem wyrazić myśli, stało się jasne, że robi się z tego książka, a nie artykuł. Zawsze wszystkie studia i książki pisałem sam, najpierw przez długie lata na maszynie do pisania, a później na komputerze. Tym razem nie miałem wyboru, musiałem zrobić wyjątek i podyktować tekst. Trudne zadanie przeobrażenia tego, co dyktowałem z łoża boleści, w tekst gotowy do publikacji spadło na moich najbliższych kolegów.

Gdy spojrzę wstecz na te liczne serdeczne i pomocne gesty, jakie mi okazano, odczuwam szczerą radość i wdzięczność. Mój bliski przyjaciel, reumatolog doktor Géza Bálint często odwiedzał mnie w chorobie i osobiście troszczył się o mnie. Kiedy wracałem do zdrowia, zaprzyjaźniona fizjoterapeutka, Eszter Draskóczy, zaczęła kierować moimi ćwiczeniami. Gdy żona musiała gdzieś wyjść, a ja nie mogłem zostać bez opieki, jak to było na początku choroby, siedziała

ze mną szwagierka Mariann Dicker lub ktoś z naszych przyjaciół. Odwiedzało mnie mnóstwo gości, a w miarę jak powstawał maszynopis, pokazywałem go niektórym osobom z prośbą o komentarz. Ekonomiści z różnych organizacji politycznych przychodzili, żeby się ze mną skonsultować. Dziennikarze też się pojawiali. Pamiętam moje pierwsze spotkanie z niezapomnianą Katalin Bossányi. Bez skrępowania usiadła przy łóżku i trzymając przede mną mikrofon, rozpoczęła długi wywiad.

Droga do wolnej gospodarki była gotowa w szóstym tygodniu mojego leżenia. Nigdy nie miałem jeszcze dla mojej książki tak energicznego i życzliwego wydawcy jak Ágnes Erényi. Dokonała prawdziwego cudu (biorąc pod uwagę czas) i tom trafił do księgarń już w połowie listopada.

Pierwsze reakcje

Pierwsze komentarze na temat książki pojawiły się w węgierskiej prasie (dziennikach, tygodnikach i miesięcznikach) już kilka dni po jej ukazaniu się. Krótka pochwała Gáspára Miklósa była zatytułowana *Bomba Kornaia*. Nawet jeśli trwała już szeroko zakrojona dyskusja, zarówno ustna, jak i w formie pisemnej, dotycząca podejścia do kryzysu i transformacji, *Droga do wolnej gospodarki* niewątpliwie wdarła się w tę debatę.

Jeden z lekarzy między postukaniem w moje plecy a zleceniem zastrzyku zauważył: „Teraz to nawet z kranu leci Kornai". W ciągu kilku tygodni pojawiło się co najmniej 50 publikacji związanych z moją książką. Można było usłyszeć głosy wszelkiego rodzaju. Wiele osób przyjęło ją entuzjastycznie. Inni obrali bardziej zdystansowane stanowisko, w jednych sprawach zgadzając się ze mną, a w pozostałych nie. I wreszcie bardzo wielu komentatorów wyrażało zdecydowany sprzeciw wobec moich propozycji. Zastrzeżenia były formułowane głównie w przemyślany, kulturalny sposób, ale brutalne osobiste ataki też się zdarzały czasami w prasie. Znowu zostałem skonfrontowany z tym rodzajem argumentacji, o którym pisałem w poprzednim rozdziale: weź jakąś uwagę swojego oponenta, przekręć jeden z istotnych punktów w jego rozumowaniu, tak by nabrał nowego znaczenia, wyjmij go z kontekstu, po czym podejmij spór z *tym* twierdzeniem.

Książka stała się bestsellerem i była kilka razy wznawiana. W ciągu około trzech miesięcy dyskusja wokół niej osiągnęła punkt kulminacyjny, po czym ucichła. Prasa i opinia publiczna zajęły się czymś innym.

We wrześniu 1989 roku powinienem był wrócić do Ameryki w związku z początkiem roku akademickiego, ale z powodu choroby pojechaliśmy tam dopiero pod koniec roku kalendarzowego. Stamtąd obserwowaliśmy, jak debata przygasa. Tymczasem był przygotowywany tekst w języku angielskim.

Wydanie amerykańskie wyszło pod tytułem *The Road to a Free Economy: Shifting from a Socialist System. The Example of Hungary*, przy czym główny tytuł był echem klasycznej *Drogi do zniewolenia* (*Road to Serfdom*) Hayeka. Zarówno tytuł, jak i przedmowa wskazywały, że propozycje szczegółowe dotyczą Węgier, ale autor starał się sformułować je w taki sposób, żeby mogły mieć odniesienie do transformacji gospodarczej również w innych krajach. Zostały opublikowane także wersje w innych językach. Wymieniając w kolejności ukazywania się, książka została wydana po rosyjsku (trzy wydania w trzech różnych wydawnictwach), czesku, słowacku, francusku, włosku, hiszpańsku, polsku, ukraińsku, estońsku, japońsku, tamilsku i syngalesku (w obu językach mówi się na Sri Lance), chińsku (najpierw w ChRL, a później przez innego wydawcę na Tajwanie) i wreszcie po wietnamsku[4].

Reagowano zdecydowanie i szybko. Ukazały się artykuły w prestiżowych gazetach od „New York Times" do „Le Monde", od „Neue Zürcher Zeitung" do „Financial Times"[5]. Reakcje były zróżnicowane, podobnie jak na Węgrzech, od entuzjastycznie pochwalnych, przez mieszaninę uznania i rezerwy, do gniewnego odrzucenia. Moją szczególną niechęć budziły te, które domagały się zastąpienia państwowego komunizmu jakimś niekomunistycznym, ale też wciąż niekapitalistycznym systemem.

Przejrzałem oryginalne wydanie węgierskie na potrzeby wydania angielskiego, robiąc pewne poprawki i uzupełnienia, jak również uwzględniając uwagi czynione w stosunku do edycji węgierskiej. Wprowadzone zmiany opublikowałem głównie w węgierskim czasopiśmie ekonomicznym „Közgazdasági Szemle"[6]. Wszystkie wydania w innych językach były oparte na poprawionym tekście angielskim.

Wygłosiłem kilka wykładów i opublikowałem parę artykułów ściśle powiązanych z *Drogą do wolnej gospodarki*, rozszerzając niektóre kwestie i analizując bardziej wnikliwie inne.

W 1990 roku poproszono mnie o wygłoszenie w Holandii wykładu ku czci Jana Tinbergena. Bardzo się ucieszyłem, gdy znów go zobaczyłem – fizycznie wyczerpanego, ale rześkiego duchem jak zawsze – był przecież moim mento-

[4] Łącznie książka ukazała się w siedemnastu językach. O ile mi wiadomo, jest to rekord wśród wszystkich dzieł autorów węgierskich w dziedzinie nauk społecznych.

[5] P. Passel, *Socialist Eggs, Market Omelet*, „New York Times", 11 kwietnia 1990 r., s. 2; B.P. Bosworth, *Which Way to the Market*, „New York Times Book Review" z 27 maja 1990 r., s. 17; I. Salgó, *Le propositions de l'économiste János Kornai provoquent un vif débat*, „Le Monde", 20 kwietnia 1990 r., s. 3; Gy (pseud.), *Skizze eines Reformprogramms am Beispiel Ungarns*, „Neue Zürcher Zeitung", 30 czerwca–1 lipca 1990 r., s. 7; N. Denton, *On the Brink of Transformation*, „Financial Times", 17 września 1990 r., s. 2.

[6] J. Kornai, *Kiegészítések „Röpirathoz"*, „Közgazdasági Szemle" 1990, nr 37 (7–8), s. 769–793.

rem, gdy zaczynałem karierę. Wykorzystałem ten wykład, żeby zaprezentować poglądy na temat prywatyzacji[7].

W 1992 roku Amerykańskie Towarzystwo Ekonomiczne uczyniło mi wielki zaszczyt, zapraszając mnie do wygłoszenia Wykładu im. Richarda T. Ely'ego podczas swojego dorocznego kongresu. Tam mówiłem o roli państwa w okresie posocjalistycznym[8]. Wykład zawierał zdanie, za które byłem dotychczas bardzo krytykowany, ale które gotów byłbym powtórzyć także dziś: socjalizm dał początek „przedwczesnemu państwu opiekuńczemu".

W 1992 roku wygłosiłem także Wykład im. G. Myrdala ku czci wielkiego szwedzkiego ekonomisty Gunnara Myrdala. Tam mówiłem o zaostrzeniu dyscypliny finansowej i utwardzeniu ograniczeń budżetowych[9].

Kiedy w dalszej części odnoszę się do *Drogi do wolnej gospodarki*, mam na myśli także teksty tych wykładów i dlatego okres, jaki obejmuje ten rozdział, zakończyłem datą 1992. Podsumuję teraz główne propozycje zawarte w tej książce i powiązanych z nią wykładach i omówię też bezpośrednie reakcje. Dodam również ocenę tych propozycji z dzisiejszej perspektywy.

Koniec z symulowaniem

Droga do wolnej gospodarki zawierała ostrą krytykę niespójnych idei zmiany stosunków własności w końcowym stadium reformy socjalizmu. Miał to być rynek kapitałowy bez rzeczywistego kapitału prywatnego, wzajemne powiązania własnościowe dotyczące udziałów w państwowych przedsiębiorstwach, „spółki holdingowe" zarządzane przez państwowych biurokratów zachowujących się jak właściciele, samozarządzanie przedsiębiorstwami jak w Jugosławii i tak dalej. Napisałem, że

> mam dość wszelkiego rodzaju praktyk symulacyjnych. W próbach symulacji mamy wielki dorobek. Przedsiębiorstwa państwowe symulują zachowania firm nastawionych na maksymalizację zysku. Biurokratyczna polityka przemysłowa, kierująca rozwojem różnych gałęzi produkcji, symuluje konkurencję. Państwowy Urząd Kontroli Cen symuluje rynek przy określaniu cen. Najnowszym dodatkiem do tej listy są symulowane spółki akcyjne, symulowany rynek kapitałowy i symulowana giełda. Wszystkie te osiągnięcia złożą się kiedyś na węgierską Wall Street – całą z plastiku. [...] Te banki, spółki i giełdy są tylko imitacjami. To,

[7] J. Kornai, *The Principles of Privatization in Eastern Europe*, „De Economist" 1992, nr 140 (2), s. 153–176.

[8] Idem, *The Postsocialist Transition and the State: Reflections in the Light of Hungarian Fiscal Problems*, „American Economic Review" 1992, nr 82 (2), s. 1–20.

[9] Idem, *The Evolution of Financial Discipline under the Postsocialist System*, „Kyklos" 1993, nr 46 (3), s. 315–336.

co się u nas dzieje, to osobliwa odmiana gry w „Monopol", gdzie graczami nie są dzieci, ale dorośli urzędnicy, a grają nie żetonami, lecz ryzykują rzeczywiste fundusze państwowe[10].

Węgierscy ekonomiści, którzy wcześniej starali się rozwijać reformę gospodarki socjalistycznej, współpracując z bardziej liberalnymi, otwartymi na zmiany przedstawicielami elit gospodarczych i partyjnych, reagowali teraz bardzo krytycznie. Byli oni inicjatorami i realizatorami, a nawet głównymi ideologami procesu reform. We wcześniejszych rozdziałach przedstawiłem bardziej szczegółową ocenę ich działalności i stosunku tej grupy do moich prac. Teraz, czytając po piętnastu latach reakcje na *Drogę do wolnej gospodarki*, mogę powiedzieć, że czołowi „ekonomiści-reformatorzy" należeli do tych, którzy najradykalniej odrzucali moje propozycje, czasem w tonie wręcz brutalnym, obraźliwym, niegodnym dyskusji wśród intelektualistów.

Ekonomista Iván Szegvári napisał: „Książka Kornaia dotychczas wywoływała zdumienie, niechęć i intelektualny niesmak wśród ekonomistów w tym kraju [...]. Zakłopotanie budziło przede wszystkim to, że Kornai kwestionuje wiele aksjomatów związanych z węgierską reformą gospodarczą. Jest to niezmiernie przykre zarówno w odniesieniu do przeszłości, jak i ze względu na przyszłość. W odniesieniu do przeszłości, ponieważ zmusza to ludzi do konfrontowania się z intelektualnie nazbyt wygodnymi dla nich jako reformatorów twierdzeniami, że prawda, tzn. tezy prawdziwej reformy, jest znana i były one tylko sabotowane przez polityków, administrację państwową oraz wewnętrzne i zewnętrzne siły ogólnie niechętne reformom"[11]. András Semjén u podłoża gniewnych reakcji widział pewien efekt społeczno-psychologiczny. Ta książka, pisał, „stwierdza, że król jest nagi, nie ma sensu przebierać własności państwowej w kostium, dzięki któremu miałaby zacząć zachowywać się jak prywatna. Nie wystarczy, żebyśmy zapomnieli naszą «ekon.pol.soc.»[12]. Teraz okazuje się, że kilka naszych pozornie zrealizowanych idei reform, które stworzyliśmy jako antidotum, jest zwykłym balastem, od którego musimy jak najszybciej się uwolnić!"[13].

Gdybym zawarte w książce treści musiał ułożyć według ważności, to według mnie najważniejszą byłoby to, że skończyło się łatanie i cerowanie socjalizmu. Nie było trzeciej drogi. To stanowisko zostało sformułowane jednoznacznie już w węgierskiej wersji książki, ale w tekście angielskim chciałem dodatkowo podkreślić to w tytule. Użycie rodzajnika określonego – *The Road*, a nie *A Road*

[10] J. Kornai, *Droga do wolnej gospodarki*, przeł. J. Poprzeczko, Fundacja Polska Praca, Warszawa 1991, s. 44–45.

[11] I. Szegvári, *Az egységesség mítosza. Vita az „Indulatos röpirat"-ról*, „Figyelő", 11 lutego 1990 r., s. 5.

[12] Oficjalnie wpajana „ekonomia polityczna socjalizmu" w okresie przed reformą.

[13] A. Semjén, *A műtétet az orvosnak is túl kell élnie*, „Figyelő", 22 lutego 1990 r., s. 7.

– celowo wskazuje na to, że nie ma trzeciej drogi. Kraje posocjalistyczne, gdy zerwały z systemem socjalistycznym, powinny pójść drogą prowadzącą do systemu kapitalistycznego[14].

Wydawało się, że ten temat na chwilę przestał być przedmiotem dyskusji, ale wizja trzeciej drogi jest niezniszczalna i właśnie odżywa na nowo. Kapitalizm jest nieuchronnie pełen niesprawiedliwości i naruszeń godności ludzkiej. Ludzie zaś jeszcze agresywniej reagują na panujące warunki, jeżeli dodatkowo występują trudności gospodarcze. Mało kto chciałby, żeby wrócił dawny reżim, ale wielu z sympatią reaguje na wezwania do odrzucenia także nowego reżimu. Wśród zalewu nowych idei głoszących trzecią drogę są też zmodyfikowane wersje idei dawnych: romantycznych, „ludzkiego" antykapitalizmu, neonazistowskiej nienawiści do bankierów, kampanii przeciw plutokracji i rabunkowemu kapitalizmowi i wreszcie Nowej Lewicy demonizującej wielonarodowe korporacje i globalizację. Wiele spośród tych przekonań należałoby krytykować nie tyle z powodu ich koncepcji ekonomicznych, ile z powodu mglistych analiz i pojęciowego bałaganu. Tak jest w przypadku umiarkowanych demokratycznych propozycji socjalnych, które w istocie nie idą dalej niż ostrożne reformy stosunków między państwem a gospodarką, tyle że brzmi lepiej, jeśli nazwiemy je „trzecią drogą".

Patrząc wstecz, myślę, że zaletą *Drogi do wolnej gospodarki* jest próba mówienia prostych, zwyczajnych prawd w momencie, gdy myślenie ekonomiczne w Europie Wschodniej pełne było zafałszowanych pojęć i idei. Książka nazywała rzeczy po imieniu. I to wciąż pozostaje wielką potrzebą.

Dla zdrowego rozwoju sektora prywatnego

Książka traktowała transformację stosunków własności jako najważniejsze zadanie gospodarcze zmiany systemu. Kontynuowałem tu linię argumentacji przedstawioną w *Systemie socjalistycznym*, pokazując, że stosunki własności leżą głębiej i mają bardziej decydujący wpływ niż formy regulacji (takie jak względne znaczenie sił rynkowych czy regulacja biurokratyczna). Celem nie miała być *socjalistyczna* gospodarka rynkowa czy nawet w ogóle gospodarka rynkowa

[14] W 1991 roku zostałem uhonorowany zaproszeniem do wygłoszenia Wykładu im. Tannera w Stanfordzie (wśród wcześniejszych wykładowców byli Raymond Aron, Kenneth J. Arrow, Saul Bellow, Josif Brodski, Michel Foucault, Jürgen Habermas, Václav Havel, Robert Nozick, Karl Popper, John Rawls, Richard Rorty i Helmut Schmidt). Tytuł mojego wykładu brzmiał „Market Socialism Revisited" („Nowe spojrzenie na socjalizm rynkowy"; J. Kornai, *Market Socialism Revisited*, [w:] G.B. Peterson (red.), *The Tanner Lectures on Human Values*, University of Utah Press, Salt Lake City 1993, s. 3–41). W wykładzie określiłem bardziej szczegółowo niż we wcześniejszych pracach i w *Drodze do wolnej gospodarki*, jakie społeczne i polityczne czynniki stoją na drodze do zastosowania modelu Oskara Langego.

(to określenie było popularne w owym czasie), ale rzeczywista, *kapitalistyczna* gospodarka rynkowa, w której dominującą rolę odgrywa prywatna własność.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na pogląd, który wyraziłem w wersji książki przeznaczonej na rynek międzynarodowy. Ekonomiści z tamtego czasu zalecali dwa sposoby postępowania. Jedna strategia, która była rekomendowana przez *Drogę do wolnej gospodarki* przede wszystkim, wspierała *naturalny rozwój sektora prywatnego*. Najważniejszym zadaniem było usunięcie wielkich barier dla prywatnych przedsiębiorstw i liberalizacja podejmowania produkcji. Należało nie tylko zezwolić na rozpoczęcie działalności nowych prywatnych firm, ale wręcz do tego zachęcać. Prawa własności przedsiębiorstw państwowych nie powinny być roztrwonione, ale należało je sprzedać po godziwych cenach. Należało unikać bezpłatnego rozdawnictwa własności państwowej. Przedsiębiorstwa niezdolne do samodzielnego funkcjonowania powinny być likwidowane. A wszystkim tym procesom powinno towarzyszyć utwardzenie ograniczeń budżetowych.

Takie zmiany w stosunkach własności mogły się dokonać tylko stopniowo, nie galopem, i dlatego były nazywane w debatach na Zachodzie *strategią gradualistyczną*.

Konkurencyjna propozycja skupiała się na rozdysponowaniu własności państwowej tak szybko, jak to tylko możliwe. Była to strategia *przyspieszonej prywatyzacji*. Jej zwolennicy twierdzili, że państwowych przedsiębiorstw nie da się sprzedać z dnia na dzień, państwo nie powinno czekać na odpowiedniego nabywcę, ale rozprowadzić wśród wszystkich obywateli kupony reprezentujące jego majątek. Każdy obywatel miałby prawo do swojej części własności państwowej, a deponując kupony w funduszach inwestycyjnych, obywatele mogliby uzyskać udziały w dotychczas państwowych przedsiębiorstwach. Ci, którzy zalecali to podejście, nie byli przeciwni otwieraniu nowych prywatnych firm, ale pragnęli skupić uwagę polityków, ekonomistów i administracji państwowej na prywatyzacji kuponowej. *Droga do wolnej gospodarki* wyrażała silne przekonanie, że plany bezpłatnej dystrybucji są chybione: „Odnoszę wrażenie, jakby państwo było naszym ojcem, który niespodziewanie odszedł z tego świata, a my, osierocone dzieci, mamy równo podzielić spadek. [...] Nie chodzi o to, by po prostu oddać własność, ale o to, by ją umieścić w rękach naprawdę dobrego właściciela"[15].

Mogłem zapoznać się z opiniami Miltona Friedmana i Paula Samuelsona, dwóch wielkich i chyba najlepiej znanych amerykańskich ekonomistów, na temat tempa prywatyzacji[16]. Milton Friedman przedstawił mi swoje uwagi listownie. Uznał wartość książki i zgadzał się z różnymi zawartymi w niej pro-

[15] J. Kornai, *Droga do wolnej gospodarki*, op. cit., s. 51.

[16] Kenneth Arrow, Martin Feldstein, Richard Musgrave i Jeffrey Sachs również komentowali moją książkę, jeszcze w formie surowego tłumaczenia. Brak miejsca powstrzymuje mnie przed omówieniem ich komentarzy.

pozycjami. Nie był jednak zgodny z moimi gradualistycznymi poglądami na prywatyzację[17].

W odpowiedzi broniłem swoich poglądów nie tyle w związku z prywatyzacją, ile również w związku z innymi problemami, dodając: „Czuję, że tkwi w tym pewna prosta przyczyna naszej rozbieżności zdań i że jest nią różnica w odległości od miejsca, o którym dyskutujemy. Ja patrzę na to miejsce od wewnątrz, z Budapesztu, Warszawy czy Pragi, i czuję, że punkt, z którego się patrzy, także powinien być brany pod uwagę. Równocześnie przyznaję, że ktoś patrzący na te kraje z dalszej perspektywy może dostrzegać ważne rzeczy, które umykają uwadze kogoś, kto jest być może zbyt głęboko zanurzony w sytuację lokalną. Dlatego jestem wdzięczny za pańskie krytyczne uwagi i oczywiście rozważę je ponownie"[18].

Samuelson najpierw przedstawił swój komentarz w rozmowie podczas lunchu w MIT Faculty Club, a kilka tygodni później opublikował artykuł w amerykańskim dzienniku[19]. Połowa tego tekstu dotyczyła reform w Chinach, a potem podjął temat mojej książki. „Właśnie widziałem jej [tzn. *Emocjonalnego traktatu*] angielskie tłumaczenie i gorąco ją poleciłem". Wyłożył niektóre propozycje z książki, łącznie z tymi, które dotyczyły rozwoju sektora prywatnego: „Kornai dąży do tego, by wzbudzić w obywatelach «społeczne uznanie» dla rozwoju sektora prywatnego. Zawiść i utożsamianie przedsiębiorców z oszustami i lichwiarzami przynosi efekt przeciwny do zamierzonego. Węgry potrzebują *nowej klasy średniej* [wyróżnienie Samuelsona]. Napoleon pogardliwie nazywał Anglików sklepikarzami. Kornai nie jest Napoleonem"[20].

Wróćmy teraz do dwóch typów strategii rozwoju sektora prywatnego. Za tą alternatywą stoi wybór wartości. Zwolennicy całościowego rozwoju przypisywali szczególne znaczenie procesom społecznej restratyfikacji i odbudowy mieszczaństwa w celu stworzenia nowej klasy średniej posiadaczy i przedsiębiorców, podczas gdy zwolenników bezpłatnej dystrybucji cechował kult szybkich zmian. „Szybkie zmiany były uważane za absolutnie podstawowe", napisali Václav Klaus i Dušan Tříska w artykule na temat mojej książki *System socjali-*

[17] Friedman dystansował się ode mnie także w innych kwestiach. Gwałtownie sprzeciwiał się propozycji, żeby podczas okresu transformacji kursy wymiany były ustalane przez państwo. Uważał to za niezgodne z wymogami wolnego rynku. Nie podzielałem tego poglądu. Podobnie jak inni byłem przekonany, że w pierwszych burzliwych latach transformacji istniała potrzeba utrzymania stałych kursów wymiany. Ta „kotwica" mogła pomóc w ukształtowaniu się i ustabilizowaniu cen względnych.

[18] Kopie listów znajdują się w moim zbiorze dokumentów.

[19] Nawet tytuł tego artykułu był bardzo pochlebny: *For Plan to Reform Socialism, Listen to János Kornai* („O planach zreformowania socjalizmu. Posłuchajmy Jánosa Kornaia").

[20] P.A. Samuelson, *For Plan to Reform Socialism, Listen to János Kornai*, „Christian Science Monitor", 4 kwietnia 1990 r., s. 7.

styczny, „i dlatego żadna strategia nie była uważana za realną, o ile nie zapewniała szybkich rezultatów"[21].

Poglądy „przyspieszaczy" zyskiwały przewagę w dyskusjach wśród zachodnich ekonomistów w waszyngtońskich instytucjach finansowych, wśród polityków i ekonomistów akademickich z czołowych uniwersytetów. Nieliczni myśleli tak jak ja i preferowali gradualizm, ale nasze poglądy były na Zachodzie w mniejszości. Większość zachodnich doradców, którzy mieli wpływ na rządy krajów przechodzących transformację posocjalistyczną, wybierała strategię przyspieszonej prywatyzacji.

Przebieg zdarzeń różnił się w poszczególnych krajach. W niektórych znaczna część państwowego majątku została rozdana bezpłatnie, w innych – niewielka część lub wcale. Rosja jest głównym przypadkiem prywatyzacji na siłę, co przyczyniło się w znacznym stopniu do tego, że dokonał się tam prawie nieodwracalny, niefortunny proces mający znaczenie w historii świata, w wyniku którego doszło do skrajnej koncentracji majątku w rękach niewielu „oligarchów".

Węgry miały głośnych i wpływowych zwolenników programu rozdawnictwa i projekt takiej ustawy został wniesiony do parlamentu. Jednak strategia przyspieszonej prywatyzacji została w końcu odrzucona na rzecz rozwiązań podobnych do tych zalecanych w *Drodze do wolnej gospodarki*. Trudno powiedzieć, czy książka wywarła bezpośredni wpływ na tę decyzję.

Później, z perspektywy dziesięciu, piętnastu lat, większość ekspertów przyznała, że to gradualiści mieli rację[22].

Warto tu wspomnieć także pewien błąd w argumentacji na temat własności w *Drodze do wolnej gospodarki*. Moje propozycje nie wykluczały napływu obcego kapitału i wskazywały na korzyści płynące z bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Nie podkreślałem tego jednak dość wyraźnie. Nie przewidziałem, że takie inwestycje staną się najsilniejszym motorem węgierskiej gospodarki i nowego sektora prywatnego, odgrywającym decydującą rolę w rozwoju eksportu i technologii.

Odpowiedzialność za finanse publiczne

Jeżeli sektor prywatny powiększa się stopniowo, a nie skokowo, to sektor państwowy nie może zniknąć nagle. Własność państwowa i własność prywatna

[21] V. Klaus, D. Tříska, *Review of János Kornai's* The Socialist System: The Political Economy of Communism, [w:] V. Klaus, *Renaissance: The Rebirth of Liberty in the Heart of Europe*, Cato Institute, Washington 1997 [1994], s. 167.

[22] Jeffrey Sachs początkowo zgadzał się ze mną, ale potem stał się zwolennikiem przyspieszenia. Pamiętam rozmowy, w których na próżno staraliśmy się nawzajem przekonać. Znacznie później, kiedy zobaczyliśmy rozwój wydarzeń w Rosji, przyznał mi rację.

muszą istnieć obok siebie przez pewien czas. *Droga do wolnej gospodarki* wyrażała moją nieufność wobec własności państwowej. Protestowałem przeciw traktowaniu dyrekcji państwowych przedsiębiorstw jako przedsiębiorców i przyznawaniu im niezależności i wolności gospodarczej właściwej menedżerom odpowiedzialnym wobec prawdziwych właścicieli za wyniki spółek. Ci, którzy robią biznes za państwowe pieniądze, nie są przedsiębiorcami.

Należy patrzeć na ręce kierownictwom przedsiębiorstw państwowych, zalecałem, i doświadczenie pokazało, że miałem rację. Ze wstydem przyznaję, że podjąłem nieporadną próbę przełożenia dobrej idei na język legislacji (proponowałem, na przykład, żeby parlament zatwierdzał alokację środków głównego sektora państwowego). Ci, którzy podczas socjalistycznych reform rynkowych konsekwentnie walczyli o zwiększenie władzy kierownictwa przedsiębiorstw państwowych, oskarżyli mnie teraz o próbę przywrócenia stalinowskiego systemu centralnego planowania[23].

Niestety, ostrzeżenie przed rzeczywistym zagrożeniem zostało zignorowane. Wokół działania i prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych, mniej dominujących, ale wciąż licznych, panowały nadużycia i korupcja. Kontrola administracyjna i polityczna okazała się niewystarczająca, procedurom prywatyzacyjnym brakowało przejrzystości, a prasa i opinia publiczna straciły z oczu to, co tam się działo. Oczywiście te problemy nie ograniczały się do Węgier, towarzyszyły prywatyzacji we wszystkich krajach regionu.

Moja książka w istocie nastawiona była na zgłębienie znacznie bardziej ogólnej sprawy: jak można poddać publicznej kontroli wydatki publiczne w ramach procesów demokratycznych. Nadzór nad przedsiębiorstwami państwowymi jest tylko jednym z aspektów takiej kontroli, aczkolwiek bardzo ważnym. W książce zilustrowałem to, wskazując na jeden z aktualnych wówczas problemów:

> Toczy się teraz debata, czy Węgry powinny gościć światową wystawę World Expo 1995. Sprawa ma być rozpatrywana przez parlament. [...] Miałbym w związku z tym następującą propozycję.
>
> Osobistości rządowe, urzędnicy i członkowie komisji odpowiedzialni za wniosek powinni zaoferować jako zastaw hipoteczny swe prywatne dobra: mieszkania, domy, domki letniskowe, dzieła sztuki. [...] Oczywiście, wartość owych dóbr stanowić będzie tylko niewielki ułamek przewidywanych kosztów inwestycyjnych: zarazem będzie to znaczna część majątku wymienionych osób, nagromadzonego ich pracą.
>
> Preliminarz wystawy powinien przewidywać, że autorzy wniosku (a zarazem właściciele zastawionych dóbr) dostaną bardzo wysokie premie, jeśli wydarzenia

[23] Ciekawe, że propozycje dotyczące przedsiębiorstw państwowych wywoływały protesty tylko na Węgrzech, gdzie pozbawiałyby one kierownictwo takich przedsiębiorstw przywilejów z trudem wywalczonych w czasie reform. Nie dotyczyła ich żadna z wielu krytyk z zagranicy.

potoczą się zgodnie z obietnicami i wystawa będzie sukcesem. Jeżeli natomiast wystawa zrobi klapę, nastąpi całkowity przepadek oddanego pod zastaw mienia.

Jestem przekonany, że w tych warunkach autorzy wniosku zrozumieliby, co to znaczy ryzykować własne pieniądze[24].

Ta ironiczna przypowieść była kilka razy cytowana w parlamencie. W końcu rząd zadecydował, że nie będzie występował o organizację Expo, chociaż nie powiedziałem, że wprowadzimy warunek, na który propozycja zwracała uwagę: założenie o konsekwentnej, osobistej odpowiedzialności osób wydających publiczne pieniądze.

Cięcia dla stabilizacji

Patrząc dzisiaj wstecz, widzę zarówno trafne, jak i błędne pomysły w rozdziale *Drogi do wolnej gospodarki* dotyczącym makroekonomii.

Czuję, że powinienem podkreślić potrzebę trzymania w ryzach inflacji. Cały region stał w obliczu prawdziwego zagrożenia, że inflacja będzie rosła. Kilka posocjalistycznych krajów miało z tym wielki problem w kolejnych latach. Inflacja na Węgrzech rosła z roku na rok w okresie poprzedzającym zmianę systemu[25], osiągając poziom 17 procent w roku wydania *Drogi do wolnej gospodarki*[26]. Podkreślanie konieczności przywrócenia równowagi budżetowej było więc uzasadnione. Jednak kiedy książka się ukazała, nie panowała zgoda w tej sprawie. Dla wielu wysoka inflacja i wysoki deficyt budżetowy stanowiły naturalne składniki transformacji i dlatego uważali oni, że nie warto z nimi walczyć ani nie ma nawet możliwości ich ograniczenia. Potrzeba dyscypliny fiskalnej i monetarnej wcale nie była oczywista.

Jedno z kluczowych założeń w propozycjach makroekonomicznych książki okazało się błędne: że produkcja nie spadnie. Niektórzy eksperci uważali, że radykalne zmiany w strukturze państwa, kurczenie się rynków wschodnioeuropejskich i konkurencja ze strony dóbr napływających z zagranicy po stopniowej liberalizacji importu obniżą popyt na dobra produkowane w kraju, wywołując reakcję łańcuchową obniżającą spiralnie podaż i popyt, i prowadzącą w końcu do głębokiej recesji.

Droga do wolnej gospodarki spowodowała poruszenie, nawołując do *szybkiej* stabilizacji makroekonomicznej i związanej z tym liberalizacji cen, w przeciwieństwie do *stopniowych* zmian w stosunkach własnościowych. Zalecałem

[24] J. Kornai, *Droga do wolnej gospodarki*, op. cit., s. 49.

[25] *Központi statisztikai Hivatal* 1996, s. 314.

[26] Wyraźnie sformułowana w książce wskazówka została odrzucona przez rząd. Inflacja rosła dalej, wzrost kosztów utrzymania doszedł do poziomu 35 procent w 1991 roku.

chirurgiczne cięcia wobec chorej węgierskiej gospodarki. Zacznę ten opis od uwagi terminologicznej. Sformułowanie „terapia szokowa" było szeroko używane w debacie w tamtych czasach, ale ja unikałem go, jak mogłem, z dwóch powodów. Zwolennicy terapii szokowej domagali się szybkich działań zarówno w zakresie prywatyzacji, jak i przywrócenia równowagi makroekonomicznej, podczas gdy ja byłem gradualistą w kwestiach prywatyzacji i zwolennikiem szybkiego i radykalnego działania na rzecz makrostabilizacji. Dlatego wolałem posługiwać się terminem „stabilizacja". Drugim powodem niechęci do tamtego sformułowania były złe skojarzenia. W owym czasie ludzie na Węgrzech znali już powieść Kena Keseya *Lot nad kukułczym gniazdem*, która stała się też podstawą wspaniałego filmu. Nieokrzesanego, zbuntowanego bohatera (w filmie grał go Jack Nicholson) poddano terapii elektrowstrząsami, co uszkodziło mu mózg. Użyteczność elektrowstrząsów w psychiatrii jest dyskusyjna, ale posługiwanie się tą analogią byłoby szkodliwe i mylące. W stabilizowaniu gospodarki „szok" nie byłby zapewne narzędziem terapii. Można by raczej widzieć w nim efekt uboczny, choć może wart tolerowania ze względu na oczekiwane korzystne rezultaty.

Wracając do debaty z lat 1989–1990, byłem osamotniony w mojej propozycji cięć stabilizacyjnych, których nie akceptowali inni ekonomiści i żadne wpływowe siły polityczne. Szybkie, radykalne rozwiązania wprowadzono w życie w innych krajach, przede wszystkim w Polsce, Czechach i Rosji. W pierwszych dwóch przypadkach przyniosły one znaczący sukces, obalając twierdzenia niektórych krytyków *Emocjonalnego traktatu*, że cięcia stabilizujące od początku skazane są na niepowodzenie[27]. W przypadku Rosji eksperci w kraju i za granicą wciąż debatują, czy stabilizacja przeprowadzona w dramatycznym tempie z wieloma ofiarami była konieczna, czy też może należało jej unikać, oraz czy okazała się w końcowym efekcie korzystna, czy może odwrotnie, szkodliwa dla dalszego rozwoju kraju.

Jak widać, wróciłem do książki z 1989 roku z krytycznym spojrzeniem. Nie uchylam się przed krytyką moich wcześniejszych poglądów, ale muszę powiedzieć, że nie mogę sformułować jednoznacznego wniosku dotyczącego tej kwestii. Populistyczna polityka gospodarcza „komunizmu gulaszowego" przetrwała na Węgrzech jeszcze przez wiele lat po roku 1989. Rządy przychodziły i odchodziły, ale każdy starał się odroczyć przywracanie równowagi makroekonomicznej, co niewątpliwie byłoby bolesne i niepopularne. Ten populizm doprowadził

[27] Wyrażenie „cięcia stabilizujące" budziło u moich krytyków czarny humor. „Operacja się udała, ale pacjent zmarł", żartowali, albo: „Doktorze, operujemy czy robimy sekcję?". Żarty na bok, w wielu krajach pokazano, że przyspieszona stabilizacja ma zarówno zalety, jak i wady, a więc i skutek może być w końcu korzystny lub niekorzystny. Jednak twierdzenie, że proces ten stanowi śmiertelne niebezpieczeństwo, było dużą przesadą.

państwo na skraj kryzysu w 1995 roku (co chciałbym omówić w następnym rozdziale). Wówczas znaleźli się już politycy i ekonomiści skłonni przyznać, że lepiej byłoby przyjąć w 1990 roku propozycje z *Drogi do wolnej gospodarki* i wprowadzić pakiet rozwiązań przywracających równowagę makroekonomiczną. Przeprowadzenie tego w latach 1990 i 1991 byłoby bolesne, ale obciążenia dla obywateli byłyby mniejsze niż pięć lat później. Ponadto łatwiej byłoby uzyskać zgodę dla koniecznych poświęceń w atmosferze początkowej euforii wywołanej zmianą systemu niż później, gdy wielu ludzi poczuło rozczarowanie.

Pytania typu „co by było, gdyby" są interesujące w analizie historycznej, ale nie da się odpowiedzieć na nie rozstrzygająco. Na pewno można stwierdzić, że brakowało woli politycznej dla cięć stabilizujących i że sytuacja gospodarcza kraju nie była jeszcze na tyle krytyczna, żeby wymusić takie działania.

Per saldo

Patrząc wstecz na książki z tych decydujących lat, ciekaw jestem, czy dobrze zaplanowałem swoje zadania i podzieliłem pracę. A może należało przyspieszyć wydanie *Systemu socjalistycznego*? Czy nie powinienem był dłużej popracować nad *Drogą do wolnej gospodarki* i lepiej dopracować jej idee[28]?

Na pierwsze pytanie odpowiedziałem już w poprzednim rozdziale, gdzie stwierdziłem, że nie będę robił problemu z momentu wydania *Systemu socjalistycznego*. Powiem nieskromnie, że napisałem tę książkę dla przyszłych pokoleń, dla ludzi, którzy będą chcieli mieć możliwie rzetelną i wnikliwą relację naocznego świadka. Dlatego starałem się, żeby zeznania były precyzyjne. Przywiązywałem dużą wagę do każdego zdania i każdego opisu i nie chciałem niczego przyspieszać.

Z kolei *Droga do wolnej gospodarki* została zaplanowana jako wkład do aktualnych problemów *jutra* – bliskiej przyszłości i przejścia od socjalizmu do kapitalizmu. Czułem, że byłem nieco dalej niż inni, mając przygotowane pewne idee, i miałem obowiązek rozwinąć je możliwie szybko. Jak wspomniałem w osobistym posłowiu, „pisałem to studium bardzo szybko, co oczywiście nie jest żadnym usprawiedliwieniem dla błędów, jakie może zawierać. Tym razem nie dokonywałem wielu rewizji tekstu, na co można sobie pozwolić przy pracy

[28] W 1999 roku zostałem poproszony przez Bank Światowy o wygłoszenie wykładu w Waszyngtonie. Jego tytuł brzmiał „Dziesięć lat po *Drodze do wolnej gospodarki*: samoocena autora" (J. Kornai, *Ten Years after* The Road to a Free Economy*: The Author's Self Evaluation*, [w:] B. Pleskovich, N. Stern (red.), *Annual Bank Conference on Development Economics 2000*, World Bank, Washington D.C. 2001, s. 49–66). Poruszyłem różne aspekty moich propozycji i oceniłem, co się zdarzyło i jak widzę to teraz. Niektóre z nich popieram nadal, ale niektóre skrytykowałem. I znów byłem naiwny. Sądziłem, że dziesięciolecie zmiany systemu skłoni niektórych odpowiedzialnych decydentów i wpływowych doradców do ponownego samokrytycznego przemyślenia swoich wcześniejszych idei. To się nie stało. Obawiam się, że znów pozostałem osamotniony w moim donkiszotowskim autobilansie.

naukowej prowadzonej bez pośpiechu"[29]. Wiedziałem, że takie podejście jest ryzykowne. W pośpiechu można łatwo pozostawić niepoprawione błędy. Ci, którzy publikują później, mogą uczyć się na pracach wydanych jako pierwsze. Wielu autorów należycie opracowało, po roku czy dwóch latach, propozycje bardziej przemyślane i staranniejsze, chociaż niekoniecznie bardziej trafne.

Jednym ze sposobów zminimalizowania niedokładności i przesadności jest praca zespołowa. Sprawy związane z polityką gospodarczą pojawiły się wcześniej, podczas negocjacji „okrągłego stołu", chociaż w centrum uwagi znalazły się tam kwestie polityczne i konstytucyjne[30]. Kiedy tworzyłem tę książkę w wielkim pośpiechu, leżąc w łóżku, program polityki gospodarczej różnych partii i organizacji politycznych był właśnie opracowywany albo już gotowy[31]. Zajmowały się tym dwie różne komisje w Budapeszcie pracujące w zwykły komisyjny sposób[32], przygotowując materiały, zwołując okresowe spotkania, prowadząc debaty, dochodząc do porozumienia i na końcu przedstawiając propozycje. Ich wnioski przypominały pod wieloma względami moje, ale były o wiele mniej ostro sformułowane, nie tak prowokujące i znacznie mniej skuteczne w wywoływaniu szerokiej debaty.

Mam świadomość, że ostrożne przygotowanie projektów ustaw, rozporządzeń rządowych czy wielkie plany działania wymagają kolektywnego przemyślenia, pracy zespołowej i konsensusu. Podziwiam kolegów, którzy pracy w komisjach poświęcili ogromną część swojego czasu i energii, ale szczerze mówiąc, ja zawsze unikałem tego rodzaju zadań. Lubię przedstawić swoje stanowisko jednoznacznie i unikam czynienia ustępstw dla osiągnięcia ogólnej zgody. Wiem, że to jest potrzebne, ale wolę pozostawić to ludziom, którzy są bardziej elastyczni, bardziej dyplomatyczni i mniej się irytują, gdy są zmuszeni ustąpić. Demokratyczny proces podejmowania decyzji wymaga etapu przygotowawczego, kiedy wyrażane są alternatywne poglądy w ostrej formie, zanim sprzeczności zostaną złagodzone. Potem następuje etap zestawiania ze sobą różnych wizji i opracowania *dającej się zaakceptować* propozycji. Zarówno w tej, jak i w innych sprawach

[29] J. Kornai, *Droga do wolnej gospodarki*, op. cit., s. 139.

[30] Dokumenty z konferencji „okrągłego stołu" zostały opublikowane w ośmiu tomach. Tom 5 zawiera ważne dokumenty dotyczące polityki gospodarczej: Z. Ripp (red.), *A rendszerváltás forgatókönyve. Kerekasztal-tárgyalások*, t. 5, Új Mandátum, Budapest 2000.

[31] Przegląd programów polityki gospodarczej różnych partii i organizacji politycznych, zob. M. Laki, *Az új politikai szervezetek a gazdaságpolitikáról és a gazdaságirányításról*, „Tervgazdasági Fórum" 1989, nr 5 (4), s. 1–16; idem, *Rendszerváltás küszöbén. Az ellenzéki pártok gazdaságpolitikai programjai*, Kögazdasági Információs Szolgálat, Budapest 1990, maszynopis powielany.

[32] Prace Komitetu Błękitnej Wstęgi, których uczestnikami byli eksperci węgierscy i zagraniczni, oraz Grupy Pomostowej składającej się wyłącznie z ekonomistów węgierskich. Obie komisje przedstawiły swoje propozycje wiosną 1990 roku. Zob. *Gazdasági Programjavaslata*, Kék Szalag Bizottság, Budapest 1990; Híd-csoport, *Híd a közeli jövőbe*, „Közgazdasági Szemle" 1990, nr 37 (4), s. 442–458.

wierzę w podział pracy i, jeśli to możliwe, sytuuję siebie na etapie pierwszym. Zwykle nie potrzebuję niczyjej zgody, żeby to zrobić, wystarczy własna inicjatywa i gotowość do podjęcia ryzyka, jakie niesie ze sobą zdecydowane wyrażanie swoich poglądów.

Reakcje znowu były bardzo różne. Jeden z recenzentów nazwał moją samotną próbę sporządzenia narodowego programu gospodarczego „wyjątkowym osiągnięciem intelektualnym". Inni, z niechęcią odnosząc się do moich działań, określali mnie jako „samotnego wojownika". Czytając ponownie książkę i związaną z nią debatę, miałem mieszane uczucia. Na reakcje za granicą patrzyłem z zawodowym zainteresowaniem bez szczególnych emocji, ale węgierska debata mnie poruszała. Nawet jeśli nie byłem tak rozgorączkowany jak osiemnaście czy dwadzieścia lat wcześniej, to jednak znów czułem nastrój historycznej chwili. Prawdziwy punkt zwrotny rzadko dotyczy całych narodów i równie wyjątkowy jest dla jednostek.

Miło było pomyśleć, że pisząc *Drogę do wolnej gospodarki*, miałem swój udział w tamtych wydarzeniach. Czy moje propozycje były słuszne, czy nie, przyjęte czy odrzucone, mogę z pewnością powiedzieć, że wywarłem znaczący wpływ na publiczne myślenie. Wszystkie pytania, które stawiałem, czuło się na Węgrzech w powietrzu, były one dyskutowane przez różne grupy polityczne i poruszane krótko w materiałach programowych, opracowywanych przez partie, ale ich forma wciąż nie była jasno sprecyzowana i, z punktu widzenia dyscypliny myślowej, chaotyczna. Znaczenie *Drogi do wolnej gospodarki* widzę przede wszystkim w tym, że ta amorficzna debata została ustrukturowana przez wyznaczenie priorytetów i ustalenie jej porządku[33]. Gdy już znalazła się w węgierskim dyskursie publicznym, debata na temat tego, o czym mamy debatować, stała się mniej kontrowersyjna. Miała wpływ także na tych, którzy gniewnie odrzucali wszystko, co napisałem, nie dostrzegając, że oni również dyskutują o sprawach wprowadzonych do świadomości publicznej.

Kiedy czytam tę książkę i dyskusje na jej temat na Węgrzech, oprócz przyjemnych odczuć wracają też pewne złe wspomnienia. W niektórych komentarzach uderzający był nieprzyjazny, wręcz wrogi ton. Jestem dość wrażliwy i trudno było mi znosić obelgi, zwłaszcza gdy pochodziły od ludzi, którzy byli mi kiedyś bliscy. To (między innymi) pokazuje, że nie nadaję się na polityka. Bo czymże było tych kilka brutalnych w tonie uwag podczas tej dyskusji w porównaniu z codziennością węgierskiego życia publicznego? Jak mógłbym przełknąć zniewagi, jakimi by mnie obrzucano, i niewzruszenie kontynuować publiczne

[33] Używając słowa popularnego wśród węgierskich analityków i dziennikarzy w 2004 roku, „tematyzowała" ona debatę ekonomiczną. Wyrażenie „tematyzacja" jest obecnie jednym z najmodniejszych. Mody tego rodzaju pojawiają się równie szybko, jak znikają. Może się zdarzyć, że za jakiś czas czytelnicy tej książki nie będą go już rozumieli.

wystąpienia, byłem przecież obrażany tylko przez nieuczciwe artykuły, które wywracały na opak moje słowa, co wydawało się wręcz łagodne w porównaniu z powszechnym obecnie stylem?

Po chwili przezwyciężałem uczucie goryczy i nie poświęcałem już wielu myśli atakom sprzed lat. Był to typowy przypadek freudowskiego wyparcia. Te wydarzenia tkwiły w mojej podświadomości. Gdy je przywołałem, uruchomiły nie tylko ponowną racjonalną ocenę, lecz także dawne reakcje emocjonalne.

Książki nie było jeszcze w księgarniach, kiedy Pál Réti, redaktor z tygodnika biznesowego, przeprowadził ze mną wywiad. Jedno z jego pytań brzmiało: „Nie uważa pan, że pański program łatwiej zyskałby uznanie, gdyby był programem jakiejś partii, a nie programem «ponadpartyjnym»?".

Napisałem i opublikowałem książkę przed pierwszymi wolnymi wyborami na Węgrzech. Kierowałem ją w przede wszystkim do przyszłego parlamentu i rządu, wyłonionych w procesie demokratycznym, nie mogłem jeszcze znać jego politycznego kształtu. Odpowiedziałem mu tak: „Nie wyobrażam sobie, że mielibyśmy stworzyć jakieś ponadpartyjne ciało doradcze, które słuchałoby moich propozycji, a potem wprowadzało je w życie. To może nastąpić jedynie, jeżeli pewna partia lub partie z poparciem większości parlamentu włączą je do swojego programu, i nie będzie takiej opozycyjnej siły poza parlamentem, która mogłaby to zablokować". Wtedy dziennikarz zapytał w odpowiedzi: „Czy jest pan gotów być w przyszłości doradcą, czy raczej podejmie się pan jakiejś funkcji politycznej?". Odpowiedziałem: „Pozostanę przede wszystkim człowiekiem nauki. Nie chcę być ministrem, członkiem parlamentu czy zawodowym doradcą"[34]. I dodałem, że jeżeli ktoś z członków nowego rządu byłby zainteresowany moją opinią, z przyjemnością mu ją przekażę.

Ale to jest już tematem następnego rozdziału.

[34] P. Réti, *Miénk az ország*, „Heti Világgazdaság", 11 listopada 1989 r., s. 3–5.

20. Na granicy między nauką a polityką – od 1990 roku

Autostrada i boczne drogi
Walka i nadzieja
Solidarność w procesie transformacji

Wróćmy teraz do marca 1990 roku, kiedy Jeffrey Sachs i ja organizowaliśmy konferencję, na którą zaprosiliśmy kilku ekonomistów z krajów przechodzących właśnie transformację systemową. Wszyscy oni pracowali na uniwersytetach i w instytucjach akademickich, byli również znani z zainteresowania praktyczną stroną polityki. Konferencja odbywała się w Światowym Instytucie Badań nad Rozwojem Gospodarczym (WIDER) w Helsinkach, gdzie wcześniej zacząłem pisać *System socjalistyczny*. Braliśmy udział w ekscytujących debatach na temat stabilizacji, prywatyzacji i politycznych alternatyw dla procesu transformacji. Gdy druga sesja zbliżała się ku końcowi, pewien czeski ekonomista oświadczył, że nie może już dłużej zostać na konferencji i musi się spieszyć do domu. Na wpół ironicznie, na wpół serio dodał, że „Nikt, kto teraz nie jest na placu Wacława, nie będzie mógł zostać ministrem".

Jego pośpiech opłacił się, wkrótce bowiem ów człowiek został ministrem. Interesujące jest przyjrzeć się liście uczestników konferencji. Większość z nich pełniła w latach dziewięćdziesiątych, krócej lub dłużej, funkcje ministrów, prezesów banku centralnego, posłów lub zajmowała inne wysokie stanowiska w polityce[1].

Jeśli chodzi o mnie, nie spieszyłem się na żaden węgierski plac Wacława. Zarówno na początku, jak i później byłem sondowany przez rozmaite frakcje polityczne na okoliczność mojej chęci wejścia na scenę polityczną. Oferowano mi różne stanowiska – ministra, głównego doradcy partii, posła do parlamentu. Pewnego razu pojawił się przeciek prasowy mówiący, że byłem brany pod uwagę jako kandydat na prezesa banku centralnego. W rzeczywistości już na wstępie uprzejmie odrzucałem wszystkie składane mi propozycje. Mogę szczerze przyznać, że nigdy nie kusiła mnie perspektywa władzy politycznej.

[1] To samo dotyczy Węgier, gdzie wiele czołowych osobistości politycznych ze wszystkich opcji wywodziło się z kręgów akademickich i uniwersyteckich.

Nie zostałem mianowany na żadne wysokie stanowisko, a więc nie mogłem być również z niego odwołany. Nie wspinałem się w pośpiechu po drabinie, toteż nie spadałem z niej równie szybko, jak zdarzało się to innym. Pozostawałem wierny wcześniejszym postanowieniom, że poświęcę się przede wszystkim pracy badawczej i nauczaniu. Na razie musiałem pozbyć się poczucia, że siły przeciwne moim przekonaniom zyskały niepodzielną władzę w kraju. W demokracji każdy jest odpowiedzialny za to, co się dzieje. Musiałem przyznać, że zderzyłem się z nową rzeczywistością zarówno jako badacz, jak i jako nauczyciel. Odtąd będę zajmował się granicami pomiędzy nauką a polityką.

Stanowiska wobec węgierskiej polityki makroekonomicznej

To, że odrzucałem oferty objęcia ważnych politycznie urzędów, w żadnym razie nie oznaczało, iż wydarzenia w polityce węgierskiej stały mi się obojętne. Wręcz przeciwnie, będąc czy to w Budapeszcie, czy w Cambridge, starałem się obserwować i rozumieć, co dzieje się w trakcie posocjalistycznej transformacji, i publikowałem serie artykułów tematycznych, z których prawie wszystkie wykraczały poza proste analizy i zawierały zalecenia dotyczące polityki gospodarczej. Pozwolę sobie wspomnieć tylko kilka z ich tematów: reguły prywatyzacji, jak umocnić dyscyplinę budżetową, potrzeba modyfikacji roli państwa, wartości, które należy wziąć pod uwagę przy reformowaniu systemu emerytalnego i opieki zdrowotnej.

Badania opisywane w tych tekstach łączyły się z serią nowych, wnikliwych studiów. Wszystko, czego się wcześniej nauczyłem, starałem się odświeżyć i skonfrontować z ostatnimi nowinkami z dziedziny mikro- i makroekonomii. W czasach młodości nie miałem wokół siebie nikogo, kto mógłby wskazać mi drogę. Teraz szczęśliwie znalazłem się w jednym z najważniejszych ośrodków badań ekonomicznych na świecie. Jeśli potrzebowałem porady, mogłem skonsultować się z najlepszymi ekspertami z każdej dziedziny.

Wyniki badań ukazywały się w specjalistycznych czasopismach. Oceniając moją pracę zgodnie z własnym systemem wartości, mogłem powiedzieć, że rozprawy, które napisałem w tym okresie dla środowiska naukowego, jak choćby książki omawiane w poprzednich rozdziałach, były istotnym osiągnięciem, nie tylko z powodu zawartych w nich wyników badań, lecz także ze względu na ich wkład w tworzenie polityki gospodarczej. Jednakże krytycznie oceniłbym powody, które skłoniły mnie do wyłożenia mojej idei przed szerszym audytorium.

Wielu intelektualistów chętnie wykorzystywało łamy codziennych gazet do propagowania swoich wniosków i propozycji bezzwłocznie, często i wśród szerokiego grona odbiorców. Korzystali oni również z okazji, by przemówić do setek tysięcy telewidzów. Mam świadomość, że takie działania mogą dobrze służyć interesowi publicznemu, jeżeli próby przekonania ludzi podejmowane

są w szczytnym celu. Nie chciałbym wysuwać tu żadnej „elitarnej" czy „arystokratycznej" argumentacji za wykorzystywaniem takich form przekazu tylko w wyjątkowych przypadkach. Przyjmuję w tej kwestii liberalne stanowisko, tak jak i wobec innych sposobów działania. Szanuję tych, którzy podjęli się częstego występowania w mediach, jeżeli robią to dobrze, jednak szanuję także i postępowanie tych, którzy unikają tego rodzaju wystąpień. Jeżeli chodzi o mnie, nerwowo i z niechęcią podchodzę do takich zadań, dlatego też podejmuję się ich stosunkowo rzadko. Mam ustalone zdanie w wielu sprawach, jednakże zazwyczaj odmawiam udzielania natychmiastowych odpowiedzi na większość pytań[2]. Błyskotliwi politycy umieją udzielać celnych, zwięzłych odpowiedzi, które podsumowują ich stanowisko. Dla mnie taki styl wypowiedzi jest bardzo kłopotliwy. Jeżeli nie mam czasu, żeby wyrazić swoją argumentację, wolę nie mówić nic.

Moja twarz nie jest znana z telewizji, nie jestem też zatrzymywany na ulicy, żeby odpowiadać na pytania. Czasami przez chwilę zazdroszczę ekspertom i naukowcom, którzy zyskali ogólnonarodowe uznanie w telewizji i prasie, ale potem szybko odrzucam takie próżne myśli i odczuwam zadowolenie, że zachowałem własny styl.

Wspomniałem już, że były pewne wyjątki od tej ogólnej zasady. Czasami miałem ochotę – głównie z powodu problemów, jakie dostrzegałem w węgierskiej gospodarce – napisać dłuższy artykuł omawiający aktualne kwestie makroekonomiczne[3]. Napisałem w 1992 roku dla dziennika „Magyar Hírlap" długi tekst na temat aktualnych problemów makroekonomicznych[4]. Byłem przygnębiony stagnacją gospodarczą i zalecałem ostrożną korektę, „półobrót" mający na celu położenie większego nacisku na wzrost w sferze realnej gospodarki. Ten artykuł sprawił, że pojęcie „półobrót" stało się na Węgrzech czymś w rodzaju hasła. Jego późniejsze wykorzystywanie potwierdziło moje przekonanie o niebezpieczeństwie rzucenia pewnej idei lub jasnego, trafnego wyrażenia na polityczną scenę. Rozumowanie przedstawione w artykule było precyzyjne i zawierało zastrzeżenie dotyczące potrzeby stosowania pojęć powściągliwie, ale na próżno. Kto mógłby uchronić ideę przed wykorzystaniem jej w sporach wywoływanych przez interesy różnych sił politycznych?

Coraz bardziej niepokojąca sytuacja makroekonomiczna skłoniła mnie do ponownej publicznej wypowiedzi w 1994 roku. Wahałem się między obawą o równowagę wywołaną przede wszystkim przez pogarszanie się salda obrotów

[2] Byłem często poszukiwany przez prezenterów telewizyjnych i dziennikarzy, liczących na krótkie, ostre komentarze do ostatnich wydarzeń, także w Stanach Zjednoczonych. Odmawiałem niemal we wszystkich takich przypadkach.

[3] Były wypadki, kiedy miałem osobiste powody, żeby się wypowiedzieć – udzielałem wywiadów, gdy ukazała się moja książka lub przy okazji okrągłej rocznicy urodzin. W takich okolicznościach zwykle ulegałem pochlebczym prośbom i odpowiadałem na pytania prasy.

[4] J. Kornai, *Visszaesés, veszteglés vagy fellendülés*, „Magyar Hírlap", 24 grudnia 1992 r., s. 12–13.

bieżących a przekonaniem, że zbyt restrykcyjna interwencja może wyhamować wzrost gospodarczy. Inni ekonomiści bili już wtedy na alarm, ja jednak jeszcze zastanawiałem się nad tą sprawą. W końcu też się zdecydowałem. Napisałem, w wielkim pośpiechu, artykuł o takiej długości jak do czasopisma, zatytułowany (w polskim tłumaczeniu) *Utrzymanie wzrostu jako priorytet: napięcia makroekonomiczne a polityka gospodarcza węgierskiego rządu*. Pod naciskiem mojej zawsze pomocnej przyjaciółki Katalin Bossányi przekazałem go do druku w dzienniku „Népszabadság"[5]. Bez słowa sprzeciwu gazeta wydrukowała go jako serię pięciu całostronicowych artykułów. Ta długość pozwoliła mi nadać mu podtytuły według własnego pomysłu i szczegółowo wyjaśnić moje stanowisko.

Serię artykułów, które zaczęły ukazywać się pod koniec sierpnia 1994 roku, można potraktować jako zapowiedź i intelektualne przygotowanie dla późniejszego programu korekty i stabilizacji. Zająłem się niewłaściwym stosunkiem konsumpcji do inwestycji z przewagą tej pierwszej. Płace i wydatki publiczne rosły gwałtownie, pogarszając w ten sposób w coraz większym tempie stan równowagi gospodarczej, a szczególnie salda obrotów bieżących. Pod tym względem moje artykuły nie tylko zwiększały prawdopodobieństwo niepopularnych, bolesnych regulacji w polityce gospodarczej, ale wręcz mówiły, że są one nieuniknione. W tym samym czasie zaznaczałem, że korekta powinna być przeprowadzona w sposób, który ochroni Węgry przed drastyczną recesją, zwykle towarzyszącą reformom stabilizacyjnym.

Reakcje były różne i wzajemnie sprzeczne, podobne jak w przypadku innych, zbliżonych apeli. Niektórzy ludzie przyjmowali tekst z aprobatą, inni uważali, że moje propozycje nie są dość radykalne, a jeszcze inni przekręcali i fałszywie interpretowali to, co próbowałem powiedzieć. Pewne intelektualne zadośćuczynienia pojawiły się później, kiedy studium zostało wysoko ocenione przez fachowych obserwatorów, nieangażujących się w polityczne spory na Węgrzech. Wydany z okazji moich siedemdziesiątych urodzin zbiór studiów zawiera między innymi szczegółowy komentarz na temat tego tekstu napisany przez Roberta Solowa, jednego z największych żyjących autorytetów w dziedzinie makroekonomii. Zauważył on z aprobatą, że „po pierwsze, wzrost jest zbyt ważny [...], żeby odkładać go na później; po drugie, kurczący się PKB może znacznie utrudnić osiągnięcie innych celów stabilizacyjnych; i po trzecie, kilka lat stagnacji lub recesji może tylko skomplikować powrót do wzrostu, jeżeli w ogóle przyjdzie czas, żeby to zrobić"[6]. Filozofia tego studium, pisał Solow, wychodzi poza

[5] J, Kornai, *Lasting Growth as a Top Priority: Macroeconomic Tensions and Government Economic Policy in Hungary*, „Acta Oeconomica" 1995, nr 47 (1–2), s. 1–38.

[6] R. Solow, *Stability and Growth: Commentary on a Commentary*, [w:] E.C. Maskin, A. Simonovits (red.), *Planning, Shortage, and Transformation: Essays in Honor of János Kornai*, MIT Press, Cambridge, Mass., 2000, s. 408.

obecną sytuację na Węgrzech i będzie miała znaczenie także później i także poza granicami Węgier.

Kiedy minister finansów Lajos Bokros wystąpił w marcu 1995 roku z rządowym programem naprawy i stabilizacji (tzw. pakiet Bokrosa), poczułem obowiązek poprzeć go całym sercem. Zainicjowałem wywiad telewizyjny, w którym starałem się wyjaśnić widzom prostym językiem, dlaczego ta bolesna korekta i pewne poświęcenia są konieczne. To wystąpienie ukazało się później drukiem pod tytułem *Stroma droga*[7].

Byłem także inicjatorem spotkania z Iványem Szabó, cieszącym się wielkim szacunkiem członkiem opozycji i poprzednim ministrem finansów w latach 1990–1994 w rządzie Węgierskiego Forum Demokratycznego, i starałem się go przekonać, że te drastyczne zmiany są niezbędne. Sugerowałem, że powinien podjąć próbę przekonania swoich partyjnych kolegów w ławach opozycji w parlamencie, aby nie sprzeciwiali się programowi naprawy. Miałem wrażenie, że zgadzał się z moimi argumentami. W każdym razie się nie sprzeciwiał, mimo to moja inicjatywa nie odniosła żadnego skutku. Opozycja atakowała w tym czasie program naprawczy z całą mocą.

Niektóre elementy pakietu Bokrosa zostały potem zaskarżone do Trybunału Konstytucyjnego. Poszedłem wtedy spotkać się z László Sólyomem, prezesem trybunału – nie żeby w tajemnicy lobbować, ale żeby w zgodzie z praktyką prawną jako przyjaciel sądu przedstawić sędziemu moje poglądy jako obywatela, który nie jest osobiście zainteresowany, jeszcze przed wydaniem orzeczenia[8]. Podałem mu szczegółowe argumenty ekonomiczne, przemawiające ze szybkimi, radykalnymi środkami. Kryzysowi, jaki się wyłaniał, należało za wszelką cenę przeciwdziałać. Kryzys meksykański, który wystąpił nieco wcześniej, przyniósł krajowi ogromne straty. W sytuacji takiego zagrożenia podjęcie drastycznych środków, które nastąpiłoby bezpośrednio, bez wcześniejszego ostrzeżenia, było bez wątpienia zgodne z duchem konstytucji. Orzeczenie, które zostało wydane, uchylało ważne elementy pakietu, co pokazało, że moje argumenty nie spotkały się ze zrozumieniem także w trybunale.

Później, w 1996 roku, kiedy czas minął i statystyki rzuciły światło na wyniki gospodarcze, opublikowałem na Węgrzech i zaprezentowałem w Paryżu na konferencji Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju referat zatytułowany „Kuracja bez recesji: przypadek węgierskiej stabilizacji". Wykorzystywał on międzynarodowe dane do pomiaru osiągnięć w realizacji tego bolesnego programu naprawczego bez spadku produkcji i wzrostu bezrobocia obserwowanych

[7] J. Kornai, *Struggle and Hope: Essays on Stabilization and Reform in a Post-Socialist Economy*, Edward Elgar, Cheltenham 1997, s. 100–120. Wywiad przeprowadzony przez László Zsolta Szabó, nadany przez Duna TV 9 kwietnia 1995 roku.

[8] László Sólyom został w 2005 roku wybrany na prezydenta republiki.

w takich miejscach, jak Ameryka Łacińska, gdzie wspomniane efekty uboczne pojawiały się zawsze przy wprowadzaniu programów naprawczych po każdym kryzysie finansowym.

Większość ekonomistów zgadzała się z moimi ocenami, ale było kilka osób myślących inaczej. György Matolcsy odrzucił moje argumenty. Nawet tytuł jego wystąpienia kłócił się z moim: „Kuracja z recesją". Ja zalecałem wielką ostrożność we wszystkich makroekonomicznych pracach, których byłem autorem: środki muszą być precyzyjnie dobrane, aby przyniosły *trwały* wzrost, muszą pozwolić gospodarce ruszyć do przodu i wrócić do stanu zrównoważonego i trwałego wzrostu. Matolcsy już wtedy preferował ścieżkę, którą później stosował jako minister gospodarki: *wymuszonego* wzrostu przy użyciu nadmiernych bodźców fiskalnych, co mogło w końcu zepchnąć gospodarkę ze ścieżki trwałego wzrostu w kierunku trudności z równowagą makroekonomiczną.

W 1996 roku wywiady udzielone przed wprowadzeniem programu stabilizacyjnego i po nim oraz artykuły, które napisałem dla gazet i czasopism, zostały zebrane w tomie *Struggle and Hope: Essays on Stabilization and Reform in a Post-Socialist Economy* (Walka i nadzieja. Eseje na temat stabilizacji i reform w gospodarce posocjalistycznej). Tytuł oddaje niektóre z moich odczuć związanych z tamtymi wydarzeniami, a także do pewnego stopnia stan psychologiczny państwa.

W okresie batalii wokół pakietu Bokrosa czułem równocześnie swoje mocne i słabe strony. Moje makroekonomiczne analizy, których wyniki przedstawiałem zarówno podczas wykładów, jak i w formie artykułów, niewątpliwie pomogły w sprecyzowaniu czekających nas zadań i sprawiły, że dla wielu ludzi poświęcenia były łatwiejsze do przyjęcia. Jednak osobowość taka jak Keynes (żeby wskazać innego badacza jako przykład) na pewno byłaby w stanie osiągnąć więcej na moim miejscu. On potrafiłby lepiej przekonać wahających się i oponentów, i byłby bardziej nieustępliwy, mówiąc do możliwie wielu osób w ich języku. Ja na ogół wierzyłem, przyznaję, nadmiernie i często naiwnie, w moc słowa pisanego, w skuteczność książki czy artykułu, i zwykle nie podejmowałem lobbingu na rzecz moich propozycji. Zostałem zaalarmowany nadchodzącym kryzysem, który poprzedził wprowadzenie programu, i to ten alarm skłonił mnie do przyjęcia niecodziennej dla mnie roli.

Program wprowadzony wielkim kosztem dał po kilku latach imponujące wyniki: wskaźniki równowagi poprawiły się, a tempo wzrostu przyspieszyło. Niestety, nie dało się jednak rozwiązać jednym posunięciem wszystkich trudnych problemów, które narosły w połowie lat dziewięćdziesiątych. Zaledwie kilka lat później prawie wszystko zaczęło się na nowo. Dążenie do popularności, nadmierny wzrost płac i wynikająca z ducha „komunizmu gulaszowego" skłonność do trwonienia państwowych pieniędzy nie znikły wraz z reżimem Kádára.

To wciąż żyje i wciąż nas prześladuje. Rządy, czy to lewicowe, czy prawicowe, kierowane przez polityczne siły konserwatywno-nacjonalistyczne czy też socjalistyczne, wracają co jakiś czas do populistycznej polityki gospodarczej. Dawne szkodliwe tendencje ekonomiczne odradzają się wciąż na nowo.

Zakłócenia na węgierskiej scenie finansowej pojawiły się ponownie w 2003 roku. Uznani ekonomiści jeden po drugim pisali artykuły w prasie, domagając się działań i krytykując politykę monetarną i fiskalną. Sytuacja skłoniła mnie do udzielenia przydługiego wywiadu dziennikowi „Népszabadság", w którym podkreślałem, że moja filozofia makroekonomiczna nie zmieniła się od czasu, gdy w 1994 roku napisałem dla tej gazety serię artykułów. Na moją prośbę wywiadowi nadano tytuł *Trwały wzrost jest moim priorytetem*[9].

Niestety minął ponad rok, zanim zauważono ostrzeżenia zawarte w tym wywiadzie, chociaż były one zgodne z twierdzeniami kilku innych ekonomistów. Wzywaliśmy do „powściągliwości" w wydatkach państwowych, ograniczenia galopującego programu kredytów hipotecznych i trzymania na wodzy wzrostu płac, które zwiększały się znacznie szybciej niż wydajność pracy. To prawdziwy wstyd, że przekierowanie gospodarki na ścieżkę trwałego wzrostu zostało tak bardzo odłożone w czasie i było tak niezdecydowane.

Reforma służby zdrowa

W wykładzie wygłoszonym w 1992 roku na zaproszenie Amerykańskiego Towarzystwa Ekonomicznego poruszyłem kwestię reformy państwa opiekuńczego w czasie posocjalistycznej transformacji. Opisałem tam strukturę, która ukształtowała się w okresie reżimu Kádára, jako „przedwczesne państwo opiekuńcze", ponieważ przyjęło ono na siebie zobowiązania, których nie było w stanie wypełnić, zobowiązania nieproporcjonalne w stosunku do możliwości państwa. Udało mi się w ten sposób sprawić, że niektórzy uczeni patrzyli potem na mnie z niechęcią i szyderstwem w przekonaniu, że trzeba bronić opiekuńczych osiągnięć państwa socjalistycznego przede mną, a nie przed skutkami rzeczywistych i nieuniknionych dysproporcji. Jeden z moich dawnych przyjaciół przestał ze mną rozmawiać od czasu, gdy napisałem te słowa. Sprawiłem również, że krąg ekspertów w sprawach związanych z państwem socjalnym odrzucił wszystkie moje idee w całości, nie wnikając w argumentację i zniekształcając ją przez cytowanie sformułowań wyrwanych z kontekstu.

Jednak problemy, które wskazałem w 1992 roku, raczej się nasiliły, niż cofnęły same z siebie. Zrozumiałem później, że nie były one właściwe tylko dla

[9] M. Blahó, *A fő cél a tartós növekedés, Interjú Kornai Jánossal*, „Népszabadság", 25 stycznia 2003 r., s. 23, 27.

Europy Wschodniej. Państwo opiekuńcze znalazło się w kryzysie nie tylko tam, gdzie urodziło się przedwcześnie, lecz także w miejscu swoich pierwotnych narodzin, w Europie Północnej i Zachodniej. Stanęliśmy wobec jednej z najpoważniejszych sprzeczności naszych czasów. Mamy tu do czynienia z jednym z największych osiągnięć XX wieku, sprawiającym, że życie milionów ludzi stało się bezpieczniejsze. Jeżeli ktoś próbuje to ograniczyć, to w pełni zrozumiałe są protesty ze strony tych wszystkich, którzy obawiają się, że reformy zagrożą ich bezpieczeństwu. Z drugiej strony panujące trendy demograficzne i tempo rozwoju coraz bardziej kosztownych technologii medycznych sprawiają, że niemożliwe jest dalsze finansowanie państwa opiekuńczego w obecnej formie i w jego obecnym zakresie za pomocą istniejących środków. Powaga konfliktu jest widoczna nie tylko w oporze wobec węgierskich czy polskich reform, lecz także w politycznych burzach, demonstracjach i protestach wywoływanych przez dość nieśmiałe i niespójne próby reform we Francji (podejmowane przez prawicowy rząd Alaina Juppé) i w Niemczech (podejmowane przez lewicowy rząd Gerharda Schrödera). Jednak wszelkie rządzące siły, które naprawdę czują się odpowiedzialne za swój kraj, niezależnie od tego, czy prawicowe, czy lewicowe, muszą podjąć działania ograniczające wydatki państwa opiekuńczego.

Ta kwestia absorbowała mnie od momentu, gdy się z nią zetknąłem. Usiłowałem zająć się tym problemem z różnych stron. Jedno z podejść polegało na przeprowadzeniu międzynarodowych porównań za pomocą metod ekonometrycznych razem z moim dawnym studentem, Johnem McHale'em, Irlandczykiem pracującym obecnie w Kanadzie[10]. Potem przyłączyli się do mnie László Csontos, który zmarł młodo, i István György Tóth z Instytutu Badań Społecznych (Társadalomkutatási Intézet, TÁRKI), wspierając mnie badaniami opinii społecznej na temat reakcji na różne alternatywy dla reformy[11]. Z innym zespołem pracowałem nad oszacowaniem wysokości gratyfikacji płaconych lekarzom, zbierając dane w szczerych rozmowach i wywiadach z pacjentami i lekarzami[12].

W 1998 roku opublikowałem niewielką książkę po węgiersku na temat reformy opieki zdrowotnej[13]. Została przyjęta dość różnie. Niektórzy zgadzali się, że moje propozycje były na czasie i wykonalne. Inni byli wściekli i zarzuca-

[10] J. Kornai, J. McHale, *Is Post-Communist Health Spending Unusual? A Comparison with Established Market Economies*, „Economics of Transition" 2000, nr 8 (2), s. 369–399.

[11] L. Csontos, J. Kornai, I.G. Tóth, *Tax Awareness and Reform of Welfare State: Hungarian Survey Results*, „Economics of Transition" 1998, nr 6 (2), s. 287–312.

[12] J. Kornai, *Hidden in an Envelope: Gratuity Payments to Medical Doctors in Hungary*, [w:] L. Dahrendorf, Y. Elkana (red.), *The Paradoxes of Unintended Consequences*, CEU Press, Budapest 2000, s. 195–214.

[13] J. Kornai, *Az egészségügy reformjáról*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1998.

li mi, że przemawiam w imieniu partii politycznej lub że przygotowuję grunt dla zachłannych, goniących za zyskiem kapitalistów, którzy będą bezlitośni dla pacjentów. Znieważający mnie krytycy nie chcieli słuchać, że nie proponuję żadnych radykalnych, traumatycznych czy pochopnych zmian, lecz raczej zrównoważoną, ostrożną reformę nastawioną na kompromis między wzajemnie sprzecznymi wymaganiami[14].

Książka ta nie opowiadała się za nieskrępowaną, pozbawioną ograniczeń konkurencją rynkową, chociaż jej przeciwieństwo także opisywała jako szkodliwe. Nie możemy być zadowoleni, pozostawiając w tej dziedzinie państwowy monopol i finansowanie ze środków publicznych, ewentualnie pozwalając, aby wszelkie decyzje dotyczące emerytur, ochrony zdrowia czy innych usług socjalnych pozostały wyłącznie w rękach paternalistycznych polityków i biurokratów.

Większość tych ekonomistów i polityków zajmujących się ochroną zdrowia, którzy badają potrzebę i możliwość reform, wychodzi od szczególnej sytuacji i zadań tego sektora oraz od problemów związanych z jego finansowaniem. Na etyczne aspekty patrzy jak na coś drugorzędnego lub całkowicie je pomija. Ci zaś, którzy biorą pod uwagę implikacje etyczne, mogą się starać ustalić, jakie zasady, jeśli w ogóle jakieś, leżą u podstaw określonej idei reform. W książce przyjąłem odwrotny sposób postępowania. Wychodziła ona od deklarowanego zestawu wartości i zasad etycznych i starała się wyprowadzić z nich praktyczne wnioski.

Moja książka wysuwała na czoło dwa postulaty. Po pierwsze, była to zasada suwerenności jednostki. Pożądana transformacja powinna rozszerzać zakres podejmowania decyzji jednostki w dziedzinie usług socjalnych, a ograniczać sferę decyzyjną państwa. Ta zasada stosuje się nie tylko do podejmowania decyzji, lecz także do odpowiedzialności człowieka za własne życie. Nie powinniśmy się godzić na to, żeby opiekuńcze państwo dokonywało wyboru za nas.

Drugim postulatem była zasada solidarności. Musimy pomagać cierpiącym, przeżywającym trudności i pokrzywdzonym przez los. Taka postawa, w przeciwieństwie do stanowiska libertarian dążących do zminimalizowania roli państwa, uznaje jego rolę redystrybucyjną za dopuszczalną i konieczną o tyle, o ile w sposób pragmatyczny ma ona na celu pomoc potrzebującym.

Mówiąc o badaniach nad reformą służby zdrowia, warto wspomnieć, że to nowe pole zainteresowań przenikało także moje nauczanie na Uniwersytecie Harvarda. Zorganizowałem wraz z Johnem McHale'em seminarium poświęcone analizie reform państwa opiekuńczego z perspektywy międzynarodowej. W jego

[14] Pál Kovács, polityk zajmujący się sprawami opieki zdrowotnej, który wcześniej był ministrem zdrowia, postanowił być dowcipny, zamiast przedstawić poważne argumenty przeciw moim propozycjom. Zapytany przez dziennikarza telewizji, jaki pożytek mógłby być z tej książki, odpowiedział, że dzięki temu, iż jest cienka, nadaje się do podłożenia pod jego chwiejące się biurko.

ramach były wygłaszane wykłady gościnne, w niektórych wypadkach przez uznanych ekspertów z tej dziedziny, w innych – przez studentów. Omawiane tematy obejmowały reformę amerykańskiego systemu emerytalnego (wykładowcami byli Martin Feldstein i Peter Diamond), zalecenia Banku Światowego dla reform emerytalnych w Europie Wschodniej, reformę sektora ochrony zdrowia w Chinach, metody zwalczania bezrobocia (wykład na ten temat wygłosił profesor Edmund Phelps z Uniwersytetu Columbia), zmiany w dystrybucji dobrobytu w różnych rejonach świata itp. Uczestnicy słuchali tych wykładów z wielką uwagą i zarówno studenci, jak i wykładowcy, wliczając mnie, uczestniczący w tym kursie, mogli wyciągać różne skłaniające do refleksji wnioski z bogatego materiału dającego szeroką, międzynarodową perspektywę.

Wracając do mojej książki z 1998 roku na temat reformy systemu ochrony zdrowia, debata, jaką ona wywołała – w mniejszym stopniu drukowane recenzje, a w większości bardziej spokojne, osobiste rozmowy – dała mi jasno do zrozumienia, w których miejscach moja argumentacja nie była dość przekonująca. Przemyślałem ją na nowo we współpracy z moją dawną studentką z Harvardu, Karen Eggleston, która specjalizowała się w ekonomii ochrony zdrowia. Poprawiona i rozszerzona wersja ukazała się w 2001 roku w języku angielskim jako *Welfare, Choice and Solidarity in Transition: Reforming the Health Sector in Eastern Europe* (*Solidarność w procesie transformacji: reforma służby zdrowia w Europie Wschodniej*)[15]. Nowa wersja formułuje te same zasady i tę samą linię reformy, ale opiera się na szerszej podstawie międzynarodowych danych. Poddaje krytycznej analizie pozytywne i negatywne doświadczenia innych krajów w zakresie ich systemów ochrony zdrowia oraz przeprowadzonych tam zmian. Prezentuje bardziej szczegółowo i precyzyjnie niż wcześniejsza wersja węgierska plan reformy i staranniej ocenia właściwości specyficzne dla sektora ochrony zdrowia. Pokazuje niebezpieczeństwa i zagrożenia wynikające z jego organizacji na czysto komercyjnych zasadach. Zamiast jednak odstraszać ludzi od włączania prywatnego sektora, opisuje metody interwencji i regulacji oraz mechanizmy wyrównujące i redystrybucyjne zapobiegające tym niebezpieczeństwom. Stara się obiektywnie spojrzeć na zalety i wady różnych systemów motywacyjnych.

Pierwsze reakcje na angielskie wydanie były bardzo pochlebne i ku zadowoleniu jego autorów ukazało się ono także po polsku, chińsku i wietnamsku. W języku węgierskim poprawiona i rozszerzona wersja została opublikowana, kiedy pisałem te wspomnienia. Dotarła do czytelników w czasie, gdy trwały ostre spory na temat reformy systemu ochrony zdrowia. Ekspercka wymiana

[15] J. Kornai, K. Eggleston, *Solidarność w procesie transformacji: reforma służby zdrowia w Europie Wschodniej*, przeł. M. Awdziej, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości im. L. Koźmińskiego, Warszawa 2002.

poglądów ustąpiła miejsca brutalnej walce politycznej. Postaci życia publicznego pozornie występujące w obronie wspólnego dobra, a w istocie walczące w interesie wąskich grup z tego sektora, ścierały się zażarcie w telewizji. Kto wie, czy spokojniejszy i bardziej obiektywny ton naszej książki w ogóle był słyszalny?

Biorąc pod uwagę reakcje na moje propozycje makroekonomiczne i na pierwszą książkę o systemie ochrony zdrowa, zastanawiam się, czy w ogóle zwrócono na nie uwagę przy podejmowaniu ostatecznych decyzji w polityce gospodarczej.

Zapytali cię? Zauważyli cię?

Przyjaciele w kraju i za granicą interesowali się czasami, czy pytano mnie o sprawy związane z polityką gospodarczą, a jeśli tak, to czy w ogóle brano pod rozwagę moje odpowiedzi. Chętnie wyjaśniłbym to jasno i zwięźle, ale nie mogę.

Jest kilka możliwych odpowiedzi. Zacznijmy od dosłownej. Czy twórcy węgierskiej polityki gospodarczej prosili mnie o wyrażenie opinii w bezpośredniej rozmowie?

Pierwszym ministrem finansów po zmianie systemu był Ferenc Rabár. Znałem go dobrze w latach sześćdziesiątych, w okresie „planowania dwupoziomowego", kiedy poprosiłem go, żeby dołączył do dużego zespołu. Spotykaliśmy się kilka razy, kiedy pracował w Międzynarodowym Instytucie Stosowanych Analiz Systemowych (International Institute for Applied Systems Analysis, IIASA) w Laxenburgu koło Wiednia, a potem w Narodowym Biurze Planowania. Przyjechałem na Węgry podczas wakacji w 1990 roku i Rabár zadzwonił do mnie z prośbą o spotkanie. Poszedłem do jego ministerstwa i chciałem zająć miejsce za stołem konferencyjnym, ale on z uśmiechem zaoferował mi swój fotel, mówiąc, że powinienem tam właśnie usiąść. Zapewniał mnie z zapałem, jak bardzo zgadza się z moim *Emocjonalnym traktatem*. Spotykaliśmy się jeszcze później przy różnych okazjach i zawsze z uwagą wysłuchiwał moich zaleceń i porad.

Mihály Kupa, który został następcą Rabára w tym samym rządzie, powołał szeroką i różnorodną grupę doradców. Znalazł się tam István Hetényi, wykwalifikowany, o wielkiej wiedzy i doświadczony ekonomista, który pełnił funkcję zastępcy Urzędu Planowania, a potem ministra finansów do 1986 roku. Innym jej członkiem był György O'sváth, osobisty doradca ekonomiczny premiera Józsefa Antalla. Byli też członkowie skłaniający się ku Związkowi Wolnych Demokratów (Szabad Demokraták Szövetsége, SZDSZ) lub Związkowi Młodych Demokratów (Fiatal Demokraták Szövetsége, FIDESZ) – partiom niewchodzącym w skład koalicji rządowej. Kiedy Kupa zaprosił mnie do tej grupy, wahałem się, ale przystąpiłem do niej. Zawsze słuchał opinii swoich doradców i ja także odbyłem z nim wiele osobistych spotkań. Byłem zadowolony z tego, że pozo-

stawał otwarty na moje idee, choć niepokoiła mnie myśl, że nasze relacje mogą być odbierane jako wyraz mojego poparcia dla polityki rządu, wobec której miałem liczne zastrzeżenia. Ta dwuznaczna sytuacja skończyła się wraz z dymisją Kupy. Analitycy polityczni twierdzili, że stało się tak, ponieważ w przekształceniach gospodarki i wprowadzaniu dyscypliny makroekonomicznej posuwał się za daleko jak na upodobania rządu.

Z moich doświadczeń, z okresu gdy Kupa kierował ministerstwem, wywnioskowałem, że muszę ściślej trzymać się swych pierwotnych zasad. Jeżeli demokratycznie wybrany rząd poprosi mnie, w indywidualnych przypadkach, o opinię, z przyjemnością ją przedstawię. Jednak niezależnie od tego, jaka opcja polityczna sprawuje w danym momencie władzę, nie będę przyjmował formalnej funkcji „doradcy rządu" ani godził się na udział w żadnych oficjalnych ciałach doradczych. Chciałem uniknąć nawet sugestii, że moje doradztwo oznacza polityczne poparcie dla partii rządzącej. Od każdej osoby oficjalnie pełniącej funkcję doradcy rządu oczekuje się, by okazywała pełną lojalność, nawet jeśli jej krytyczne oceny czy odrębne stanowisko nie byłyby upubliczniane. Ja natomiast chciałem zachować wszelkie możliwości wyrażania publicznie swoich opinii i krytycyzmu.

Podczas piętnastu lat demokracji parlamentarnej, do końca 2004 roku, mieliśmy łącznie dziesięciu ministrów finansów. Czasami to ja byłem osobą inicjującą spotkanie, innym razem to minister był zainteresowany rozmową ze mną. Niektórzy z nich nie chcieli wiedzieć, co myślę o sytuacji ekonomicznej lub stojących przed gospodarką zadaniach[16].

Od czasu do czasu spotykałem się z innymi czołowymi postaciami życia politycznego i publicznego, wymieniając z nimi poglądy lub wyrażając swoje opinie na piśmie.

W 1991 roku zwrócił się do mnie János Kis, prezes liberalnej partii SZDSZ, z propozycją, żebym przyłączył się do jej doradczego gremium jako regularny gość. Pozwolę sobie zacytować fragment mojej odpowiedzi z 14 kwietnia 1991 roku:

> Z przyjemnością omówiłbym z panem problemy kraju. [...] Nie mogę jednak spełnić miłej prośby o regularne uczestnictwo w politycznej grupie doradczej. Proszę pozwolić mi wyjaśnić moją odmowę. Ważnym czynnikiem określającym moje funkcjonowanie polityczne i intelektualne jest pragnienie zachowania niezależności, politycznej i intelektualnej autonomii. To między innymi sprawiło, że od 1956 roku, kiedy zerwałem z partią komunistyczną, postanowiłem nie

[16] Po ich dymisji odwiedzałem tych, z którymi utrzymywałem życzliwe kontakty jeszcze przed powierzeniem im teki ministra, ponieważ chciałem, żeby było w naszych relacjach jasne, iż fakt, czy zasiadają w ministerialnym fotelu, czy też są usuwani ze stanowiska, nic nie zmienia w naszych koleżeńskich stosunkach.

przystępować do żadnej partii czy ruchu politycznego i nigdy tego nie zrobiłem. Jest dla mnie rzeczą jasną, że regularny udział w spotkaniach tego gremium nie wiąże się z wstąpieniem do partii. Będzie to jednak grupa powiązana z partią i dlatego podjęcie regularnej współpracy byłoby niezgodne z zasadami, które właśnie wyraziłem. [...] Zgodne z nimi byłoby przedstawienie mojej indywidualnej opinii wobec kierownictwa partii i doradców ekonomicznych, którzy uznaliby za ważne wysłuchanie moich poglądów. Chciałbym móc decydować w każdym konkretnym wypadku, na podstawie polityki prowadzonej przez partię, osoby zwracającej się o opinię i mojej subiektywnej oceny tematyki, czy jestem gotów zgodzić się na taką rozmowę. [...] Jestem przekonany, że zasady, które tu sformułowałem, są w pełni do przyjęcia z punktu widzenia etyki politycznej. Nie uważam jednak, że jest to jedyne akceptowalne zachowanie. Partie mają wielkie zapotrzebowanie na aktywnych polityków. Nic nie łączy mnie z ludźmi, którzy sprowadzają demokrację parlamentarną do rywalizacji między partiami. [...] Osobiście mam również bardzo wiele szacunku dla ludzi oddających się pracy partyjnej i gotowych do poświęceń na jej rzecz, a przy tym rezygnujących z sukcesów, które z pewnością odnieśliby w innej działalności[17].

Chciałbym także zacytować wyjątki z listu, który 24 października 1992 roku wysłałem z Ameryki do Viktora Orbána, prezesa FIDESZ, kiedy poprosił mnie o komentarz do projektu programu ekonomicznego partii:

Nie wydaje mi się, że sformułowanie podstawowych zasad jest wystarczająco wyostrzone.

– Słowo „liberalizm" zasługuje na poparcie, ale jego treść pozostaje niejasna. Należy podkreślić, że odnosi się ono głównie do wolności: pozwólmy jednostkom cieszyć się swoimi prawami, pozwólmy przedsiębiorcom robić interesy, pilnujmy, żeby państwo nie rozpychało się łokciami, by zapanować nad wszystkim itd.

– Wyrażenie „pragmatyzm" jest niejasne dla większości ludzi. Powinien pan chyba raczej wyjaśnić, że chciałby pan połączyć twarde zasady z elastycznością, co przeciwstawia pan sztywnemu doktrynerstwu, i że jest pan gotów do praktycznych kompromisów. [...]

– Na tej liście brakuje mi trzech idei, którym przypisywałbym podstawowe znaczenie. Wymienię je w formie słów kluczowych. Należałoby jeszcze nad nimi popracować:

(a) *Modernizacja*. Najnowsze technologie, nowoczesny styl życia, współczesna moralność i kontakty społeczne – bez powrotu do „dawnych".

(b) *Uczciwość i praworządność* w biznesie i polityce. Podjęcie środków przeciw oszustwom, manipulacjom, korupcji, krętactwom, kumoterstwu, etycznym konfliktom interesów i nielegalnym działaniom.

[17] Kopie listów znajdują się w moim zbiorze dokumentów.

(c) *Bezpieczeństwo i przewidywalność.* Rząd powinien dotrzymywać obietnic. To, co mówi, powinno być wiarygodne.

Wśród moich komentarzy na temat propozycji ekonomicznych znalazły się również te zdania:

> Kluczową kwestią [dla programu] jest jasne wskazanie, jak zamierza on postawić kraj na nogi, wprowadzić go na nową ścieżkę wzrostu, tworzyć miejsca pracy, nie podsycając inflacji. [...] Ta sprawa nie może być rozwiązywana bodźcami monetarnymi. Większy nacisk należy położyć na otwarcie rynku dla obcego kapitału, dodając do tego podkreślenie szkodliwości ksenofobii i nacjonalizmu. [...] Uwaga w projekcie o „wielkich systemach" [państwowej redystrybucji] nie dotyczy tej kwestii. Co chcieliby państwo zrobić z centralizacją i prywatyzacją oraz programami socjalnymi? [...] Mówiąc ogólnie o programie socjalnym, nie szedłbym w kierunku populistycznych obietnic, ale nade wszystko należałoby się starać, aby przyszłe działania były przewidywalne[18].

Dziś opowiadam się za tymi samymi zasadami, które wyraziłem w liście sprzed dwunastu lat.

Spotkania lub wymiana listów nie pokazują same przez się rzeczywistego zainteresowania. Zależy to od drugiej strony. Czułem, że niektórzy partnerzy naprawdę zwracali uwagę na to, co mówiłem, rozważając moje argumenty, porównując je z innymi punktami widzenia i wyciągając wnioski. Jednak w niektórych wypadkach partnerzy w rozmowie starali się stwarzać jedynie pozory zainteresowania, podczas gdy w rzeczywistości chcieli tylko słyszeć własny głos, albo zaczynali dyskusję dopiero, gdy wykrystalizowały się ich poglądy polityczne, lub dążyli do potwierdzenia już dokonanych wyborów, zwracając się z prośbą o wymianę poglądów na piśmie lub o opinię czy poradę. Jeżeli rzeczywiście zgodziłem się z nimi w jakiejś sprawie, gotowi byli cytować moje zgodne opinie w innych rozmowach. Jeżeli jednak byłem przeciwnego zdania niż oni, poszukiwali rad i opinii u innych, aż do chwili, gdy znalazł się ktoś, kto się z nimi zgodził. Przyznaję, że choć unikałem takiej wymiany poglądów, to z pewnością w niektórych przypadkach do niej doszło. Ryzyko przychylenia się do pozornej prośby musi podjąć każdy, kto udziela nieformalnych opinii politykom.

Jednym z rytuałów wciąż powtarzających się podczas spotkań z czołowymi postaciami z polityki czy rządu podczas uroczystości lub zebrań była uwaga: „Och, to pan już wrócił do kraju? Myślałem, że jest pan w Ameryce. Bardzo chciałbym z panem porozmawiać. Będziemy w kontakcie". Rozstawaliśmy się po tych słowach, po czym mijały tygodnie i nic się nie działo. Miałem pięć czy dziesięć podobnych rozmów z różnymi dawnymi znajomymi. Być może osoby,

[18] Kopia listu znajduje się w moim zbiorze dokumentów.

o których mówię, szczerze czuły, że byłoby korzystnie wysłuchać moich uwag, ale potem na przeszkodzie stawały zwykłe codzienne sprawy i okazywało się, że potrzeba uzyskania rady lub spokojna rozmowa z naukowcem nie była tak pilna.

Uważam za rzecz nie do przyjęcia, jeżeli polityk używa rozmów z doradcą takim jak ja wyłącznie dla celów PR-u. Wygląda, jak gdyby chełpił się publicznie tym, że tacy wnikliwi badacze i eksperci ekonomiczni udzielają mu porad. Kiedy jeszcze nie miałem tylu doświadczeń, stałem się raz czy dwa ofiarą takiego topornego aktu propagandy. Później wypracowałem już odruchy obronne i stałem się bardziej ostrożny, starając się wyjaśnić zawczasu, w jakiej sprawie ów polityk chciał usłyszeć moją opinię. Szczególnie ostrożny byłem w tych przypadkach, kiedy zapraszano także prasę i telewizję. Nie chodziło o to, że chciałem moje spotkania z politykami utrzymać w tajemnicy. Takie zaproszenia pochlebiały mi i nie było powodu, żeby milczeć na ten temat: byłem gotów udzielać opinii tym, którzy byli nimi naprawdę zainteresowani. Robię to chętnie i w takich wypadkach nie stanowi problemu, że odbywa się to publicznie – ale nie mam ochoty brać udziału w pustej grze promocyjnej.

Jest oczywiste, że sporo na ten temat rozmyślałem. Istnieje linia podziału gdzieś między rolą polityka a rolą naukowca, jeśli chodzi o poczucie odpowiedzialności i zobowiązań wobec społeczeństwa. Nie mogę zaakceptować tej pierwszej, ale chciałbym przyjąć tę drugą. Czasami czułem, że przekraczam tę dobrowolnie narzuconą sobie granicę, a czasami wydawało mi się, że nie podchodzę do niej zbyt blisko. Gdzie jednak przebiega ta granica?

Takie zdarzenia pozwalają dostrzec psychologiczne i behawioralne zahamowania, które powstrzymują mnie przed częstym publicznym odpowiadaniem na pytania, co nieuchronnie wciągałoby mnie w różne polityczne burze. Jestem szczęśliwszy, wycofując się do pracy badawczej, gdzie czuję się u siebie i mogę lepiej wykorzystać moją względną przewagę, by użyć terminu ekonomicznego.

Rzeczywisty wpływ

Dotychczas zajmowałem się tylko pierwszym pytaniem z poprzedniego podtytułu. Czy mnie pytano? Spróbuję teraz odpowiedzieć na pytanie, czy ludzie mnie słuchali.

Próbując odpowiedzieć, czy zostałem zauważony, nie chciałbym zawężać tej sprawy do poufnych bezpośrednich rozmów czy oświadczeń, krytyk lub propozycji składanych w prywatnych listach. Wolę stwierdzać w książkach, artykułach i innych publikacjach, co uważam za naprawdę ważne – chyba że miałoby to szkodzić jakimś podstawowym interesom bezpieczeństwa narodowego czy gospodarki. Czy te wszystkie stwierdzenia i deklaracje miały wpływ na wydarzenia?

Pozwolę sobie zacząć od pewnych niezwykłych statystyk. Moje nazwisko i niektóre publikacje zostały wymienione w węgierskim parlamencie między 1990 a 2003 rokiem 46 razy[19]. Obecnie mierzenie cytowań jest nauką samą w sobie, a badacze starają się sprawdzić, która z ich prac była przywoływana i jak często, zazwyczaj w czasopismach naukowych. Mnie też to oczywiście interesuje, ale to jest zupełnie inna dyscyplina! Daje to jakąś satysfakcję, gdy posłowie cytują moje prace w debacie parlamentarnej, tym bardziej że świadomie unikałem politycznych sporów.

Prawie wszyscy odnosili się do moich prac z aprobatą, przywołując je na poparcie swoich opinii. Dwie trzecie wymieniających mnie osób reprezentowało aktualnie rządzące partie (Węgierską Partię Socjalistyczną lub Związek Wolnych Demokratów), a jedna trzecia – partie opozycyjne (Związek Młodych Demokratów, Węgierskie Forum Demokratyczne, Chrześcijańskich Demokratów i Niezależną Partię Drobnych Posiadaczy). Najczęściej cytowano *Drogę do wolnej gospodarki*, ale wspominano też *Niedobór w gospodarce*, *Walkę i nadzieję* oraz książkę o reformie służby zdrowia. Jako pracownikowi naukowemu pochlebiało mi, gdy czytałem w protokołach z obrad parlamentu, jak dwóch posłów dyskutowało o tym, który z nich lepiej zrozumiał moje prace.

Jednak cytowanie w parlamencie, jakkolwiek cenne, nie mówi nic o tym, czy moje prace miały wpływ na rzeczywisty przebieg transformacji. Obawiam się, że nie będę mógł udzielić rzetelnej odpowiedzi w tej kwestii. W metodologii zawsze byłem zwolennikiem analizy wieloprzyczynowej. Jeżeli poszukuje się wyjaśnień przyczynowych dla kompleksowych zjawisk, wskazanie jednej przyczyny jest w istocie czymś wyjątkowym. I jeśli tylko mamy do czynienia z różnymi wpływami, ustalenie ich względnej wagi byłoby bardzo trudne.

To, że pewne procesy na Węgrzech i w innych posocjalistycznych krajach szły w kierunku, który wskazywałem w moich pracach, nie znaczy, iż moje publikacje zachęcały do tego. Mogła to być jedynie koincydencja, a prawdziwy impuls mógł pochodzić skądinąd[20]. Jest również możliwe, że moje prace miały pewien wpływ, ale inne czynniki były znacznie istotniejsze. I wreszcie nie

[19] Przemówienia wygłoszone w parlamencie zostały wydane na płycie CD Országgyűlési Napló 1990–2002 przez wydawnictwo Arcanum oraz umieszczone w Internecie. Policzyliśmy i pogrupowaliśmy według różnych kryteriów znajdującą się tam bibliografię. Tabele podsumowujące te wyniki znajdują się w moim zbiorze dokumentów.

[20] Jedno z opowiadań Frigyesa Karinthyego opowiada o umysłowo chorym człowieku, który stoi na ruchliwym skrzyżowaniu i kieruje ruchem jak dyrygent orkiestry. Każde zdarzenie, które dzieje się całkowicie niezależnie od niego, odbiera on tak, jak gdyby nastąpiło na jego komendę: „Teraz dwa samochody skręcają za róg [...] Dobrze [...] Z przeciwnej strony powinien być tramwaj. Chwilę, co jest? Tu mają iść żołnierze [...] Aha, tu są. Idą z tamtej strony [...]" (F. Karinthy, *Humoreszkek*, Akkord, Budapest 2001 [1914], s. 329). Bynajmniej nie chcę upodobnić się do wymachującego batutą bohatera opowiadania Karinthyego.

można też wykluczyć możliwości, że niektóre z moich idei wywierały ważny, często pośredni wpływ na sposób myślenia ludzi podejmujących decyzje.

Mocne, szeroko zakrojone działania zmierzające do utwardzenia ograniczeń budżetowych najwcześniej podjęto na Węgrzech. Ocena, jakiej dokonali J. Barkley Rosser Jr. i Marina V. Rosser w jednym z najbardziej znanych podręczników ekonomii porównawczej, wskazuje na silny intelektualny wpływ moich prac na ten wynik i ich ocena wydaje się przekonująca[21]. Bezsprzecznie stałem się jednym z najbardziej znaczących zwolenników utwardzenia ograniczeń budżetowych w całym posocjalistycznym regionie, a moje prace na ten temat były tam szeroko dyskutowane.

Jeśli chodzi o inne bardziej rozległe kwestie, wszystko, co można na ten temat powiedzieć, to to, że propozycje wysuwane były przez cały chór autorów, którego byłem tylko jednym z wielu członków, a co najwyżej jednym z kilku liderów. Należałem do tych, którzy, na przykład, zalecali stopniową prywatyzację i odrzucali trzecią drogę – co wciąż zalicza się do ważnych kwestii w debacie na temat transformacji. Należałem także do grupy podobnie myślących intelektualistów, którzy tworzyli opinie silnie opowiadające się za tym, żeby godzić równowagę makroekonomiczną z wymaganiami wzrostu gospodarczego. Myślę, że można przyjąć hipotezę, iż miałem wpływ na decyzje w tej kwestii, choć nie sposób jej udowodnić.

Niezależnie od możliwych wpływów na polityków i decydentów ekonomicznych należałoby uwzględnić także drugą stronę: czy moje idee oddziaływały na myślenie publiczne, myślenie ludzi poza sferą władzy, szczególnie inteligencji i przedstawicieli biznesu. Nie mogę tu podać żadnej odpowiedzi opartej na sondażach. Jak już wspomniałem, mówiąc o *Niedoborze w gospodarce*, sporadycznie otrzymywałem informacje zwrotne. Czasem lekarz, który mnie kurował, czasem sąsiad, czasem historyk, na którego się natknąłem, powiedział, że przeczytał coś z moich tekstów i uważa to za przekonujące. Dla mnie wciąż powtarzającą się pochwałą było to, że jakiś człowiek mógł lepiej zrozumieć problem na podstawie moich tekstów niż oficjalnych oświadczeń. Dla naukowca jednym z największych osiągnięć jest to, że jego prace pomogły czytelnikom zorientować się w rzeczywistości. I choć niewątpliwie miło jest odebrać takie przejawy uznania, to jednak nie ma możliwości ustalenia ich zakresu.

[21] „Węgry miały najtwardsze ograniczenia budżetowe ze wszystkich wcześniej socjalistycznych gospodarek. Zapewne odzwierciedla to ogromny wpływ Jánosa Kornaia na politykę gospodarczą w jego ojczystym kraju" (J.B. Rosser Jr., M.V. Rosser, *Comparative Economics in a Transforming World Economy*, MIT Press, Cambridge, Mass., 2004, s. 377–378).

Prowadzenie polityki monetarnej

W 1995 roku György Surányi, prezes Narodowego Banku Węgier, zapytał, czy zgodziłbym się zostać członkiem Rady Banku Centralnego, głównego ciała odpowiedzialnego za politykę monetarną państwa. Poprosiłem o czas do namysłu, ponieważ chciałem poznać konstytucyjną i polityczną pozycję rady[22]. Decydującym czynnikiem, który skłonił mnie do przyjęcia propozycji, była gwarantowana niezależność banku centralnego. Według prawa Rada Banku Centralnego była niezależna od rządu i partii politycznych. Kandydatów na jej członków proponował premier w porozumieniu z prezesem Narodowego Banku Węgier, później musieli oni zostać zatwierdzeni przez parlament, a ostateczna decyzja o mianowaniu należała do prezydenta republiki.

Na pierwszą trzyletnią kadencję zostałem zarekomendowany przez Gyulę Horna, premiera w czasach rządów koalicji socjalistyczno-liberalnej, a na drugą – przez Viktora Orbána, premiera z ramienia koalicji konserwatywnej. W obu przypadkach wszyscy członkowie obu właściwych komisji parlamentu (gospodarki i budżetowej) poparli moją kandydaturę. Na przesłuchaniach przed komisjami pytano mnie o kwestie techniczne bez politycznych odniesień, a ja starałem się odpowiadać możliwie obiektywnie. To, że mogłem liczyć na szeroki konsensus, dawało mi poczucie komfortu psychicznego i spokoju. Chciałem, żeby świat polityki zobaczył we mnie człowieka o niezależnych poglądach, kierującego się nie zobowiązaniami wobec jakiejś partii politycznej, ale swoim profesjonalnym i moralnym sumieniem. Fakt, że kolejne rządy, poza tym zajęte ostrą walką polityczną, były gotowe powierzyć mi taką odpowiedzialność, jest dla mnie dowodem na to, że byłem skuteczny w swoich wysiłkach.

Pracowałem w radzie przez prawie sześć lat. Starannie przygotowywałem się do każdego spotkania i często wychodziłem poza zakres moich obowiązków, przekazując swe opinie z góry na piśmie. Starałem się zapoznać z najnowszymi danymi i innymi informacjami oraz gruntownie studiować literaturę teoretyczną istotną z punktu widzenia omawianych problemów, jak również analizy podobnych przypadków z przeszłości. Robiłem to po cichu, w cieniu, za zamkniętymi drzwiami. Rada Banku Centralnego podejmowała decyzje krótko- i średnioterminowe dotyczące polityki monetarnej – w szczególności polityki stóp procentowych. We współpracy z rządem miała stworzyć ograniczenia instytucjonalne, które wyznaczały pole manewru dla kursów wymiany[23]. Węgierska polityka

[22] Nowe ustawodawstwo na temat kierunków polityki monetarnej zostało uchwalone w 2001 roku. To, co tu opisuję z czasów, kiedy byłem członkiem rady, dotyczy wcześniejszych ram prawnych.

[23] W języku ekonomicznym określa się to jako reżim kursu wymiany. Na przykład trzeba dokonać wyboru między usztywnieniem kursu wymiany a przyzwoleniem, żeby zmieniał się swobodnie. A może należałoby zostawić pole działania dla sił rynkowych, ale z granicami zmian kursu wymiany ustalonego wcześniej? W tym ostatnim przypadku jak szeroki powinien być zakres wahań kursowych?

monetarna zyskała w tym czasie powszechne uznanie na świecie, a szefowie międzynarodowych instytucji finansowych wskazywali na Węgry jako przykład do naśladowania. Mogę powiedzieć bez przechwałki, że moja praca również przyczyniła się do tych osiągnięć.

W tym czasie dużo się nauczyłem. Mogłem dokładnie się przyjrzeć, jak kształtowana jest polityka gospodarcza na najwyższym szczeblu. Przygotowanie do każdej ważniejszej decyzji było profesjonalnym wyzwaniem. Uspokoiło mnie, gdy zobaczyłem, że dyskusje w radzie przebiegają spokojnie, szczególnie przed polityczną burzą, która wybuchła wokół Banku Narodowego. Na argumenty odpowiadano argumentami, nie emocjami. Atmosfera była taka jak w grupie kolegów, którzy szanują się nawzajem.

W sierpniu 2001 roku na kilka tygodni przed końcem mojej kadencji zrezygnowałem z członkostwa w Radzie Banku Centralnego w liście otwartym skierowanym do prezydenta republiki. Czułem, że nowo uchwalona ustawa zmieniła prawne ramy członkostwa w radzie. Zgodnie z nową ustawą wszyscy członkowie nowo stworzonej Rady Monetarnej stali się automatycznie pracownikami Narodowego Banku Węgier (i w konsekwencji podwładnymi jego prezesa), co istotnie ograniczało ich niezależność[24]. Ta nowa sytuacja była niezgodna z zasadami, które dla siebie ustaliłem.

W tym czasie nie dało się przewidzieć błędów popełnionych później przez twórców polityki monetarnej, ale były już pewne oznaki problemów, które miały się pojawić. W przeszłości nie przeszkadzało mi, że posiedzenia rady są zamknięte, a opinia publiczna nie wie, jakie poglądy reprezentują jej członkowie. Teraz jednak obawiałem się, że będę w nieustannej mniejszości i chcąc nie chcąc, będę musiał firmować politykę monetarną, z którą się nie zgadzam – nie mając możliwości wygłoszenia prywatnego zdania wobec innych ekonomistów i opinii publicznej w kraju.

Być może lepszy polityczny taktyk czy dyplomata niż ja mógłby pracować z pożytkiem w tej sytuacji, na przykład interweniując mniej lub bardziej skutecznie, by uprzedzić błędne pomysły innych członków. Ja czułem, że nie miałem ani woli, ani zdolności do tego zadania.

Patrzę dziś wstecz z czystym sumieniem na te sześć lat udziału w skutecznym tworzeniu polityki monetarnej i na to, jak uwolniony w 2002 roku od ograniczeń dotyczących członków rady miałem wreszcie swobodę krytykowania błędów w polityce monetarnej w prasie i w dyskusjach wśród profesjonalistów.

[24] Według wcześniejszej ustawy o banku centralnym niektórzy członkowie Rady Banku Centralnego byli wybierani spośród pracowników zajmujących wysokie stanowiska w banku („członkowie wewnętrzni"), podczas gdy inni wywodzili się ze środowisk akademickich („członkowie zewnętrzni"). Ci ostatni zachowywali swoje stanowiska na uczelniach czy w instytutach badawczych w pełnym wymiarze, a tworzenie polityki monetarnej było ich dodatkowym zajęciem. Status osoby z zewnątrz gwarantował im pełną osobistą niezależność.

Komentarze na temat transformacji w innych krajach

Polityczne wydarzenia lat 1989–1990 sprawiły, że nagle powstało zapotrzebowanie na zagranicznych doradców we wszystkich krajach posocjalistycznych. Nie chcę dokonywać tu żadnego ogólnego osądu. Znam doradców, którzy starali się dokładnie poznać rejon, dokąd się wybierali, przygotowywali się starannie i ostrożnie do podejmowanych zadań oraz formułowali swoje propozycje z wielką skromnością. Niestety był też inny typ doradców: ekonomistów bez lokalnej wiedzy, ale za to z zamiarem narzucania swoich przekonań.

Z różnych stron zwracano się do mnie, abym wziął udział w planowaniu transformacji posocjalistycznej w tym lub innym kraju. Zaproszenia do wizyt i wymiany poglądów w ich krajach przychodziły od wielu zagranicznych kolegów i przyjaciół, których znałem jeszcze z czasów intelektualnego oporu wobec reżimu socjalistycznego.

Większość tych zaproszeń odrzucałem, co wynikało z tego, o czym mówiłem już wcześniej. Większość, ale nie wszystkie. Nie chciałem oczywiście podróżować po różnych krajach i przekonywać ludzi do zaakceptowania moich idei zamiast propozycji innych autorów. Czułem jednak, że nie byłoby dobrze zbywać wzruszeniem ramion wszelkie zaproszenia. Moja wiedza mogła złagodzić wysiłek krajów dokonujących transformacji w poszukiwaniu nowych dróg i na odwrót, ja mogłem się wiele nauczyć podczas takich podróży. Odwiedzałem Rosję i różne kraje w Europie Wschodniej, dając wykłady i prowadząc długie dyskusje z ekonomistami i osobami odpowiedzialnymi tam za politykę gospodarczą. Byłem też kilka razy w Waszyngtonie na zaproszenie Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego, aby również tam przedstawić moje idee w formie wykładu i wziąć udział w nieformalnych rozmowach. Przez kilka lat pozostawałem także członkiem rady naukowej Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOiR), który wspierał pomocą transformację europejskich krajów posocjalistycznych, udzielając im kredytów inwestycyjnych i oferując pomoc doradczą.

Jeżeli możliwa jest trafna samoocena, powiedziałbym, że uniknąłem grzechu intelektualnej arogancji. Nie twierdzę, jak zdarzało mi się słyszeć na własne uszy z ust moich bardziej aroganckich kolegów, że istnieje tylko jedna droga – właśnie ta, którą oni doradzają. Zawsze podkreślałem, że nie nam, obcokrajowcom, to oceniać. Decyzje muszą podjąć ludzie żyjący w tych krajach, który rzeczywiście znają lokalną sytuację, i to oni ponoszą odpowiedzialność za wybór. Wszystko, co możemy zrobić, to przekazać im doświadczenia, jakie zebraliśmy w innych krajach, i wnioski, jakie wyciągnęliśmy z prac teoretycznych. Im bardziej ostrożni i skromni są zagraniczni doradcy, tym większa szansa, że ich rady zostaną dostrzeżone.

Szczególnie żywe doświadczenie stanowiły dla mnie wizyty w Chinach w 1999 i ponownie w 2005 roku oraz w Wietnamie po raz pierwszy w 2001 roku. Byłoby wielkim błędem, gdyby w każdym kraju zalecać z doktrynerską sztywnością te same recepty, które stosowano w Europie Wschodniej. Jeżeli te dwa kraje coś mi przypominają, to nie jest to Europa Wschodnia lat dziewięćdziesiątych, ale raczej Węgry w okresie rządów Kádára w latach osiemdziesiątych. Znajdowały się one jeszcze daleko na drodze reform gospodarczych oraz rozpowszechnienia gospodarki rynkowej i własności prywatnej – pod wieloma względami dalej niż Węgry w tamtej dekadzie. Były tam również zaledwie ślady reform politycznych. Nadal trwał monopol władzy partii komunistycznej i represje polityczne. Publiczne kwestionowanie ideologii i retoryki marksizmu-leninizmu było surowo zabronione. Ludzie o opozycyjnych przekonaniach doznawali prześladowań, jeżeli próbowali organizować niezależne ruchy. Zagraniczni goście musieli pamiętać, gdzie są, i przedstawiać swoje przesłanie w sposób, który nie tylko miał zadowolić radykalnych oponentów wobec panujących tam warunków, lecz także nie odstraszać niezdecydowanych, którzy jedynie w połowie akceptowali idee reform politycznych.

Moje wizyty w Chinach i Wietnamie również były szczególnym doświadczeniem intelektualnym, ponieważ czułem się w tamtym świecie jak w domu. Nie mówię po chińsku ani po wietnamsku, ale, w innym sensie, mógłbym mówić w języku mieszkańców tych krajów, bo moje doświadczenia dały mi wgląd w mentalność ludzi rozczarowanych socjalizmem, szukających drogi lub wciąż wahających się w kwestii reform. I czasem słyszę od niektórych w szczerej, przyjacielskiej rozmowie, że mogliby mnie zaakceptować znacznie łatwiej niż ekonomistów amerykańskich, francuskich czy niemieckich, bo czują, że sam przeszedłem przez różne fazy rozwoju podobne do tych, jakie są obecne u nich. To, co miałbym im do powiedzenia, byłoby wiarygodne.

Cieszę się, że kolejne moje książki i artykuły ukazują się w tych krajach. Być może także tam posłużą intelektualnym wsparciem w przygotowaniach do przyszłego rozwoju reformy. Byłoby dobrze móc zobaczyć ten dzień, kiedy także w tych dwóch odległych krajach powstanie demokracja, która jest mi tak bliska. Ta przyszła radość zależy od dwóch warunków: że ja będę żył długo, a oni przyspieszą tempo zmian[25].

[25] W 2004 roku napisałem na prośbę pewnej instytucji uniwersyteckiej na Florydzie studium na temat nauki, jaka płynie z doświadczeń Europy Wschodniej dla transformacji na Kubie, gdyby doszło tam pewnego dnia do zwrotu w stronę demokracji i gospodarki rynkowej. Było to intelektualne wyzwanie podobne do tego, które czułem w stosunku do problemów Chin i Wietnamu.

21. Kontynuacja: po 1990

Co oznacza i czego nie oznacza zmiana systemu?

Zajmijmy się inną stroną mojej działalności, pracą, co do której mam poczucie, że jest najważniejsza i że stanowi moje prawdziwe powołanie: badaniami i nauczaniem.

Zrozumienie zmiany systemu

Zmiana systemu otworzyła nowy etap w moim życiu, ponieważ w 1990 roku znów poczułem się w obowiązku przyjąć podejście *normatywne*, myśleć o praktycznych propozycjach dotyczących polityki gospodarczej dla Węgier i innych krajów zmagających się ze zmianą systemu. Jednocześnie przywiązywałem nie mniejszą wagę do podejścia *pozytywnego*, ujmującego obiektywnie bieżącą sytuację, opisującego i analizującego jej przyczyny i związanego z odnośną pracą teoretyczną.

Zrozumienie pojęcia systemu stanowiło podstawowe zagadnienie w całej mojej karierze naukowej. Przez dekady zajmowałem się porównywaniem współczesnych systemów. Teraz nadarzyła się wyjątkowa szansa obserwowania i zrozumienia, co to znaczy, że systemy pojawiają się kolejno po sobie. Chociaż wszyscy nieustannie używają wyrażenia „zmiana systemu", wciąż nie ma zgody, co ono oznacza. Istotnie, niektóre obecne interpretacje są zdecydowanie przeciwstawne, a brak zgody wywołuje zamieszanie w dyskursie politycznym.

Wyjaśniałem ten problem samemu sobie, gdy pracowałem nad książką *System socjalistyczny*, której tytuł podkreśla, że „system" jest w niej podstawowym pojęciem. Chociaż już je wymieniłem, podsumujmy tutaj trzy cechy charakterystyczne, które postrzegam jako odróżniające „duże" systemy: 1) struktura polityczna i związana z nią ideologia, 2) stosunki własności i 3) mechanizm koordynujący (względna waga koordynacji rynkowej, biurokratycznej albo innych mechanizmów). Numeracja nie jest przypadkowa, lecz odnosi się do miejsca tych trzech podstawowych elementów w porządku. Te trzy cechy charakterystyczne determinują inne ważne własności systemu: regularności działań, stałe siły rynkowe i tak dalej.

Cechy charakterystyczne klasycznego systemu socjalistycznego to monopol władzy utrzymywany przez partię komunistyczną przeciwstawiającą się własności

prywatnej i rynkowi oraz dominacja własności państwowej i koordynacja biurokratyczna. Cechy charakterystyczne systemu kapitalistycznego to reżim przyjazny wobec własności prywatnej i wobec rynku oraz dominacja własności prywatnej i koordynacja rynkowa. Zmiana systemu następuje wtedy, gdy system socjalistyczny ustępuje nowemu systemowi ujawniającemu typowe cechy kapitalizmu.

Zmierzam do maksymalnie zwięzłej charakterystyki tych dwóch systemów i zmiany systemu, wykorzystując najmniej możliwych kryteriów. Niech mi zatem będzie wolno ostrzec czytelników, co *nie* należy do zmiany systemu, tak jak ja ją rozumiem.

Nie wiążę z tym sądów wartościujących. Nie chodzi o to, że powstrzymuję się od oceniania, jak wyjaśnię za chwilę, ale samo to pojęcie jest pozytywne, opisowe i wolne od wartościowania. Mogę cieszyć się ze zmiany systemu, gdy ktoś inny ubolewa z tego powodu, ale możemy się zgodzić co do tego, co ten termin znaczy. Skrajnie mylące jest mieszanie oczekiwań związanych z „dobrym" społeczeństwem z pozytywną definicją nowego systemu. System socjalistyczny nie jest imperium zła, a system kapitalistyczny nie jest społecznym ucieleśnieniem sprawiedliwości i wolności. Omawiamy tu ogólny model dwóch rzeczywistych, historycznych struktur.

„Zmiana systemu" oznacza radykalne przekształcenie struktur, instytucji, relacji społecznych i typowych interakcji, a nie zmianę warty jakiejkolwiek jednostki albo grupy. Oczywiście, istnieje związek między procesem zmiany strukturalnej i instytucjonalnej a procesem zmian w rolach i pozycjach jednostek. Ten pierwszy pociąga za sobą ten drugi do pewnego stopnia i z pewnym opóźnieniem – pierwszy proces jest bez wątpienia siłą determinującą, natomiast drugi – raczej skutkiem ubocznym.

Ostatnie zastrzeżenie dotyczące struktury politycznej: zmiana systemu może nadal następować, nawet jeśli nowy sposób sprawowania rządów nie jest demokracją, lecz pewnym rodzajem tyranii albo reżimem autorytarnym, takim jak dyktatura wojskowa. Moja definicja wymaga jedynie tego, żeby był on „przyjazny" wobec cech gospodarki kapitalistycznej – własności prywatnej i rynku – i żeby nie wstrzymywał ich ekspansji, lecz raczej ją wspierał. Struktura polityczna systemu socjalistycznego może ustąpić terrorowi junty wojskowej w stylu Pinocheta, przejęciu władzy przez rodzinną klikę starej nomenklatury (jak to się zdarzyło w kilku krajach Azji Środkowej) albo długookresowej hegemonii grupy wciąż pozującej na marksistowsko-leninowską partię (możliwy scenariusz w Chinach i Wietnamie). Europa Wschodnia miała nieocenione szczęście, przechodząc zmianę systemu, w której struktura polityczna zmieniła się z dyktatury na demokrację.

Gospodarka kapitalistyczna może istnieć bez demokracji, jak dowodzi wiele przykładów historycznych. Nie zachodzi jednak przeciwna możliwość. De-

mokracja nie może istnieć bez systemu kapitalistycznego[1], co potwierdza logiczna argumentacja i doświadczenie historyczne.

Co oznacza i czego nie oznacza zmiana systemu? – to tytuł mojego studium wyrażający te idee; ukazało się ono w czasopiśmie „Journal of Economic Perspectives", jednym z najpoczytniejszych czasopism ekonomicznych w Stanach Zjednoczonych[2]. Chociaż w powyższym artykule badałem ten temat na poziomie teorii zmiany społeczno-ekonomicznej, niesie on również pewien przekaz polityczny. Często robi się demagogiczne, populistyczne uwagi o tym, że zmiana systemu jeszcze nie nastąpiła. Obawiam się, że ci, którzy wygłaszają takie stwierdzenia, nie mają pojęcia, co naprawdę oznacza „system" i „zmiana systemu".

Oczywiście sam fakt, że przejście nastąpiło między wielkimi systemami, że kapitalizm zastąpił socjalizm, pozostawiło sporo kwestii otwartych. Istnieje wiele rodzajów kapitalizmu. Niektóre przypisują państwu znaczącą rolę, a inne mniej istotną. W niektórych występują rażące, a w innych nierzucające się w oczy nierówności w dystrybucji władzy, praw oraz bogactwa i dochodów. Niektóre dają silne bodźce do postępu technicznego, a inne – słabe, i tak dalej. Prawdziwą kwestią do dalszej dyskusji jest nie to, czy zmiana systemu nastąpiła, lecz jaki konkretnie kierunek obierają te zmiany. Związane z tym pytanie normatywne brzmi: „W którym kierunku chcielibyśmy pójść?". A to doprowadza nas do kwestii sądów wartościujących.

Oczekiwania i zawiedzione nadzieje, optymizm i pesymizm

Wielu ludzi na Węgrzech i w regionie Europy Wschodniej jest rozczarowanych. Oczekiwali, że zmiana systemu przyniesie coś nowego, coś wspanialszego i lepszego. Nie myślę tylko o tych, którym rzeczywiście powiodło się źle – stracili pracę, spadły ich dochody albo zostali pozbawieni przywilejów. Rozczarowanie dotknęło również wielu członków inteligencji, którzy nie stracili pod względem finansowym, albo nawet zyskali, nie doznali żadnej osobistej krzywdy, a może nawet zdobyli dodatkowe uznanie. Są oni rozgoryczeni szeroko rozpowszechnioną nieuczciwością i zakłamaniem, które dostrzegają, oraz roztrwonieniem bogactwa państwowego. Wzdragają się z powodu jałowych walk słownych

[1] Stwierdzenie to trzeba opatrzyć jednym zastrzeżeniem: mówię o demokracji działającej w nowoczesnym społeczeństwie przemysłowym. Demokracja starożytnych Greków, jej historyczny poprzednik, była najwyraźniej związana z odmiennym porządkiem gospodarczym.

[2] Dłuższa wersja została opublikowana wcześniej w Wielkiej Brytanii (*What the Change of the System from Socialism to Capitalism Does and Does Not Mean*, „Journal of Economic Perspectives" 2000, nr 14 (1), s. 27–42). Redaktor naczelny czasopisma zadzwonił do mnie, prosząc o krótszą wersję do numeru milenijnego opublikowanego w 2000 roku. Ukazała się ona również po węgiersku i w kilku innych językach. [Pol. przekł. J. Kornai, *Co oznacza i czego nie oznacza zmiana systemu?*, „Nowe Życie Gospodarcze" 1998, nr 34, s. 25–29; nr 35, s. 34–35; nr 36, s. 33–35 (przyp. tłum.).]

w polityce, nieujawnionej korupcji, niespełnionych obietnic oraz wzajemnego przenikania się biznesu i polityki. Obraża ich poczucie sprawiedliwości, gdy widzą obok siebie ostentacyjne bogactwo i straszliwą biedę.

Podzielam te uczucia rozgoryczenia i oburzenia. Nie dodałbym jednak, że jestem rozczarowany. Rozczarowanie wynika z oczekiwania czegoś więcej, a moje oczekiwania musiały być znacznie bardziej umiarkowane niż oczekiwania moich przyjaciół i znajomych, którzy mają poczucie, że zmiana systemu ich zawiodła.

Wspomniałem we wcześniejszym rozdziale tekst, który opublikowałem w 1980 roku. Odwołuję się tam ironicznie do tych, którzy postrzegają historię jako wygodny supermarket, w którym atrakcyjne cechy różnych systemów politycznych wkłada się do koszyka i zabiera do domu w zestawie najbardziej odpowiadającym naszemu smakowi. Historia oferuje „pakiety", w tym „istniejący kapitalizm" z jego immanentnymi, specyficznymi dla tego systemu problemami.

W 1983 roku napisałem studium zatytułowane *The Health of Nations*, w którym dokonałem krótkiego przeglądu patologii siedmiu ciężkich schorzeń: inflacji, bezrobocia, niedoborów, nadmiernego wzrostu zadłużenia zagranicznego, zakłóceń wzrostu, złośliwych nierówności i biurokratyzacji[3]. (Do tej listy można oczywiście dodać mnóstwo innych.) Następnie zaryzykowałem stwierdzenie, że nie ma czegoś takiego, jak wolny od schorzeń system społeczno-ekonomiczny, możemy jednak wybrać nasze schorzenia. Cieszmy się, że stworzyliśmy system społeczny, który cierpi tylko na dwa lub trzy spośród nich. W najgorszym przypadku kraje cierpią na cztery lub pięć schorzeń.

Nie byłem zaskoczony, kiedy stwierdziłem, że przejście od socjalizmu do kapitalizmu przyniosło masowe bezrobocie. Wszystkim, co mogliśmy zrobić, była walka o jego obniżenie, ale nie można było przezwyciężyć go zupełnie. Nie byłem zaskoczony, że różnice dochodów gwałtownie wzrosły. Radykalne zrównanie nie byłoby możliwe, warto jednak było poczynić wysiłki, niosąc pomoc potrzebującym i gwarantując wszystkim warunki odpowiadające ludzkiej godności.

Wiele czynników skłaniało mnie do żywienia bardziej realistycznych oczekiwań niż moi znajomi. Jestem profesjonalnym badaczem specjalizującym się w porównawczej nauce społecznej – to mój zawód. Moje badania przez dziesięciolecia koncentrowały się na zgłębianiu natury socjalizmu i kapitalizmu oraz ich porównywaniu. A mój obraz rozwiniętych krajów kapitalistycznych nie pochodził z książek albo krótkich wizyt w charakterze turysty, lecz z codziennych doświadczeń obejmujących okresy, które trwały po kilka lat. Miałem sposobność porównania pisemnych opisów z tym, co widziałem na własne oczy,

[3] J. Kornai, *The Health of Nations: Reflections on the Analogy between the Medical Sciences and Economics*, „Kyklos" 1983, nr 36 (2), s. 191–212.

i mogę bez obaw stwierdzić, że nie mam złudzeń co do kapitalizmu[4]. Pomimo jego szkodliwych i moralnie nieprzyjemnych cech wyciągnąłem wniosek, że wolałbym jak najszybciej zacząć żyć w kapitalizmie niż w najszczęśliwszym baraku obozu socjalistycznego.

Muszę dodać kolejne wyjaśnienie tego, dlaczego zmiana systemu mnie nie rozczarowała. Głęboko zakorzeniła się we mnie reguła analizy: podejścia pozytywne i normatywne do zjawiska trzeba ściśle od siebie oddzielać. Wszyscy mamy prawo do marzeń – jakże smutno jest, gdy poeci je porzucają. Irytują mnie jednak ludzie, którzy stylizują się na specjalistów od nauk społecznych i mieszają utopię z rzeczywistością, zwłaszcza jeśli czynią zaletę ze swojego zamętu umysłowego i lekceważą porównywanie ich marzeń z realistycznymi możliwościami.

Niekiedy w towarzystwie intelektualistów pozostaję mniej lub bardziej osamotniony z moimi poglądami głoszącymi, że zmiana systemu, którą przeżyliśmy, jest naprawdę wielkim osiągnięciem. Moje poczucie, że uczestniczę w pomyślnym punkcie zwrotnym w historii, nie przeminęło wraz z pierwszą euforią lat 1989–1990. Utrzymuje się ono do dziś, półtorej dekady później.

Kiedyś próbowałem przywieźć w walizce do domu z Zachodu wiele rzeczy, których brakowało. Teraz wybór w Budapeszcie jest większy niż w Bostonie. Kiedyś musiałem wykorzystywać znajomości, żeby założono mi linię telefoniczną. Teraz firmy telefoniczne konkurują, żebym został ich stałym klientem. Być może ja, jako autor *Niedoboru w gospodarce*, jestem jedynym, który przywiązuje tak wielką wagę do wyeliminowania chronicznego niedoboru? Czy nikt inny nie pamięta, jak narzekaliśmy wcześniej? Nawet starsi ludzie?

Kiedyś musiałem uzyskać zgodę od sekretarza partii i kadrowca w miejscu pracy, jeszcze zanim mogłem wnioskować o „okienko" wyjazdowe w paszporcie. Teraz mogę wsiąść do pociągu lub samolotu i udać się, dokąd tylko zechcę. Kiedyś ze zrozumieniem puszczaliśmy do siebie oko, jeśli komuś udało się przemycić krytyczną wypowiedź o reżimie w wydrukowanym artykule. Teraz jedyne osoby, które nie atakują przywódców politycznych w gazetach lub w telewizji, to ci, którzy nie chcą tego robić. Nie jest dla mnie czymś *oczywistym samo przez się*, czymś, co traktuje się jako rzecz gwarantowaną, że zaszliśmy tak daleko. Jeśli wspominam o tym przyjaciołom, zgadzają się: „Tak, oczywiście, masz rację, ale...", po czym wracają do swoich narzekań i wyliczania irytujących albo odpychających wydarzeń.

[4] Widzę podobieństwa między dwiema wiązkami iluzji. Nowa Lewica tworzy fantazje o utopii socjalistycznej i odwraca się z niesmakiem od socjalizmu, który rzeczywiście się pojawił. Jednocześnie wielu członków inteligencji przed zmianą systemu stworzyło zniekształcony obraz „Zachodu" oraz jego demokracji i gospodarki rynkowej. W obliczu rzeczywistego kapitalizmu byli przerażeni i porównywali go nie z realistycznymi oczekiwaniami, lecz ze swoją wyimaginowaną utopią.

Nie twierdzę, że w ogóle nie jestem rozczarowany. Pojawiły się pewne problemy, na które nie byłem przygotowany, a nawet te, które przewidywałem, były niekiedy poważniejsze, niż przypuszczałem. Stwierdzam to samokrytycznie. Nie chodzi mi o niszczące czy nawet oburzające wydarzenia, których nie można było przewidzieć, lecz o to, co mógłbym przewidzieć, gdybym głębiej i szerzej przemyślał, jakie zmiany prawdopodobnie nastąpią.

Poczyniłem na przykład pewne naiwne założenia co do tego, jak pracuje parlament. Można je znaleźć między innymi w *Drodze do wolnej gospodarki*. Oczekiwałem zbyt wiele od podziału władz – od zdolności władzy ustawodawczej do kontrolowania władzy wykonawczej. Być może myślałem o relacjach między prezydentem i Kongresem Stanów Zjednoczonych w czasie jednego z wielkich momentów historii amerykańskiej demokracji. Afera Watergate była dla mnie ważnym doświadczeniem, kiedy senatorowie i reprezentanci, w tym członkowie Partii Republikańskiej prezydenta Nixona, przeprowadzili z pełną konsekwencją postępowanie, które zakończyło się rezygnacją prezydenta. Później można było oglądać w telewizji wiele posiedzeń Senatu i Izby Reprezentantów, podczas których ustawodawcy próbowali kontrolować pracę administracji, wykraczając często poza granice interesu partyjnego. „Często" jest tu jednak ważnym słowem, ponieważ nie zawsze wznosili się oni ponad interes partyjny[5]. Naiwnością jest żywić nadzieję, nawet w rozwiniętej demokracji, że sam fakt wyboru do legislatury wzniesie kogoś na moralne wyżyny, na których będzie on myślał wyłącznie o interesach wyborców i kraju, niezależnie od przynależności partyjnej albo rządowej. Powinienem być ostrożniejszy w ocenie tego, jak rząd i większość parlamentarna współpracują w zwykłych, normalnych warunkach. Musiałem wyciągnąć tę lekcję z działania nowych demokracji na Węgrzech i w innych krajach Europy Wschodniej.

Nie byłem przygotowany na nagły wzrost nacjonalizmu i podobnych ruchów, które niespodziewanie pojawiły się w dawnym świecie socjalistycznym. Oczekiwałem niektórych z tych wydarzeń, ale nie tego, że będą miały tak znaczący wpływ na życie polityczne i intelektualne oraz stosunki międzyludzkie.

Rozpadły się Związek Radziecki i Jugosławia jako etnicznie heterogeniczne federacje. W byłej Jugosławii wybuchała jedna wojna po drugiej. Na terytorium Związku Radzieckiego toczyła się wojna między Azerbejdżanem i Armenią, natomiast konflikt z Czeczenami trwa po dziś dzień. Nawet tam, gdzie nie występowały konflikty zbrojne, rozgorzało tłumione poczucie niezależności narodowej. Czechosłowacja rozpadła się na dwa państwa. Niezależnie od tego,

[5] Ci, którzy wierzą w amerykańską demokrację, czy to w kraju, czy spoza niego, martwią się, że regulacje mające uprzedzać ataki terrorystyczne ograniczają również prawa człowieka. Mam nadzieję, że siły amerykańskiej demokracji będą w stanie chronić swoje osiągnięcia, jak to wielokrotnie udawało się wcześniej.

czy ich intensywność jest większa, czy mniejsza, istnieją napięcia między sąsiadującymi krajami w Europie Wschodniej ze względu na położenie mniejszości. Mniejszości etniczne żądają dla siebie praw, na przykład Rosjanie, dotąd dominująca grupa etniczna, nagle stali się w kilku nowych krajach mniejszością, nawet mniejszością uciskaną.

Równocześnie z tymi konfliktami międzynarodowymi o silnym narodowym wydźwięku w poszczególnych krajach następowały związane z nimi zjawiska o podobnie niszczącym i odpychającym charakterze. Wyliczyłbym tu ksenofobię, pogardę dla sąsiednich ludów i przykłady mentalności antyromskiej i antysemickiej, pojawiające się wpierw sporadycznie, a później z rosnącą siłą, aż niemal uzyskały akceptację społeczną.

W pierwszych dwóch rozdziałach tej książki opisałem, co dla mnie jako dziecka i dorosłego oznaczało urodzić się Żydem. Oczywiście, nie zapomniałem o tym w czasie półwiecza między tymi dwoma okresami, ale nie miało to dla mnie znaczenia. Uważałem za nieistotne to, że Marks był Żydem, a Stalin nie – wpierw wierzyłem w nich obu, a potem zwróciłem się przeciwko nim. Nie miało dla mnie znaczenia, że Rákosi był Żydem, a Kádár nie – najpierw ufałem im obu, a później zerwałem z obydwoma i sprzeciwiałem się im. I bez znaczenia było, kto był Żydem wśród tych, którzy wywarli na mnie wpływ, atakowali mnie, publikowali moje artykuły, wykluczali mnie z nauczania uniwersyteckiego albo zapraszali do objęcia profesury. Nie jestem rasistą. Nie ma *dla mnie* znaczenia, kto był traktowany jako Żyd przez ustawy norymberskie albo węgierskie prawo wymagające noszenia żółtej gwiazdy. Żydowskość pojawiła się w moim umyśle ponownie, kiedy przeczytałem artykuł węgierskiego poety Sándora Csoóriego stwierdzający, że po Auschwitz czymś beznadziejnym byłoby oczekiwanie, że Żydzi mieszkający na Węgrzech będą prawdziwymi Węgrami[6]. Czy w jego oczach nie byłem dość Węgrem?

Nie jestem gotów przejąć od antysemitów albo innych rasistów jakiejkolwiek klasyfikacji według rasy lub religii. Mogę opisywać swoją świadomość albo samego siebie pod tym względem, stwierdzając, że jestem Żydem, w samoobronie, żeby bronić mojej ludzkiej godności. Jeśli jesteś antysemitą, ja z podniesioną wysoko głową oświadczam, że jestem Żydem. W innym przypadku nie jestem zainteresowany taką niemoralną i odpychającą dyskryminacją ludzi.

Muszę stwierdzić, że nie spodziewałem się, iż dożyję dnia, w którym jacyś ludzie umieszczą z powrotem w programie „kwestię żydowską". Okres po zmia-

[6] „Wraz z Republiką Rad, epoką Horthyego, a zwłaszcza wraz z Holokaustem skończyły się szanse na intelektualną i duchową integrację. Teraz to właśnie liberalne węgierskie żydostwo chce zasymilować Węgrów zarówno pod względem stylu, jak i moralności. W tym celu stworzyło dla siebie platformę parlamentarną, czego nie byłoby w stanie zrobić nigdy wcześniej" (S. Csoóri, *Nappali hold. II. Rész*, „Hitel", nr 3 (18), 5 września 1990 r., s. 5).

nie systemu rozczarował mnie również pod tym względem – przyznaję, że w tym wypadku także dlatego, że moja zdolność przewidywania okazała się zbyt słaba.

Wypowiadałem się dość stanowczo o tych niepokojących wydarzeniach i o tym, jak z niektórych z nich nie zdawałem sobie sprawy, aby sprawić, że czytelnicy nie postrzegają mnie jako bezkrytycznego obserwatora zmian. Społeczeństwo, w którym żyjemy, fermentuje, łączy to, co dobre i złe, piękne i tandetne. Nie ma obiektywnych reguł pozwalających na obliczenie proporcji. Każdy musi doświadczyć tej osobliwej mieszaniny w subiektywny sposób.

Napotkałem wielu pesymistów w otaczającym mnie społeczeństwie. „A co powiesz na to?" – zaczynali przyjaciele i opowiadali mi nową straszną historię. Cóż mogę rzec? Zabrzmiałoby to jak urzędowy optymizm albo ten rodzaj frazesów, którymi komunistyczni nauczyciele ludu i wiejscy agitatorzy zwykli perorować, gdybym zaczął szkicować pozytywne cechy zmiany systemu i prawdopodobne osiągnięcia w przyszłości. W książce autobiograficznej wystarczy przyznanie się do własnej historii pesymizmu i optymizmu.

Przed zmianą systemową wykazywałem skłonność do pewnej odmiany pesymizmu. Pesymizm nie może wykluczać z góry działania, dowodziłem w 1983 roku w *The Health of Nations*, wspomnianym wcześniej studium. Cytowałem powieść Camusa *Dżuma*. Rieux, lekarz, rozmawia ze swoim przyjacielem Tarrou, który pomagał mu w walce z zarazą: „«[...] pańskie zwycięstwa będą zawsze tymczasowe, tylko tyle». Rieux jakby się zasępił. «Zawsze, wiem o tym! Ale to nie powód, żeby zaniechać walki»"[7].

W przedmowie do amerykańskiego wydania *Contradictions and Dilemmas* z 1986 roku napisałem: „Muszę ostrzec czytelnika: nie jest to książka optymistyczna. Nie jest ona jednak również pesymistyczna. Oto utrzymująca się przez stulecia węgierska tradycja: jest się zrezygnowanym, zdesperowanym albo gniewnym, a pomyślna prognoza jest niepewna i nieprawdopodobna – a jednak pracuje się ciężko i uczciwie, żeby poprawić sytuację. Ci, którzy czytali klasykę węgierskiego dramatu albo poezji (część z niej została przełożona na angielski) bądź słuchali muzyki Bartóka, poznają dokładnie ten wewnętrznie sprzeczny nastrój. Być może ktoś, kto uprawia powszedni i niefilozoficzny zawód, taki jak zawód ekonomisty, może należeć do tej samej tradycji"[8].

W moim wnętrzu połączenie optymizmu i pesymizmu przechylało się w kierunku optymizmu od zmiany systemu. Nieodpowiedzialne byłoby wykreślenie kilku linii równowagi między pożądanymi i niepożądanymi aspektami zmian w rozwoju kraju i świata – nie wystarczyłaby na to nawet kolejna długa książka. Wspomnę tylko kilka zjawisk, żeby zilustrować ten rodzaj zmian, które wpłynęły

[7] A. Camus, *Dżuma*, przeł. J. Guze, wyd. 20, PIW, Warszawa 2004, s. 86.

[8] J. Kornai, *Efficiency and the Principles of Socialist Ethics*, [w:] idem, *Contradictions and Dilemmas: Studies on Socialist Economy and Society*, MIT Press, Cambridge, Mass., 1986 [1980], s. ix.

na moją postawę wobec życia. Nie zaprzeczam problemom i mierzę się z nimi, ale dostrzegam inną przyszłość, od kiedy szansa wolności otworzyła się przed setkami milionów ludzi na obszarze posocjalistycznym. W ślad za tym otwarciem przyszła wielka nowa fala demokracji i udoskonaliła inne, wcześniejsze jej fale. Ujmując rzecz w kategoriach historycznych, część świata pod panowaniem tyranii skurczyła się, a obszar objęty przez instytucje demokratyczne, silniejsze albo słabsze, znacząco się poszerzył. Chociaż proces ten może się zatrzymać w kilku miejscach albo nawet ulec odwróceniu, jestem przekonany, że tego rodzaju niepowodzenia mogą trwać tylko krótko. Ja również drżę, dowiadując się o okropnych uczynkach ekstremistów, i przeczuwam, jakie nieprzewidywalne konsekwencje mogą nastąpić, jeśli broń masowego rażenia dostałaby się w ręce terrorystów. Niemniej jednak wierzę, że historyczny proces rozprzestrzeniania się demokracji zgodnie z trendem wcześniejszych dekad i stuleci będzie trwał.

Produkcja wzrasta wszędzie, chociaż nierówno, technika się rozwija, a ilość zasobów dostępnych do konsumpcji rośnie. W pełni zdaję sobie sprawę z tego, że zawsze będą nowe trudności do przezwyciężenia. Nie zamierzam jednak rozdzierać szat nad społeczeństwem konsumpcyjnym albo nad starzeniem się społeczeństwa, czy też nad rozpowszechnieniem komputerów. Moim zdaniem jest to postęp, jeśli we wsiach świecą się światła, a ścieki odprowadzane są kanalizacją, jeśli epidemie się powstrzymuje, a oczekiwana długość życia wzrasta oraz jeśli ludzie są silniej związani z nowoczesną technologią informacyjną i telekomunikacją. Zmieniłem się w optymistę, który rozpoznaje problemy i chce je łagodzić.

Collegium Budapest

W ślad za zmianą systemu moje warunki pracy w Budapeszcie przeobraziły się w istotny sposób. Byłem pracownikiem Instytutu Ekonomii Węgierskiej Akademii Nauk od 1955 roku, nie licząc dziewięciu lat przymusowego przeniesienia do innych instytucji.

W 1992 roku zaproszono mnie do wstąpienia do Collegium Budapest, właśnie założonego instytutu. Przyjąłem zaproszenie, stając się członkiem-założycielem, i przeniosłem punkt ciężkości mojej aktywności w Budapeszcie do nowego miejsca pracy. Gdy opuszczałem Instytut Ekonomii, miałem mieszane uczucia, jak to zazwyczaj bywa z tego rodzaju uczuciami. Byłem związany z nim wieloma więzami uczuciowymi, przyjaźniami i wspomnieniami, i pozostałem w bliskiej przyjaźni z licznymi jego członkami[9].

[9] W rozdziale 11, kiedy opisywałem życie w Instytucie Ekonomii, wspomniałem, że dla mojej grupy tradycją stało się wspólne jedzenie lunchu o wpół do dwunastej. Długie lata mojej pracy po-

Założenie Collegium Budapest zainicjował profesor Wolf Lepenies, rektor Wissenschaftskolleg zu Berlin (WIKO). Berliński instytut został stworzony na wzór Institute for Advanced Studies w Princeton, gdzie – jak wyjaśniałem wcześniej – istniały doskonałe możliwości zapraszania członków do spędzenia okresu trwającego do roku na myśleniu, pisaniu, badaniach i studiowaniu, bez wykładów ani obowiązków administracyjnych. Profesor Lepenies i jego bliski współpracownik Joachim Nettelbeck, sekretarz WIKO, uznali, że nadszedł czas, aby założyć instytut badań zaawansowanych również w Europie Wschodniej. Po pewnych wahaniach i zbadaniu możliwości w Polsce i Czechach wybrali Węgry dla siostrzanej organizacji i zaczęli organizować grupę sponsorów, w tym kilka zachodnioeuropejskich rządów i fundacji.

Profesor Lepenies poprosił mnie o współpracę przy rozpoczęciu negocjacji. Nie mogłem przyjąć stanowiska rektora nie tylko dlatego, że spędzałem połowę życia w Harvardzie, lecz także dlatego, że zgodziłem się dołączyć do małego zespołu kierującego Collegium Budapest jako stały członek.

Z radością spożytkowałem część energii na rozwijanie działalności tego nowego instytutu – na przykład biorąc co roku udział w wyborze członków, którzy mogliby zostać zaproszeni. Collegium Budapest działa na Węgrzech jako instytut międzynarodowy, który stara się gościć zrównoważoną liczbę Węgrów (z Węgier i innych krajów) i obcokrajowców ze Wschodu oraz Zachodu. Jest to również instytut interdyscyplinarny, co stanowi jedną z jego ważnych atrakcji. Inspirujące rozmowy przy lunchu mogą się toczyć między muzykologiem i genetykiem, filozofem i historykiem. Od wszystkich członków wymaga się informowania innych o swoich pracach na seminarium w sposób, który mogą śledzić specjaliści z pozostałych dziedzin. Przywiązuje się wielką wagę do wyboru członków, tak żeby reprezentacja dyscyplin była należycie zrównoważona.

Niektórzy z członków pracują samodzielnie na swoich obszarach badawczych. Inni organizują się w grupy. Od czasu do czasu tworzy się grupę fokusową, żeby zbadać konkretny temat. Zainicjowałem i zorganizowałem taką grupę przy trzech okazjach. Najnowsza, którą kierowałem razem z profesor Susan Rose-Ackerman z Yale, zajmowała się tematem „Uczciwość i zaufanie w świetle przemian posocjalistycznych" i obejmowała badaczy z zakresu ekonomii, socjologii, nauk politycznych, antropologii, filozofii i prawoznawstwa z czternastu różnych krajów. Powstało ponad 40 studiów, z których wybrano materiał na dwa tomy. Książki zostały opublikowane w 2004 roku[10].

zostawiły ślad. Dawni członkowie Grupy Kornaia, którzy wciąż tam pracują, nadal mają przerwę na lunch o 11.30, nie tylko wtedy, gdy ich odwiedzam, lecz także w inne dni.

[10] J. Kornai, S. Rose-Ackerman (red.), *Building a Trustworthy State in Post-Socialist Transition*, Palgrave Macmillan, New York 2004; J. Kornai, B. Rothstein, S. Rose-Ackerman (red.), *Creating Social Trust in Post-Socialist Transition*, Palgrave Macmillan, New York 2004.

Kiedy byłem zaangażowany w ten projekt, odkryłem, jak wysokie mury dzielą od siebie różne nauki społeczne. Uwidaczniało się raz za razem, gdy członkowie grupy fokusowej przedstawiali sobie nawzajem swoje prace, że przedstawiciele każdej dyscypliny tak naprawdę rozumieją tylko własny idiom, ramy pojęciowe i metody badań, do których przywykli. Wszyscy znają dobrze klasyczną literaturę i najnowsze, najmodniejsze teorie w swoim przedmiocie. Są jednak słabo zaznajomieni z językiem, literaturą i metodologią innych dziedzin. Za każdym razem, kiedy przedstawiciele jednej profesji w naszej małej grupie mieli się zwrócić do innych i sprawić, żeby ich zrozumieli, niezbędna była nadzwyczajna jasność intelektualna. Potwierdziło się wielokrotnie, że na przykład to, co jest oczywiste dla ekonomistów, nie jest wcale takie dla socjologów albo prawników, pracujących z innymi aksjomatami i podejściami, i na odwrót. Członkowie grupy fokusowej nie tylko uzyskiwali konkretną wiedzę i dokonywali odkryć badawczych, lecz także przekonywali się, że współpraca interdyscyplinarna jest doświadczeniem intelektualnym o trwałych następstwach.

Praca dla Collegium Budapest często wymagała trudnych lub delikatnych decyzji. Trzeba było stoczyć wiele bitew, żeby chronić integralność oraz intelektualną i polityczną niezależność tej wyjątkowej na Węgrzech instytucji. Nie było łatwo być taktownym i zdecydowanym, przeciwdziałając próbom wtrącania się i wywierania presji politycznej. Pracę w tym zakresie wykonywałem poza forum publicznym bez żadnego rodzaju publicznego docenienia, ale zaliczam ją do największych sukcesów mojego życia.

Jestem obecnie jedynym pracownikiem naukowym, który pracował w Collegium Budapest od początku. Ponieważ otrzymałem tytuł stałego członka emerytowanego, zostałem zwolniony z obowiązków administracyjnych, chociaż nadal brałem udział w życiu instytutu jako badacz. Otoczenie nadal cieszyło mnie intelektualnie i estetycznie, tak jak wtedy, gdy wszedłem tam pierwszego dnia. Kiedy wychodzę wieczorem, patrzę na zalaną światłem wieżę Kościoła Macieja. Jestem oczarowany ulicami i placami budańskiej Dzielnicy Zamkowej i nieustannie odczuwam, jak wielkim przywilejem jest praca w tym urzekającym otoczeniu w tak spokojnych warunkach.

Wspaniałe *intermezzo*: moje siedemdziesiąte urodziny

Poprzedni podrozdział dotyczył pracy, podobnie będzie z kolejnym, jednak pomiędzy nimi dwoma jest miejsce, żeby opisać wydarzenie bardziej osobistej natury, które nastąpiło w Collegium Budapest.

Zsuzsa przygotowała obchody moich siedemdziesiątych urodzin w największym sekrecie. Jak odkryłem później, ówczesny rektor, Gábor Klaniczay, udzielił jej wszelkiej pomocy i zaoferował miejsce na to wydarzenie.

Tego wieczora, kiedy uroczystość miała się odbyć, Zsuzsa poprosiła, żebym się ubrał, ponieważ chce zabrać mnie na kolację. Włożyłem nawet krawat. Wsiedliśmy do samochodu i pojechaliśmy do Collegium Budapest, a tam sekret się wydał: przyjęcie urodzinowe! Zsuzsa zaprosiła 55 osób, w tym wszystkich członków rodziny z kraju i z zagranicy, jak również naszych najbliższych przyjaciół. Wszyscy przyszli i wszyscy dotrzymali tajemnicy aż do ostatniej minuty. Naprawdę nie miałem o niczym pojęcia, dopóki nie dotarliśmy na miejsce.

Kiedy wszyscy przybyli, weszliśmy do sali wykładowej, gdzie Zsuzsa przemawiała jako pierwsza. Zaczęła od podziękowania tym, którzy pomogli jej zorganizować przyjęcie, wspominając na pierwszym miejscu naszego drogiego przyjaciela Pétera Hanáka, historyka, który brał udział w początkowych przygotowaniach, ale odszedł od nas przedwcześnie. Powiedziałaby więcej, ale głos jej się załamał po pierwszych kilku zdaniach, a łzy wypełniły oczy, tak że nie mogła mówić dalej. Zeszła z mównicy w burzy oklasków.

Po tej wzruszającej scenie przyszedł czas na wykonanie kwartetu smyczkowego Mozarta, mojego ulubionego kompozytora. Mój przyjaciel, Lajos Vékás, rektor-założyciel Collegium Budapest i wielki miłośnik muzyki, zaprosił Auer Quartet na występ tego wieczora.

Dalej nastąpiły wspaniałe przemówienia, w których przyjaciele przywoływali zabawne epizody z minionych dni. Péter Kende przypominał czas spędzony razem w pierwszych klasach szkoły podstawowej. Kiedy jego przyjęcie urodzinowe miało się odbyć u niego domu, rodzice zasugerowali, żeby mnie zaprosił, ale on stwierdził: „O nie, nie Hansi, to rozrabiaka!". Nie mogłem uwierzyć własnym uszom. Ja rozrabiaka?

Później wystąpił György Litván, a po nim András Nagy, i wspominali nasze dni w Instytucie Ekonomii. Ci, którzy mnie znają, wiedzą, że nie było posiłku, żeby coś z niego nie znalazło się na mojej koszuli albo garniturze. To właśnie zdarzyło się w pierwszych dniach w Instytucie Ekonomii z zupełnie nowym garniturem. Przyjaciel zaoferował się błyskawicznie zanieść go do pralni, żeby usunięto plamę. Siedziałem zamknięty w gabinecie, kiedy zadzwonił telefon. Pralnia, niestety, nie mogła tego zrobić szybciej niż na następny dzień i poproszono mnie, żebym uprzejmie poczekał do tego czasu. Na szczęście był to żart, a moje spodnie wróciły przy wtórze śmiechu niedługo potem.

Mihály Laki również opowiedział o kilku zabawnych doświadczeniach. Spędzał wakacje w Mátraháza, gdzie przebywałem również ja, pracując intensywnie. Gdy jednak mnie zaprosił, poszedłem z nim na przechadzkę, ale kiedy wyruszyliśmy, spojrzałem na zegarek i stwierdziłem: „Mam godzinę wolnego czasu na ten spacer". Ta historia jest wiarygodna. Nawet dziś, kiedy wybieram się na spacer, patrzę na zegarek i mówię, która „Laki godzina".

Poszliśmy na kolację. Przy stole mój syn András przemawiał dowcipnie w imieniu dzieci, a potem Zsófi, moja szwedzka wnuczka, powiedziała coś miłego w imieniu wnuków w doskonałej węgierszczyźnie. Wreszcie Judit Rimler jako rzeczniczka naszych przyjaciół przekazała mi uroczyście specjalną plakietkę, „Order Zwycięzcy". Był to w istocie wielki honor, ponieważ psy ceni Judit najbardziej[11].

Byłem szczęśliwy i poruszony, gdy rozglądałem się wokół stołu. To rzeczywiście wyjątkowa okazja, żeby zgromadzić naszą trójkę dzieci, wnuki i całą bliższą rodzinę naraz w Budapeszcie. A wraz z nimi wielu przyjaciół. Nie był to krąg przyjaciół, którzy spotykają się regularnie. Niektórzy się znali, ale inni spotkali się po raz pierwszy. Tym, co łączyło ich tego wieczora, była miła chęć złożenia mi życzeń.

Fetowano mnie już wcześniej. Jest u nas rodzinną tradycją urządzać serię wydarzeń, żeby uczcić urodziny, nie tylko krótkimi życzeniami i kilkoma prezentami. Byłem dumny i schlebiało mi to, że uczestniczyłem w kilku innych bardziej formalnych uroczystościach, na przykład kiedy odbierałem doktoraty honorowe kilku uniwersytetów, kiedy francuski ambasador w Budapeszcie zaprosił moich przyjaciół na uroczystość wręczenia mi Legii Honorowej i kiedy koledzy i przyjaciele składali mi życzenia w Collegium Budapest na siedemdziesiąte i siedemdziesiąte piąte urodziny. Z tej pierwszej okazji zostałem uhonorowany wręczeniem dwóch tomów księgi pamiątkowej przez jej dwóch redaktorów – odpowiednio, Jánosa Gácsa i Jánosa Köllő oraz Erica Maskina i Andrása Simonovitsa[12]. Każde takie spotkanie było dla mnie przyjemnością, ale to, które Zsuzsa zorganizowała mi na siedemdziesiąte urodziny, wyróżniało się jako okazja, kiedy szczególnie odczułem, jak wiele uczucia i ciepła mnie otacza. Był to jeden z najszczęśliwszych momentów w moim życiu.

Harvard: wykłady i pożegnanie

Powtarzające się dwa razy w roku podróże między Budapesztem i Stanami Zjednoczonymi trwały po zmianie systemu. Również na Uniwersytecie Harvarda miałem się spotkać z nowymi oczekiwaniami, które zrodziły się pod wpływem wydarzeń z przełomu 1989 i 1990 roku.

---

[11] Nieprzetłumaczalna gra słów, w oryginale plakietka nosi nazwę „The Order of the Top Dog", co oznacza zarówno „Odznaczenie dla Najlepszego Psa", jak i „Order Zwycięzcy" albo też „Odznaka Szefa" (przyp. tłum.).

[12] J. Gács, J. Köllő (red.), *A „túlzott központosítástól" az átmenet stratégiájáig: Tanulmányok Kornai Jánosnak*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1998; E.S. Maskin, A. Simonovits (red.), *Planning, Shortage, and Transformation: Essays in Honor of János Kornai*, MIT Press, Cambridge, Mass., 2000.

Harvard tradycyjnie był jednym z intelektualnych centrów badań nad Związkiem Radzieckim i systemem komunistycznym z uwagi na kilka czynników. Tam właśnie pracował Alexander Gerschenkron, autor klasycznej historii gospodarczej, po opuszczeniu Związku Radzieckiego. Podobnie Wassily Leontief i Simon Kuznets, obydwaj laureaci Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii. Wszystkich trzech interesowało to, co działo się we wschodniej połowie świata. Wszyscy, którzy interesowali się Związkiem Radzieckim, systemem komunistycznym i Europą Wschodnią, trafiali w końcu do Russian Research Center. Istniało również słynne centrum badań dalekowschodnich na tym uniwersytecie, w którym pracowali wybitni znawcy Chin. W ciągu lat spędzonych w Harvardzie utrzymywałem żywe związki z tymi centrami badawczymi i z wieloma badaczami, którzy tam pracowali, oraz dawałem wykłady przy wielu okazjach.

Upadek muru berlińskiego wywołał wielkie poruszenie. Przez moment nie było profesora, którego zainteresowania nie zwracałyby się ku nowym państwom poradzieckim i Europie Wschodniej. Czas i energia niektórych fakultetów wystarczyły na jedną lub dwie błyskawiczne wizyty albo kilka konferencji. Inne, w których skład wchodziły wyjątkowe talenty, przez kilka lat poświęciły się w pełni przekształceniom posocjalistycznym.

Zadzwonił telefon i okazało się, że kilku moich kolegów profesorów wyjeżdżało do Budapesztu albo jakiegoś innego kraju posocjalistycznego i chciało się dowiedzieć, jak się rzeczy mają. Zostałem zaproszony do wystąpienia z serią wykładów w Harvardzie. Kiedyś musiałem wyjaśnić tysiącowi studentów w ciągu jednego wykładu z obszernego wstępu do ekonomii, jak działał system socjalistyczny i co pociągnęła za sobą transformacja. Pamiętną chwilą było przemawianie do nich w pokrytym piękną boazerią Sanders Theater, gdzie wraz z żoną chodziliśmy też regularnie na koncerty.

W ciągu lat, które nastąpiły po zmianie systemu, organizowałem „seminaria kolacyjne" w klubie wydziałowym i zapraszałem wszystkich profesorów związanych w jakiś sposób z badaniami, nauczaniem i doradztwem w transformacji posocjalistycznej. Spotykaliśmy się regularnie, a każdy uczestnik opowiadał przy stole o swoich doświadczeniach, wynikały z tego interesujące dyskusje, a często silne starcia poglądów.

Ta nowa sytuacja intrygowała studentów w równym stopniu jak profesorów. Mój wykład o systemie socjalistycznym zawsze przyciągał dużą liczbę słuchaczy, zazwyczaj większą niż inne seminaria fakultatywne oferowane studentom w programie studiów doktoranckich. Teraz ich liczba znów się zwielokrotniła. Wraz z upływem lat dziewięćdziesiątych jeszcze więcej było studentów z dawnych krajów socjalistycznych – a wśród nich wielu Rosjan, Ukraińców, Rumunów, Bułgarów, Uzbeków i, tak jak wcześniej, Chińczyków. Szczególną przyjemnością była tam obecność kilku studentów węgierskich.

Wykłady zawsze wymagały ode mnie wielu przygotowań, ale teraz stały się naprawdę trudnym zadaniem. Zwrot polityczny i zmiana systemu stanowiły wielkie wyzwanie dla ekonomistów porównawczych, sowietologów i innych specjalistów od badań wschodnioeuropejskich. Niektórzy po prostu porzucali ten obszar w poczuciu, że niemożliwe będzie wykorzystanie w przyszłości wiedzy, którą nagromadzili. Inni, jak ja, zakasali rękawy i radzili sobie z tym.

To, co miałem do powiedzenia o systemie socjalistycznym, było *dojrzałe* i kryły się za tym dziesięciolecia badań i lektur w bibliotekach. Jednocześnie instytucje, struktura polityczna i gospodarcza oraz system prawny regionu posocjalistycznego zmieniały się (i nadal zmieniają) nieustannie i szybko. Miałem tylko *jeszcze niedojrzałe*, prowizoryczne materiały do przekazania, jak szczerze wyznałem studentom. Sądziłem jednak, że nawet to da większy pożytek, niż gdybym nie powiedział w ogóle nic.

Bycie „trasformatologiem" to oczywiście, jak sama nazwa wskazuje, tylko przemijające doświadczenie: kiedy okres transformacji się skończy, to szczególne zadanie i zajęcie również przestanie istnieć. Gdyby jednak tę niepowtarzalną sposobność można było dobrze wykorzystać, wynik stanowiłby nieocenione doświadczenie przydatne do wielu różnych celów. Historia oferowała laboratorium, w którym mogliśmy zobaczyć, jak następuje wielka transformacja w ciągu niewiarygodnie krótkiego okresu w kategoriach historycznych. Patrząc wstecz, nie żałuję, że wraz z kilkoma innymi osobami zaangażowałem się w badania transformacji, jest mi jednak przykro, że ekonomia (czy, szerzej, nauki społeczne) nie wykorzystała tych niezmiernie ekscytujących i pouczających okazji badawczych, które wówczas były dostępne.

Kiedy po raz pierwszy zacząłem wykłady o transformacji, miałem poczucie, że nie byłbym w stanie podać jej adekwatnego opisu na własną rękę. Zorganizowałem serie wykładów i zaprosiłem kilka „grubych ryb" zajmujących się tym tematem. Wielu studentów przyszło wysłuchać wykładów i postawić interesujące pytania. Niemniej jednak coraz częściej słyszałem od nich w prywatnych rozmowach, że trudno było pojąć systematycznie ten materiał. Każdy wykładowca wnosił do sali wykładowej odmienną perspektywę, metodę badawczą i zbiór przyjętych z góry pojęć, tak jak powinno być, jednak studenci nie potrafili sobie uporządkować tego, co usłyszeli. Kiedy zarysy transformacji zaczęły się wyostrzać, spróbowałem wygłosić cykl wykładów o jednolitej strukturze i linii myślenia. Tę postać przyjęto chętnie. Nie próbowałem jednak zrobić tego, co zrobiłem z kursem o systemie socjalistycznym dekadę wcześniej, i ująć mój przekaz w formę książki. Chociaż istnieje potrzeba podsumowującej monografii o transformacji, pozostawiam młodszemu pokoleniu jej napisanie.

W miarę jak lata upływały, wydawało się, że nadszedł czas, żebym zaczął myśleć o przyszłości. Niech mi będzie wolno powiedzieć nieco, w charakterze

wstępu, o przejściu na emeryturę w Stanach Zjednoczonych. Dyskryminacja na podstawie wieku jest zakazana przez amerykańskie prawo. Pracodawcy mogą zwolnić pracowników, których już dłużej nie potrzebują, w wieku 30 lub też 70 lat, ale prawo nie pozwala pracodawcom na zmuszanie kogokolwiek do przejścia na emeryturę w wieku, powiedzmy, 60 albo 65 lat. Co do zasady „wiek" nie może być podstawą zwolnienia. Ten rodzaj ochrony połączony jest z dalszym przywilejem w przypadku profesorów uniwersyteckich zatrudnionych na stałe. Jak wspomniałem na początku, nie mogą oni zostać zwolnieni przez uniwersytet poza nadzwyczajnymi okolicznościami. Wreszcie, wszystko to oznacza, że inaczej niż w Europie nie ma przymusowego przejścia na emeryturę dla uprzywilejowanej kategorii, do której należałem. Profesorowie uniwersyteccy w Stanach sami decydują o tym, kiedy przejść na emeryturę. Jeśli chcą, mogą pozostać aktywni tak długo, dopóki są fizycznie do tego zdolni.

Istnieje względnie niska emerytura stanowa mniej więcej na poziomie minimum życiowego i jest do niej uprawniony każdy obywatel, który dokonywał wpłat na ubezpieczenie społeczne. Dodatkowo uniwersytety wpłacają składki na działające na zasadzie *non profit* prywatne fundusze emerytalne za wszystkich swoich aktywnych wykładowców. Zgromadzone składki i odsetki od nich wypłacane są po przejściu na emeryturę, nie ma jednak sumy gwarantowanej. Zależy ona przede wszystkim od lat wysługi i od zarobków. Inne czynniki determinujące to wybór portfela inwestycyjnego dokonany przez pracownika i zyski uzyskane z tej inwestycji.

Co oznacza przejście na emeryturę dla profesora uniwersyteckiego w Stanach? Jeśli chodzi o dochody, staje on w obliczu kilku możliwości: wypłata ryczałtu, renta dożywotnia itd. Może na przykład poprosić, żeby po jego śmierci renta była wypłacana wdowie po nim. Jeśli nauczyciel wykładał około czterech do czterech i pół dziesięcioleci i przeszedł zwykłe szczeble drabiny kariery uniwersyteckiej, wówczas przejście na emeryturę nie powoduje drastycznego obniżenia dochodów. Emerytura przynosi jednocześnie zwolnienie z nauczania i obowiązków administracyjnych. Jeśli jednak emerytowani pracownicy chcą prowadzić badania, ich wnioski o fundusze są zazwyczaj wspierane przez uniwersytet, a oni sami mają prawo do korzystania z gabinetu uniwersyteckiego i innego wsparcia. Mogą pozostać w stymulującej atmosferze uczelni, chodzić do biblioteki, uczęszczać na basen uniwersytecki, wpadać do klubu wydziałowego i pozostać pełnoprawnymi uczestnikami subsydiowanego przez uniwersytet programu ochrony zdrowia. W sumie profesor uniwersytecki w Stanach traci niewiele, finansowo czy intelektualnie, natomiast pozbywa się licznych zajęć. Nie ma obawy, że większość zdecyduje się wreszcie odejść na emeryturę.

Mój przypadek był odmienny. Nie byłem zmuszony przez prawo lub kontrakt do odejścia na emeryturę, ale wraz z żoną musieliśmy przemyśleć staran-

nie, czy w miarę upływu lat będziemy w stanie podźwignąć podwójne brzemię dwóch stanowisk pracy. Jak długo będziemy mogli poradzić sobie z pakowaniem, podróżami i rozpakowywaniem się dwa razy w roku? Jak długo będziemy mogli wykonywać wiele zadań administracyjnych związanych z naszymi równoległymi życiami w Budapeszcie i Cambridge, nie mówiąc już o dodatkowym wysiłku związanym z zatrudnieniem w dwóch miejscach? Nie chcieliśmy czekać, aż niespodziewana choroba podejmie decyzję za nas. Zamiast tego zdecydowaliśmy się zamknąć amerykańską część naszego życia zawodowego, póki jeszcze mieliśmy dość sił, żeby skutecznie wypełnić to zadanie.

Przejście na emeryturę, inaczej niż dla moich amerykańskich kolegów, dla nas oznaczało nie tylko odciążenie i zmniejszenie obowiązków dzięki zakończeniu wykładów, lecz także wielką stratę. Przeprowadzka z powrotem na Węgry oddaliła nas od niezrównanego intelektualnego pobudzenia, czyli Harvardu, Cambridge i Bostonu. Gabinet na uniwersytecie, korzystanie z największej na świecie biblioteki akademickiej i szansa na lunch w klubie wydziałowym ze starymi kolegami to dla mnie próżne przywileje – nie mogę z nich korzystać.

Zdecydowaliśmy się po długim namyśle uczynić rok 2001/2002 ostatnim rokiem akademickim mojego nauczania w Harvardzie. Potem mieliśmy wrócić do domu na dobre.

Powiedziałem studentom, że będą ostatnimi, których uczę. Z czułością wspominam uroczystość, którą mnie uczcili po ostatnim wykładzie, i ciepłe słowa, które wszyscy napisali anonimowo na oficjalnym formularzu z oceną wykładowcy dla wydziału.

Wielu starszych ludzi w Budapeszcie zwierzyło mi się, że ich koledzy i zwierzchnicy pożegnali ich przed odejściem na emeryturę na pozbawionej znaczenia, formalnej uroczystości. Mogę stwierdzić z ciepłym uczuciem, że moje przyjęcie z okazji przejścia na emeryturę było szczere, przyjazne i bogate w treść. Dale Jorgenson pochwalił moją pracę zawodową i publiczną w krótkim wykładzie, z którego emanował nie tylko szacunek, lecz także typowa dla niego gruntowna wiedza. Następnym mówcą był Eric Maskin, który dotychczas był ekonomistą nie w Harvardzie, lecz w Institute for Advanced Studies w Princeton – przyjechał do Cambridge specjalnie na tę okazję. Okraszając przemówienie wieloma humorystycznymi anegdotami, opowiedział, jak pracowaliśmy razem nad teorią miękkich ograniczeń budżetowych i jak radziliśmy sobie ze studentami, których wspólnie nauczaliśmy, grupą niezmiernie utalentowanych Chińczyków. Jeffrey Sachs opowiadał, że gdy coś napisał i mi pokazał, czuł się niemal zaniepokojony, ponieważ wiedział, że to, co dostało się w moje ręce, ocenię rygorystycznie i bezstronnie. Najważniejszą rzeczą, jaką dostrzegł w mojej pracy, było to, że trzymałem się prawdy w świecie, w którym rządziły tyrania i fałsz. Pod względ-

dem stosunku do prawdy porównał mnie z Adamem Michnikiem i Václávem Havlem. Tę konkluzję uważam za wieki komplement.

Po trzech kolegach ekonomistach głos zabrał mój syn András, żeby opowiedzieć z typowym dla siebie poczuciem humoru, co oznaczała dla mnie nauka i Harvard, według jego doświadczeń rodzinnych.

Przemawiałem również częściowo w tonie ironicznym, a częściowo na poważnie. Nie mogłem i nie chciałem okazać, jak byłem poruszony. Trudno jest powiedzieć prozą to, co tak dobrze może przekazać muzyka Schuberta: można być szczęśliwym i smutnym jednocześnie. Przepełniało mnie wielkie uczucie z tego powodu, że w tym intelektualnym środowisku spędziłem osiemnaście lat, ucząc się, wykładając i nawiązując przyjaźnie. Sprawiała ból myśl, że muszę zostawić to wszystko.

Po tych uroczystościach nastąpiły niekończące się pożegnania: pożegnanie z przyjaciółmi, mały spacer po dobrze znanych ulicach i placach Bostonu, ostatnie spojrzenie nocą na nasz ukochany Harvard Square, a nawet krótkie poszukiwania w księgarniach, które otwarte są do tak późna.

Pożegnaliśmy się z Andrásem, jego żoną Ági, dziećmi, które mieliśmy odtąd widywać tylko okazjonalnie, kiedy odwiedzały kraj. Odległość szczególnie utrudnia nam śledzenie dorastania Mishki, teraz młodego chłopca, oraz Dani i Nóri, które przechodzą właśnie najbardziej czarujący okres początku szkoły.

Zaczęliśmy likwidować mieszkanie przy Mount Auburn Street, w którym wszystkie ozdoby i przedmioty zostały kupione i rozlokowane z taką troską. Kilka rzeczy oddaliśmy, kilka wysłaliśmy do Budapesztu. Pudła i skrzynie się zapełniły. Pracownicy firmy transportowej przyszli, włożyli je do kontenera i wysłali w drogę do Budapesztu.

Było tak, jak gdybyśmy oglądali film o naszych pierwszych dniach w mieszkaniu na Mount Auburn Street. Znów tam jesteśmy, śpimy na nadmuchiwanych gumowych materacach na podłodze przez kilka dni. Klecę sobie prowizoryczne biurko i półkę na książki w mojej pracowni z komputerem i skoroszytami, nad którymi pracuję. Zawsze jest coś do zrobienia lub do napisania, aż do naprawdę ostatniej chwili. „Dzielny ołowiany żołnierzyk" – tak nazywa mnie Zsuzsa przy takich okazjach, czyniąc aluzję do baśni Hansa Christiana Andersena. Kręcimy też trochę na wideo te zabawne, ale chwytające za serce końcowe dni.

Nadszedł ten dzień i wyruszamy do Europy. Najpierw, jak zawsze, robimy przerwę w podróży do kraju w Sztokholmie, żeby spędzić kilka dni z naszą córką Judit i wnuczkami Zsófi i Anną. Później lecimy do Budapesztu, gdzie mój syn Gábor i jego rodzina, Tünde, Julcsi i Tomi, czekają na nas na lotnisku. Mamy nadzieję, że od czasu do czasu będziemy mogli wracać do Cambridge w przyszłości, ale nie będzie to ten rodzaj powrotów do naszego amerykańskiego domu,

które następowały rok po roku, kiedy wracaliśmy po spędzeniu kilku miesięcy w Budapeszcie. Pewien etap w naszym życiu zamknął się nieodwołalnie.

Z powrotem w kraju

Kiedy dotarliśmy do Budapesztu, sama przeprowadzka zajęła nam pewien czas. Wspinaczka do wysoko położonego domu na Dobsinai utca, gdzie mieszkaliśmy od 28 lat, stała się zbyt męcząca. Szukaliśmy domu z windą i wreszcie znaleźliśmy nasze wymarzone mieszkanie w Óbuda. Umeblowaliśmy je tym, co pozostało z ukochanych miejsc z przeszłości. Znalazły się w nim meble, obrazy i książki kupione w Cambridge, obok mebli, ozdób i piętrzących się książek przeniesionych z dawnego budapeszteńskiego lokum.

Każdy, kto się przeprowadzał, wie, jakie to męczące. W naszym przypadku było to szczególnie skomplikowane, ponieważ musieliśmy połączyć dwa domy, amerykański i węgierski, w jeden nowy. Jeszcze trudniejszy od fizycznego zmęczenia był uczuciowy ciężar selekcji. Co powinniśmy zatrzymać, co oddać, a co wyrzucić? Widywaliśmy starszych amerykańskich przyjaciół stających w obliczu tego samego problemu, kiedy przeprowadzali się z dużych domów na przedmieściu do czegoś mniej przestronnego w mieście. Teraz byliśmy speszeni stosami dobrze znanych mebli, książek i starych papierów. Niemniej jednak przeprowadzka nadeszła w dobrym momencie. Ustalanie terminów z firmą organizującą przeprowadzki i wykłócanie się z nią, zamawianie instalacji i materiałów wykończeniowych, układanie książek, płyt i kaset wideo oraz tysiące innych zadań związanych z przenosinami pochłaniało naszą uwagę i nie zostawiło nam czasu na nostalgię albo ciągłe nawroty smutku w związku z opuszczeniem Cambridge[13].

„Czyście oszaleli? Chcieliście wrócić *tutaj*, kiedy tam mieliście wszystko – pracę, dom, wspaniałe otoczenie?" – pytano nas wielokrotnie.

A byliśmy otoczeni od tego czasu przez wiele rzeczy, które nas odpychały i oburzały. Jeśli włączyłem wiadomości telewizyjne albo radiowe, często dość szybko je wyłączałem. Nie chcę słuchać wszystkich tych zniewag, wystąpień i haniebnych oświadczeń, natarczywego tonu, który rani moje uszy, albo nadmiaru pustych obietnic i powierzchownych informacji.

Spotkałem się ze zbyt wieloma nieuprzejmościami i brakiem ludzkiego taktu w innych sferach życia, jak również w polityce. Może mnie irytować zniecierpliwione trąbienie kierowców zmuszonych do czekania na światłach przez sekundę albo brak zainteresowania okazywany przez personel sklepu lub restauracji.

[13] Nasze doświadczenia związane z budowaniem domu na Dobsinai utca stanowiły inspirację, która legła u podstaw *Niedoboru w gospodarce*. Mógłbym napisać dobre studium porównawcze o urządzaniu domu w 1974 i 2002 roku, opisując, jak rynek sprzedającego zmienił się w rynek kupującego, a ograniczenia podaży w ograniczenia popytu w gospodarce. Przy pierwszej okazji potrzebowaliśmy

Człowiek czuje się w tym świecie jak w domu. Nawet jeśli dobrze zna jego szpetotę. Wiem, o co chodzi. Wiem albo domyślam się, dlaczego kierowca jest zły albo dlaczego dziewczyna w sklepie myśli o czymś innym niż o pracy.

Jest taki stary dowcip o węgierskiej delegacji w Chinach. Mao Zedong pyta delegatów, jaka jest liczba mieszkańców Węgier. Usłyszawszy, odpowiada: „Jak miło! Jeśli jest was tak niewielu, to wszyscy muszą się znać".

Bycie harwardzkim profesorem otwiera w Ameryce wiele drzwi, ale stanowiłem maleńki, nieznany punkt w tym ogromnym kraju. Tu tak nie było. Spędziłem tu 77 lat. Znam bardzo wielu ludzi, jeśli nawet nie wszystkich. A jeśli nawet nie jestem powszechnie znany, to całkiem sporo ludzi wie, kim jestem. Jeśli chcę pomówić z ministrem, przyjmie mnie. Jeśli dzwonię do redaktora naczelnego gazety, nie muszę dużo mówić, żeby się przedstawić.

Chociaż zwiększył się fizyczny dystans do mojego syna Andrása i jego rodziny, jesteśmy teraz bliżej Gábora i jego familii, która mieszka w Budapeszcie. Również do Judit i jej córek w Szwecji łatwiej się dostać z Budapesztu niż z Cambridge, nie wspominając już o fakcie, że należymy teraz do Unii Europejskiej. Szczególnie przyjemne jest to, że możemy rozmawiać na poważne tematy z naszymi dorosłymi wnukami – Julcsi, nauczycielką w szkole średniej, i studentami, Zsófi, Anną i Tomim – i że zawsze mogę liczyć na fachową pomoc Tomiego, kiedy mam problem z komputerem. (Oczywiście, myślenie w kategoriach takiej zamiany nie ma sensu. Nieobecności jednego dziecka lub wnuka nie może zrekompensować bliskość innego.)

Znów przyzwyczailiśmy się do mieszkania na Węgrzech na stałe poza krótkimi wizytami w innych miejscach. Brakuje nam oczywiście poczucia, jakie mieliśmy we wcześniejszych latach, kiedy zmęczeni zamieszaniem w kraju wiedzieliśmy, że wkrótce znów się znajdziemy w samolocie, zostawiając za sobą węgierskie napięcia i problemy dla spokoju, ciszy i piękna, które dawało Cambridge[14]. Kiedy przepełnia nas żal z tego powodu, pocieszamy się innymi myślami. Wreszcie osiągnęliśmy punkt, w którym nie musimy pod koniec lata się martwić, że trzeba zacząć pakowanie i przeprowadzkę, ani przeglądać notatek do wykładów. Przez osiemnaście lat trzymaliśmy się rytmu sześciomiesięcznych lub rocznych okresów, a podróże tam i z powrotem rozcinały mijające lata na kawałeczki. Teraz czas upływa równomiernie.

Jesteśmy w domu.

---

znajomości, żeby zdobyć wannę z wadą fabryczną i cegłę klinkierową drugiej jakości. Przy drugiej mogliśmy wybierać materiały wykończeniowe i instalacje z ogromnego wachlarza ofert w sklepach wypełnionych wszelkimi dobrami.

[14] Jednak ów spokój i ciszę ten świat dawał Węgrom, którzy przyjeżdżali tam tylko na kilka miesięcy za każdym razem. W ostatecznym rozrachunku pozostaliśmy outsiderami. Nie doświadczaliśmy politycznych burz ani publicznych napięć z taką intensywnością jak nasi amerykańscy przyjaciele.

„Nad czym pracujesz?"

To pytanie zawsze pada, gdy spotykam przyjaciół lub znajomych. Nie mogę sobie wyobrazić, że mógłbym odpowiedzieć: „Nad niczym". Jestem podwójnym *professor emeritus*, ponieważ zarówno Harvard, jak i Collegium Budapest uhonorowały mnie tym tytułem. Miałbym prawo przestać pracować. Moglibyśmy żyć wygodnie bez dochodów, które może przynieść moja dalsza praca.

Na pewno przyjdzie czas, gdy przestanę pracować, ale na razie wciąż mam gotową odpowiedź.

Sprawowanie funkcji przewodniczącego Międzynarodowego Towarzystwa Ekonomicznego (International Economic Association, IEA) wiąże się z wieloma obowiązkami. Kulminacja wydarzeń w mojej kadencji nastąpi w 2005 roku wraz ze światowym kongresem IEA, który zgodnie z planami ma się odbyć w Maroku, z setkami uczestników i wielką liczbą referatów. Oczywiście pomaga mi przy tym wiele osób, ale w ostatecznym rozrachunku to przewodniczący ponosi odpowiedzialność. Zacząłem przygotowywać swoje plenarne wystąpienie i, zgodnie z oczekiwaniami wobec pierwszego przewodniczącego z Europy Wschodniej, zamierzam zająć się problemami transformacji posocjalistycznej – czy też, ogólniej, cechami charakterystycznymi wielkich transformacji historycznych. Planuję dalsze zgłębianie tego tematu jako głównego obszaru moich badań już po wypełnieniu obowiązków przewodniczącego.

Odłożyłem zarazem na bok inne zadania, żeby napisać te wspomnienia. Był to niezwykły rodzaj literacki dla badacza, który spędził dziesiątki lat na pisaniu monografii i artykułów akademickich. Czas kończyć. Czeka na mnie reszta mojej pracy.

Kalendarium

Kryterium uwzględnienia wydarzeń w tym kalendarium nie jest rzeczywiste znaczenie historyczne – niektóre bardzo ważne wydarzenia zostały pominięte – jest to kryterium węższe: chodzi o poinformowanie czytelników o wydarzeniach stanowiących tło epizodów opisanych w tej autobiografii. Z niektórych notek wyraźnie wynika, że wydarzenia, których dotyczą, *nie* zaszły na Węgrzech. Inne wydarzenia zostały zamieszczone, nawet jeśli nie pojawiają się w tekście.

1921, 14 kwietnia – Książę István Bethlen tworzy rząd, zamiera biały terror, który nastąpił po krótkotrwałej Węgierskiej Republice Rad z 1919 roku. Zostaje ustanowiony na wpół autorytarny, na wpół parlamentarny reżim polityczny.
1933, 30 stycznia – Adolf Hitler zostaje kanclerzem Niemiec.
1938, 12–13 marca – Niemcy anektują Austrię.
1938, 29 maja – Pierwsza tzw. ustawa żydowska ustala górną granicę odsetka Żydów w niektórych zawodach i urzędach użyteczności publicznej.
1939, 15 marca – Siły niemieckie zajmują Czechy i Morawy.
1939, 5 maja – Parlament uchwala drugą tzw. ustawę żydowską, dalej obniżając kwoty zatrudnieniowe dla Żydów i dodając nowe ograniczenia.
1939, 1 września – Niemcy atakują Polskę, rozpoczyna się druga wojna światowa.
1941, 6 kwietnia – Niemcy atakują Jugosławię.
1941, 11 kwietnia – Węgry przyłączają się u boku Niemiec do wojny z Jugosławią.
1941, 16 kwietnia – Nakaz rządowy zmusza Żydów płci męskiej na Węgrzech do prac przymusowych.
1941, 22 czerwca – Niemcy atakują Związek Radziecki.
1941, 26 czerwca – Węgry włączają się do wojny ze Związkiem Radzieckim po stronie Niemiec.
1941, 8 sierpnia – Trzecia ustawa żydowska zakazuje małżeństw między Żydami i nie-Żydami.
1941, 12 grudnia – Węgry wypowiadają wojnę Stanom Zjednoczonym.
1943, 12 stycznia – 3 lutego – Armia węgierska ponosi katastrofalną klęskę na froncie rosyjskim w Zakolu Dunaju.

1944, 19 marca – Siły niemieckie zajmują Węgry.
1944, 15 maja – Na węgierskiej prowincji zaczyna się obława na Żydów przed deportacją.
1944, 6 czerwca – Zaczyna się lądowanie w Normandii.
1944, 27 sierpnia – Pierwsze oddziały radzieckie przekraczają granicę węgierską.
1944, 15 października – Głowa państwa, regent Miklós Horthy, wzywa w przemówieniu radiowym do zawieszenia broni. Partia Strzałokrzyżowców, węgierscy naziści, przejmuje władzę. Następnego dnia Horthy mianuje przywódcę strzałokrzyżowców, Ferenca Szálasiego, premierem i składa rezygnację.
1944, 21 grudnia – Tymczasowy parlament zbiera się w Debreczynie we wschodnich Węgrzech, które zostały wyzwolone spod panowania Niemców i strzałokrzyżowców. Następnego dnia powstaje tymczasowy rząd narodowy.
1944, 26 grudnia – Wokół Budapesztu zamyka się pierścień sił radzieckich i rozpoczyna się oblężenie miasta,
1945, 18 stycznia – W Peszcie, na lewym brzegu Dunaju kończy się oblężenie Budapesztu.
1945, 4–11 lutego – Churchill, Roosevelt i Stalin spotykają się na konferencji w Jałcie.
1945, 13 lutego – Armia radziecka wyzwala Budapeszt od Niemców i ich węgierskich nazistowskich sojuszników po półtoramiesięcznym oblężeniu.
1945, 12 kwietnia – Kończą się walki na terytorium Węgier.
1945, 6 sierpnia – Bomba atomowa zostaje zrzucona na Hiroszimę.
1945, 2 września – Bezwarunkowa kapitulacja Japonii kończy drugą wojnę światową.
1945, 4 listopada – W wyborach parlamentarnych prawicowa Partia Drobnych Właścicieli uzyskuje 57 procent głosów.
1946, 5 marca – Podczas wizyty w Stanach Zjednoczonych Churchill mówi w przemówieniu wygłoszonym w Fulton w Missouri o „żelaznej kurtynie", która podzieliła Europę.
1946, 1 sierpnia – Największa hiperinflacja w historii finansów zostaje zatrzymana przez wprowadzenie forinta, nowej waluty węgierskiej.
1946, 28 listopada – Pierwszy etap powszechnej nacjonalizacji węgierskiej gospodarki obejmuje największe zakłady przemysłowe.
1948, 12 czerwca – Połączenie Węgierskiej Partii Komunistycznej i Partii Socjaldemokratycznej owocuje *de facto* systemem jednopartyjnym.
1948, 28 czerwca – Kominform, kierowane przez Związek Radziecki ciało międzynarodowe, potępia Titę i Jugosłowiańską Partię Komunistyczną.
1949, 25 stycznia – W Moskwie zostaje utworzona RWPG, ciało kierujące współpracą gospodarczą krajów socjalistycznych.

1949, 16–24 września – Odbywa się publiczny proces o zdradę, wzorowany na pokazowych procesach radzieckich, z Lászlo Rajkiem, czołowym komunistą, jako głównym oskarżonym.
1949, 15 października – László Rajk i jego towarzysze zostają straceni.
1949, 10 grudnia – Parlament uchwala pierwszy plan pięcioletni.
1949, 28 grudnia – Nacjonalizacji zostają poddane przedsiębiorstwa zatrudniające powyżej dziesięciu osób.
1951, 17 czerwca – „Szabad Nép", najważniejszy dziennik, publikuje zarządzenie wzywające do deportacji „dawnych wyzyskiwaczy" z Budapesztu.
1953, 5 marca – Umiera Stalin.
1953, 17 czerwca – W Berlinie wybucha powstanie przeciwko systemowi komunistycznemu i radzieckiej okupacji Wschodnich Niemiec.
1953, 27–28 czerwca – Komitet Centralny Węgierskiej Partii Komunistycznej (MDP) uchwala „rezolucję czerwcową" o błędach popełnionych na Węgrzech i sposobach ich naprawienia.
1953, 4 lipca – Imre Nagy zostaje premierem.
1953, 26 lipca – Kończą się internowania (w obozach koncentracyjnych bez procesu) i deportacje. Dzień wcześniej uchwalona zostaje częściowa amnestia.
1955, 9 marca – „Szabad Nép" publikuje uchwałę Komitetu Centralnego Węgierskiej Partii Somunistycznej o wyrzeczeniu się wcześniejszej linii stalinowskiej.
1955, 14–18 kwietnia – Imre Nagy zostaje zdymisjonowany z urzędu premiera i pozbawiony wszystkich stanowisk w partii komunistycznej.
1956, 14–25 lutego – Na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Chruszczow wygłasza referat ujawniający zbrodnie Stalina.
1956, 28 czerwca – Powstanie polskich robotników w Poznaniu.
1956, 19–21 października – Po zwrocie w polskiej polityce Gomułka zostaje wybrany na pierwszego sekretarza partii, następuje ogłoszenie amnestii i reform.
1956, 23 października – Wybucha rewolucja w Budapeszcie.
1956, 24 października – Imre Nagy zostaje mianowany premierem. W różnych częściach Budapesztu wybuchają walki między buntownikami oraz radzieckimi i węgierskimi siłami zbrojnymi.
1956, 29 października – Oddziały radzieckie zaczynają wycofywać się z Budapesztu. Następnego dnia Imre Nagy ogłasza koniec systemu jednopartyjnego i tworzy rząd koalicyjny obejmujący odrodzone partie polityczne, które działały przed przejęciem władzy przez komunistów.
1956, 29 października – Rozpoczyna się druga wojna arabsko-izraelska.
1956, 1 listopada – Węgry wycofują się z Układu Warszawskiego.
1956, 4 listopada – Oddziały radzieckie atakują Budapeszt. Narzucony zostaje nowy reżim lojalny wobec Związku Radzieckiego z Jánosem Kádárem na czele.

1956, 11 listopada – Kończy się zbrojny opór w Budapeszcie.
1956, 22 listopada – Imre Nagy i jego stronnicy zostają porwani i uwięzieni w Rumunii.
1957, 10 września – Zgromadzenie Ogólne ONZ zaczyna omawiać „kwestię węgierską".
1957, 4 października – Związek Radziecki wysyła na orbitę okołoziemską Sputnika, pierwszego na świecie sztucznego satelitę.
1958, 16 czerwca – Imre Nagy, premier rządu rewolucyjnego, Pál Maléter, minister obrony, i dziennikarz Miklós Gimes zostają straceni.
1959, 19 marca – Rozporządzenie o rolniczych spółdzielniach produkcyjnych zwiastuje nową falę kolektywizacji na Węgrzech.
1961, 13 sierpnia – Rozpoczyna się budowa muru berlińskiego.
1961, 26 sierpnia – Wyrok śmierci wydany na grupę powstańców z 1956 roku wyznacza koniec serii egzekucji politycznych.
1963, 22 marca – Zostaje ogłoszona szeroka amnestia dla osób skazanych za czyny popełnione w czasie rewolucji 1956 roku.
1964, 7 sierpnia – Kongres Stanów Zjednoczonych uchwala rezolucję w sprawie Zatoki Tonkińskiej, pozwalając na bezpośrednią interwencję wojskową w Wietnamie.
1966, 16 maja – W Chinach zaczyna się „rewolucja kulturalna".
1968, 1 stycznia – Na Węgrzech wchodzi w życie Nowy Mechanizm Gospodarczy.
1968, 3–5 stycznia – Reformistyczny komunista Alexander Dubček zostaje pierwszym sekretarzem partii komunistycznej w Czechosłowacji.
1968, 2 maja – Uniwersytet w Nanterre pod Paryżem zostaje zamknięty przez jego dziekana. W ciągu następnych kilku dni zaczynają się studenckie demonstracje w stolicy Francji.
1968, 20–21 sierpnia – Siły radzieckie, bułgarskie, polskie, węgierskie i wschodnioniemieckie dokonują inwazji na Czechosłowację, usuwając rząd Dubčeka i kończąc „praską wiosnę".
1969, 21 lipca – Amerykański statek kosmiczny ląduje na Księżycu.
1970, 14–18 grudnia – Polskie władze strzelają w kilku miejscach do robotników strajkujących z powodu podwyżek cen.
1972, 22–30 maja – Prezydent Stanów Zjednoczonych Nixon odwiedza Moskwę. Zostaje podpisany układ SALT I o ograniczeniu zbrojeń.
1972, 14–15 listopada – Komitet Centralny Węgierskiej Partii Komunistycznej (MSZMP) przyjmuje uchwałę o wstrzymaniu reform gospodarczych.
1975, 1 sierpnia – Zostają podpisane Porozumienia Helsińskie, ważne wydarzenie w procesie rozbrojeniowym.
1976, 9 września – Umiera Mao Zedong.

1978, 6 stycznia – Amerykańska delegacja kierowana przez sekretarza stanu Cyrusa Vance'a odwiedza Budapeszt i zwraca Koronę św. Stefana, symbol węgierskiej państwowości.

1979, 26–27 grudnia – Oddziały radzieckie wkraczają do Afganistanu.

1981, początek grudnia – Wychodzi pierwszy numer nielegalnego czasopisma „Beszlő".

1981, 13 grudnia – Generał Jaruzelski ogłasza stan wojenny w Polsce. Związek zawodowy Solidarność zostaje rozwiązany, a jego przywódcy aresztowani.

1982, 6 maja – Węgry przystępują do Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

1982, 7 lipca – Węgry zostają przyjęte do Banku Światowego.

1985, 11 marca – Michaił Grobaczow zostaje nowym sekretarzem generalnym Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego.

1985, 14–16 czerwca – Opozycyjni intelektualiści organizują spotkanie w Monor pod Budapesztem.

1985, 19–20 listopada – Odbywa się pierwsze z kilku spotkań szczytu Gorbaczow–Reagan.

1986, 25 lutego–6 marca – Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przyjmuje program *głasnosti* (otwartości) i *pierestrojki* (przemian).

1986, październik – Zostaje przygotowany dokument *Zmiana i reforma* podsumowujący stanowisko przyjęte przez węgierskich ekonomistów będących zwolennikami reform.

1987, 23 sierpnia – Antyradzieckie demonstracje na Litwie, Łotwie i w Estonii.

1987, 27 września – Zostaje założone Węgierskie Forum Demokratyczne na spotkaniu w Lakitelek, wsi we wschodnich Węgrzech. Uzyskuje ono większość głosów w pierwszej rundzie pierwszych wolnych wyborów powszechnych w 1990 roku i przystępuje do tworzenia koalicji rządowej.

1988, 20–22 maja – Węgierska Partia Komunistyczna usuwa ze stanowiska sekretarza generalnego Jánosa Kádára, który kierował krajem od 32 lat.

1989, 10–11 lutego – Naczelny organ węgierskiej partii komunistycznej opowiada się za wprowadzeniem systemu wielopartyjnego.

1989, 13 czerwca – Negocjacje „Narodowego Okrągłego Stołu" na temat pokojowej transformacji między siłami politycznymi sprawującymi władzę i opozycją.

1989, 16 czerwca – W Budapeszcie odbywa się ponowny pogrzeb Imre Nagya i jego towarzyszy-męczenników.

1989, 9 listopada – Obalenie muru berlińskiego.

1990, 8 kwietnia – Na Węgrzech odbywają się wolne wybory.

1990, 29 maja – Borys Jelcyn zostaje wybrany prezydentem Federacji Rosyjskiej.

1990, 25 czerwca – Słowenia ogłasza niepodległość, rozpoczyna się rozpad Jugosławii.

1990, 3 października – Ponowne zjednoczenie Niemiec.

1991, 19 czerwca – Zakończenie wycofywania wojsk radzieckich z Węgier.

1991, 1 lipca – Rozwiązanie Układu Warszawskiego, związku wojskowego krajów komunistycznych.

1991, 26 grudnia – Radziecka legislatura ogłasza rozwiązanie Związku Radzieckiego.

1997, 8–9 lipca – Ogłoszenie rozpoczęcia przez NATO negocjacji w sprawie członkostwa z Czechosłowacją, Węgrami i Polską.

2001, 11 września – Ataki terrorystyczne na World Trade Center w Nowym Jorku i budynek Pentagonu pod Waszyngtonem.

2004, 1 maja – Węgry wśród nowych członków Unii Europejskiej, z których osiem to dawne kraje socjalistyczne.

Glosariusz

Źródła do glosariusza znajdują się w archiwum autora i mogą zostać udostępnione na żądanie.

Aczél György (1917–1991) Węgierski polityk komunistyczny, który wstąpił do partii w 1935 roku. W 1945 roku został funkcjonariuszem partii komunistycznej. Uwięziony pod fałszywymi zarzutami w 1949 i uwolniony w 1954 roku. Był wiceministrem kultury od 1957 do 1967 roku, później sekretarzem partii odpowiedzialnym za sprawy kulturalne, a od 1974 do 1982 roku wicepremierem. Od połowy lat sześćdziesiątych do połowy lat osiemdziesiątych był głównym kontrolerem politycznym życia kulturalnego. Jego polityka była bardziej permisywna niż w wielu innych krajach bloku radzieckiego. Aczél traktował życie kulturalne jako sieć swoich kontaktów osobistych i próbował nim zarządzać, łącząc z jednej strony groźby i kary z korzyściami i przywilejami ustalanymi osobiście przez niego z drugiej.

ÁVH (Államvédelmi Hatóság, Wydział Bezpieczeństwa Państwa) Policja polityczna wzorowana na radzieckiej Czeka i jej następcach, utworzona na Węgrzech w lutym 1945 roku. W czasie rewolucji 1956 roku stała się głównym obiektem ludowego gniewu i została rozwiązana. Na początku oficerowie byli rekrutowani spośród komunistów; chociaż nominalnie odpowiadali przed premierem, najwyższe kierownictwo pozostawało pod bezpośrednią kontrolą Mátyása Rákosiego (zob. niżej), przywódcy partii komunistycznej. ÁVH prowadziła działania represyjne państwa partyjnego w okresie stalinowskim. Jej członkowie mówili o niej jako o „pięści partii".

Babits Mihály (1883–1941) Wpływowa postać w literaturze węgierskiej w pierwszej połowie XX wieku. Babits był poetą, który wywarł trwały wpływ również na wiele innych gatunków literackich. Przetłumaczył na węgierski dzieła Sofoklesa, Dantego, Szekspira i Verlaine'a. Zajmował stałe stanowisko w czasopiśmie „Nyugat", gdzie pracował jako redaktor od 1929 roku do śmierci. Babits był wyjątkowym erudytą, którego doskonałe wyczucie formy szło w parze z wielkim moralnym wyczuleniem, jak również z predyspozycjami filozoficznymi. Jego *Historia literatury europejskiej* (1935) nie jest historią lite-

racką w ścisłym sensie: stanowi zbiór wzajemnie powiązanych esejów, w których tworzący poeta „wczytuje się" w literaturę Europy od klasycznej tradycji grecko-rzymskiej do początku XX wieku.

Betlen Oszkár (1909–1969) Węgierski dziennikarz komunistyczny. Uwięziony na 9 miesięcy za działalność komunistyczną w 1931 roku i deportowany do rodzinnego Pozsony (obecnie Bratysława), gdzie został funkcjonariuszem Słowackiej Partii Komunistycznej. Po spędzeniu drugiej wojny światowej w niemieckich obozach koncentracyjnych przyłączył się w 1946 roku do węgierskiego dziennika komunistycznego „Szabad Nép" i był jego redaktorem naczelnym od 1951 do 1954 roku. Stanowił typowy przykład mentalności i ideologii stalinowskiej w węgierskiej prasie.

Bibó István (1911–1979) Węgierski wykładowca prawa, eseista i polityk. Profesor na uniwersytecie w Szegedzie od 1946 do 1950 roku, był jednym z czołowych lewicowych niekomunistycznych myślicieli politycznych na Węgrzech w latach powojennych, zanim komuniści przejęli władzę. Zwrot w kierunku stalinizmu w latach 1948–1949 skłonił go do wycofania się z życia publicznego. Pełnił funkcję ministra stanu w rządzie Imre Nagya w dniach 2–4 listopada 1956 roku. Aresztowany w 1957 roku Bibó został skazany na dożywocie w 1958 roku, ale zwolniono go w czasie amnestii w 1963 roku. Później pracował jako badacz w Centralnym Biurze Statystycznym aż do przejścia na emeryturę. Jego pogrzeb zmienił się w manifestację przeciwko reżimowi Kádára, w istocie była to jedna z najwcześniejszych publicznych akcji przeprowadzonych przez opozycję w tym czasie.

Bierut Bolesław (1892–1956) Polski polityk komunistyczny. Działacz komunistyczny w okresie międzywojennym, ukończył szkołę partyjną w Związku Radzieckim, zanim dołączył do kadr Kominternu. Był więziony w Polsce za działalność komunistyczną od 1933 do 1938 roku, następnie wyjechał do Związku Radzieckiego w 1939 roku i pracował dla owianej złą sławą policji politycznej tych czasów, NKWD (Narodnyj Komissariat Wnutriennich Dieł, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych). Wrócił do kraju w 1943 roku. W 1945 roku został głową państwa, w 1948 roku sekretarzem generalnym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a w 1952 roku premierem; ustąpił z tego stanowiska w 1954 roku. Był uosobieniem stalinowskiego typu dyktatury w Polsce.

Eötvös Collegium Najstarsze i najsłynniejsze kolegium na Węgrzech znajdujące się w Budapeszcie. Wzorowane na paryskiej École Normale Supérieure, założone w 1895 roku, żeby zapewnić kształcenie najlepszych nauczycieli. Edukacja w tym

kolegium przejawiała nie tylko wysokie standardy zawodowe, lecz także tolerancyjnego ducha demokratyczno-liberalnego, który stanowił rzadkość w tamtym czasie. Kolegium zostało zamknięte w 1949 roku, gdy system stalinowski się umacniał, a w budynkach urządzono akademik.

Esterházy Péter (ur. 1950) Węgierski pisarz, autor licznych powieści, opowiadań i artykułów w prasie. Członek jednego z najbardziej znanych arystokratycznych rodów na Węgrzech. W powieści *Harmonia caelestis*, opublikowanej w 2000 roku [wyd. pol.: Czytelnik, Warszawa 2007], przywołuje równolegle lata dzieciństwa przypadające na epokę komunistyczną i opowiada historię swojej rodziny rozciągającą się na wiele stuleci. Dwa lata później poczuł się zmuszony uzupełnić wcześniejszy obraz w powieści *Wydanie poprawione* [wyd. pol.: Czytelnik, Warszawa 2008] o nowo odkrytą informację, że jego ojciec, Mátyás Esterházy, został zwerbowany przez tajną policję epoki komunistycznej. Prozę Esterházyego zazwyczaj charakteryzuje się jako „postmodernistyczną". Jest uważany za wielkiego mistrza słowa, w którego książkach ożywia się język węgierski. Jeden z najbardziej znanych pisarzy w kraju.

Farkas Mihály (1904–1965) Węgierski polityk komunistyczny. Funkcjonariusz międzynarodowej komunistycznej organizacji młodzieżowej przed drugą wojną światową, Farkas wykonywał pracę partyjną w kilku krajach Europy Wschodniej, zanim wrócił do Związku Radzieckiego pod koniec 1944 roku. Został zastępcą sekretarza generalnego Węgierskiej Partii Komunistycznej w 1945 roku i sprawował urząd ministra obrony od 1948 do 1954 roku. Stworzył własny kult jednostki w armii, zyskał złą sławę z uwagi na swoją brutalność i mściwy charakter. Wraz z Mátyásem Rákosim (zob. niżej) ponosi większość winy za okrutne działania represyjne ery stalinowskiej. Rákosi próbował zrzucić na niego całą odpowiedzialność, dlatego Farkas został aresztowany jeszcze przed rewolucją 1956 roku. Skazano go na 14 lat więzienia w 1957 roku, ale zwolniono podczas amnestii w 1960 roku. Później pracował jako lektor w wydawnictwie aż do śmierci.

Gerő Ernő (1898–1980) Węgierski polityk komunistyczny. W okresie międzywojennym był agentem Kominternu i służył podczas hiszpańskiej wojny domowej jako komisarz. W 1945 roku został ministrem transportu i działał aktywnie na rzecz wzmocnienia prestiżu partii komunistycznej na Węgrzech. Był ministrem spraw wewnętrznych od 1953 do 1954 roku i objął funkcję pierwszego sekretarza partii komunistycznej, kiedy Mátyás Rákosi został usunięty w lipcu 1956 roku. Jako jeden z wewnętrznego kręgu czterech przywódców (wraz z Rákosim, Józsefem Révaiem i Mihálym Farkasem, zob. hasła indywidualne)

w czasach stalinowskich i na początku lat pięćdziesiątych zajmował się głównie sprawami gospodarczymi. Był najlepszym biurokratą i organizatorem w partii. Zbiegł do Związku Radzieckiego w czasie rewolucji 1956 roku i zdołał wrócić na Węgry w 1960 roku. Po usunięciu z partii komunistycznej w 1962 roku za bezprawne czyny popełnione w okresie rządów Rákosiego pracował jako tłumacz.

Głasnost (dosł. „otwartość" po rosyjsku) Inicjatywa polityczna ogłoszona w 1986 roku przez Michaiła Gorbaczowa, sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, w tym samym czasie co pierestrojka (zob. niżej). Przy pewnych ograniczeniach znacząco poszerzyła swobodę krytyki systemu państwa i społeczeństwa w Związku Radzieckim. Masa krytycznych artykułów napisanych w duchu głasnosti zaczęła ukazywać się w radzieckich gazetach, ożywiając scenę intelektualną kraju i pobudzając debatę nad licznymi wadami systemu radzieckiego. Lata bardziej otwartej krytyki wzmocniły publiczne żądanie transformacji demokratycznej i przyczyniły się znacznie do procesów, które ostatecznie doprowadziły do końca Związku Radzieckiego i obozu socjalistycznego.

Gulaszowy komunizm Określenie stosowane w prasie zachodniej w odniesieniu do skonsolidowanego systemu kádárowskiego zapoczątkowanego pod koniec lat sześćdziesiątych, a jeszcze intensywniej na początku lat siedemdziesiątych, nawiązujące do węgierskiej potrawy z wołowiny. W tym czasie poprawiły się warunki życiowe większości Węgrów – wzrosła konsumpcja, zmniejszyły się represje, a prawa i swobody poszerzyły się w pewnym stopniu.

Horthy Miklós, Nagybányai [partykuła oznaczająca szlachectwo] (1868–1957) Przywódca narodowy w okresie międzywojennym. Horthy, węgierski oficer marynarki, został w 1918 roku awansowany na kontradmirała i powierzono mu dowództwo nad flotą austro-węgierską. W czasie Węgierskiej Republiki Rad z 1919 roku stworzył „armię narodową" w Szegedzie (wówczas okupowanym przez wojska Ententy) i pomaszerował na Budapeszt w listopadzie 1919 roku, nie napotykając oporu. W marcu 1920 roku został regentem (głową państwa) królestwa Węgier, które nie miało króla, a jego nazwisko kojarzone jest z konserwatywnym, nacjonalistycznym okresem międzywojennym. Został zmuszony przez Niemców do rezygnacji w październiku 1944 roku i umieszczony w areszcie domowym w Bawarii. Ostatnie dwadzieścia lat życia spędził na wygnaniu w Portugalii.

Jászi Oszkár (1875–1957) Węgierski socjolog, polityki i komentator polityczny. W 1900 roku założył czasopismo „Huszadik Század" (Wiek Dwudziesty), które również redagował, a w 1914 roku powołał do istnienia Narodową Burżuazyjną

Partię Radykalną. Jako przyjaciel i doradca Mihálya Károlyiego (zob. niżej) był wpływową postacią polityczną podczas węgierskiej rewolucji demokratycznej z 1918 roku, dzierżąc przez pewien czas tekę spraw mniejszości narodowych w rządzie Károlyiego. W czasie Komuny Węgierskiej w 1919 roku (zob. niżej) wyjechał do Wiednia, gdzie stał się jedną z głównych postaci emigracji. Jászi był czołowym teoretykiem węgierskiego radykalizmu burżuazyjnego, ostrym krytykiem systemu radzieckiego i największym autorytetem w kwestiach narodowościowych i mniejszości narodowych w Europie Środkowej. Jako przeciwnik komunizmu nie mógł wrócić na Węgry po 1945 roku.

Kádár János (1912–1989) Węgierski polityk komunistyczny. Członek nielegalnej partii komunistycznej przed wojną, kilkakrotnie więziony. Minister spraw wewnętrznych od 1948 do 1950 roku, był jednym z tych, którzy wprowadzali w życie represyjne działania systemu stalinowskiego. Sam został aresztowany pod sfabrykowanymi zarzutami w 1951 roku i zwolniony w 1954 roku. Mianowano go ministrem w rządzie Imre Nagya w czasie rewolucji 1956 roku, ale 4 listopada sformował konkurencyjny rząd w służbie Związku Radzieckiego. Został szefem nowej Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej i faktycznym przywódcą kraju w listopadzie 1956 roku, zachowując to stanowisko aż do maja 1988 roku. Jest związany z krwawymi represjami po rewolucji 1956 roku oraz ze stworzeniem mniej represyjnej, „miękkiej" dyktatury po 1963 roku i jej przewodzeniem.

Karinthy Ferenc (1921–1992) Węgierski pisarz, tłumacz i dziennikarz, syn Frigyesa Karinthyego (zob. niżej), znany wszystkim pod pseudonimem Cini. Najpierw studiował lingwistykę, a następnie zajął się pisaniem i był niezależnym autorem dzienników „Szabad Nép" i „Magyar Nemzet" od 1951 do 1953 roku. Poza powieściami i sztukami jego dorobek obejmuje artykuły w gazetach oraz dziennik prowadzony przez dziesięciolecia i opublikowany pośmiertnie. Poczucie humoru, umiłowanie życia i entuzjazm dla sportów czyniły z Ciniego szczególne zjawisko w węgierskiej elicie intelektualnej.

Karinthy Frigyes (1887–1938) Węgierski pisarz, poeta i tłumacz, jedna z najbardziej złożonych postaci węgierskiej literatury, genialny błazen znany najbardziej z ogromnej liczby humorystycznych i groteskowych utworów. Zbiór parodii jego autorstwa *Tak oto piszecie* przedstawia w krzywym zwierciadle style węgierskich i zagranicznych autorów z różnych gatunków literackich. Wywarł trwały wpływ na węgierską kulturę miejską, ponieważ stworzył wyróżniające się dzieła w każdej formie literackiej, od dziennikarstwa po dramaty, od powieści i opowiadań po poezję. Podczas rekonwalescencji w Szwecji po operacji guza

mózgu w 1936 roku napisał *Podróż wokół mojej czaszki* [wyd. pol. PIW, Warszawa 2008], przedstawiając z błyskotliwym obiektywizmem chorobę i leczenie.

Károlyi Mihály (1875–1955) Polityk węgierski. Członek starej i niezmiernie bogatej rodziny arystokratycznej, wszedł do parlamentu w 1910 roku. Stworzył partię opozycyjną w 1916 roku w czasie pierwszej wojny światowej, występując z programem powszechnego prawa wyborczego, tajnego głosowania i pokoju z Ententą. W czasie rewolucji demokratycznej 1918 roku został powołany na premiera, a następnie tymczasowego prezydenta republiki od stycznia 1919 roku do proklamacji Węgierskiej Republiki Rad w marcu; opuścił kraj w lipcu 1919 roku. Károlyi spędził następne dziesięciolecia w Paryżu i Londynie, w coraz większym stopniu stając się towarzyszem drogi partii komunistycznej. W 1923 roku, kiedy Węgrami kierował rząd konserwatywno-nacjonalistyczny, został skazany zaocznie za zdradę, a jego majątek uległ konfiskacie. Wrócił na Węgry w 1946 roku i objął stanowisko ambasadora w Paryżu w 1947 roku, ale zrezygnował w 1949 roku w proteście przeciwko procesowi Rajka (zob. niżej) i ponownie udał się na wygnanie.

Komuna, Węgierska Republika Rad, 1919 rok Reżim dyktatury proletariatu w stylu radzieckim, który rządził Węgrami przez 133 dni od 21 marca do 1 sierpnia 1919 roku. Zastąpił rząd demokratyczny, który doszedł do władzy za sprawą tak zwanej Rewolucji Astrów 31 października 1918 roku. Po połączeniu partii komunistycznej i socjaldemokratycznej w marcu 1919 roku komuniści pod przywództwem Béli Kuna przejęli kraj. Jednak pod presją inwazji wojsk rumuńskich, powszechnego niezadowolenia, inflacji i niedoborów podaży spowodowanych blokadą liderzy komunistyczni ustąpili i uciekli 1 sierpnia za granicę.

Kossuth Lajos (1802–1894) Polityk węgierski. Kossuth był ministrem finansów pierwszego niezależnego węgierskiego gabinetu parlamentarnego (1848), głównym przywódcą politycznym powstania węgierskiego (1848–1849) i głową państwa istniejącego przez krótki okres niepodległych Węgier (1849). Przed 1848 rokiem był czołowym rzecznikiem liberalnych i radykalnych reform wewnętrznych, ale po upadku powstania węgierskiego (1849) Kossuth postrzegał uzyskanie przez Węgry niepodległości jako swój najważniejszy cel. Od 1849 roku żył na wygnaniu, wpierw w Anglii, a później we Włoszech, zachowując ten status po 1867 roku w proteście przeciwko *Ausgleich* (kompromisowi) podpisanemu z Wiedniem. Spopularyzował kwestię niepodległości Węgier w Anglii i Stanach Zjednoczonych dzięki długiej podróży z wykładami w latach 1851–1852. Od 1861 roku aż do śmierci mieszkał w Turynie we Włoszech. Kossuth był jedną z pierwszoplanowych i najpopularniejszych postaci węgierskiej historii, najważ-

niejszym pisarzem i mówcą, a jego pisma i przemówienia są często cytowane w kraju.

Kułacy Nazwa nadana bogatej warstwie chłopów w stalinowskim Związku Radzieckim ogłoszonych „wrogami klasowymi" proletariatu. Na Węgrzech naśladowano ten wzór w latach 1948–1949. Umieszczonych na liście kułaków obłożono wysokimi podatkami i obowiązkiem dostarczania kontyngentów, które były niemożliwe do wypełnienia. Wielu przesiedlono albo uwięziono. Ich położenie polepszyło się za czasów pierwszego rządu Imre Nagya, lista kułaków została zniesiona w 1954 roku.

„Lewe skrzydło" w węgierskiej debacie na temat reform Poważna opozycja wobec Nowego Mechanizmu Gospodarczego wprowadzonego w styczniu 1968 roku, która zaatakowała tę próbę reform na Węgrzech. Niektórzy politycy i członkowie komunistycznej elity intelektualnej byli przekonani, że równość, kolektywizm i sprawiedliwość społeczna, głoszone dotychczas jako wartości socjalistyczne, zostaną porzucone. Postrzegali odrzucenie centralnego planowania i ograniczoną niezależność nadaną przedsiębiorstwom jako zyski dla „drobnomieszczańskiej zachłanności" i „indywidualizmu", które były obce komunistycznemu światopoglądowi. W konserwatywnym skrzydle węgierskiego aparatu partyjnego rozwinęła się tak zwana opozycja robotnicza, która otrzymała wsparcie ze strony umocnionej neostalinowskiej linii politycznej Związku Radzieckiego Leonida Breżniewa. Z powodu presji ze strony tej grupy między 1972 i 1974 rokiem wiele środków reformatorskich w programie Nowego Mechanizmu Gospodarczego zostało wstrzymanych na lata. Głosy sprzeciwiające się reformom i preferujące radziecki model zarządzania gospodarką oparty na światopoglądzie komunistycznym nadal podnosiły się wśród węgierskich intelektualistów aż do zmiany systemu (zob. niżej).

Mur berliński System ufortyfikowanych murów wokół Berlina Zachodniego, separujący go od Niemiec Wschodnich i dzielący miasto. Opresje polityczne i niski standard życia spowodowały, że milion wschodnich Niemców opuściło kraj na dobre przez otwartą strefę graniczną w Berlinie Zachodnim między 1949 i 1961 rokiem. 12–13 sierpnia władze wschodnioniemieckie zbudowały mur berliński wokół zachodnich stref miasta w celu zapobieżenia dalszym ucieczkom. Stał się on symbolem zimnowojennego podziału. Po miesiącach masowych ucieczek i demonstracji dotknięte kryzysem kierownictwo komunistyczne otworzyło granice Niemieckiej Republiki Demokratycznej 9 listopada 1989 roku, a w murze zrobiono wyłomy. Ostateczna rozbiórka systemu murów rozpoczęła się w lutym 1990 roku.

„Népszabadság" (Wolność Ludu) Dziennik polityczny o największym zasięgu na Węgrzech. Pierwszy numer ukazał się podczas rewolucji 1956 roku, 2 listopada, opublikowany przez nowo utworzoną Węgierską Socjalistyczną Partię Robotniczą (Magyar Szocialista Munkáspárt, MSZMP). Jego poprzednikiem jako organu partii rządzącej był „Szabad Nép" – gazeta, w której pracował autor tej książki (przestała wychodzić w czasie rewolucji). „Népszabadság" przekroczył nawet nakład „Szabad Nép" i stał się centralnym dziennikiem partii państwowej w okresie rządów Kádára. 8 października 1989 roku, w czasie zmiany systemu, stał się niezależnym dziennikiem socjalistycznym, usunął słowo „socjalistyczny" ze swojej nazwy w 1994 roku.

Niemiecka okupacja Węgier Węgry włączyły się do drugiej wojny światowej w 1941 roku po stronie Niemiec. Na początku 1944 roku Węgry wydawały się coraz mniej wiarygodnym sojusznikiem, ponieważ zmieniający się bieg wojny doprowadził regenta Miklósa Horthyego (zob. wyżej) do niezdecydowania, a jego premier, Miklós Kállay, znany był z sympatii probrytyjskich. Na rozkaz Hitlera niemiecka armia rozpoczęła okupację Węgier 19 marca 1944 roku bez jednego wystrzału. Wkrótce potem ruszyły wywózki ludności żydowskiej do obozów zagłady.

Oblężenie radia w 1956 roku Pokojowy protest przed budynkiem Radia Węgierskiego w centrum Budapesztu 23 października 1956 roku, który zmienił się w zbrojne starcie. Wielki tłum zebrał się po południu przed budynkiem radia, strzeżonym przez siły bezpieczeństwa, zamierzając doprowadzić do odczytania na antenie „szesnastu punktów". Przywódcy komunistyczni nie chcieli do tego dopuścić. Wciąż bezbronny tłum wpadł w gniew, gdy lider partii komunistycznej Ernő Gerő (zob. wyżej) zagroził represjami w przemówieniu nadanym o godzinie 20. Siły bezpieczeństwa kilkakrotnie otworzyły ogień, żeby rozproszyć tłum, ale wówczas ludzie zdobyli broń i rozpoczęli oblężenie budynku około godziny 22. Potyczki trwały aż do świtu, kiedy to powstańcy uzyskali kontrolę nad budynkiem. Było to jedno z pierwszych wydarzeń sygnalizujących rozpoczęcie zbrojnego powstania i rewolucji węgierskiej (zob. niżej).

Organizacje masowe Ogólny komunistyczny termin oznaczający organizacje i stowarzyszenia społeczne dużej skali, podporządkowane państwu partyjnemu. Na Węgrzech i w innych krajach systemu socjalistycznego każda z nich uzyskała monopol w swojej dziedzinie – jeden ruch związkowy, jedna organizacja kobieca, jedna liga młodzieżowa, jeden związek pisarzy itd. Ich organy kierownicze kierowały nimi tylko z nazwy, ponieważ decyzje podejmowało w rzeczy-

wistości państwo partyjne, a wprowadzane były w życie przez zatrudnianych i zwalnianych przez to ostatnie urzędników. Funkcją organizacji masowych było kanalizowanie idei i życzeń partii do warstwy społeczeństwa, którą każda z nich obejmowała (robotnicy, młodzież, kobiety itd.).

Örkény István (1912–1979) Pisarz węgierski. Studiował inżynierię chemiczną, a później farmację. Jego pierwsza książka ukazała się w 1941 roku, ale został powołany na roboty przymusowe w 1942 roku, uwięziony w 1943 roku i aż do 1946 roku był radzieckim jeńcem wojennym. Po powrocie pracował jako lektor w wydawnictwie i pisał do gazet. Po zakazie publikacji, którym objęto go za postępowanie w czasie rewolucji 1956 roku, Örkény pracował jako inżynier w fabryce leków, z pisarstwa zaczął żyć ponownie w 1963 roku. Swój głos odnalazł w latach sześćdziesiątych w *Egyperces novellák* [wybór pol. *Zabawa w koty i inne opowiadania*, Czytelnik, Warszawa 1973 (uzup. tłum.)], gdzie przedstawił groteskowe i absurdalne aspekty codziennego życia. Najbardziej popularne na Węgrzech i za granicą były jego sztuki *Rodzina Tótów* i *Zabawa w koty*, które również ekranizowano.

Partia Drobnych Posiadaczy (Független Kisgazdapárt, FKgP) Niezależna Partia Drobnych Posiadaczy i Partia Obywateli powstała jako opozycyjna partia chłopska w 1930 roku pod panowaniem chrześcijańsko-nacjonalistycznego systemu Horthyego. Stała się największą partią polityczną bezpośrednio po drugiej wojnie światowej, przyciągając członków głównie spośród ludzi przeciwstawiających się ideom lewicy i osób religijnych. Chociaż z niewielką przewagą wygrała pierwsze wolne wybory w listopadzie 1945 roku, niemniej jednak pod presją Związku Radzieckiego nie stworzyła koalicji z partiami lewicowymi. Zoltán Tildy z FKgP był pierwszym prezydentem republiki. Pod przykrywką koalicji i opierając się na połączeniu podstępów politycznych, nielegalnych chwytów i aktywnej partycypacji władz radzieckich, partia komunistyczna zniszczyła całkowicie FKgP do 1947 roku, kiedy to jej najważniejsi przywódcy znaleźli się w więzieniu albo na uchodźstwie. Niektórzy z jej polityków byli jednak gotowi negocjować udzielenie legitymizacji przewrotowi komunistycznemu, a nawet pomagać w działaniach systemu stalinowskiego. W następnym roku partia straciła jakiekolwiek znaczenie i znikła zupełnie, gdy powstał system jednopartyjny. FKgP ożyła na kilka dni w trakcie rewolucji 1956 roku, kiedy Tildy został ministrem rządu Imre Nagya. Ponownie pojawiła się po zmianie systemu w 1989 roku i okazała się trzecią najsilniejszą partią w pierwszych wolnych wyborach. Później zdążała w kierunku populizmu i rozpadła się na skutek wewnętrznych kłótni na przełomie tysiącleci.

Petőfi Sándor (1823–1849) Poeta węgierski. Nie miał nawet 20 lat, gdy wtargnął na scenę węgierskiej poezji i w zaledwie kilka lat stał się najpopularniejszym poetą i czołową postacią swojego pokolenia, w szczególności dzięki silnemu i profetycznemu temperamentowi. W swojej poezji politycznej był orędownikiem praw ludu i bronił niepodległości narodowej. Rewolucja 15 marca 1848 roku rozpoczęła się, gdy tłum zaniósł jego ostry wiersz *Powstań, Węgrze, Ojczyzna Cię woła!* do prasy i został on wydrukowany bez zezwolenia austriackiej cenzury. Zdarzenie to zaczęło symbolizować walkę o wolną prasę. Odegrał kluczową rolę w rewolucji jako jeden z przywódców wpływowych Młodych Węgier. Ubiegał się o miejsce w legislaturze, ale jego radykalnie republikańskie poglądy pozostawiły go w politycznej izolacji i nie został wybrany. Pod koniec 1848 roku wziął udział jako oficer w powstaniu węgierskim przeciwko Habsburgom i zniknął podczas bitwy pod Segevárem (Sighişoara) z armią cara rosyjskiego. Przez długi czas nie wierzono, że zginął. Szerzyły się legendy, że się ukrył albo że trafił do więzienia na Syberii. Jest najbardziej znanym poetą węgierskim.

Pierestrojka (dosł. „transformacja" po rosyjsku) Eksperyment z reformami zainicjowany przez Michaiła Gorbaczowa, sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego. Pierestrojka wprowadzona w 1986 roku miała zreformować strukturę państwa i społeczeństwa w celu zwiększania siły Związku Radzieckiego, po kilku latach jednak upadła, a reformy gospodarcze podjęte w jej ramach nie powiodły się oraz wzrosło niezadowolenie społeczne. Reformy te ogłoszone jako wzmocnienie przekształceń w istocie zapoczątkowały proces, który doprowadził do dezintegracji politycznej reżimu radzieckiego.

„Pisarze ludowi" Ruch, który pojawił się pod koniec lat dwudziestych XX wieku. Węgierski termin *népi írók* trudno oddać w innym języku, ponieważ ani określenie „ludu", ani „ludowi" nie odzwierciedla znaczenia słowa *népi*. Odnosi się ono do sposobu, w jaki zainteresowania pisarzy należących do tego ruchu ukierunkowane były na zwykłych ludzi. Najbardziej aktywni członkowie mieli pochodzenie chłopskie albo byli zaangażowani w ruchy chłopskie i opisywali w swoich pracach literackich i socjologicznych zacofanie społeczeństwa węgierskiego i trudne położenie chłopstwa w jego obrębie. Postrzegali istniejące klasy średnie wywodzące się ze szlachty i „obcą" miejską burżuazję jako pozbawioną wiarygodności, a ich sposobem zaradzenia temu, co widzieli jako kryzys narodu węgierskiego, była edukacja chłopstwa, które następnie zastąpiłoby te warstwy jako nowa klasa średnia. Idee ruchu naznaczone były radykalizmem agrarno-demokratycznym i szacunkiem dla wyidealizowanego sposobu życia chłopów. Za tymi ideami politycznymi i sposobem myślenia kryły się heterogeniczne światopoglądy, ponieważ wachlarz zwolenników sięgał od towarzyszy drogi

partii komunistycznej, przez lewicowych socjalistów wierzących w demokrację w stylu zachodnioeuropejskim, po prawicowców i niektórych zwolenników skrajnej prawicy na Węgrzech. Program ochrony narodu i kultury węgierskiej przedstawiany przez niektórych „pisarzy ludowych" zabarwiony był rasizmem, antysemityzmem i ksenofobią. Złoty okres tego ruchu trwał do końca lat czterdziestych, ale nadal wywiera on silny wpływ na węgierskie życie intelektualne. Do najważniejszych „pisarzy ludowych" należą: László Németh, Gyula Illyés, József Erdélyi, Péter Veres, Géza Féja, János Kodolányi i Ferenc Erdei.

Plac Tiananmen (dosł. po chińsku „Plac Niebiańskiego Spokoju") Ogromny plac w centrum Pekinu, a w kwietniu 1989 roku główna scena protestów chińskich studentów wzywających do reform politycznych. 3 i 4 czerwca 1989 roku liderzy chińskiej partii komunistycznej wysłali armię do oczyszczenia placu z demonstrantów i zdławili ruch studencki. Według oficjalnych informacji rządu chińskiego, w wydarzeniach tych nie było ofiar. Niektóre nieoficjalne źródła szacują liczbę zabitych na kilkaset, inne na kilka tysięcy.

Plac Wacława (Václavské náměstí) Plac w historycznym centrum Pragi. Było to ważne miejsce wydarzeń w czasie zmiany systemu w Czechosłowacji, zwanego również „aksamitną rewolucją". W listopadzie 1989 roku rozpoczęła się tam seria demonstracji po upadku muru berlińskiego. 17 listopada demonstranci kierujący się na plac Wacława zostali zaatakowani przez siły bezpieczeństwa, a ponad 500 osób odniosło rany w tym incydencie. Odtąd demonstracje setek tysięcy ludzi stały się w Pradze powszechne. Pod tą presją całe kierownictwo partii komunistycznej zostało odwołane, a Gustáv Husák ustąpił z funkcji głowy państwa. Utworzono rząd koalicyjny; w jego skład wchodzili członkowie Forum Obywatelskiego, partii, z którą kojarzona była opozycja demokratyczna. Pod koniec grudnia Václav Havel, powszechnie znany opozycyjny dramatopisarz, został wybrany na prezydenta, a w czerwcu 1990 roku opozycyjne Forum Obywatelskie odniosło ogromny sukces w wyborach parlamentarnych.

Polskie rozmowy „okrągłego stołu" Seria rozmów między lutym i kwietniem 1989 roku, która zapoczątkowała proces przekształceń demokratycznych w Polsce. Niezadowolenie opinii publicznej z sytuacji gospodarczej i wynikła z niego fala strajków doprowadziły do tego, że przedstawiciele państwa partyjnego zasiedli do negocjacji z przywódcami „Solidarności" (zob. niżej), wcześniej organizacji nielegalnej, która została ponownie zalegalizowana w lutym 1989 roku. Podczas prowadzonych publicznie rozmów przywódcy państwa partyjnego zgodzili się na przeprowadzenie częściowo wolnych wyborów. Zgodnie z porozumieniami wszystkie miejsca w Senacie, nowo utworzonej izbie wyższej

parlamentu, miały zostać obsadzone w wyborach nieograniczonych, natomiast w Sejmie, gdzie zapadały decyzje, 65 procent miejsc zostało zarezerwowanych dla partii państwowej. Ku zaskoczeniu przywódców komunistycznych wszystkie miejsca w Senacie i cale 35 procent miejsc w izbie niższej wyłanianych w wolnych wyborach zdobyli kandydaci „Solidarności". Komuniści zostali zobligowani do zaakceptowania solidarnościowego kandydata, Tadeusza Mazowieckiego, jako premiera, po czym „Solidarność" utworzyła koalicję rządową z partią państwową. Naprawdę wolne wybory odbyły się w 1991 roku.

„Praska wiosna" Eksperyment reformistycznych komunistów w Czechosłowacji w 1968 roku, mający stworzyć „socjalizm z ludzką twarzą". Rozpoczęła się, gdy kierownictwo partyjne pod wodzą Alexandra Dubčeka przyjęło program reform politycznych i gospodarczych. Kierownictwo radzieckie obawiało się, że proces doprowadzi do powstania form politycznych zbliżonych do wzorów zachodniej demokracji. Gdy nacisk dyplomatyczny nie przekonał liderów czechosłowackich do zmiany kursu, siły Układu Warszawskiego dokonały inwazji na kraj 20 sierpnia 1968 roku i zakończyły reformy. Dubčeka wkrótce zastąpił Gustáv Husák, który wprowadził jeden z najbardziej represyjnych i antyreformatorskich systemów socjalistycznych w Europie Wschodniej.

„Prawe skrzydło" na Węgrzech w latach 1953–1956 Fakcja w ramach Węgierskiej Partii Komunistycznej złożona głównie z polityków i intelektualistów wspierających program reform Imre Nagya. Grupę tę oskarżono o „odchylenie prawicowe zagrażające partii i socjalizmowi" w kwietniu 1955 roku, ponieważ stalinowskie siły Mátyása Rákosiego (zob. niżej) nieustannie zachowywały dominującą pozycję. Niemal wszyscy zagorzali zwolennicy reform zostali odsunięci i zwolnieni do końca 1955 roku. Wiosną 1956 roku ci intelektualiści zaczęli się organizować w ruch antystalinowski, którego publiczne przejawy, takie jak Koło Petőfiego i ponowny pogrzeb Lászlo Rajka (zob. niżej), odegrały ważną rolę w przygotowaniu rewolucji z października. Kilka osób z dawnego „prawego skrzydła", które przetrwały czystki po 1956 roku, stało się ważnymi postaciami w opozycji demokratycznej za rządów Kádára.

Rada Wzajemnej Pomocy Gospodarczej (RWPG) Międzynarodowa organizacja gospodarcza (1949–1991), utworzona w Moskwie w styczniu 1949 roku przez Związek Radziecki i sześć wschodnioeuropejskich krajów socjalistycznych. Oficjalnym celem RWPG było wspieranie i koordynacja rozwoju gospodarczego krajów socjalistycznych. Jednak pod kierownictwem radzieckim w rzeczywistości wymuszała ona przymusową specjalizację krajów członkowskich, powodując poważne zniekształcenia w ich strukturze gospodarczej. Kolejnym niedeklaro-

wanym otwarcie celem była izolacja krajów obozu socjalistycznego od krajów zachodnich. RWPG rozpadła się po zmianie systemu politycznego w Europie Wschodniej.

Rajk László (1909–1949) Węgierski polityk komunistyczny. Większą część drugiej wojny światowej spędził w więzieniu na Węgrzech, ale wkrótce po zwolnieniu wziął udział w zbrojnym ruchu oporu przeciwko Niemcom. W 1945 roku był jedną z najbardziej popularnych osób w partii komunistycznej, zwłaszcza wśród młodych intelektualistów. Jako minister spraw wewnętrznych od 1946 do 1948 roku wyreżyserował kilka pokazowych procesów. Sam został aresztowany w 1949 roku i po publicznym procesie pokazowym na wzór radziecki skazano go na śmierć i stracono wraz z kilkoma innymi osobami. Został zrehabilitowany w 1955 roku, a jego ponowny pogrzeb 6 października 1956 roku, na którym zjawiły się tysiące ludzi, zmienił się w demonstrację przeciwko stalinizmowi.

Rákosi Mátyás (1892–1971) Węgierski polityk komunistyczny. Rákosi był wysokim funkcjonariuszem w Węgierskiej Republice Rad w 1919 roku, następnie wyemigrował i pracował dla międzynarodowej organizacji komunistycznej Komintern. Wrócił w tajemnicy na Węgry w 1925 roku, gdzie został aresztowany i skazany na 15 lat więzienia. W ramach wymiany zaaranżowanej z rządem radzieckim rząd węgierski pozwolił mu wyemigrować do Związku Radzieckiego w 1940 roku. Wrócił na Węgry w 1945 roku jako najwyższy przywódca partii komunistycznej. Do 1948 roku likwidował wszystkie inne siły polityczne i nadzorował stworzenie systemu jednopartyjnego w stylu radzieckim, a w 1952 roku został premierem. Rákosi, który miał dobry zmysł polityczny i był względnie oczytany, jest kojarzony z wprowadzeniem stalinowskich represji na Węgrzech. Nie tylko kopiował system radziecki, lecz także dokładał starań, żeby z góry odgadnąć życzenia Stalina i je wyprzedzić. W czerwcu 1953 roku poststalinowskie kierownictwo partyjne zmusiło Rákosiego do rezygnacji z fotela premiera, wciąż jednak był liderem partii komunistycznej, a w 1955 roku ponownie uzyskał najwyższą pozycję. W lipcu 1956 roku został odwołany ze wszystkich stanowisk i wyjechał do Związku Radzieckiego, gdzie zmarł na wygnaniu.

Révai József (1898–1959) Węgierski polityk komunistyczny i ideolog marksistowski. Założyciel Węgierskiej Partii Komunistów w 1918 roku, udał się na wygnanie w 1919 roku do Wiednia, Pragi, a później do Moskwy i powrócił na Węgry dopiero w październiku 1944 roku. Należał do wewnętrznego kręgu czterech przywódców (wraz z Mátyásem Rákosim, Ernő Gerő i Mihálym Farkasem, zob. odnośne hasła) w czasach stalinowskich na początku lat pięćdziesiątych, redagując główny dziennik komunistyczny „Szabad Nép" od 1945

do 1950 roku i sprawując funkcję ministra kultury od 1949 do 1953 roku. Był głównym ideologiem Węgier i liderem życia kulturalnego w tym okresie, ale zmiany polityczne zapoczątkowane przez Imre Nagya w 1953 roku pozbawiły go rzeczywistej władzy.

Rewolucja węgierska w 1956 roku (23 października – 4 listopada) Rozpoczęła się od demonstracji budapeszteńskich studentów 23 października i rozwinęła w nocy w zbrojne powstanie. 24 października popularny reformistyczny komunista Imre Nagy sformował rząd. Rewolucjoniści walczyli z sukcesami przeciwko węgierskim służbom bezpieczeństwa i armii radzieckiej, która musiała wycofać się z Budapesztu. 30 października utworzono wielopartyjną koalicję rządową. W odpowiedzi na pierwsze oznaki radzieckiej interwencji zbrojnej rząd Nagya ogłosił neutralność Węgier i wystąpił z Układu Warszawskiego. Wojska radzieckie zaatakowały Budapeszt ponownie 4 listopada i wprowadziły konkurencyjny rząd, na którego czele stanął János Kádár (zob. wyżej); walki ustały w następnym tygodniu. Było to największe powstanie przeciwko Związkowi Radzieckiemu we wszystkich państwach bloku radzieckiego. Po jego upadku nastąpiło kilka lat represji, a prawowity premier, Imre Nagy, znalazł się wśród straconych.

Rozmowy węgierskiego narodowego „okrągłego stołu" Rozmowy w 1989 roku dotyczące przekazania władzy przez komunistyczne państwo partyjne i przejścia do demokracji. Liderzy Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej (Magyar Szocialista Munkáspárt, MSZMP) jako pierwsi komuniści w bloku radzieckim opowiedzieli się za systemem wielopartyjnym. Zaczęły powstawać dziesiątki opozycyjnych grup i partii. 22 marca 1989 roku utworzyły one opozycyjny „okrągły stół", którego celem było wypracowanie wspólnego stanowiska. MSZMP i jej satelickie organizacje społeczne zasiadły z przedstawicielami opozycyjnego „okrągłego stołu" w czerwcu 1989 roku, żeby określić prawne i polityczne warunki transformacji. Ta seria rozmów, którą zaczęto nazywać narodowym „okrągłym stołem", doprowadziła we wrześniu do porozumienia w sprawie scenariusza zmiany systemu (zob. niżej). Niektóre z grup opozycyjnych biorących udział w rozmowach ostatecznie nie podpisały porozumienia, wyrażając odrębne opinie w poszczególnych kwestiach.

Samizdat (wydawnictwo własne, z rosyjskiego *sam* + *izdatielstwo*) Utwór polityczny lub literacki powielony i rozpowszechniony w krajach socjalistycznych nielegalnie, bez oficjalnego zatwierdzenia. Samizdaty zaczęły się ukazywać na Węgrzech w połowie lat siedemdziesiątych.

„Solidarność" w Polsce Organizacja związkowa i ruch polityczny założony w sierpniu 1980 roku w rezultacie bezpośrednio poprzedzających to wydarzenie rozległych strajków w stoczniach i portach Gdańska. Był to pierwszy niezależny związek zawodowy w bloku radzieckim. W obliczu rosnącego wpływu „Solidarności" generał Wojciech Jaruzelski, pierwszy sekretarz partii komunistycznej i premier Polski, ogłosił stan wojenny w grudniu 1981 roku, delegalizując „Solidarność" i internując jej przywódców. „Solidarność" jednak nadal działała w podziemiu, a w 1989 roku kierownictwo komunistyczne uznało ją za partnera w rozmowach „okrągłego stołu" (zob. wyżej).

Széchenyi István (1791–1860) Członek jednej z najbogatszych i najbardziej szanowanych rodzin arystokratycznych, który stał się powszechnie znany w 1825 roku, kiedy podarował roczne dochody ze swoich posiadłości na założenie instytucji, która stała się z czasem Węgierską Akademią Nauk. Ukazanie się w 1830 roku jego książki *Kredyt*, w której szkicował swoje idee ekonomiczne i polityczne, uważa się za początek Wieku Reform na Węgrzech. Książka ta wywarła wielki wpływ na myśl publiczną. Széchenyi pomagał zorganizować regulację Dunaju i zbudował Most Łańcuchowy – pierwsze stałe połączenie między Budą i Pesztem. Był ministrem transportu i robót publicznych w pierwszym niezależnym rządzie parlamentarnym Węgier (1848). Współcześnie, jak również w czasach późniejszych, uważano go za „największego Węgra"; epitet ten nadał mu nie kto inny, tylko Lajos Kossuth (zob. wyżej), z którym był zaangażowany w długą debatę publiczną w latach czterdziestych XIX wieku dotyczącą przekształceń w kraju. We wrześniu 1848 roku popadł w obłęd i został umieszczony w szpitalu dla umysłowo chorych, gdzie pozostał aż do śmierci. Tam pisał pamflety przeciwko tyranii monarchii habsburskiej, a ich nielegalne rozpowszechnianie spowodowało, że był nękany przez policję. Popełnił samobójstwo.

Szerb Antal (1901–1945) Historyk literatury, powieściopisarz, eseista. Jego dwa główne dzieła, napisana w 1934 roku *Historia literatury węgierskiej* i wydana w 1941 roku *Historia literatury światowej*, opisują wielkie historyczne zmiany w literaturze. Pisząc te książki, pozostawał pod wpływem filozofii historii Oswalda Spenglera. Cechowały go wyjątkowe zdolności analityczne, swobodny styl i subtelne poczucie humoru. Nauczyciel w szkole średniej, został nagrodzony honorowym tytułem profesora uniwersytetu w 1937 roku, ale nigdy nie mianowano go na stanowisko uniwersyteckie. Jego powieści, takie jak *Podróżny i światło księżyca* [wyd. pol. PIW, Warszawa 1972] i mistyczny kryminał *Legenda Pendragonów* [wyd. pol. Czytelnik, Warszawa 1987] – które są dość popularne na Węgrzech, a dopiero niedawno zostały zaprezentowane zachodnim czytel-

nikom – stanowią syntezę kilku gatunków literackich: powieści kryminalnej i dziennika podróży łączącego fikcję i esej. Pochodził z rodziny żydowskiej, ale od urodzenia wychowywany był jako katolik. W 1942 roku stracił pracę, jego książki zostały zakazane i nie mógł już publikować. Został wezwany do prac przymusowych w 1943 i 1944 roku, a w lutym 1945 roku zmarł w wyniku brutalnego traktowania w obozie pracy w zachodnich Węgrzech.

Trybunał Konstytucyjny Zespół specjalnych sędziów o niezależnej pozycji prawnej utworzony w czasie zmiany systemu, wzorowany na podobnych sądach w demokracjach europejskich w celu ochrony demokratycznego konstytucjonalizmu. Trybunał Konstytucyjny jest niezależny od partii politycznych, władzy wykonawczej i ustawodawczej oraz innych elementów systemu sądownictwa, w tym Sądu Najwyższego. Zaczął działać 1 stycznia 1990 roku. Do jego zadań należy badanie zgodności ustaw i traktatów międzynarodowych z konstytucją, interpretacja ustawy zasadniczej, ogłaszanie niekonstytucyjności praw i działań oraz rozpatrywanie skarg wnoszonych na podstawie prawa konstytucyjnego. Jego rozstrzygnięcia w sprawie konstytucyjności nie mogą zostać zakwestionowane. Trybunał Konstytucyjny liczy 11 członków, których mianowanie jest potwierdzane większością dwóch trzecich głosów w parlamencie. Ich kadencja trwa 9 lat, a każdy z sędziów może zostać ponownie wybrany tylko raz.

Uczelnia partyjna Instytucja utworzona w większości krajów socjalistycznych. Szkoły te, które często miały własny internat, oferowały wiele kursów z filozofii marksistowsko-leninowskiej, ekonomii politycznej i historii partii. Dostęp ograniczony był tylko do osób rekomendowanych przez partię komunistyczną. Komunistyczna Partia Węgier założyła uczelnię partyjną prowadzącą szkolenia ideologiczne dla swoich nowych funkcjonariuszy jesienią 1945 roku. Najbardziej elitarna szkoła mieściła się na Karolina út w Budapeszcie. Wysłanie na szkolenia w uczelni partyjnej było oznaką zaufania ze strony partii.

Ulbricht Walter (1893–1973) Wschodnioniemiecki polityk komunistyczny. Przyłączył się do kierownictwa niemieckiej partii komunistycznej w 1923 roku i zdobył miejsce w Reichstagu w 1928 roku. Uciekł za granicę w 1933 roku po dojściu Hitlera do władzy i pracował w międzynarodowej organizacji komunistycznej Komintern. Wrócił do Niemiec ze Związku Radzieckiego w 1945 roku i został najwyższym przywódcą Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie był związany z zaprowadzeniem systemu stalinowskiego. Ulbricht został zmuszony do ustąpienia ze wszystkich stanowisk w partii komunistycznej w 1971 roku, ale pozostał głową państwa aż do śmierci.

Uniwersytety ludowe Szkoły z internatem otwierane na Węgrzech od 1945 do 1949 roku, które umożliwiały utalentowanym młodym ludziom z ubogich rodzin robotniczych i chłopskich uzyskanie wyższego wykształcenia. Poprzedniczka instytucji uniwersytetów ludowych, nosząca wpierw nazwę Kolegium Bólyaia, a potem Kolegium Győrffyego, została utworzona w latach trzydziestych XX wieku. Nowe uczelnie zainicjowali absolwenci Kolegium Győrffyego. Liczba placówek rosła, a w 1946 roku utworzono federację ogólnokrajową, KOSZ (Népi Kollégiumok Országos Szövetsége). Gdy ruch ten przeszedł pod kontrolę komunistów, studenci uniwersytetów ludowych odegrali istotną rolę we wprowadzaniu systemu komunistycznego w kraju. Począwszy jednak od wiosny 1948 roku, ta zbyt autonomiczna organizacja znalazła się w krzyżowym ogniu ataków zainicjowanych przez partię komunistyczną. Została rozwiązana w lipcu 1949 roku, a uczelnie zamknięto.

Wielkie systemy dystrybucji Ogólnie przyjęte wyrażenie w języku węgierskim na finansowanie odziedziczonych po okresie kádárowskim systemów edukacji, opieki zdrowotnej, emerytalnego i wsparcia rodzin. W czasach socjalizmu na Węgrzech stworzono rozległy system opieki społecznej, który miał pewne ważne osiągnięcia, ale cechował się skrajnym marnotrawstwem. Finansowanie tych systemów redystrybucji stało się z czasem coraz trudniejsze, a nawet niemożliwe. Po 1990 roku przeprowadzono zasadnicze reformy w kilku dziedzinach (takich jak system emerytalny), ale w innych wprowadzono tylko minimalne zmiany.

Współzawodnictwo pracy Ruchy w krajach stalinowskich mające na celu zwiększenie produkcji. Najsłynniejszy z nich został zainicjowany w połowie lat trzydziestych w Związku Radzieckim i nazwany od nazwiska górnika A.G. Stachanowa, który przekraczał swoje normy kilkakrotnie. Przedsiębiorstwa musiały wypełniać swoje cele planowe, a jednostki – normy robocze. Pierwsza tego rodzaju kampania na Węgrzech pojawiła się wiosną 1949 roku. Robotnicy osiągający wyjątkowe wyniki otrzymywali tytuł „stachanowca", jak również nagrody pieniężne, mieszkania albo domki letniskowe podczas szeroko nagłaśnianych uroczystości. Często nierealistyczne wyniki osiągane we współzawodnictwie pracy doprowadziły do podniesienia norm roboczych ze szkodą dla robotników. Osłabiły one wśród nich solidarność. Los stachanowców został dobrze sportretowany w filmie Andrzeja Wajdy z 1977 roku *Człowiek z marmuru*.

Zmiana systemu Termin powszechnie używany na Węgrzech w odniesieniu do niemal równoczesnego rozpadu systemu komunistycznego w latach 1988–1989 w Związku Radzieckim oraz krajach Europy Środkowej i Wschodniej,

kiedy dyktatura została zastąpiona demokracją, system jednopartyjny – systemem wielopartyjnym, a gospodarka socjalistyczna z dominującą własnością państwową – gospodarką rynkową opartą na własności prywatnej. Poważny kryzys wewnętrzny partii komunistycznej doprowadził do ustąpienia Jánosa Kádára (zob. wyżej) w maju 1988 roku po 32-letnim okresie sprawowania władzy. Z rozmów węgierskiego narodowego „okrągłego stołu" (zob. wyżej) wyłoniło się porozumienie co do „mapy drogowej" powrotu do demokracji. Dawna komunistyczna partia państwowa MSZMP (Magyar Szocialista Munkáspárt, Węgierska Socjalistyczna Partia Robotnicza) rozwiązała się w październiku 1989 roku, a nowa Republika Węgierska została ogłoszona 23 października. Wolne wybory powszechne odbyły się w marcu 1990 roku, po czym utworzono niekomunistyczny rząd: ten moment uważany jest za początek zmiany systemu.

Bibliografia

W cytowaniu węgierskich archiwów w przypisach wykorzystano następujące skróty:

ÁBTL – Állambiztonsági Szolgálatok Történeti Levéltára (Archiwum Historyczne Węgierskich Służb Specjalnych)
IH – Információs Hivatal Levéltára (Archiwa Biura Informacji Republiki Węgierskiej)
MOL – Magyar Országos Levéltár (Archiwum Narodowe Węgier)
MTALt – Magyar Tudományos Akadémia Levéltára (Archiwa Węgierskiej Akademii Nauk)
OHA – Oral History Archívum (Archiwum Historii Mówionej)
PIL – Politikatörténeti és Szakszervezeti Levéltár (Archiwa Historii Politycznej i Związków Zawodowych)

Prace Jánosa Kornaia

Kornai J., *Marx Tőké-je magyarul*, „Társadalmi Szemle" 1948, nr 3 (8–9), s. 615–619.
Kornai J., *A megnövekedett faladatok terve*, „Szabad Nép" z 9 stycznia 1951 r., s. 1.
Kornai J., *A takarékosság – a munkaverseny egyik központi feladata*, „Szabad Nép" z 18 marca 1951 r.
Kornai J., *Kövessük a csepeli példát*, „Szabad Nép" z 7 kwietnia 1951 r., s. 5.
Kornai J., *A munkaidő jobb kihasználásáért*, „Szabad Nép" z 4 lipca 1951 r., s. 1.
Kornai J., *A villamosenergia kérdése*, „Szabad Nép" z 11 lutego 1954 r., s. 1.
Kornai J., *„Egy évtized" Nagy Imre elvtárs válogatott beszédei és írásai*, „Szabad Nép" z 6 października 1954 r., s. 2–3.
Kornai J., *A Központi Vezetőség iránymutatásával tovább a júniusi úton*, „Szabad Nép" z 11 października 1954 r., s. 3.
Kornai J., *A „Tőkéről és a szocializmus közgazdasági kérdéseiről*, 1955, rękopis.
Kornai J., *Gyökerestül irtsuk ki a bürokráciát*, „Szabad Nép" z 14 października 1956 r., s. 3–4.
Kornai J., *Kell-e korrigálni a nyereségrészesedést?*, „Közgazdasági Szemle" 1958, nr 5 (7), s. 720–734.
Kornai J., *„Mennyiségi szemlélet" és „gazdaságossági szemlélet"*, „Közgazdasági Szemle" 1959, nr 6 (10), s. 1083–1091.
Kornai J., *Mathematical Programming of Long-Term Plans in Hungary*, [w:] E. Malinvaud, M.O.L. Bacharach (red.), *Activity Analysis in the Theory of Growth and Planning*, Macmillan – St. Martin's Press, London – New York 1967, s. 211–231.

Kornai J., *Anti-equlibrium*, Instytut Ekonomii, Węgierska Akademia Nauk, Budapeszt 1968, maszynopis powielony.

Kornai J., *Rush versus Harmonic Growth: Meditation on the Theory and on the Policies of Economic Growth*, North-Holland, Amsterdam 1972.

Kornai J., *Anti-equilibrium. Teoria systemów gospodarczych. Kierunki badań*, przeł. J. Beksiak, U. Libura, Z. Wiankowa, PWN, Warszawa 1973.

Kornai J., *John Michael Montias: The Structure of Economic Systems*, „Journal of Comparative Economy" 1978, nr 2 (2), s. 277–292.

Kornai J., *Resource-Constrained versus Demand-Constrained Systems*, „Econometrica" 1979, nr 47 (4), s. 801–819.

Kornai J., *Niedobór w gospodarce*, przeł. U. Grzelońska, Z. Wiankowska, PWE, Warszawa 1980.

Kornai J., *Comments on Tibor Liska's Concept of Entrepreneurship*, „Acta Oeconomica" 1982, nr 28 (3–4), s. 455–460.

Kornai J., *Comments on the Present State and Prospects of the Hungarian Economic Reform*, „Journal of Comparative Economics" 1983, nr 7 (3), s. 225–252.

Kornai J., *The Health of Nations: Reflections on the Analogy between the Medical Sciences and Economics*, „Kyklos" 1983, nr 36 (2), s. 191–212.

Kornai J., *Bureaucratic and Marked Coordination*, „Osteuropa Wirtschaft" 1984, nr 29 (4), s. 306–319.

Kornai J., *Contradictions and Dilemmas*, MIT Press, Cambridge, Mass., 1986.

Kornai J., *Efficiency and the Principles of Socialist Ethics*, [w:] idem, *Contradictions and Dilemmas: Studies on Socialist Economy and Society*, MIT Press, Cambridge, Mass., 1986 [1980], s. 124–138.

Kornai J., *The Hungarian Reform Process: Vision, Hopes, and Reality*, „Journal of Economic Literature" 1986, nr 24 (4), s. 1687–1737.

Kornai J., *The Soft Budget Constraint*, „Kyklos" 1986, nr 39 (1), s. 3–30.

Kornai J., *Individual Freedom and the Reform of the Socialist Economy*, „European Economic Review" 1988, nr 32 (2–3), s. 233–267.

Kornai J., *Report from the President to the Members of European Economic Association*, „European Economic Review" 1988, nr 32 (2–3), s. 737–739.

Kornai J., *Indulatos röpirat a gazdasági átmenet ügyében*, HVG Kiadó, Budapest 1989.

Kornai J., *A gazdasági vezetés túlzott központosítása*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1990 [1957].

Kornai J., *Kiegészítések „Röpirathoz"*, „Közgazdasági Szemle" 1990, nr 37 (7–8), s. 769–793.

Kornai J., *Droga do wolnej gospodarki*, przeł. J. Poprzeczko, Fundacja Polska Praca, Warszawa 1991.

Kornai J., *The Principles of Privatization in Eastern Europe*, „De Economist" 1992, nr 140 (2), s. 153–176.

Kornai J., *The Postsocialist Transition and the State: Reflections in the Light of Hungarian Fiscal Problems*, „American Economic Review" 1992, nr 82 (2), s. 1–20.

Kornai J., *The Socialist System: The Political Economy of Communism*, Princeton University Press – Oxford University Press, Princeton, N.J. – Oxford 1992.

Kornai J., *Visszaesés, veszteglés vagy fellendülés*, „Magyar Hírlap" z 24 grudnia 1992 r., s. 12–13.

Kornai J., *Market Socialism Revisited*, [w:] G.B. Peterson (red.), *The Tanner Lectures on Human Values*, University of Utah Press, Salt Lake City 1993, s. 3–41.

Kornai J., *A legfontosabb: A tartós növekedés*, cz. 1–5, „Népszabadság" 1994, z 29 sierpnia, s.11; z 30 sierpnia, s. 11; z 31 sierpnia, s. 11; z 1 września, s. 11; z 2 września, s. 11.

Kornai J., *The Evolution of Financial Discipline under the Postsocialist System*, „Kyklos" 1993, nr 46 (3), s. 315–336.

Kornai J., *Overcentralization in Economic Administration: A Critical Analysis Based on Experience in Hungarian Light Industry*, przeł. J. Knapp, Oxford University Press, Oxford 1994 [1959; oryginał węgierski opublikowany w 1957 r.].

Kornai J., *Péter György, a reformközgazdász*, [w:] J. Árvay, A.B. Hegedűs (red.), *Egy reformközgazdász emlékére: Péter György, 1903–1969*, Cserépfalvi Könyvkiadó – T-Twins Kiadó, Budapest 1994, s. 75–89.

Kornai J., *Highway and Byways: Studies on Socialist Reform and Postsocialist Transition*, MIT Press, Cambridge, Mass., 1995.

Kornai J., *Lasting Growth as a Top Priority: Macroeconomic Tensions and Government Economic Policy in Hungary*, „Acta Oeconomica" 1995, nr 47 (1–2), s. 1–38.

Kornai J., *Adjustment without Recession: A Case Study of Hungarian Stabilization*, [w:] S. Zecchini (red.), *Lessons from the Economic Transition: Central and Eastern Europe in the 1990s*, Kluwer Academic Publishers, OECD, Dordrecht 1997.

Kornai J., *Struggle and Hope: Essays on Stabilization and Reform in a Post-Socialistic Economy*, Edward Elgar, Cheltenham 1997.

Kornai J., *Az egészségügy reformjáról*, Közgazdasági és Könyvkiadó, Budapest 1998.

Kornai J., *Co oznacza i czego nie oznacza zmiana systemu?*, „Nowe Życie Gospodarcze" 1998, nr 34, s. 25–29; nr 35, s. 34–35; nr 36, s. 33–35.

Kornai J., *Hidden in an Envelope: Gratuity Payments to Medical Doctors in Hungary*, [w:] L. Dahrendorf, Y. Elkana (red.), *The Paradoxes of Unintended Consequences*, CEU Press, Budapest 2000, s. 195–214.

Kornai J., *What the Change of the System from Socialism to Capitalism Does and Does Not Mean*, „Journal of Economic Perspectives" 2000, nr 14 (1), s. 27–42.

Współautor

Bognar G., Gál R., Kornai J., *Hálapénza magyar egészségügyben*, „Közgazdasági Szemle" 2000, nr 47 (4), s. 293–320.

Csontos L., Kornai J., Tóth I.G., *Tax Awareness and Reform of the Welfare State: Hungarian Survey Results*, „Economics of Transition" 1998, nr 6 (2), s. 287–312.

Kornai J., Dániel Z., Jónás A., Martos B., *Plan Sounding*, „Economics of Planning" 1971, nr 11 (1–2), s. 31–58.

Kornai J., Eggleston K., *Solidarność w procesie transformacji: reforma służby zdrowia w Europie Wschodniej*, przeł. M. Awdziej, Wydawnictwo WSPiZ im. Leona Koźmińskiego, Warszawa 2002.

Kornai J., Kovács J., Schmidt Á., *Észrevételek Intézetünk munkájához: Munkastílus, irányítás, nevelés, szervezet*, MTA Közgazdaságtudományi Intézet, Budapest 1969, maszynopis powielony.

Kornai J., Lipták T., *A nyereségérdekeltség matematikai vizsgálata*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1959, maszynopis powielony.

Kornai J., Lipták T., *A Mathematical Investigation of Some Economic Effects of Profit Sparing in Socialist Firms*, „Econometrica" 1962, nr 30 (1), s. 140–161.

Kornai J., Lipták T., *Kétszintű tervezés: Játékelméleti modell és iteratív számítási eljárás népgazdasági távlati tervezési feladatok megoldására*, „MTA Matematikai Kutató Intézetének Közleményei" 1962, nr 7/B (4), s. 577–621.

Kornai J., Lipták T., *Two-Level Planning*, [w:] K.J. Arrow (red.), *Selected Readings in Economic Theory from Econometrica*, MIT Press, Cambridge, Mass., 1971 [1965], s. 412–440.

Kornai J., Martos B., *Autonomous Control of the Economic System*, „Econometrica" 1973, nr 41 (3), s. 509–528.

Kornai J., Martos B., *Non-Price Control*, North-Holland, Amsterdam 1981.

Kornai J., Maskin E.S., Roland G., *Understanding the Soft Budget Constraint*, „Journal of Economic Literature" 2003, nr 41 (4), s. 1095–1136.

Kornai J., Matits Á., *A vállalatok nyereségének bürokraticus újraelosztása*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1987.

Kornai J., McHale J., *Is Post-Communist Health Spending Unusual? A Comparison with Established Market Economies*, „Economics of Transition" 2000, nr 8 (2), s. 369–399.

Kornai J., Rose-Ackerman S. (red.), *Building a Trustworthy State in Post-Socialist Transition*, Palgrave Macmillan, New York 2004.

Kornai J., Rothstein B., Rose-Ackerman S. (red.), *Creating Social Trust in Post-Socialist Transition*, Palgrave Macmillan, New York 2004.

Kornai J., Weibull J., *Paternalism, Buyers' and Sellers' Market*, „Mathematical Social Sciences" 1983, nr 6 (2), s. 153–169.

Prace innych autorów

Aczél T., Méray T., *The Revolt of the Mind: A Case History of Intellectual Resistance behind the Iron Curtain*, Praeger, New York 1960.

Ady E., *Ady Endre összes versei*, Osiris, Budapest 2004.

Aghion P., Howitt P. (red.), *Endogenous Growth Theory*, MIT Press, Cambridge, Mass., 1998.

Akerlof G., *The Market for „Lemons": Quality Uncertainty and the Market Mechanism*, „Quarterly Journal of Economics" 1970, nr 84 (3), s. 488–500.

Antal L., *Fejlődés kitérővel – A magyar gazdasági mechanizmus a 70-es években*, „Gazdaság" 1982, nr 14 (2), s. 28–56.

Arrow K.J., *Alternative Approaches to the Theory of Choice in Risk-Taking Situations*, „Econometrica" 1951, nr 19 (4), s. 404–437.

Arrow K.J. (red.), *Selected Readings in Economic Theory from Econometrica*, MIT Press, Cambridge, Mass., 1971 [1965].

Arrow K.J., *Rawl's Principle of Just Saving*, „Scandinavian Journal of Economics" 1973, nr 75 (4), s. 323–335.

Arrow K.J., *Social Choice and Individual Values*, wyd. 2, Yale University Press, New Heaven 1973 [1963; wyd. 1 z 1951 r.].

Arrow K.J., *General Economic Equilibrium: Purpose, Analytic Techniques, Collective Choice*, „American Economic Review" 1974, nr 64 (3), s. 253–272.

Arrow K.J., *Lecznictwo z punktu widzenia niepewności i ekonomii dobrobytu*, [w:] idem, *Eseje z teorii ryzyka*, przeł. B. Samojlik, PWN, Warszawa 1979, s. 181–215.

Arrow K.J., Karlin S., Scarf H.E., *Studies in Mathematical Theory of Inventory and Production*, Stanford University Press, Stanford 1958.

Babits M., *Az európai irodalom története*, Merényi, Budapest 1998 [1936].

Bacskai T., Terták E.G., *Mesterséges érdek – növekedési kényszer*, „Valóság" 1983, nr 26 (10), s. 91–94.

Baráth M., *Az MDP vezetése és rehabilitáció*, „Múltunk" 1999, nr 44 (4), s. 40–97.

Barro R.J., Grossman H.I., *A General Disequilibrium Model of Income and Employment*, „American Economic Review" 1971, nr 61 (1), s. 82–93.

Bauer T., *Tervgazdaság, beruházás, ciklusok*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1981.

Bergson A., *Socialist Economics*, [w:] H.S. Ellis (red.), *Survey of Contemporary Economics*, Blakiston, Philadelphia 1948.

Blahó M. *A fő cél a tartós növekedés. Interjú Kornai Jánossal*, „Népszabadság" z 25 stycznia 2003 r., s. 23, 27.

Blanchard O., *An Interview with János Kornai*, „Macroeconomic Dynamics" 1999, nr 3 (3), s. 427–450.

Böhm-Bawerk E. von, *Karl Marx and the Close of His System*, A.M. Kelley, Clifton, N.J., 1975 [1949; oryginał niemiecki opublikowany w 1896 r.].

Bolygó J., *Mit kutatott professzor Montias Magyarországon?*, „Magyar Nemzet" z 3 lipca 1966 r., s. 7.

Bosworth B.P., *Which Way to the Market*, „New York Times Book Review" z 27 maja 1990 r., s. 17.

Boulding K.E., *Economic Analysis*, Harper and Row, New York 1966.

Braham R.L., *The Politics of Genocide: The Holocaust in Hungary*, t. 1, Columbia University Press. New York 1981.

Brámer F., *Koncentrációs tábor a Rabbiképző épületében*, [w:] S. Scheiber (red.), *Évkönyv*, Magyar Izraeliták Országos Képviselete, Budapest 1997, s. 219–228.

Bródy A., *A hóvégi hajrá és gazdasági mechanizmusunk*, „Közgazdasági Szemle" 1956, nr 3 (7–8), s. 870–883.

Bródy A., *Proportions, Prices, and Planning: A Mathematical Restatement of the Labor Theory of Value*, Akadémiai Kiadó, Budapest 1970 [oryginał węgierski opublikowany w 1969 r.].

Bureaucrats at Large, „Times Literary Supplement" z 15 kwietnia 1960 r., s. 244.

Camus A., *Dżuma*, przeł. J. Guze, wyd. 20, PIW, Warszawa 2004.

Carlin W., Fries S., Schaffer M.E., Seabright P., *Competition and Enterprise Performance in Transition Economies: Evidence from a Cross-Country Survey*, „EBRD Working Papers", 62, EBRD, London 2001.

Chikán A. (red.), *Készletek, ciklusok, gazdaságirányítás. A magyar gazdaság készletalakulása és befolyásoló tényezői, 1960–1986*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1989.

Chikán A., *A hiány szerepe az átmenet szellemi előkészítésében*, „Magyar Tudomány" 2004, nr 49 (7), s. 698–707.

Coles P., *Einstein and the Total Eclipse*, Icon Books, Cambridge 1999.

Csoóri S., *Nappali hold. II. rész*, „Hitel", nr 3 (18) z 5 września 1990 r., s. 5.

Dahl R.A., *Polyarchy: Participation and Opposition*, Yale University Press, New Haven 1979 [1971].

Debreu G., *Theory of Value: An Axiomatic Analysis of Economic Equilibrium*, Wiley, New York 1965 [1959].

Denton N., *On the Brink of Transformation*, „Financial Times" z 17 września 1990 r., s. 2.

Deutscher I., *Stalin: A Political Biography*, Oxford University Press, Oxford 1968 [1949].

Devons E., *A Study in Central Planning: Evidence from Inside*, „The Guardian" z 22 października 1959 r., s. 10–11.

Dewatripont M., Maskin E.S., *Credit and Efficiency in Centralized and Decentralized Economies*, „Review of Economic Studies" 1995, nr 62 (4), s. 541–555.

Djankov S.D., Murrell P., *Enterprise Restructuring in Transition Economies: A Quantitative Survey*, „Journal of Economic Literature" 2002, nr 40 (3), s. 739–792.

Donáth F., *Bibó-emlékkönyv*, 2 tomy, samizdat.

Dorfman R., Samuelson P.A., Solow R.M., *Linear Programming and Economic Analysis*, Dover Publications, New York 1987.

Draaisma D., *Why Life Speeds Up When You Get Older: How Memory Shapes Our Past*, Cambridge University Press, Cambridge 2004.

Durant W., *Story of Philosophy: The Lives and Opinions of the Greater Philosophers*, Simon and Schuster, New York 1991.

Ericson R.E., *Book Review*, „Journal of Comparative Economics" 1994, nr 18 (3), s. 495–497.

Esterházy P., *Mik vogymuk. 1. könyv.*, „Élet és Irodalom" z 9 maja 2003 r., s. 3.

Esze Z., *Egy kandidátusi értekezés vitája*, „Közgazdasági Szemle" 1956, nr 3 (11–12), s. 1483–1495.

Eucken W., *The Foundations of Economics*, University of Chicago Press, Chicago 1951 [1940].

Fejtő F., *La première autocritique des „Communistes Nationaux" hongrois*, „France Observateur" 1957, nr 8, s. 6.

Fóthy J., *Horthyliget – A magyar ördögsziget*, Müller Károly Könyvkiadóvállalat, Budapest 1945.

Frey B.S., *Publishing as Prostitution? Choosing between One's Own Ideas and Academic Failure*, „Public Choice" 2003, nr 116 (1–2), s. 205–223.

Frigyes B., *Koncentrációs tábor a Rabbiképző épületében*, [w:] S. Scheiber (red.), *Évkönyv*, Magyar Izraeliták Országos Képviselete, Budapest 1997 [1972], s. 219–228.

Frisch R., *A Survey of Types of Economic Forecasting and Programming, and a Brief Description of the Channel Model*, University of Oslo, Oslo 1961, maszynopis powielony.

Friss I., *Népgazdaságunk vezetésének néhány gyarkorlati és elméleti kérdéséről*, „Népszabadság" z 2 października 1957 r., s. 3–4.

Gabor R.I., Galasi P., *A „második gazdaság": Tények és hipotézisek*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1981.

Gács J., Köllő J. (red.), *A „túlzott központosítástól" az átmenet stratégiájáig: Tanulmányok Kornai Jánosnak*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1998.

Gáll E., *Napló*, t. 1, Polis Könyvkiadó, Budapest 2003.

Gans J.S., Shepherd G.B., *How Are the Mighty fallen: Rejected Articles by Leading Economists*, „Journal of Economic Perspectives" 1994, nr 8 (1), s. 165–179.

Gimes M., *Magyar Szabadság*, „Magyar Szabadság" z 29 października 1956 r., s. 1.

Goldfeld S.M., Quandt R.E., *Budget Constraints, Bailouts and the Firm under Central Planning*, „Journal of Comparative Economics" 1988, nr 12 (4), s. 502–520.

Goldfeld S.M., Quandt R.E., *Output Targets, the Soft Budget Constraint and the Firm under Central Planning*, „Journal of Economic Behavior and Organization" 1990, nr 14 (2), s. 205–222.

Goldfeld S.M., Quandt R.E., *Uncertainty, Bailouts, and the Kornai Effect*, „Economics Letters" 1993, nr 41 (2), s. 113–119.

Gregory P.R., Stuart R.C., *Comparative Economic Systems*, Houghton Mifflin, Boston 1980.

Gregory P.R., Stuart R.C., *Comparative Economic Systems*, wyd. 7, Houghton Mifflin, Boston 2004.

Grosfeld I., *Disequilibrium Models of Investment*, [w:] C. Davis, W.W. Charemza (red.), *Models of Disequilibrium and Shortage in Centrally Planned Economies*, Chapman and Hall, New York 1989, s. 361–374.

Gulyás E., *Az árutermelés, értéktörvény és pénz a szocializmusban, 1957–1958*, maszynopis.

Gy (pseud.), *Skizze eines Reformprogramms am Beispiel Ungarns*, „Neue Zürcher Zeitung" z 30 czerwca – 1 lipca 1991 r., s. 7.

Haberler G. von, *Prosperity and Depression: A Theoretical Analysis of Cyclical Movements*, Allen and Unwin, London 1964.

Hahn F., *The Winter of Our Discontent*, „Economia" 1973, nr 40 (159), s. 322–330.

Halda A., *Magánügy. Dokumentum/regény*, Noran, Budapest 2002.

Hašek J., *Przygody dobrego wojaka Szwejka podczas wojny światowej*, przeł. P. Hulka-Laskowski, Zielona Sowa, Kraków 2004.

Hayek F.A. von (red.), *Collectivist Economic Planning: Critical Studies on the Possibilities of Socialism*, A.M. Kelly, Clifton, N.J., 1975 [1935].

Hayek F.A. von, *Droga do zniewolenia*, przeł. K. Gurba, Arcana, Kraków 1996.

Hegedűs A., *A bolsevik grand-seigneur tragédiája*, „Pesti Hírlap" z 3 listopada 1990 r., s. 8.

Heisenberg W., *Az elemi részek* (wykład wygłoszony w Budapeszcie w 1958 roku), [w:] idem, *Válogatott tanulmányok*, Gondolat, Budapest 1967, s. 219–237.

Heller F., *Közgazdaságtan*, t. 1–2, wyd. 5, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1988 [1912–1920].

Hicks J.R., *Mr. Keynes and the Classics: A Suggested Interpretation*, „Econometrica" 1937, nr 5 (2), s. 147–159.

Hicks J.R., *Value and Capital: An Inquiry into Some Fundamental Principles of Economic Theory*, Oxford University Press, New York 2001 [1939].

Híd-csoport. *Híd a közeli jövőbe*, „Közgazdasági Szemle" 1990, nr 37 (4), s. 442–458.

Hirschman A.O., *The Strategy of Economic Development*, Westview Press, Boulder 1988 [1958].

Hirschman A.O., *Lojalność, krytyka, rozstanie: reakcje na kryzys państwa, organizacji i przedsiębiorstwa*, przeł. J. Kochanowicz, I. Topińska, SIW „Znak", Kraków 1995.

Hoffman D.E., *The Oligarchs: Wealth and Power in the New Russia*, Public Affairs, New York 2002.

Huizinga J., *Jesień średniowiecza*, przeł. T. Brzostowski, PIW, Warszawa 1961.

Hungaricus [Sándor Fekete], *Quelques enseignements de la révolution nationale et démocratique hongroise*, Imre Nagy Institute, Brussels 1959 [1956–1957].

Hungaricus [Sándor Fekete], *Az 1956-os felkelés okairól és tanulságairól*, Kossuth Könyvkiadó, Budapest 1989.

József A., *József Attila összes versei*, Osiris, Budapest 2003.

Juhász A., *Halló, itt London!*, Révai, Budapest 1934.

Kalecki M., *Teoria dynamiki gospodarczej: rozprawa o cyklicznych i długofalowych zmianach gospodarki kapitalistycznej*, przeł. K. Studentowicz, PWN, Warszawa 1986.

Karagedov R., *Mechanizm funkcjonirovanija socijalističeskoj ekonomiki*, „Izvestija Sibirskogo Otdelenija Akademij Nauk SSSR" 1982, nr 3 (11), s. 115–128.

Kardelj E., *Reminiscences: The Struggle for Recognition and Independence: The New Yugoslavia, 1944–1957*, Blond and Briggs-Summerfield Press, London 1982 [oryginał serbsko-chorwacki opublikowany w 1980 r.].

Karinthy F., *Napló*, Littoria, Budapest 1994.

Karinthy F. *Humoreszkek*, Akkord, Budapest 2001.

Karsai G., *A szocializmus genetikai programja*, „Figyelő" z 11 listopada 1993 r., s. 19.

Kék Szalag Bizottság, *Gazdasági Programjavaslata*, Kék Szalag Bizottság, Budapest 1990.

Kende P., *Kritikai jegyzetek a marxizmus gazdasági tanaihoz*, 1955, maszynopis w posiadaniu autora.

Kende P., *L'intérêt personnel dans le système d'économie socialiste*, „Reuve Economique" 1959, nr 10 (3), s. 340–364.

Kende P., *Logique de l'économie centralisée. Un exemple: la Hongrie*, Société d'Éducation d'Enseignement Supérieure, Paris 1964.

Kende P., *A Szabad Nép szerekesztőségében. Tanulmányok a magyar forradalomról*, Aurora, Munich 1966.

Kenedi J., *„Tiéd az ország, magadnak építed"*, Magyar Füzetek Könyvei, Paris 1981.

Kenedi J., *Kis állambiztonsági olvasókönyv. Október 23. – március 15. – június 16.*, t. 1–2, Magvető, Budapest 1996.

Keynes J.M., *Ogólna teoria zatrudnienia, procentu i pieniądza*, przeł. M. Kalecki, S. Rączkowski, PWN, Warszawa 1985.

Klaniczay G., *Ellenkultúra a hetvenes-nyolcvanas években*, Noran, Budapest 2003.

Klaus V., Tříska D., *Review of János Kornai's* The Socialist System: *The Political Economy of Communism*, [w:] V. Klaus, *Renaissance: The Rebirth of Liberty in the Heart of Europe*, Cato Institute, Washington, 1997 [1994], s. 163–169.

Koestler A., *Ciemność w południe*, przeł. T. Terlecki, PIW, Warszawa 1990.

Koopmans T.C., *Three Essays on the State of Economic Science*, McGraw-Hill, New York 1957.

Koopmans T.C., Montias J.M., *On the Description and Comparison of Economic Systems*, [w:] A. Eckstein (red.), *Comparison of Economic Systems*, University of California Press, Berkeley 1971, s. 27–78.

Kovács A., *Falak*, „Új Írás" 1968, nr 8 (3), s. 28–48.

Kovács I., *A néma forradalom*, Cserépflavi – Gondola – Tevan, Budapest 1989 [1937].

Központi Statisztikai Hivatal, *Magyar Sztatistikai Évkönyv, 1995*, Központi Statisztikai Hivatal, Budapest 1996.

Krausz T., *A történetietlen politikai gazdaságtan*, „Eszmélet" 1994, nr 6 (24), s. 157–178.

Kuhn T., *The Structure of Scientific Revolutions*, wyd. 3, University of Chicago Press, Chicago 1996 [1962].

Laczik E., *Egy besúgó tisztikereszttel*, „Magyar Nemzet" z 29 stycznia 2005, s. 1, 5.

Laibson D., Zeckhauser R., *Amos Tversky and the Ascent of Behavioral Economics*, „Journal of Risk and Uncertainty" 1998, nr 16 (1), s. 7–47.

Laki M. *Az új politikai szervezetek a gazdaságpolitikáról és a gazdaságirányításról*, „Tervgazdasági Fórum" 1989, nr 5 (4), s. 1–16.

Laki M., *Rendszerváltás küszöbén. Az ellenzéki pártok gazdaságpolitikai programjai*, Közgazdasági Információs Szolgálat, Budapest 1990, maszynopis powielony.

Lange O., *O ekonomicznej teorii socjalizmu [1936–1937]*, [w:] idem, *Wybór pism*, t. 1, *Drogi do socjalizmu*, PWN, Warszawa 1990, s. 138–194.

Leijonhufvud A., *On Keynesian Economics and the Economica of Keynes: A Study in Monetary Theory*, Oxford University Press, New York 1968.

Lengyel L., *A távol közelében. Kérdez: Hankiss Elemér*, Helikon Kiadó, Budapest 2002, s. 157–158.

Lengyel L., Polgár M., *Gazdasági elvek, etikai elvek – és a valóság*, „Valóság" 1980, nr 23 (9), s. 101–107.

Lenin W.I., *Dziecięca choroba „lewicowości" w komunizmie*, [w:] idem., *Dzieła wybrane*, Książka i Wiedza, Warszawa 1949, s. 668–769.

Lerner A.P., *Economics of Control: Principles of Welfare Economics*, A.M. Kelley, New York 1975.

Lindbeck A., *The Political Economy of the New Left: An Outsider's View*, Harper and Row, New York 1977.

Lindbeck A., *Individual Freedom and Welfare State Policy*, „European Economic Review" 1988, nr 32 (2–3), s. 295–318.

Lindblom C.E., *Politics and Markets*, Basic Nooks, New York 1977.

Liska T., *Ökonosztát: Felkészülés a mechanizmusreformra*, Közgazdasági és Jogi Könyvkiadó, Budapest 1988 [1966].

Liska T., Máriás A., *A gazdaságosság és a nemzetközi munkamegosztás*, „Közgazdasági Szemle" 1954, nr 1 (1), s. 75–94.

Liska T.F., *A Liska-modell*, „Közgazdasági Szemle" 1998, nr 45 (10), s. 940–953.

Lőcsei P., *„Politikai és lelkiismereti lázadás volt…"*, „Respublika" 1995, nr 2 (13), s. 36–40.

Lukács G., *Balzac, Stendhal i Zola*, przeł. R. Matuszewski, Książka i Wiedza, Warszawa 1951.

Lukács G., *On the Responsibility of Intellectuals*, [w:] idem, *Marxism and Human Liberation: Essays on History, Culture, and Revolution*, red. E. San Juan Jr., Delta, New York 1973, s. 167–176.

Lukács G., *Studies in European Realism: A Sociological Survey of the Writings of Balzac, Stendhal, Zola, Tolstoy, Gorki, and Others*, przeł. F. Bone, Merlin Press, London 1978.

Magyar Dolgozók Pártja Központi Vezetősége, *A Magyar Dolgozók Pártja Központi Vezetőségének határozata a politikai helyzetről és a párt feladatairól*, „Szabad Nép" z 9 marca 1955 r., s. 1–2.

Malinvaud E., *Decentralized Procedures for Planning*, [w:] E. Malinvaud, M.O.L. Bacharach (red.), *Activity Analysis in the Theory of Growth and Planning*, Macmillan – St. Martin Press, London – New York 1967, s. 170–208.

Malinvaud E., Bacharach M.O.L. (red.), *Activity Analysis in the Theory of Growth and Planning*, Macmillan – St. Martin's Press, London – New York 1967.

Marks K., *Kapitał*, t. 2, *Proces produkcji kapitalistycznej jako całość*, cz. 1, przeł. E. Lipiński, Książka i Wiedza, Warszawa 1957 [1885].

Marks K., Engels F., *Manifest komunistyczny*, przeł. I. Koberdowa, Książka i Wiedza, Warszawa 1983.

Maskin E.S., Simonovits A. (red.), *Planning, Shortage, and Transformation: Essays in Honor of János Kornai*, MIT Press, Cambridge, Mass., 2000.

Matolcsy G., *Kiigazítás recesszióval. Kemény költségvetési és puha piaci korlát*, „Közgazdasági Szemle" 1997, nr 44 (9), s. 782–798.

McCloskey D.N., *The Rhetoric of Economics*, wyd. 2, University of Wisconsin Press, Madison 1998 [1985].

McKenzie L.W., *On the Existence of General Equilibrium for a Competitive Market*, „Econometrica" 1959, nr 27 (1), s. 54–71.

Molnár E., *Revizionista nézetek a szocialista állam gazdasági szerepéről*, „Társadalmi Szemle" 1957, nr 12 (2), s. 44–59.

Montias J.M., *The Structure of Economic Systems*, Yale University Press, New Heaven 1976.

Montias J.M., *Arts and Artisans in Delft: A Socio-Economic Study of Seventeenth Century*, Princeton University Press, Princeton, N.J., 1982.

Montias J.M., *Vermeer and His Milieu: A Web of Social History*, Princeton University Press, Princeton, N.J., 1989.

Montias J.M., *Art at Auction in 17th Century Amsterdam*, Amsterdam University Press, Amsterdam 2002.

Müller R., *Napi operatív információs jelentések 1979–1989*, [w:] G. Gyarmati (red.), *A Történeti Hivatal Évkönyve 1999*, Történeti Hivatal, Budapest 1999, s. 251–284.

Nagy C., *Lázadás a Szabad Népnél 40 évvel ezelőtt. Beszélgetés Lőcsei Pál és Méray Tiborral*, „Kritika" 1994, nr 23 (10), s. 10–11.

Nagy I., *Egy évtized. Válogatott beszédek és írások (1948–1954)*, Szikra, Budapest 1954.

Neumann J. von, *The Impact of Recent Developments in Science on the Economy and on Economics [1955]*, [w:] idem, *Collected Works*, t. 6, Macmillan, New York 1963, s. 100–101.

Nove A., *Overcentralization in Economic Administration*, „Economica" 1960, nr 27 (108), s. 389–391.

Nove A., *No Third Way?* „New Statesman and Society" z 19 czerwca 1992 r., s. 23.

Novobáczky S., *Különös emberek*, „Irodalmi Újság" z 6 października 1956 r., s. 1.

Nozick R., *Anarchy, State and Utopia*, Blackwell, Oxford 1998 [1974].

Nyíri S., *Péter György elleni böntetőeljárás*, [w:] J. Árvay, A.B. Hegedűs (red.), *Egy reformközgazdász emlékére: Péter György, 1903–1969*, Cserépfalvi Könyvkiadó – T-Twins Kiadó, Budapest 1994, s. 45–47.

Ortega y Gasset J., *Bunt mas*, przeł. P. Niklewicz, Muza, Warszawa 2002.

Orwell G., *Rok 1984*, przeł. T. Mirkowicz, wyd. 14, Muza, Warszawa 2008 [1949].

Papandreou A., *Paternalistic Capitalism*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1972.

Passel P., *Socialist Eggs, Market Omelet*, „New York Times" z 11 kwietnia 1990 r., s. 2.

Péter G., *A gazdaságosság jelentőségéről és szerepéről a népgazdaság tervszerű irányításában*, „Közgazdasági Szemle" 1954, nr 1 (3), s. 300–324.

Péter G., *A gazdaságosság és a jövedelmezőség jeletősége a tervgazdaságban*, „Közgazdasági Szemle" 1956, nr 3 (6), s. 695–711; nr (7–8), s. 851–869.

Péter G., *A gazdasági vezetés túlzott központosítása. Kornai János tanulmányáról*, „Magyarország" 1957, nr 1 (1), s. 2.

Péteri G., *New Course Economics: The Field of Economic Research in Hungary after Stalin, 1953–1956*, „Contemporary European History" 1997, nr 6 (3), s. 295–327.

Péteri G., *Academia and State Socialism: Essays on the Political History of Academic Life in Post-1945 Hungary and Easter Europe*, Atlantic Research and Publications, Highland Lakes, N.J., 1998.

Péteri G. (red.), *Intellectual Life and the First Crisis of State Socialism in East Central Europe, 1953–1956*, „Trondheim Studies on East European Cultures and Societies", nr 6, Program on East European Cultures and Societies, Trondheim 2001.

Philips A.W., *The Relation between Unemployment and the Rate of Change of Money Wage Rates in the United Kingdom, 1861–1957*, „Economica" 1958, 25 (2), s. 283–299.

Pigou A.C., *The Economics of Welfare*, Transaction Publishers, New Brunswick, N.J., 2002 [1920].

Pogonyi L., *A munkásosztály megsemmisítése. Interjú Vajda Mihállyal*, „Népszabadság" z 15 października 2003 r., s. 14.

Portes R., Winter D., *Disequilibrium Estimates for Consumption Goods Markets in Centrally Planned Economies*, „Review of Economic Studies" 1980, nr 47 (1), s. 137–159.

Qian Y., *A Theory of Shortage in Socialist Economies Based on the „Soft Budget Constraint"*, „American Economic Review" 1994, nr 84 (1), s. 145–156.

Rainer M.J., *Nagy Imre – Politikai életrajz*, 1956-os Intézet, Budapest 1999.

Rawls J., *Teoria sprawiedliwości*, przeł. M. Panufnik, J. Pasek, A. Romaniuk, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994.

Rendszerváltás küszöben. *Az ellenzéki gazdaságpolitikai programjai*, Kögazdasági Információs Szolgálat, Budapeszt 1990, maszynopis powielony.

Réti P., *Miénk az ország*, „Heti Világgazdaság" z 11 listopada 1989 r., s. 3–5.

Révész S., *Egyetlen élet. Gimes Miklós története*, 1956-os Magyar Forradalom Történetének Dokumentációs és Kutatóintézete – Sík Kiadó, Budapest 1999.

Réz P., *Thomas Mann and Hungary – His Correspondence with Hungarian Friends*, „New Hungarian Quarterly" 1961, nr 2 (3), s. 84–99.

Réz P. (red.), *Bibó-emlékkönyv*, Századvég, Budapest 1991.

Ripp G., *Revizionizmus „az új gazdasági mechanizmus" leple alatt*, „Népszabadság" z 23 lipca 1957 r., s. 3.

Ripp Z. (red.), *A rendszerváltás forgatókönyve. Kerekasztal-tárgyalások 1989-ben*, t. 5, Új Mandátum, Budapest 2000.

R.N.W.O., *Iron Curtain Economy*, „Financial Times" z 28 grudnia 1959 r., s. 12.

Roland G., *Investment Growth Fluctuations in Soviet Union: An Econometric Analysis*, „Journal of Comparative Economics" 1987, nr 11 (2), s. 192–206.

Roland G., *On the Meaning of Aggregate Excess Supply and Demand for Consumer Goods in Soviet-Type Economies*, „Cambridge Journal of Economics" 1990, nr 14 (1), s. 49–62.

Rosovsky H., *The University: An Owner's Manual*, W.W. Norton, New York 1990.

Rosser Jr. J.B., Rosser M.V., *Comparative Economics in a Transforming World Economy*, MIT Press, Cambridge, Mass., 2004.

Salgó I. *Les propositions de l'économiste János Kornai provoquent un vif débat*, „Le Monde" z 20 kwietnia 1990 r., s. 3.

Samuelson P.A., *Zasady analizy ekonomicznej*, przeł. E. Vielrose, PWN, Warszawa 1959.

Samuelson P.A., *Foundations of Economic Analysis*, Harvard University Press, Cambridge, Mass., 1983 [1947].

Samuelson P.A., *For Plan to Reform Socialism, Listen to János Kornai*, „Christian Science Monitor" z 4 kwietnia 1990 r., s. 7.

Samuelson P.A., Nordhaus W.D., *Ekonomia*. przeł. Z. Wolińska, M. Rusiński, t. 1–2, wyd. 2 zm., Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2006–2007.

Sartre J.P., *Existentialism and Human Emotions*, Carol Publications, New York 1990 [1957; oryginał francuski opublikowany w 1946 r.].

Schama S., *Citizens: A Chronicle of the French Revolution*, Alfred A. Knopf, New York 1989.

Schelling T.C., *The Strategy of Conflict*, Harvard University Press, Cambridge, Mass., 1980 [1960].

Schneider E., *Money, Income, and Employment*, Macmillan, London 1962 [oryginał niemiecki opublikowany w 1949 r.].

Schumpeter J., *The Theory of Economic Development: An Inquiry into Profits, Capital, Credit, Interest and the Business Cycle*, Transactions Books, Brunswick, N.J., 1983 [1934; oryginał niemiecki opublikowany w 1911 r.].

Schumpeter J.A., *Kapitalizm, socjalizm, demokracja*, przeł. M. Rusiński, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1995.

Scitovsky T., *The Joyless Economy: The Psychology of Human Satisfaction and Consumer Dissatisfaction*, Oxford University Press, New York 1992 [1976].

Semjén A., *A műtétet az orvosnak is túl kell élnie*, „Figyelő" z 22 lutego 1990 r., s. 7.

Sen A., *Rational Fools: A Critique of the Behavioral Foundations of Economic Theory*, „Philosophy and Public Affairs" 1977, nr 6 (2), s. 317–344.

Sen A., *Freedom of Choice*, „European Economic Review" 1988, nr 32 (2–3), s. 269–294.

Sen A., *Choice, Welfare and Measurement*, Harvard University Press, Cambridge, Mass., 1997 [1982].

Shove G.F., *The Place of Marshall's* Principles *in the Development of Economic Theory*, „Economic Journal" 1942, nr 52 (208), s. 294–329.

Simon H.A., *Rational Decision-Making in Business Organizations*, „American Economic Review" 1979, nr 69 (4), s. 493–513.

Simonovits A., *A magyar szabályozáselméleti iskola*, „Közgazdasági Szemle" 2003, nr 50 (5), s. 465–470.

Solow R., *Stability and Growth: Commentary on a Commentary*, [w:] E.S. Maskin, A. Simonovits (red.), *Planning, Shortage, and Transformation: Essays in Honor of János Kornai*, MIT Press, Cambridge, Mass., 2000.

Spengler O., *Zmierzch Zachodu. Zarysy morfologii historii uniwersalnej*, przeł. J. Marzęcki, Wydawnictwo KR, Warszawa 2001.

Spulber N., *Overcentralization in Economic Administration – A Critical Analysis Based on Experience in Hungarian Light Industry*, „American Economic Review" 1960, nr 50 (4), s. 763–764.

Stackelberg H. von, *The Theory of the Market Economy*, William Hodge, London 1952 [1943].

Stalin J., *O materializmie dialektycznym i historycznym*, [w:] idem, *Zagadnienia leninizmu*, Książka i Wiedza, Warszawa 1951.

Stalin J.W., *Na zgon Lenina. Przemówienie na II Wszechzwiązkowym Zjeździe Rad 26 stycznia 1924 r.*, [w:] idem, *Dzieła*, t. 6, 1924, Książka i Wiedza, Warszawa 1951, s. 55 i nast.

Streeten P., *Unbalanced Growth*, „Oxford Economic Papers" 1959, nr (11), s. 167–190.

Such G., Tóth I.J., *A magyar közgazdaságtudomány a Közgazdasági Szemle tudománymetriai vizsgálatának tükrében*, „Közgazdasági Szemle" 1989, nr 36 (10), s. 1163–1241.

Szabó Z., *A tardi helyzet*, Akadémiai Kiadó – Kossuth Könyvkiadó – Magvető, Budapest 1986 [1936].

Szakolczai A., *Az 1956-os forradalom és szabadságharc*, 1956-os Intézet, Budapest 2001.

Szalay L., *Előhang 1954-ből: a Szabad Nép taggyűlése*, „Világosság" 1994, nr 35 (10), s. 48–56.

Szegő A., *Érdek és gazdasági intézményrendszer*, „Valóság" 1983, nr 26 (6), s. 22–36.

Szegő A., *The Logic of Shortage Economy: A Critic of Kornai from Kaleckian Macroeconomic Perspective*, „Journal of Post Keynesian Economics" 1991, nr 13 (3), s. 328–336.

Szegvári I., *Az egységesség mítosza. Vita az „Indulatos röpirat"-ról*, „Figyelő" z 11 lutego 1990 r., s. 5.

Szénási S., *Pató Pál elvtárs. Interjú Antal Lászlóval*, „Élet és Irodalom" z 11 listopada 1983 r., s. 7.

Szerb A., *A világirodalom története*, Magvető, Budapest 2003.

Szerb A., *Magyar irodalomtörténet*, Magvető, Budapest 2003.

Tamás G.M., *A Kornai-bomba*, „Heti Világgazdaság" z 11 listopada 1989 r., s. 66.

Tardos M., *Program a gazdaságirányítási és szervezeti rendszer fejlesztésére*,„Közgazdasági Szemle" 1982, nr 19 (6), s. 715–729.

Tardos M., *A gazdasági szervezetek és a tulajdon*, „Gazdaság" 1988, nr 22 (3), s. 7–21.

Tardos M., *A tulajdon*, „Közgazdasági Szemle" 1988, nr 35 (12), s. 1405–1423.

Thassy J., *Veszélyes vidék*, Pesti Szalon, Budapest 1996.

Tinbergen J., *The Use of Models: Experience and Prospects*, „American Economic Review" 1981 [1969], nr 71 (6), s. 17–22.

Tinbergen J., *Econometrics*, Routledge, London 2004 [1951; oryginał duński opublikowany w 1941 r.].

Vassiliou G., *„Nagyon jó egyetemre jártam, a magyar forradalom egyetemére" Georgiosz Vasziliu elmondja életét Hegedűs B. Andrásnak*, 1956-oz Intézet, Budapest 1999.

Veres P., *Gyepsor. Elbeszélések, versek*, Szabad Föld, Budapest 1997 [1939].

Vida I., *Sajtófagadás 1956. november 3-án. A Nagy Imre-per irataiból*, „Rubicon" 1992, nr 3 (7), s. 31–34.

Vörösmarty M., *Poezje*, Studio EMKA, Warszawa 2002.

Yergin D., Stanislaw J., *The Commanding Heights: The Battle between the Government and the Marketplace That Is Remaking the Modern World*, Simon and Schuster, New York 1998.

Indeks nazwisk

Aczél György – 318, 459
Ady Endre – 50, 166, 354
Aghion Philippe – 308
Ajtai Miklós – 117
Akerlof George – 335, 336
Albert Michel – 367
Allais Maurice – 191
Antal László – 315, 323
Antall József – 421
Aoki Masahiko – 344
Arany János – 31, 354
Arrow Kenneth J. 151, 173, 178, 211, 212, 214, 218, 228, 262, 308, 309, 344, 400, 401, zdj. 20
Augusztinovics Mária (Guszti) – 117, 170

Babits Mihály – 31, 52, 459
Bácskai Tamás – 195, 196, 199, 327
Bajt Aleksander – 367
Balcerowicz Leszek – 366
Balzac Honoré de – 31, 54
Barro Robert J. – 286, 287, 349
Bartók Béla – 354–356, 439
Bator Francis (Feri Bátor) 362, zdj. 98
Bauer Tamás – 240, 242, 365
Benedict Ágnes – 361
Berend T. Iván – 325, 326
Bergson Abram 153, 177, 178, 343
Berliner Joseph – 136
Betlen Oszkár – 61, 62, 68, 69, 88, 460
Bibó István – 292, 293, 460
Bierut Bolesław – 46, 460
Blanchard Olivier – 228
Böhm-Bawerk Eugen von – 101
Bokros Lajos – 415
Bossányi Katalin – 396, 414
Breuer Marcel – 334
Bródy András – 96, 113, 164, 170, 284, zdj. 15
Bucharin Mikołaj – 87

Cairncross Alexander – 367
Camus Albert – 439
Ceauşescu Nicolae – 316
Chaczaturow W.R. – 289
Chakravarty Sukhamoy – 191, 272, 376
Chavance Bernard – 371, zdj. 67
Chikán Attila – 247, 288, 289
Chruszczow Nikita – 119, 455
Clinton Bill – 349
Csáki Csaba – 246
Csendes Béla – 96
Csikós-Nagy Béla – 125
Csoóri Sándor 292, 438
Czou En-laj – 385
Czubajs Anatolij – 290

Dahl Robert A. – 336
Dantzig George – 212
Deák Andrea – 284
Debreu Gérard 211, 212, 214, 218, 308
Debussy Claude – 26
Deng Xiaoping – 368
Dervis Kemal – 260
Deutscher Isaac – 83
Devons Ely – 136, 190, 193, 202, 207
Dewatripont Mathias – 304
Diamond Peter – 420
Djankov Simeon D. – 279
Dlouhy Vladimir – 366
Dobb Maurice – 153
Dömölki Bálint – 188
Donáth Ferenc – 124, 125, 128, 292, 293

Dorfman Robert – 169, 171, 191, 362
Dostojewski Fiodor – 32, 54
Dréze Jacques – 366, 376
Durant Will – 31

Eggleston Karen – 361, 420, zdj. 45
Einstein Albert – 334, 390
Eisenhower Dwight D. – 237
Ellman Michael – 193
Emminger Otmar – 367
Engels Friedrich – 46, 52, 54, 151, 226, 384
Erdős Péter – 95, 105, 106, 134, 137, 139, 269
Ericson Richard – 386
Esterházy Péter – 21, 232, 461, zdj. 115
Esze Zsuzsa – 116, 133
Eucken Walter – 151

Faluvégi Lajos – 284, 318
Farkas Kati – 238, 365
Farkas Mihály – 89, 461
Fehér Lajos – 86, 88, 90, 91, 131, 148
Fejtő Ferenc – 146
Fekete Sándor – 86, 100, 101, 141, 142, 146–149, 156, 157, 165, 167
Feldstein Martin – 349, 401, 420
Fellner William (Vilmos) – 194, 354
Flaubert Gustave – 31
Fock Jenő – 138
Fónyi Gézáné (Auguszta Duci) – 69, 149
France Anatole – 32
Freud Sigmund – 25
Frey Bruno – 311
Friedman Milton – 306, 401, 402
Frisch Ragnar – 151, 177, 187, 255
Friss István – 62, 68, 85, 88, 95, 108, 117, 119, 124, 131, 134, 135, 139, 146, 157, 235–238, 242, 249

Gács János – 239, 270, 365, 444, zdj. 101
Gajdar Jegor – 290
Galbraith John Kenneth – 349, 350, zdj. 108
Galileusz – 116, 117, 161
Gáll Ernő – 65
Geertz Clifford – 335
Gerő Ernő – 58, 62, 68, 70, 72, 77, 85, 88, 165
Gerschenkron Alexander – 445
Gimes Miklós – 29, 61, 69, 76, 82, 83, 86, 95, 98, 100, 122, 124, 125, 128–130, 132, 140, 142, 144, 145, 147, 195, 393, 456, zdj. 7
Gogh Vincent van – 359
Göncz Árpád – 147, 292, zdj. 113
Gorbaczow Michaił – 285, 291, 318, 291, 318, 391, 392, 462, 468
Gorki Maksim – 150
Granick David– 136, zdj. 19
Green Jerry – 343
Gregory Paul R. – 328
Griliches Zwi – 362
Grosfeld Irena – 266
Grossman Herschel I. – 286, 287

Haberler Gottfried von – 151
Hahn Frank – 191, 217, 232, 256, 366
Halda Aliz – 130, 131, 140, 292
Hanák Kati – 149, 208, 365, zdj. 92
Hanák Péter – 149, 208, 365, 443, zdj. 92
Hankiss Elemér – 326
Haraszti Sándor – 79–82
Harsányi John C. (János) – 194
Hašek Jaroslav – 167
Hatvány József – 166, 167
Havel Vaclav – 291, 400, 449, 469
Háy László – 139, 140, 245, 249
Haydn Joseph – 231
Hayek Friedrich A. von – 151–154, 186, 380, 397
Hegedűs András – 58, 97
Hegedűs B. András – 146
Heisenberg Werner – 227
Heller Farkas – 97, 98
Hetényi István – 177, 421
Hicks John R. – 135, 151, 288, 289, 308

Hirschman Albert O. – 255, 257, 258, 277, 309, 335, 337
Hitler Adolf – 23, 24, 28, 29, 34, 46, 291, 453, 474
Hoch Róbert – 95, 96, 137, 139
Hoffman David E. – 290
Hollós Ervin – 56–58
Horn Gyula – 428
Horthy Miklós – 37, 46, 79, 97, 148, 237, 438, 454, 462, 466, 467
Horváth Márton – 62
Huizinga Johan – 31
Hurwicz Leonid – 12, 191, 192
Husák Gustav – 316, 469, 470

Jasay Anthony de (Jászay Antal) – 139
Jayawardena Lal – 375
Jergin Daniel – 290
Jones Leroy – 358
József Attila – 31, 146, 166, 239, 331, 354

Kádár János – 56, 66, 77, 79, 86, 117, 118, 124, 129, 133, 134, 137–139, 141, 147, 148, 196, 197, 209, 237, 241, 242, 246, 249, 251, 252, 283, 292, 293, 322, 326, 332, 364, 416, 417, 431, 438, 455, 457, 460, 463, 466, 470, 472, 476
Kahneman Daniel – 222, 229
Kaldor Nicholas – 22, 192, 194, 256
Kalecki Michał – 12, 151, 327
Kantorowicz Leonid – 115, 179, 206, 212, 226
Kapitány Zsuzsa – 239, 264, 365, zdj. 14
Karagiedow Rajmond G. – 236
Kardelj Edvard – 83, 98
Karinthy Ferenc – 29, 74, 292, 463
Karinthy Frigyes – 26, 109, 426, 463
Károlyi Mihály – 355, 463, 464
Kársai Gábor – 384
Kass János – 285, zdj. 36
Katseli Louka – 259, 365
Kende B. Hanna – 365, zdj. 90
Kende Éva – 365
Kende Péter – 29, 52, 61, 62, 69, 86, 88, 90, 97, 99–101, 122, 124, 128, 129, 140, 146, 147, 156, 157, 365, 443, zdj. 3, 55, 90, 91
Kenedi János – 201, 272, 292
Kesey Ken – 406
Keynes John Maynard – 152, 257, 258, 268, 269, 277, 308, 310, 335, 350, 416
Kis János – 292, 422
Klaniczay Gábor – 292, 442
Klaus Vaclav – 387, 388, 402
Knapp John (János) – 136
Koestler Arthur – 291
Köllő János – 240, 444
Kołodko Grzegorz – 371
Koopmans Tjalling C. – 169, 191, 192, 203, 206, 207, 212, 214, 309, zdj. 33, 100
Kornidesz Mihály – 250
Kossuth Lajos – 355, 464, 473
Kosztolányi Dezső – 31
Kouba Karel – 371
Kovács András – 281
Kovács Imre – 107
Kovács Mária (Marcsi) – 360
Kowalik Tadeusz – 371
Krausz Tamás – 387, 388
Krüger Carla – 361
Kuhn Thomas – 227, 380
Kun Béla – 46, 464
Kupa Mihály – 421, 422
Kuznets Simon – 445

Lackó Mária – 239, 270, 365, zdj. 14
Laibson David – 229
Lakatos Imre – 194, 227
Laki Mihály – 239, 320, 365, 443, zdj. 14
Lange Oskar – 11, 12, 84, 98, 152–154, 173, 174, 192, 226, 329, 331
Lapham Harvey – 300
Lavigne Marie – 371
Leijonhufvud Axel – 335, 336
Lengyel László – 325, 326

Lenin Włodzimierz I. – 44, 46, 51, 52, 54, 84, 91, 151, 154, 269, 290, 292, 381, 391
Leontief Wassily – 170, 445
Lepenies Wolf – 441
Lerner Abba – 153, 154
Lim Ed – 368
Lindbeck Assar – 260, 275, 367
Lindblom Charles – 336
Lipták Tamás – 163–168, 172–174, 188–190, 239, 366, zdj. 13
Liska Tibor – 96, 321–333
Litván Éva – 149, 365, zdj. 93
Litván György – 142, 148, 149, 365, 443, zdj. 91, 93
Lőcsei Pál – 19, 69, 81, 82, 86, 88, 91, 99, 128, 129, 143, 144, 147–149, 197, 365, zdj. 55, 92
Losonczy Ágnes – 149, 365, zdj. 90
Losonczy Géza – 62, 79, 127
Lukács György (Georg) – 54, 55

MacKenzie Lionel – 191
Madarász Aladár – 240
Major Iván – 240
Maléter Pál – 132
Malinvaud Edmond – 168, 174, 184, 190–192, 202, 376, zdj. 21
Mándi Péter – 117
Mann Thomas – 31
Manne Alan – 262, 344
Mao Zedong – 46, 273, 383, 451, 456
Marglin Steve – 349, 376
Máriás Antal – 96
Marks Karol – 46, 51–56, 62, 84, 94, 98–106, 114, 133, 139, 151, 154, 160, 170, 226, 277, 290, 293, 321, 326, 380, 381, 383, 384, 438
Martos Béla – 188, 239, 256, 264, 267
Maskin Eric – 296, 304, 306, 414, 444, 448, zdj. 109
Matits Ágnes – 302, 365
Matolcsy György – 416
McCarthy Joseph R. – 338, 364
McCloskey Don (Deirdre) – 335, 336
McHale John – 361, 418, 419, zdj. 45
Méray Tibor – 86, 88, 90, 120
Michnik Adam – 291, 449
Mihályi Péter – 240
Molnár Endre – 134, 135, 139, 140, 154
Montias John Michael – 206–210, zdj. 19
Móricz Zsigmond – 31
Morita Tsuneo – 371
Mozart Wolfgang Amadeusz – 443
Münnich Ferenc – 133, 138
Murrell Peter – 279
Musgrave Richard – 401
Myrdal Gunnar – 398

Nagy András – 96, 118, 135, 137, 139, 146, 149, 180, 191, 238, 365, 443, zdj. 90
Nagy Imre – 69, 77, 79, 81, 82, 85–87, 90, 91, 119, 124, 126, 127, 131, 132, 138, 139, 317, 393, 395, 455–457, 460, 463, 465, 467, 470, 472
Nagy Tamás – 74, 94, 96, 105, 118, 125, 128, 134, 139
Nash John F. – 189, 230
Nemes György – 63
Németh László – 161, 354, 469
Nettelbeck Joachim – 441
Neumann John von – 189, 223, 335, 354
Nguyen Quang A – 371, zdj. 96
Nove Alec – 136, 194, 386
Novobáczky Sándor – 86, 88, 90, 147, 148
Nozick Robert – 348, 400
Nyers Rezső – 236, 242, 252, 253, 318

Obersovszky Gyula – 129
Ockham William – 382
Oppenheimer J. Robert – 335
Orbán Viktor – 423, 428
Örkény István – 74, 467
Ortega y Gasset José – 31
Orwell George – 141, 200, 291

Palme Olof – 276
Papandreu Andreas – 259, 298
Pareto Vilfredo – 158
Peng Xiaomeng – 371
Pete Péter – 240
Péter Gábor – 141
Péter György – 97–104, 116–118, 125, 133, 134, 151, 153, 154, 195, 317
Péteri György – 96, 108
Petőfi Sándor – 161, 468
Phelps Edmund – 420
Phillips Albin W. – 193
Pigou Arthur – 151
Pikler Emmi – 97
Portes Richard – 286–288
Prokop Jane – 361

Qian Yingyi – 306, 361, zdj. 42, 44
Quandt Richard – 194, 259, 303, 304

Rabár Ferenc – 180, 421
Radner Roy – 191
Raile Jakab – 41, 42
Rajk László – 65, 77, 79, 96, 455, 464, 470, 471
Rákosi Mátyás – 46, 62, 64, 68, 77, 79, 82, 86–90, 96, 97, 119, 124, 130, 133, 138, 140, 141, 147, 151, 209, 237, 272, 438, 459, 461, 462, 470, 471
Ránki György – 325, 326
Rawls John – 308, 336, 400
Reagan Ronald – 291, 349, 457
Rejtő Jenő – 52
Rényi Alfréd – 164, 166
Révai József – 55, 56, 62, 63, 68, 83, 134, 461, 471, 472
Révész Sándor – 128, 145
Ricardo David – 53, 54
Rimler Judit – 180, 238, 444
Ripp Géza – 133, 135, 154
Robinson Joan – 192, 193, 256
Roland Gerard – 288, 296
Rose-Ackerman Susan – 441, zdj. 117
Rosovsky Henry – 338
Rosser J. Barkley Jr. – 427
Rosser Marina V. – 427

Sacharow Andriej – 291
Sachs Jeffrey – 392, 401, 403, 411, 448, zdj. 109
Samuelson P.-A. – 306, 342, 401, 402
Sartre Jean-Paul – 161
Schama Simon – 385
Schelling Thomas – 336
Schiff András – 354
Schmidt Ádám – 243
Schneider Erich – 150, 166
Schubert Franz – 449
Schumpeter Joseph – 226, 308, 342, 348, 380
Scitovsky Tibor – 192, 194, 262, 344, zdj. 99
Seleny Anna – 361
Sen Amartya – 178, 220, 336, 348, 362, 367, 376
Shrinivasan T. N. – 272
Sik Ota – 317
Simán Miklós – 139
Simon Herbert A. – 228
Simonovits András – 188, 239, 264, 277, 365, 414, 444, zdj. 14
Smith Adam – 53, 54, 284, 308
Solow Robert – 169, 171, 194, 362, 414, zdj. 94
Sólyom László – 415
Sołżenicyn Aleksander – 291
Sonnenschein Hugo – 310
Soós Károly Attila – 240
Spence Michael – 337
Spengler Oswald – 31, 50, 473
Spulber Nicolas – 136
Stalin Józef – 44, 46, 51–54, 56, 64, 72, 77–79, 82–84, 91, 96, 113, 119, 148, 154, 383, 438, 454, 455, 471
Stanisław Jozef – 290
Stone Richard – 191, 256
Straub F. Bruno – 389
Streeten Paul – 255

Stuart Robert C. – 328
Such György – 289, 290
Summers Lawrence H. – 349
Surányi György – 428
Svenson Lars – 300
Szabó István – 354
Szabó Iván – 415
Szabó Judit – 239, zdj. 14
Szabó Katalin (Kati) – 19, 373, zdj. 102
Szabó Zoltán – 107
Széchenyi István – 161, 473
Szegő Andrea – 327
Szegvári Iván – 399
Székely Éva – 29, zdj. 3
Szentágothai János – 319
Szerb Antal – 31, 52, 473

Tardos Márton – 180, 238, 328
Tardos Tibor – 88
Terták Elemér György – 327
Tinbergen Jan – 151, 166, 177, 187, 192, 255, 365, 397
Tito Josip Broz – 83, 454
Tobin James – 212, 367
Tołstoj Lew – 54
Tóth István György – 418
Tóth István János – 289
Tříska Dusán – 387, 388, 402, 403
Tversky Amos – 222, 229

Ulbricht Walter – 46, 474

Vacroux Alexandra – 361
Vági Ferenc – 96
Vahabi Mehrdad – 371
Vajda Mihály – 105
Varga István – 118, 138
Varga János – 316
Vas Zoltán – 97, 124, 126, 128
Vásárhelyi Miklós – 61, 62, 69
Vassiliou Jorgos – 146–148, 157
Veesenmayer Edmund – 34
Vékás Lajos – 443
Veres Péter – 96, 469
Vietorisz Thomas – 194
Vörösmarty Mihály – 355

Wagner Richard – 22
Wahrmann Ernő – 39
Wallenberg Raoul – 39
Walras Léon – 153, 154, 214
Waltzer Michael – 335
Wałęsa Lech – 392
Weibull Jörgen – 188, 277, 303
Williamson Oliver – 336
Wolter – 32
Wu Jinglian – 289, zdj. 120

Xu Chenggang – 361, zdj. 42
Ysander Bengt-Christian – 300, 376

Zádor István – 135
Zasławskaja Tatiana – 366
Zauberman Alfred – 194, zdj. 19
Zhao Ziyang – 368

ekonomistów matematycznych. Kornai opublikował także *Anti-equilibrium* (1971, wyd. pol. 1973), krytykę teorii równowagi ogólnej, leżącą u podstaw głównego nurtu analiz ekonomicznych rynków, *Niedobór w gospodarce* (1980, wyd. pol. 1985), *Drogę do wolnej gospodarki* (1990, wyd. pol. 1991) i *Socialist System* (1992), książkę będącą zwieńczeniem badań całego życia. Jako intelektualny emisariusz pośredniczący między Wschodem i Zachodem, Kornai dzieli od wielu lat swój czas między Harvard i Budapeszt.

W ***Sile idei*** autor pisze o swoich badaniach, przedstawia dzisiejszą ocenę dawniejszych prac, opowiada również o środowisku społecznym i politycznym, w którym pracował. Trudności, w obliczu których stawali krytycy centralnego planowania w kraju komunistycznym, ukazuje szczególnie żywo dzięki materiałom z niedawno udostępnionych archiwów tajnej policji.
Siła idei jest ważnym źródłem dla badaczy myśli ekonomicznej, systemów socjalistycznych i transformacji postsocjalistycznej oraz dla czytelników zainteresowanych życiem intelektualnym Europy Wschodniej przed komunizmem, w komunizmie i po jego upadku.

Zdjęcie na okładce:
Szaman i młodzieniec, figurka ceramiczna,
Meksyk, ok. 1500 p.n.e.,
The Art Museum, Princeton University

Książka ta prezentuje wnikliwy opis burzliwych przemian instytucjonalnych na Węgrzech i ewolucji współczesnej myśli ekonomicznej – w oba te procesy autor był aktywnie zaangażowany. Można ją również czytać jak traktat o etyce i psychologii twórczości naukowej czołowego badacza z dziedziny nauk społecznych naszych czasów.

Masahiko Aoki, emerytowany profesor Stanford Univeristy, przewodniczący elekt Międzynarodowego Towarzystwa Ekonomicznego

János Kornai rozumie sposób, w jaki działa gospodarka socjalistyczna, lepiej niż ktokolwiek inny na świecie. Jego *Niedobór w gospodarce* był dla mnie i moich zwolenników w Rosji książką niezmiernie ważną. *Siła idei* pozwala poznać bieg myśli i życia Kornaia.

Jegor Gajdar, dyrektor Instytutu Gospodarki Okresu Transformacji w Moskwie, pełnił obowiązki premiera Rosji (1992)

Współwydawcą publikacji jest
Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie

UNIWERSYTET EKONOMICZNY W KRAKOWIE

Publikacja dofinansowana przez
Bank Gospodarstwa Krajowego

BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

ISBN 978-83-7383-295-4

9 788373 832954

www.scholar.com.pl